

Piotr Muskała
ks. Józef Żyłka



Śląsk prawdziwy
Dzieje trzech wiosek parafii Klucze

Śląsk prawdziwy

Dzieje Kluczów, Olszowy i Zimnej Wódki

Piotr Muskała
ks. Józef Żyłka

Śląsk prawdziwy

Dzieje Kluczów, Olszowy i Zimnej Wódki

Klucze 2016

Redakcja: *Piotr Muskała*

Redakcja techniczna: *Piotr Muskała*

Korekta: *Janusz Muzyczyszyn*

Konsultacja naukowa: *prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz.*

ISBN: 978-83-945276-0-0

© Gabriela Somerfeld

Wydawnictwo: *PM_ZW*

Druk: *Cyfrodruk Group*

Ta książka ma wielu autorów

Ta książka ma wielu współtwórców i nie powstałaby bez ich pomocy i zaangażowania. Autorzy, doceniając to, chcą w szczególny sposób podziękować następującym osobom:

- pochodzącemu z Kluczów śp. ks. Józefowi Matuszkowi (1890-1983), który przeprowadził solidną kwerendę, przeszukując archiwa w celu znalezienia materiałów źródłowych dotyczących przeszłości naszej parafii i sporządził z nich obszerne wypisy – o pewnych sprawach i wydarzeniach wiemy tylko z jego zapisków, gdyż kilku ważnych dokumentów nie udało się nam odnaleźć; kwerenda ks. J. Matuszka zaoszczędziła nam wiele pracy;
- Pani Profesor Annie Pobóg-Lenartowicz z Uniwersytetu Opolskiego za krytyczną ocenę tekstów i pomocne uwagi – Jej bezcenne rady pozwoliły nam uniknąć popełnienia błędów o opisie historii parafii;
- Ks. Prałatowi Zygmuntowi Nabzdykowi z diecezji opolskiej, który pomagał nam tłumaczyć bezinteresownie teksty łacińskie;
- Panu Doktorowi Leonowi Korcowi za tłumaczenie tekstów czeskich;
- zmarłemu w trakcie naszej pracy nad książką Franciszkowi Nowarze z Kluczów, który zachował w pamięci wielu dawno nieżyjących ludzi i wiele wydarzeń z przeszłości naszych wiosek. Nie było w parafii kogoś, kto wiedziałby więcej na ten temat;
- Panu Rudolfowi T. Kistorzowi z Zabrze za pomoc przy opracowywaniu tekstów o początkach naszych wiosek;
- Panu Profesorowi Norbertowi Morcińcowi za poprawki i sprostowania w tekście o doktorze Konstantym Muskale;
- Pani Doktor Monice Choroś za opracowanie rozdziału o nazwach naszych pól, przysiółków i zagajników.

Rodzinne strony oczami mieszkańców

Historia Śląska, zwłaszcza Górnego Śląska, była przez wieki zakłamywana i wciąż jest zakłamywana, gdyż była i jest pisana z punktu widzenia obcych. Mało mamy opracowań historycznych o Śląsku pisanych przez Ślązaków dla Ślązaków. W dużej mierze z tej przyczyny zatraciliśmy własną tożsamość. Sami nie wiemy, kim jesteśmy, gdyż aby to wiedzieć, trzeba znać swoją własną historię – nie tylko osobistą, ale i historię swojej rodziny oraz społeczności, w której żyjemy, historię swojego ludu. Opisując dzieje trzech naszych górnośląskich wiosek staraliśmy się odsłonić historyczne uwarunkowania wydarzeń, a tym samym ukazać fragmenty szerszej historii całego Śląska.

Naszą książką pragniemy włączyć się w szeroki dzisiaj nurt odkrywania swojej autentycznej tożsamości przez Ślązaków. Równocześnie też – pokazując, kim naprawdę jesteśmy – chcielibyśmy ułatwić zrozumienie nas, naszych postaw i wyborów tym wszystkim, którzy z nami żyją na naszej ziemi.

Przyjęcie zasady, żeby o Śląsku pisać z punktu widzenia Ślązaków, przysporzyło nam wiele pracy i problemów. Musieliśmy opierać się na materiałach źródłowych (dokumentach i wywiadach ze świadkami historycznych wydarzeń) i odważnie podważać utrwalone już w świadomości stereotypy.

Problemy pojawiły się już przy nazwach naszych wiosek. W pierwszych średniowiecznych dokumentach Klucze zapisywane były po łacinie jako Cluche, co czytało się jako Klusze albo Klucze. a więc tak, jak dzisiaj nazywają miejscowość mieszkańcy naszej parafii. Jednak w pismach urzędowych nasze Klucze są – Kluczem. W języku niemieckim sprawa jest jednoznaczna, piszemy: Klutschau. Podobne kłopoty napotykamy przy Olszowie. Według polskiej gramatyki powinniśmy napisać: przy Olszowej, bo tak się to po polsku odmienia. U nas jednak zawsze mówiło się „idziemy do Olszowy”, „on mieszka w Olszowie”, „przy Olszowie” itd., a nie „do Olszowej”, „w Olszowej”, „przy Olszowej”. Poloniści nazywają to „odmianą zwyczajową”, my mówimy o języku albo dialekcie śląskim.

Pewne nazwy, pewne odmiany wyrazów są w naszej książce niepoprawne z punktu widzenia gramatyki polskiej, jednak zgodne z naszą śląską konwencją językową. Nie zawsze udawało nam się zachować wierność tej konwencji. Niekiedy jest to bardzo trudne. Problemy pojawiają się już przy pisowni imion. Pisać Piotr, czy Peter, czy po Śląsku Pejter? Franek, Franz, czy po Śląsku – Francek? Wszystkie te imiona były u nas w użyciu i to od wieków.

Bardziej szczegółowe rozwinięcie niektórych problemów znajdą Czytelnicy w następnych rozdziałach. Nie zawsze udawało się nam zachować wierność przyjętej zasadzie Śląsk z punktu widzenia Ślązaków, ale jest to bardzo trudne. Prawdziwa historia Śląska jest dopiero opracowywana. Nasza książka to tylko drobny wkład do tego wielkiego zadania.

Warto wracać w rodzinne strony

Badania historyczne przypominają pracę detektywa, usiłującego rozwikłać zagadkę kryminalną. Historyk stara się ułożyć obraz dawnych czasów ze skąpych fragmentarycznych przekazów, z zapisów dokumentalnych oraz informacji uzyskanych z wykopalisk archeologicznych. Brakujące elementy musi uzupełniać, korzystając z logicznego wnioskowania. Niekiedy, chcąc odtworzyć panoramę dawnych czasów i wnikać w motywacje ludzi, o których pisze, musi popuścić wodze wyobraźni. Fantazjować mu jednak nie wolno.

Niniejsza książka o przeszłości naszych trzech wiosek nie jest pracą historyczną w naukowym znaczeniu tego słowa. Nie chcieliśmy pisać drętwej kroniki, złożonej z suchych faktów. Chcieliśmy pokazać więzi łączące człowieka z miejscem urodzenia i zamieszkania oraz wzajemną zależność między człowiekiem a miejscowością, w której żyje. Budując nasze domy, ulice i zagrody, karczując lasy i uprawiając pola nadajemy formę naszym wioskom, rzadko jednak jesteśmy świadomi, że zachodzi również relacja odwrotna. Nasza wieś i nasza okolica, nasza domowina, jak dawniej mówiono, czy – nasz Heimat, jak mówi się dzisiaj – kształtują też nasze postawy, określają, jakimi ludźmi jesteśmy.

Nasze dzieciństwo, obrazy i przeżycia ze spędzonych tu chwil i nawiązanych więzi, głęboko zapadają w serca i umysły, i pozostają w nich aż do śmierci. Wyjeżdżając stąd, zabieramy ze sobą pamięć o naszej pracy i świętowaniu, naszych zwyczajach i krajobrazie rodzinnych stron. Nie zdajemy sobie nawet sprawy, jak głęboko zakorzeniają się w nas normy moralne, którymi nasiąkamy w dzieciństwie, pewne nabrane tutaj nawyki i styl życia, sposoby wartościowania i rozróżniania dobra i zła. To wszystko stanowi nasze duchowe uzbrojenie w obcym świecie, pomaga dokonywać wyborów i realizować plany życiowe. Rodzinne strony dają człowiekowi mocne oparcie nawet, jeśli żyje już bardzo daleko od nich.

W miastach tego nie mają. Tam człowiek wychowuje się izolowany, mieszkając w anonimowym bloku, w którym do końca życia nie pozna wszystkich mieszkańców. Bywa, że nie zna nawet sąsiadów z klatki schodowej. W mieście wszystko ciągle się zmienia. Człowiek tam bardziej wiąże się z wybranym środowiskiem, w którym może prowadzić odpowiadający mu tryb życia, niż z miejscem, gdzie mieszka. Mieszkaniec miasta jest najpierw członkiem jakiejś warstwy społecznej lub zawodowej, uczonym, studentem albo robotnikiem, wyznawcą określonej religii i zwolennikiem jakiejś idei czy światopoglądu, protestantem, katolikiem, socjalistą, liberałem, a dopiero na końcu mieszkańcem miasta, bloku, osiedla. Człowiek z miasta uważa, że jest przez to bardziej wolny niż człowiek ze wsi, któremu środowisko narzuca tryb życia, ale nie zdaje sobie sprawy, że przez to brak mu jakiegoś mocnego duchowego fundamentu – oparcia, jakie daje mieszkańcom wsi zakorzenienie w określonym miejscu na ziemi.

Nasi przodkowie mądrość zdobywaną przez pokolenia zawierali w sagach, mitach i legendach. Starogrecki mit o Anteuszu opowiada o gigancie, synu władcy mórz Posejdona i Gai-Ziemi. Nikt Anteusza nie mógł pokonać, ponieważ każde dotknięcie Matki-Ziemi przywracało mu na nowo siły. Uśmiercił go dopiero Herkules, przetrzymując nad ziemią tak długo, aż wyzionął ducha. Mit ten zawiera prawdę o niezwykłym oparciu, jakie daje człowiekowi jego rodzinna ziemia i rodzinne strony, a zarazem stanowi przestrożę przed zrywaniem z nimi – z rodziną, rodzinną tradycją i rodzinną ziemią.

Spis treści

Bardzo dawno, dawno temu...	9
Powstaje monarchia Piastów	
Książęce osady służebne	15
Pierwsze wzmianki o naszych wioskach	16
Rycerz Petulin z Zimnej Wódki	21
Przybywają osadnicy	
Dyplom księcia Kazimierza	23
Przedsiębiorczy biskup Wawrzyniec	25
Walter, wójt Nysy, powiernik biskupa	27
Wyprawa w nieznane	28
Każdemu po łanie	29
Co nam mówią mapy	30
Pięć lat wolnizny	32
Przymus polny	33
Zagadka nadmiaru łanów	33
Rewolucja agrarna	35
Jak gospodarowano na jednym łanie	36
Polacy czy Niemcy?	39
Powstają parafie	
Kiedy powstały u nas parafie	43
Nasze świątynie w dawnych czasach	45
Agricola cum facultate celebrandi	49
Na pogańskim pniu	51
Pielgrzymki w średniowieczu i co z nich zostało	55
Pod Czechami	
Pod skrzydła królów czeskich	61
Wojny husyckie	65
Ustrój Śląska na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych	72
Ujazd przechodzi z rąk do rąk (1428 – 1608)	74
Pod Habsburgami	
Ponowne niewolenie chłopów	79
Jak żyli ludzie w naszych stronach w XVI wieku	84
Chłop chłopu nierówny	86
Reformacyjne tsunami na Śląsku	91
Zapis kronikarski: Od soboru trydenckiego do wojen pruskich (1545 – 1743)	100
Właściciele Olszowy	103
Druga patronka kościoła w Olszowej – Matka Boża Śnieżna	110
Sytuacja materialna naszych przodków w XVII wieku	115

Pod Prusakami

Zapis kronikarski: Pruskie porządki (1743 – 1789)	121
Ucisk chłopów w XVIII w.	128
Zapis kronikarski: Od rewolucji francuskiej do powstania II Rzeszy (1789 – 1871)	131
Zapis kronikarski: II Rzesza Niemiecka (1871 – 1921)	143
Ślężacy w Berlinie	152
Zapis kronikarski: Republika Weimarska i III Rzesza (1923 – 1945)	155
NSDAP w Kluczach	160
Zdeklarowani Polacy	165

II wojna światowa

Wojenne losy Labisiów	169
Wejście Rosjan	178
Polegli – za cesarza, Polskę, Führera i Vaterland	186

Po wojnie

Wysiedlenia	191
Akta z przesłuchań ws. Norberta Z.	193
Trudne początki w nowym-starym kraju	207

Nasi przodkowie

Konstanty Muskała (1879 – 1961) – Profesor	211
ks. Józef Matuszek – żołnierz i kapłan	216
Saga rodzeństwa Nowarów	221
Zenon N. (1903 – 1973) – wiejski sierota	228
Inni wykształceni parafianie	233

Nasza kultura

Obraz świata w zamkniętej społeczności wiejskiej	235
O rozumieniu słowa miłość, zolytach i weselach	240
O dawnych karczmach, sowizdrzołach i zabawach	243
Odchodzący świat górnośląskich obyczajów	251
Kiedy Ślęzak umiera	255

Ciekawostki z niejednej wioski

Co nam mówią nazwy	261
Kamieniołomy i piece wapiennicze	263
Najstarsza zanotowana rozmowa	264
Niemieckie nazwiska	264
O zabójstwie Rudika Klosego	265
Zimnowódzka znachorka	266
Zimnowódzki rzeźbiarz	266
Wielkie rody	266
Śląscy działacze wierni swojemu ludowi	267

Rozmowa o starych czasach	269
----------------------------------	-----

Bardzo, bardzo dawno temu...

Na granitowym głazie przed kościołem w Zimnej Wódce widnieje jako data założenia wioski 25 maja 1223 r. Nie jest to zgodne z ustaleniami historyków. Za moment założenia miejscowości przyjmuje się zazwyczaj datę wystawienia dokumentu, w którym jej nazwa pojawia się po raz pierwszy. Z 25 maja 1223 r. pochodzi dokument mówiący o lokacji Ujazdu¹, czyli sprowadzeniu osadników niemieckich i założeniu osady targowej na prawie średzkim². Biskup wrocławski Wawrzyniec – jak możemy przeczytać – i kapituła katedry wrocławskiej św. Jana udzielają sołtysowi z Nysy o imieniu Walter prawa do sprowadzania Niemców i zakładania wsi na ziemiach należących do katedry w rejonie Ujazdu oraz osady targowej. W dokumencie tym nie ma słowa o Zimnej Wódce.

Zresztą, jeśli już uznajemy – zgodnie z prawdą – że owe ziemie będące własnością katedry wrocławskiej św. Jana w rejonie Ujazdu (*territorio sancti Johannis in Viasd*) obejmują także tereny naszej wioski, to dlaczego nie powołać się na dokument o rok wcześniejszy, w którym *Kazimierz, książę opolski, zezwala czcigodnemu ojcu i przyjacielowi biskupowi Wawrzyńcowi osadzać według prawa niemieckiego lub w inny sposób na ujazdowskim terenie św. Jana niemieckich lub innych gości*.³

Historię naszych stron możemy zacząć od pierwszej połowy XIII w., kiedy sprowadzono osadników niemieckich⁴, albo kilkaset lat wcześniej – jeśli przyjmiemy, że nasze ziemie były już wtedy zamieszkałe. Wiele przesłanek, jak choćby polskie nazwy wszystkich naszych wiosek i okolicznych miejscowości, wskazuje, że były już zamieszkałe przed przybyciem osadników. Nawet jednak, gdyby historia Kluczów, Olszowy i Zimnej Wódki rozpoczęła się dopiero w XIII w., warto zapoznać się z wcześniejszą historią całego naszego regionu, gdyż to pozwala uzyskać szerszy obraz środowiska, do którego osadnicy przybyli.

Opola, czyli związki sąsiedzkie

Zanim nasze śląskie ziemie zostały podbite przez sąsiadów i włączone do struktur państwowych – monarchicznych, panowała tu wspólnota pierwotna z najpełniejszą formą demokracji, jaką jest demokracja bezpośrednia. Na obszarze odwiecznej tu puszczy miały swoje siedziby pojedyncze, mniej lub bardziej liczne rodziny, które z czasem rozrastały się w wielopokoleniowe rody patriarchalne. *Na puszczańskim tle skupiska osadnicze wczesnego średniowiecza nie wyglądały na ogół jak rozległe wyspy, lecz raczej archipelagi złożone z małych wysepek, w których można wyróżnić mikroskupiska grupujące zazwyczaj po kilka lub kilkanaście osad oraz większe kompleksy o rozczłonkowanej strukturze*.

Luźne związki sąsiedzkie, zwane **opolami**, powstawały w sposób naturalny i nie posiadały mocnej określonej struktury organizacyjnej. Ot, kilka, najwyżej kilkanaście osad położonych w promieniu dziesięciu, najwyżej piętnastu kilometrów, na tyle blisko siebie, żeby mogły bez trudności utrzymywać ze sobą kontakty. Od innych opoli oddzielały je zwykle jakieś przeszkody, rzeka, góra, szerszy pas puszczy, mokradła itp. Nie było tam władz w ścisłym sensie, celem rozstrzygnięcia spraw spornych zbierała się prawdopodobnie jakaś rada starszych albo bardziej majątnych mieszkańców.

¹ Kodeks dyplomatyczny Śląska, wyd. K. Maleczyński, t. III obejmujący lata 1221-1227, Wrocław 1964, s. 269, za: <http://dokumentyslaska.pl/kds%2003/1222%20opole-kozle%20kds.html>

² Wzorowanym na prawie obowiązującym w mieście Środa Śląska – stąd nazwa „średzkie”. Prawo to było polską mutacją prawa znanego jako prawo niemieckie albo magdeburskie. Ściśle biorąc należałoby jednak mówić o prawie osadniczym, gdyż osadnicy modyfikowali je według własnych potrzeb.

³ (...) *libertatem plenarium in territorio beati Johannis in Wyasd ad locandum Teutonicos vel alios hospites in iure Theutonico vel alio modo*; Kodeks Dyplomatyczny..., op.cit. s. 282, za: dokumentyslaska.pl/kds%2003/1223%2005%2025%20wroclaw%20kds.html

⁴ Co zdaje się sugerować Antoni Barciak, zwracając uwagę, że tereny te nie były zagospodarowane, patrz: „Posiadłości biskupów wrocławskich w księstwie opolskim do początków XIV w. Przykład Ujazdu”, w: „Tysiącletnie dziedzictwo kulturowe diecezji wrocławskiej”, wyd. Instytutu Górnośląskiego Katowice 2003, red. A. Barciak, s. 66

Ważniejsze decyzje – o karaniu morderców, wyprawach wojennych, sojuszach – podejmowano na wiecach, w których brali udział wszyscy dorośli członkowie wszystkich opoli całego plemienia. Tam też wybierano wodzów w wypadku konieczności zorganizowania obrony lub wyprawy wojennej. W razie zagrożenia do walki stawali wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni. Nasze ziemie wchodziły w skład plemienia Opolan, z centralnym grodem w Opolu. Za Odrą, w rejonie Koźła, zaczynały się już tereny niewielkiego plemienia **Gołeszyców**, które zasiedlało obszar dzisiejszej ziemi raciborskiej i cieszyńskiej.

W wielopokoleniowych rodach patriarchalnych panem i władcą był mężczyzna, głowa rodu – zarówno wobec swojej małżonki, jak i dzieci. O tym, jak traktowano dzieci, można wywnioskować z tego, jak je nazywano. Młodszych synów zwano otrokami, tak samo jak niewolników. Kobiety ceniono ze względu na przydatność w gospodarstwie – mełły, przędły, tkwały, przygotowywały zapasy jedzenia na zimę itd. Dlatego były w cenie. Za żonę trzeba było opłacić się teściowi, ojciec wielu dziewczyn mógł wzbogacić się na tym. Po ożenku, jeśli syn czuł się na siłach, mógł zbudować jakąś chatę, wykarczować poletko i założyć własne gospodarstwo, jeśli nie – pozostawał przy rodzinie. Powszechne wtedy było jeszcze wielożeństwo i oddalanie żon, jeśli z jakiegoś powodu nie pasowały mężowi.

Ziemi było dość

To były czasy, kiedy człowiek bez wspólnoty nie był w stanie przeżyć. Spoistość związków sąsiedzkich zabezpieczało surowe prawo zwyczajowe, czyli dobrowolnie przyjmowane zasady współżycia społecznego. Mieszkańcy we własnym interesie pilnowali, żeby każdy wywiązywał się z obowiązków wobec wspólnoty sąsiedzkiej. Jeden drugiemu patrzył na ręce. Bez zgody całej wspólnoty nikt obcy nie mógł osiedlić się w opolu. Bardzo dbano zwłaszcza o zachowanie sąsiedzkiej solidarności i surowo karano za wszelkie przejawy wyłamywania się z niej. Jeśli, na przykład, znajdowano któregoś z mieszkańców opola zabitego, to wszyscy, którzy w momencie zabójstwa znajdowali się w takiej odległości od miejsca zdarzenia, że mogli byli usłyszeć krzyk zabijanego, dawali gardło, tzn. byli karani śmiercią. Zakładano bowiem, że napadnięty zawsze ma czas krzyknąć: Ratunku!!! Obowiązkiem sąsiada było wtedy złapać, co miał pod ręką i biec na pomoc.

Ziemia należała jakby do wszystkich, do całej opolnej wspólnoty. Było jej dość. Z lasów, pastwisk i wód korzystali wszyscy mieszkańcy opola. Grunty jednak pod uprawę, ponieważ trzeba było je wykarczować, przechodziły na własność tego, kto się tego podjął, a ściśle biorąc jego rodziny. Teren do karczowania można sobie było wybrać swobodnie, po uzgodnieniu z pozostałymi członkami wspólnoty. Kiedy było więcej chętnych na te same działki, rzucono losy (stąd nazwa działki – żreb, co oznaczało – los, a w terminologii łacińskiej – sors). Prawdopodobnie lepsze tereny przypadały zamożniejszym rodzinom lub starszyźnie. Wykarczowane działki dziedziczyli potomkowie tego, kto je wykarczował i z czasem stały się one ziemią dziedziczną. Nazywano je dziedziną, a spadkobierców – dziedzicami.

Obowiązywało wtedy szczególne prawo dotyczące dziedziczenia, zwane prawem retraku. Jeśli spadkobierca (dziedzic) dostawał się do niewoli, to miał prawo do ojcowizny nawet, jeśli powrócił do domu po kilkudziesięciu latach. Mógł ją wykupić po cenie, za jaką została sprzedana. W stustronicowej kronice opactwa cystersów w Henrykowie na Dolnym Śląsku, spisanej po łacinie W latach 1269–1310, znanej jako *Księga henrykowska*, prepozyt⁵ kamieniecki Wincenty tak wyjaśnia, co to jest ojcowizna: *Lecz może wy, Niemcy, niezupełnie rozumiecie, co to jest ojcowizna? ... Jeśli cośkolwiek posiadam, co dziadek mój i ojciec zostawili mi w posiadanie, to jest to moja prawdziwa ojcowizna. Jeżeli ją komuś sprzedam, dziedzice moi mają wedle prawa naszego możliwość zażądania zwrotu. Lecz jakąkolwiek posiadłość nadał mi Książę Pan, za moją służbę lub*

⁵ Prepozyt to urząd klasztorny. Wincenty z Pogorzeli był prepozytem kanoników regularnych w Kamieńcu (Ząbkowickim), a od lat czterdziestych XIII w. – opatem klasztoru – również kanoników regularnych – na Piasku we Wrocławiu. W połowie XIII w. klasztor w Kamieńcu przejęli cystersi.

*z łaski, to ją sprzedaję – także wbrew woli moich krewnych – komukolwiek zechcę, bo dziedzice moi nie mają prawa żądać odnośnie mej posiadłości.*⁶

Jeszcze dzisiaj u nas bardzo surowo ocenia się przypadki, kiedy ktoś sprzedaje albo przekazuje obcym rodzinne włości.

Niewolnictwo

W opolach nie było pełnej równości, ani stosunki między ludźmi nie układały się jak w zgodnej rodzinie. Rody zamożniejsze i liczniejsze narzucały swoją wolę uboższym i słabszym. Niektóre bogaciły się tak bardzo, zwykle na wyprawach łupieżczych, że zaczynały korzystać z pracy niewolników lub biedaków, którzy nie potrafili utrzymać się z własnych poletek. Coraz większe bogactwo prowadziło do wyodrębniania się rodów możnowładczych. Historycy uważają, że sam fakt, iż podróżnicy potrafili wyodrębnić pewne plemiona, nadając im własne nazwy, świadczy o ich wyższej samoorganizacji. W takich plemionach musieli istnieć przywódcy, struktury organizacyjne, system ściągania danin itd.



Obraz Siergieja Wasiljewicza Iwanowa przedstawiający handel niewolnikami w obozie Słowian wschodnich. [Wikimedia Commons]

Plemiona walczyły ze sobą, gdyż wojna była najszybszą drogą do wzbogacenia się. Zabierano łupy, jeńców (pokonanych przeciwników) i brańców (ludność nie biorącą udziału w walkach). Kwitł handel niewolnikami. Wielkim centrum sprzedaży niewolników z ziem słowiańskich była Praga, drugim – teren dzisiejszego Berlina. Zdaniem niektórych historyków nazwa Berlin pochodzi właśnie od słowiańskiego słowa „braniec”. Żydowscy kupcy transportowali potem niewolników do Ratyzbony (Regensburga) – gdzie mężczyzn kastrowano – i dalej do krajów arabskich. Kres temu położyło dopiero wprowadzenie chrześcijaństwa, ale Kościół długo musiał walczyć z procederem.

⁶ Liber foundationis claustrae sanctae Mariae Virginis in Heinrichow, s. 280, w przekładzie polskim s. 120; Cyt. za K. Modzelewski, Chłopi w monarchii wczesnopiastowskiej, Wrocław-W-wa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1987, s. 48 przyp.

Smród i wilgoć

Chłopi mieszkali w kurnych chatach z paleniskiem w środku i otworem w dachu, aby miał jak uchodzić dym. Lepiono już wtedy proste piece z otwartym paleniskiem, ale kominów nie znano. Unoszący się stale w powietrzu dym powodował choroby oczu, a wilgoć – reumatyzm. Istnieją przekazy, że zimą mieszkańcy opoli przenosili się do szałasów w lesie, aby mróz wyniszczył robactwo w chatach. Z pewnością smród w takiej chałupie i wokół panował ogromny. Wygódki (po naszymu haśle) to wynalazek znacznie późniejszy. Niejeden wołał mieszkać w norach wkopanych w ziemię, tzw. ziemiankach, gdzie zimą było cieplej, a latem chłodniej, choć były niezdrowe ze względu na wilgoć.

Klimat panował u nas bardzo wilgotny. Żydowski kupiec z mauretańskiej Hiszpanii, Ibrahim ibn Jakub, zauważył w 965 r., że nieurodzaj w krajach zachodniosłowiańskich powodowany jest zwykle nadmiernymi opadami. Rozległe lasy zachowywały się jak gąbka, wchłaniając ogromną ilość wody. Wszystkie nasze trzy wioski wprost albo pośrednio wzięły nazwę od wody.

Zimna Wódka oznacza osadę nad zimną wodą. Starzy ludzie opowiadają, że jeszcze w ubiegłym wieku było tu dziewięć źródeł, z których dziś pozostało już tylko jedno. Główną ulicą prawdopodobnie płynął strumyk, a funkcję centralnej arterii pełniła droga na zapłociu – dzisiejsza ulica Gajowa. Warto zwrócić uwagę na wąwóz, gdzie przechodzi ona w polną drogę do Małego Pola. Zwykle wąwozy powstają wskutek wyłobienia przez płynącą wodę, schodzą zatem coraz niżej, i niżej, i woda – jeśli nie natrafi na przeszkodę – wpada w końcu do rzeki. Ten wąwóz, wąski na jeden wóz i głęboki na cztery metry, wyłobiony został we wzgórzu. Nie jest możliwe, żeby to zrobiła woda, musiały go wyłobić koła wozów albo przekopać ludzie.

Również od wody pochodzi nazwa Klucze. W staropolszczyźnie to słowo oznaczało źródło. Pochodzący z Kluczów ks. Józef Matuszek w swoich wypisach do historii naszej parafii wspomina, że jeszcze za jego życia na łące przy farze było źródełko.

12

Nazwa Olszowy pochodzi albo od lasu olchowego, albo człowieka o nazwisku Olsza. Na pozór nie zawiera informacji o wilgotności klimatu, ale jeśli zajrzymy do atlasu botanicznego, przeczytamy, że olcha to drzewo rosnące na brzegach strumieni i terenach o wysokich wodach gruntowych, a więc – w rejonach wilgotnych.

Hodowali świnie jak owce

Ponieważ nie znano wtedy jeszcze płodozmianu, a nawozić nasi przodkowie nie byli w stanie choćby tylko ze względu na trudności z transportem obornika, ziemia szybko jałowiała. Zostawiano ją wtedy odłogiem i karczowano następny kawałek puszczy, niekoniecznie obok. Wyszukiwano miejsce, które dało się łatwo wykarczować i obiecywało dobre plony. Wokół upatrzonego poletka wycinano drzewa i krzewy, potem wypalano to co w środku, na końcu wyrrywano korzenie. Pługą jeszcze nie znano, w użytku były radlice, służące głównie do zdzierania darni z karczowanego kawałka. Po kilku latach, kiedy stare, leżące odłogiem poletko zarosło i użyźniło się w sposób naturalny, wracano do niego, karczowano od nowa i tak w kółko. Ten system uprawy nazywamy przemienno-odłogowym. Poletek w puszczy nie nawożono, rodzina musiała ich mieć większą ilość w różnych miejscach, aby się z nich utrzymać.

Systematycznie uprawiano i nawożono tylko poletka przydomowe, trochę większe niż dzisiejsze zagrody. Sadzono tam drzewa owocowe (jabłonie, śliwy, wiśnie, czereśnie, grusze, orzech włoski), uprawiano rośliny motylkowe (bób, groch, wykę i soczewicę), warzywa (marchew, ogórki, kapustę, cebulę, koper ogrodowy, rzepę) oraz len i konopie. Niekiedy siano również zboże. Taki, bardziej intensywnie uprawiony, kawałek gruntu przy chałupie grodzono. Z tego grodzienia i upraw przy domu roślin jadalnych wzięły się takie słowa jak „ogród”, „zagroda”, „ogrodnik” i „zagrodnik”.

Za zagrodą, na tzw. bliższych polach trzymano bydło spędzane z pastwisk, dzięki czemu następowało częściowe użyźnianie ziemi. To pozwalało na bardziej intensywną zmianę zasiewów. W dąbrowach i lasach bukowych wypasano świnie całego opola. Zajmowały się tym prawdo-

podobnie dzieci niezdolne jeszcze do cięższych prac polowych. Arabski kronikarz ibn Rosteh zanotował o Słowianach, że są *ludem, który hoduje świnie jak owce*.⁷ Oprócz nich nasi przodkowie hodowali wtedy woły, owce, krowy i konie. Bydło również wypasano wspólnie na łąkach należących do opola. Dzisiaj byśmy powiedzieli „gminnych”.



Tego wąwozu w Zimnej Wódce nie mogła wyźłobić woda. (fot. Andrzej Plewa)

Nie było głodu

Szacuje się, że w tamtych czasach zbierano zaledwie dwa razy tyle ziarna, co wysiewano, a przy dobrych zbiorach – trzy razy tyle. Plenność prosa, rozpowszechnionego wtedy, była ponad pięciokrotnie większa, ale są to ziarna drobne, więc było tego niewiele. Nasi przodkowie jedli głównie rozmaite kasze i placki z mąki (podpłomyki), pieczone na rozgrzanych kamieniach. Na zimę kisili kapustę, ogórki i buraki, suszyli i solili mięso. Sól była niezwykle cennym surowcem, ponieważ była niezastąpiona przy konserwacji mięsa, funkcjonowała nawet jako namiastka pieniędzy. W transakcjach porównywano wartość towaru przeliczając go na cenę soli. Pito nieprze-gotowaną wodę i piwo.

Urozmaicenie jadłospisu stanowił miód, który wybierano z barci w lasach lub z wydrążonych pni przy chacie. Zasadniczo jednak substytutem cukru była cebula. No i, oczywiście, do podstawowych pokarmów należał nabiał – mleko, masło, sery i jaja.

W drugiej połowie X w. (965 r.) cytowany wcześniej podróżnik Ibrahīm ibn Jakub zanotował o ziemiach księcia Mieszka I, obejmujących głównie tereny Wielkopolski, że *ona* [ta ziemia] *obfituje w zboże, i mięso, i miód, i ryby*.⁸ Wtedy Śląsk do państwa Piastów nie należał, został przyłączony dwadzieścia lat później, ale możemy odnieść tę ocenę również do naszych

⁷ smakizpolski.com.pl/kuchnia-dawnych-slowian-surowce-produkty-spozywcze-sposob-pozyskiwania-hodowla

⁸ https://pl.wikipedia.org/wiki/Kuchnia_polska_w_dawnych_czasach

ziem, gdyż warunki przyrodnicze i poziom cywilizacyjny Śląska i Wielkopolski pozostawały na podobnym poziomie.

Z czasów nieco późniejszych mamy zapiski nieznanego kronikarza, zwanego Gallem Anonimem (zm. ok. 1116 r.). O państwie kolejnego Piasta, Bolesława Krzywoustego (1086 – 1138), pisał on tak: *Kraj to wprawdzie bardzo lesisty, ale niemało przecież obfituje w [...] chleb i mięso i ryby i miód (...). Powietrze zdrowe, rola żyzna, las miodopłynny, wody rybne, [...] woły chętne do orki, krowy mleczne, owce wełniste*⁹ Portal Wikipedia podaje, że problem głodu w Polsce piastowskiej na większą skalę nie istniał.



Krajobrazy, które nosimy w sercu: wąwóz za Kluczami (fot. Andrzej Plewa)

⁹ Ibidem

Powstaje monarchia Piastów

Książęce osady służebne

Zanim w drugiej połowie IX w. ziemie górnośląskie zostały podbite przez Mieszka I z rodu Piastów, księcia plemienia Polan (teren dzisiejszej Wielkopolski), podlegały one książętom czeskim.¹⁰ Mieszko I odebrał je zbrojnie swojemu teściowi, księciu czeskiemu Bolesławowi i Srogiemu. Na usprawiedliwienie Piasta możemy powiedzieć, że wojnę z teściem rozpoczął dopiero po śmierci żony, której na imię było Dobrawa.

Piastowie nie mieli dość sił i środków, aby narzucić naszym przodkom swoje prawa, wprowadzić swoją administrację i kontrolować ludność. Musieli oprzeć się na zastanych strukturach społecznych. Pozostawili opola (luźne, samorządne związki sąsiedzkie) takie jak były, przejęli tylko kompetencje wieców – likwidując w ten sposób demokrację plemienną – i zawłaszczyli całą ziemię, lasy, łąki, pola, rzeki i je-ziora. Wszystko odtąd nie było już wspólne, tylko książęce, a wolni chłopci stali się poddaniymi książąt.

Z początku być może nie odczuwano tego dotkliwie, gdyż w życiu chłopów niewiele się zmieniło. Życie ich toczyło się tym samym torem, tylko obowiązkowe składki na rzecz plemienia szły teraz do książęcej kasy (komory). Traktowano je odtąd jako opłaty za użytkowanie książęcych użytków, a nie jako wkład na rzecz dobra wspólnego. Prace, które dotychczas wolni chłopcy wykonywali na rzecz plemienia, takie jak stróżowanie przy przeprawach i w grodach, naprawy mostów i wałów obronnych, przewozy wojowników, świadczyli teraz księciu i jego drużynie. Książę zapewniał większe bezpieczeństwo, a poza tym można było się do niego odwoływać w razie konfliktu z miejscowymi wielmożami. Z tamtych czasów pozostały u nas relikty w postaci nazw miejscowości i ślady po grodach, w których stacjonowali namiestnicy księcia, zwani komesami, a później kasztelanami.

Piastowie zakładali tzw. osady służebne, które zajmowały się jedną określoną działalnością, produkowały coś jednego, albo wykonywały jakieś określone usługi na rzecz dworu. Osadzali w nich niewolników, którzy się na tym znali, albo nakazywali chłopom w jakiejś wiosce przekwalifikowanie się. W naszym rejonie taką osadą służebną były **Strzelce**, gdzie mieszkali myśliwi, służący księciu podczas polowań.

W Olszowie istnieje przysiółek **Komorniki**. Jeszcze na początku ubiegłego wieku komornikami nazywano ludzi mieszkających „komorą”, czyli wynajmujących izbę (komorę)



Pomnik strzelca na strzeleckim rynku

¹⁰ Zdaniem niektórych historyków wcześniej należały do księstwa wielkomorawskiego, ale to jest do dzisiaj przedmiotem dyskusji.

u gospodarza. Odpracowywali za to w polu, albo podczas omłotów lub w codziennych pracach w gospodarstwie. Nazwa olszowskiego przysiółka ma jednak genezę zupełnie inną, o wiele wcześniejszą. Komornikami nazywano osady służebne, których mieszkańcy zajmowali się ściąganiem danin dla księcia. Komornicy pod kierownictwem żupana (coś w rodzaju lokalnego skarbnika władcy) zwozili daniny do najbliższego grodu i składowali w osobnej komorze. Stąd nazwa „komornicy”. W początkowym okresie monarchii piastowskiej daniny ściągano bowiem w naturze. Skóry, mięso, sadło, miód, owoce, zwierzęta itd.

Jedna z dzielnic miasta Gliwice nosi nazwę **Żerniki**. W średniowieczu znajdowała się tam osada „żerdników” – służby, zajmującej się szyciem, transportem i rozbijaniem namiotów dla księcia i jego świty. Nazwa wzięła się stąd, że ci służący mieli najwięcej roboty z transportem i ustawianiem rusztowań pod namioty – rusztowań z żerdzi. Książę bowiem, ze względu na to, że daniny ściągano w naturze, a nie umiano ich konserwować na czas transportu¹¹, ciągle przenoślił się z miejsca na miejsce, i na miejscu – w grodzie kasztelańskim lub gdzieś w jego okolicach pod namiotami – konsumował je wraz ze switą, drużyną i gośćmi. Dzięki takim wędrówkom unikał też epidemii we dworze, ponieważ nie znano wtedy jeszcze toalet. Po wizycie księcia długo musiano czyścić i wietrzyć pomieszczenia w grodzie. Jeśli stacjonował – ze switą – pod namiotami, fekalia użyźniały ziemię. Dla chłopów jednak taka wizyta księcia musiała być jak najazd obcych.

W miejscach dawnych ośrodków obrony plemiennej Piastowie ustanawiali tzw. kasztele, czyli grody kasztelańskie, jako centra okręgów administracyjnych. Nazywano te okręgi kasztelaniami. Urzędujący tam kasztelan był namiestnikiem księcia i z jego nadania zajmował się ściąganiem danin, obroną i sądownictwem. Miał swoją drużynę, urzędników, którzy pomagali mu w ściąganiu danin, i swój dwór. Najbliższy u nas kasztel był w Koźlu, a w pewnych okresach również w Toszku.

Pierwsze wzmianki o naszych wioskach

16

Pisząc o przeszłości wiosek z naszej parafii trzeba cały czas prowadzić równocześnie dwie, w znacznym stopniu odrębne, narracje. Olszowa prawie od samego początku należała do innych właścicieli niż Klucze i Zimna Wódka, i przechodziła inne koleje losu. W XII w., albo i wcześniej, została podarowana opatowi cystersów w Jemielnicy, a ściśle biorąc książę (nie wiemy który) podarował opatowi świadczone mu przez olszowskich chłopów daniny i posługi. W późniejszych wiekach należała już do świeckich właścicieli. Zimna Wódka powstała jako wieś kościelna na ziemiach należących do Kościoła rzymsko-katolickiego – do biskupa wrocławskiego. Klucze zostały włączone do tych ziem niedługo później.

Z dnia 23 kwietnia 1155 r. zachował się dokument, w którym historycy dopatrują się pierwszej wzmianki o ziemi ujazdowskiej, obejmującej również obszar Zimnej Wódki. Jest to bulla protekcyjna papieża Hadriana IV dla biskupstwa wrocławskiego. Zawiera ona pełny wykaz włości, które diecezja wrocławska uzyskała od władców. W trzeciej części tego łacińskiego wykazu, gdzie mowa jest o dobrach należących do kościoła katedralnego św. Jana we Wrocławiu, wymienione zostały dwa tereny bez nazwy, jeden jako – **objazd w pobliżu Koźła**, po łacinie – *circuitio iuxta Cozli*¹². Łacińskie określenie *circuitio* odpowiada staropolskiemu *ujazd*, względnie *objazd* albo *objazda*, co oznaczało obszar ziemi wyznaczony przez objazd. *Circuitio iuxta Cozli*, co dzisiaj tłumaczymy jako *objazd w pobliżu Koźła*, dawniej tłumaczono by jako *ujazd w pobliżu Koźła*. Najczęściej takie *ujazdy* obejmowały teren dawnego plemiennego opola.

We wczesnej monarchii piastowskiej władcy ustalali granice większych nadawanych terenów (czyli przekazywanych do użytkowania lub darowanych) objeżdżając je konno i wytyczając granice. Ujazd stanowił obszar ziemi, który dawało się objechać w ciągu jednego dnia. Mniejsze obszary wytyczano obchodząc pieszo i takie nazywano uchodzami względnie ochodzami. Cho-

¹¹ W tamtych czasach nie znano innych sposobów konserwowania żywności oprócz solenia i wędzenia.

¹² Codex Diplomaticus Majoris Polonia (Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski) t. I: 984-1287, wyd. staraniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, Poznań 1877, s. 586

Powstaje monarchia Piastów

dziło nie tyle o wymierzenie obszaru – jeden ujazd mógł się różnić wielkością od drugiego – co raczej o wydzielenie go, o rozgraniczenie leżących tam lasów, pól i łąk.

W objeździe brali udział mieszkańcy danego terenu, jak również książęcy urzędnicy. Na miejscu rozstrzygano, czyje pole, łąka lub ugór zostają włączone do nadawanego obszaru, a które pozostaną poza nim. W razie potrzeby – jeśli ktoś uprawiał ziemię porożrzucane daleko od siebie – dokonywano wymiany tak, aby całość majątku jednego gospodarza znajdowała się na wytyczanym ujeździe, albo – całość poza nim.

...

Dobra kościelne pochodziły wtedy prawie w całości z darowizn władców, gdyż – jak już wiemy – należała do nich cała ziemia. Książęta, choć byli władcami udzielnymi, czyli od nikogo niezależnymi, musieli – podobnie jak dzisiejsi politycy – zabiegać o poparcie. Zdobywali je, rozdając wśród rycerzy i wpływowych ludzi rozmaite dobra materialne (srebro, złoto, klejnoty, uzbrojenie, konie itp.), Najbardziej wpływowych pozyskiwali nadając im w użytkowanie ziemię wraz z uprawiającymi ją chłopami.

W tamtych czasach zdobycie poparcia Kościoła było dla władcy kluczową sprawą. Kościół dzięki temu szybko stał się największym obszarnikiem w Europie. Piastowie, przyjmując chrześcijaństwo i narzucając je podbitym ludom, narzucali im określony system uzasadnień swojej władzy. Dzięki nauce Kościoła nie opierała się już ona tylko na czystej przemocy czy ewentualnie osobistym autorytecie władcy jako wojownika, ale także na jego prestiżu jako boskiego pomazańca. Chrześcijaństwo dawało Piastom sakralną legitymację władzy, traktowali je więc jako swoją „ideologię”.

Sieć parafii stanowiła naturalne uzupełnienie struktur administracyjnych księstwa. Służyła do ściągania danin, przekazywania poleceń, zdobywania informacji o sytuacji w regionach itd. Duchowni formowali postawy posłuszeństwa wobec władzy i angażowali się w pokojowe rozstrzyganie konfliktów.

17

Oczywiście, nie należy podważać znaczenia wiary. Ludzie wtedy podchodzili do spraw zbawienia bardziej poważnie, niż my dzisiaj. Grzeszyli, owszem, wcale nie mniej niż my, ale jakby bardziej liczyli się z Bogiem. Kto dzisiaj w obliczu śmierci gotów jest zapisać Kościołowi cały swój majątek w zamian za odprawienie kilkudziesięciu Mszy św. W swojej intencji? w tamtych czasach takie rzeczy były na porządku dziennym. My dzisiaj uważamy, że liczy się serce, stan ducha, wewnętrzne nastawienie, a nie wielkość materialnego daru. Nasi przodkowie, czy to książęta, czy prości chłopci, podchodzili do sprawy bardziej konkretnie: jeśli Msze św. mają moc odkupieńczą, to coż można zrobić lepszego dla własnego zbawienia niż załatwić sobie ich odprawianie we własnej intencji?

Nadania książęce na początku dotyczyły tylko osoby, co oznaczało, że po śmierci obdarowanego dobra powinny być wrócić do władcy. Władca jednak nie zawsze upominał się o swoje i często nadania przechodziły z ojca na syna. W ten sposób zaczęły rosnąć majątki możnowładców. Z Kościołem było inaczej – co raz przekazane, to już przepadło. Zwykle jednak książęta niewiele wtedy tracili, niekiedy wręcz zyskiwali. Przekazywali biskupom i zakonowi tereny lesiste, słabo zaludnione, niedochodowe, gdzie koszty ściągania danin przekraczały niekiedy ich wartość, i w ten sposób pozbywali się kłopotów, a zapewniali sobie pewny dochód, gdyż z należnych danin i świadczeń nie rezygnowali, albo rezygnowali tylko z niektórych.

Częstą praktyką stało się przekazywanie dóbr w zamian za daninę zryczałtowaną. Biskupi, jeśli byli obrotni i dobrze zarządzali nadaniami, mogli uzyskiwać dodatkowe dochody – i to był powód, dla którego jako jedni z pierwszych przystąpili do sprowadzania na swoje ziemie osadników. Każdy dodatkowy pług, każdy nowy młyn, każdy staw z rybami, każda karczma przynosiły wtedy dochody, którymi nie musieli już dzielić się z księciem.

Biskupi zabezpieczali się przed rewindykacjami za pomocą papieskich bulli protekcyjnych. Papież brał po prostu określone ziemie kościelne pod swoją opiekę. Bullę protekcyjną, w której

znajdują się słowa o „ujeździe w pobliżu Koźla” wystawił papież Hadrian IV na prośbę biskupa wrocławskiego Waltera z Mallone. Od synodu w Łęczycy (1180 r.) własność kościelna w zasadzie stała się nieodbieralna. Co raz Kościół otrzymał, stawało się jego własnością na zawsze.

O tym, że określenie *ujazd w pobliżu Koźla* odnosi się do terenu, na którym leży Ujazd, wnioskujemy z późniejszych dokumentów. W bulli protekcyjnej wystawionej dla biskupa wrocławskiego Tomasza i Rawity prawie sto lat później, 9 sierpnia 1245 r., przez papieża Innocentego IV¹³ w Lyonie, zamiast poprzedniego *circuitio iuxta Cozli* pojawia się już wieś o nazwie Ujazd¹⁴. W tej bulli (po raz drugi w zachowanych dokumentach) wymienione są też Klucze, jako miejscowość, którą kanclerz Sebastian podarował był wcześniej księciu opolskiemu.

Wciąż jeszcze nie ma mowy o Zimnej Wódce. Wynika z tego, że wtedy jeszcze nie istniała albo... już nie istniała, jeśli została zniszczona w najeździe tatarskim, który miał miejsce w 1241 r.

Kościół w monarchii wczesnopiastowskiej szybko rósł w potęgę i bogactwo. Biskupi wrocławscy już na początku XIV wieku dorobili się swojego świeckiego księstwa (nysko-otmuchowskiego) i związanego z nim tytułu książęcego. Sprawowali tam władzę, jako najwyżsi dostojnicy kościelni, mianowali proboszczów (tam gdzie mieli do tego prawo – wiele kościołów było prywatnych albo klasztornych), rozstrzygali w sprawach wiary, ściągali dziesięciny i inne świadczenia należne Kościołowi, a równocześnie rządili jako udzielnicy (tzn. niezależni) władcy świeccy.

Również w swoich dobrach poza księstwem nysko-otmuchowskim, m.in. na terenie Ujazdu, występowali jednocześnie w dwóch postaciach – jako władcy duchowni i władcy świeccy. Dysponowali ogromnym majątkiem, samych wsi posiadali kilkaset.

Klucze 1235 r.

Klucze jednak pojawiają się w dokumentach pierwsze. W dyplomie¹⁵ z 1235 r. księżna Wiola, wdowa po księciu Kazimierzu, potwierdza dla **Kluczków**, które Sebastian, kanclerz księcia, był podarował katedrze wrocławskiej, tę samą wolność co dla Ujazdu.¹⁶ Dyplom sporządzony został w klasztorze w Czarnowasach i wiąże się to z tą samą sprawą, o której mówią wcześniejsze dokumenty z 1222 i 1223 r., dotyczące lokacji Ujazdu, mianowicie z wprowadzeniem prawa średzkiego. W określeniu „wolność” chodziło o szereg zwolnień od obowiązkowych świadczeń wobec księcia.

W wielu publikacjach historycznych daje się zauważyć skłonność do uzasadniania z góry przyjętej tezy, że – miejscowość była i jest z gruntu polska, albo – przeciwnie – że zawsze była niemiecka. Kiedyś powszechne było wyszukiwanie wszelkich śladów polskości, dzisiaj – udowadnianie, że wszystko tu było od samego początku niemieckie. Można spotkać publikacje, w których twierdzi się, że Zimna Wódka nazywała się na początku Kaltwasser, co – jak wynika z łacińskich dokumentów – jest oczywistym fałszem.

Łacińskie zapisy (Zimnawuodcam; Zymna wodka) nie pozostawiają wątpliwości, że przed ośmioma wiekami nazywała się dokładnie tak samo jak dzisiaj – Zimna Wódka. Podobnie jest

¹³ Urkunden zur Geschichte des Bistums Breslau, wyd. G. A. Stenzel, Breslau 1845, s. 13–14; za: Kistorz Rudolf T., Objazd nad Kaczawą, w: Średniowieczne dyplomy, Katowice 2001, s. 78; także: Schlesisches Urkundenbuch, Herausgegeben von der Historischen Kommission für Schlesien, Zweiter Band 1231 – 1250, Bearbeitet von Winfried Irgang, Wien-Köln-Gratz 1977, s. 287

¹⁴ *In ducatu de Opol villam Viazd cum pertinentis suis; villam Cluche cum pertinentiis suis, quam Sebastianus cancellarius . . . ducis de Opol ad ipsum hereditario iure spectantem eidem ecclesie pia et provida liberalitate donavit* – ibidem.

¹⁵ W średniowieczu słowo to oznaczało dokument urzędowy, poświadczający dokonanie określonej czynności prawnej.

¹⁶ *quam habet Vyazd, ville Cluce, quam dominus Sebastianus cancellarius Opolensis beato Iohanni contulit*; Schlesisches Urkundenbuch, hrsg. von der Historischen Kommission für Schlesien, Bd II 1231 – 1250, Bearbeitet von Winfried Irgang, Wien-Köln-Gratz 1977, s. 105

z Kluczami. Skrybowie pisali je jako „Cluche”, gdyż łacińskie „c” czyta się jako „k”, a „che” – jak „sze”, czyli – Klusze. Brzmienia głoski „cz” nie da się wiernie zapisać w łacinie.

Zimna Wódka 1260 r.

Jak duży był objazd ujazdowski, możemy wnioskować z dokumentu, wystawionego w Sławięcicach przez księcia opolskiego **Władysława** (1225 – 1281/2) **30 listopada 1260 r.**¹⁷



Epitafium księcia Władysława z kościoła w Rudach (dziś Rudy Raciborskie). Książę sprowadził tam cystersów i ufundował im klasztor. (fot. J. Bachniak)

Jest to ugoda z ówczesnym biskupem cławskim Tomaszem I, kończąca spór między Sławięcicami a Uja-zdem o prawa miejskie. Książęta opolscy skusili się na dochody Ujazdu z opłat miejskich, takie jak targowe, z wyszynku, z myta itp., które szły do kasy biskupiej, i nadali podobne prawa swoim Sławięcicom. Było to niemądre posunięcie, gdyż miejscowości te oddalone są od siebie raptem o sześć kilometrów. Książę, po negocjacjach, ugodził się z biskupem, że cofnie Sławięcicom prawa miejskie, a Biskup w zamian za to odda mu sześć wsi, które kiedyś od niego otrzymał. W rozliczeniu biskup otrzymał jeszcze wieś Poniszowice.

W dokumencie tym książę Władysław jeszcze raz zatwierdza wszystkie prawa i wolności przyznane przez jego przodków miejscowościom biskupim, m. in. miastu **Ujazd** i wsiom **Ujeździec** (**Vyezdez**) czyli dzisiejszy administracyjny Stary Ujazd, **Jaryszów** (**Iarisson**), **Zimna Wódka** (**Zimna-wuodcam**) oraz **Klucze** (**Cluche**) w *dwóch częściach*¹⁸. O co chodzi z tymi dwiema częściami Kluczów, nie wiadomo. Być może istniała już wtedy osada w miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się Wesołów, zwany przez miejscowych po prostu Folwarkiem. Wsie w *dwóch częściach* występowały na terenach, gdzie sprowadzano osadników z zachodniej Europy i tym przyznawano inne prawa niż miejscowym. Zazwyczaj istniejącą wieś nazywano wtedy starą wsią albo polską wsią (na przykład Polska Cerekiew) a nowozałożoną – nową wsią lub niemiecką wsią (na przykład Nowa Cerekiew). Prawdopodobnie to te pięć wymienionych w dokumencie księcia Władysława miejscowości wyznaczało obszar objazdu ujazdowskiego. To jest dokument, w którym nazwa Zimnej Wódki pojawia się po raz pierwszy, i dopiero od tej pory możemy mówić z całą

¹⁷ Schlesisches Urkundenbuch, hrsg. v. Heinrich Appelt und Josef Joachim Menzel, Dritter Band: 1251 – 1266; Bearbeitet von Winfried Irgang, Wien-Köln 1984, s. 335.

¹⁸ *Confirmamus autem domino episcopo et ecclesie Vratislaviensi in perpetuum omnia bona, que habuit et modo habet in terra nostra, Vyazd et Scinauiam civitates cum iure fori et iure civitatis, item villas infrascriptas: Vyezdez, Iarissou, Zimnamuodcam, Cluche, item aliud Cluche*

pewnością o jej istnieniu. W jeszcze późniejszym dokumencie papieskim *Liber foundationis episcopatus Vratislaviensis* (*Księżde uposażeń biskupstwa wrocławskiego*) z 1295 r., w części nazywanej *Registrum Vyasdense* (*Rejestr ujazdowski*) wymienione zostały miejscowości należące do prokurii ujazdowskiej (inaczej zarządu ujazdowskiego), tworzące tzw. Klucz Ujazdowski (niem. Ujester Halt), skupione w dwóch rejonach: wokół Biskupic, które dziś są dzielnicą Zabrze, i wokół Ujazdu. Z miejscowości w pobliżu Ujazdu wymienione są: Jaryszów, mały Ujazd (parvum Wyasd), czyli Ujeździec, Ujazd, Zimna Wódka, Niekarmia, Poniszowice, Niewiesz i Niezdrowice. Niekarmia, Poniszowice, Niewiesz leżą trochę dalej, a Niezdrowice za rzeką, prawdopodobnie te miejscowości zostały założone później, albo później nabyte, podobnie jak Klucze.

Ciekawa rzecz, że w *Liber foundationis*... nie ma Kluczków. Trudno to wyjaśnić, być może wtedy nie należały do biskupa albo – przyłączone zostały do Zimnej Wódki.

Olszowa 1302 r.

Olszowa pierwszy raz wymieniona została w bulli papieskiej z 16 lutego 1302 r.¹⁹, w której Bonifacy VIII zatwierdza opatowi cystersów w Jemielnicy przywileje klasztoru. *Biskup Bonifacy, sługa sług Bożych (...) zatwierdza opatowi cystersów w Jemielnicy (Gemelniz) przywileje i posiadłości w tej miejscowości, gdzie klasztor się znajduje, ze wszystkimi przyległościami, prawo patronatu nad kościołem św. Jakuba w Jemielnicy i kościołem Mariackim w Otmęcie, poza tym dziesięcinę* z i tu następuje wyliczenie miejscowości: *Gemelnitz* (Jemielnicy), *Chensilaes* (Księżego Lasu), *Rosinatou* (Roźniątowa), *Plusnitz maiori* (Płużnicy) i *Plusnitz minori* (Płużniczki), *Shzouitz* (Sowczyc), *de Peterkouitz* (Sobiszowic k. Gliwic), *de Plaulouitz* (Pławniowic), *Olsona* (Olszowy), *Dolna* (Dolnej), *Slensko* (prawdopodobnie Leśnicy), *de Sprencitz maiori* (Sprzęcic), *Vrotchilaessa* (być może Wysokiej), *Sedelitz* (Siedlca), *Paluskouitz* (Pawłowiczek), *Ruskouitz* (Roszkowic), *Vytoslaouitz* (Witosławic), *Odomitz* (Otmic), *Sughidanetz* (Suchodańca), *Mocridanetz* (Dańca), *Othmant* (Otmętu), *Katlubetz* (Kadłubca), *Oleska* (Oleszki), *Ziroua* (Żyrowej), *Rosuatza* (Rozwadzy), *Crapkouitz* (Krapkowic), *Stebbulou* (Stebłowa) i *Dobra villis* (Dobrej koło Krapkowic).

Sekretarz papieża – dokument został wystawiony w Rzymie – zapisywał nazwy tak, jak usłyszał i jak na to pozwalał łaciński alfabet. „Olsona” brzmi dość niepodobnie do „Olszowa”. Prawdopodobnie nazwę zapisano na początku po łacinie jako „Olsoua”, gdyż „w” i „v” zapisywano zwykle jako „u”, a potem skryba, który tekst przepisywał, źle to przeczytał i z „u” zrobił „n”, co nam się często zdarza również i dzisiaj. Jeśli zapisano nazwę Olszowy jako „Olsoua”, to mamy brzmienie bardzo zbliżone do właściwej nazwy.

Stary rodowód

Szereg określeń użytych w tym dokumencie pozwala przesunąć początki Olszowy na okres znacznie wcześniejszy od wystawienia bulli papieskiej, może nawet o 200 – 300 lat. Píše papież Bonifacy VIII, że zatwierdza opatowi klasztoru cystersów w Jemielnicy *wszystkie posługi, dochody i wolności – ze stanu* (w oryg. stan), *stróży* (stroza), *przewodu* (prevod), *powozu* (povoz), *poradnego* (poradelne), *powołowego* (povolove) stosownie do darowizny księcia Bolesława z Opola (1254/1258 – 1313)... i przywilejów biskupa wrocławskiego.²⁰ Należy to czytać, że zatwierdza wszystkie posługi, które świadczą mu poddani z wymienionych wiosek, wszystkie ściągane od nich czynsze i dobra w jakiegokolwiek materialnej postaci, a także zwolnienia jego poddanych od dawnych obowiązkowych danin i świadczeń na rzecz księcia, stosownie do jego darowizny i przywilejów biskupa wrocławskiego.

¹⁹ Codex Diplomaticus Silesiae, hrsg vom Vereine für Geschichte und Alterthum Schlesiens, Bd 2, Urkunden der Klöster Rauden und Himmelwitz, der Dominicaner und Dominicanerinnen in der Stadt Ratibor, Breslau 1859, s. 6

²⁰ *Item perpetuum servitium sive homagium, iurisdictionem, usagium, tributum et exemptiones, quod et quas habetis in hominibus habitantibus et moram trahentibus in predijs et villis dicti Monasterij, Stan, Strozam, Preuod, Pouoz, Poradelne, Pouoloue. Vectigal, Tributum vulgariter nuncupatas, quas ex donatione dilecti filij Boleslay ducis de Opol noscimini obtinere, prout in patentibus litteris inde confectis eiusdem Ducis et Venerabilis fratris nostri . . . Vratislaviensis Episcopi Sigillis munitis, plenius dicitur contineri; Ibidem.*

Stan, stróża, przewód, powóz to świadczenia na rzecz wspólnoty plemiennej pochodzące jeszcze z czasów przedpiastowskich. Stan to był obowiązek utrzymywania księcia, jego świty oraz podróżującym z nim urzędników podczas postoju. W okresie plemiennym takie świadczenie było naturalnym wyrazem gościnności wobec innych członków plemienia albo równie naturalnym wsparciem wojowników plemiennych podczas wojny.

Stróża polegała na odbywaniu straży w grodach i wioskach, a także przy mostach, brodach i skrzyżowaniach ważnych traktów. W czasach plemiennych obowiązywała wszystkich dorosłych mężczyzn, w monarchii piastowskiej służbę strażniczą przejęło na siebie rycerstwo, a całą resztę pospolitej ludności obłożono za to stałym świadczeniem.

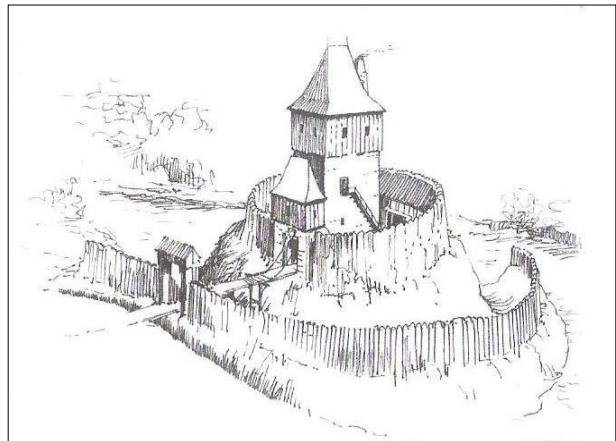
Przewód oznaczał obowiązek przewożenia rzeczy książęcych, w tym także na wyprawy wojenne – podobny ciążył wcześniej na członkach plemienia tyle, że odnosił się do swojej – plemiennej – drużyny wojowników. Nie był to wtedy – podobnie jak inne świadczenia – obowiązek narzucony siłą, ale przyjęty dobrowolnie, najpewniej na wiecu. **Powóz** polegał na podstawianiu wozów i koni do transportu ludzi i towarów księcia. Także ten pochodził jeszcze z czasów plemiennych.

Z późniejszych, książęcych czasów pochodzi danina, oznaczana zamiennie jako **powołowe** lub **poradlne**. Był to podatek gruntowy, narzucony przez książąt, pobierany w zależności od zaprzęgu. Nazwa **powołowe** pochodzi od wołów. Radło oznaczało wtedy obszar ziemi, który można było obradlić jedną parą wołów. Nie naliczano tej daniny od areálu posiadanej ziemi, gdyż ten trudno było wtedy wymierzyć, a nie miał on większego znaczenia, gdyż ciągle się zmieniał u tego samego gospodarza. Po wyjąłowieniu gleby pozostawiano pole odłogiem na kilka lat i przenoszono się z uprawami na inne miejsce. Liczyło się to, co w danej chwili gospodarz uprawiał, a to zależało od ilości zaprzęgów.

Rycerz Petulin z Zimnej Wódki

W momencie przekazania ziemi ujazdowskiej biskupowi, a Olszowy opatowi z Jemielnicy, nasi przodkowie przeszli spod prawa książęcego, gdzie wszystko należało do władcy, pod system zwany lennym. Stawali się lennikami biskupa i opata, których własnością była ziemia. Otrzymywali ziemię jakby w dziedziczną dzierżawę. Ten system bardziej ich uzależniał, ale za to dawał większe poczucie bezpieczeństwa. Właściciel ziemi brał na siebie obronę przed wrogami i zapewniał, a przynajmniej miał obowiązek zapewnić, tzw. mir domowy, czyli porządek i przestrzeganie prawa. Są ludzie, którzy wolą walczyć niż pracować, a są tacy, co gotowi harować, byle tylko nie musieć narażać życia na wojnie. Wyprawy wojenne stwarzały okazję do wzbogacenia się. Zasłużonych wojów książęta obdarowywali ziemią i zapraszali na swój dwór. W ten sposób ukształtowała się warstwa rycerska. Ci, dla których życie było najważniejsze, godzili się na utrzymywanie wojów, a z czasem i uzależnienie od możnych. Ten proces podporządkowywania sobie ludzi słabszych przez mocnych powtarza się ciągle w historii.

Istniała spora grupa drobnych chłoporycerzy, którzy na co dzień uprawiali ziemię, jak chłopci, a wsiadali na koń w razie potrzeby. Dzięki łupom wojennym dysponowali większym majątkiem – mieli więcej ziemi, lepsze chałupy, często umocnione dla obrony, i często też



Takie twierdze przez kilka wieków stały w wielu śląskich wioskach. Centralną budowlą była prostokątna wieża ze spiżarniami na parterze, mieszkaniem pana na piętrze i strażnicą skromnej załogi na wyższym piętrze lub poddaszu. Twierdze takie posiadały umocnienia – mury kamienne, drewniane lub gliniane, w ostateczności prosty płot, oraz fosę, a także zabudowania gospodarcze – szopę, drewnutnię i psiarnię.
[za: *Przewodnik po ciekawych miejscach miejscowości Dobra (Czechy)*]

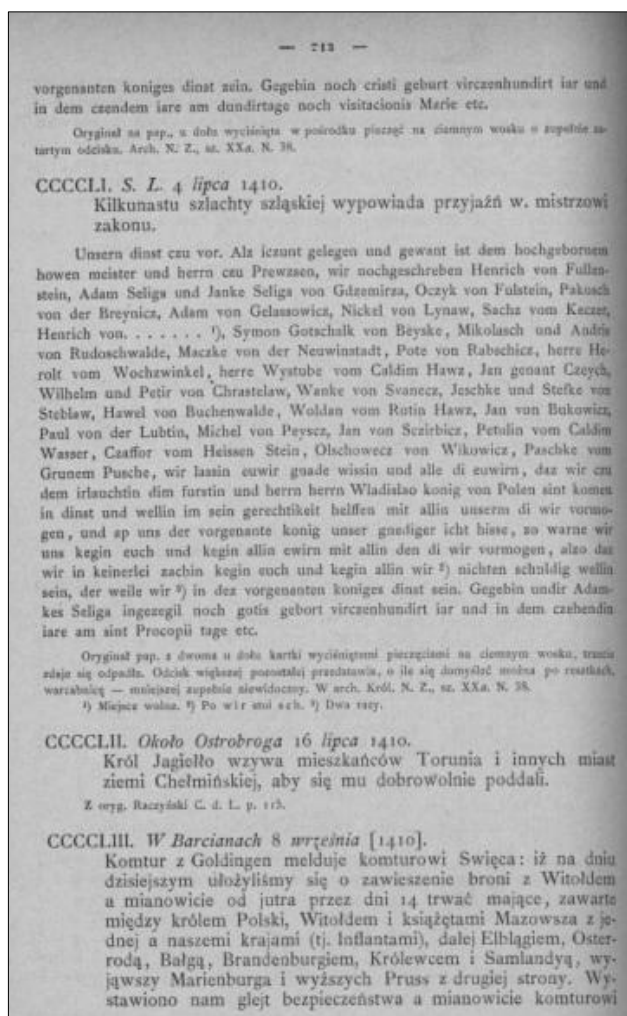
korzystali z pracy jeńców wojennych. Niektórzy bogacili się tak znacznie, że zaczynano ich traktować jak możnych, inni – z powodu uczestnictwa w wyprawach wojennych zaniedbywali gospodarstwo i z czasem przestawali czymkolwiek różnić się od prostego chłopstwa. Rycerz nie miał tyle czasu, co chłop na zajmowanie się gospodarstwem, gdyż musiał wprawiać się w rzemiosło wojennym. To oznaczało m. in. codzienne ćwiczenia z bronią.

Dzięki hojnym nadaniom książęcym wyrosła wielka własność ziemska, kościelna i świecka. Majątki wielkich właścicieli ziemskich składały się zwykle z jednego albo kilku – zależnie od wielkości majątku – gospodarstw zarządzanych bezpośrednio przez właściciela (folwarki) i gospodarstw chłopskich, z których ściągane były czynsze i daniny. Wykształciła się arystokracja dziedziczna, w Polsce zwana szlachtą (szlachetnie urodzeni).

Z początków XV w. mamy informację o rycerzu z Zimnej Wódki o imieniu Petulin. W dniach 3-4 lipca 1410 r. wraz trzydziestoma trzema towarzyszami z ziem górnośląskich wypowiedział on wojnę zakonowi krzyżackiemu, wysyłając – zgodnie z rycerskim zwyczajem – na ręce wielkiego

mistrza zakonu list następującej treści: (...) *zawiadamiamy Waszą Łaskawość, że oświeconego księcia i pana Władysława dworzanami jesteśmy, dlatego ostrzegamy się przeciwko wam i przeciwko wszystkim waszym wraz ze wszystkimi waszymi pomocnikami (...) nie chcemy wam wobec wszystkich waszych w żadnych sprawach być dłużnymi, gdyż jesteśmy na służbie przedtem mianowanego króla.*²¹

Górnośląscy rycerze zaciągnęli się do wojsk Jagiełły za pieniądze, co też było zgodne z obyczajem rycerskim i powszechnie praktykowane. Kilku sygnatariuszy listu tytułowało się jako „Pan” (Herre). Ci z pewnością należeli do średniego, a może nawet wyższego rycerstwa. Petulin wymieniony jest bez tytułu, a więc musiał należeć do rycerstwa drobnego. Być może dzierżawił ziemię od księcia biskupa wrocławskiego. Dysponować musiał trochę większym majątkiem niż jego sąsiedzi, chłopci z Zimnej Wódki, gdyż sam poczet, z którym rycerz wyruszał na wojnę, wymagał sporych nakładów finansowych. Na jedną kopię rycerską, czyli na jednego rycerza, przypadało co najmniej trzech zbrojnych (giermek i strzelcy) oraz dwóch służby. Zbroja kosztowała nieraz więcej niż cała wieś, podobnie koń bojowy. Nasi rycerze walczyli pod Grunwaldem w chorągwi wieluńskiej ze względu na pamięć o księciu. Większość rycerstwa śląskiego walczyła jednak po stronie krzyżackiej.



Strona z Kodeksu Witolda z wypowiedzeniem wojny Wielkiemu Mistrzowi zakonu krzyżackiego

opolskim Władysławie Opolczyku (1326/32 – 1401), który kiedyś był posiadaczem ziem wieluńską. Większość rycerstwa śląskiego walczyła jednak po stronie krzyżackiej.

²¹ List ten, napisany trudnym staroniemieckim językiem, znajduje się w tzw. Kodeksie Witolda [Codex epistolaris Vitoldi Magni Ducis Lithuaniae] Antoniego Prochaski. Tłumaczenie za Szymonem Koszykiem *Opole w bitwie pod Grunwaldem* (Opole 1960), który identyfikuje Caldim Wasser jako Zimną Wódkę..

Przybywają osadnicy

Dyplom księcia Kazimierza

Więcej o naszych wioskach niż wspomniane dokumenty, w których po raz pierwszy odnotowano je z nazwy, mówią dwa dyplomy, w których nie ma o nich mowy. Są to wspomniane już wcześniej: zgoda księcia opolskiego Kazimierza (1178/1180 – 1230) na osiedlenie osadników z zachodniej Europy na terenie ujazdu z 1222 r. oraz umowa biskupa wrocławskiego z niejakim Walterem z Nysy na sprowadzenie osadników i lokację tu Ujazdu z 25 maja 1223 r.

Akcja osadnicza na Śląsku

Wielką akcję sprowadzania chłopów z zachodu na Śląsk zainicjował w pierwszej połowie XIII w. książę Henryk Brodaty. Chodziło mu o zwiększenie dochodów do książęcej kasy. Osadnicy zagospodarowywali nieużytki, wprowadzali wydajniejsze metody uprawy, stosowali nowocześniejsze narzędzia, lepiej organizowali pracę – wszystko to przekładało się na wysokość ściąganych czynszów.

W tym czasie na zachodzie Europy, dzięki rozpowszechnieniu nowocześniejszych narzędzi rolniczych, jak pługa z odkładnicą, bron i kos, bardzo wzrosła wydajność plonów. Wynalazek chomąta, które bardziej równomiernie obciskało kark zwierzęcia, umożliwił lepsze wykorzystanie siły pociągowej zwierząt, nawet pięciokrotnie zwiększając ich wydajność w przypadku zastąpienia zaprzęgów wołowych z jarzmami zaprzęgami konnymi z chomątami. Zastosowanie koła wodnego w młynach pozwoliło przeznaczyć do innych prac energię, zużywaną na ręczne młócenie ziarna. Na rynek dostarczano więcej żywności, co pociągnęło wzrost zaludnienia.

Synowie chłopów, dla których nie starczyło już ziemi, zaczęli rozglądać się za nowymi gruntami. Te były na wschodzie.

W ślad za księciem Henrykiem Brodatym podobną akcję podjęli śląscy możnowładcy i biskupi, Wawrzyniec (zm. 1232) oraz Tomasz I (1232-1268). Dzięki osadnikom udało im się ponownie zagospodarować ziemię nysko-otmuchowską po najeździe tatarskim w 1241 r. Później akcję kontynuował biskup Tomasz II Zaremba (1270-1292), któremu udało się wywalczyć suwerenność Kościoła wobec władzy książęcej. Kościół wrocławski był już wtedy gospodarczą potęgą.

Sprowadzenie osadników wymagało zapewnienia im przynajmniej takich warunków, jakie mieli u siebie – wolności osobistej, prawa wychodu (opuszczenia ziemi), samorządu gminnego, zgody na składanie świadczeń w formie pieniężnej itp. Osadnicy otrzymywali kilkuletnie, albo nawet kilkunastoletnie zwolnienia od danin i opłat, tzw. lgoty (ulgi) na zagospodarowanie się, a często również pożyczki w postaci inwentarza i nasion.

Osadnictwo przyniosło daleko idące przeobrażenia życia wiejskiego. W celu tworzenia nowych terenów osadniczych łączono niekiedy w jedną całość dwie lub więcej osad starego typu, a kiedy indziej na większym obszarze przy osadnictwie rozrzuconym tworzone były nowe wsie. Przeprowadzano reformę gruntową, polegającą na wymierzaniu jednostek roli, czyli łąnów o powierzchni ok. 17 ha lub ok. 24 ha. Charakterystyczny dla tej reformy podział gruntów zapewniał wszystkim osadnikom przydział roli tej samej przeciętnej klasy.

Właściciel ziemski, chcący sprowadzić osadników do swoich włości, musiał najpierw uzyskać zgodę władcy i uzgodnić z nim rodzaj świadczeń, jakie ten będzie od nich otrzymywał. Czy tylko czynsz, czy dodatkowo jakieś inne jeszcze świadczenia w naturze, prace albo służby. Zgoda miała zwykle charakter immunitetu, czyli wyłączenia pewnych dziedzin życia osadników spod prawa książęcego.

Władcy przekazywali właścicielom ziemskim swoje uprawnienia sądowe wobec osadników, prawa do określonych świadczeń od nich (poza tymi, które zagwarantowali dla siebie) i wyrażali zgodę na zapewnienie osadnikom takich samych praw, jakie ci mieli u siebie, w miejscowościach skąd pochodzili.

Przywilej książęcy dla biskupa

Mówiło się o przywilejach. Spisywano je uroczyście w obecności świadków. Do terenu ujazdu, a więc także Zimnej Wódki, odnosi się wspomniany już przywilej księcia Kazimierza opolskiego z 1222 r.: *Kazimierz, książę opolski, zezwala czcigodnemu ojcu i przyjacielowi biskupowi Wawrzyńcowi osadzać według prawa niemieckiego lub w inny sposób na ujazdowskim terenie św. Jana niemieckich lub innych gości (libertatem plenarium in territorio beati Johannis in Wyasid ad locandum Teutonicos vel alios hospites in iure Theutoniko vel alio modo), dając mu równocześnie prawo uprawiania rybołówstwa i młynarstwa oraz korzystania z różnych dochodów ze wszystkich gruntów i wód, zachowując dla siebie wyłączność polowania na bobry. Na całym obszarze biskup będzie posiadał pełne prawa jurysdykcji, jedynym wyjątkiem jest bicie monet (exempta duntaxat moneta). Mieszkańcy będą dla obrony kraju służyć pod książęcym sztandarem, a przy wyprawach poza granice kraju dostarczą tylko z każdej wioski trzech dobrze opancerzonych (bene loricatos) jako załogę zamkową, przy czym te obowiązki wejdą w życie dopiero po pięciu latach. Świadcami podpisania niniejszego dokumentu byli: palatyn książęcy Werner Konradowicz z Dzierżykrajowiców, kasztelan bytomski Andrzej Stefanowicz, komes kozielski Naczęsław, komes i kasztelan raciborski Stoigniew Kondradowicz z Dzierżykrajowiców, kasztelan toszecki Jakub, komes i stolnik Stefan, chorąży książęcy Stefan, palatyn książęcy i jego łowczy Andrzej, komes i podskarbi książęcy Gosław z Naroci, komes, podstoli i łowczy Mikołaj Wasylewicz, podczaszcy Wawrzyniec, kasztelan mikołowski Andrzej i wielu innych.*²²

Z tekstu przywileju wynika, że książę Kazimierz był niezwykle hojny dla biskupa, którego tytułuje *czcigodnym ojcem i przyjacielem*. Książę rezygnuje na jego rzecz właściwie ze wszystkich swoich uprawnień z wyjątkiem polowania na bobry. Te stworzenia uważane były w tamtych czasach za królewskie zwierzęta. Ich mięso, traktowane jak rarytas, pojawiała się tylko na stołach panujących, a skóry używano jako tzw. płacidel – można było nimi płacić w całej Europie jak pieniędzmi. Podobną wartość miały tylko skóry kunie. Zapis o bobrach w tak ważnym przywileju to jeszcze jeden dowód na wilgotność klimatu wtedy w naszych miejscowościach.

Na bicie przez biskupa monety i wprowadzanie jej do obiegu książę nie mógł się już zgodzić, gdyż oznaczałoby to faktyczne wyłączenie terenu Ujazdu spod jego władzy, coś w rodzaju przyzwolenia na utworzenie tu niezależnego miniksięstwa. I tak jedynym świadczeniem poddanych biskupa w obwodzie ujazdowskim na rzecz księcia pozostała służba pod książęcym sztandarem na wypadek wojny i wystawianie zbrojnych w razie wypraw księcia poza granice kraju.

Książę i jego egzotyczna wybranka

Książę opolsko-raciborski Kazimierz (1179 – 1230) to postać niezwykle barwna, wybijająca się nawet na tle bujnych charakterów ówczesnych Piastowiczów. Żył ich wtedy kilkunastu, prawie wszyscy zarządzili udzielnymi księstwami. Niemal nie zsiadali z konia, walcząc ze wszystkimi dookoła, a najwięcej między sobą.

Wiele faktów wskazuje, że książę Kazimierz był człowiekiem głęboko wierzącym, a przynajmniej bardzo religijnym. W 1215 r. wraz z grupą innych książąt piastowskich, tzw. juniorów, podpisał się pod tzw. Przywilejem wolborskim²³, który zapewnił wyższemu duchowieństwu pełny immunitet sądowy, czyli – mówiąc prościej – wyjęcie go spod władzy sądowniczej książąt.

²² Za: Kistorz Rudolf T., Cunczindorf?, w: Kroniki miasta Zabrze 17/1993

²³ W 1215 r. książęta zebrani w Wolborzu dali Kościołowi w swoich dzielnicach przywilej własnego, niezależnego sądownictwa (*privilegium fori*), zrzekli się prawa do zaboru majątku ruchomego zmarłego biskupa (*ius spoli*) i zgodzili się na wyłączenie posiadłości kościelnych, wraz z ich ludnością, spod prawa książęcego.

W latach 1217 – 1218 wziął udział, z *własnym hufcem rycerstwa* – jak pisze kronikarz²⁴ – w tzw. piątej wyprawie krzyżowej przy boku króla węgierskiego Andrzeja II. Przywiózł sobie z tej wyprawy żonę, księżniczkę Wiołę (1200/1204 – 1251), córkę cara bułgarskiego.

Anna Pobóg-Lenartowicz, historyk z Uniwersytetu Opolskiego, twierdzi, że musiał to być związek z miłości, przypadek niezwykle rzadki w tamtych czasach²⁵. Małżeństwa zawierano wtedy ze względów ekonomiczno-dynastycznych po to, żeby umocnić pozycję rodu. Rozsądnie zawarty związek małżeński niejednokrotnie ratował pokój, a nawet ludy przed eksterminacją, czego przykładem może być związek Jadwigi, królowej Polski, z księciem litewskim Jagiełłą. O cesarskim rodzie Habsburgów, najpotężniejszej dynastii w historii Europy, mówiono, że do potęgi wyniosły ją umiejętnie kojarzone małżeństwa, a nie zwycięstwa na polach bitewnych. To samo odnosiło się do rodzin chłopskich. Ojcowie rodzin, jeśli szukali żony dla syna, nie patrzyli na urodę, ani uczucia, ale na wysokość posagu. Car bułgarski nie miał ekonomiczno-dynastycznego interesu w wydaniu swojej córki za Kazimierza, władcy niewielkiego księstwa opolsko-raciborskiego.

Od siebie dodajmy, że książę musiał być przystojnym mężczyzną, a księżniczka Wiola wyróżniać się urodą, ale tego już chyba nie trzeba uzasadniać. Pewne jest, że żona się księciu udała. Małżeństwo uchodziło za przykładowe. Podobno car bogato wyposażył córkę przed podróżą na Górny Śląsk. Po śmierci męża, który pochowany został w klasztorze w Czarnowasach, oddała się wraz z dziećmi pod opiekę papieża Grzegorza IX i w ten sposób zapewniła sobie współrządzenie w księstwie, do którego pretensje zgłaszał książę Henryk Brodaty, a swoim synom, Mieszkowi Otyłemu i Władysławowi – sukcesję.

Wszystkie te postacie powiązane są z historią naszych miejscowości. Księżna Wiola wydała w 1235 r. wspomnianą *wolność dla Kluców*, a książę Mieszko Otyły w 1239 r. potwierdził ją w innym dokumencie²⁶. Władysław jest wystawcą kolejnego dyplomu, wspomnianej już ugody z biskupem wrocławskim, spisanej w 1260 r. W Sławięcicach, w której po raz pierwszy pojawia się nazwa „Zimnawuodca”. Księżna Wiola również została pochowana w Czarnowasach.

Książę Kazimierz przed swoją wyprawą krzyżową wydał kilka przywilejów lokacyjnych²⁷, m.in. dla Opoli (przed 1217), Raciborza (przed 1217) i Leśnicy (1217). Przeniósł siedzibę norbertanek z Rybnika do Czarnowas. Prawo do polowania na bobry od ujścia Chechła aż do ujścia Skawy przekazał w ramach zapłaty budowniczym zamku w Opolu Wierzbicie i jego bratu Klemensowi, pochodzącym z Małopolski.²⁸

Przedsiębiorczy biskup Wawrzyniec

Po uzyskaniu zgody księcia na sprowadzenie osadników biskup musiał znaleźć człowieka, który mu całą akcję przeprowadzi, tzw. zasadźcę (łac. locator) i dogadać się z nim, co do warunków. Dysponujemy cennym dokumentem – umową biskupa z zasadźcą z 25 maja 1223 r., dotyczącą lokacji Ujazdu²⁹ i pośrednio także Zimnej Wódki, a być może – co później wyjaśnimy – także Kluców. Biskup Wawrzyniec powierzył zorganizowanie akcji osiedleńczej Walterowi, wójtowi Nysy: Oto tłumaczenie umowy z łaciny średniowiecznej na język polski:

²⁴ O uczestnictwie w krucjacie księcia polskiego (dowodzącego własnym hufcem rycerstwa) wspomina król węgierski Bela IV w dokumencie datowanym na rok 1246. Książę opolski prawdopodobnie wyruszył do Ziemi Świętej latem 1217 (podobnie jak wojska królewskie) i przebywał tam zapewne do początku roku 1218, kiedy to Andrzej II opuścił Palestynę.

²⁵ W wywiadzie dla *Gazety Wyborczej* w Opolu

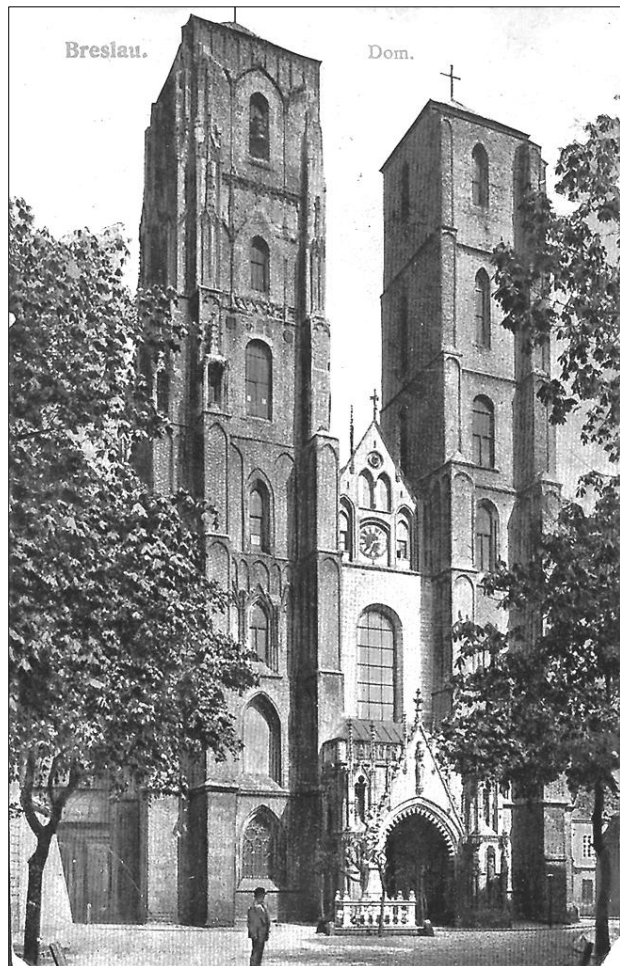
²⁶ Małczyński Karol, *Sobótka* 20, 1965 nr 2, s. 217-223. W przywileju wystawionym 19 lutego 1239 Mieszko, książę opolski, zezwala biskupowi wrocławskiemu Tomaszowi lokować wieś Klucz na prawie niemieckim, i to takim, na jakim został lokowany Ujazd przez księcia Kazimierza, ojca wystawcy.

²⁷ Zezwolenie na sprowadzenie osadników i przyjęcie prawa niemieckiego

²⁸ Wojewoda Klemens i jego brat Wierzbice, na prośbę księcia Kazimierza uczestniczyli w budowie nowych murów zamku w Opolu. Dostali za to dziewięć wsi, dwadzieścia łanów ziemi w trzynastu osadach oraz prawo polowania na bobry. [G. Wawoczny „Jak to nasi przodkowie bobry wybili”, naszraciborz.pl/site/art/0-0-12645-jak-to-nasiprzodkowie-bobry-wybili.html]

²⁹ Kodeks dyplomatyczny... op.cit.

W imię Chrystusa amen. My, Wawrzyniec, z Bożej łaski biskup wrocławski, oznajmiamy obecnym i przyszłym [pokoleniom], że na cześć Boga i pożytek kościoła świętego Jana, za pełną zgodą kapituły³⁰ wrocławskiej zezwalamy Walterowi, naszemu wójtowi w Nysie, i przyznajemy mu prawo, co poświadczamy niniejszym pismem, do osiedlenia Niemców na terenach [kościoła wrocławskiego] świętego Jana w ujeździe za co szósty łąn (locare Teutonicos in territorio sancti Iohannis in Viasd pro sexto manso), tak mianowicie, że z każdego łąnu odprowadzana będzie dziesięcina na biskupi stół³¹ i pół wiardunku³² czynszu niemieckiej wagi w srebrze rocznie, z wyłączeniem co szóstego łąnu, z którego dziesięcinę i czynsz w pełnej wolności i spokoju zawsze już będzie pobierał Walter i jego dziedziczy za wydatki i trudy związane z założeniem [miejscowości] i zarządzaniem [nimi].



Katedra św. Jasnego Chrzciciela we Wrocławiu na starej widokówce. Jest to budowla w stylu gotyckim. W czasach, kiedy biskup Wawrzyniec sprowadzał do nas osadników, wyglądała inaczej, gdyż była w stylu romańskim. Przebudowę rozpoczęto niedługo potem – w 1244 r. Własnością tej katedry były kiedyś ziemie w Kluczach i Zimnej Wódce, a więc na jej budowę szły również pieniądze ściągane od naszych przodków.

Należy dodać, że przy podziale łąnów wydzielimy losowo, zwyczajem niemieckim, sześć łąnów pod nasz pług³³, z których to łąnów wszelkie korzyści rezerwujemy na zawsze dla siebie i naszych następców.

Temuż to Walterowi i jego dziedzicznym przyznajemy na zawsze cztery łąny pod pług wraz z pożytkami [płynącymi z ich uprawy]. Ze wszystkich pozostałych łąnów pięć [z sześciu] części korzyści rezerwujemy dla nas i naszych następców, a szóstą przekazujemy wspomnianemu Walterowi i jego dziedzicznym.

A ponieważ chcemy tam tegoż Waltera i jego dziedzicznych jako zarządców oraz wójtów mieć także w sądach i przy innych sprawach urzędowych podług prawa niemieckiego, zapewniamy jemu i jego dziedzicznym trzecią część z opłat sądowych jako wójtom i czwartą jako sołtysom.

Przekazujemy mu też i zapewniamy, jak również jego dziedzicznym, wszelkie korzyści i dochody, które uzyska z tamtejszych wód i lasów, z wyjątkiem dwóch naszych stawów, i ustanawiamy, że corocznie wysyłane będzie nasze zboże, i na-szych następców, do natychmiastowego zmielenia w młynach, które mają tam być postawione.

Ponieważ zaś zarówno miejsce targowe, jak i wioski w pobliżu, mają zostać założone na tym samym prawie co ustanowione przez [księcia] Henryka dla Środy, nadaje-

³⁰ Kapituła katedralna to jakby rada przyboczna biskupa. Tworzy ją kolegium kanoników, czyli duchownych, żyjących według reguł kanonicznych przy kościele biskupim (katedrze). Od XII wieku miała prawo obierania biskupów. Niektóre diecezje zachowały ten przywilej po dziś, ale papież musi biskupa zatwierdzić.

³¹ Czyli na utrzymanie dworu biskupiego

³² Wiardunek – (łac. fertones) w średniowieczu jednostka wagowa stosowana w państwach niemieckich i w Polsce; Wiardunek (około 49 g) odpowiadał 1/4 grzywny, „która ważyła 182,5 g (w XIV w. ok. 198 g) srebra, a w systemie groszowym wynosiła 48 groszy” i dzielił się na 4 łuty. Wiardunek stosowany był najczęściej w obliczaniu czynszu pieniężnego (płacony rocznie w wysokości 1-1 1/4 wiardunku, zależnie od wielkości łąnu. [wikipedia.org/wiki]

³³ Sześć łąnów ziemi ornej

my Walterowi co szóste gospodarstwo w miejscu targowym oraz co szósty łąn we wsiach, zastrzegając dla nas i naszych następców miejsce, jakie nam się wyda odpowiednie, na nasz dwór. Aby nasza donacja i to jej poświadczenie były przestrzegane przez naszych następców, zaopatrujemy niniejsze pismo naszą pieczęcią jak również pieczęcią kapituły wrocławskiej.

Donacji dokonano w gronie sług św. Jana we Wrocławiu, w roku 1223, w ósme kalendy czerwca, w obecności dziekana Wiktora, archidiakona Janusza³⁴, archidiakona ołomunieckiego Radosława, archidiakona Zdzisława z Zawichostu, , kantora³⁵ Radolfa, scholastyka³⁶ Egideja, kustosa³⁷ Wawrzyńca, kanoników wrocławskich Ottona, Lupiego, Frankona, Henryka, Zdzisława, Szymona, Wilhelma, Jana, Henryka, plebana opolskiego Reginolda i wielu innych.

Walter, wójt Nysy, powiernik biskupa

Ten sam Walter, który podjął się sprowadzenia osadników niemieckich do Ujazdu, przeprowadził wcześniej lokację Nysy. Tak przynajmniej można wnioskować z jego tytułu wójta Nysy i dat. Było wówczas powszechną praktyką, że zasadzca, który sprowadzał osadników i pilotował wprowadzanie prawa niemieckiego w mieście, obejmował tam, przynajmniej na początku, urząd wójta. Potem często odstępował go – odpłatnie oczywiście – jakiemuś wpływowemu a zamożnemu mieszczaninowi albo komuś z wyższych sfer, gdyż było to stanowisko niezwykle intratne.

Walter – jak czytamy w umowie z biskupem wrocławskim – otrzymał:

1. co szósty łąn w lokowanych wioskach, z którego nie musiał płacić ani czynszu, ani dziesięciny,
2. co szóste gospodarstwo w Ujeździe,
3. dziesięcinę i czynsz z co szóstego z pozostałych chłopskich łąnów,
4. 1/6 korzyści z wszystkich pozostałych łąnów, z wyłączeniem czterech łąnów biskupich,
5. 1/3 opłat sądowych (w tym z zasądzonych kar) z sądu miejskiego w Ujeździe oraz
6. 1/4 opłat sądowych (w tym z zasądzonych kar) z sądów wiejskich.

Jako wójt Ujazdu Walter przewodniczył sądowi miejskiemu, tzw. ławie miejskiej, a jako sołtys – tzw. ławom wiejskim, sądom, w których zasiadali najbogatsi mieszkańcy wiosek. Historycy dość zgodnie dziś uważają, że prawo do opłat sądowych, nawet tylko do ich części, stanowiło źródło sporych dochodów. Ludzie wówczas procesowali się nie mniej zaciekle niż dzisiaj.

Walter musiał być człowiekiem niezwykle przedsiębiorczym, że powierzano mu takie zadania, a przy tym cieszyć się ogromnym zaufaniem biskupa. Podejmując się lokacji Ujazdu, dysponował już sporym doświadczeniem. Używając współczesnej nomenklatury, moglibyśmy go określić, jako typ obrotowego menedżera. Tacy ludzie tworzą bogactwo narodów.

W dokumencie z roku 1240, w którym kolejny biskup wrocławski Tomasz i podaje do wiadomości, że Walter postanowił ofiarować czynsze, należne mu z Nysy, szpitalowi bożogrobców, jest już tytułowany rycerzem. Jak wynika z dokumentów, przeprowadził on lokację co najmniej trzech miejscowości – Nysy, Ujazdu i Wiązowa (miejscowość na Dolnym Śląsku), a być może więcej.

Urząd wójta Ujazdu, jak również urzędy sołtysów w lokowanych u nas wioskach, musiał później, po dokonaniu lokacji, komuś odsprzedać. Z dokumentu, wystawionego 6 grudnia 1307 r.

³⁴ W tamtych czasach namiestnik biskupa na wyznaczonym terenie, tzw. archidiakonacie

³⁵ W tamtych czasach urząd i związana z nim godność osób odpowiedzialnych za muzyczną stronę liturgii

³⁶ Duchowny, członek kapituły, sprawujący nadzór nad szkolnictwem w diecezji

³⁷ Honorowy tytuł kanonika kapituły zarządzającego majątkiem kapitulnym

W Ujeździe, wynika, że wójtostwo starał się wykupić biskup wrocławski.³⁸ Tytuł rycerski otrzymał Walter prawdo-podobnie za zasługi w sprowadzaniu osadników.

W dokumencie z 1223 r. mamy wyraźnie ograniczenie, co do narodowości osadników. Biskup zezwala sprowadzić Niemców, a nie, jak w cytowanej wcześniej zgodzie księcia Kazimierza, „Niemców lub innych gości”. Prawdopodobnie Walter był Niemcem, albo człowiekiem z jakichś powodów mocno związanym z mieszkańcami którejś z krain niemieckich. Zasadzcy najczęściej sprowadzali osadników ze swoich stron rodzinnych, gdzie znali ludzi, mieli dobre kontakty i sami byli rozpoznawani jako osoby, którym można zaufać.

W umowie z biskupem Walter zapewnił sobie cztery łany w Ujeździe plus co szósty w każdej lokowanej miejscowości! Mowa tu o tzw. małych łanach, flamandzkich, które liczyły ok. 16,8 ha. Cztery małe łany to ponad 67 ha. Przyjmujemy – bo na 100 proc. nie możemy tego być pewni – że Walter założył na tzw. prawie niemieckim sam Ujazd jako osadę targową (jeszcze nie miasto) oraz Ujeździec (dzisiaj Stary Ujazd), Poniszowice, Jaryszów i Zimną Wódkę³⁹. We wspomnianej już Księdze uposażeń biskupstwa wrocławskiego z 1295 r. znajdujemy, że Ujazd liczył wówczas 55 łanów, Ujeździec – 50, Poniszowice – 46, Jaryszów – 42, a Zimna Wódka – 70. W sumie 263 łany. W roku 1223, albo niedługo później, po sprowadzeniu osadników, było ich z pewnością mniej, ale i tak co szósty łan dawał Walterowi ogromny majątek. Z każdych sześćdziesięciu łanów dziesięć (168 ha) należało do niego.

W tym miejscu konieczne jest jeszcze jedno wyjaśnienie. W polskim piśmiennictwie powszechnie używa się określenia tzw. prawo niemieckie, albo prawo magdeburskie lub średzkie. Zdaniem niemieckiego historyka Lothara Dralle⁴⁰, w omawianym okresie nie było czegoś takiego jak ogólnoniemieckie, powszechnie przyjęte prawo. Należałoby raczej mówić o prawie osadniczym, które ukształtowało się w praktyce osadniczej i bardzo często było wiele korzystniejsze dla mieszkańców lokowanych miast i wsi niż prawo obowiązujące w krajach i miastach niemieckich.

Wyprawa w nieznane

Walter musiał zacząć od oględzin miejsca, na którym miał ulokować osadników, żeby mógł krajanom przedstawić, co ich czeka. Decyzja o porzuceniu ojczyzny i osiedleniu się w obcej krainie nie była łatwa. Postawmy się w sytuacji turyngijskich, frankońskich czy bawarskich chłopów. Musieli zostawić wszystko, dom rodzinny, środowisko, w którym czuli się – i byli – u siebie, krewnych i przyjaciół, groby przodków, krótko mówiąc – cały swój dotychczasowy świat. Tyle wiedzieli o Ujeździe, co im Walter opowiedział.

Decydowali się na wyjazd ci, którzy nie mieli nic do stracenia. Na Zachodzie wtedy brakowało ziemi, system feudalny się „zatkał”.

Sprzęt rolniczy, wozy, konie, bydło, paszę i żywność otrzymywali na miejscu, ze środków zasadzcy lub właściciela ziemi. Po niezwykle korzystnym uposażeniu Waltera ziemią i udziałem w różnego rodzaju dochodach oraz szczególnymi uprawnieniami, co czytamy w umowie, możemy wnioskować, że te wszystkie uposażenia były rekompensatą za jego wkład, także finansowy. Akcja sprowadzania osadników nie była przedsięwzięciem charytatywnym, ale inwestycją – obliczoną na duże zyski w dalszej perspektywie. Korzyści musiały zrekompensować trudy i ryzyko przedsięwzięcia. Zdarzało się, i są na to dokumenty, że osadnicy po przybyciu na miejsce stwierdzali, że nie dadzą rady tu się utrzymać i wracali z powrotem.

³⁸ Henryk, biskup wrocławski niniejszym potwierdza, że jest winien rycerzowi Lupusowi de Kechel (Wolf von Kechel) 200 marek za zakupioną od niego połowę wójtostwa w Ujeździe. Za uczciwą zapłatę zaręczyli wrocławski kanonik Grabyskius, proboszcz Lubusza (Lebus, obecnie w Niemczech, kreis Märkisch-Oderland) i Piotr z Prusinowic (Peter von Waltdorf), którzy zatem mają prawo do całego wójtostwa w Ujeździe ze wszelkimi korzyściami, aż biskup nie zapłaci całej uzgodnionej sumy. – tłum. własne. [Schles. Reg. 2964, Sygn. KK. 32, Katalog dokumentów Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu, cz. I]

³⁹ Kostorz Rudolf T., Objazd nad Kaczawą w średniowiecznych dyplomach, Katowice 2001, s. 25

⁴⁰ Dralle Lothar, Die Deutschen in Ostmittel- und Osteuropa, Darmstadt 1991

Mamy dzisiaj skłonność do ambiwalentnego traktowania średniowiecza. Z jednej strony widzimy w nim czas ciemnoty i zabobonów, co nie jest zgodne z prawdą, a z drugiej – idealizujemy średniowieczne rycerstwo, co również jest błędem. Nie mniejszymi od średniowiecznych rycerzy bohaterami wieków średnich byli ci chłopci-osadnicy, tacy, jacy przybyli wtedy do naszych wiosek.

Obiektywny autor pisze tak: (...) *wspomnieć należy o cichych bohaterach łacińskiej cywilizacji – owych laboratores, czyli o zwykłych ludziach, którzy niejednokrotnie opuszczali dostatnie i bezpieczne rejony Europy, by podążyć na jej najdalsze krańce i tam dzień za dniem, w pocie czoła wyrywać puszczy ziemię piędz po piędzi. Według średniowiecznych wyobrażeń puszcza była siedliskiem pierwotnego chaosu – zatem poszerzanie ludzkiej ekumeny przez osadnika przy pomocy łopaty i pługa traktowane było tak, jak wyprawa krzyżowa, prowadzona przez rycerza przy pomocy miecza. Nie jest więc przypadkiem, że np. założone „na surowym korzeniu” śląskie miasto Reichenbach [dziś Dzierżoniów] już od końca XIII w. miało w herbie postać św. Jerzego, poskramiającego smoka – symbol chaosu.*⁴¹



Tak podróżowali do nas osadnicy. [Miniatura z legendy obrazowej o św. Jadwidze Śląskiej z tzw. Kodeksu lubińskiego, spisanego po łacinie w 1353 r.]

Każdemu po łanie

Po przybyciu na miejsce przystępowano do podziału ziemi. Tą operacją kierował zasadzca. Osadnicy prowadzili gospodarkę po pierwsze – planową, a po drugie – wspólnotową. Tworzyli coś w rodzaju wiejskiej spółdzielni. W przypadku wsi zakładanych na surowym korzeniu, czyli w puszczy, której nie tknęła ludzka ręka, podział ziemi odbywał się bardzo prosto. Zasadzca brał do ręki przyrząd mierniczy, odmierzał kilkadziesiąt metrów wzdłuż strumienia albo leśnej drogi i przekazywał odcinek osadnikowi: – *To jest twoje pole, tu sobie postaw chatę, pas puszczy za chatą jest twój, co sobie wykarczujesz, to twoje. Masz prawo do jednego łanu.*

Powstały w ten sposób układ pól nazywamy leśno-łanowym. Wykarczowanie tak dużego fragmentu puszczy trwało latami i zanim osadnik cały go oczyścił, pas jego ziemi uprawnej przechodził w pas leśny – również należący do niego, stąd nazwa.

W przypadku wsi zakładanych na terenach już zamieszkałych i częściowo już zagospodarowanych podział był skomplikowany. Pierwotne zagospodarowywanie puszczy, jak pisaliśmy wcześniej, odbywało się w sposób przypadkowy. Osady miały w związku z tym nieregularny układ. Pola – o różnych kształtach i różnej powierzchni – położone bliżej centrum miejscowości stłoczone były ciasno jedno przy drugim, im dalej, tym luźniej, aż po polany z rzadka rozrzucone po lesie.

W przypadku takich wsi przed przybyciem osadników dokonywano wymiany pól i prawdopodobnie też ich komasacji. Historycy piszą, że miejscowi nie protestowali, gdyż osadnicy przynosili ze sobą wolność i znacznie korzystniejsze warunki gospodarowania. Nie byliśmy przy tym, być może wymiana pól i komasacja odbywała się czasami również pod przymusem.

Osadnicy byli ludźmi świadomymi swoich swobód, nie czuli się poddanymi biskupa, ale stronami umowy, wolnymi ludźmi, z którymi zasadzca w imieniu biskupa zawierał kontrakt na

⁴¹ Wnorowski Franciszek, O falangistowskim średniowieczu, konserwatyzm.pl/publicystyka.php/Artykul/6200
W wyniku modernizacji strony internetowej artykuł został usunięty, wydruk w zbiorach autorów.

uprawę ziemi. W jednym z dokumentów dotyczących osiedlenia się Niemców w Pradze czeskiej znajduje się słynne zdanie: *Niemcy są wolnymi ludźmi*.

Zwróćmy uwagę, że grunty dzielono według powierzchni, każdemu po jednym łanie, i odtąd już czynsze i dziesięciny zależne są od wielkości posiadanego pola, a nie, jak dotychczas, na polskim prawie książęcym, od zaprzęgu (powołowe) lub sprzętu rolniczego (poradlne).

Osadnicy wprawdzie też nie otrzymywali ziemi na własność, a tylko jako dziedziczne lenno w zamian za ściśle określone daniny, ale mogli ją przekazywać dzieciom, sprzedawać i – po uregulowaniu zobowiązań wobec właściciela – opuścić wioskę. To był ogromny postęp w porównaniu z prawem książęcym.

Również przy zasiedlaniu ziemi częściowo już zagospodarowanej każdy rolnik – tak samo miejscowy, jak przybysz – otrzymywał ziemię o powierzchni jednego łanu, z tym, że w tym wypadku tylko małego łanu flamandzkiego, który liczył ok. 16,8 ha. *Zasada ła-nów, tzn. podział ziemi i przydział po łanie, jak również mierzenie danin wg ła-nów jest znakiem całego procesu wschodniego osadnictwa. Każdy chłopski osadnik otrzymywał z reguły określony, dokładnie wymierzony kawałek ziemi.*⁴² Czasami, wyjątkowo, przydzielano po dwa łany. Łan, czy duży, czy mały, musiał wystarczyć na utrzymanie rodziny, wywiązanie się z obowiązkowych świadczeń i jeszcze umożliwić wygospodarowanie nadwyżki z przeznaczeniem na rynek.

W przypadku ziemi częściowo już zagospodarowanej, cały areal dzielono na trzy duże obszary, które nazywamy niwami (niem. Zelge), a każdą niwę – na tyle kawałków, ile miało być ła-nów. Wydaje się, że najbardziej trafnym odpowiednikiem niemieckiej nazwy takiego kawałka, Gewann, jest słowo zagon. Starano się dzielić pola sprawiedliwie. Jeśli ktoś otrzymał na jednej niwie lepszy kawałek, żyźniejszy, to na innej gorszy.

Zasadzca, który w umowie z biskupem zagwarantował sobie sześć ła-nów, miał na każdej niwie po dwa łany, chłopci po jednej trzeciej. Ten podział wynikał z nowego systemu uprawy roli, który przywozili ze sobą osadnicy – trójpołówki. Pola uprawiano na zmianę w rytmie trzyletnim, na jednej niwie – zboże jare, na drugiej – ozime, trzecią pozostawiano odłogiem.

Nie zawsze możliwy był, albo opłacalny, podział na trzy niwy. Wiele zależało od ukształtowania terenu i zastanych stosunków własnościowych. Często wyodrębniano trzy duże niwy i kilka mniejszych, albo cztery duże i kilka mniejszych. Wtedy Zachowywano też tzw. czarne ugory, na których ziemię regularnie orano i bronowano nie siejąc jednak nic – po to, aby w dalszej perspektywie otrzymać pole dobrze odchwaszczone i żyźniejsze.

Co nam mówią mapy

Jeśli spojrzymy na nasze wioski z lotu ptaka – a taką możliwość dają nam dzisiaj satelity i internet – zobaczymy wokół nich kilka dużych połaci ziemi z równolegle biegnącymi pasmami pól, jedno obok drugiego. To są właśnie pozostałości średniowiecznych niw, a pasma pól to nic innego jak dawne zagony. Oczywiście, w ciągu wieków zarówno powierzchnia niw, jak i wielkość zagonów wielokrotnie mogły ulec zmianie.

Zakładamy tu tylko, że nie zmieniał się od średniowiecza kierunek uprawy zagonów, tych wstęg, jakie pola tworzą na niwach, kiedy patrzeć na nie z lotu ptaka. Taka zmiana byłaby niezwykle trudna do przeprowadzenia już po podziale ziemi, gdyż wymagałaby zbyt wielu uzgodnień. Poza tym, trudno o powody takiej zmiany.

Drogi, które przecinają wstęgi zagonów, musiały powstać później, nikt by przecież nie wytyczał pól tak, żeby na końcu ucinąć je pod ostrym kątem. To bardzo utrudnia orkę.

⁴² Dralle Lothar, op.cit., s. 70

W Zimnej Wódce możemy wyróżnić sześć połaci ziemi, a nawet więcej. Wydaje się, że pozostałościami dawnych niw są przynajmniej trzy połacie oznaczone numerami 1, 2 i 3, dwie prostopadłe do osi wioski (1 i 2) i jedna u dołu mapy po lewej stronie (3), przylegająca do lasu. Zimnowodzianie nazywają tę ostatnią Małym Polem. Ta nazwa to jeden z reliktywów średniowiecznego podziału pól. Ponieważ na jednej niwie wszyscy byli zobowiązani do obsiewania tym samym zbożem, czasami dzielono niwę na dwie części, większą i mniejszą, aby na mniejszej móc uprawiać jeszcze coś innego. Wtedy główną niwę nazywano Wielkim Polem, a małą – Małym Polem. Pozostałe połacie na mapie Zimnej Wódki (4 i inne nienumerowane) jednokierunkowych pasemek pól mogły powstać później, choć nie jest wykluczone, że też pochodzą jeszcze ze średniowiecza.

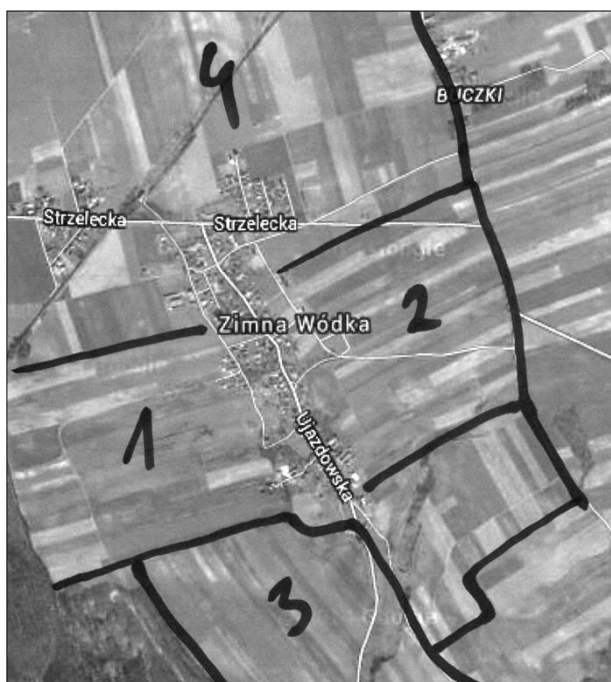
Wiele zmian w układzie pól spowodowały folwarki. Jeden obejmował pola u dołu z prawej strony, na tzw. Babiej Górze. Trzy znajdujące się tam małe niwy mogły powstać w XIX w. po częściowej parcelacji majątku książęcego. Podobnie do folwarku należały pola w kolonii Buczki.

Średniowieczne łąny wytyczone były jako bardzo długie pasma ze względu na wygodę orki, przynajmniej o stosunku szerokości do długości jak 1:10. Chodziło o to, żeby nie trzeba było dużo razy zawracać przy orce. Na domostwa i zagrody wyznaczano miejsce w centrum osady, tam gdzie była woda, dobra droga i jednocześnie suche miejsca na stawianie zabudowań.

Na mapie satelitarnej Kluczów widzimy spory obszar pól blokowych wokół domów. Tu nie ma pasm zagonów. Być może kiedyś wieś była rozleglejsza, albo zagrody większe. Połączyć ziemi przeznaczoną na zabudowania nazywano niwą domową. Niwy polne są w Kluczach znacznie bardziej oddalone od zabudowań niż w Zimnej Wódce.

W Kluczach również możemy wyróżnić kilka niw, nawet więcej niż w Zimnej Wódce. Do myślenia dają połacie pól między Kluczami a Wesołowem. Wyglądają, jakby co jakiś czas tworzoną nową niwą, nie przyłączając pól do starych zagonów. Zagony są tu szersze niż na niwie odchodzącej od wioski. Być może tyle karczowano co rok, a być może chłopi po parcelacji co jakiś czas wykupywali od księcia kawałek. Możemy tylko snuć przypuszczenia.

Daje też do myślenia fakt, że w obydwu miejscowościach niektóre niwy biegną od wioski do wioski i nie wiadomo, gdzie wyznaczyć granicę. Tak jest z niwą kluczowską u góry po prawej, która biegnie aż do samej Olszowej, i tak jest z niwą zimnowódzką z prawej strony wioski, pro-



wadzącą aż do Kolonii Jaryszowskiej. O tej drugiej wiemy, że kiedyś, przed pierwszą jeszcze wojną, po pierwszej parcelacji i uwłaszczeniu cała należała do jednego gospodarza. Dzisiaj jeszcze gospodarze zimnowódscy posiadają grunty pod Kolonią Jaryszowską.

Pięć lat wolnizny

Powróćmy jeszcze do cytowanego wcześniej immunitetu księcia Kazimierza z 1222 r. Znajduje się tam następujące zdanie: *„Mieszkańcy będą dla obrony kraju służyć pod książęcym sztandarem, a przy wyprawach poza granice kraju dostarczą tylko z każdej wioski trzech dobrze opancerzonych (bene loricatos) jako załogę zamkową, przy czym te obowiązki wejdą w życie dopiero po pięciu latach”*.

Te pięć lat odroczenia obowiązków wojennych to tzw. wolnizna. Otrzymali ją osadnicy od księcia. Biskup, jak wynika z umowy z Walterem, nie był już tak łaskawy. W umowie nie ma słowa o odroczeniu pobierania czynszów i dziesięciny.

Wolnizna to był czas na zagospodarowanie. Bywał on różny, od dwóch lat do nawet dwudziestu czterech, zależnie od stanu gruntów, i dotyczył albo części chłopskich zobowiązań, albo całości. Pięć lat odroczenia tylko od służby wojskowej to niewiele, nawet bardzo mało. Musiały tu już być wykarczowane i uprawne pola, na których osadnicy mogli zacząć od razu gospodarować, najpóźniej wiosną, orać i siać.

Spróbujmy sobie wyobrazić, jak to mogło wyglądać. Gdzieś pod koniec lata przybywa do Zimnej Wódki karawana osadników, bowiem tylko w lecie drogi były w miarę przejezdne, a po drodze znajdowało się dość karmy dla zwierząt. Tylko w lecie dało się spać na wolnym powietrzu albo na wozie pod plandeką. Zasadzca musiał brać pod uwagę, że jesienią i wiosną drogi rozmakają i z taborem trudno byłoby się przedrzeć. Łatwo policzyć, że jeśli mieli do przebycia ok. 600 km, gdzieś z terenów Turynгии, to na podróż schodziło im około czterech tygodni.

Od czego zaczynali osadnicy po przybyciu na miejsce? Bez wątpienia od postawienia prowizorycznych chat, żeby przetrwać zimę. Na karczowanie lasu, wycinę, wrywanie korzeni, zrywanie darni, radlenie, później orkę, nie pozostawało już wiele czasu, a więc niewiele też mogli zasiać. Pierwszy więc rok żyli na kredyt. Drugi rok schodził na stawianiu lepszej chaty i dalszym karczowaniu lasu. Ile mogła wykarczować pięcioosobowa rodzina, zakładając dwoje mocnych męskich rąk do tej ciężkiej pracy? Hektar? Dwa? Potem trzeba było to obsiać. Mamy drugi rok życia na kredyt. Jeśli w kolejnym zebrali plon, musieli odłożyć na siewy. Trzeci rok życia na kredyt.

W przypadku wsi zakładanych na surowym korzeniu, czyli na ziemiach zupełnie niezagospodarowanych nie sposób było stanąć na nogi w ciągu nawet pięciu lat. Dziesięć lat wolnizny to było minimum, w zasadzie należy przyjmować piętnaście. a nasi osadnicy otrzymali zwolnienie tylko od służby wojskowej na pięć lat. Jak z tego wynika, w Zimnej Wódce musieli przyjść już w dużym stopniu na gotowe. Być może na początek każdy osadnik otrzymał trochę, jeden – dwa hektary, a resztę w postaci kawałka puszczy do wykarczowania.

Nie wiemy, ilu osadników do nas wtedy przybyło, ani ilu gospodarzy tu już zastali.

Z tego początkowego zwolnienia od czynszów i innych świadczeń wzięły się nazwy takich miejscowości jak Wola, Wólka albo Ligota. Co do Woli, historycy sprzecają się, czy nazwa pochodzi od woli właściciela, który przenosił miejscowość na prawo niemieckie, czy od okresu wolności od świadczeń. Ligota – to słowo wywodzące się od staropolskiego lgota, czyli ulga. Najczęściej takie nazwy nadawali nowo lokowanym osadom miejscowi, podlegający jeszcze prawu książęcemu. O nowych skupiskach osadników mówili: ci na lgocie, albo na woli.

Przymus polny

Podział pól na niwy i trójpłowy system uprawy wymuszał większą współpracę rolników. Pola uprawiali w dużym stopniu wspólnie. Można nawet mówić o lokowanych wsiach, że prowadzono tam quasispółdzielnie rolnicze. Podział na niwy zmuszał do uzgodnienia kolejności i termin siewów, do równoczesnych zbiorów i równoczesnego zmianowania plonów. Wszyscy musieli się do tego stosować. Musieli orać w tym samym czasie, siać to samo i w tym samym czasie i żniwować w tym samym czasie. Każdy siał i zbierał plony na swoim zagonie, po zasiewach i po żniwach niwy uprawiano jednak wspólnie, wspólnie orano i bronowano. Taka wspólnota kształtowała u chłopów umiejętność samorządzenia się.

Obowiązywał tzw. przymus polny, do którego oprócz obowiązku uzgadniania rodzaju i terminu zasiewów oraz terminu żniwowania należał obowiązek odstępowania części pola na wspólne drogi (zazwyczaj biegły wokół niwy, jak widać na naszych szkicach) i umożliwiania sąsiadom w trakcie żniw przejazdu przez swoje pole. Tzw. Tretrecht oznaczał prawo do wchodzenia na grunt sąsiada, na przykład przy zawracaniu pługiem. Wykroczenia przeciwko przymusowi polnemu były aż do XIX wieku najczęstszymi przewinieniami, którymi zajmowały się sądy wiejskie. Powstały dokładne rejestry wykroczeń i określonych dla nich kar, bardzo surowych. Chodziło, żeby któryś z rolników nie zapewnił sobie dodatkowych korzyści z wcześniejszego żniwowania lub uprawiania innych produktów niż uzgodniono, a poza tym chciano zminimalizować szkody powodowane przez wchodzenie lub przejeżdżanie roli.

Strzegł przestrzegania przymusu rolnego sołtys (niem Schultheiß od łac. scultetus). On przewodniczył wspólnocie wiejskiej i prowadził narady nad trybem uprawy pól. Stał na czele wiejskiego sądu, tzw. ławy wiejskiej, która zajmowała się również mniejszej wagi sprawami kryminalnymi.

Zagadka nadmiaru łąnów

33

Trudno w to uwierzyć, ale wiemy ile ziemi uprawiano osiem wieków temu w Zimnej Wódce, około siedemdziesięciu lat po lokacji Ujazdu. Około 1295 r. papież wydał znany nam już dokument *Liber foundationis episcopatus Vratislaviensis* (*Księgę uposażeń biskupstwa wrocławskiego*) czyli (spis posiadłości biskupa wrocławskiego z dokładnym wyszczególnieniem wszystkich dochodów i posiadanej ziemi. Zapis odnoszący się do naszej wioski mówi tak: *Podobnie w Zimnej Wódce jest siedemdziesiąt łąnów, z których pan biskup ma sześć pod pług, sołtys siedem, pleban dwa, a do pana należy pięćdziesiąt pięć łąnów wraz z serwitutami. Także tam są cztery łąny nie nadające się do użytku.*⁴³

Zapis jest króciutki, a zawiera bogactwo informacji. Dowiadujemy się, że w Zimnej Wódce uprawiano pod koniec XIII w. ok. 1176 ha ziemi (70 łąnów flamandzkich po 16,8 ha), że była już wtedy u nas we wsi parafia, a więc i kościół, i plebania, i że proboszcz (pleban to dawna nazwa proboszcza) utrzymywał się z ziemi, której posiadał ok. 32,4 ha, że sołtys miał jej ponad 117,6 ha, a biskup, oprócz 924 ha gruntów uprawianych przez chłopów, od których pobierał czynsz, posiadał jeszcze ponad 100 ha swoich własnych, które uprawiali mu wynajęci pracownicy.

Nasi przodkowie mieli te 924 ha jakby w dziedzicznej dzierżawie, tzn. mogli je przekazywać potomkom i sprzedawać, ale – pozostawały one własnością biskupa. Zarówno dziedziczenie, jak i sprzedaż polegała na przekazywaniu praw do dziedzicznego użytkowania, a nie własności. Jeśli gospodarz nie wywiązywał się z obowiązku płacenia czynszów czy dziesięcin, ziemia powracała do właściciela i biskup mógł ją przekazać komu innemu.

Określenie *cztery łąny nie nadające się do użytku* świadczy, że u nas nie było dość chętnych do pracy na roli. Ziemia była, a nie miał kto jej uprawiać.

⁴³ Cały fragment dotyczący prokurii ujazdowskiej (ujazdowskiego okręgu gospodarczego) w rozdziale: Registrum Wyasdense (czyli Rejestr ujazdowski)



Krajobrazy, które nosimy w sercu: obniżenie terenu za Zimną Wódką.

Zapis o Zimnej Wódcie w *Liber foundationis*... kryje zagadkową sprawę. 70 łanów uprawnej ziemi, czyli 1176 ha to prawie 350 ha więcej niż dzisiejsza powierzchnia pól uprawnych we wsi, i to biorąc sumaryczną powierzchnię użytków rolnych, czyli grunty orne, łąki i zabudowania gospodarcze. Dzisiaj w naszej wiosce jest tylko 828 ha użytków rolnych, a cały obszar sołectwa Zimna Wódka wynosi 1222 ha. Nie potrafimy rozszyfrować tej zagadki. Nasuwają się nam trzy wyjaśnienia:

Pierwsze, że dzisiejszy obszar Zimnej Wódki nie pokrywa się z ówczesnym. To jest nawet oczywiste, że się nie pokrywa, w ciągu wieków granice wielokrotnie się zmieniały, ale... jeśli tak, to powierzchnie sąsiednich wiosek powinny być odpowiednio mniejsze. Tymczasem, popatrzmy na liczby: w Ujeźdźcu było 50 łanów (840 ha), dzisiaj jest 855 ha użytków rolnych, a więc niewiele więcej. W Jaryszowie były 42 łany (705,6 ha), dziś jest 511 ha użytków rolnych, a więc również mniej niż wtedy. Prawie 200 ha mniej! Możemy przyjąć, że część gruntów należących do Zimnej Wódki przeszła z czasem do Kluczów i Ol-szowy, ale o powierzchni upraw w tych wioskach nie mamy niestety danych z tamtych czasów.

Drugie wyjaśnienie może być takie, że w ciągu siedemdziesięciu lat od przybycia do wioski osadnicy wytrzebili lasy do cna. Byłyby tu więc tylko gołe pola uprawne. Przy takim założeniu powierzchnia ziemi uprawnej w 1295 r. (1176 ha) odpowiadałaby mniej więcej dzisiejszej powierzchni całkowitej sołectwa. Nie jest to takie nieprawdopodobne. Ziemia jest u nas żyzna i przynosi zyski. Wtedy też tak było. Inwestycje w powiększenie areалу upraw bardzo szybko się zwracały. Ziemię już wówczas traktowano – biskup ją tak traktował – jako środek powiększenia dochodów. Możemy sobie wyobrazić, jak wyglądała nasza wioska ogołocona z lasów.

Możemy też przyjąć – i to jest trzecie możliwe wyjaśnienie – że obszar samej Zimnej Wódki był mniej więcej taki jak dzisiaj albo nawet mniejszy, a w *Liber foundationis*... zaliczono do niej

również pola kluczowskie. Ta interpretacja podoba nam się najbardziej, gdyż wyjaśnia inną zagadkę, jaką jest brak zapisu o Kluczach. Ze wspomnianych wcześniej dokumentów wiemy, że kanclerz księcia Kazimierza przekazał je w darze biskupowi, a ten potem wystarał się o przywileje lokacyjne (1235 r.) u księżnej Wioli, wdowy po księciu. Przywileje potwierdził ich syn, książę Mieszko, w 1239 r. W dokumencie wystawionym w 1260 r. W Sławięciach⁴⁴ Klucze „w dwóch częściach” wymienione są już jako wioska biskupia. Dlaczego nie ma ich w *Liber fundationis*...? Sprzedał je biskup?

W dwóch odpisach przywileju księcia Mieszka (zachowały się trzy) znajdują się słowa łacińskie dotyczące Kluczów, o których interpretację spierają się historycy, mianowicie *sub eadem advocatia*⁴⁵. Można je tłumaczyć m.in. jako *mające wspólnego sołtysa* z Ujazdem. Jeśli wieś była zbyt mała, żeby mieć własnego sołtysa i na początku zarządzana była z Ujazdu, to co stało na przeszkodzie, by później – ze względów praktycznych – podłączyć ją do leżącej po sąsiedzku Zimnej Wódki? Z Zimną Wódką Klucze graniczą, z Ujazdem nie. Przy takiej interpretacji zagadka nadmiaru łąnów w Zimnej Wódce byłaby wyjaśniona, a wszystko, co pisaliśmy o Zimnej Wódce odnosiłoby się również do Kluczów. Nie można wykluczyć, że obie wioski zasiedlili członkowie tej samej grupy osadników.

Według *Liber fundationis*... Zimna Wódka była największą wioską ujazdu ujazdowskiego, w samym Ujeździe, który dopiero po 1245 r. Uzyskał prawa miejskie (dokładnie nie wiemy), było tylko 55 łąnów ziemi uprawnej (924 ha), w Ujeźdźcu 50 (840 ha), w Jaryszowie 42 łąny (705,6 ha), Niekarmi 15 (252 ha), Poniszowicach 46 (772, ha), Niewieszy 15 (252 ha) i Niezdrowicach 23 (386 ha)⁴⁶. Jak policzył Rudolf T. Kostorz, roczny dochód biskupa wrocławskiego z tzw. Klucza Ujazdowskiego (Ujesder Halt), który obejmował ujazd ujazdowski i biskupicki⁴⁷, wynosił 240 grzywien, co stanowiło wówczas równowartość ok. 47,5 kg srebra. Z samej Zimnej Wódki ściągał co rok w formie czynszów i dziesięciny 24,5 grzywny, czyli ponad 5 kg srebra. (Przyjmujemy, dla uproszczenia, że ściągał je ze wszystkich siedemdziesięciu łąnów.)

Musimy jednak mieć świadomość, że wszystkie te rozważania mogą być błędne, jeśli błędnie przyjęliśmy przelicznik łąnów na hektary: 16,8. Wielkości łąnów w różnych epokach i różnych rejonach bywały bardzo różne. Przyjmowano, że jest to wielkość pola wystarczająca do utrzymania się chłopskiej rodziny. Roman Sękowski podaje, że w zależności od rodzaju łąnów liczyły one 8 – 12 ha.⁴⁸ Przy takim przeliczniku kłopoty z nadmiarem łąnów w Zimnej Wódce znikają.

Rewolucja agrarna

Osadnictwo na prawie niemieckim przyniosło zasadnicze zmiany w gospodarce rolnej i daleko idące przeobrażenia życia wiejskiego. Po pierwsze, oznaczało ono znaczne zwiększenia areалу ziemi uprawnej. Po drugie, znacznie lepsze jej wykorzystanie, dzięki wprowadzeniu trójpółwki. Trójpółwka z kolei wymuszała większą współpracę rolników i lepszą organizację prac polowych.

W systemie trójpółwowym ziemię uprawiono naprzemiennie w rytmie trzyletnim, a nie jak w dwupółwowym na przemian – uprawa–odłogowanie, uprawa–odłogowanie. W trójpółwowym obsiewano dwie niwy, jedną zbożem jarym (przeważnie owsem i jęczmieniem), drugą ozimym (pszenicą i żytem), a tylko trzecią pozostawiano odłogiem, wykorzystując do wypasu bydła. Za rok ugorowano ziemię obsianą zbożem jarym, dojrzewającym później niż ozime, a jare siano tam, gdzie była ozimina. I tak w kółko, jare-ugór-ozimina, jare-ugór-ozimina. System trójpółwowy

⁴⁴ Codex Diplomaticus Silesiae, Bd. 7, 1875; Regesten zur schlesischen Geschichte, Th. 2: Bis zum Jahre 1280. Herausgegeben von Colmar Grünhagen.

⁴⁵ ...dicto domino episcopo in villa sua Cluche / iuxta Vyazd locare Teutonicos *sub eadem advocatia* et sub eo iure, sub quo ipsum / Vyazd

⁴⁶ Kostorz Rudolf T., op.cit., s. 43

⁴⁷ Biskupice, Ruda (Śląska), Stare Zabrze, Zaborze i Gościęcin

⁴⁸ Sękowski R., Koniec średniowiecza i kształtowanie się podstaw ustrojowych księstw opolskiego i raciborskiego (Szkice i wypisy źródłowe), Opole 2011, przypis na s. 63

pozwalal lepiej wykorzystać grunty. Można było uprawiać szesnaście procent ziemi więcej niż przy tym samym areale w systemie dwupolowym.

Nowocześniejsze narzędzia i więcej wolności

Osadnicy przywieźli ze sobą nowocześniejsze narzędzia. Zasadnicze z nich, pług, był wprawdzie znany już na ziemiach polskich, ale mało rozpowszechniony. Kosa zastąpiła sierpy. Pojawiły się cepy i brony żelazne. Wykorzystanie energii płynącej wody do napędzania kół młyńskich pozwoliło zaoszczędzić ogromną ilość ludzkiej energii i przeznaczyć ją do innych prac, rolnik mógł na przykład uprawiać więcej ziemi.

Nowy ustrój prawa niemieckiego znacznie poszerzył też wolności chłopskie i – wprowadzając czynsz pieniężny – umożliwiał bardziej samodzielne gospodarowanie. Chłopi mogli już uprawiać, co chcieli, co im się opłacało. Wspólnota wiejska uzyskała znaczny stopień samorządności, o wiele większy nawet niż dzisiaj. Dzisiaj mamy sołtysa, którego jedynym zajęciem jest ściąganie podatków, wtedy to był ktoś! Reprezentował właściciela wsi, posiadał znacznie więcej ziemi i dodatkowe przywileje – prowadził narady, kierował pracami polnymi, przewodniczył sądowi wiejskiemu, tzw. ławie wiejskiej. Dzisiaj trudno nawet sobie wyobrazić sądy, w których sprawy rozstrzygaliby demokratycznie wybrani przedstawiciele rolników.

Większa wydajność

To wszystko przekładało się na jakość życia. Zwiększenie areалу i większe plony z tego samego pola dzięki wprowadzeniu trójpólówki pozwalały wyżywić więcej ludzi. Chłop mógł utrzymać więcej dzieci, a to z kolei oznaczało więcej rąk do pracy i większe zyski. Zła pogoda nie pociągała już natychmiastowej klęski głodu, gdyż jeśli nie udały się zboża ozime, to zwykle dobrze obradzały jare. Bardzo rzadko zdarzają się lata, kiedy za mroźną zimą następuje deszczowe lato lub susza. Dodajmy, że w tym okresie zaczęto uprawiać więcej warzyw, co pozwalało gospodyniom uzupełniać domowe menu o ważne składniki odżywcze. Do znanego już na ziemiach polskich grochu, fasoli i soczewicy doszła kapusta. Chłopi zaczęli odżywiać się zdrowiej.

Możliwości uprawy większego areалу

Chomato pozwoliło na znaczne zwiększenie siły pociągowej i wydajności zarówno wołów, jak koni. Zaprzęgi wołowe zastępowano konnymi, gdyż konie ciągnęły szybciej i mogły pracować prawie dwie godziny dłużej. W pracach polowych tempo robót ma duże znaczenie, ponieważ uzależnione są od pogody. Bywają lata, kiedy trzeba spieszyć się ze zbiorami. Mając możliwości szybszej orki i szybszego dotarcia do pola, można uprawiać pola położone dalej od zagrody.

Mając nadwyżkę plonów, a co za tym idzie możliwość przeznaczenia ich na rynek, chłop mógł kupić zarówno artykuły pierwszej potrzeby (odzież, garnki, buty itp.), jak również towary luksusowe. Zostawało też na przyjemności. W ten sposób chłop dawał zarobić rzemieślnikom i innym wytwórcom, a obrót towarów i pieniędzy stawał się coraz szybszy.

Jak gospodarowano na jednym łanie

Dzięki danym o wysokości dziesięciny możemy oszacować wielkość plonów w średniowieczu. Oczywiście z grubsza, gdyż nie dysponujemy szczegółowymi zapisami z poszczególnych lat. Za punkt wyjścia przyjmujemy wysokość dziesięciny pobieranej w zbożu. Dziesięcina pochodzi od słowa dziesięć. Co dziesiąty sнопек z pola zabierał Kościół. Potem zamieniono to na ziarno, pobierane w stałej wysokości od łana, a w końcu na opłatę w pieniądzu⁴⁹ Nasi przodkowie składali dziesięcinę w postaci ziarna, czynsz płacili w pieniądzu kruszcowym.

⁴⁹ W wysokości jednego wiardunku z łana

Przybywają osadnicy

Dziesięciny pobierano z łąnu (16,8 ha) jeden małdrat zboża, czyli dwanaście miar (korców). Mogła to być dziesięcina trojaka (żyto, owies i pszenica), czworaka (żyto, owies, jęczmień i pszenica) albo pięcioraka (żyto, owies, proso ew. groch, jęczmień i pszenica). Mierzono to objętościowo, sypiąc zboże do miarki, wydrążonej w pniu nieokorowanego drzewa sosnowego. Na dzisiejsze miary jeden małdrat równy jest ok. 899 litrom (12 korcom = 48 wiertelom = 192 miarom = 768 kwartom) co w przeliczeniu na miary wagi daje ok. 716 kg⁵⁰. Przyjmijmy dla uproszczenia 700 kg.



Prace polowe w średniowieczu – miniatury Piotra Crescentyny

W *Liber foundationis...*, we fragmencie odnoszącym się do prokurii ujazdowskiej (ujazdowskiego okręgu gospodarczego), pod wykazem pól Klucza Ujazdowskiego znajduje się ważne zdanie: *Wszystkie owe opisane wioski uiszczają panu czynsz po 4 skojce [od łąnu] i dziesięcinę ze wszystkich ziaren, z wyjątkiem danin ze wsi Niekarmia, Poniszowice i Niewiesza, które płacą [tylko] po 4 skojce od łąna*⁵¹. Określenie *dziesięcina ze wszystkich ziaren* oznacza

⁵⁰ W literaturze fachowej przyjmuje się dzisiaj, że jeden małdrat to ok. 660 l, czyli ok. 530 kg, podobnie w Wikipedii. Tu korzystam z przeliczników, jakie otrzymałem od Rudolfa T. Kistorza (w liście prywatnym). Marek Cetwiński przyjmuje zupełnie inne przeliczniki dawnych miar niż Wikipedia.org.wiki, ale przy obliczaniu wielkości pól dochodzi do podobnych wyników. Swoje przeliczenia podsumowuje słowami: *historia gospodarcza mimo posługiwania się liczbami daleka jest od matematycznej precyzji*.

⁵¹ *Omnes iste ville prescripte solvunt censum domino per IIII scotum et decimam de omni grano, exceptis tribus villis Necarma, Ponussowitz et Nevessa, que solvunt per IIII^{or} scotos de manso*. [Codex Diplomaticus Silesiae, Liber Foundationis Episcopatus Vratislaviensis, tom XIV, str. 92, Breslau 1889]

dziesięcinę pięcioraką, ze trzech korców żyta, trzech pszenicy, dwóch owsa, dwóch jęczmienia i dwóch prosa bądź grochu z łanu [3 + 3 + 2 + 2 + 2 = 12 korców]. Zawsze jeden małdrat.

Plony zbóż historycy szacują w tym czasie na trzy do czterech ziaren, czyli trzy do czterech ton zboża z jednej tony wysianego ziarna. Jeden łan flamandzki liczył ok. 16,8 hektara, ponieważ jednak jedną trzecią zostawiano odłogiem, to powierzchnię zasiewów przyjmujemy 11 hektarów. Jeśli z takiej powierzchni upraw pobierano rocznie 0,7 t dziesięciny, to znaczy, że cały plon wynosił 7,0 t. (dziesięć razy więcej). Z jednego hektara zatem 0,64 t. Przyjmując wydajność trzech i pół ziarna, trzeba by – żeby taki plon uzyskać – wysiać ok. 0,18 t na hektar. Ponieważ historycy szacują ilość wysiewanego ziarna w średniowieczu na 0,15 t średnio na hektar⁵², przyjmijmy, aby zbytnio nie odstawać, 0,16 t ziarna wysiewanego na hektar. Ta wielkość jest do przyjęcia, wystarczy, że założymy wyższą wydajność, co najmniej cztery ziarna. Przy czterech ziarnach, żeby uzyskać 7,0 t z 11 hektarów musimy wysiać ok. 1,75 t.

Wiemy, że w chwili wydania *Liber fundationis*... dziesięcina w objeździe ujazdowskim miała wartość jednego wiardunku (sześć skojców) z łana, a czynsz wynosił cztery skojce od łana, czyli stosunek dziesięciny do czynszu był jak 6 : 4.⁵³ Przyjmując podobną proporcję przy daninach składanych w postaci ziarna, wychodzi nam, że właściciel ziemi zabierał, jako opłatę za jej użytkowanie, ok. 0,47 t (0,7x4/6). Po odstawieniu dziesięciny (0,7 t) oraz daniny składanej właścicielowi (0,47 t) i odłożeniu ziarna na kolejny zasiew (1,75 t) pozostawało gospodarzowi ok. 4,08 t.

T. Poklewski przyjmuje, że pięcioosobowa rodzina spożywała rocznie ok. 1,8 t ziarna.⁵⁴ Wydaje się, że taka rodzina nie byłaby w stanie podolać trudom uprawy jednołanowego gospodarstwa. 11 hektarów trzeba było zaorać, zabronować, wyplewić, obsiać, skosić zboże (wtedy znano już kosy), zwieźć do stodoły, potem wymłócić cepami i odsiać plewy na wietrze. Roboty było huk. Trudno sobie wyobrazić, że dałyby sobie z tym radę dwie albo nawet trzy dorosłe osoby. Cztery pary mocnych rąk do pracy wydają się być niezbędnym minimum. Musimy więc przyjąć, że z jednołanowego gospodarstwa utrzymywało się co najmniej sześć osób, a to wymagało ok. 2,2 t ziarna na konsumpcję. Zwierzęta skarmiano otrębami. W przypadku owsa, wykorzystywano także plewy do skarmiania trzody chlewnej i słomę, jako pokarm dla koni.

Na rynek mógł zatem chłop odstawić niecałe 1,9 t trojakiego ziarna rocznie. Z całego łanu! Nie było to wiele. Liczniejsze rodziny gospodarowały na dwóch łanach, ale więcej dzieci oznaczało też większe wydatki na ubranie, a potem konieczność odkładania na posag.

Niewiele można było kupić za roczne plony. Nie wiemy ile kosztowały narzędzia rolnicze. Prawdopodobnie większość z nich, albo nawet wszystkie produkowano już wtedy u nas na miejscu. Pług, najważniejsze z nich, składano wtedy z drewna, tylko kilka części (lemiesz, obręcze, odkładnica) było żelaznych. Nie wymagało nadzwyczajnych umiejętności wystruganie i poskładanie drewnianych części, a potem zamówienie u kowala i założenie żelaznych. W średniowieczu na szeroką skalę zaczęto też podkuwać konie.

⁵² Pewne pojęcie o wydajności średniowiecznego rolnictwa dają rozmiary dziesięciny. W XIII w. jej przeciętna wysokość wynosiła na Śląsku 12 ćwiertni z łana, czyli w przeliczeniu na miary dzisiejsze około 1150 kg. Drugie tyle wynosiła zapewne renta świadczona panu feudalnemu. Przyjmuje się powszechnie, że na jednołanowym gospodarstwie pracowała sześćosobowa rodzina chłopska, która na swoje potrzeby zużywała rocznie około 1800 kg zboża. Literatura zgodnie na ogół podaje, że na 1 hektar wysiewano przeciętnie 150 kg ziarna, a zbierano trzykrotnie tyle. Ponieważ przy trójpółowce obsiewano co roku 10 hektarów z łana, koniecznością było przeznaczenie 1500 kg na siew. Nietrudno zauważyć niezgodności powyższych danych, bowiem zbiór około 4,5 t byłby mniejszy niż wymagania stawiane jednołanowemu gospodarstwu, które musiało wyprodukować minimum 5,6 t zbóż. Jeśli z kolei zamiast 96-kilogramowej ćwiertni przyjmujemy 54-kilogramowe szefie, uzyskamy bardziej prawdopodobne wielkości. Dziesięcina wyniesie wówczas 648 kg, a cały zbiór prawie 6,5 t. Przyjmując trzykrotną wydajność z ziarna i 11 hektarów obsiewanych na łan, uznać by należało, że na Śląsku wysiewano na 1 hektar aż 196,3 kg, a więc znacznie więcej, niż przyjmuje literatura. Uwagi powyższe stanowią, jak mniemam, dowód, że historia gospodarcza mimo posługiwania się liczbami daleka jest od matematycznej precyzji. [Cetwiński Marek, Rycerstwo śląskie do końca XIII w., Wrocław 1980, s.78, pdf]

⁵³ Kistorz Rudolf T., op.cit., s. 43

⁵⁴ Przy systemie dwupółowki daje to z 2,5 ha zbiór 1500 kg zboża, zakładając wydajność trzech ziaren. Po odliczeniu 1/3 na siew pozostaje nieco ponad tę ilość, jaką przed 1939 r. W warunkach samowystarczalności spożywała 5-osobowa rodzina chłopska. Jest to więc norma żywnościowa zapewniająca tylko minimum niezbędne do przetrwania. [Poklewski T., Układ pól ornych w średniowiecznym Spicymierzu, KHKM t. 22:1974, nr 3, s. 497. za: Rycerstwo śląskie do końca XIII w., Wrocław 1980, wydanie internetowe, s.74)

W umowie biskupa Wawrzyńca z Walterem jest mowa o „miejscu targowym”. Niewykluczone, że na początku, zanim Ujazd uzyskał prawa miejskie, targi odbywały się w Ujeźdźcu. Nazwa miasta Środa, od którego wzięło nazwę prawo średzkie – a na takim osiedlono u nas kolonistów – pochodzi od nazwy dnia targowego. Być może również w Ujeździe, albo wcześniej w Ujeźdźcu handlowano w środy. Bardziej prawdopodobne wydaje się jednak, że – w niedziele, gdyż wtedy można było połączyć interesy z wyprawą na Mszę św. Na Śląsku powszechnie wówczas handlowano w niedziele, mimo surowych potępień Kościoła.

Na koniec dodajmy, że nasi przodkowie nie prowadzili gospodarki tylko rolnej i tylko monokulturowej. Hodowali konie i bydło, owce, kozy, kury, gęsi i kaczki, zbierali jagody i maliny, uprawiali warzywa, sadzili drzewa owocowe itd. Najbardziej rozpowszechniona była hodowla świń, które – jak zanotował kronikarz z tamtego czasu – pasły się same, w dąbrowach, albo – pilnowały je dzieci.

Polacy czy Niemcy?

Akcja osadnicza na Śląsku i w Czechach zapoczątkowała dwa procesy, jeden bardzo pozytywny, drugi, niestety, negatywny – nierozdzielne od siebie. Zagospodarowanie ogromnego obszaru puszczy i wprowadzenie nowych metod uprawy roli zaowocowało wzrostem zamożności, co z kolei pociągnęło za sobą znaczący skok cywilizacyjny. W krótkim czasie Śląsk i Czechy równały się w rozwoju z najzamożniejszymi krajami zachodniej Europy. Oznaczało to wyższy poziom życia mieszkańców, a więc lepsze odżywianie, większą dbałość o higienę, szerszy zakres swobód i rozwój kultury. Z drugiej strony jednak pociągnęła za sobą konflikty narodowościowe, niekiedy na dużą skalę, i zgermanizowanie całych krajów.

Konflikty musiały nastąpić

Nie nastąpiło to od razu. Lothar Dralle pisze, że konflikty narodowościowe pojawiły się na skutek właśnie zdobywania wykształcenia przez miejscowe elity i coraz szerszych kontaktów z Zachodem.⁵⁵ Synowie możnych i średniej szlachty wyjeżdżali na studia do Padwy, Bolonii i Paryża, opanowywali łacinę, nabierali ogłady – wraz z wykształceniem i znajomościami zwykle idą większe ambicje – a miejsc dla nich – w kancelariach, szkołach i na dworach – było coraz mniej. Zajęli je przybysze z zewnątrz.

Bardzo wcześnie pojawiły się negatywne stereotypy narodowościowe. Już w 1285 r. arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka pisał do papieża Marcina IV – mając na myśli krzyżaków – że *wiele zła wskutek napływu Niemców rozpleniło się w kraju, ponieważ uciskają polską ludność, pogardzają nią, dręczą napadami*.⁵⁶ Bardzo wcześnie też duchowieństwo i możnowładztwo polskie podjęło przeciwdziałania. Biskup wrocławski Nanker (1326 – 1341) wydał zakaz zatrudnienia w szkołach nauczycieli nie znających języka polskiego. Nie na wiele się to zdało. Napływ osadników był tak duży, że w krótkim czasie zdobyli przewagę w miastach, a później stopniowo też na wsiach. Z 1495 r. pochodzi dokument, w którym biskup wrocławski, Niemiec Jan Roth nakazuje mieszkańcom miejscowości Wójcice pod Otmuchowem nauczyć się języka niemieckiego w przeciągu pięciu lat, pod sankcją wydalenia z księstwa nyskiego.⁵⁷ Wynika z tego, że powszechny wtedy był tam język polski.

Lothar Dralle twierdzi, że na wioskach integracja osadników z ludnością miejscową przebiegała pokojowo.⁵⁸ Osadnicy przynosili ze sobą znaczne poszerzenie wolności chłopskiej oraz lepszą technologię uprawy ziemi. Miejscowi na tym tylko zyskiwali. Trudno jednak w tę w stu procentach pokojową koegzystencję uwierzyć. Być może konflikty nie występowały na szeroką skalę,

⁵⁵ Op.c., s. 173-174

⁵⁶ Za: Klichta Jerzy Andrzej ks., *Dzieje Śląska „pod strzechy”*, czyli o cudzie nad Odrą, Kuźnia Raciborska-Racibórz-Wrocław 2004, s. 23; Lothar Dralle, op. c., s. 175

⁵⁷ Za Klichta Jerzy Andrzej ks., op.cit., s. 38

⁵⁸ Op.cit., s. 173-174

ale z pewnością były. Jeśli nie ma o nich wzmianek w dokumentach, to raczej dlatego, że nie miał kto o tym pisać, a jeszcze bardziej dlatego, że panowie ziemscy nie byli zainteresowani ich nagłaśnianiem. W ich interesie leżało przecież, żeby integracja obydwu grup ludności dokonywała się bez zgrzytów. Chłopi mieli pracować i płacić czynsze, a nie tracić czasu na bezużyteczne z pańskiego punktu widzenia spory.

Na wsiach pokojowa integracja?

Procesy integracyjne na wsiach mogły przebiegać dość szybko, jak było naprawdę, tego nie wiemy. Z pewnością różnie przebiegały w różnych miejscach. Miejscowi i przybysze, prowadzący wspólnie quasi spółdzielczą gospodarkę na niwach, musieli uzgadniać terminy i sposoby prac polowych, dogadywać się na targu i słuchać tych samych kazań w niedziele, w jednym języku. (W miastach – i to we wszystkich – byli kaznodzieje polsko- i niemieckojęzyczni.) Młodzi chłopcy i dziewczęta nawiązywali bliższe znajomości, potem pobierali się. W domu musieli ze sobą rozmawiać, wychowywać dzieci. Tam, gdzie dominowali Niemcy, przede wszystkim licznie, tam ludność miejscowa przejmowała z czasem ich język i zwyczaje, stopniowo germanizowała się. Tak było na Dolnym Śląsku.

Na Górnym Śląsku, czyli w księstwach opolskim i raciborskim, górę wzięła mowa polska, a dokładnie mówiąc – lokalne gwary górnośląskie, gdyż była to mowa bardzo zróżnicowana. W miastach u nas również z biegiem czasu językiem urzędowym stał się niemiecki, a później czeski, ale na wsiach powszechnie mówiono narzeczami górnośląskimi. Chociaż... i tu różnie bywało.

Zimna Wódka – de fridigo fonte – Caldeborn – Caldim Wasser

Od pewnego momentu bardzo dziwne rzeczy zaczęły się dziać z nazwą Zimnej Wódki. Z 8 marca 1324 r. pochodzi krótkie pismo ławników strzeleckich, w którym zaświadcza, że niejaki Heinrich, syn obywatela Strzelca (obecne Strzelce Opolskie) Rudgera, kanonik opolski i zarazem proboszcz Izbycka, przekazał w ich obecności swój folwark we wsi Henryki pod Strzelcami, który za swoje pieniądze odkupił był od rodzeństwa, swojemu bratu Kristianowi, proboszczowi **de fridigo fonte**. To de fridigo fonte historycy identyfikują jako Zimną Wódkę, a Henrici jako nieistniejącą już wieś pod Strzelcami,⁵⁹ Henryki albo Henryków.

W niemieckich pracach nazywana jest Heinrichsdorf. Co ciekawe, Izbycko występuje tu w polskiej nazwie (zapisane po łacinie jako Istibizco), Henryków i Strzelce również (Henrici i Strelitz), a Zimna Wódka w łacińskiej. Pewnie sekretarzowi trudno było niektóre nazwy zapisać, ale z pewnością rozumiał, co znaczą.

Nie ma podstaw, by dopatrywać się w tym jakichś nacisków odgórnych. W spisie parafii dekanatu ujazdowskiego z 14 stycznia 1376 r., dokonanym w Awinionie, w notariacie kardynała Jana biskupa Sabiny, pojawia się po raz pierwszy nazwa Caldeborn, co się tłumaczy jako Zimna Studnia, albo Zimne Źródło. I tylko nasza wioska została w tym spisie przemianowana, Klucze pozostały Kluczami (w łacińskiej pisowni *Clucz*), Ujazd Ujazdem (*Uyazd*), Leśnica Leśnicą (*Leznicza*) itd.

List trzydziestu czterech śląskich rycerzy do wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego z 3-4 lipca 1410 r., o którym pisaliśmy wcześniej, sygnował m. in. rycerz Petulin z Caldim Wasser, którą Szymon Koszyk zidentyfikował jako naszą Zimną Wódkę. W spisie świętopietrza z roku 1447 Zimna Wódka też występuje jako Caldeborn. (Przy niej i Kluczach widnieje adnotacja „vakat”, co oznacza, że albo nasze miejscowości nic nie dały, albo nie miały proboszczów.)

⁵⁹ W Katalogu dokumentów przechowywanych w Archiwach Państwowych Dolnego Śląska, t. II, 1301 – 1327, [Uniwersytet Wrocławski, Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Wrocław 1991], opracowanym przez Romana Stelmacha, de fridigo fonte identyfikowane jest jako Mysłakowice: *Heimann wójt w Strzelcach (Strelitz) i wymienieni ławnicy stwierdza, że Henryk kanonik opolski syn Rudgera mieszczanin strzelecki darował Włodzisławice (Henrici villa) plebanowi Chrystianowi z Mysłakowa.*

W późniejszych dokumentach pojawia się nazwa Kaltwasser, co znaczy – Zimna Woda. Trudno to wyjaśnić. Być może mieszkańcy Zimnej Wódki upierali się przy niemieckiej nazwie, a być może pisarz tak wolał zapisać. Gdyby te zmiany narzucano z zewnątrz, odgórnie, podobne usiłowania musielibyśmy odnotować w odniesieniu do Kluczków i Olszowy, a ich nie było.

Wyciąganie z tych zmian nazwy wniosku, że Zimna Wódka była jakąś enklawą niemieckości w polskim otoczeniu, byłoby jednak za daleko idące. W 1910 r. Zimną Wódkę zamieszkiwało 725 mieszkańców, polski jako język ojczysty podało 696 osób, niemiecki – 29.⁶⁰ Jeśli odliczyć nauczycieli z rodzinami, którzy przybyli z zewnątrz, oraz – również przybyłych z zewnątrz – urzędników dworskich, to wychodzi, że po niemiecku nie mówił tu wtedy nikt z miejscowych. W plebiscycie w 1921 r. za Polską głosowało 181 mieszkańców, za Niemcami tylko 70.

Język a identyfikacja narodowościowa

Trzeba podkreślić, że nie mówimy tu o identyfikacji narodowościowej, ta pojawiła się dopiero w XIX w. i nie zawsze szła w parze ze znajomością „swojego” narodowego języka. Ten błąd popełnia pochodzący z Kluczków i pochowany w Kluczach ks. Józef Matuszek (1890 – 1983), który pisze:

Ludność dekanatu [ujazdowskiego] zawsze była polska. Świadczą o tym protokoły wizytacyjne zarówno parafii, jak i szkoły. [Zdarzało się, że] rządzący około pięćdziesięciu lat parafią proboszcz znał tylko język polski. Świadectwem powszechnego i prawie że wyłącznego języka polskiego przez ludność wsi jest fakt, że obecnym przy spisaniu protokołu wizytacyjnego członkom rady kościelnej musiano to, co spisano po niemiecku, przetłumaczyć na język polski. Również w szkole panującym był język polski. Dzieci bowiem, jak wiadomo, uczyły się religii z polskiego katechizmu Felbigera.

Nasi przodkowie mówili po polsku, tzn. narzeczem górnośląskim, ono było ich językiem rodzinnym, ale ze świadomością narodową bywało rozmaicie. W czasach pruskich bardzo liczna grupa Górnoślązaków uważała siebie za Prusaków mówiących po polsku.

Czeskie wpływy

Dodajmy, że swoje piętno na naszym języku odcisnęli też Czesi, z którymi pozostawaliśmy w jednym państwie w od XIV do XVIII w. Nasz książę, Kazimierz⁶¹, już w 1290 r., jako pierwszy z Piastów śląskich, złożył hołd lenny królowi czeskiemu Wacławowi II Przemyślidzie.⁶²

Pierwsze dokumenty, jakie pojawiły się w naszych stronach, pisane były po łacinie, później po niemiecku i czesku. Ze Śląska⁶³ pochodzą wprawdzie najstarsze zabytki języka polskiego, jak *Księga Henrykowska*, *Psalterz Floriański* i pierwsze drukowane teksty modlitw w języku polskim⁶⁴, jednak są nieliczne. Oprócz *Księgi Henrykowskiej*, były to teksty przeznaczone dla elity a nie pospolitych ludzi. W czasie kolonizacji używano w dokumentach łaciny i języka niemieckiego.

Od połowy XV w. – wskutek wojen husyckich – dominować zaczął na Górnym Śląsku język czeski. W 1526 r. Czechy, a wraz z nimi Śląsk, przeszły pod panowanie Habsburgów austriackich. W 1562 r. język czeski uznany został za język urzędowy. Nauczycielki, które po wojnie zamieszkały w naszych wioskach, były zaskoczone ilością zwrotów żywcem przejętych z języka czeskiego. My, starzy mieszkańcy, tego sobie nie uświadamiamy, ale przybyszom rzuca się to w oczy. Babcia podnosząc wnuka, żeby mógł sobie popatrzeć na procesję, mówi: *Podziwaj se syneczku*.

⁶⁰ Według spisu powszechnego, którego wyniki opublikowano w Statistisches Jahrbuch, za: Materiały do statystyki narodowościowej Śląska Opolskiego z lat 1910 – 1939, Poznań-Wrocław 1950

⁶¹ Wnuk Kazimierza opolskiego

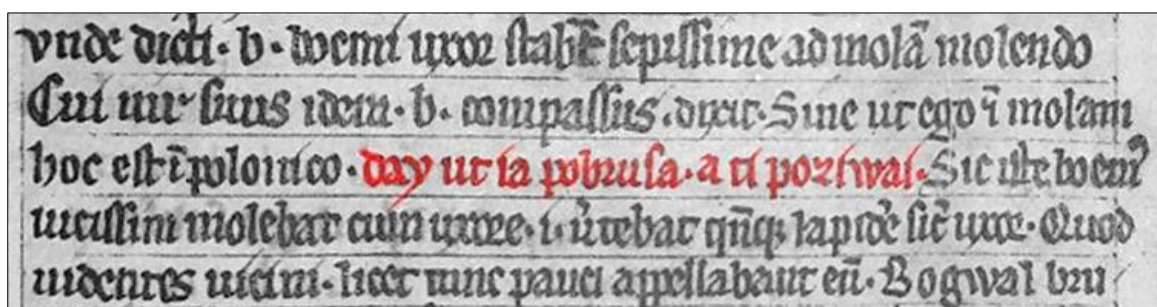
⁶² Król Polski Kazimierz Wielki. zrzekł się praw do Śląska na rzecz czeskiego króla Karola IV z dynastii Luksemburgów w 1335 r.

⁶³ Dolnego Śląska

⁶⁴ Z 1475 r.

Polskie zgłoski „ż” (obok czeskiego „ž”) i „u” zamiast „ou” i „au” pojawiają się w pismach dopiero pod koniec XVI w. W drugiej połowie XVII w. w Brzegu powstaje ośrodek wydawniczy modlitewników ewangelickich w języku polskim, w tym też czasie w wielu parafiach katolickich w języku polskim prowadzone są księgi metrykalne.⁶⁵ Język niemiecki zaczyna wtedy dominować w pismach urzędowych, a polski pojawia się w dokumentach niższej rangi (parafialnych, miejskich i cechowych).

Ciekawe, czy aby nie jest czeskiej proveniencji słówko „pra”, używane kiedyś wyłącznie u nas w zdaniach pytających. Jest ono jest pytaniem o potwierdzenie, coś jak „no, nie?” Jeśli dobrze rozeznaliśmy, nikt go już nie używa, nawet w naszych okolicach. Jeśli nie pochodzi ono z czeskiego, to prawdopodobnie ze wspólnego polsko-czeskiego pnia językowego, z czasów, kiedy języki czeski i polski nie różniły się jeszcze tak bardzo jak dzisiaj.



Tak wygląda pierwsze, zapisane rzekomo po polsku, zdanie. „Day ut ia pobrusza, a ti poziway” (Daj niech ja pobruszę, a ty odpoczywaj.) Zdanie zostało zapisane w tekście łacińskim przez niemieckiego kronikarza, który cytuje czeskiego chłopca, zwracającego się do swojej żony, że ją odciąży przy młóceniu ziarna. Brusić to śląskie słowo, jeszcze do niedawna używane u nas na określenie ostrzenia narzędzi. Prawdopodobnie wzięło się od kołowego kamienia ściernego, obracanego – jak koło młyńskie.

⁶⁵ Sękowski R., Koniec średniowiecza i kształtowanie się podstaw ustrojowych księstw opolskiego i raciborskiego (Szkice i wypisy źródłowe), Opole 2011, s. 19 – 23.

Powstają parafie

Kiedy powstały u nas parafie

W średniowieczu wraz z zakładaniem miejscowości przygotowywano wszystko do utworzenia parafii.⁶⁶ Biskup Wawrzyniec zastrzegł sobie w umowie z zasadzcą Ujazdu miejsce na dwór. Prawdopodobnie w dworze rezydował biskupi prokurator (zarządca), ściągający daniny z włości biskupich na terenie tzw. prokuratorii ujazdowskiej, która obejmowała ziemie należące do Kościoła na obszarze księstwa opolsko-raciborskiego, czyli późniejszego Górnego Śląska.⁶⁷ Pierwszym prokuratorem ujazdowskim został, jak wiemy z umowy z 1223 r., Walter z Nysy, który sprowadził do nas osadników. Później, do 1236 r., funkcję tę pełnił kanonik opolski Filip, za nim jakiś Piotr (1263 – 1282), a potem proboszcz ujazdowski Stanisław (1283–1297); od roku 1297 ktoś o imieniu Rudolf. Wzmianka w dokumencie z 1285 r. O proboszczu ujazdowskim⁶⁸ świadczy, że istniała tam już parafia, a więc i kościół.

Dlaczego Raszowa i Januszkowice płaciły Kluczom

O Zimnej Wódce wiemy, że istniał tu kościół, już z *Liber fundationis episcopatus Vratislaviensis*, a więc spisu pochodzącego z 1295 r.⁶⁹ o istnieniu parafii w Kluczach mówi dokument z 23 września 1319 r., który znalazł w archiwum wrocławskim ks. Józef Matuszek. Biskup wrocławski Henryk potwierdza w nim, że Sobiesław zwany Wacker, mieszczanin wrocławski, sprzedał jedną markę rocznego czynszu ze swojej posiadłości Piotrowi, proboszczowi Kluczów. Po jego śmierci czynsz ten miał przypaść klasztorowi na Piasku we Wrocławiu. To jest bezpośrednie potwierdzenie, że wtedy istniała tu już parafia. Zdaniem ks. J. Matuszka musiała ona powstać co najmniej kilkanaście lat wcześniej, na co wskazują dowody pośrednie.

Z protokołu wizytacyjnego parafii kluczowskiej z 1679 r.⁷⁰ dowiadujemy się, że proboszcz otrzymywał tytułem dziesięciny pięć talarów i dwadzieścia groszy z Januszkowic oraz dwie i ćwierć marki z Raszowy. Żadna z tych wsi nie graniczy z Kluczami, one powinny były płacić dziesięciny w parafii leśnickiej. Ks. J. Matuszek widzi tu relikw średniowiecza. Według starego prawa obyczajowego (*ius militae*) polskim rycerzom wolno było przekazywać dziesięcinę ze swoich pól dowolnemu wybranemu kościołowi. Statuty zaś gnieźnieńskie z 1233 r. stanowiły, że chłopci mają odstawać dziesięcinę tam, gdzie rycerze z ich wsi. Zniósł to prawo synod gnieźnieński w 1309 r. Raszowa i Januszkowice musiały więc zacząć odstawać dziesięcinę do Kluczów między rokiem 1233 a 1309. Wtedy musiała tu już istnieć parafia.

Parafia to była wtedy rzecz nowa

W średniowiecznej Polsce parafie obejmowały kilka lub kilkanaście wsi. Były one powiązane z własnością ziemską: właściciel, zazwyczaj świecki, utrzymywał patronat nad kościołami, co dawało mu prawo przedstawiania kandydata na plebanię (od XII w. proboszcza określano terminem "pleban", z łac. plebanus). Wierni w parafiach byli zobowiązani do ponoszenia różnych świadczeń, jak dziesięcina czy świętopietrze. W parafiach powstawały czasem konfraternie wierznych,

⁶⁶ Maroń Franciszek, *Dzieje ośrodków kultu religijnego na Śląsku Cieszyńskim*; w: *Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne* VIII (1975) wersja dostępna w internecie

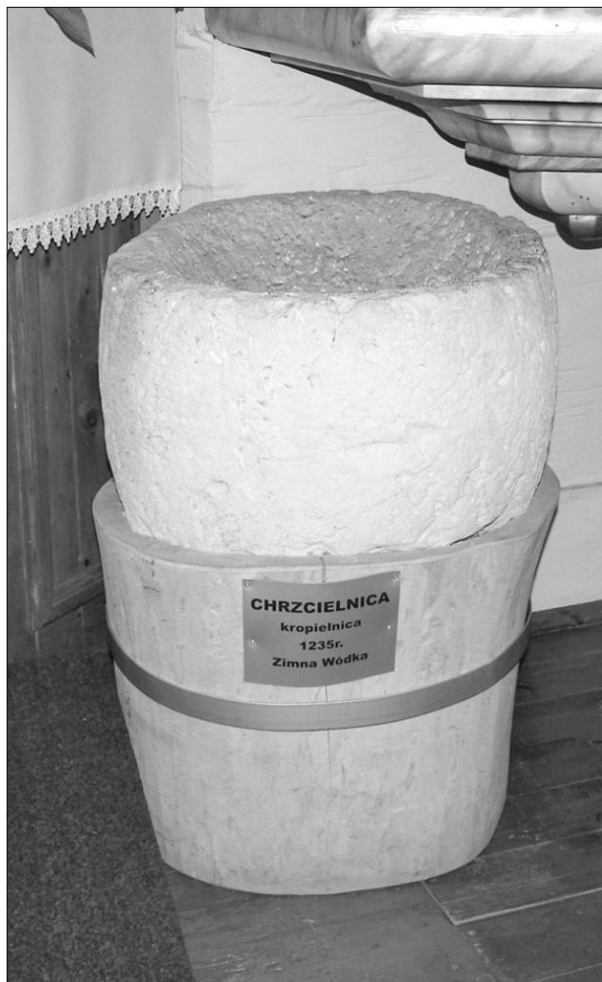
⁶⁷ *Liber fundationis episcopatus Vratislaviensis* zawiera pięć rejestrów posiadłości diecezji wrocławskiej: nyski, wrocławski, ujazdowski, legnicki i głogowski. Rejestr ujazdowski obejmował wioski Klucza Ujazdowskiego, a więc nasze i rejonu Biskupic, czyli terenu dzisiejszego Zabrze.

⁶⁸ Za Kostorz Rudolf T., *Registrum Wyasdense*, w: *Kroniki miasta Zabrze* nr 17, 1993 r., s. 24

⁶⁹ Niektórzy historycy datują go na 1305 r.

⁷⁰ *Visitationsberichte der Diözese Breslau*. Archidiakoniat Oppeln. Teil 1 nebst Visitationsordnungen hrsg. Von J. Jungnitz; Breslau: G. P. Aderholz Buchhandlung, 1904; *Veröffentlichungen aus dem Fürstbischöflichen Bistum – Archive zu Breslau*; 2. Band, s. 152

zajmujące się dobroczynnością, pokutą i modlitwą, a nawet zarządzaniem majątkiem parafii (tzw. Warsztaty). (...) w Polsce od XIII w. przy zamożniejszych parafiach zaczęły powstawać podstawowe szkoły parafialne, a w miastach także szpitale. W wielu krajach parafie były też traktowane jako najniższy szczebel administracji państwowej. W Polsce podział na parafie wyrugował wcześniejszy podział administracyjny na opola.⁷¹



Odkopana kilka lat temu spod fundamentów kościoła w Zimnej Wódce chrzcielnica na pewno pochodzi z czasu budowy pierwszej tu świątyni. Trzeba ją było włożyć do drewnianej donicy, ponieważ nie posiada stopy, a tylko prosto ociosany słup, który wkopywano w ziemię. Pierwsze nasze świątynie nie miały podłóg, tylko klepiska.

Spróbujmy ułożyć sobie wydarzenia. W 1222 r. książę opolsko-raciborski Kazimierz wydaje przywilej lokacyjny dla biskupiego objazdu w Ujeździe, rok później biskup wrocławski podpisuje umowę z wójtem Nysy Walterem na sprowadzenie osadników. Umowa biskupa z wójtem Nysy, dotycząca lokacji Ujazdu, nic nie wspomina o uposażeniu proboszcza, ani o budowie tu kościoła.

Na tworzenie parafii jako jednostek administracji kościelnej, a zwłaszcza tworzenie parafii wiejskich zezwolił dopiero Sobór Laterański IV w roku 1215, była to więc rzecz nowa. Powinniśmy jednak mieć na uwadze, że osadnicy, którzy przybyli na nasze ziemie, tworzyli wspólnotę. Przyjeżdżali razem, w nieznanym im miejscu, razem dzielili ziemię, uzgadniali reguły współżycia, sami się zarządzili, wspólnie uprawiali rolę. W ich interesie leżało nadanie naturalnym wspólnotowym więziom instytucjonalnych form. Potrzebowali i świątyni, i parafii. Z pewnością znajdowali w tym poparcie swojego pana lennego, którym był biskup wrocławski, rozbudowujący w szybkim tempie struktury administracyjne diecezji. Cała akcja osiedleńcza musiała zająć co najmniej trzy lata, raczej więcej. Zanim osadnicy się zagospodarowali, musiało minąć kilka kolejnych lat. Przyjmijmy, że wszystkie przydzielone łany zaczęły być uprawiane na dobre pod koniec trzeciej dekady XIII w. Dopiero wtedy osadnicy mogli zacząć myśleć o budowie kościoła. Nie wiemy, kiedy Ujazd uzyskuje prawa miejskie. W umowie z Walterem jest mowa tylko o założeniu

osady targowej. Prawa miejskie oznaczały utworzenie samorządu miejskiego z szerszymi uprawnieniami niż samorządy wiejskie, utworzenie sądu miejskiego i możliwość przymuszania kupców do wystawiania towarów na miejskim targowisku (prawo składu).

Dlaczego u nas świątynie nazywamy kościołami

Wiemy, że miasta zakładano wytyczając plac na targowisko i miejsce na kościół oraz gospodę. To był standardowy układ przestrzenny również przy **kasztelach**, czyli warowniach kasztelańskich, wokół których formowały się miasta. Obok warowni zawsze stawiono kościół i gospodę.

⁷¹ Wikipedia

Okoliczna ludność, wybierając się do kościoła na Mszę św., zwykła była mówić „idziemy do kostela” i z tego wzięło się nazywanie świątyni „kostelem”, a później – „kościołem”. W większości krajów słowiańskich na kościół mówią „cerkiew”. Na początku i u nas była w użyciu ta nazwa, czego dowodem miejscowość Polska Cerekiew za Kędzierzynem.

Możemy spokojnie przyjąć, że kościoły w Ujeździe, Kluczach i Zimnej Wódce postawiono już w drugiej połowie XIII w. Pierwszy z pewnością zbudowano w osadzie targowej w Ujeździe lub Ujeźdźcu, czyli dzisiejszym Starym Ujeździe. Prawdopodobnie budowa kościoła w Ujeździe poprzedziła uzyskanie praw miejskich albo miała miejsce mniej więcej w tym samym czasie, może już w połowie XIII w. Przy parafii powstała szkoła. Z 1416 r. pochodzi informacja o darowiźnie ówczesnego proboszcza ujazdowskiego Stefana na rzecz m.in. dzieci szkolnych w Ujeździe. Informację o kościele w Olszowie mamy dopiero z 1679 r., z pierwszej wizytacji prze-prowadzonej u nas przez księdza Wawrzyńca Johannsona (Ioannston).

Hans Lutsch w wydanym 1894 roku we Wrocławiu katalogu *Die Kunstdenkmäler des Reg.-Bezirks Oppeln*, pisze o dzwoniarni kościelnej w Olszowie, że posiada inskrypcję „*Ave gratia plena MDLXVI (1566)*”, i wspomina o kropielnicze kamiennej, wg oceny znawców pochodzącej z XVI wieku. Z katalogu H. Lutscha dowiadujemy się ponadto, że *środkowa część ołtarza pochodzi z późnego średniowiecza, pod baldachimem Maria z Dzieciątkiem w wieńcu promieni na półksiężycu, rzeźba z początku XVI w.* Przytomnie jednak zauważa ks.J. Matuszek, że ołtarz nie musi świadczyć o wieku kościoła.

Nasze świątynie w dawnych czasach

Kościoły drewniane stawiano na środku wsi lub poza nią, na ogół na wzniesieniu. Wzniesienia były bardziej suche, co miało duże znaczenie w przypadku budowli drewnianej. Wydaje się, że w środku wsi usytuowany został kościół kluczewski, w Zimnej Wódce mógł on stać z boku, gdyż stare mapy i umiejscowienie źródeł świadczą, że pierwsze zabudowania gospodarcze postawiono na dole, w kierunku Ujazdu. Nie postawiono go w Zimnej Wódce na najwyższym położonym miejscu z pewnością dlatego, ponieważ to miejsce było trochę bardziej oddalone od wioski.

Patrząc na kościół drewniany trzeba zwracać uwagę na jego:

1. bryłę, a właściwie bryły,
2. rzut poziomy,
3. konstrukcję ścian,
4. kształt i usytuowanie wieży,
5. konstrukcję dachu oraz
6. wyposażenie wnętrza.

Ad. 1 Kościoły drewniane – murowane również – składają się z prezbiterium (niem. Chor), nawy (Langhaus), wieży (Turm) oraz zakrystii z – ewentualnie – nabudowaną lożą kolatorską).

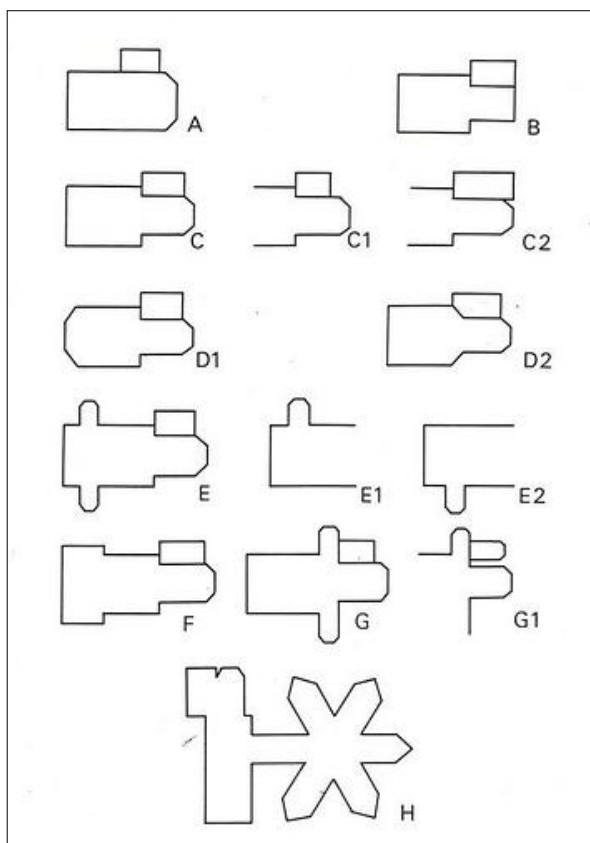
Ad. 2 Najstarsze kościoły posiadają kwadratowe lub prostokątne zarysy nawy, prezbiterium i zakrystii (**typ B**). Należą do nich m.in. kościoły w Katowicach (przeniesiony z Syryni), w Łączy, Pniowie, Księżym Lesie czy w Gliwicach (przeniesiony z Zębowa). Często spotykany jest na Śląsku podobny typ lecz charakteryzujący się dodatkowo trójstronnym zamknięciem prezbiterium (np. Chechło, Zacharzowice, Michalice itd) (**typ C**), przy czym zakrystia może być w stosunku do prezbiterium nieco skrócona (**C1**) lub wydłużona (**C2**).⁷² Nasze kościoły zbudowane są na planie jak D, z charakterystycznymi ukośnymi ścianami łączącymi nawę z prezbiterium. Podobny układ znajdujemy jeszcze tylko w kościołach w Zakrzowie Turawskim i Krowiarkach⁷³ i chyba nigdzie indziej.

⁷² Monikowski Michał, <http://www.monio.info/2009/08/11/grupa-slaskich-kosciolow-drewnianych-jej-geneza-i-cechy-ogolne/#Rzut>

⁷³ Za: Dienwebl Herbert „Oberschlesische Schrotholzkirchen” Breslau 1938, s. 37. Nie sprawdzaliśmy, czy nie zostały od tego czasu przebudowane.

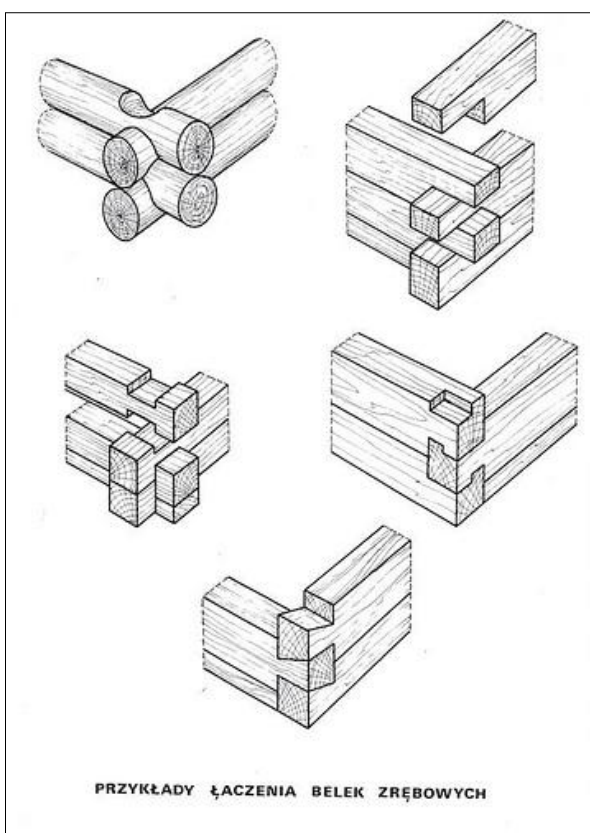
Wszystkie nasze trzy kościoły zostały przebudowane albo rozbudowane w tym samym czasie (w 1748 r.) i nie ulega wątpliwości, że budował je ten sam cieśla. Nasuwa się podejrzenie, że stały za tym względy konstrukcyjne – cieśla mógł przesunąć nawę względem prezbiterium i nie miał innego wyboru, jak połączyć je ukośnie. Herbert Dienwiebel uważa, że cieśla ten po prostu naśladował architekturę kościołów muryowanych śląskiego baroku⁷⁴.

Najwyższym osiągnięciem sztuki ciesielskiej Śląska jest kościół św. Anny w Oleśnie. Część świątyni mieszcząca kaplicę została wybudowana na planie pięciolistnej róży – ze względu na niemiecką nazwę miasta Rosenberg. Wykonawca, mistrz ciesielski Sempek z Gliwic, zamierzał początkowo zbudować owe „płatki róży” w formie zaokrąglonej, ponieważ jednak drewno nie nadaje się do zaokrąglenia, zamknął kaplicę dwustronnie (typ H).



Ad. 3 Kościoły śląskie budowano na ogół z belek układanych na zrąb [konstrukcja wieńcowa – przyp. PM], przy czym z reguły (w najstarszych przykładach) były to belki nieobrobione lub też z lekka tylko obrobione. Układano je bezpośrednio na ziemi, bez fundamentów (podmurówki pochodzą z późniejszych czasów, najwcześniej z XVII wieku). Dolne belki (tzw. „pecki”) posiadały zazwyczaj największą grubość (40 cm i więcej) i wykonywane były głównie z drewna dębowego, podczas gdy pozostałe z bierwion drzew iglastych.⁷⁵

Ad. 4 Wieże znajdują się przy większości kościołów drewnianych. Początkowo budowano kościoły albo bez wież, albo z wieżami stawianymi osobno, tak jak w nieistniejącym już kościele św. Jadwigi w Pszczynie. Proces łączenia wież z nawami trwał długo. Jeszcze w XVII wieku protokoły wizytacyjne informują w wielu wypadkach, że wieża („turre campanilis”) jest „oddalona od kościoła” („ab ecclesia remota”) lub „stoi oddzielnie” („seorsim stat”). Do czasów dzisiejszych zachowało się tylko kilka wież stojących oddzielnie, m.in. wieża w Poniszowicach.



PRZYKŁADY ŁĄCZENIA BELEK ZRĘBOWYCH

⁷⁴ Ibidem

⁷⁵ Monikowski M., op.cit.

Wszystkie trzy nasze kościoły posiadają przybudówki, świadczące o istniejących tu kiedyś wieżach. W Olszowie i Zimnej Wódce zostały już zniwelowane do poziomu i spadu dachów nawy, tylko w Kluczach wieża wyrasta jeszcze ponad dach. Wszystkie nasze wieże mają konstrukcję słupową, tzn. posiadają szkielet z łączonych belek, obity deskami. Konstrukcja wież musi być mocniejsza, w tym wypadku nie wystarczy ułożyć belek jedna na drugiej i połączyć na zrębach.

Wieżę łączono z nawami najczęściej przy rozbudowie nawy. Nie dało się inaczej przedłużyć nawy. Przy okazji konstrukcja wieży uzyskiwała dodatkowe wzmocnienie. Wieże na początku nie służyły celom kultowym, niekoniecznie nawet zawieszano tam dzwony. Budowano je jako obiekty obronne oraz – jednocześnie – jako spichlerze.

Ad 5. Śląskie kościoły drewniane posiadają dachy krokwiowe. Dachy takie stanowią już rodzaj konstrukcji szkieletowej w przeciwieństwie do wieńcowej konstrukcji ścian. Wysokości dachów nad nawą i prezbiterium w śląskich kościołach jest różna (nawa jest wyższa) inaczej niż w kościołach drewnianych w Małopolsce, gdzie jedna kalenica łączy nawę z prezbiterium. Pierwsze kościoły mogły być bez sufitów, tzw. przekryć, i konstrukcja dachowa była widoczna z dołu.

Jak wynika z analizy dat, przeprowadzonej w poprzednim rozdziale, kluczowianie i zimnowodzianie nie musieli wędrować do Ujazdu zbyt długo, najwyżej ze trzydzieści lat. Potem postawili kościoły u siebie. Nie wyglądały zbyt okazale. W protokole powizytacyjnym naszej parafii z roku 1679 archiprezbiter Wawrzyniec Johanston napisał, że kościół w Zimnej Wódce jest ma 16 łokci długości i 9 łokci szerokości. W przeliczeniu na dzisiejsze miary daje to 9,2 m i 5,2 m. W średniowieczu kościół mógł być jeszcze mniejszy.

Większa świątynia chyba nie była potrzebna. W *Liber foundationis episcopatus Vratislaviensis* mamy, że w 1295 r. w Zimnej Wódce było 70 łanów ziemi uprawnej. Licząc na każdy łan sześćoosobową rodzinę, otrzymujemy 360 mieszkańców. Powinniśmy przyjąć więcej, jakieś 400-500 osób, dorosłych i dzieci. To dużo, jak na ówczesne warunki życia, ale miejmy na uwadze, co zaznaczyliśmy już wcześniej, że w zapisie z Zimnej Wódce ujęto prawdopodobnie również areał pól uprawnych z Kluczów. Wychodzi więc średnio 200-250 mieszkańców na wioskę.

Historycy uważają, że nasze strony były wówczas stosunkowo gęsto zaludnione. Zwracają uwagę na fakt, że w niedalekim sąsiedztwie mieliśmy aż trzy miejscowości, Ujazd, Leśnicę i Strzelce, posiadające prawa miejskie. To prawda, należy jednak również mieć na uwadze, że gęste zaludnienie w średniowieczu to nie to samo co gęste zaludnienie dzisiaj. Największe miasto na Śląsku, Wrocław, liczył wtedy niewiele ponad 10 tys. mieszkańców, dwa razy mniej niż dzisiejsze Strzelce. Miasto ponad tysięczne uważano wówczas za duże. Strzelce, Leśnica i Ujazd miały po kilkaset mieszkańców, tyle co dzisiaj większe wioski. Miały miejskie prawa, miejski samorząd, z wójtem na czele, targ, cechy, no i mury obronne, ale wielkie nie były.

Prawdopodobnie w naszych kościołach nie było wtedy okien, a jeśli były, to malutkie i nie było ich tyle co teraz. Szkło było drogie. Z pewnością nasze kościoły miały też prostszą architekturę, bez wieżyczki, chóru i łoża kolatorskiej. Nie było ławek i organów, przez długie lata chyba nawet dzwonka. Ławek w tamtych czasach w ogóle nie stawiano w kościołach – nawet w ogromnych gotyckich katedrach – a dzwony i organy były, podobnie jak szkło na okna, bardzo drogie. Mogły sobie na nie pozwolić tylko bogate, miejskie parafie.

W Zimnej Wódce kościół podmurowano i usadowiono na fundamentach wkopanych w ziemię dopiero niedawno. Wcześniej stał na kamieniach. Podczas robót przeprowadzonych w latach osiemdziesiątych XX w. odkryto pod podłogą prezbiterium średniowieczną chrzcielnicę z wapienia, mocno już porowatą. Ma ona głęboką czarę, ale słup obrobiony jest tylko z grubsza i pozbawiony stopy. Ta nie była potrzebna, gdyż chrzcielnica stała wkopana w gliniane kościelne klepisko. Podłogi nie było! Żeby sobie uświadomić, jak cenny to jest świadek naszych dziejów, wystarczy pomyśleć, że naszym przodkom udzielono przy niej chrztu sprzed ośmiuset laty. Gdyby ona mogła mówić...

Nasza parafia posiada więcej takich pamiątek z przeszłości. Najcenniejszą przejęło Muzeum Diecezjalne w Opolu. Kiedy ks. Prof. Piotr Maniurka, dyrektor tej placówki, pokazuje zwiedzającemu obraz Michała Willmanna, przedstawiający agonię Pana Jezusa na krzyżu, zwykle podkreśla,

że jest to tak cenny eksponat, iż ma wątpliwości, czy go w ogóle trzymać, czy nie należałoby go przekazać do lepiej zabezpieczonego obiektu. I pomyśleć, że ten obraz całe dziesięciolecia, a może nawet stulecia, wisiał sobie jakby nigdy nic w kościele w Kluczach. Modliliśmy się przy nim, patrzyli na niego i przy okazji na nim kształtowali naszą wrażliwość estetyczną. Trzeba Bogu dziękować, że nie poznaliśmy się wcześniej na jego wartości, bo prawdopodobnie by się nie uchował. Nie wiadomo tylko, czy cieszyć się, że znalazł w miarę bezpieczne schronienie, czy smucić, że go nam zabrano. Kopia, która wisi teraz na jego miejscu, nie umywa się do oryginału.

Wokół kościoła, podobnie jak dzisiaj, koncentrowało się wtedy całe życie wiejskiej wspólnoty. *Kościół parafialny był centrum nie tylko religijnej działalności – pisze Aron Gurewicz – w dużym stopniu upływało w nich również świeckie życie obywateli. W kościele zawierano transakcje, urządzano uczty, pomieszczenia ich mogły być wykorzystane dla przechowywania zboża, dla handlu, służyły jako widownie zabaw i walk zapasniczych. Duchowny, który prowadził tawernę, w pomieszczeniach kościoła warzył piwo. Niekiedy nawet urządzano na dziedzińcach kościelnych uroczystości nie pozbawione pogańskiego charakteru.*⁷⁶ Jak to godzono z rosnącym już wówczas kultem Eucharystii, trudno dzisiaj zrozumieć. Ciało Chrystusa w tamtych czasach przechowywano w zakrystii. Stąd się wzięła jej nazwa, łacińskie „sacrarium”, co oznacza miejsca przechowywania tego, co święte.



Rysunek kościoła w Kluczach z książki Františka Slámy „Vlastenecké putování po Slezsku...” [patrz notatka na str. 147] Warto zwrócić uwagę na otoczenie – nie było schodów ani nawet drogi w wąwozie obok. Cmentarz, o którym pisze Fr. Sláma, musiał być z drugiej strony kościoła.

w. cmentarze w Kluczach i Zimnej Wódce przeniesiono poza wioski. W Olszowie, gdzie teren jest płaski i cmentarz można było powiększyć, pozostawiono go przy kościele.

W średniowieczu w kryptach kościelnych i obok kościołów – na przykościelnych cmentarzach chowano zmarłych. Cmentarze wytyczano niewielkie, gdyż wsie były nieliczne. Z upływem wieków zaczynało brakować miejsca. Nowych cmentarzy z dala od kościoła wtedy nie zakładano, gdyż ludzie chcieli być po śmierci najbliżej ołtarza, na którym składano Przenajświętszą Ofiarę, w kościele albo przynajmniej obok kościoła. W razie przepełnienia przykościelnego cmentarza szczątki doczesne wcześniej zmarłych parafian przenoszono do wspólnego grobu, aby zrobić miejsce dla następnych.⁷⁷

Taki zbiorowy grób odkryto podczas remontu kościoła w Zimnej Wódce – znajdował się pod zakrystią. Kości nikt nie liczył, ale parafianie, którzy tam wtedy pracowali, twierdzą, że było ich bardzo dużo. Ponieważ wylewano betonowe fundamenty pod kościołem, przeniesiono je i zakopano na stoku przykościelnego cmentarza.

Każdy metr kwadratowy ziemi przy zimnowódzkim kościele uświęcony jest w wieloraki sposób – tysiącami Mszy św., nabożeństw, błogosławieństw kapłańskich, a także szczątkami naszych zmarłych przodków. Kość tu leży na kości. To jest miejsce święte. Podobnie w Kluczach. Dopiero w XIX

⁷⁶ Problemy średniowiecznej kultury ludowej, Warszawa 1987, s. 129

⁷⁷ Bylina Stanisław, Przestrzenie sakralne mieszkańców wsi u schyłku średniowiecza, w: Animarum kultura – Studia nad kulturą religijną na ziemiach polskich w średniowieczu, Warszawa 2008, s. 169

Agricola cum facultate celebrandi

W *Liber foundationis episcopatus Vratislaviensis* znajdujemy w zapisie o Zimnej Wódce, że dwa łany (33,6 ha) uprawiał tu pleban (proboszcz). Należały one do tzw. beneficjum, czyli dochodów przysługujących proboszczowi z racji pełnionego urzędu.

Na beneficjum składały się⁷⁸:

1. **majątek kościoła** (fabrica ecclesiae), czyli kościół, plac kościelny, cmentarz, wyposażenie wnętrza, ofiary wiernych, fundacje, szkoły wraz z rolą, szpitale i zabudowania dla służby kościelnej,

2. **uposażenie proboszczowskie**, a mianowicie plebania z zabudowaniami gospodarczymi, ogród, pola, łąki, niekiedy również las czy stawy oraz uprawnienia na przykład do wolnego wyrębu drzewa, rybołówstwa itp.,

3. **dziesięcina** oraz

4. **meszne** (missalia), czyli „mszowe” – coroczna danina za odprawianie Mszy św. i opiekę duszpasterską – po miarce żyta i owsa od każdego łanu, a od domów – po jednym lub kilka groszy stołowego (mensalia). Świadczenie to miałyby być znakiem przynależności do parafii, ale sprawa nie jest jasna. Zygmunt Gloger w „Encyklopedii staropolskiej” uważa meszne za jedną z form dziesięciny.



Dřevěný kostel v Zimní Wódce.

Kościół w Zimnej Wódce na przełomie XIX i XX w. na rysunku Františka Slámy. Widać, że wieża zbudowana była kiedyś na planie koła i stała osobno. Można nawet dostrzec, w którym miejscu połączono ją z nawą kościoła.

Duchowni – średniowieczna elita

Pola proboszczowskie – podzielone jak każde inne na trzy kawałki, leżące na trzech niwach – nie były, jak pola chłopskie, obciążone żadnymi opłatami czy obowiązkami na rzecz pana ziemskiego. Tych pól proboszcz nie uprawiał sam, nie byłby w stanie. Musiał zatrudniać parobków. Ale gospodarzył samodzielnie, z pewnością nie unikał pracy fizycznej, na to nie pozwalało mu nawet nauczanie Kościoła. *Kto nie pracuje, niech też nie je.*

Model proboszcza-gospodarza, uprawiającego ziemię, a oprócz tego odprawiającego Msze św., słuchającego spowiedzi, udzielającego chrztów, błogosławiącego małżeństwa przetrwał do czasów współczesnych. Jeszcze przed Soborem Watykańskim II kursowało wśród wykształconych księży ironiczne określenie swoich wiejskich konfratrów: *Agricola cum facultate celebrandi*, co można przetłumaczyć: *Rolnik z uprawnieniami do odprawiania Mszy św.*

Dziesięcina była daniną na rzecz Kościoła. Biskup decydował, na co ją przeznaczyć.

Ponieważ na zachodzie Europy dzielono dziesięcinę na czworo, przeznaczając te jej części na: 1) utrzymanie biskupa, 2) plebana, 3) na ubogich i 4) na budowę kościoła, można się więc domniemywać, że i w Polsce piastowskiej, przyjmującej kulturę kościelną z Zachodu, podobny po-

⁷⁸ Ten rozdział w pierwszej części, o proboszczach, oparty jest na pracach ks. Franciszka Maronia: *Rozwój sieci parafialnej w diecezji katowickiej aż do końca XV w.*, w: *Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne* II (1969) oraz *Dzieje ośrodków kultu religijnego na Śląsku Cieszyńskim*, w: *Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne* VIII (1975)

*dział był stosowany*⁷⁹. Prawdopodobnie w tym okresie, o którym piszemy, nie były to już części równe, dzielono w zależności od potrzeb.

Jak widać z powyższego, beneficjum zapewniało proboszczom w Zimnej Wódce nie tylko spokojny byt, ale nawet pozwalało się wzbogacić. Pierwszy zimnowódzki proboszcz – który, jak pamiętamy, miał na imię Krystian – posiadał jeszcze inne źródła dochodów. Od swojego brata, proboszcza w Izbicku i jednocześnie kanonika (członka kapituły, która typowała kandydatów na biskupa), otrzymał w darze rodzinny folwark. Należał zatem do bogatszych warstw ówczesnego społeczeństwa, do ówczesnej elity. W średniowieczu całą prawie warstwę ludzi wykształconych stanowili duchowni, inteligencja świecka to był nic nie znaczący margines. O tym, kto jest wykształcony, decydowała znajomość łaciny, która była jedynym profesjonalnym językiem piśmienniczym, a w związku z tym – językiem wykształconych elit. Ludzi dzielono na piśmiennych i niepiśmiennych, *litterati* i *illitterati*. Tych drugich, a stanowili oni przygniatającą część społeczeństwa, określano też jako idioty. W Zimnej Wódce ludzi wykształconych było wtedy więcej. Możemy domniemywać, że czytać i pisać umiał nasz sołtys.

Proboszcz zimnowódzki Krystian pracą na roli raczej nie musiał się kalać, wystarczyło, że pilnował interesów. Do biedaków z pewnością nie należał też proboszcz kluczowski. Pobierał diesięcinę nie tylko ze swojej parafii, ale również z Raszowej i Januszkowic. Nie wszystko było dla niego, ale bez wątpienia coś mu z tego przypadało. Musiał dysponować nadmiarem gotówki, skoro było go stać go na odkupywanie czynszu od mieszkańca Wrocławia. Wyłożył gotówkę, zyski miał rozłożone na lata. Tak, nasze wioski były kiedyś bardzo zamożne.

Pamiętajmy jednak i o drugiej stronie medalu, o obowiązkach i odpowiedzialności związanej z pełnieniem urzędu. Proboszcz sprawował rolę jakby ojca parafii, tak zresztą jest traktowany i dzisiaj. Musiał rozstrzygać spory, podtrzymywać upadłych na duchu, pomagać biednym i leczyć chorych.

Kościół podtrzymywał feudalną strukturę społeczną

Już we wczesnym średniowieczu panowie ziemscy uzyskali tzw. prawo patronatu nad parafią. Był to przywilej związany z licznymi obowiązkami, ale uzależniający od nich proboszczów. Właściciele majątków fundowali kościoły, uposażali parafie, a w zamian zyskiwali prawo proponowania i prezentowania kandydata na stanowisko kościelne. Patronowi przysługiwał przywilej pierwszego miejsca wśród świeckich w kościele, tzw. ławka kolatorska lub chór kolatorski (u nas z lewej strony nad zakrystią). Zasiadał tam z rodziną. Patron siedł też na czele procesji i jako pierwszy otrzymywał pokropienie wodą święconą w czasie aspersji, a także okadzenie kadzidłem. W widocznym miejscu wisiał w kościele jego herb. Po śmierci grzebano go z honorami w kościelnej krypcie.

Patronami kościołów w Kluczach i Zimnej Wódce byli najpierw biskupi, a później wielcy właściciele ziemscy, ich groby znajdują się w większych świątyniach. Prawdopodobnie w kościele w Olszowie pochowani są właściciele wioski z XVIII w.

Do obowiązków patrona należało czuwanie nad całym dobytkiem kościoła, świątynią, plebanią, szkołą parafialną i szpitalem oraz ich wyposażeniem, rozsądne lokowanie kapitału kościelnego, remontowanie budynków kościelnych i parafialnych, a w razie ich zniszczenia czuwanie nad odbudową. W przypadku Kluczów i Zimnej Wódki odnosi się to dopiero do okresu po sprzedaży ziemi ujazdowskiej, ostatecznie w 1524 r., wcześniej – jako wsie biskupie – miały swojego pana daleko, we Wrocławiu, a później w Nysie i nikt tu pozycji proboszcza nie zagrażał. W przypadku Olszowy odnosi się to do okresu jeszcze późniejszego, gdyż brak jakichkolwiek dokumentów z jej nazwą, daje podstawy przypuszczać, że między XIV a XV w. wioska zniknęła z powierzchni ziemi.

Dodajmy jeszcze, że porządek w kościołach odzwierciedlał strukturę społeczną wsi i służył jej podtrzymywaniu. Kobiety zajmowały miejsca w ławkach z lewej strony, mężczyźni po prawej. W

⁷⁹ Gloger Zygmunt, Encyklopedia staropolska, hasło: Dziesięcina

pierwszych ławkach siedzieli gospodarze najbardziej majątni i mający najwięcej do powiedzenia, biedota siedziała z tyłu, a wiejskie bękarty, których na wsi nigdy nie brakowało, służące u obcych za parobków, stały z tyłu. W czasie procesji wielkanocnych najbogatsi i najubożsi gospodarze szli z przodu z figurką Chrystusa Zmartwychwstałego.

To potwierdzanie struktury społecznej przez Kościół przetrwało wieki, podobnie jak kilka innych charakterystycznych zjawisk, na przykład wystawianie przez mężczyzn Mszy św. za kościołem. Gromy sypali na to księża, listy pasterskie wydawali w tej sprawie biskupi – nic nie pomagało. Trzeba zawsze mieć na uwadze, że tradycyjna „religijność” parafian może mieć bardzo luźny związek z ich wiarą, a nawet stanowić tylko zewnętrzny obyczaj bez żadnej treści. Bogacz kroczący na przedzie procesji wielkanocnej mógł być naprawdę człowiekiem zupełnie obojętnym religijnie, a skromna dziewczyna bez rodziny, pokornie modląc się z tyłu, żyć w głębokiej więzi z Chrystusem. Tak jak to pokazał Pan Jezus w przypowieści o ubogiej wdowie, która *ze wszystkiego wrzuciła, co miała*.

Na pogańskim pniu

Chrześcijaństwo było wtedy dla naszych przodków religią nową i obcą, mentalność ich długo jeszcze pozostała pogańska. Nowa wiara stanowiła raczej kostium nałożony na dziką, bezbożną duszę. Do czasów nowożytnych, a nawet do dnia dzisiejszego sporo z tego pogańskiego ducha u nas pozostało, z czego nawet nie zdajemy sobie sprawy. Jeszcze nasi dziadkowie z pełną powagą opowiadali o rozmaitych strzygach, utopcach, zmarłych wychodzących z grobów, tajemniczych psach, niewytłumaczalnych zjawiskach przyrodniczych itp.



Kamienny niedźwiedź na szczycie Ślęży na Dolnym Śląsku – pozostałość z czasu kultów pogańskich, których ta góra była centralnym ośrodkiem. *Owa góra wielkiej doznawała czci u wszystkich mieszkańców z powodu swego ogromu oraz przeznaczenia, jako, że odprawiano na niej przekłete, pogańskie obrzędy* – pisał o niej w początkach XI wieku niemiecki kronikarz Thiethmar (975 – 1018), biskup Merseburga. (fot. Internet)

Co zachowało się w języku i obyczajach

Mało kto już dzisiaj zdaje sobie sprawę, że pogańską skamielinę językową stanowi nasze śląskie przekleństwo „pierunie!”. Perun, albo Pieron, był jednym z najwyższych, najważniejszych bożków słowiańskich, być może najważniejszym. Bogiem piorunów. Dzisiaj, kiedy coś nas zszokuje, wybuchamy „Wielki Boże!”, albo wzywamy, co już jest grzechem, imion Pana Jezusa i Marii. W czasach pogańskich nasi przodkowie w takich przypadkach wołali „Pieronie!” Wyrażenie „Jasny Pieron!”, używane u nas powszechnie jeszcze kilkadziesiąt lat temu, może świadczyć, że Pieron był raczej bożkiem uznawanym za władcę światła i dnia, a więc bożkiem, do którego należało się zwracać o opiekę.

W rękopisach z klasztoru cysterskiego w Rudach Raciborskich odkryto w XIX w. poradnik dla spowiedników, znany jako *Summa de confessionis discretione* (Traktat o tajemnicy spowiedzi), a pochodzący prawdopodobnie z XIII w.⁸⁰, spisany przez mnicha o imieniu Rudolf. Zawiera on m.in. głośny rozdział – *Katalog magii*, uznawany za źródło informacji o pogańskich wierzeniach i obyczajach miejscowej ludności. Zdania wśród historyków są podzielone, czy chodzi o wierzenia i obyczaje słowiańskie czy niemieckich osadników.⁸¹

Między innymi jest tam mowa o Hołdzie, bogini dobrze znanej z niemieckiego i skandynawskiego piśmiennictwa średniowiecznego, nazywanej też Hulda czy Frau Holle, przynoszącej szczęście i dobrobyt. W wielu podaniach utożsamiana jest ona ze starogermańską boginią magii, wróżby, płodności i małżeństwa Frigg (Freja). Prawdopodobnie jedno i drugie imię pojawiło się wskutek błędnego odczytania terminu striga w starych rękopisach. U nas przetrwało jako strzyga, żartobliwe określenie młodej dziewczyny, oznaczające coś pośredniego między zalotnicą a spryculą. Można też dziś jeszcze spotkać się ze słowem fryga albo friga na określenie zalotnicy o niespokojnym duchu. Oba wyrażenia mają wydźwięk pozytywny.⁸²

Zagadka Studzionki

W Studzionce za Ujazdem znajduje się kościół pielgrzymkowy, murowany, duży, znacznie większy niż nasze drewniane we wioskach. Zbudowano go z inicjatywy i ofiar ujazdowskich rzemieślników, Franciszka Mrozika, piekarza, Józefa Dachnowskiego, stolarza, Józefa Gojnego, mistrza tkackiego, i Franciszka Skrobka, stolarza, w latach 1858 – 1861. Pole ofiarował Jan Roskosz, powroźnik. Wcześniej stała tam drewniana kaplica, którą w 1749 r. postawił ks. wikary Grzegorz Janas.⁸³

Studzionka to właściwie tylko nazwa, a kościół naprawdę wykorzystywany jest tylko kilka razy w roku, w czasie odpustów. Raz w miesiącu odbywają się tu nocne czuwania, a w lecie nabożeństwa fatimskie. Od kilku lat niedaleko stoi jeszcze restauracja rybna i to wszystko. Intrygujące jest, dlaczego kaplicę, a potem taki okazały kościół wzniesiono właśnie w tym miejscu, właściwie w szczerym polu? z góry przecież było wiadomo, że będzie służyć wiernym tylko okazjonalnie, od święta, a budowano ją ogromnym wysiłkiem całej parafii. Koszty wyniosły 18 tys. talarów (twardych), czyli 54 tys. marek niemieckich.

Być może odpowiedź kryje się w nazwie sąsiedniej osady Goj. Nasi pogańscy przodkowie dawno temu oddawali cześć bożkom i świętym drzewom w świętych gajach. Niewiele o nich wiadomo. Urzędowali w nich pogańscy kapłani, którzy składali ofiary przynoszone przez ludzi i sprawiali wróżby. Wróżyli. Wiadomo zaś, że chrześcijańscy misjonarze, biskupi, a także chrześcijańscy

⁸⁰ Co do tego nie ma zgody wśród historyków.

⁸¹ Jako źródło, świadczące o słowiańskich wierzeniach mieszkańców Śląska, traktował je jeszcze Paweł Jasienica w *Polsce Piastów*, myśląc przy okazji Rudy Raciborskie, które dawniej zwały się po prostu Rudy, z Rudą Śląską, dawniej po prostu Rudą.

⁸² Guriewicz Aron, *Problemy średniowiecznej kultury ludowej*, tłum. Zdzisław Dobrzyński, Warszawa 1987, s. 136 – 138.

⁸³ Nowak Alfons, *Schlesische Wallfahrtsorte im Erzbistum Breslau*, Breslau 1937, s. 127 – 132, za wypisami ks. J. Matuszka

władcy uważali te miejsca za siedliska demonów i aby podkreślić władzę Chrystusa, publicznie ścinali święte drzewa i stawiali tam kościoły. Może ks. Grzegorz Janas usłyszał coś o odprawianych tu za jego czasów pogańskich obrzędach, przeraził się i postanowił postąpić podobnie jak dawni misjonarze? Świątynia to przecież znak, mówiący, że cały okoliczny teren, cały krajobraz należą do Chrystusa. Kościół przepędza demona z naszego krajobrazu.



Kościół odpustowy w Studzionce

Są to tylko domniemania, one wymagają potwierdzenia w jakichś innych informacjach, albo też zanegowania. Pozwalamy sobie na nie, gdyż w tym dużym jak by nie było przedsięwzięciu budowy pięknego kościoła w szczerym polu kryje się zagadka. Nie sposób jej wyjaśnić opowieścią o podziemnym potoku spływającym tu aż tutaj z Jasnej Góry, ani tym bardziej o naczyniach liturgicznych, które stamtąd rzekomo przyłynęły. Te opowieści sprawiają wrażenie sztucznych, wymyślonych post factum uzasadnień. Kiedy spytać miejscowych o Studzionkę, zawsze wskazują na cudowne źródło. Po prostu woda ma tam mieć cudowne właściwości. Nic więcej.

Zanurzeni w doczesności

Pogaństwa naszych przodków nie można sprowadzić do wiary w rozmaite upiory, strachy, strzygi, zmory, utopce, beboki, czarownice itp. Wierzyli w nie o tyle, o ile doświadczali czegoś, co mogli zinterpretować jako ich działanie lub obecność. Jeśli kogoś w nocy dusiło, to może i wierzył w zmory, zwłaszcza kiedy na co dzień spotykał się z opowieściami o upiorach, ale prawdopodobnie nie bardziej niż wielu z nas wierzy dzisiaj w aurę, karmę, ciała astralne czy homeopatie. Jeśli potrafimy zinterpretować coś jako argument za nimi, to niektórzy z nas chętnie to robią. Każdy ma swoje lęki i swoje doświadczenia, każdy w nich odnajduje, co chce.

Pogaństwo Słowian nie było spójną wiarą. Jeśli można szukać wspólnego mianownika, to raczej w ich całkowitym zanurzeniu w doczesności, w ich utożsamieniu się ze światem, taki jaki

jest, wtopieniu się w rzeczywistość biologiczną jako jeden z jej elementów. Żyli, można powiedzieć, w symbiozie ze światem. W filozofii to się nazywa monizmem.

- *Wiemy, że człowiek jest chemią, fizyką i biologią* – pisze współczesny wyznawca tzw. rodzimej wiary na jednym z pogańskich portali internetowych. – *Te procesy nami sterują. To właśnie chemia, fizyka i biologia tworzą z nas ludzi.*

Inny wyjaśnia:

- *Pogaństwo to życie w jednym świecie, którego nie poprzecinały podziały typu człowiek [vs] natura albo człowiek [vs] Bóstwo. Bogów doświadczamy w nas, w naturze.*

Współcześni poganie bezpodstawnie idealizują przedchrześcijańskie wierzenia i obyczaje. Widzą w nich życie wolne, zgodne z naturą, nie ograniczone kulturowymi tabu. W rzeczywistości był to jednak świat ponury. W świecie natury każdy osobnik żyje z innego osobnika, i to dosłownie, pożerając go. Trzeba mieć świadomość, że życie ludzkie podporządkowane prawom przyrody tak właśnie wygląda. Nie ma miejsca na litość, współczucie czy miłość, są popędy i walka wszystkich z wszystkimi. Świat we władaniu demona.

Chrześcijaństwo mówi, że oprócz procesów biologicznych istnieje też jeszcze świat ducha. *Nie samym chlebem żyje człowiek* (Łk 4,4), nauczał Pan Jezus i zalecał, żeby najpierw starać się o Królestwo Boże, czyli relacje z Bogiem i ludźmi, a potem dopiero o sprawy materialne. My, chrześcijanie, żyjemy na krawędzi dwóch światów, tego tutaj, doczesnego, i tego po drugiej stronie, wiecznego. Jeśli tylko chemia, fizyka i biologia miałyby z nas tworzyć ludzi, to nie można mówić o wolnej woli ani wolności człowieka.

Sprawy bytowe tłamsiły ducha

Naszych przodków można zrozumieć, lęk towarzyszący im przez całe życie, ciężka walka o byt, niepewność egzystencji wiązały ich z tym światem tak mocno, że nie mieli sił ani czasu na sprawy duchowe i nie byli w stanie odkrywać w sobie pierwiastków duchowych, które stanowią o naszej wyjątkowości w tym świecie. Cały ich horyzont życiowy przesłaniały sprawy bytowe. Kościół, świadomy tego uwikłania w sprawy doczesne naszych przodków, starał się stworzyć im przestrzeń do spraw duchowych, modlitwy, pracy nad sobą, świętowania. Trudno nam w to dzisiaj uwierzyć, ale w średniowieczu w diecezji wrocławskiej było pięćdziesiąt obowiązkowych świąt kościelnych rocznie! Bez niedziel, w sumie więc aż 100 dni wolnych!

Nasi pogańscy przodkowie starali się okiełznać świat natury tak, jak umieli. Jeśli właściwie odczytali procesy przyrodnicze, to nimi sterowali – wiedza na przykład o związku między zapłodnieniem a pojawianiem się na świecie młodych zwierząt zaowocowała hodowlą – jeśli jednak dostrzegali związki, których w rzeczywistości nie było, pojawiała się magia. Z układu gwiazd odczytywali los człowieka, z lotu ptaków lub wnętrzości zwierząt wróżyli o sukcesach na wojnie. Podając wybranej osobie jakieś mikstury do picia usiłowali wpłynąć na jej uczucia. Dużo tego magicznego myślenia przedostało się później do chrześcijaństwa i pozostaje do dzisiaj.

Na początku XVIII w. nasi parafianie donieśli na swojego proboszcza, że *wielkim jest pijakiem i wprost codziennie się upija i w pijaństwie wielkie szkandaly popełnia*⁸⁴. W 1708 r. przeprowadzono więc wizytację, która te zarzuty niestety potwierdziła. Wizytator napisał m.in., że pochodzący z Leśnicy ks. Grzegorz Giemza (wyświęcony w 1710 r.) nie zaprzeczył, iż *pewnej kobiecie, która na chorobę królewską cierpi, podał kielich, aby przez wejrzenie do niego z choroby była wyleczona*. „Chorobą królewską” nazywano wtedy schizofrenię, która w rodzinach królewskich występowała częściej z powodu małżeństw zawieranych między osobami blisko ze sobą spokrewnionymi. Zwróćmy uwagę na jaskrawo magiczne traktowanie Eucharystii. Spójrzę do kielicha i wyzdrowieję! a było to już kilka wieków po powstaniu u nas parafii. Ks. Giemza popełnił podwójne świętokradztwo. Raz, że zgodził się na akt wybitnie magiczny, dwa – że użył do tego największej świętości, jaka może być.

⁸⁴ Tłum. ks. J. Matuszek

Każdy sposób życia, wynikający z przekonania, że drugi świat nie istnieje, każde przekonanie, że tyle naszego, co użyjemy, że nasza wartość zależy od tego, co posiadamy albo jaką pozycję zajmujemy – jest wyrazem postawy pogańskiej. Świat chrześcijanina nie jest zamknięty, cały czas żyjemy nadzieją opartą na wielkiej Obietnicy, że istnieje jeszcze drugi świat, czekający na nas.

Chrześcijaństwo utrwala podziały społeczne

Sporo historyków i filozofów religii widzi w chrześcijaństwie system utrwalania podziałów społecznych. Według nauki Kościoła, władza pochodzi od Boga i przełożonych trzeba słuchać. W średniowieczu na dodatek Kościół nakazywał widzieć we władcach pomazańców Bożych. Trzeba jednak mieć na uwadze, że według nauki Kościoła – władza jest służbą i powinna się sprowadzać do pełnienia woli Bożej. Kościół nadawał władzy blask majestatu płynącego z nieba, ale zarazem stawiał też władcom niezwykle wysokie wymagania.

To, że chłop znajdował się na dole drabiny społecznej i – według średniowiecznej moralności – był do tego dołu przypisany, nic nie znaczyło wobec prawdy, że wszystko dzieje się z woli Bożej. Co niedziela na nieszpórach słyszał słowa z Magnificat: „Strącił władców z tronu, a wywyższył pokornych”. Był na dole, bo Bóg tak chciał, ale wierzył, że Bóg zawsze chce dla człowieka tego, co dla niego najlepsze, że gdyby to było dla niego lepsze, byłby królem. Perspektywa zmiany na lepsze zawsze była otwarta, nawet dla ludzi, którzy w pogańskim świecie skazani byli na życie beznadziejne, na przykład kalek. W świecie chrześcijańskim bowiem cierpienia mogą być zasługą, jeśli tylko zostaną przyjęte jako wola Boża i zaakceptowane. Stanowią wtedy glejt do drugiego świata.

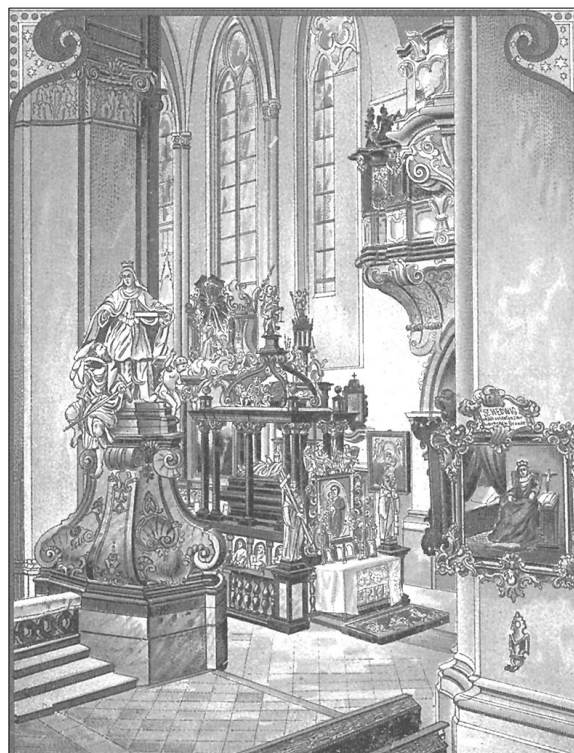
Pielgrzymki w średniowieczu i co z nich zostało

W 1446 r., a więc już pod koniec średniowiecza, synod wrocławski wydał zakaz ogłaszania i organizowania pielgrzymek, ponieważ rzekomo powodują niepotrzebne wydatki i narażają pielgrzymów na niebezpieczeństwa. Patrząc z punktu widzenia wiary, wydaje się to skandaliczne. Oto pasterze Kościoła, biskupi, zakazują aktów bardzo religijnych i pogłębiających wiarę, argumentując to względami praktycznymi. Tak jakby ich zadaniem było dbać o pomyślność doczesną i ziemskie bezpieczeństwo wiernych, a nie ich rozwój duchowy i zbawienie.

Ten zakaz stanowi dla nas źródło istotnych informacji. Przede wszystkim, dowiadujemy się, że pielgrzymowanie w średniowieczu miało tak masowy charakter, że zagrażało porządkowi społecznemu i wpływom duchowieństwa. Łatwo się domyślić, o co naprawdę chodziło. Pielgrzymi składali ofiary w odległych ośrodkach kultu, często prowadzonych przez zakonników, na czym cierpiały dochody proboszczów i biskupów.

Religijność konkretów

Ten zakaz mówi zarazem o postawach i charakterach naszych przodków. Tu również łatwo się domyślić, co stało za skłonnością do częstego pielgrzymowania. Skoro sami biskupi nie obawiali się, że zakaz pielgrzymek



Nagrobek św. Jadwigi Śląskiej w Trzebnicy
na starej widokówce

spowoduje zanik religijności, to musimy przyjąć, że wiara naszych przodków posiadała już mocne fundamenty. Nasi przodkowie w średniowieczu byli ludźmi prostymi, a więc bardzo konkretnymi. Wierzyli w co nauczał Kościół, ale jako ludzie konkretni chcieli dotknąć, zobaczyć i usłyszeć. Stąd brała się potrzeba zobaczenia i dotknięcia doczesnych szczątków zmarłych świętych i wszelkich pamiątek po ziemskim życiu Naszego Pana i Matki Bożej. Wędrowali wszędzie tam, gdzie – jak wierzyli – poprzez święte relikwie dokonują się rzeczy niezwykle, tak jak dzisiaj w Fatimie. Lourdes czy Ziemi Świętej.

„Swoi” święci

Z tej „konkretnej” religijności wyrastało też przywiązanie do „swoich” świętych, jakimi byli święci patronowie. *Początkowo parafianom wystarczał patron – pisze ks. Franciszek Maroń – przydzielony im przez dziedzica i fundatora kościoła, albo przez pierwszego duchownego, który został ich duszpasterzem. Z czasem jednak za pośrednictwem kazań i różnych legend dowiadywali się o innych świętych i skutecznym ich stawiennictwie u Boga.*⁸⁵

Z tamtej to pielgrzymkowej pobożności wziął się w Kościele zwyczaj budowania bocznych ołtarzy. Gdy sami [wierni] – pisze dalej ks. Fr. Maroń – *doznali łask za pośrednictwem jakiegoś głośnego cudotwórcy, często nie tylko rozstawiali jego imię, ale też chcieli widzieć jego obraz lub rzeźbę w swoim kościele. Niejednokrotnie prowadziło to do wystawienia mu osobnego ołtarza, na którym składano wota błagalne czy też dziękczynne. Zasobniejsi pragnęli zaskarbić łaski dla siebie i rodziny na długie lata i składali większe kwoty, aby z odsetek były odprowadzane w danej intencji msze św. Szczegółem pragnień było ustalenie osobnego kapłana przy wskazanym ołtarzu, aby z pokolenia na pokolenie wypełniał pewne umowne obowiązki nabożne w imieniu fundatora. (...) znalazły się nawet w skromnych i ciasnych kościółkach drewnianych na głównym ołtarzu oprócz obrazu czy też figury właściwego patrona kościoła wizerunki innych świętych, wybranych przez pojedynczego czciciela lub przez całą ich grupę. Dla większej swobody dostawiano tzw. boczne ołtarze, gdyż często pojawiali się jeszcze inni święci wspomocznicy, a wdzięczni adoratorzy chcieli ich widzieć w parafialnym domu Bożym.*⁸⁶

56

Ciekawość świata

Innym bodźcem skłaniającym przodków do dalekich wędrówek było to samo, co dzisiaj motywuje do turystyki: ciekawość świata i pragnienie poznania nowych ludzi, potrzeba rozrywki i odmiany szarego codziennego bytowania. Naszych przodków ciągnęło do świata, do miejsc cieszących się sławą z racji przechowywanych tam relikwii, do poznawania nowych ludzi i nowych świętych. Niedzielną Msza św., odprowadzana przez tego samego proboszcza, z tymi samymi kazaniami, częste święta, odpust i kiermasz raz w roku im nie wystarczały.

Wędrowali daleko

Trwają dzisiaj prace nad odtworzeniem tras św. Jakuba – wielkiej sieci średniowiecznych dróg prowadzących do Santiago de Compostela, najświętszego po Rzymie miejsca pielgrzymkowego Europy. Są to tysiące kilometrów dróg, drózek i ścieżek, które w średniowieczu pobożni katolicy przemierzali pieszo. Jedną z głównych tras, prawdopodobnie najdłuższą, wiodła z Rusi i biegła tuż obok naszych wiosek, przez Strzelce, a pewnie też i Jemielnicę, gdzie jest kościół pod wezwaniem św. Jakuba. Od niedawna na słupach przy drodze biegnącej przez środek Kluczków oraz za Buczkami znajdują się żółto-niebiesko symbole muszli, którymi ponownie oznacza się odtwarzane trasy św. Jakuba.

Szacuje się dzisiaj, że Polacy stanowili w Santiago de Compostela ok. 10 proc. ogółu wszystkich pielgrzymów.

⁸⁵ Maroń Franciszek ks., *Dzieje ośrodków kultu religijnego na Śląsku Cieszyńskim*, w: *Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne* VIII, 1975, s. 6

⁸⁶ *Ibidem*

Religijne wyprawy do odległych miejsc przynosiły też niepożądane, niekiedy nawet bardzo szkodliwe skutki. W wielkich ośrodkach kultu religijnego pielgrzymi zapoznawali się często ze szkodliwymi nowinkami, plotkami, a nawet poglądami wymierzonymi przeciw prawowiernej nauce Kościoła. Rozpowszechnienie się pielgrzymowania spowodowało rozprzestrzenienie się heretyckich nauk, zapoczątkowanych przez Anglika Johna Wiclefa oraz Czecha Jana Husa i w efekcie doprowadziło do rewolucji religijnej – najpierw husyckiej, a potem protestanckiej Martina Lutra, Niemca.

U nas w średniowieczu

Dokąd wędrowali nasi przodkowie, z naszych wiosek? w 1257 zmarł w Krakowie, i tam został pochowany, najbardziej znany polski święty, pochodzący z Kamienia Śląskiego św. Jacek, dominikanin. Jego kult rozpoczął się chyba jeszcze za jego życia i trwał z różnym natężeniem przez trzy wieki, mimo, że nie był świętym! Przypisywano mu mnóstwo cudów, łącznie z wskrzeszaniem umarłych. Kanonizowany został dopiero w 1594 r. Z pewnością do jego grobu wędrowali również nasi przodkowie.

W Trzebnicy na Dolnym Śląsku pochowana była św. Jadwiga, pierwsza patronka kościoła w Olszowie, ciotka św. Elżbiety Węgierskiej, patronki kościoła w Kluczach. Nie sposób pomyśleć, że nasi przodkowie pielgrzymowali wszędzie indziej, tylko nie do swoich patronek. Na Dolnym Śląsku powstały pierwsze ośrodki pielgrzymkowe związane z kultem Najświętszej Marii Panny: kościół NMP koło Środy Śląskiej, Bardo, Wambierzyce.

We Wrocławiu rozwijał się kult Czesława Odrowąża. W klasztorze wrocławskim, gdzie został pochowany, znajdowała się księga o życiu i cudach Czesława, jednak nie zachowała się do dzisiaj. Jego grób od początku, od jego śmierci (1242) był celem pielgrzymek, chociaż, podobnie jak jego brat (lub kuzyn) św. Jacek, nie był kanonizowany. Dopiero w 1710 r. papież wyniósł go na ołtarze jako błogosławionego. Prawdopodobnie ośrodkiem kultu św. Jacka u nas był Kamień Śląski, gdzie przyszedł na świat.⁸⁷ Wiemy też o pielgrzymkach Ślązaków do Rzymu,⁸⁸

Na Górę św. Anny

Wcześniej zaczęto też wędrować na Górę św. Anny, o której wiemy, że pierwotnie nosiła nazwę Chełm (czyli po prostu: łagodne wzniesienie) albo Góra Chełmska. Przez kilka wieków nazywano ją też – zamiennie – Górą św. Jerzego, ze względu na znajdującą się tam kapliczkę pod wezwaniem tego świętego. Prawdopodobnie postavili ją tam rycerze z rodu Strzałów (Strzelów, Stralów). Strzałowie pieczętowali się tym samym herbem co Odrowąże.

Kapliczki stawiano często jako wotum, a potem o nich zapominano. Na Górze św. Jerzego musiało być inaczej, gdyż ok. 1480 r. Strzałowie wzniesli tam – w miejsce kapliczki – kolejną budowlę sakralną – kościół pod wezwaniem św. Anny.⁸⁹ Są to wystarczające przesłanki, by stwierdzić, że góra już wtedy, i to od długiego czasu, stanowiła ośrodek pielgrzymkowy. Kościoła nie buduje się przecież, żeby go potem zamknąć na cztery spusty. Choć... nie można też wykluczyć, że za tymi budowlami stała intencja odzyskania dla Boga przestrzeni opanowanej przez demonów. W czasach pogańskich bowiem góra Chełm była ośrodkiem kultu bożków.

Kult św. Anny pojawił się jako efekt rozpoznawania przez Kościół prawdy o niepokalanym poczęciu Najświętszej Marii Panny. Górę św. Jerzego już na początku XV w. zaczęto nazywać Górą św. Anny i bez wątpienia to bardzo już żywy wtedy kult Matki Bożej skłaniał wiernych do wędrówek do tego miejsca.

⁸⁷ W roku 1957 dominikanie, współbracia zakonnicy św. Jacka, przeprowadzili w archiwach klasztoru franciszkańskiego na Górze św. Anny kwerendę, próbując znaleźć jakieś ślady jego kultu w naszych stronach, jakieś poświęcone mu pieśni, modlitwy, legendy. Ciekawe, że nie znaleźli nic. [patrz: Hanich Andrzej ks., Góra Św. Anny – centrum pielgrzymkowe Śląska Opolskiego 1945 – 1999, Opole 1999, s. 30, przyp. 17]

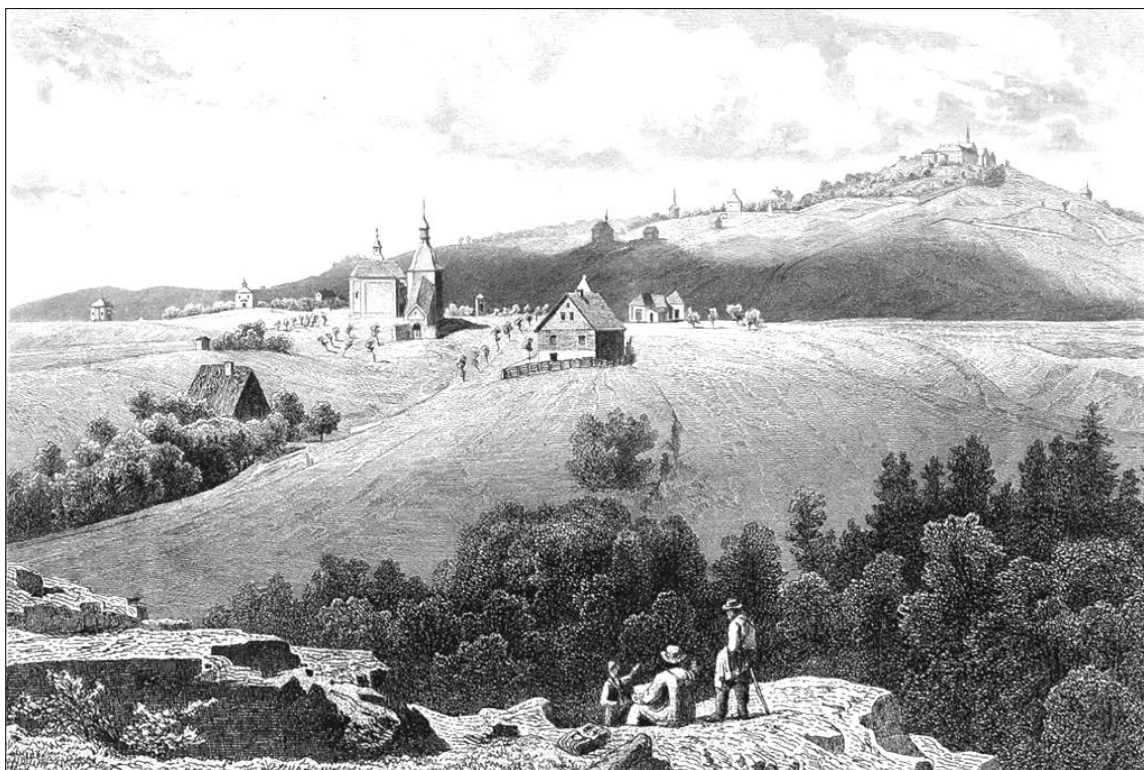
⁸⁸ Dola K. ks., Śląsk w XIII stuleciu,

filharmonia.opole.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=107:slask-w-x.

⁸⁹ Ibidem., s. 31

Św. Wojciech, Matka Boża Częstochowska

Na pewno pielgrzymowano do Jemielnicy, do kościoła pod wezwaniem św. Jakuba, leżącego na trasie do Santiago de Compostela. W Jemielnicy, w klasztorze cystersów, przechowywano wspomnienia o pobycie tam św. Wojciecha.



Góra św. Anny, rysunek Theodora von Blätterbauera z II połowy XIX w.
[<http://opolskie.fotopolska.eu>]

Na Jasną Górę zaczęto pielgrzymować nieco później, kiedy kult relikwii osłabł, a na jego miejscu pojawił się kult świętych figurek i obrazów. Obraz Czarnej Madonny sprowadził i ściągnął na Jasną Górę paulinów z Węgier jeden z najpotężniejszych książąt śląskich Władysław Opolczyk (1326/32 – 1401), palatyn króla węgierskiego Ludwika Wielkiego (1326 – 1382), najważniejszy po władcy człowiek w państwie, przez pewien czas równocześnie króla polskiego.

Ciekawa rzecz, że w Europie Zachodniej rozpowszechnił się kult figurek, a na Wschodzie – świętych obrazów. Na ziemiach polskich, śląskich i czeskich te kultury współegzystują ze sobą. Na Jasnej Górze oddajemy cześć Matce Bożej w Jej wizerunku, na Górze Św. Anny – św. Annie w jej figurce, zwanej Św. Anna Samotrzeci, co znaczy Św. Anna w Trzech. (Św. Anny trzyma na rękach Matką Bożą i Dzieciątko Jezus.)

Zwyczaj pielgrzymowania przetrwał wieki

Wiemy, jak wyglądały pielgrzymki naszych ojców i dziadów w XVIII i XIX wieku. Miały bardzo uroczysty charakter. Szło się w procesji – z chorągwiami, figurami, świętymi obrazami i orkiestrą, śpiewając po drodze pobożne pieśni. Na przedzie kroczył ministrant z krzyżem, figury niosły panny ubrane na biało. Najcięższą – Matki Bożej Fatimskiej (tę dopiero od XX w., od uznania przez kościół objawień fatimskich) – niosły dziewczyny z Zimnej Wódki, Kluczowianki – znacznie mniejszą – Matkę Bożą z Dzieciątkiem, Olszowianki – Matkę Bożą Śnieżną, również niezbyt ciężką. Kluczowianki nosiły również obraz św. Anny, ten w okrągłej ramie, wiszący w kościele w Kluczach na ścianie z lewej strony, a jest on bardzo ciężki. Proboszcz nie zawsze szedł z pielgrzymami, czasami czekał w Porębie i dopiero tam do nich dołączał. Nasi przodkowie wędrowali też do miejsc pielgrzymkowych nieprocesyjnie – w małych grupach, albo indywidualnie.

Śpiewoki

Kiedyś, kiedy ludzi nie było stać na kupno książeczek do nabożeństwa, ważną rolę na pielgrzymkach odgrywali tzw. śpiewocy. Śpiewok musiał dysponować mocnym głosem, żeby go wszyscy słyszeli, musiał znać na pamięć pieśni religijne albo przynajmniej posiadać książeczką do nabożeństwa, żeby z niej czytać. W trakcie marszu „przepowiadał”, jak to nazywano, zwrotki pieśni, a pozostali pielgrzymi je za nim powtarzali. Dogodne do śpiewania na pielgrzymkach były pieśni o charakterze litanijnym, kiedy „śpiewok” wyśpiewywał zwrotki sam, a uczestnicy pielgrzymki tylko powtarzali refren albo określone frazy.

W Zimnej Wódce funkcje śpiewoków pełnili Franciszek Ogaza (1848 – 1916) i po nim jego syn Józef (1921 – 2006). Na wsi nie znano ich inaczej jak z ich funkcji. Nikt nie powiedział – idę do Franciszka Ogazy, tylko – do Śpiewoka. Śpiewocy prowadzili też nabożeństwa pozaliturgiczne – godzinki, majowe, nieszpory itp. Kluczowski proboszcz nie był w stanie obsłużyć wszystkich trzech kościołów. W Kluczach nabożeństwa prowadziła Maria Kołodziej (ur. 1889, zmarła w Zdieszowicach, daty nie znamy). Niekiedy zastępowała ona Józefa Ogazę na pielgrzymkach. Po niej modlitwom w kluczowskim kościele przewodniczyła Maria Niestatek (1921 – 2006), ale ona już pielgrzymek nie prowadziła. Ze jej życia tradycja chodzenia na pąć, jak kiedyś nazywano pielgrzymki, powoli zaczęła zanikać. W Olszowie modlitwy prowadził od czasu do czasu kościelny Robert Burzan.

Dodajmy na koniec, że za swoją wieloletnią, aż do śmierci, posługę śpiewocy nie brali żadnych datków. Organista, jeśli nie otrzymał datku, nie zagrał, śpiewocy prowadzili nabożeństwa z upodobania do modlitwy. Ta ich posługa była służbą w najlepszym sensie tego słowa – służbą dla parafialnej wspólnoty. Ludzie łatwo przyzwyczajają się do tego, że ktoś dla nich coś robi za darmo.

Poza granice znanego świata

Nasi przodkowie w czasach bardziej współczesnych nie mieli tyle czasu, ani sił, ani środków finansowych na tak dalekie wędrówki jak nasi przodkowie w czasach średniowiecznych. Chodzili na odpusty do sąsiednich miejscowości, oprócz Góry Św. Anny najczęściej do Studzionki, Dolnej i Jaryszowa. Z Zimnej Wódki szli do Studzionki starą drogą przez las na Babiej Górze, potem Starostrzelecką do Ujazdu; z Kluczów i Olszowej – drogą na Sławięcice.

Kto z pielgrzymów miał krewnych w sąsiednich miejscowościach, był zapraszany na odpustowy obiad, potem wracał sam lub w luźnej grupie. Przez takie odpustowe ugaszczanie zawiązywała się szersza tkanka więzi pokrewieństwa i powinowactwa, dzięki której nasi ojcowie nabierali poczucia przynależności do szerszej wspólnoty niż parafialna. Rodziny były liczne, prawie każdy miał kogoś bliskiego w którejś z sąsiednich wiosek.

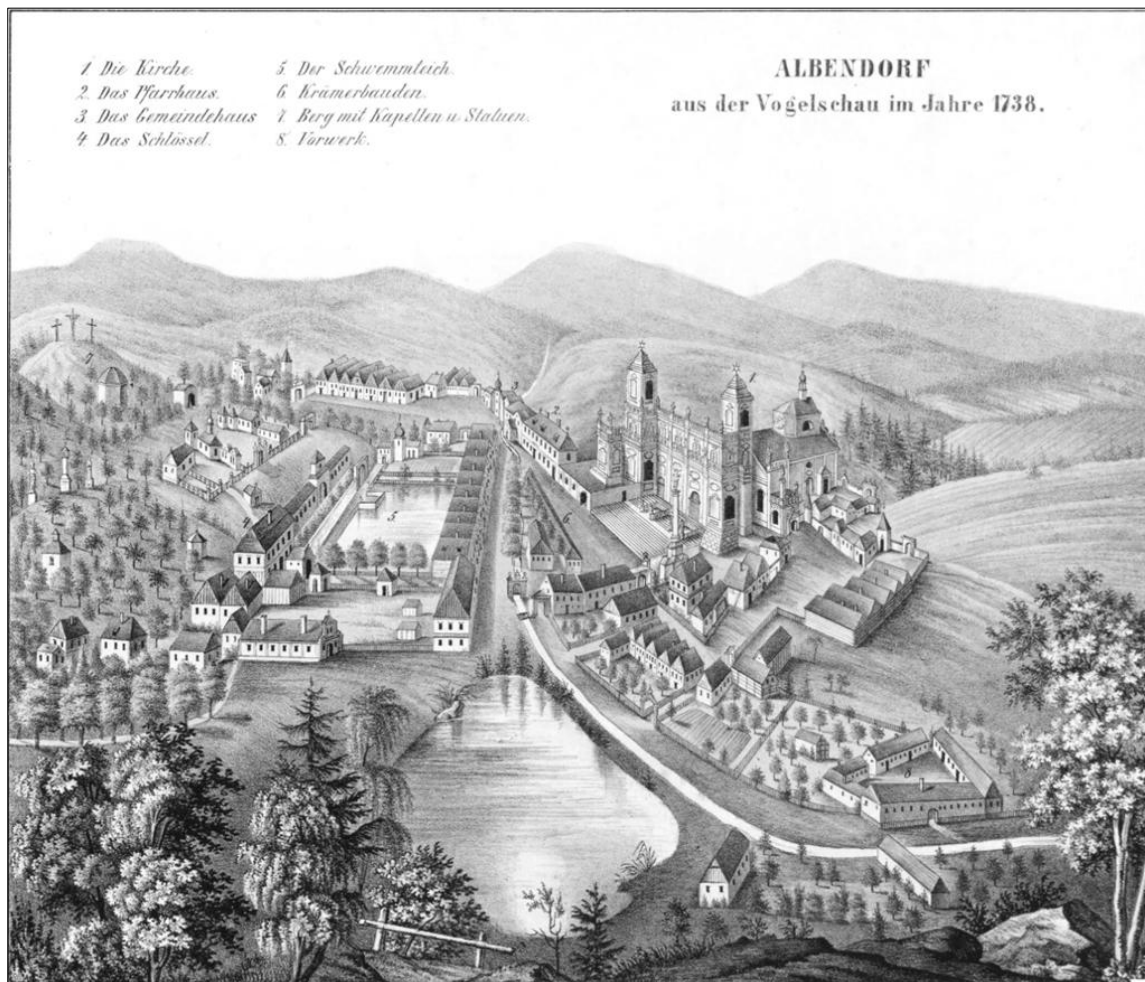
To odpustowe ugaszczanie miało bardzo pozytywny wpływ na wychowanie dzieci. Odwiedzając raz do roku dalekich krewnych, gdzie bywały serdecznie przyjmowane, gdzie, przy stole, wysłuchiwały relacji o życiu sąsiadów, o układach rodzinnych, doświadczały, że ten trochę dalszy świat, za parafialną miedzą, jest bardzo gościnny. To kształtowało u nich z gruntu życzliwy stosunek do świata i ludzi obcych. Być może stąd brała się dobroduszość, z której znani byli nasi ojcowie i dziadowie.

Dzisiaj to już przeszłość. Dzisiaj nasi ludzie utrzymują bliski kontakt tylko z rodziną oraz kręgiem kolegów i przyjaciół, często zamieszkających daleko, gdyż odległości nie utrudniają już kontaktów, ale, niestety, wspólnota lokalna się rozpadła.

Polne dróżki do kościoła

W tym miejscu warto wspomnieć o niedzielnych wędrówkach do kościołów w sąsiednich miejscowościach. Kiedyś księdzu nie wolno było odprawiać więcej niż jednej Mszy św. dziennie, potem w uzasadnionych wypadkach, takich jak nasza parafia, gdzie są trzy kościoły, czyniono

wyjątki i pozwalano na odprawienie dwóch Mszy św., ale nic więcej. Jeszcze po wojnie Msze św. odbywały się w każdą niedzielę tylko w Kluczach, a w Olszowie i Zimnej Wódce – na zmianę w co drugą niedzielę. Olszowianie i Zimnowodzianie musieli więc co drugi tydzień wędrować polnymi drogami do kościoła parafialnego w Kluczach albo do filialnego w Olszowie lub Zimnej Wódce. Z Zimnej Wódki chodzono do Kluczów dwiema drogami, jedną – koło Folwarku, drugą przez las i przepust pod torami. Ta druga już dziś zarosła. Z Olszowy do Zimnej Wódki i odwrotnie wędrowano przez Kuczerz, tam, gdzie potem była jednostka wojskowa, albo szosą.



Panorama Wambierzyc na rysunku z 1738 r.

Niedzielną wędrowkę do kościoła miała odświętny charakter. Nie tylko ubiór wkładano elegancki, ale inaczej nastawiano się też wewnętrznie. Jeżeli ktoś zamierzał przystąpić do Komunii św., musiał pościć od wieczora poprzedniego dnia, gdyż nie było wtedy postów godzinnych, jak dzisiaj. Po drodze starano się już nie grzeszyć, nie plotkować, nie obmawiać, nie przeklinać, nie myśleć źle o drugim, raczej – pozdrowić i podjąć jakąś dobrą, pożyteczną rozmowę. Takie przypadkowe spotkania i wędrowki na polnej lub leśnej drodze, gdzie doświadczało się życzliwości sąsiadów, również sporo wносиły w umocnienie wiejskiej wspólnoty, podnosiły na duchu, niwelowały urazy, uczucia niechęci, nie pozwalały utrwać się wrogości. Chłopcy i dziewczęta starali się tak manewrować, by spotkać ukochaną lub ukochanego. Tak niewiele na pozór – zwyczajne wędrowki do kościoła – a tak wiele przynosiły one dobrego.

Pod Czechami

Pod skrzydła królów czeskich

Późne średniowiecze na Śląsku, zarówno Dolnym, jak i Górnym, to okres postępującego rozdrobnienia księstw piastowskich i ciągłych wojen wewnętrznych. Książęta piastowscy walczyli ze wszystkimi dookoła, a najwięcej między sobą. Od zdobyczy terytorialnych i majątkowych zależała ich pozycja w rozgrywce o ambitniejsze cele. Wszystkim marzył się tron krakowski, jednak nie było wśród nich nikogo, kto by dysponował dostateczną potęgą i autorytetem, aby podporządkować sobie pozostałych. Składali więc hołdy władcom, którzy byli w stanie zapewnić sobie posłuch – i zabezpieczyć im (książętom) ich panowanie.

W latach 1327 – 1336 większość książąt śląskich poszukała schronienia pod skrzydłami króla czeskiego Jana Luksemburczyka (1296 – 1346). Składali mu hołd i przejmowali z jego rąk swoje własne księstwa w lenno. Przechodzenie na służbę czeską rozpoczął, jako pierwszy nasz książę Kazimierz II bytomski (1253/57 – 1312), składając już w 1290 r. hołd Wacławowi II (1271 – 1305). Granica księstwa bytomskiego biegła tuż obok naszej parafii albo nawet przez nią. Klucze należały do księstwa bytomskiego, Raszowa i Zalesie leżały w księstwie opolskim, co do Olszowy – nie wiadomo.

Jako jeden z ostatnich hołd lenny królowi czeskiemu złożył w roku 1327 Bolko II, książę opolski, a biskup wrocławski Przeclaw z Pogorzeli, właściciel Kluczów i Zimnej Wódki, jako książę nyski – dopiero w 1342 r. Uznał wtedy czeskiego króla za patrona Kościoła wrocławskiego. Hołd lenny składali odtąd wszyscy biskupi wrocławscy, jak również następcy książąt, aż do zaboru Śląska przez Prusy w 1742 roku, gdyż ten hołd obowiązywał tylko składającego go i przyjmującego. Zobowiązania nie przechodziły z ojca na syna. Trzeba mieć jednak na uwadze, że król Czech Wacław II był również królem Polski, a jego następcą Jan Luksemburski, choć królem Polski faktycznie nie był, używał tego tytułu.

Władca Polski rezygnuje ze Śląska

Ziemie małopolskie i wielkopolskie udało się częściowo skonsolidować Władysławowi Łokietkowi (1260/61 – 1333), który w 1320 roku koronował się na króla Polski. Jego tytuł jednak – ze względu na prawa władców czeskich – nie był uznawany na dworach europejskich. Nie uznawano również koronacji jego syna Kazimierza Wielkiego (1310 – 1370). Ten więc, dążąc do zabezpieczenia swojej władzy, wykupił w 1335 roku od Luksemburczyków prawa do tytułu za ogromną wówczas sumę 20 tys. praskich groszy. W trakcie negocjacji pokojowych podpisano m.in. Układ w Trenczynie na Węgrzech, w którym Kazimierz zobowiązał się do uznania podległości lennej książąt śląskich od króla czeskiego. Warto ten układ przytoczyć, aby uświadomić sobie, co się wówczas dokonało.

*W imię Boże, amen.*⁹⁰

W dniu świętego Bartłomieja Apostoła roku 1335 My, Spytko kasztelan, Zbigniew prepozyt krakowski, Piotr kasztelan sandomierski, Tomasz z Zajączkowi, Niemierza Mądrostka, prokuratorzy wyznaczeni i powołani przez wspaniałego księcia pana Kazimierza króla Polski w poniższej sprawie ogłaszamy wszem i wobec przez treść niniejszego [dokumentu], iż najdostojniejszy książę Jan król czeski i jego pierworodny jaśnie oświecony margrabia morawski Karol, w imieniu swoim i swoich potomków, dbając o dobro i pokój królestw Czech i Polski oraz ich mieszkańców, a także z uwagi na najdostojniejszych książąt króla Węgier Karola i wymienionego już króla polskiego Kazimierza, ożywieni wolą podjęcia starań o trwale zapobieżenie niebezpieczeństwom duszy i ciała grożącym ich królestwom i ich mieszkańcom, wolni i nieprzymuszeni zrzekli się wszelkich

⁹⁰ Skopiowane z dyskusji na forum tygodnika „Wprost”. Internauta nie przedstawił się i nie podał, kto jest autorem tłumaczenia, dlatego nie gwarantujemy za treść.

praw, działań, wyłączeń, własności, władzy i tytułu prawnego, odnoszących się do Królestwa Polskiego, które im przysługiwały i do których byli zobowiązani pod groźbą ekskomuniki. Obiecują w imieniu swoim i swoich dziedziców pod żadnym pozorem nie sprzeciwiać się tej rezygnacji i cesji wolą, czynami lub słowami zgodnie z zapisami sporządzonymi pełniej w innych dokumentach.



Herb Śląska (pierwszy z lewej) na ścianie we wnętrzu katedry św. Wita w Pradze

Wylęczyli przy tym i wylęczają szlachetnych książąt wymienionych poniżej panów książąt, ich wasali z ich księstwami, krajami, dobrami, władztwami i wszystkimi przynależnościami, które posiadali w momencie składania przysięgi hołdowniczej, jako że ci wymienieni panowie książęta podporządkowali się królowi czeskiemu i margrabi morawskiemu, a także ich dziedzicom bądź też ich władzy, i kolejni książęta, i ich księstwa i władztwa ze wszystkimi przynależnościami bądź w pełni podlegały ich i ich dziedziców władzy. Wylęczyli też ziemie: wrocławską i głogowską z wszystkimi przynależnymi terenami i wszystkimi przynależnymi prawami do sprawowania władzy. Oto panowie książęta i wymienione księstwa: **Bolesław książę legnicko-brzeski, Henryk żagańsko-krośnieński, Konrad oleśnicki, Jan ścinawski, jako książęta śląscy, Bolko opolski, Bolko niemodliński, Albert strzelecki, Władysław kozielsko-bytomski, Wacław mazowiecki i pan plocki, Leszek raciborski, Jan oświęcimski i Władysław cieszyński.**

Ponieważ równocześnie chcemy, aby przychylność i nierozzerwana przyjaźń w miłości objęła wymienionych panów, króla czeskiego, margrabiego morawskiego i [króla] polskiego we wzajemnej życzliwości, **obiecujemy w imieniu naszego pana, króla polskiego, że tenże król polski będzie w najwyższym stopniu przychylny królowi czeskiemu i margrabi morawskiemu jeśli chodzi o pełne prawo panowania i całą własność – którą ci posiadają lub o swoim posiadaniu zapewniają – w odniesieniu do wymienionych już władztw, książąt i księstw. Nie będzie na nich nigdy z te-go tytułu nastawać, ani nie będzie się upominać o zwrot, rościć sobie praw ani przyjmować samych książąt i księstw ze szkodą dla wymienionych władców, króla, margrabiego i ich dziedziców, nie będzie też w żaden sposób swoją osobą lub przez swoich dziedziców czynił trudności pod nie-**

odwołałą surową karą ekskomuniki w razie niezastosowania się do postanowień. Ponadto, w imieniu króla polskiego i jego potomków zrzekamy się wszelkich działań, wyłączeń, sprzeciwów wnoszonych na podstawie zwyczajów prawa lub czynów w przypadku, gdyby kilkakrotnie już przywoływane władztwa, książąt i ich księstwa przysługiwały królowi polskiemu lub jego dziedzicom lub mieliby oni do nich jakieś prawa. Równocześnie nie powinny stanowić przeszkody żadne dokumenty, listy, pisma, umowy, ugody, statuty, zarządzenia lub inne regulacje, w jakiegokolwiek formie byłyby spisane, także gdyby mówiono w nich w szczególny sposób, dosłownie i stanowczo.

Chcemy tego wszystkiego razem i każdej kwestii z osobna, będąc świadomi, że one nic nie znaczą i jako nic nieznaczące traktowane być powinny. Obiecujemy pod złożoną przysięgą na wierność, że wymieniany tu często król polski powyższe słowa w całości i w szczegółach ratyfikuje do dnia św. Galla, wyrazi dla nich akceptację i zaaprobuje je, wydając oficjalny dokument oraz będzie traktować je pod każdym względem jako prawdziwe, słuszne i ustalone. Chcąc zaświadczyć i zapewnić o tym wszystkim, kazaliśmy spisać niniejszy dokument i potwierdzić autorytetem naszych pieczęci. Dano i uczyniono w Trenczynie w roku i dniu wymienionym wyżej.

Inkorporacja Śląska do Korony Czeskiej

Z chwilą złożenia hołdu lennego książęta otrzymywali od króla z powrotem swoje dotychczasowe przywileje i uprawnienia: zwierzchnictwo lenne, wyłączność stanowienia instancji sądowych, prawa górniczego i łowieckiego, bicia monety oraz tradycyjną niezależność prowadzenia polityki dynastycznej. Księstwa posiadały autonomię wewnętrzną i własną administrację, a ich władcy mieli prawo ingerować w życie Kościoła. Warunkiem otrzymania tak daleko idącej autonomii było tylko złożenie im hołdu przez stany księstw. Ciężary związane z przynależnością do Korony Czeskiej nie były więc wielkie, sprowadzały się do ograniczeń w prowadzeniu polityki zagranicznej i obowiązku wysyłania wojska na wyprawy wojenne Czechów.

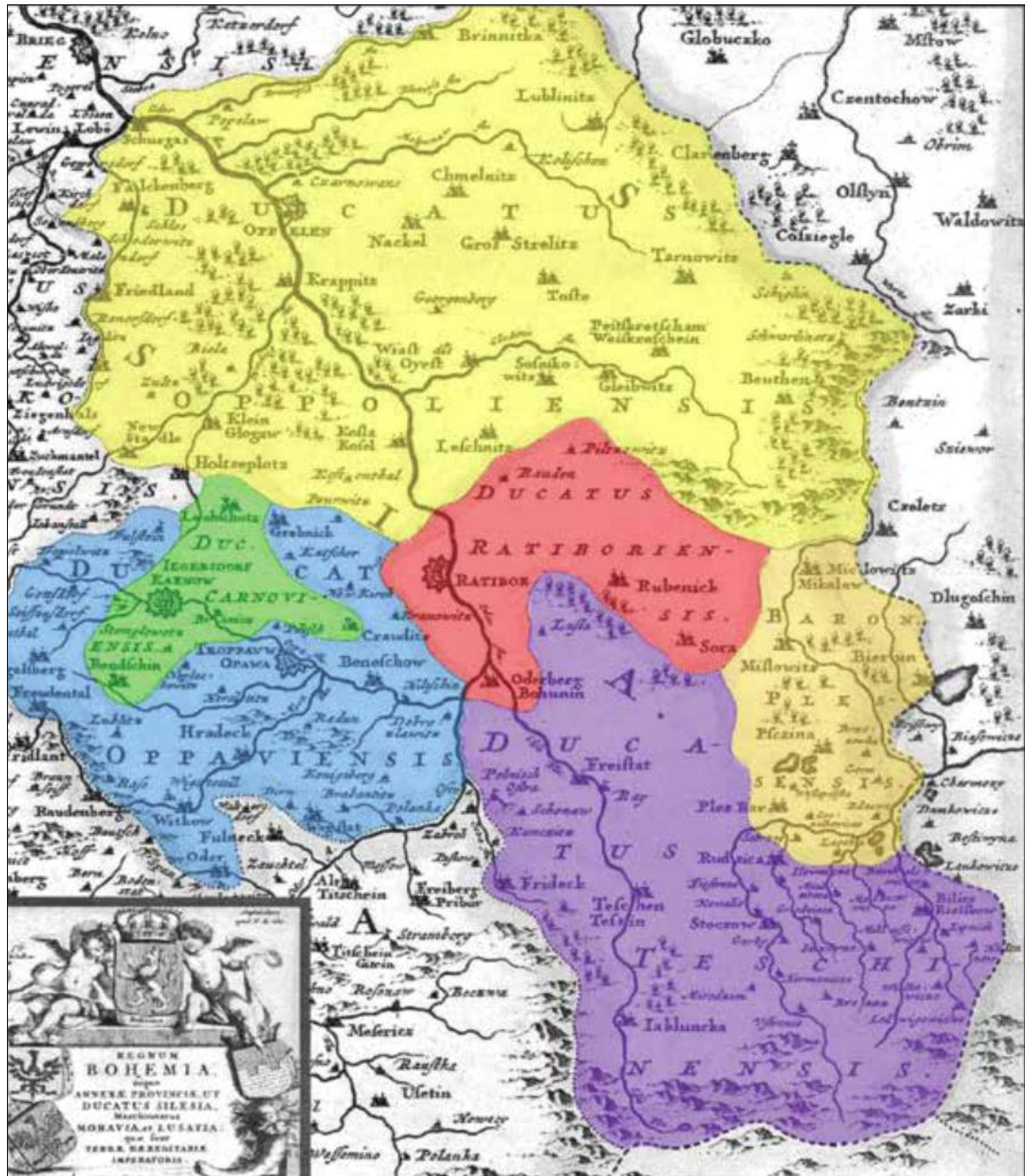
Księstwa piastowskie nie były jednak odrębnymi państwami, jak można by z tego wnioskować, stanowiły razem Księstwo Śląskie, które wraz z Królestwem Czech, Margrabstwem Morawskim i Marchią Łużycką tworzyło federacyjną Koronę Czeską. Na starych mapach z XVI i XVII wieku obszar Śląska tak właśnie był oznaczany – jako Ducatus Silesia (Księstwo Śląskie). O stopniu faktycznej podległości królom czeskim decydowała aktualna pozycja polityczna książąt i układ sił w królestwie.

w 1618 roku, kiedy stany czeskie zbuntowały się przeciw cesarzowi Rzeszy Ferdynandowi II i ogłosiły akt jego detronizacji jako króla Czech, przyłączyły się do nich stany śląskie (mieszczanie i duchowieństwo), ale ślascy Piastowie odmówili. – Nie jesteśmy poddanymi Czechów – odpowiedzieli książęta na żądania czeskiej szlachty – a jedynie lennikami czeskiego króla.

Jan Luksemburski przyjął tytuł najwyższego księcia Śląska (supremus dux Silesia, supremus princeps Slezionarium) w 1344 roku, jego syn Karol IV (1316 – 1378) dokonał w roku 1348 inkorporacji Śląska do Korony Czeskiej, czyli poddania go pod władzę czeskiego króla, i proklamował Koronę Królestwa Czech (Coronae Regni Bohemiae). Jego kancelaria wystawiła dokumenty inkorporacyjne Łużyc, Śląska, Księstwa Opawskiego, Moraw i biskupstwa ołomuńskiego. Nie włączono do Korony Czeskiej jedynie biskupstwa wrocławskiego, które podlegało polskiej prowincji kościelnej. (Choć inkorporowany Śląsk obejmował nyskie Księstwo Biskupie!) Wszystkie te akty prawne, w tym prawa książąt i księstw śląskich, potwierdził w 1527 r. arcyksiążę Austrii Ferdynand i Habsburg po objęciu tronu czeskiego.

W XVII wieku istniały odrębne armie – czeska, morawska, śląska i łużycka, a sejmy stanowe Czech, Moraw, Śląska i Łużyc dokonywały elekcji króla Czech osobno. Gdy stany czeskie bez zgody pozostałych narodów ogłosiły królem Jerzego z Podiebradu, stany śląskie, morawskie i łużyckie wybrały Węgra, Macieja Korwina.

Dopiero, kiedy rządy w księstwie przechodziły w ręce króla – wskutek wykupu lub wygaśnięcia rodu książęcego – uzyskiwał on w nich, jako w tak zwanych księstwach dziedzicznych, faktyczną władzę. Nadal jednak musiał współpracować z reprezentacjami stanowymi księstw i uzyska-



Fragment mapy Królestwa Czech (Regnum Bohemia) z 1680 r. sporządzonej i wydanej przez Fryderyka de Witte'a w Amsterdamie. W skład Górnego Śląska wchodziły następujące ziemie: Księstwo Opolskie (kolor żółty), Księstwo Raciborskie (kolor czerwony), Księstwo Karniowskie (kolor zielony), Księstwo Opawskie (kolor niebieski), Księstwo Cieszyńskie (kolor fioletowy) oraz Pszczyńskie Wolne Państwo Stanowe (kolor beżowy)
[źródło: Kartografia w edukacji regionalnej, pod red. A. Złotego, Pszczyna 2003]

wać od nich przyzwolenie na przykład na pobór podatków. Władzę królewską w księstwie dziedzicznym sprawował starosta (Landeshauptman), początkowo wybierany spośród miejscowej szlachty.

Szczególną formą ustrojącą stanowiły tzw. wolne państwa stanowe (Freistandesherrschaft) – ziemie wykupione przez osoby nie posiadające tytułów książęcych. Status wolnego państwa stanowego dawał właścicielowi prawa zbliżone do książęcych.

Coś nam pozostało po Czechach

Pod panowaniem czeskim następowało stopniowe ujednolicanie ustroju księstw. *Za Macieja Korwina i obydwu Jagiellonów [Władysława i Ludwika], akty normatywne oraz uchwały sejmu śląskiego wprowadziły ogólnosłański porządek prawny (np. tzw. landfryt z 1474 r. i przywilej z 1498 r.). (...) normy dotyczyły instytucji ustrojowych i prawa sądowego. Normy były generalne i ogólnosłański porządek prawny obowiązywał zarówno ludność, jak i książąt oraz wolnych panów, choć nadal zachowały się w poszczególnych księstwach osobne porządki prawne, tzw. ordynacje ziemskie (Landesordnungen), głównie dotyczące szlachty.*⁹¹

Śladów wspólnej przeszłości Śląska i Czech znajdziemy u nas i u naszych południowych sąsiadów całe mnóstwo, poczynając od herbów śląskich na ścianach katedry św. Wita, przez herby miast śląskich na wieżach przy moście Karola, po te same co u nas nazwy czeskich rodów arystokratycznych. Czeskiej proveniencji jest nazwa Wrocławia, stolicy Śląska (od imienia księcia Wratisława). Rybnik po czesku znaczy staw z rybami, a na Kędzierzyn jeszcze w ubiegłym wieku nasi przodkowie mówili z czeska Kandzierzin albo Kandrzin. Niemal w każdym śląskim miasteczku znajdziemy figury czeskiego świętego Jana Nepomucena, znane jako Nepomuki.

Język czeski wprowadzono na Śląsku jako urzędowy około roku 1434, po wojnach husyckich. W kancelariach książęcych obowiązywał jeszcze w XVIII wieku. Oczywiście, na początku pisano umowy i rozporządzenia po łacinie, a z czasem również po niemiecku. W języku czeskim spisane są najważniejsze dokumenty śląskie z XVI wieku, m. in. akt sprzedaży Pszczyńskiego Wolnego Państwa Stanowego (1517), ustawa cesarza Ferdynanda I o pracy pańszczyźnianej w księstwach Opolskim i Raciborskim (1526) i *Przywilej Hanuszowy* (1531) księcia opolskiego i raciborskiego Jana II Dobrego. Prawdopodobnie w języku czeskim spisany został również, wydany przez tego samego władcę, *Ordonek Gorny* (1528), którego pierwsza wersja zaginęła.

W drugiej połowie XVII wieku nasz parafianin ks. Andrzej Jan Panek, urodzony w 1651 roku w Kluczach, został proboszczem w parafii Dobra na pograniczu śląsko-morawskim. Kazania głosił po morawsku.

Jako ciekawostkę dodajmy, że obecna konstytucja Republiki Czeskiej⁹² zaczyna się od słów: *My, obywatele Czeskiej Republiki w Czechach, na Morawach i w Śląsku.....* W Republice Czeskiej znajdują się już tylko niewielkie kawałki Śląska – Śląsk Opawski i część Śląska Cieszyńskiego, ale – traktowane są na równi z Czechami i Morawami.

Wojny husyckie

W XV wieku na Śląsk rozlała się rewolucja husycka, sprowokowana w Czechach wystąpieniami ks. Jana Husa (1369/70 – 1415), profesora i rektora uniwersytetu praskiego. W czasie studiów zetknął się on z pismami teologów krytykujących styl życia wyższego kleru i nawołujących do reformy Kościoła. Życie duchownych w Czechach i na Morawach odbiegało wówczas od ideałów ewangelicznego ubóstwa, o czym świadczą ustawy synodów, nawołujące do rezygnacji ze zbytków i zachowania skromności obyczajów. Piętnowano w nich modne stroje księży,



ks. Jan Hus

⁹¹ Jonca Karol, *Dzieje Sławięcice do roku 1945*, Kędzierzyn-Koźle, Sławięcice 2007, s. 32

⁹² Nazwa Czechy jest myląca, gdyż przez ostatnie 20 lat w Czechach używa się nazwy Česko dla odróżnienia całego kraju od Čech (mianownik: Čechy) – historycznej krainy w Kotlinie Czeskiej, leżącej na zachód od Moraw.

utrzymywanie psów i ptaków myśliwskich, tańce, uczty, polowania. Najbardziej radykalni teolodzy twierdzili, że cała organizacja kościelna, msze, ceremonie, obrzędy i święta są zbędnym elementem w stosunkach między Bogiem a ludźmi.

Reformator doprowadza do podziałów

Ks. J. Hus przejął się tymi ideami i sam zaczął głosić podobne. W kazaniach piętnował rozwiąłość wyższego duchowieństwa i nawoływał do powrotu do ewangelicznego ubóstwa. Domagał się sekularyzacji majątków kościelnych i pozbawienia papieża władzy w świeckich dziedzinach życia. Dopominał się też o uznanie języka czeskiego za narodowy (wtedy w Czechach dominował język niemiecki) i większy wpływ Czechów na życie polityczne i kulturalne państwa (Korony Królestwa Czech). Swoimi wystąpieniami zdobył rozgłos i poparcie grup społecznych, niezadowolonych z panujących stosunków.

Król Czech Wacław IV starał się z początku spełniać postulaty reformatorów, niekiedy nawet ze szkodą dla królestwa. Większość miejsc w Radzie Miejskiej Pragi przyznał Czechom, a w 1409 r. wydał dekret kutnohorski, zmieniający sposób liczenia głosów na uniwersytecie praskim. Cztery studiujące tam nacje – Czesi, Sasi, Polacy i Bawarczycy – miały dotychczas po jednym głosie każda. Wacław IV przyznał Czechom trzy głosy, co spowodowało, że nacje niemieckie – ok. 1 tys. profesorów i studentów, prawie 2/3 społeczności akademickiej – opuściły Pragę i założyły uniwersytet w Lipsku. Praga na tym straciła, ale nie to było tragedią, lecz zdominowanie uniwersytetu przez zwolenników ks. J. Husa, którzy coraz bardziej radykalizowali się.

Władców lepiej nie tykać

Kiedy apele ks. J. Husa zagroziły bezpośrednio interesom królewskim, sielanka się skończyła. Słynne jego wystąpienie w 1412 r. przeciw praktyce sprzedawania odpustów, na czym korzystał i skarbiec królewski, doprowadziło do potępienia go i wygnania z Pragi. Wygnanie spowodowało gwałtowny wzrost jego popularności – odtąd stał się bohaterem narodowym Czechów. Schronił się u przyjaciela na zamku w Kozim Hradku. W 1414 r. udał się do Konstancji (niem. Konstanz) na wezwanie obradującego tam soboru, aby bronić swoich poglądów. Niestety – bezskutecznie. Uznane zostały za heretyckie, a ponieważ nie chciał ich odwołać, wydano go w ręce władzy świeckiej i w 1415 r. spalono na stosie.

Śmierć ks. J. Husa wywołała ogromne wzburzenie nie tylko w Czechach. Cesarza Zygmunta Luksemburskiego (1368 – 1437), który wystawił mu był „list żelazny”, gwarantujący nietykalność, oskarżano o wiarołomność. Zaczęto usuwać księży sprzyjających papieżowi, a kościoły przekazywać duchowieństwu uznającemu nauki ks. J. Husa. Jego zwolennicy zebrali główne zasady ruchu w tzw. cztery artykuły praskie: 1. Wolne głoszenie słowa Bożego; 2. Komunia pod dwoma postaciami; 3. Odebranie duchowieństwu władzy w świeckich dziedzinach życia i majątków; 4. Karalność grzechów śmiertelnych przez władze świeckie.



Jeden z wybitnych przywódców husyckich ks. Prokop Wielki

Jego śmierć wzniciła pożar

Wieść o śmierci ks. J. Husa zaogniła tłący się od dłuższego czasu konflikt między bogatymi rodami patrycjuszowskimi we Wrocławiu, którzy obsadzili wszystkie najważniejsze urzędy miejskie (rajców, burmistrzów i ławników) a średnim mieszczaństwem, zorganizowanym w cechy. Mistrzowie cechowi buntowali się przeciw coraz wyższym podatkom i niejasnościom w egzekwowaniu prawa. Wacław IV również tu, w ukochanym mieście swojego poprzednika Karola IV, starał się jak mógł łagodzić napięcia. Kilkakrotnie zmieniał radnych, nałożył podatki na bogatych kupców, niestety, również tu nie udało mu się zapobiec rozruchom. 18 Lipca 1418 r. W „krwawy poniedziałek” na sygnał dzwonu kościelnego zbuntowane pospólstwo zbrojnie uderzyło na ratusz. Pojmanych rajców, w tym burmistrza, ścięto

mieczem, który Karol IV podarował był miastu w dowód nadzwyczajnej łaski. Przywódca zbuntowanych szewców Georg Rathburg zrzucił z wieży – na piki trzymane przez buntowników – swego kuzyna Johanna Megerlina. Cesarz Zygmunt Luksemburski skazał później, po zdobyciu władzy w Czechach, trzydziestu przywódców rozruchów wrocławskich na śmierć. Koło drugie tyle wygnano z miasta.

Wrocławski bunt z 1418 r. był kolejną iskrą, od której zapłonęła cała Korona Czeska. W lipcu 1419 r. doszło do rozruchów w Pradze, które przeszły do historii jako tzw. defenestracja praska (od niem. słowa fenster). Płomienny kaznodzieja z kościoła Matki Bożej Śnieżnej, promonstrancki mnich (norbertanin) Jan Želivský (1380 – 1422), 30 lipca 1419 r. zorganizował procesję, która wtargnęła na ratusz, uwolniła uwięzionych tam zwolenników ks. J. Husa a siedmiu katolickich rajców wyrzuciła przez okno. Tłum zgromadzony pod ratuszem dobił tych, którzy dawali oznaki życia. Zajścia ogarnęły całą Pragę, a Wacław IV, gdy dowiedział się o tym, zmarł na atak serca.

Ustępliwość króla wobec żądań husytów wynikała nie tyle z poczucia odpowiedzialności za kraj, co niechęci do Rzymu. Wacław IV nie był ideałem chrześcijańskiego władcy. W 1393 r. Uwięził ks. Jana z Pomuku, wikariusza generalnego arcybiskupa Pragi, który odmówił ujawnienia tajemnicy spowiedzi jego małżonki, i po torturach kazał go wrzucić do Wełtawy. Kapłan został później kanonizowany, znamy go jako św. Jana Nepomucena. Rodzi się pytanie mniej historyczne, a bardziej teologiczne – czy w rewolucji husyckiej nie można dopatrywać się kary Bożej za tę zbrodnię? w każdym razie walka króla z Kościołem obróciła się w końcu przeciw niemu samemu. Praga została praktycznie opanowana – z kilkoma wyjątkami – przez buntowników, a cztery miesiące później walki rozgorzały w całym kraju.

Niewzyciężona chłopska armia

Armia husycka, złożona głównie z chłopów, zaczynała walczyć uzbrojona jedynie w prymitywne kosy, widły, siekiery, ręczną broń palną – działa i wozy bojowe zdobywała na wrogach. Z czasem opanowała do perfekcji sztukę wojenną. Wszystkie pięć krucjat, które w latach 1420 – 1431 zorganizowali przeciw husytom cesarz i papież, zakończyły się niepowodzeniem. Husyci, zmuszeni walczyć z silniejszym i liczniejszym przeciwnikiem, wypracowali oryginalny sposób walki, wykorzystując opancerzone wozy taborowe. Ustawiali je w czworobok i łączyli łańcuchami, tworząc w ten sposób warowny obóz. Zza grubych desek mogli prowadzić ostrzał z kuszy, łuków, hakownic, hufnic i targańnic, a w odpowiednim momencie szybko przejść do działań zaczepnych. Wzmocnione wozy husytów uważane są dziś za prototyp czołgów.

Jeden z husyckich hetmanów Jan Žižka, który ten szyk stosował, nie przegrał w życiu ani jednej bitwy! Uważany jest dziś za jednego z najwybitniejszych dowódców w historii wojskowości.

W ruchu husyckim ścierały się różne nurty. Bardziej radykalny – taboryci – głosił hasła równości i walki z uciskiem. Domagał się utworzenia wolnych gmin kościelnych bez wyższej hierarchii duchownej. Uznawał Pismo Święte za jedyne źródło objawienia, odrzucał kult obrazów, sakramenty, spowiedź, ostatnie namaszczenie, naukę o przeistoczeniu, o czyszczeniu, o wstawiennictwie świętych, relikwie, pokutę i wszystkie święta kościelne z wyjątkiem niedzieli.

Do taborytów przyłączali się zubożali rycerze, chłopci i biedota miejska, którzy w tym ruchu widzieli jedyną możliwość polepszenia swego położenia. Umiarkowani husyci – utrakwiści – domagali się tylko komunii pod dwiema postaciami, nabożeństw w języku czeskim i wprowadzenia ścisłej dyscypliny kościelnej. Do nich przyłączali się bogaci panowie, rycerstwo i mieszczaństwo.

O klęsce rewolucji husyckiej przesądziła bratobójcza bitwa pod Lipianami w 1434 r., w której starli się taboryci z utrakwistami, którzy chcieli się dogadać z cesarzem. Taboryci ponieśli klęskę.

Utrakwiści uznali Zygmunta Luksemburskiego za króla Czech w zamian za przywileje polityczne i majątki. Sobór obradujący w Bazylei jeszcze przed bitwą pod Lipianami, w 1433 r., zaakceptował żądania umiarkowanych husytów i na mocy tzw. kompaktatów praskich przyjął ich na powrót do Kościoła katolickiego.

Książę głogówecki staje po stronie husytów

Na Śląsku wojska husyckie pojawiły się po raz pierwszy w 1425 r.. Nie były to działania zakrojone na szeroką skalę, miały na celu raczej przygotowanie bazy do frontalnego ataku w ramach akcji odwetowych na książętach śląskich za ich udział w krucjatach antyhusyckich. W 1427 r. obsadzili południe Śląska. Dopiero wiosną 1428 r. ruszyła na nasze ziemie armia taborystów pod wodzą księdza Prokopa Wielkiego (1380 – 1434). Z pomocą miejscowej ludności szybko opanowali wiele zamków i miast. Szturmem zdobyli Głogówek, spłądowali go, a następnie spalili, podobnie postąpili z Białą, Krapkowicami, Strzelcami, cysterskim klasztorem w Jemielnicy i Leśnicą.



Bolko Husyta

Książę opolski i głogówecki Bolko V (1400 – 1460), który w czasie studiów w Pradze miał okazję poznać poglądy ks. Jana Husa, nie zaangażował się w przygotowania do krucjat antyhusyckich, prowadzone pod kierunkiem biskupa wrocławskiego, księcia oleśnickiego Konrada, nie wziął też udziału w walkach z husytami. Kiedy ci napadli na jego Głogówek, przebywał w Gliwicach, zamiast przyjść miastu na odsiecz, przystał do najeźdźców, zaprzysiął przestrzeganie artykułów praskich i sam przystąpił do przejmowania majątków kościelnych. Jedną z pierwszych jego decyzji było unieważnienie fundacji swojego ojca, Bolka IV dla kolegiaty w Głogówku. Jeszcze w tym samym r. przejął wszystkie dobra kościelne w swoim księstwie i – korzystając z zaangażowania husytów na innych frontach – na własne konto opanował biskupie księstwo nyskie.

68

Wtargnął do należącej do książąt brzeskich ziemi namysłowskiej, udało mu się zdobyć Kluczbork; Namysłów obronił się dzięki pomocy wrocławian. W krótkim czasie stał się władcą większości ziem Górnego i Dolnego Śląska. Tak się rozzuchwiał, że nie poprzestał na rabunku dóbr kościelnych, ale jak bandyta napadał nawet na kupców wędrujących na drogach. W Kluczborku zagarnął kiedyś 75 wozów z towarami.⁹³

Siali spustoszenie na Śląsku

Wiosną 1430 r. husyci w sile dziesięciu tysięcy piechoty i tysiąca dwieście konnych pod wodzą Dobka Puchały (Polak, nie był księdzem) uderzyli na księstwo raciborskie. Zniszczyli siedem wiosek, po czym ruszyli na Koźle i spalili je. Przeszli przez Odrę, spłądowali ziemię ujazdowską, połączyli się z wojskami księcia litewskiego Zygmunta Korybutowicza – bratanka króla polskiego Władysława Jagiełły, starającego się o koronę czeską – i księcia ruskiego Fryderyka Ostrogskiego i razem z nimi zdobyli Bytom i Gliwice. Część mieszkańców miasta wymordowali, część wzięli do niewoli. Gliwice stały się odtąd bazą wypadową ich dalszych podbojów.

Cheć sprowokować króla polskiego Władysława Jagiełłę do wojny z husytami, próbowano przypisać im obrabowanie klasztoru jasnogórskiego, dokonane przed Wielkanocą 1430 r. Okazało się, że rabunku dokonali katoliccy polscy rycerze. Szybko się to wyjaśniło. *Długi czas mniemano, że ów gwałt popełnili Czeszy kacerze, mieszkający w przyległych Polsce miastach i zamkach Szlązkich. I już Władysław król i panowie Polscy poczęli byli myśleć o wydaniu wojny Czechom; ale gdy się sprawa wydała i rzeczy wyjaśniły, karano srodze owych ze szlachty Polskiej złoczyńców, a wielu wtrącono do więzienia.*⁹⁴ Nie posiedzieli długo. Jan Kuropatwa z Łańcuchowa herbu Szreniawa, jeden z przywódców napadu, już w maju 1430 r. wyszedł na wolność. W katolickiej Rzeczypospolitej dosłużył się wysokich godności i wielkiego majątku.

⁹³ Zmarzył Rudolf, Pofyrtane dzieje Folwarku, w: <http://folwark.org/FOLWARK/folwark5/index.php>

⁹⁴ Długosz Jan, Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego, księga 11, wyd. PWN, str. 300-301

Husyci niszczyli nasze ziemie, obracając swój gniew na wszystko, co katolickie. Niszczyli plebanie, kościoły i klasztory, paląc przechowywane tam stare dokumenty. Zniszczone wtedy zostały liczne świadectwa własności ziem kościelnych, co uniemożliwiło potem Kościołowi odzyskanie swojej własności. Kroniki pisane po latach jeżą włosy na głowie. Husyci gotowali w oleju, topili, przebijali głowy gwoździami. Nawet jeśli nie wszystko jest prawdą – pisali je katolicy – podważa to sens całej rewolucji husyckiej. Idee husyckie znalazły na Śląsku wielu zwolenników. Działali tu tak znani ich ideolodzy jak Piotr Polak z Niemczy i wspomniany Dobko Puchała z Kluczborka. Mają oni na sumieniu spalenie wielu klasztorów (Henryków, Kłodzko, Lubiąż, Trzebnica) i kościołów. Obok chłopów śląskich w oddziałach husytów walczyło też wielu ochotników z Polski.

Historycy niemieccy⁹⁵ zwracają uwagę na fakt politycznego i narodowego zbratania Ślązaków, Czechów i Polaków w ruchu husyckim. Wiele miast otwierało swoje bramy przed najeźdźcami, aby uchronić się przed spaleniem.

Nie chciał pieszo do piekła

Bolko V Husyta znany jest też jako Bolko V Wołoszek. Stałego poparcia udzielał mu jego ojciec, książę opolski Bolko IV, po kryjomu sprzyjający husytom, a także stryj – książę Bernard Niemodliński, który pod koniec życia oddał mu niemal całą swoją dzielnicę. Zapis ten i przejęcie księstwa opolskiego po śmierci ojca umocniły pozycję Bolka V na Śląsku. Jeszcze przez kilka lat po wojnach husyckich w jego posiadaniu znajdowało się wiele dóbr kościelnych i biskupich – nie oddał ich mimo presji cesarza Zygmunta Luksemburczyka, mimo wyklęcia i obłożenia interdyktem. O Bolku V husycie tak pisał E. S. Piccolomini (1405 – 1464), Włoch, ambasador cesarza Fryderyka III Habsburga (1415 – 1493) w Czechach, późniejszy papież Pius II:

*Rezydując w Głogowie (Głogówku), oddawał się rozkoszom i rozpuście i do tego stopnia stracił rozum, iż twierdził, że nie ma piekła ni nieba, dusza zaś umiera razem z ciałem. Do kościoła nigdy nie chodził albo bardzo rzadko; wstrzymywał się od przyjmowania sakramentów, chyba, że nadużywał małżeństwa, gdy wypędziwszy niemłą sobie żonę, brał inną, żeby zaś nikt nie mógł jej nazywać konkubiną, wiązał się z nią uroczystym ślubem kościelnym. Przed zgonem kazał sobie osiedlać i przyprowadzić najpiękniejszego konia, mówiąc, że nie chce pieszo iść do piekła, jak inni rozbójnicy, lecz – jak na pana przystało.*⁹⁶

W 1431 r. krzyżowcom udało się pod nieobecność księcia Korybuta podstępem odbić Gliwice, a potem Koźle, jednak wiosną 1433 r. ruszyła na Górny Śląsk kolejna husycka ofensywa – siedem tysięcy piechoty, siedmiuset konnych i trzysta wozów. Spalili Toszek i Pyskowice. 17 kwietnia Bolko husyta zdobył Gliwice i zajął nieobwarowany Rybnik. Tylko zamek, otoczony wodami i mokradłami, zdołał się utrzymać nieco dłużej. Garstka obrońców wyczerpana ciągłymi atakami wroga wycofała się w końcu przez tajny tunel. Potem husyci rozpoczęli oblężenie Żor. Na tym ich dobra passa skończyła się – pod Pszczyną musieli ustąpić wojskom księcia karniowsko-rybnickiego Mikołaja V. Wycofali się w kierunku Rybnika, gdzie doszło do kolejnej przegranej bitwy z nacierającym Mikołajem V. Książę odbił Rybnik, potem również Bytom, Byczynę i Kluczbork.

Wyczerpujące krucjaty

Głównym organizatorem i przywódcą frontu antyhusyckiego na Śląsku był biskup wrocławski książę Konrad VI oleśnicki. Kosztowne krucjaty doprowadziły do opróżnienia skarbcza kościelnego, wskutek czego był zmuszony oddać Ujazd w zastaw księciu Bernardowi niemodlińskiemu (1374/78 – 1455), władcy ziemi toszeckiej i kozielskiej, jako zabezpieczenie pożyczek. To było w roku albo 1427, albo 1428. Klucze i Zimna Wódka po raz pierwszy znalazły się wtedy w rękach jednego właściciela razem z Olszową. Biskup odzyskał ziemię ujazdowską w 1433 r.,

⁹⁵ M.in. C. Grünhagen

⁹⁶ Za: Szynzielorz Albert, Bolko V – husyta i „heretyk” – spoczywający w kościele klasztornym?, Życie Głogówka marzec 2003, w: <http://glogowek-online.pl/component/content/article/8-sylwetki/11-bolko-v-husyta-i-qheretykq.html>

ale tylko po to, aby odstąpić cały dystrykt Ujazdu (niem. Weichbild – okręg administracyjny obejmujący wsie i miasteczka lokowane na prawie niemieckim z większym miastem w centrum) Bolkowi V za sumę 5000 florenów. Tak, temu samemu Bolkowi Husycie, który łupił sąsiadów naokoło. Jak widać, ludzie mogą się zabijać, gotować w smole, drzeć skórę w imię kwestii teologicznych, ale odzyskują rozsądek, jak przychodzi do interesów.

Po bitwie pod Lipianami, w której poległ też książdz Prokop Wielki, siły cesarskie zaczęły powoli odzyskiwać teren i odpłacać za zbrodnie. Wielu husytów znalazło wtedy schronienie w księstwie Bolka V, któremu udało się zachować nie tylko władzę, ale i zdobycze terytorialne, i złupione dobra. Jego państwo przetrwało do jego śmierci w 1460 r.. Rabunki na Śląsku trwały jeszcze długo, a nawet nasilały się z biegiem czasu. Zabierali się do tego procederu nawet urzędnicy królewscy, powołani do pilnowania porządku i stania na straży własności.

Nauki dla nas

Powstanie husyckie było dalekim pokłosiem średniowiecznej akcji osadniczej w Czechach. Władcy czescy, książęta i biskupi, podobnie jak u nas na Śląsku, prowadzili politykę zagospodarowania wolnych ziem przez sprowadzanie osadników z Zachodu. Czechy rozwinęły się dzięki temu błyskawicznie na wszystkich polach, od gospodarki począwszy po szkolnictwo i kulturę, szybko też urosły do rangi jednego z najbogatszych, a tym samym i najbardziej wpływowych krajów europejskich. Cesarz Karol IV (1316 – 1378) ustanowił Pragę stolicą cesarstwa i uczynił z niej najbardziej reprezentatywny ośrodek ówczesnej chrześcijańskiej Europy.

Niestety, nie udało się uniknąć związanych z tymi procesami napięć narodowościowych i społecznych. Możliwość władztwa było przeważnie niemieckie. Niemcy dominowali w życiu gospodarczym, politycznym i kulturalnym miast czeskich. W XIV w., odgrywali też dużą rolę



Jan Žižka z Trocnova
– bohater narodowy Czechów

w Kościele, na uniwersytecie i dworze królewskim. Opanowali wyższe stanowiska na dworach i w Kościele, rdzenni Czesi poczuili się obywatelami drugiej kategorii. Największe korzyści z rozwoju gospodarczego odnosili wielcy feudałowie, przede wszystkim król i instytucje kościelne, a także możni panowie świeccy, którzy dochody czerpali z wyzysku ludności chłopskiej. Równolegle z bogaceniem się Czech i Śląska postępował proces ubożenia drobnej szlachty. Silne antagonizmy narosły też wśród ludności miast, co ujawniły wydarzenia we Wrocławiu.

Do tego doszło głębsze przyswojenie wiary chrześcijańskiej, co zwykle pociąga większe uwrażliwienie na ludzką krzywdę i niesprawiedliwość. Wierni zaczęli zadawać pytania o rozdział między nakazami Ewangelii a rzeczywistością społeczną. – Jak to jest – pytali – że w Ewangelii Pan Jezus nawołuje do ubóstwa, a dostojnicy kościoła pyszną się swoim bogactwem? Jak to może być, żeby Pan Jezus mówił co innego, a Kościół nauczał co innego? Jak to jest, że w Ewangelii mamy nakaz *Bierzcie i jedzcie...*, *Bierzcie i pijcie*, a Kościół daje wiernym tylko Ciało Chrystusa do spożywania, a Krwi do picia już nie daje?

Rewolucje nie przynoszą sprawiedliwości

Rewolucja husycka miała zaprowadzić sprawiedliwość i życie zgodne z nakazami Ewangelii, niestety, jak to zwykle przy rewolucjach, skończyło się tragicznie – rzezią i większym jeszcze uciskiem prostego ludu. Wojny husyckie doprowadziły nasze wioski do upadku i ostatecznie zamknęły wspaniały okres średniowiecznego rozwoju. Z upadku spowodowanego wojnami husyckimi górnośląskie chłopstwo już się potem nie podniosło – aż do XIX wieku.

Bezpośrednie korzyści z rewolucji husyckiej odnieśli możni panowie i szlachta. Dzięki zabobowi dóbr kościelnych powiększyli – niekiedy znacznie – swoje majątki. To nie jest przypadek, że nie zachowały się prawie żadne dokumenty z tego okresu. Nie tylko husyci je niszczyli, ale również możnowładcy i szlachta, zagarniający majątki kościelne. Kościół nie mógł później prawnie dochodzić swojej własności.

W wyniku klęski husytyzmu w Czechach utrwalił się ustrój stanowy z przewagą szlachty. Nie udało się zaprowadzić równości społecznej, co postulował ks. J. Hus. Sukcesem zakończyła się jedynie walka o emancypację narodową Czechów. Oni teraz obejmowali urzędy. Język czeski został językiem urzędowym, w efekcie czego nastąpił też rozkwit literatury w języku czeskim.

Rewolucja religijna, narodowa i społeczna

Historycy spierają się, czy husytyzm był w większym stopniu reformatorskim ruchem religijnym czy czeskim narodowym. Nie da się go jednoznacznie zakwalifikować. Był też przecież w dużym stopniu ruchem społecznym, napędzanym poczuciem krzywdy i stawiającym sobie za cel wprowadzenie sprawiedliwszego ustroju. Pojawiały się w nim wezwania do odbierania majątków feudalom i poprawy życia chłopstwa oraz biedoty miejskiej.

Hasła narodowe i religijne bardzo często w historii stanowią szyld ludzi walczących o poprawę swojego bytu. Rewolucję husycką poparło mieszczaństwo, niższe duchowieństwo, niższe rycerstwo i część książąt, każde z myślą o zmianie istniejącego status quo.

Kiedy patrzymy na wezwania ks. J. Husa, nie sposób nie przyznać mu racji w każdym prawie punkcie. a tyle złego jego postulaty przyniosły! Spalone miasta i zamki, zniszczone klasztory, splądrowane kościoły, głód postępujący za oddziałami taborytów i okrucieństwo „rozmodlonego” żołďactwa. Wspomniany Jan Žižka, jednooki hetman husycki, mordował katolików, którzy nie chcieli wyrzec się wiary, uderzeniem czekana w czaszkę. Podobno nosił naszyjnik z nosów i uszów księży oraz zakonników. W efekcie rewolucji husyckiej chłopci na długie wieki utracili wolność.

Na czym polegał błąd ks. J. Husa? Na tym samym, co u wszystkich rewolucjonistów – na pyrze, która każe im mniemać, że są w stanie zaprowadzić niebo na ziemi. Ks. J. Hus nie dążył do porozumienia. Czeski historyk Jan Palacky, którego nie sposób oskarżać o stronnictwo, tak o nim pisze: *„nieobyčajna śmiałość, nieustępliwość, bezwzględność dla przeciwników, widoczna dla oka łasość na poważanie i sławę u ludu...”*.

Jakiego byśmy ustroju nie wprowadzili, ludzie bardziej sprytni i bardziej bezwzględni wcześniej czy później zaczną żyć z eksploatacji słabszych i uczciwszych. Jak pokazuje historia, ubogim nie służą zawieruchy. Poprawy swojego losu mogą oczekiwać tylko w ustabilizowanym ustroju, nie przez bunty, ale perswazje – przekonując możliwych, że sprawiedliwość leży też w ich interesie. Oczywiście, nie ulega wątpliwości, że najbardziej rewolucji husyckiej winni byli ci, którzy mimo nauk Chrystusa tolerowali niesprawiedliwość albo nawet żyli z niewolniczej eksploatacji innych.

Nasi husyci

Warto wiedzieć, że do końca ostatniej wojny mieliśmy husytów u siebie, w naszych stronach. Mieszkali we wsi Petersgrätz, zwanej dziś Piotrówką. Założyli ją w 1832 r. na surowym pniu, czyli od nowa, koloniści z Friedrichsgrätzu, czyli dzisiejszego Grodźca pod Ozimkiem. Tam zostali sprowadzeni w 1751 r. przez Fryderyka II, króla Prus, w ramach tzw. kolonizacji frydrecjańskiej, mającej na celu zwiększenie królewskich dochodów ze Śląska. Nazwa Friedrichsgrätz pochodzi od imienia króla (Friedrich) i czeskiego słowa hrad, oznaczającego gród. Do 1945 r. mieszkańcy Friedrichsgrätzu mówili po czesku, potem ich wysiedlono.

W Petersgrätzu również do końca wojny używano czeskiego języka i odprawiano po czesku husyckie nabożeństwa. Dzieci husyckie miały swoją szkołę na miejscu, katolickie musiały chodzić do Wierchlesia. U nas o dawnych mieszkańców dzisiejszej Piotrówki wioski mówiło się po prostu: husyci. Zamiast „jadę/idę idę do Petersgrätzu”, mówiło się „jadę/idę do husytów”.

Ustrój Śląska na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych

Na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych na Śląsku (Górnym i Dolnym) istniało w sumie szesnaście księstw, cztery wolne państwa stanowe (ich władcy nie posiadali tytułów książęcych) oraz sto czterdzieści cztery miasta. Większość księstw była księstwami lennymi, co znaczy, że ich władcy pozostawali w zależności tylko lennej od króla lub cesarza. Król nie dysponował na terenie księstw lennych na Śląsku swoją administracją, a wszystkie swoje decyzje dotyczące księstwa musiał uzgadniać z lennikiem.

Zarówno w księstwach lennych, podlegających książętom, jak i w księstwach dziedzicznych, podlegających bezpośrednio królowi Czech, władcy musieli uzgadniać swoje decyzje z reprezentacjami stanów. Stanami nazywano w średniowieczu grupy społeczne, takie jak chłopstwo, rycerstwo, mieszczaństwo i duchowieństwo, które miały swoje prawa i swoje obowiązki, różne od praw i obowiązków innych stanów. Średniowieczne stany ukształtowały się z naturalnego, odwiecznego podziału wspólnoty na tych, którzy pracują (chłopstwo i mieszczaństwo), tych, którzy bronią (rycerstwo) i tych, którzy składają Bogu ofiarę (duchowieństwo, czyli kapłani). Księstwami dziedzicznymi zarządzali z ramienia monarchy starostowie ziemscy (Landeshauptmani), początkowo wybierani spośród miejscowej szlachty. Starostowie pełnili władzę wykonawczą, a jednocześnie stanowili najwyższą instancję odwoławczą w księstwach w procesach sądowych.

Księstwo strzeleckie

Księstwo strzeleckie, powstałe w 1313 roku, należało do księstw lennych. Władali nim kolejno: **Albert książę strzelecki** (w latach 1313–1370; 1313 – 1323 rządził nim wraz z Bolkiem II Opolskim, później samodzielnie jako osobnym księstwem), **Agnieszka** księżna, wdowa po Albercie (1370–1377, również rządziła jako księżna strzelecka), **Henryk** książę niemodliński (1370–1382), **Bolesław III** książę opolski (1382), **Bolesław IV** książę opolski (1382–1437), **Bernard** książę opolski i niemodliński (1400–1455) i **Bolesław V Husyta** książę opolski (1455–1460). Każdy z tych władców nosił osobny tytuł księcia strzeleckiego. Po śmierci Bolka Husyty księstwo strzeleckie przyłączone zostało do księstwa opolskiego. Kiedy zmarł ostatni władca tego księstwa **Jan II Dobry** (1460 – 1532), przeszło – w myśl porozumień spadkowych – w ręce margrabiego brandenburskiego **Jerzego von Ansbach Hohenzollerna** (1484 – 1543).

Dobry władca Jan Dobry

Ostatni piastowski władca księstwa opolskiego książę Jan Dobry był zapobiegliwym gospodarzem, krok po kroku powiększał swoje włości, aż pod koniec życia, po przyłączeniu księstwa raciborskiego, dysponował jednym z największych państw w historii Górnego Śląska. Zgromadził też ogromny majątek w złocie i kosztownościach. W 1526 r. ogłosił tzw. *Bergfreichait* (pol. *Wolność górnicza*) – zbiór praw i wolności regulujących wydobywanie kopalin, w 1528 r. wydał *Ordonnek Gorny* (niem. *Bergordnung*, czes. *Harni řád*) – ustawę górniczną, zawierającą szczegółowe przepisy dotyczące wydobywania rud, a rok przed śmiercią – tzw. *Przywilej Hanuszowy*, w którym potwierdził przynależność księstwa opolsko-raciborskiego do Korony Czeskiej, ustanowił sejmik ziemski (składający się z przedstawicieli szlachty), który miał pełnić najwyższą władzę w księstwie po jego śmierci i wziął w obronę chłopów, dając im prawo do nabywania i posiadania ziemi.

Krół czeski Ferdynand I Habsburg (1503 – 1564) nie od razu i nie za darmo zgodził się przekazać księstwo opolsko-raciborskie margrabiemu Jerzemu Hohenzollernowi. Zgodnie ze wspomnianym prawem, po wymarciu dynastii panującej, powinno było ono przejść na własność króla. Dopiero po długich pertraktacjach, prowadzonych jeszcze za życia Jana II Dobrego, zgodził się na przekazanie go Hohenzollernowi – ale tylko jako zastaw pod pożyczkę w wysokości 183 333 guldenów węgierskich! Po śmierci Jana Dobrego król skonfiskował cały jego majątek ruchomy,

łącznie z bydłem, i wtedy dopiero, usatysfakcjonowany nabytkami, przekazał księstwo margrabiemu w lenno dziedziczne.

Jerzy von Ansbach Hohenzollern był siostrzeńcem króla polskiego Zygmunta Starego i bratem Albrechta Hohenzollerna (1490 – 1568), ostatniego wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego, który porzucił wiarę katolicką i przeszedł na protestantyzm. Sam Jerzy v. A. Hohenzollern również przeszedł na protestantyzm i to raczej nie z kalkulacji politycznych, ale z przekonania. Jako jeden z pierwszych książąt Rzeszy (był margrabią brandenburskim) złożył w 1530 roku podpis pod tzw. Konfesją Augsburską i bronił sprawy protestanckiej wobec cesarza Karola V, brata Fryderyka i Habsburga. Jerzy von Ansbach Hohenzollern – margrabia brandenburski i jednocześnie książę karniowski, a od 1530 roku również opolsko-raciborski – był jednym z czołowych przywódców reformacji na Śląsku, pełnił funkcję łącznika między protestantami w krajach niemieckich i na Śląsku.



Jan II Dobry

Proces politycznego wyodrębniania się Śląska

Za panowania królów czeskich i węgierskich pojawiły się na Śląsku ogólnokrajowe i krajowe (w poszczególnych księstwach) instytucje samorządowe. Powstawały samorzutnie już od XIII wieku. Książęta zwoływali na potrzeby chwili rozmaite narady i walne zjazdy, miasta organizowały swoje zgromadzenia i zawiązywały swoje konfederacje, często nawet nie bacząc na fakt, że należą do różnych księstw. W drugiej połowie XIV w. Z tych wszystkich zjazdów i konfederacji wykształcił się Książęcy Sejm Śląski (Furstentag), któremu podporządkowane zostały stanowe zgromadzenia księstw, czyli sejmiki krajowe.

Należy jednak pamiętać, że te „stanowe” sejmiki i „stanowy” sejm śląski nie były w pełni reprezentatywne. Chłopi nie mieli tam swoich przedstawicieli. W ogóle chłopi wtedy nie posiadali wiele praw, w zasadzie – same tylko obowiązki. Z chłopami władcy nie musieli nic uzgadniać. Proces oddolnego tworzenia się ogólnośląskiego parlamentu, którego inicjatorem był król węgierski Maciej Korwin, zakończył się na początku epoki habsburskiej. Książęta śląscy mieli znacznie wyższą rangę społeczną niż książęta czescy i dlatego choć Śląsk formalnie należał do Czech, to faktycznie stanowił odrębny kraj. Z Czechami łączyła go tylko osoba króla. Habsburgowie rządili na Śląsku w latach 1526 – 1740 jako królowie czescy, chociaż byli też cesarzami Rzeszy. W księstwach dziedzicznych na Śląsku panowali jako arcyksiążęta Rzeszy. *Sejm ogólnośląski stanowił – z pewnymi odstępstwami – schemat dla działalności sejmików księstw dziedzicznych.(...) w jego skład wchodził przedstawiciele stanów skupieni w trzech kuriach. W pierwszej mieli zarezerwowane miejsce książęta śląscy i panowie na wolnych państwach stanowych, drugą stanowili przedstawiciele posiadaczy ziemskich: panów, prałatów i rycerstwa księstw określanych mianem dziedzicznych Korony Czeskiej.. Do niej weszli również przedstawiciele miasta Wrocławia. W trzeciej zasiadały deputacje miast dziedzicznych.(...) najsilniejszą pozycję mieli książęta, z których każdy mógł oddawać głos indywidualnie. Właściciele państw stanowych natomiast musieli wzajemnie uzgadniać stanowisko, zgłaszając w głosowaniu wspólną konkluzję. Decyzja podjęta podczas obrad kurii książąt była też w praktyce wiążąca dla pozostałych.*⁹⁷

Polityka Habsburgów zmierzała do ujednolicenia ustroju monarchii, co musiało przekładać się na próby marginalizacji sejmu śląskiego, ale przez długie lata pozostawały one bezskuteczne. Książęta i stany śląskie odgrywały w XVI wieku pierwszoplanową rolę w wewnętrznym zarządza-

⁹⁷ Kuczer Jarosław, Szlachta w życiu społeczno-gospodarczym księstwa głogowskiego w epoce habsburskiej 1526 – 1740, Zielona Góra 2007, s 8-12

niu krajem. Po 1570 roku odebrały królowi w ogóle możliwość wglądu w finanse kraju. Organizowały również obronę kraju, posiadały całkowitą inicjatywę ustawodawczą.⁹⁸



Rosyjska mapa monarchii węgierskiej Macieja Korwina (czarna gruba obwódka). Cypel u góry to ziemie Śląskie.

Ujazd przechodzi z rąk do rąk (1428 – 1608)

Biskup wrocławski książę **Konrad (1380/90 – 1447)**, który wziął na siebie główny ciężar akcji antyhusyckiej na Śląsku, poniósł w tej wojnie ogromne straty. Husyci rozbili kilka armii, sformowanych i wyposażonych za kościelne pieniądze, splądrowali biskupie księstwo nysko-otmuchowskie i dobra ujazdowskie. To nie mogło nie odbić się na finansach diecezji. Już w 1428 roku, w czasie najgorętszych walk, biskup zmuszony był oddać Ujazd wraz z całym dystryktem księciu **Bernardowi niemodlińskiemu (1374/78 – 1455)** w zastaw, jako zabezpieczenie pożyczki. Potem handlowano już naszymi ziemiami bez dłuższej przerwy. Historia ciągłych sprzedaży, oddawania w zastaw, dziedziczenia i darowywania dóbr ujazdowskich może przyprawić o ból głowy.

W 1443 roku zastaw ujazdowski odkupił od księcia Bernarda niemodlińskiego jego bratanek – **Bolko V Husyta (1400 – 1460)**. Po jego śmierci nasze ziemie przeszły w ręce młodszego brata Husyty – **Mikołaja i opolskiego (1422/24 – 1476)**, który już trzy lata później przekazał je księciu **Przemkowi toszeckiemu (1425 – 1484)** jako posag córki. Biskupi wrocławscy cały czas uważali ziemie ujazdowskie za swoją własność, chwilowo tylko pozostawioną we władaniu świeckich książąt i wciąż mieli nadzieję, że uda się je odzyskać. W 1464 r. biskup **Jodok z Rożemberka**

⁹⁸ „Śląsk pod panowaniem Habsburgów, wojna 30-letnia”, histoory.blog.onet.pl

(1430 – 1467) wykupuje ją od Przemka toszeckiego i... zaraz potem wydierżawia jego bratu – księciu **Janowi VI oświęcimsko-gliwickiemu (1427 – 1497)**. Po śmierci księcia Przemka książę Jan IV – za zgodą kolejnego biskupa wrocławskiego Jana Rotha – wykupił je w końcu na własność, i tak skończyło się u nas władanie biskupów wrocławskich.

We władaniu książąt piastowskich

Podsumujmy to krótko. Od roku 1428 biskupia dotychczas ziemia ujazdowska przeszła na prawie siedemdziesiąt lat we władanie książąt piastowskich. W tym czasie miały miejsce następujące wydarzenia:

1426 r. Najazd taborytów i splądrowanie m.in. Białej, Strzelec, Leśnicy, Głogówka, Krapkowice i klasztoru cysterskiego w Jemielnicy

1430 r. Najazd kolejnej armii husyckiej pod wodzą Dobka Puchały na księstwo raciborskie. (Po przeprawieniu się przez Odrę pałą Koźle, następnie łączą się z wojskami litewskimi i razem zdobywają Bytom i Gliwice.)

1433 r. Kolejna ofensywa husycka na Górny Śląsk. Pałą Toszek i Pyskowice, zdobywają Gliwice i Rybnik.

1438 r. Splądrowanie naszych ziem przez wojska polskie, maszerujące na Pragę. (Polacy chcieli osadzić na tronie czeskim księcia Kazimierza Jagiellończyka (1427 – 1492) i aby przymusić książąt opolskich do opowiedzenia się po jego stronie, niszczyli wszystko po drodze w pasie o szerokości ok. 80 km. Szli przez Lubliniec na Strzelce, spalili Krapkowice i – prawdopodobnie – również ziemię ujazdowską.)⁹⁹

1458 r. Wybór na króla przez stany czeskie Jerzego z Podiebradów (1420 – 1471), husytę. Książęta śląscy składają mu hołd lenny w Świdnicy.

1466 r. Zawiązanie przez książąt i stany śląskie układu, mającego na celu odsunięcie Podiebradów od władzy.

1469 r. Ofiarowanie przez katolików czeskich korony czeskiej królowi węgierskiemu Maciejowi Korwinowi (1443 – 1490). Wojna, wojska węgierskie zajmują Morawy, Śląsk i Łużyce.

1471 r. Uznanie przez stany czeskie Władysława Jagiellończyka (1456 – 1516), syna króla polskiego Kazimierza IV Jagiellończyka, za króla Czech po śmierci Jerzego z Podiebradów. Książęta śląscy opowiadają się za Maciejem Korwinem.

1479 r. Zawarcie przez Macieja Korwina i Władysława Jagiellończyka układu pokojowego w Ołomuńcu, rozgraniczającego ich posiadłości. Śląsk przypada w udziale Korwinowi. Układający się władcy uznają siebie wzajemnie za królów Czech.

1487 r. Uwięzienie książąt opolskich, sprzeciwiających się centralizacyjnej polityce Macieja Korwina, przez jego pełnomocnika na Górnym Śląsku starostę Jana Bielika z Kornicy. Uwalnia ich dopiero po wpłaceniu wysokiego okupu.

1490 r. Śmierć Macieja Korwina i – zgodnie z zawartym układem pokojowym – przejęcie tronu czeskiego i węgierskiego przez Władysława Jagiellończyka. Śląsk powraca do Czech.

1526 r. Śmierć Ludwika II Jagiellończyka (ur. 1516), syna Władysława, w bitwie pod Mohaczem. Na mocy układu, zawartego z królem polskim Zygmuntem Starym, Czechy i Węgry przechodzą pod panowanie Ferdynanda i Habsburga (1526 – 1564).

Między rokiem 1495 a 1497, a więc za panowania w Czechach Władysława Jagiellończyka, wdowa po księciu Janie IV oświęcimsko-gliwickim oddała ziemię ujazdowską w zastaw **Mikoła-**

⁹⁹ Morawiec Ryszard, Ziemia ujazdowska – Jej dzieje i współczesność, Opole 1997, s. 28

jowi Długomilowi z Bierawy, dziedzicznemu wójtowi Ujazdu¹⁰⁰. W 1524 r. Mikołaj z Bierawy odkupił ją od biskupa¹⁰¹ i dopiero odtąd ostatecznie, po 300 latach, przestała być własnością Kościoła. Chociaż... nie do końca. Biskup Jakub von Salza zastrzegł dla diecezji wrocławskiej prawo pierwokupu ziemi ujazdowskiej, orzecznictwo sądowe nad miejscową szlachtą, prawo do występowania w obronie poddanych i w razie potrzeby pomoc wojskową ze strony właścicieli Ujazdu. Właściciele Ujazdu składali też biskupom wrocławskim hołd lenny. Mimo częstych zmian właścicieli dobra ujazdowskie aż do sekularyzacji w 1810 roku podlegały sądowniczej władzy diecezji wrocławskiej.

W czasie całej przynależności Śląska do monarchii habsburskiej zachowana została jednostka administracyjna w postaci Dystryktu Ujazdowskiego, który obejmował ziemie należące wcześniej do Klucza Ujazdowskiego (Ujester Halt).

Przedziwne pisownie imion i nazwisk

W dokumentach Długomile zapisani są jako Dluhomile, po czasku. Można by przyjąć, że byli Czechami, jednak – jeśli wziąć pod uwagę, że w tamtych czasach język czeski był językiem urzędowym – sprawa się komplikuje. Mogli być Polakami – po czesku nie da się zapisać Długomiłów inaczej jak Dluhomilów. V. Loewe pisze, że był to czeski ród szlachecki¹⁰².

Ustalenie jednolitej pisowni nazw miejscowości, imion, nazwisk i tytułów stanowi dla historyka Śląska nie lada wyzwanie. W niektórych wypadkach jest niemożliwe. W niniejszej książce przyjąłem zasadę pisania ich według brzmienia, stosowanego w naszych wioskach. Badając najstarsze dokumenty stwierdziliśmy, że niejednokrotnie pierwotne nazwy przechowywały się w naszej mowie, choć zaniknęły w toku dziejów z dokumentów i opracowaniach urzędowych, nie mówiąc już o współczesnych dziełach historycznych. W naszych wioskach Stary Ujazd nazywany jest Ujejsce. Nie ma tej nazwy ani w dokumentach niemieckich (gdzie występuje jako Alt Ujest), ani polskich współczesnych. Wątpliwości wyjaśniła analiza starych dokumentów z okresu założenia wioski.

Otóż, dzisiejsze Ujejsce nazywały się pierwotnie Ujeżdżec. Nie ma innej możliwości na przejście nazwy Ujeżdżec do nazwy Ujejsce jak wygoda językowa. Mówili sąsiedzi: *idę do Ujeżdżca, byłem w Ujeżdżcu, on jest z Ujeżdżca*, ale brzmiało to jak *idę do Ujejsca, byłem w Ujejscu, on jest z Ujejsca* i z czasem utrwaliło się u nas, że Ujeżdżec to Ujeżdżce, wymawiane jako Ujejsce. I tę wymowę sąsiedzi narzucili mieszkańcom wioski. Zresztą, mieszkanie Ujeżdżca też przedstawiał się *jestem z Ujejsca*. Z czasem ta wygodniejsza wymowa doprowadziła do zmiany osoby gramatycznej nazwy, zamiast **ten** Ujeżdżec (on) pojawiło się **to** Ujejsce (ono).

Pełne ujednolicenie nazw, imion, nazwisk i tytułów na Śląsku nie jest jednak możliwe. Często imiona czy nazwiska brzmiące „po naszymu” są z pochodzenia niemieckie i „ześlazaczone”, co wykoślawia ich pierwotne brzmienie. Brzmienia polskie i czeskie są podobne i trudno z czeskiego zapisu imienia lub nazwiska ocenić, czy dany osobnik był Polakiem czy Czechem. Często bardzo polskie nazwiska nosili ludzie będący z pochodzenia i poczucia narodowego Niemcami. Śląskie rody czechizowały się w ciągu wieków albo germanizowały, a czasami i polszczyły.

W średniowieczu nazwiska nie były znane. W celu odróżnienia ludzi o tym samym imieniu podawano, skąd są, albo czym się zajmują, na przykład rycerz Petulin przedstawiał się po prostu jako Petulin z Calde Waser (Zimnej Wódki). Gdyby zmienił miejsce zamieszkania na Klucze, przedstawiałby się jako Petulin z Kluczów. Założyciel kilku wiosek na pograniczu morawsko-śląskim, uważany za protoplastę rodu Kochcickich miał na imię Ulrich, a w celu dokładniejszego określenia nazywano go Reincius Urlich, czyli Regent Urlyk.

¹⁰⁰ Dziedziczny wójt mógł dobra wójtowskie i urząd, jak również związane z urzędem dochody, przekazywać swoim potomkom.

¹⁰¹ Jakuba von Salza (1520-1539), który uzyskał na to zgodę kapituły wrocławskiej oraz Stolicy Apostolskiej

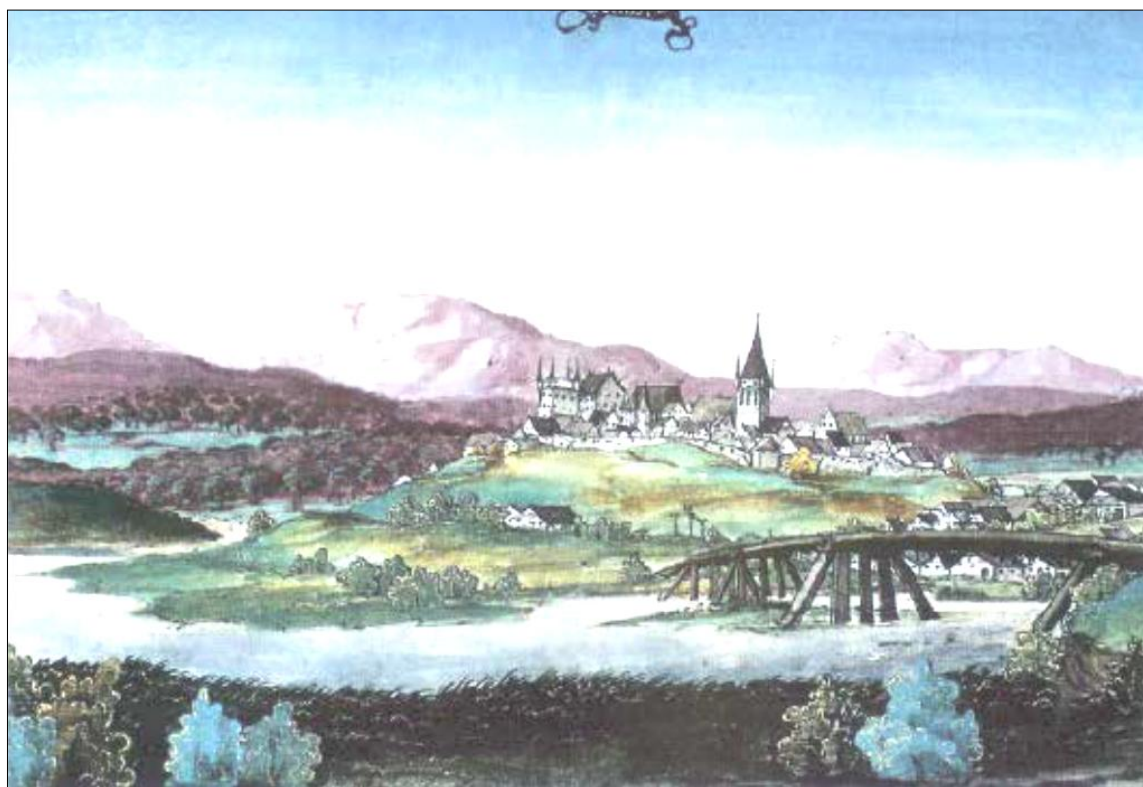
¹⁰² Loewe V., *Geschichte der Stadt Ujest, Oppeln* 1923, s. 9-10

Z czasem nazwy rodowych miejscowości przyrosły do rodów i zaczęły pełnić funkcję nazwiska. W języku niemieckim do dzisiaj w wielu nazwiskach mamy przedimek „von”, świadczący o przynależności do warstwy szlacheckiej. Rodzina von Rebenstoków z Zimnej Wódki musi pochodzić z jakiegoś Rebenstoka, która była ich rodową siedzibą – nie udało mi się go ustalić, gdzie leży – i kiedy przenieśli się do innej miejscowości, nazwa ich rodowej posiadłości pozostała im jako nazwisko. Nikt z nich już w owym Rebenstoku nie musiał mieszkać.

Normalizacja tytulatury przez cesarza

Sytuacja zmieniła się – pisze Roman Sękowski¹⁰³ – w drugiej połowie XVI wieku, kiedy po przejściu księstwa opolsko-raciborskiego bezpośrednio przez cesarza, nastąpiła normalizacja prawa i dostosowanie go do obowiązujących norm w Rzeszy Niemieckiej. Szlachtę podzielono na trzy stany: szlachecki, rycerski i stan panów. Każdy z tych stanów wybierał oddzielnie swoich przedstawicieli do sejmiku księstwa i sejmu krajowego we Wrocławiu. Nobilitacji oraz przenoszenia do wyższego stanu dokonywał cesarz oddzielnym aktem. Każdy szlachcic po przeniesieniu do następnego stanu musiał składać nową przysięgę wierności. Szlachta śląska zaliczana była w zasadzie do szlachty czeskiej, ale cesarz mógł indywidualnie szlachciców śląskich zaliczyć do grupy szlachty Rzeszy Niemieckiej (Reichsadel) lub od drugiej połowy XVII wieku do grupy szlachty ziem dziedzicznych Habsburgów (Erbländisches Adels). Uregulowano również prawnie sprawę przyznawania szlacheckich tytułów honorowych.¹⁰⁴

W średniowieczu szlachcica, niezależnie od pozycji i majątku, tytułowano zwyczajnie: Pano-sza, co i w języku czeskim oznaczało po prostu: Pan. Później obok tytułu Pan (niem. Herr) poja-



Najstarszy znany obraz z widokiem Ujazdu. Namalowany został w 1535 r. przez nadwornego rysownika niemieckiego księcia w trakcie jego podróży po Śląsku. Dokładniejsza analiza wykazała, że malunek nie oddaje zbyt dokładnie rzeczywistego wyglądu miasta. Warto zwrócić uwagę choćby tylko na góry na dalszym planie. Takich za Ujazdem nie było i nie ma.

¹⁰³ Sękowski R., Koniec średniowiecza i kształtowanie się podstaw ustrojowych księstw opolskiego i raciborskiego (Szkice i wypisy źródłowe), Studia i teksty źródłowe z dziejów księstw opolskiego i raciborskiego nr 1, wyd. Verlag- PK, Opole 2011, s. 56

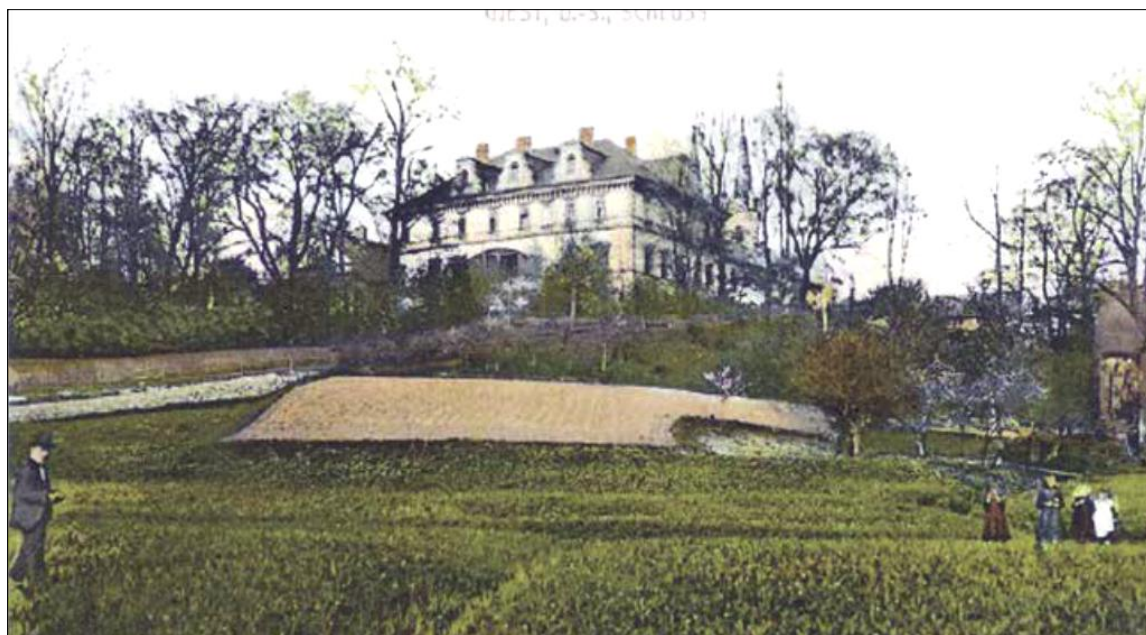
¹⁰⁴ Takich jak Edle, Ritter, Hoch- und Wohlgeboren itp.

wiły się tytuły: Wolny Pan (cz. Swobodny Pan, niem. Freiherr). Miały one już trochę sformalizowany charakter, gdyż zależały od posiadanego majątku. Wolni panowie wraz z tytułem otrzymywali „państwo” (Herrschaft), czyli ogromny majątek, w którym zarządzili jak udzielni książęta, panowie zaś dysponowali samym tylko tytułem. Z czasem ta różnica zanikła i wszystkich z tej warstwy tytułowano Wolnymi Panami. W polskiej literaturze historycznej ten tytuł tłumaczony jest zwykle jako – baron, co zdaniem Romana Sękowskiego stanowi błąd, gdyż tytuł barona pojawił się w Prusach dopiero w XIX w. i przyznawany był zwykle osobom spoza stanu szlacheckiego, którzy dorobili się majątków – wielkim bankierom i przemysłowcom. W Rzeszy Niemieckiej nie był używany, a stara arystokracja go nie ceniona¹⁰⁵

Tytuł hrabiowski pojawił się w naszych księstwach dopiero na początku XVII wieku. Zwykle nadawano go z prawem przekazywania potomkom, choć nie zawsze. Tytuł Grafa Rzeszy (Reichsgraf) nadawano na osobę (ad personam).

Do stanu panów (Herrenstand), czyli arystokracji, należeli panowie (Herr), wolni panowie (Freiherr), hrabiowie (Graf) i książęta (Herzog, Fürst, Prinz). Wyżej od książąt stali tylko książęta Rzeszy (Reichsfürst), którzy mieli prawo udziału w zjazdach książąt Rzeszy. Tytuł Herzog przysługiwał członkom starych rodów książęcych Rzeszy, Prinz – członkom rodziny cesarskiej.¹⁰⁶ W 1861 r. „państwo” ujazdowskie zostało podniesione do rangi księstwa, a jego właściciel **hrabia Hugon von Hohenlohe (1816 – 1893)** otrzymał tytuł **Księcia Ujazdu (Fürst von Ujest)**.

Przez ok. pięćset lat – od początku XI do początku XVI wieku – dobra ujazdowskie należały do biskupów wrocławskich. Jakkolwiek by nie oceniać ich rządów, nie da się zaprzeczyć, że ich polityce zawdzięczamy nasz początkowy rozwój cywilizacyjny. Nasi chłopscy przodkowie cieszyli się względnie szerokim zakresem swobód, a prawo lokacyjne otwierało dość duże możliwości bogacenia się. Kiedy nasze wioski przeszły w ręce świeckich panów – ostatecznie w 1524 r. – ich sytuacja zmieniła się radykalnie.



Pocztówka z Ujazdu z i połowy XX w. – widok na zamek od strony ogrodu

W rękach Długomiłów dobra ujazdowskie pozostawały do 1608 roku z kilkuletnią przerwą (1589 – 1592), kiedy przejęli je za długi wierzyciele Kaspra Długomiła. Widać, kiepsko gospodarzył. Wykupił je brat Kaspra – **Sambor Długomił**, człowiek bezwzględny i okrutny, zwłaszcza w stosunku do poddanych.

¹⁰⁵ Sękowski R., op. cyt. Tytulaturę szlachecką staramy się stosować zgodnie z jego wyjaśnieniami, które wydają się uzasadnione.

¹⁰⁶ Sękowski R., op. cyt, s. 58-59

Pod Habsburgami

Ponowne niewolenie chłopów

Nieplanowanym, a z pewnością i niechcianym przez uczestników, skutkiem wojen husyckich było zapoczątkowanie negatywnych przemian społecznych. Zniszczenia spowodowane najazdami husytów były ogromne. W spisie świętopietrza¹⁰⁷ który sporządził w 1447 roku ks. Mikołaj Wolf, prepozyt kolegiaty św. Krzyża w Opolu, przy Zimnej Wódce znajdujemy, że dała „sześć groszy za każdy grosz piętnaście denarów” – tyle, ile się należało – a przy Kluczach, które miały wpłacić dwa grosze, jest słowo – *vacat*¹⁰⁸. Można to tłumaczyć na dwa sposoby, że – nie płacą, względnie – stanowiska proboszczów pozostają nieobsadzone. Najprawdopodobniej jedno i drugie.

Spustoszenia powojenne

Każda osoba dorosła – powyżej dwunastego roku życia – zobowiązana była wtedy płacić jeden denar świętopietrza. Przelicznik groszy na denary i inne pieniądze zmieniał się w tamtych czasach, od osiemnastu denarów za grosz do dwunastu w czasach późniejszych i stąd prawdopodobnie wzięło się to dodatkowe określenie wartości groszy: „za każdy grosz piętnaście denarów”. Stosowano w tamtych czasach rozmaite monety, o bardzo różnej wartości. W literaturze znajdujemy też, że dorosła osoba na Śląsku powinna była płacić jeden halerz świętopietrza, wychodzi na to, że były to monety względnie równej wartości lub nawet inne nazwy tej samej monety. Po przeliczeniu groszy na denary wychodzi, że w Kluczach żyło wtedy trzydzieści osób dorosłych, w Zimnej Wódce – dziewięćdziesiąt. Przyjmując średnio cztery osoby dorosłe w rodzinie, otrzymujemy – siedem do ośmiu rodzin w Kluczach i dwadzieścia dwie do dwudziestu trzech w Zimnej Wódce.

Dzięki tym wyliczeniom możemy uzmysłowić sobie rozmiary zniszczeń. W 1295 roku – jak wynika z *Liber fundationis*... – w Zimnej Wódce uprawiano siedemdziesiąt łanów, jeśli przyjmujemy przelicznik jedna rodzina na jeden łan, to mamy siedemdziesiąt rodzin. Sto pięćdziesiąt lat później – przyjmując ten sam przelicznik – trzy razy mniej. Kluczowianie w ogóle nie byli w stanie uiścić drobnej opłaty na rzecz Stolicy Apostolskiej.

Wcześniej chłopci – kmiecie – w naszych wioskach byli wolni i nie podlegali żadnej władzy szlacheckiej. Jako poddani biskupa wrocławskiego korzystali z pewnych przysługujących im swobód, a bezpośrednią władzę sprawował nad nimi sołtys, który miał największe uprawnienia we wsi i wiele przywilejów.¹⁰⁹ Biskupi nie byli zainteresowani tworzeniem wielkich majątków ziemskich, opartych na pracy najemnej, zadowalali się czynszami i dziesięciną.¹¹⁰ Również górnośląska szlachta do tej pory zadowalała się czynszami i daninami chłopskimi, a na swój własny użytek posiadała niewielkie pole uprawiane przez służbę dworską, tzw. czeladź.

Coraz większe uzależnienie

Już jednak w 1433 roku książęta śląscy zawarli związek służący przywróceniu na Śląsku porządku i zapewnieniu mu bezpieczeństwa. Podjęto wówczas uchwałę, że z pięciu chłopów zdanych do wojny, jeden miał w niej brać udział, a czterech pozostałych go utrzymywać. Tak więc prosty chłop został zmuszony do utrzymywania innych, a do tych innych często należał dziedzic

¹⁰⁷ Świętopietrze to średniowieczna danina na rzecz papieża (tzw. denar świętego Piotra). Początkowo płacili je władcy, później, prawdopodobnie od XI w., obowiązek ten spadł bezpośrednio na ludność. Przetrwał do reformacji.

¹⁰⁸ „*VI grossi Caldeborn dedit VI grossos pro quolibet grosso XV denarios; II grossi Clucz vacat.*” (pol. „sześć groszy Zimna Wódka daje sześć groszy za każdy grosz 15 denarów”) za: Markgraf H.: *Die Rechnung über den Peterspfennig im Archidiakonat Oppeln 1447*, Sonderdruck aus der Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Altertum Schlesiens, Bd 27, 1893. Mamy tu podany przy okazji przelicznik groszy na denary, 1 grosz = 15 denarów.

¹⁰⁹ d’Arma Leon Dietz., *Zabrze rozwój i przeobrażenia przestrzenne do XIX wieku*, w: *Kroniki miasta Zabrze*, Zabrze 1973, nr 6

¹¹⁰ Ingolt S., *Historia Chłopów Śląskich*, Warszawa 1979, s. 144

*i szlachcie. Dziedzic żądał utrzymywania swojej rodziny przez prawdziwą lub rzekomą swoją obecność na wojnie, a obywatel sam przez wojnę ciężko dotknięty i zrujnowany nawet przy najlepszej woli nie mógł podolać tym obowiązkom. Chłop w ten sposób zaczął popadać w długi, stając się w ten sposób coraz bardziej zależnym od pana. Grunty przydzielone dawniej przez wrocławskich biskupów zaczęły coraz bardziej przechodzić w obce ręce. Kolejna zawierucha wojenna, związana z wojną Kazimierza Jagiellończyka z Maciejem Korwinem w 1474 roku, wzmagają jeszcze bardziej ten proces.*¹¹¹

Zniszczenia wojenne, rabunki, dokonywane przez wojska, a także nowe ciężary narzucane przez panów, doprowadziły do takiego zubożenia chłopów, że popadali w długi i niejednokrotnie zmuszeni byli oddawać ziemię w ręce ludzi zamożnych, u których zatrudniali się potem jako najemnicy. W ten sposób odbywała się „pierwotna akumulacja kapitału”, jak to dzisiaj górnołotnie nazywają, a co oznacza po prostu początkowe dochodzenie do dużych majątków. Ta „akumulacja” zwykle przebiega w ten sposób, że ludzie silni, a bezwzględni wykorzystują sytuację, kiedy niżej usytuowani i biedniejsi popadają w kłopoty, i ograbiają ich z dorobku pokoleń.



Skansen w Pszczynie. Wejście do chaty mówi o jakości życia kiedyś śląskich chłopów. Dzisiaj dorosły człowiek musi się tutaj mocno pochylić. Wzrost jest jednym ze wskaźników jakości życia.

Drapieżna rodzina Długomiłów

Pisaliśmy, że w latach 1495/97 – 1602 ziemia ujazdowska pozostawała w rękach czeskiej rodziny Długomiłów, najpierw jako zastaw biskupiej pożyczki, a potem już jako pełna własność. Narzucali oni naszym przodkom coraz większe darmowe świadczenia, aż wreszcie też i pańszczyznę. Sambor Długomił, który wykupił dobra ujazdowskie w 1589 roku, *przeszedł do historii (...) jako człowiek bezwzględny i okrutny, zwłaszcza w stosunku do poddanych. Potrafił zagarnąć kilka wolnych chłopskich gospodarstw i ich lasy. Na tych bezprawnie zdobytych grun- tach założył folwark z drewnianym, większym budynkiem mieszkalnym, który kazał nazywać zam- kiem, a siebie tytułować Zabrzeskim „panem na zamku”. Wkrótce stał się właścicielem ziemskim*

¹¹¹ d'Arma Leon Dietz., op.cit.

*całej okolicy wraz ze wsią Zabrze. (...) Sambor Długomił, jak i następni właściciele dominium w Zabrzu, potrafili uzyskać dokumenty potwierdzające ich prawa do wszystkich gruntów rolnych i leśnych.*¹¹²

Opisane zdarzenia miały miejsce w Biskupicach, dzisiaj dzielnicy Zabrze. W Ujeździe nie postępowali lepiej. *Długomiłowie nakładali na mieszkańców Ujazdu [i całej ziemi ujazdowskiej] coraz większe, różnorakie darmowe świadczenia, w tym także pańszczyznę. Mieszkańcy Ujazdu, powołując się na zagwarantowane im przy lokowaniu miasta prawa ludzi wolnych, uchylali się od darmowych świadczeń na rzecz dworu. Spór rozstrzygnęli na swoją korzyść Długomiłowie, a dowodem tego było wydane przez Kaspra Długomiła zarządzenie o robotach pańszczyźnianych.*¹¹³ Postępowanie tego Czecha stanowi ilustrację, w jaki sposób powstawały u nas wielkie majątki i jak właściciele ziemscy doprowadzili do ponownego uzależnienia od nich chłopów.

Do tego wszystkiego doszedł kilkakrotny wzrost cen zboża, co – paradoksalnie – obróciło się przeciw chłopom. *Wspaniała koniunktura na zboże, szczególnie na zachodzie Europy, skłoniła właścicieli ziemskich świeckich i duchownych do aktywizacji ekonomicznej. Opłacalne stało się więc dla szlachty powiększanie osobistego gospodarstwa i tworzenie dużych majątków wiejskich zwanych folwarkami, których celem była masowa produkcja artykułów rolniczych i ich sprzedaż. W tym celu zaczęto zagospodarowywać nieużytki lub przemieszczać na nie chłopów, zabierając im dotychczasowe działki już użytkowane rolniczo, ale najsmakowitsze kąski to były duże majątki soltysów.*¹¹⁴

Antychłopskie ustawodawstwo

Sejmy śląskie¹¹⁵ w latach 1474 i 1487 uchwaliły zakaz opuszczania wsi bez zezwolenia panów. Poddaństwo osobiste chłopów wprowadzono na Śląsku w 1505 roku, jeszcze w okresie obowiązywania gospodarki czynszowej. Usankcjonował je pod presją właścicieli majątków cesarz Ferdynand I Habsburg (1503-1564) „pokojem krajowym” z roku 1528 – ledwie dwa lata po objęciu władzy w Czechach, czyli także na Śląsku, i na Węgrzech.

Tak zwane „przypisanie chłopów do ziemi” nie pozwalało na opuszczenie wsi bez zgody pana. Obowiązkowe świadczenia na rzecz dziedzica stały się ogromnym ciężarem, gdyż chłopci zostali pozbawieni własności ziemi. W drugiej połowie XVI wieku, kiedy wysokie ceny zboża spowodowały opłacalność wielkoobszarowej gospodarki folwarcznej, sytuacja chłopów pogorszyła się radykalnie.

Jak wyglądało przypisanie chłopów do ziemi, jasno ukazuje ten fragment tzw. Landfrydu stanów śląskich z 12 listopada 1512 r.:

Żaden chłop, zagrodnik, względnie ich synowie i córki nie mogą bez zgody swego pana opuścić swojej wsi, a żadnemu innemu panu gruntowemu nie wolno przyjąć do swojej wsi chłopów bez zgody dotychczasowego właściciela, lecz ma go bez oporu oddać. Gdyby jednak ktoś sprzeciwił się temu, ten podpada tym czynem, ilekroć to uczyni, pod karę 10 grzywien groszy na rzecz pana dziedzicznego tego zbiegłego człowieka i musi mu go zwrócić. Żadnemu chłopu lub zagrodnikowi w czasie jego choroby nie wolno nikomu wyznaczać lub dodawać tego, co należy do jego gospodarstwa, a mianowicie koni, bydła, sprzętów gospodarskich. Może natomiast dzielić gotówkę w obecności szlachcica lub soltysa tej wsi.

¹¹² Ibidem

¹¹³ Morawiec Ryszard, Ziemia ujazdowska. Jej dzieje i współczesność, Instytut Śląski Opole 1997, s. 30

¹¹⁴ R. Mączka, Zniesienie chłopów w XV – XVI wieku, http://79.187.234.170/pańszczyzna_geneza_2.php

¹¹⁵ Książęcy Sejm Śląski (niem. Schlesischer Fürstentag) był zgromadzeniem stanowym księstw śląskich podległych zwierzchniej władzy króla czeskiego. Powstał w XV wieku i jest porównywalny z sejmikami (Landtagami) innych nowożytnych terytoriów i państw. Na Śląsku, podzielonym od XIII wieku na wiele księstw, na zwoływanych przez króla posiedzeniach stanowych mogli pojawiać się tylko władcy (stąd określenie "książęcy"). Ponadto swego przedstawiciela wysyłał Wrocław i będący jednocześnie księciem nyskim biskup wrocławski. Sejm Śląski zwoływany był przez króla czeskiego albo przez starostę generalnego Śląska, który przewodniczył obradom. Stanowisko to zajmował do połowy XVI wieku biskup wrocławski, potem protestancki książę świdnicko-jaworski lub legnicki. Książęcy Sejm Śląski zlikwidowano po austriacko-pruskich wojnach śląskich i kończącym je pokojem wrocławskim z 1741 roku, na mocy którego Śląsk został wcielony do Prus, bez księstw cieszyńskiego i opawskiego. [Wikipedia]

*Wszystkim ludziom luźnym, którzy nie służą i nie pracują, nie wolno w miastach, wsiach, karczmach, a także gdzie indziej zamieszkiwać lub przebywać dłużej niż jedną noc. Kto przeciw temu występuje, musi swojemu panu natychmiast zapłacić 10 grzywien groszy kary.*¹¹⁶

Ma chłop odrobić...

Nie poprawiła doli chłopów „Ustawa o pracy pańszczyźnianej w księstwach opolskim i raciborskim” wydana przez cesarza Ferdynanda i 24 marca 1562 r. Ustaliła ona, co prawda, uprawnienia panów gruntowych i chłopów, ograniczając samowolę tych pierwszych, ale ponieważ chłopci praktycznie nie mieli żadnych praw, w zasadzie tylko usankcjonowała istniejący ucisk. Jej celem – niekoniecznie świadomym, ale widocznym – było ponowne przywiązanie chłopca do ziemi, tzn. odebranie mu wolności osobistej. Świadczą o tym podatki nakładane na ziemię wolnych chłopów, jak również podatki od zbywania i nabywania ziemi.



Nędza przetrwała na naszych ziemiach do czasów współczesnych. Zdjęcie chłopca orzącego krowami w zaprzęgu jarzmowym pochodzi z przedwojennego *Gross Strehlitzer Heimatkalender* 1936 r. Tego chłopca nie było stać na chomątą.

Czytamy w niej m.in.: *Ma więc [chłop] jeden mórg przez zimę i drugi przez lato zasiać*¹¹⁷, *wszystko dokładnie uprawić i z pola zwieźć aż do stodoły. Ma się to rozumieć w ten sposób, aby kmięć swojemu panu siał ozimą pszenicę i żyto, a na wiosnę jęczmień, hreczkę lub owies, jak się panu podoba. Przygotuje do tego ziemię, kiedy na to przyjdzie czas i kiedy pan zechce. Zostawia przy tym taki łan roli, jaki od dawna w każdej wsi wymierzano i jaki się do dziś dochował.*

Jeśli jakiś kmięć nie ma całego łanu roli, lecz tylko pół lub ćwierć albo mniej lub więcej (...) ma się mu to wszystko według prawa wymierzyć i nałożyć na to pańszczyznę według wielkości jego gruntu. Każdy kmięć winien wozić dwa dni z całego łanu, jednak w zależności od wielkości swojej roli, jak to wyżej zaznaczono (...)

¹¹⁶ Wyjątek z rozdziału XVI „O chłopach i ludziach wolnych”, Archiwum Diecezjalne we Wrocławiu sygn. IIe 3. Fol. 65-66; za: Teksty źródłowe do dziejów chłopstwa śląskiego, cz. I do 1945 roku, Sobótkam Seria B, Zeszyt 4, Wrocław 1956, s. 25

¹¹⁷ Chodzi o siew jary i ozimy

Każdy kmić powinien z lanu odbyć panu trzy podwoły¹¹⁸ w roku aż do 2 mil, ale dalej nie, choćby pan tego potrzebował. Nie musi też wozić żadnego drzewa na sprzedaż ani też pana nigdzie.

Nie musi także więcej niż cztery firy drzewa opałowego przewieźć albo z lasu pana, albo gdyby pan takie drzewo kupił za pieniądze, pod warunkiem, żeby przewiezienie firy drzewa nie trwało dłużej niż dzień. Gdyby która wieś od dawnych czasów miała dostarczyć więcej podwól i przewieźć więcej drzewa do naszych cesarskich zamków, to ma pozostać jak dawniej.

Gdyby pan, czyli szlachcic, chciał budować sobie zamek, dwór lub dom, wszyscy poddani według swoich możliwości powinni mu pomagać podwodami bądź drzewem, kamieniem, wapnem, piaskiem, ceglami gontami, deskami i innymi rzeczami, ale żeby dwór tego przestrzegał, aby ten obowiązek był nakładany w odpowiednim czasie i według możliwości poddanych, a szczególnie, żeby ich nie więził (...) Co się zaś tyczy stawiania płotów i innych rocznych prac, może pan do tego używać poddanych, ale za to ma im dawać dziennie 16 hl. Oraz jedzenie i napitek. Gospodarze nie mogą być jednak pociągani i zmuszani wbrew swojej woli do prac przy stawach, młocce, żniwach, koszeniu. Jeśli ktoś od dawnych czasów był obowiązany wozić młyńskie kamienie, ten i teraz powinien to robić. Są obowiązani również czyścić rowy do młynów, rowy na polach i do stawów (...)

Każdy kmić od lanu roli ma kosić przez 1 dzień, grabić i zwieźć do dworu pańskie siano. Ma też z lanu pół dnia kosić zboże, ale nie może być zmuszany do grabienia i zwożenia. Gdyby zaszła potrzeba robić lub naprawiać płoty, każdy z lanu ma zwozić pręty, kolki, paliki i co poza tym do tego potrzeba; ma też 1 dzień w roku obok innych przy wykonywaniu takiej pracy pomagać, przy czym mają także pomagać komornicy i zagrodnicy. Mają też poddani wozić umocnienia do stawów¹¹⁹ (...) oraz pomagać łowić ryby, nosić lub wozić je do zbiorników, za to ma się im zawsze dawać miskę ryb (...) z każdego domu 1 osoba ma chodzić na łowy albo do nagonki, gdy pan tego żąda (...)

Każda chłopka powinna 4 dni w roku pracować na rzecz swojej zwierzchności w ogrodzie albo na polu przy lnie, konopiach i wszelkich innych jarzynach, siać ziola, kopać rzepe, trzeć konopie lub len międlie (...) Gdy zajdzie potrzeba, mają chłopaki kapać owce, strzyc je, a przy tych wszystkich robotach i pracach ma się im dać jeść i pić. Każda osiadła chłopka ma również uprząść z pańskiego lnu lub konopi 1 motek nici (...) Co się zaś tyczy zagrodników i komorników, to ma się żądać od nich takich robocizn, jakie każdy zagrodnik i komornik uzgodnił ze swoim panem (...) Jeśli do dawniejszych czasów do chwili obecnej pański pasterz pasie dworskie bydło w stadzie razem z chłopskim, to ma się tak dalej robić, a co pan dawał temu pasterzowi przedtem, ma mu i teraz dawać bez żadnego oporu.¹²⁰

I jeszcze więcej ograniczeń

Ustawa pozwalała właścicielom ziemskim wykupywać ziemię od poddanych i wypędzać ich, jeśli im się nie podobali. Rzadko, co prawda, korzystali z tego prawa – zazwyczaj wtedy, kiedy poddani źle gospodarzyli lub przez lata zalegali z opłatami – ale był czas, kiedy opornych zamykali w więzieniu. Majątki chłopów odmawiających służby sprzedawali, złośliwie zaniżając przy tym ich wartość, gdyż po sprzedaży i pokryciu zaległości resztę uzyskanych pieniędzy mieli obowiązek im oddać – lub ich spadkobiercom. Na Górnym Śląsku spotykamy się w tym czasie z przypadkami nawet wypędzania chłopów z ziemi bez jakiegokolwiek odszkodowania. Prawo

¹¹⁸ Prawdopodobnie chodzi o przewóz, jedną z tak zwanych posług komunikacyjnych wynikających z prawa książęcego (łac. *ius ducale*), obowiązującego w średniowiecznych monarchiach patrymonialnych (np. W Polsce pierwszych Piastów). Polegała na obowiązku dostarczenia na potrzeby władcy lub jego ludzi wozów z zaprzęgiem. Przynajmniej tak definiuje to Wikipedia. Podwoła polegała na obowiązku dostarczenia na potrzeby władcy lub jego ludzi koni wierzchowych.

¹¹⁹ Chodzi tutaj o zwożenie chrustu na faszynę.

¹²⁰ Wyjątek z Ustawy o pracy pańszczyźnianej w księstwach opolskim i raciborskim wydanej przez cesarza Ferdynanda i 24 marca 1562 r., WAP, Wrocław, rep. 135, D 373, fol. 80-92; za: *Teksty źródłowe do dziejów chłopstwa śląskiego*, cz. I do 1945 roku, Sobótka, Seria B, Zeszyt 4, Wrocław 1956, s. 29-31

własności właściwie przestało obowiązywać – od tylko dobrej woli właściciela ziemskiego zależało, czy chłop pozostanie na swojej ziemi, czy nie.¹²¹

Ograniczone zostało prawo do swobodnego wyboru i zmiany pracy. Na wolnych zagrodników nałożono opłaty lenne oraz obowiązek spłaty dobrych miejsc pracy. Można było im zabrać miejsce pracy i przekazać innym. Na zajmowanie przez chłopów wyższych posad zwykle nie wyrażano zgody, co skutkowało kształtowaniem się u nich biernych postaw. Równocześnie uchwały i patenty z lat 1592, 1619 i 1623 zabraniały pracownikom zrywania umów z pracodawcami bez ich zgody i ustalały kary za porzucenia pracy.

W drugiej połowie XVI wieku szlachta uzyskała pełne sądownictwo patrymonialne (związane z własnością majątku) nad poddanymi i w ten sposób zamknęła chłopom drogę do sądów wyższych.¹²² Od pańskich wyroków mogli się teraz odwoływać już tylko do trzech najwyższych instancji: Wyższego Urzędu Śląskiego (Oberamt), praskiej Izby Apelacyjnej oraz czeskiej Kancelarii Dworskiej we Wiedniu. Była to jednak trudna i długa droga.

Znacznie poszerzono zakres obowiązkowych służb i opłat. Pojawił się przymus pracy poddanych i przymus służby dzieci nie zatrudnionych w gospodarstwach rodziców. Dzieci wiejskie mogły zająć się rzemiosłem dopiero po zapłaceniu 10 marek. O wolności osobistej nie było już mowy, chłopom, odbierano całe ich dziedzictwo.¹²³



Jeszcze w ubiegłym wieku bieda u nas aż piszczała, ale... ludzie byli razem. [źródło: Gross Strehlitzer Heimatkalender 1942]

Jak żyli ludzie w naszych stronach w XVI wieku

W XVI i XVII wieku na polecenie cesarzy, królów czeskich, książąt i innych właścicieli miast w księstwie opolsko-raciborskim sporządzano tzw. Urbarze (łac. *Urbarium*)¹²⁴, czyli coś w rodzaju spisów inwentaryzacyjnych majątku trwałego miast i powinności poddanych. Zawierają one informacje o mieszkańcach, ich prawach, obowiązkach wobec właściciela, jak również

¹²¹ Na podstawie: L. Kowohl, *Dziejów Groszowic pod Opolem*, 1936 r., tłum. Apolonii Kurzok, <http://sp24opole.wodip.opole.pl/historiagroszowic.htm>

¹²² T. Marszałek, *Historii Spółki Leśnej w Wolnym Kadłubie*, Opole 1974

¹²³ Na podstawie *Dziejów Groszowic...* op.cyt.

¹²⁴ Łacińskie słowo *urbarium* pochodzi od słowa *urbs*, *urbis* oznaczającego miasto albo miasto-państwo.

istniejących w miastach instytucjach i miejskiej zabudowie. Urbarze strzeleckie dają nam sporo informacji o tym, jak żyli wówczas nasi przodkowie, gdyż dobra strzeleckie składały się z dwóch miast i dziesięciu wsi. W wielkim pańskim folwarku pod Strzelcami pracowali chłopci pańszczyżniani z Suchych i Mokrych Łanów, w małym folwarku, w Zalesiu – z Zalesia, Lichyni i Leśnicy. Inwentarz żywy w wielkim folwarku liczył 300 owiec, 40 krów i 20 wołów.

Pierwszy urbarz dla Strzelec i dóbr strzeleckich sporządzono w 1543 roku¹²⁵ na polecenie starosty krajowego Hansa Jordana ze Starego Paczkowa przy przejmowaniu księstwa opolsko-raciborskiego przez margrabiego Jerzego von Ansbach Hohenzollerna (1484 – 1543), Margrabia chciał *wiedzieć, co mamy wszystko do użytku wspaniałości, dziczyny, prawa i sprawiedliwości*. Kolejny urbarz dla dóbr strzeleckich sporządzono w 1581 roku.

Z urbarzy dowiadujemy się, że orka, koszenie zboża, łąk i sprzątanie zboża i siana do stodoły należało do chłopów pańszczyżnianych posiadających własne gospodarstwa, tzw. kmieci. W pole wychodzili z własnym zaprzęgiem (tzw. pańszczyzna sprzężajna, od słowa zaprzęg). Młócili zboże zagrodnicy, za co otrzymywali co szósty korzec.

O Łaziskach pod Jemielnicą czytamy w Urbarzu strzeleckim, że *obok jest las dębowy i bukowy. Gdy z dębów lecą żołędzie a z buków szyszki to żywią się nimi dziki. W Łaziskach jest tartak, młyn z dwoma kołami i ubijak. Zajmują się tu pszczelarstwem. Mieszkańcy polują przy pomocy wnyków. Jak upolują lisa lub kunę to muszą odnieść je do zamku w Strzelcach gdzie otrzymują za skórę 12 groszy. Roznoszą listy do Lublińca i Toszka i chwytają młode i stare konie*.¹²⁶ Wieś oddawała do klasztoru jemielnickiego dziesięcinę, pańszczyznę odrabiała na rzecz zamku strzeleckiego.

Pasieki (zbiory uli) w Wierchlesiu i Dąbrówce przynosiły panu ok. sześć guldenów dochodu rocznie, pasieki w Staniszczach Wielkich – dwanaście guldenów. W Staniszczach Wielkich znajdowała się też smolarnia (wytapiała smołę), a w Żędowicach – stadnina na osiemdziesiąt koni.

W strzeleckich borach, na dużym obszarze lasów dębowych, żyły, oprócz dzików, wilki, jelenie, a nawet kilka niedźwiedzi. Wilki przetrwały do 1800 roku, niedźwiedzie – do 1722 roku. W Małej Panwi chłopci łowili ryby. Jeśli złowili bobra, musieli ogon i łapy oddawać na zamek w Strzelcach.

Dla poszerzenia obrazu przytoczmy trochę danych o samym mieście. Z urbarza z 1543 roku dowiadujemy się, że w Strzelcach żyło wtedy 82 posiadacze domów, dziewięciu kramarzy i osiem rodzin mieszkających komorą. Z nieznanых powodów siedem domów stało pustych. D. Eberlain na podstawie brzmienia nazwisk oceniał, że jedna czwarta rodzin była niemiecka. Na przedmieściu mieszkało dwadzieścia jeden rodzin.

Masarzy było w mieście osiemnastu, szewców – szesnastu, po kilku – cieśli, kowali, stolarzy, bednarzy i garncarzy. Działała łaźnia publiczna, widać, że cieszyła się powodzeniem, gdyż jej dzierżawa kosztowała trzy talary i dwa grosze¹²⁷. Czynnosc od jednego domu wynosił 1 grosz, płatny w Trzech Króli. Rzemieślnicy płacili 3 halerze¹²⁸. Wszystkie opłaty szły do kasy właściciela miasta.

¹²⁵ Oryginał urbarza z 1534 roku nie zachował się, znamy go jedynie ze streszczeń. Niniejszy rozdział opracowano na podstawie: – wypisów ks. J. Matuszka z książki D. Eberleina „Aus der Vergangenheit v. Gross Strehlitz” zamieszczonych w przechowywanym na probostwie w Kluczach manuskrypcie o historii parafii oraz na podstawie – „Zarysu dziejów Strzelec Opolskich (do 1945) Karola Jończy zamieszczonego w: Ziemia strzelecka – Szkice monograficzne, Wrocław 1970 i artykułów P. Smykały i, R. Kubika na temat cechów strzeleckich opublikowanych w Strzelcu Opolskim.

¹²⁶ Za: <http://naszelaziska.prv.pl>

¹²⁷ Talar, duża moneta srebrna, rozpowszechniona w Europie – zwłaszcza w handlu międzynarodowym – od początku XVI w. (powstała w Czechach w 1518) do początku XIX w. Jego waga i wartość (początkowo 28 g i równowartość dukata) zależne były od miejsca emisji i zmieniały się wraz z reformami pieniężnymi przeprowadzanymi przez poszczególnych władców oraz zmianami relacji cen złota i srebra. (Wiem, darmowa encyklopedia; portalwie-dzy.onet.pl/61702,,,talar,haslo.html). 1 talar liczył w XVI wieku na Górnym Śląsku 24 grosze; krowa kosztowała do 200 groszy, za buty z cholewami płacono ok. 20 groszy białych. Grosz biały wrocławski zawierał 0,78 gr srebra.

¹²⁸ Za 1 grosz czeski liczono 14 halerzy, za 1 grosz śląski – 12 halerzy.

Wszystkie domy w mieście posiadały prawo warzenia piwa i wyszynku. *Kto w sprzedaży swojego piwa był w kolejce, wystawił beczkę, musiał płacić dla pana trzy halerze odsetek. Niektórzy mogli warzyć piwo osiem, inni sześć lub cztery razy w roku. Obywatele czynili dostawy dla właściciela gruntów jak i dla miasta.*¹²⁹ Dochody miasta pochodziły z podatków od piwa, opłat bramowych, opłat od soli, drewna, ziemi i z wypożyczania koni miejskich. Zyski z wagi miejskiej otrzymywał pisarz miejski. Dochody przynosiły też miastu – kamieniołom i piec do wypalania wapna, których było właścicielem.

Po stronie wydatków miejskich figurował zakup dwóch utuczonych świniaków oraz pół szoku (30 sztuk) szczupaków dla księcia o wartości ośmiu marek, opłata gońców miejskich, koszty młócki zboża, zapłata za roboty kowalskie, ciesielskie i za remont ratusza. Wśród pracowników miejskich najczęściej zarabiał tak zwany goniec – jedenaście talarów i dwadzieścia groszy. Dużo mniej zarabiali pasterze, parobek miejski jak i obaj opiekunowie bram.

Przy zamku strzeleckim założono ogród warzywny, w którym uprawiano m. in. kapustę, buraki i cebulę, było tam też pole, na którym uprawiano chmiel oraz stawy rybne. Na użytek właściciela zamku miasto trzymało cztery konie. W każdej chwili miał prawo zażądać, aby go zawieziono do Koźla, Opola lub Krapkowic. Raz w roku miasto musiało wysłać sześciokonny zaprzęg do Otmuchowa, Hradczan albo gdzie indziej po wino dla właściciela.

Raz w tygodniu w Strzelcach odbywały się targi. Na rynku. Handlować mogli, kupować i sprzedawać, wyłącznie mieszkańcy miasta, chłopci – tylko kupować. Gdy ktoś spoza miasta chciał sprzedawać własne wyroby, musiał uiszczać wysokie opłaty tak, że mu się to nie opłacało. Dwa razy w roku odbywały się w mieście jarmarki, na które ściągali handlarze nawet z bardzo daleka. Można było wtedy kupić rzeczy niewytwarzane na miejsku, a te wytwarzane często taniej.

Uboj odbywał się w domach na terenie miasta i na przedmieściach. Rzeźnicy płacili z tego tytułu podatki właścicielowi miasta i oddawali mu część ubitych zwierząt. Często musieli pracować przy uboju lub w opracowaniu zwierząt łownych na zamku strzeleckim. Rzeźnikowi nie wolno wychodzić na ulicę czy rynek w ubraniu roboczym, musi zdjąć fartuch i buty i ubrać czyste rzeczy.

Przywileje cechowe rzeźnicy posiadali od 1530 roku, nadał im je książę Jan Dobry. Ze sporządzonego wówczas dokumentu dowiadujemy się, że nie wolno było sprzedawać i kupować zwierząt gdzie indziej niż na targu. *Mistrz swojego cechu, który jest pierwszy przy zwierzęciu na targu ma prawo go kupić. Nikt, czy mieszkaniec miasta, czy obcy nie może w tym zakupie przeszkadzać.*¹³⁰ To, czego chłopci nie spędzili na targ, masarze mogli kupować po wsiach, ale tak, żeby jeden drugiemu nie przeszkadzał.

Chłop chłopu nierówny

Edykty Ferdynanda i o pracy pańszczyźnianej z 1526 roku i późniejszy z 1562 roku różnicowały powinności chłopów w zależności od stanu posiadania. Bowiem chłop od najdawniejszych czasów chłopu nie jest równy. Jeśli nawet podczas lokacji naszych wiosek ziemię podzielono sprawiedliwie, to okres, kiedy wszyscy mieli po równo, trwał niedługo. Nie wszyscy jednakowo dbają o rodzinny majątek, jeden potrafi ciężko pracować, inny woli spędzać czas w karczmie; nie każdemu też sprzyja los, jednemu rodzą się dzieci zdrowe i rozsądne, drugiemu – kalekie albo leniwe, niektórym w ogóle się nie rodzą. Na wsi niewiele trzeba, żeby spaść do kategorii wyrobników.

Życie uczy jednak chłopów, że choć urodzenie w dobrej rodzinie i łut szczęścia są ważne, nie zapewnią pomyślności bez ciężkiej pracy i mocnego charakteru. Na wsi bogactwa nie biorą się z samego tylko dobrego urodzenia, bywa, że syn ubogiej wdowy, albo nawet sierota ciężką pracą dochodzi do majątku, a rozpuszczeni synalkowie bogatych chłopów potrafią w ciągu kilku lat roztrwonąć ojcowski majątek. Z tych prawidłowości mieszkańcy wsi wyciągają wnioski. Nie ma u nas gorszej obelgi niż „nierobiś” i nie ma większej pochwały niż on/ona jest robotny/robotna

¹²⁹ Za: Smykała P., Kubik R., Ile krawiec płacił za żonę?, „Strzelec Opolski” z 10 listopada 2009

¹³⁰ Ibidem

Mężczyzna może pić, awanturować się i zostanie mu to wybaczone, ale lenistwa u nas się nie toleruje. Córka bogatego gospodarza może czasami wyjść za ubogiego, a przystojnego młodzieńca, ale za chłopaka z dwoma lewymi rękami raczej nie. Chociaż... z kobietami to różnie bywa.

Chłopi w ciągu wieków wielokrotnie buntowali się przeciw panom, domagali się sprawiedliwości, żądali podziału pańskich majątków, bywało, że łupili dwory, jednak idee czysto socjalistyczne – że jakoby wszyscy mamy równe żołądki, że wszystkim się należy po równo – są im obce. Po prostu, na wsi jak na dłoni widać, że powodzenie życiowe człowieka zależy przede wszystkim od jego pracowitości i charakteru.



Takie sceny można było oglądać w naszych stronach jeszcze w ubiegłym wieku – dopóki nie zaczęto korzystać z traktorów i maszyn rolniczych, styl pracy rolników nie zmieniał się przez wieki. Tu zbiór skoszonego zboża, powiązanego w snopki. Po załadunku ściągano snopki za pomocą drąga – ciągnionego wcześniej za wozem, który przetrzucano górą i ściągano sznurami z przodu i z tyłu.
(fot. Fryderyk Kremser z albumu *Góra św. Anny*)

W dawnych, czeskich i austriackich, czasach chłopów u nas klasyfikowano według posiadanej majątku i stopnia zależności od pana wsi na: kmieci (niem. **Bauern**), zagrodników ((**Gärtner**), chałupników ((**Häusler**). Te klasyfikacje miały urzędowy charakter i służyły za podstawę wyliczania powinności wobec pana.

Kmiecie, zwani rzadziej **siodlakami**, a w Czechach **sedlakami**, z dawien dawna stanowili najbogatszą kategorię gospodarzy. U nas już się tych nazw nie używa, chyba, że jako wyrażenie, na przykład „kmiotek”. Na właściciela dużego gospodarstwa mówi się u nas po prostu – gospodarz i co do znaczenia jest to dość adekwatne do niemieckiego słowa „Bauer”, które oznacza zarówno chłopą, jak i bogatego gospodarza. Bauer musiał posiadać lub dzierżawić co najmniej 1 łan ziemi¹³¹ i – co ważne – dysponować przynajmniej jednym zaprzęgiem, konnym lub chociaż wołowym.

¹³¹ Roman Sękowski podaje, nie wiadomo, dlaczego, że w zależności od rodzaju łanów było to 8 – 12 ha. [Sękowski R., Koniec średniowiecza i kształtowanie się podstaw ustrojowych księstw opolskiego i raciborskiego (Szkice i wypisy

W księgach parafialnych spotykamy się z niemieckimi określeniami pochodnymi od słowa *Bauer*, takimi jak **Freibauer**, **Großbauer**, **Vollbauer**, **Dreiviertelbauer**, **Halbbauer**, **Viertelbauer**, **Halbviertelbauer**, **Robotbauer**. Są to określenia już z czasów pruskich, kiedy kategorie chłopów wyznaczano precyzyjnie, celem ustalenia wysokości podatków czy też głosów w wyborach. Wcześniej używano w oficjalnych dokumentach nazw czeskich.

Freibauern (wolni chłopci, cz. wolni sedlakicy, swobodniki, dworzaki) – pisze Roman Sękowski – była to grupa ludności wiejskiej, której nie można zakwalifikować do żadnej ze znanych grup w innych regionach. Nazywani byli również władkami (władyka, Władken) podobnie jak najniższy stan szlachecki. W regulacji cesarskiej z 1562 roku nazywani są „swobodnikami lub dworzakami”. Przeważnie byli to wolni kmiecie. Oficjalnie należeli do warstwy chłopskiej i przysługiwał im tytuł chłopski – „robotny” (pracowity), ale w praktyce posiadali prawie takie same prawa jak szlachta. Posiadali własne majątki z własnymi poddanymi chłopami i takie same jak szlachta obowiązki wobec księcia. Prawdopodobnie byli to potomkowie osiadłej na wsiach służby książęcej, obsługującej strażnice, punkty obserwacyjne itp. Zdarzało się, że sami nie wiedzieli, czy są szlachtą czy chłopami.¹³²

Nie wiemy, ilu takich wolnych gospodarzy było w naszych wioskach. W *Księżce dochodów i rozchodów* kluczewskiej parafii, prowadzonej przez księdza proboszcza Szymona Jana Mönnicha (zm. 1785), pod rokiem 1776 znajduje się m.in. zapis: *Paweł Kotz, zwany Lebok, wolny gospodarz*, a pod rokiem 1779: *Walek Piela – wolny gospodarz*¹³³. Z pewnością do kategorii wolnych chłopów należała rodzina von Rebenstoków. Jak pisze R. Sękowski, *wolni chłopci byli uprzywilejowani w otrzymywaniu szlacheckiego, nie otrzymywali nobilitacji, lecz – podobnie jak patrycjusze miejscy – tylko dyplom herbowy (Wappenbrief) i czasem odrębny przywilej prawa dodawania do nazwiska określnika szlacheckiego „von”*¹³⁴. Wynika z tego, że rodzina Rebenstoków nie dość, że otrzymała szlacheństwo, to jeszcze wyróżniono ją zezwoleniem na używanie szlacheckiego przedimka *von*. Wielka szkoda, że nie zachowali potwierdzających to dokumentów.

Wprowadzone w czasach pruskich dokładniejsze podziały na **Großbauer (albo Vollbauer lub Ganzhübner)**, **Halbbauer**, **Viertelbauer** służyły do określania wysokości podatków i głosów w wyborach. Do kategorii **Großbauern** zaliczano gospodarzy posiadających co najmniej 40 jutrzyn (jutrzna to ok. 0,2553 ha)¹³⁵, do **Halbbauern** – 22 – 40 jutrzyn, a **Viertelbauern** – 10 – 22 jutrzyn. **Dreiviertelbauern**, **Halbbauern (Halbhübner)**, **Viertelbauern (Viertelhübner)**, **Halbviertelbauern** i **Achtelbauern** gospodarowali odpowiednio na – trzech czwartych, połowie, ćwierci i jednej ósmej łanu. **Halbbauer** był jeszcze w stanie wyżywić rodzinę z własnego gospodarstwa, mniejsi musieli dorabiać, zatrudniając się we dworze lub u bogatych gospodarzy jako parobkowie. W literaturze historycznej spotykamy się z informacjami, że chłopom uboższemu, posiadającym poniżej ćwierci łanu, nie wolno było poślubić córek bogatych gospodarzy. To jest bardzo prawdopodobne, jeszcze i dzisiaj bogaci gospodarze patrzą u nas z góry na *kozikorzów*, i jeszcze dzisiaj zdarzają się zakazy typu: *za dziada nie wyjdiesz*.

Trzeba jednak wiedzieć, że posiadanie większego majątku nie gwarantowało chłopu większych praw. Owszem, dawało większe szanse na wykupienie się od pańszczyzny, ale dopóki chłop nie wykupił się, pozostawał chłopem pańszczyźnianym jak inni. Niewolni gospodarze (**Vollbauer**, **Dreiviertelbauer**, **Halbbauer**, **Viertelbauer**, **Halbviertel**), nie posiadający ziemi na własność, byli zobowiązani do tzw. pańszczyzny sprzężajnej, czyli z własnym zaprzęgiem. Im chłop miał więcej

źródłowe), Opole 2911, s. 63 przypis] W pozostałej literaturze przedmiotu zawsze przyjmuje się wielkość łanu według klasyfikacji jeszcze średniowiecznej, czyli u nas – łan flamandzki ok. 16,8 ha. R. Sękowski jest wybitnym specjalistą od historii Górnego Śląska.

¹³² Sękowski R., op. cyt., s. 63

¹³³ Podaję za wypisami do historii kluczewskiej parafii ks. J. Matuszka. Do oryginału Księżki dochodów i rozchodów kluczewskiej parafii, prowadzonej przez ks. Sz. J. Mönnicha nie udało się nam dotrzeć.

¹³⁴ Sękowski R., op. cyt., s. 63

¹³⁵ Nazwa „jutrzyna” zachowała się tylko u nas. W Niemczech i Polsce używa się nazwy morga, pochodzącej od niemieckiego słowa „Morgen”, czyli ranek. Oznaczała obszar ziemi jaką jeden człowiek mógł w ciągu dnia skosić lub zorać. Dawniej wynosiła ona ponad 0,5 ha, obecnie u nas używa się jej na określenie arealu wielkości ok. 0,25 ha, czyli jest to tzw. morga pruska mała. Nazwa jutrzyna też pochodzi od poranka, gdyż jutrznia to stare określenie wschodu słońca.

nie swojej ziemi, tym więcej musiał odrabiać, stąd wzięło się powiązanie kategorii chłopów z liczbą posiadanych zaprzęgów. *Viertel-*, *Halbviertel-* czy *Achtelbauern* – posiadali zwykle jeden zaprzęg, *Halbbauern* – dwa, *Vollbauern* – trzy albo i więcej.

Część bogatych chłopów zamiast odrabiać pańszczyznę płaciła panu czynsz za użytkowanie jego ziemi, nazywano ich **Zinsbauern**. Główną formą zapłaty za posiadaną ziemię był czynsz pieniężny, płacony przeważnie dwa razy w roku, na św. Jerzego i na św. Michała lub Marcina. Wysokość czynszu zależała od wielkości gospodarstwa. Oprócz czynszu pieniężnego chłopcy byli zobowiązani dwukrotnie w roku do daniny w naturze, niezbyt uciążliwej (...) rocznie dwie kury, koguty lub kapłony oraz pewną ilość jaj – lub inne świadczenia zależne od specyfiki gospodarstwa. Mieli też obowiązek pracy na pańskim w okresie nasilenia prac polowych lub innych.

Chłopi dopiero po wykupieniu się z pańszczyzny uzyskiwali do uprawianej ziemi pełne prawa i wolność od zobowiązań. Dodajmy, że pańską ziemię chłopcy mogli mieć w użytkowaniu dziedzicznym, czyli jakby wieczystym, lub tylko zwyczajnym i wtedy musieli prosić pana o zgodę na przekazanie ziemi potomkom. Tym drugim pan mógł też po prostu ziemię odebrać, co w XVI i XVII wieku zdarzało się, i to wcale nie tak rzadko.



Tak kiedyś wyglądały u nas pola w czasie żniw. (fot. Fryderyk Kremser)

Niższą kategorię chłopów stanowili zagrodnicy (**Gärtner**). W księgach parafialnych spotykamy się też z określeniami **Freigärtner** i **Dreschgärtner**. Ci pierwsi, to wolni zagrodnicy, posiadający dom, zagrodę i kawałek pola – do piętnastu jutrzyn, zwykle jednak nie więcej niż pięć. **Dreschgärtner** można przetłumaczyć jako – zagrodnik omłockowy. Taki miał chałupę i kawałek pola, ale nie były one jego własnością, więc musiał odrabiać pańszczyznę przy młocce u pana.

Niżej od zagrodników stali **chałupnicy** (*Häusler*), którzy posiadali tylko własny dom i przy nim niewielki ogródek warzywny oraz trochę bydła i pola. Niektórzy mieli więcej pola, nawet do 10 jutrzyn, ale byli też tacy, co nie posiadali pola w ogóle – tylko dom z kilkoma metrami kwadratowymi podwórza. W księgach parafialnych zagrodnicy figurują również pod nazwami: *Kalupner*, *Kossäten*, *Bündner Strumpfner*. Wolnych zagrodników nazywano czasami także *Kossath*.

Najniżej na wiejskiej drabinie społecznej stali **komornicy** (niem. *Einlieger*), mieszkający komorą u gospodarzy, zagrodników lub chałupników. W zamian za pożywienie i izbę do zamieszkania wykonywali rozmaite prace polowe i domowe u właściciela. W księgach parafialnych figurują też jako *Inleute*, *Kammerleute*, *Hausleute* lub *Mietshäusler*. Stanowili w każdej wiosce liczną grupę ludzi pozbawionych perspektyw na dorobienie się. Dopiero rozwój przemysłu w XVIII wieku otworzył przed nimi szanse na poprawę swojej sytuacji życiowej.

Ta kategoria chłopów myłona jest często z grupą mieszkańców wsi, określaną jako *Auszügler*, czyli żyjący na wycugu, **wycużnicy**, w powiecie pszczyńskim nazywanymi – **wymownikami**. Ta kategoria mieszkańców wsi nie ma jednak związku z zamożnością. Tak nazywano kiedyś starych rodziców, którzy w zamian za utrzymanie i opiekę (wyżywienie i niewielkie świadczenia pieniężne) rzekli się swojego gospodarstwa na rzecz dzieci, krewnych lub niekiedy nawet kogoś spoza rodziny i zwykle wyprowadzali się z domu do jakiejś przybudówki albo – jeśli jej nie było – do mniejszej, gorszej izby.

Służba, czeladź (niem. *Gesinde*) to byli ludzie pracujący jako służba we dworach albo u bogatych gospodarzy. Często wywodzili się z bogatych nawet domów, ale pozostawiali bez niczego, jeśli rodzice nie chcieli albo nie mogli podzielić majątku. Niektórzy służyli wtedy przy rodzeństwie, które przejęło majątek, jako parobkowie, inni uczyli się rzemiosła, a jeszcze inni wynajmowali się do pracy w pańskim dworze. Kiedy w literaturze niemieckiej i w księgach parafialnych spotykamy się ze słowami *Robott albo Robottbauer*, to chodzi o podobną kategorię ludności wiejskiej – chłopów pańszczyźnianych, pracujących na folwarkach pańskich w zamian za mieszkanie i wyżywienie.

W tej kategorii znajdowali się oprócz komorników również ubożsi chałupnicy, a czasami nawet zagrodnicy, jeśli nie byli w stanie utrzymać się z własnego gospodarstwa. Można ich traktować zamiennie z czeladzią. We wspomnianej Księdze dochodów i rozchodów ks. Sz. J. Mönnich pod rokiem 1801 zapisał m.in.: *Jerzy Ćwielong – Robottbauer*. W swoich wypisach do historii kluczkowskiej parafii wspomina też ks. J. Matuszek o zachowanym oryginalnym zezwoleniu zamku¹³⁶ w Ujeździe, wystawionym 6 stycznia 1807 r. dla *Halbfrybauera Franciszka Kleinerta*, na zawarcie małżeństwa. Jak widać, nie tylko chłopci pańszczyźniani, ale również połowicznie wolni musieli mieć zgodę pana na nawet najbardziej osobiste wybory i decyzje. Niewiele różniło się to od niewolnictwa.

Podziały społeczne przetrwały do naszych czasów. Jeszcze w 1910 r. Józef Tiszbierk z Zalesia pisał o mieszkańcach wioski tak:

Lud Zalejski można by podzielić na trzy przedziały, to jest na gospodarzy mających posiadłości, gospodarstwami także zwane, chałupników i nareszcie wyrobników i komorników. Gospodarstwa włościańskie obejmują od 20 do 120 morg ziemi, odpowiednio do ilości gruntu nazywa się właściciel jego wielkim lub małym rolnikiem, u nas także siodlakami zwanych. (...) chałupnicy posiadają zwykle dom, mniejszy sad, jako też kilka morg roli, którą dając uprawiać mniejszym rolnikom, gdyż im samym na utrzymanie konia nie stać, a krowami niechętnie rolę uprawiają. Przy tem niektórzy trudnią się jeszcze jakim rzemiosłem, i to kowalstwem, kołodziejstwem, szewstwem itd., tak że przy pracy pilnej i ochoczej zarabiają dość dużo, mogąc rodzinę swoją dogodnie wyżywić. (...) [Komornicy i wyrobnicy] mają oni mieszkania swe najemny i wielu z nich pracuje u zamożniejszych gospodarzy, inni szukają zarobku swego w świecie, idąc w pracę do obwodu przemysłowego na Górnym Śląsku. I synów swych posyłają do nauki lub także do obwodu prze-

¹³⁶ Słowo „zamek” oznacza w tym kontekście administrację majątku. Właściciel, którym był wtedy hrabia Henryk Franken Sierstorpf, nie trudził się przecież wystawianiem dokumentów osobiście.

*mysłowego, corki zaś idą w służbę; dawniej szły do gospodarzy w wiosce samej, dziś wolą – podług nowej mody – iść w służbę do miasta, skąd zwykle po paru latach załamany na duszy i na ciele do swych rodziców, porzuciwszy także strój wiejski, przychodzą w szatach miejskich na ogólny pośmiewisko.*¹³⁷

Reformacyjne tsunami na Śląsku

W czasach panowania Habsburgów, kiedy Ferdynand I (1503 – 1564) był królem Czech i Śląska, a jego brat Karol V (1500 – 1558) – cesarzem Rzeszy, doszło do największego rozłamu chrześcijaństwa, który znamy pod nazwą reformacji. Cały prawie Śląsk w pewnym okresie znalazł się pod wpływami heretyków. Nasze wioski to ominęło, ale protestancki pogląd na świat wycisnął mocne piętno również na naszej mentalności. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo jesteśmy duchowo sprostestantyzowani. Kilka wieków oddziaływania idei protestanckich musiało nas przemienić. Reformacja, podobnie jak wcześniej husytyzm, wzięła się z protestu przeciwko niezgodnemu z Ewangelią nauczaniu i postępowaniu duchowieństwa. Można powiedzieć, że to Ewangelia stanowi podstawowe źródło impulsów reformatorskich w Kościele.

Cztery „sola”

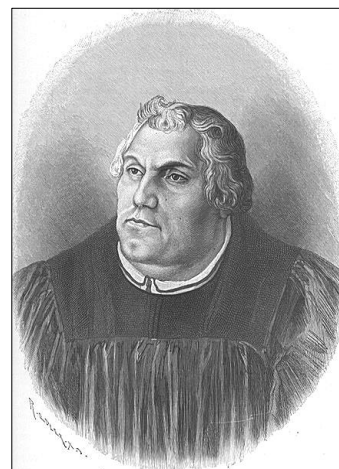
Zacząło się w Niemczech od protestu mnicha augustiańskiego Marcina Lutra (1483-1546) przeciwko praktyce handlowania odpustami. Kto był wtedy bogaty, mógł sobie kupować odpusty i grzeszyć nadal. Za tym poszła szersza krytyka nauczania Kościoła i nowe nauczanie. Protestanci ujmują swoją doktrynę za pomocą czterech łacińskich „sola”, co po polsku oznacza „tylko”:

Sola scriptura – tylko Pismo święte,
Sola fide – tylko wiara,
Sola gratia – tylko łaska,
Solus Christus – tylko Chrystus.

Pierwsze „sola” otwarło wiernym drogę do samodzielnego czytania i interpretowania Biblii, odrzucając cały piętnastowiekowy dorobek Kościoła w tym względzie, zwany u nas Tradycją. Czytać Pismo święte może każdy chrześcijanin – mówili ewangelicy – nie trzeba do tego autorytetów.

Drugie sola stanowiło sprzeciw wobec niewłaściwego rozumienia życia chrześcijańskiego, jako gromadzenia dobrych uczynków, wyrabianie w sobie cnót, składania ofiar na Kościół i odmawiania modlitw, rozumianych bardzo formalnie – jako „klepanie” pacierzy. Takie rozumienia obowiązków chrześcijanina jeszcze i dziś często można spotkać. Tak nie można – mówili ewangelicy – to nie jest w duchu Ewangelii! Liczy się więc z Chrystusem, ta wewnętrzna, a nie praktyki religijne. Poszli jednak w tym za daleko, co możemy zaobserwować dzisiaj – całe rzesze zboczeńców tolerowane są w konfesjach protestanckich, gdyż rzekomo oni „mają Boga w sercu, a tylko to się liczy”.

Sola gratia, czyli „tylko łaska” mówi, że zbawienie otrzymujemy z łaski Boga, jako niezаслужony dar. Wyśłużył nam go nasz Zbawiciel na krzyżu. W zasadzie ta nauka nie sprzeciwia się nauce katolickiej, jednak przez to słowo „tylko” neguje katolicką doktrynę wychowawczą o potrzebie pracy nad sobą. W kalwinizmie zasada „sola scriptura” przyjęła postać doktryny predestynacji, a mianowicie twierdzenia, że Bóg tylko niektórych wybiera do zbawienia. Którzy to są, można zorientować się po ich pobożności i po tym, że im się dobrze powodzi.



Martin Luther

¹³⁷ Tiszbierk Fr., *Lósy i przygody moje*, Opole 2006, s. 38-39

Solus Chrystus (tylko Chrystus) wymierzone jest przeciwko kapłaństwu i ofierze Mszy św. Jezus Chrystus tylko raz za nas umarł – podkreślają protestanci – i więcej już nie umiera. Msza św. to tylko pamiątka Ostatniej Wieczerzy, a nie „uobecnienie Ofiary na krzyżu”. Protestanci spożywają chleb i wino na pamiątkę, a nie, jak my, ciało i krew Chrystusa. U nich Chrystus uobecnia się tylko w swoim słowie, u nas w słowie, ale również i w swoim Ciele i Krwi.

Nie naszą rzeczą jest analizować różnice między katolicyzmem a protestantyzmem, zwróćmy tylko uwagę na charakterystyczne odmienności, które rzucają się w oczy. Nie trzeba być specem od teologii, żeby zauważyć bardzo indywidualistyczny charakter tej wiary, w odróżnieniu od katolickiej. W protestantyzmie jestem tylko ja, wierzący, i Pismo św., tylko ja i Chrystus. Nie ma Kościoła mistycznego, jako wspólnoty ludzi żyjących, dusz w czyśćcu cierpiących i rzeszy świętych z aniołami. To z protestantyzmu wzięło się to wszechobecne dzisiaj „każdy przed się”.

Podobnie owocem reformacji jest dzisiejsza demokracja. Luter odrzucił naukę o Boskim ładzie wszechświata, o Boskim pochodzeniu władzy i o duchowej jakości człowieka. Wszyscy jesteśmy równi – mówił – a władzę nad sobą sami sobie wybieramy.

Szlachta i duchowieństwo porzucają katolicyzm

Protest Lutra dlatego zdestabilizował świat chrześcijański, ponieważ trafił na sprzyjający grunt intelektualny, a nawet szerzej – kulturowy. Ludziom wykształconym przestała wystarczać chrześcijańska kultura i chrześcijańska wizja świata, sięgali do literatury antycznej, przedchrześcijańskiej, aby siebie i innych przekonać, że człowiek jest istotą wyjątkową sam w sobie, niezależnie jaką pozycję społeczną zajmuje. Nie chcieli już prowadzić życia według nauczania Kościoła – skromnego, pokornego, nastawionego na życie wieczne. Zapragnęli być ludźmi „w pełni” kulturalnymi, cieszącymi się sztuką i zasłużoną sławą.

Pod wpływem tych nurtów kapłani na Śląsku zaczęli sobie wyżej cenić wiedzę, kulturę, sztukę, poezję niż pobożność i wyrzeczenia. Humanistą i mecenasem renesansowej kultury śląskiej był biskup wrocławski Jan V Turzo (1464/66 – 1520), tak otwarty na nowe idee i prądy w kulturze i teologii, że utrzymywał kontakty z samym Lutrem i jego bliskimi współpracownikami Filipem Melanchtonem (1497-1560). Nie dostrzegł zagrożenia, jakie niesie protestantyzm.



Głowa bpa Jana V Turzo z jego sarkofagu – mecenasa sztuki, który przetarł drogę reformacji.

Nic dziwnego, że Luter nazywał go „najlepszym biskupem stulecia”. Podobnie tolerancyjny był jego następca biskup Jakub von Salza (1481-1539).

Na Śląsk protestantyzm przyszedł najpierw w postaci książek i pism propagujących naukę Marcina Lutra. Marcin Luter wystąpił z Kościoła w 1517 roku, a już w 1524 roku (osiem lat później!) książę Jan Dobry pisał do papieża Klemensa VII: *w podległych nam księstwach wichrzą ludzie luterkańscy, tworzą sekty, straszne wzniecają rozruchy, wszelkie miejscowości niepokoją, wszystko co święte depczą nogami (...). Odziedziczywszy po przodkach pobożności i przywiązania do kościoła, staramy się, aby niegodziwość nowej nauki nie ogarnęła prostego ludu. Wszędzie ludzie szydzą z Boga, ze świętych, z postów i ze świąt, z kapłanów i papieża. Zgrzeszylibyśmy, gdybyśmy nie zapobiegli tym bluźnierstwom.*¹³⁸ Biskup Jakub de Salza pisał do papieża: *Quot capita, tot fioles, tot religiones (Ile głów, tyle wierzeń, tyle wyznań).*

Biskupi biernie przyglądali się, jak nowe prądy ogarniają kolejne miasta i parafie. Bp. Jakub de Salza z jednej strony skarżył się papieżowi na powodowany nowinkami religijnymi zamęt, z drugiej – po cichu zmiany wspierał, a przynajmniej tolerował. *Starajcie się zachować dawną formę liturgii* – pisał do księży – *aby lud nie zorientował się, że to już inna wiara.*

Biskupi wrocławscy jako książęta nyscy pełnili urząd starosty generalnego Śląska i przewodniczyli obradom Książęcego (stanowego) Sejmu Śląskiego. Z tej racji musieli żyć w dobrych układach z reprezentacją Wrocławia i książętami, a ponieważ ci w większości przeszli na nową wiarę, to... wiadomo. Odpowiedzialność polityczna wzięła u biskupów górę nad troską o Kościół.

W naszych stronach rodzina Redenów

Król czeski nie mógł ingerować w sprawy wyznaniowe na Śląsku, ponieważ książęta w swoich księstwach byli w pełni suwerenni. Samodzielnie decydowali o wspieraniu tego lub innego wyznania. Poza tym, Habsburgowie na początku nie mieli ani czasu, ani sił zajmować się rozłamem religijnym, gdyż mieli ważniejszy kłopot na głowie: Turków. Ekspansja imperium osmańskiego śmiertelnie zagroziła egzystencji Węgier, Czech, Austrii i Polski (Rzeczypospolitej). Płomień herezji rozszerzał się więc coraz bardziej. Margrabia **Jerzy Hohenzollern (1484–1543)**, który przejął księstwo opolsko-raciborskie po Janie Dobrym, należał do czołowych przywódców obozu protestanckiego na Śląsku i w Niemczech. W roku 1530 na sejmie w Augsburgu złożył podpis pod Konfesją Augsburską i bronił nowego wyznania wobec cesarza Karola V. Oczywiście, nowe porządki wprowadził też w swoich włościach – w księstwie opolsko-raciborskim oraz w księstwach karniowskim i bytomskim.

Na Górnym Śląsku z zapalem porzucała Kościół katolicki szlachta. Przejście na nową wiarę pozwalało przejmować dobra kościelne w swoich włościach, a zapotrzebowanie na ziemię uprawną było wtedy ogromne, gdyż gospodarka falwarczo-pańszczyźniana przynosiła duże dochody. Poddani podchodzili do nowej wiary z mniejszym entuzjazmem, ale – pan każe, sługa musi. Nie każdy chciał się narażać.

Na naszych ziemiach nową wiarę narzucała m. in. wysoko ustawiona rodzina von Redernów. Fryderyk von Redern, szef Królewskiej Kamery Śląskiej, utworzonej w celu zarządzania królewskimi podatkami na całym Śląsku, przejął w 1557 roku ziemię toszecką od króla czeskiego, i wtedy już też cesarza Rzeszy, Ferdynanda i jako zastaw długu. Jego bratanek, radca cesarski Jerzy von Redern (zm. 1598 w Strzelcach) przejął w 1562 roku ziemię strzelecką, również jako zastaw cesarskiego długu. Ani jeden, ani drugi nie patyczkowali się z katolikami. W Pyskowicach Jerzy von Redern, syn Fryderyka, usunął katolickiego proboszcza i wprowadził protestanckiego pastora. Burmistrza, który występował w obronie praw mieszkańców, kazał bez sądu poćwiartować.

¹³⁸ Z wypisów do historii naszej parafii ks. J. Matuszka, jego tłumaczenie. Nie podano skąd jest cytat.

Strzelecki władca Jerzy v. Redern ustanowił w 1597 roku w Leśnicy pastora i próbował usunąć proboszcza w Zalesiu, przywłaszczając sobie jego dochody. Chciał mianować na ten urząd swojego protegowanego ks. Marcina Grochata. Zmiana nie doszła do skutku z powodu ostrego sprzeciwu biskupa wrocławskiego.

Zwróćmy uwagę, że wprowadzaniem nowych porządków religijnych zajmowali się wysocy urzędnicy katolickiego władcy, jakim bez wątpienia był cesarz Ferdynand I! To świadczy, że nie był fundamentalistą katolickim i starał się nie wtrącać w porządki, wprowadzane przez magnatów w ich domenach. W Strzelcach i okolicznych wioskach Jerzy von Redern utrzymywał protestanckich kaznodziejów. Nawet na Górze św. Anny odbywały się przed 1599 rokiem protestanckie nabożeństwa.

Postawa Redernów ośmielała szlachtę. W 1563 roku proboszczowie dekanatu ujazdowskiego żalili się na okolicznych właścicieli ziemskich, że nie zgadzają się na obsadę parafii przez katolickich księży i domagają się udzielania im sakramentów św. według swojego upodobania.

Gwałtowną protestantyzację ułatwiał niski poziom moralny, duchowy i intelektualny proboszczów, którzy bardziej troszczyli się o swoje dochody niż o sprawy Boże. W 1563 roku musiano złożyć z urzędu proboszcza w Dolnej, dziekana Macieja, ponieważ w wieku siedemdziesięciu lat ożenił się. Proboszcza z Izbicka, o imieniu Aleksander, wezwano do Opola, ponieważ nie było wiadomo, czy w ogóle jest księdzem.

Zimna Wódka nie była protestancka

Pierwszą tamę fali protestantyzacji postawił dopiero Sobór Trydencki (1545-1563), który przeprowadził odnowę Kościoła. To ten sobór nakazał biskupom lub ich zastępcom regularne wizytacje parafii i narzucił proboszczom obowiązek prowadzenia ksiąg parafialnych z zapisami chrztów, ślubów i pogrzebów. Te reformy powoli wchodziły w życie. U nas księgi metrykalne założył ks. proboszcz Jakub Ignacy Twardów (zm. 10.05.1676), pierwszą wizytację naszej parafii przeprowadził w 1679 roku Wawrzyniec Johannston (Ioanston), proboszcz z Namysłowa, i z tego roku mamy pierwsze szczegółowe dane o naszych wioskach.

„Katalog zabytków sztuki w Polsce”, wydany w 1961 roku przez Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk podaje, że kościół filialny w Zimnej Wódce w latach 1524 – 1701 był w posiadaniu protestantów, potem wrócił na pewien czas w ręce katolickie, aby znowu przejść pod protestantów¹³⁹. Wiadomość o czasowym posiadaniu naszego kościoła przez protestantów krąży również wśród mieszkańców wioski. Wydaje się, że nie ma ona pokrycia w faktach. Protokół wizytacyjny ks. Wawrzyńca Johannstona z 1679 roku nic o tym nie wspomina, przeciwnie – szczegółowo opisuje zimnowódzki kościół jako należący do parafii, katolickiej, podobnie pisze o kościele w Kluczach.

Zdaniem ks. J. Matuszka ta fałszywa informacja wzięła się z pomylenia wioski Kaltwasser pod Legnicą z naszą Zimną Wódką. Wnioskuję tak ze spisu literatury, na której oparł się autorzy *Katalogu zabytków sztuki w Polsce*. Na stronie 59 wyszczególniona jest pozycja Fisher C. *Rückwirkungen aus der Vergangenheit bei der 100 jährigen Jubelfeier Kirchengemeinde Kaltwasser, Liegnitz 1807*, czyli *Wspomnienia z przeszłości wspólnoty kościelnej w Kaltwasser*. W 1807 roku Zimna Wódka nie była odrębną wspólnotą kościelną, należała do parafii Klucze.

– *Któż by o strzeleckim Kaltwasser wydawał broszurę w Legnicy?* – pyta retorycznie ks. J. Matuszek.

Opozycja protestancka na Śląsku miała charakter opozycji politycznej. Stany Śląskie integrowały się pod sztandarem protestantyzmu, aby bronić autonomii Śląska. Podobne zjawisko zachodziło w Czechach. Związek Obrony, zawarty w 1609 roku przez stany Czech i Śląska, przewidywał możliwość wypowiedzenia posłuszeństwa królowi, gdyby naruszył „wolność religijną”, tzn. zasadę, że pan decyduje, jak ma wierzyć jego poddany.

¹³⁹ t. VII, zeszyt 14 s. 57

Następcy Ferdynanda I, cesarz Maksymilian II (1564 – 1576) i cesarz Rudolf II (1574 – 1611), pragnęli zachować pokój w imperium w oparciu o zasadę pokoju augsburskiego z 1530 roku, w myśl której poddani wyznają religię panującego. Na Śląsku Rudolf II usiłował ograniczać wpływy protestantyzmu i w 1574 roku zalecił biskupowi wrocławskiemu, żeby w księstwie opolsko-raciborskim, w parafiach, gdzie patronat¹⁴⁰ przysługiwał królowi, przywracać duchownych katolickich.

Cesarz zmuszony do kontrakcji militarnej

Przewyciężenie reformacji na Śląsku dokonało się dopiero dzięki kontrakcji militarnej kolejnego cesarza Fryderyka II Habsburga (1578 – 1637), do której został sprowokowany, a właściwie zmuszony przez panów czeskich. Wbrew jego woli zebrali się na obrady parlamentu w Pradze,



Defenestracja praska 1618 – grafika Mateusza Meriana Starszego

potem wraz z tłumem prażan zaatakowali i zdobyli zamek na Hradczanach, a wysłanników cesarskich wyrzucili przez okna (tzw. druga defenestracja praska). Na końcu ogłosili detronizację cesarza.

Poszło o łamanie przywilejów zawartych w tzw. Listach majestatycznych Rudolfa II, które gwarantowały pełną wolność religijną w Czechach i na Śląsku. Habsburgowie bardzo długo, prawie cały wiek, prowadzili politykę uwzględnienia postulatów wszystkich stron konfliktu religijnego (w Czechach – tzw. czeskiej konfesji, na Śląsku – luteran) i łagodzenia napięć religijnych, jednak odpowiedzialność za cesarstwo wymagała też wzmacniania swojej władzy i centralizacji.

¹⁴⁰ Patronat nad parafią i kościołem to szczególne prawa i przywileje właściciela budynku kościoła, związane z odpowiedzialnością za jego stan. Patron musiał utrzymywać świątynię, wyposażać ją w sprzęt liturgiczny, ponosić koszty remontów, a niekiedy również utrzymywać proboszcza, za co miał w świątyni honorowe miejsce, tzw. łóż kolarskie (u nas chór nad zakrystią), przywilej prowadzenia celebransu pod rękę podczas procesji, prawo do wspomniania w modlitwach wiernych i do pochówku w kościele po śmierci. Miał również prawo proponowania księdza na proboszcza i prawo prezenty, która polegała na uroczystym wprowadzeniu nowego proboszcza do parafii. Patronat sprawowali zwykle – choć nie było to regułą – właściciele wsi, w których znajdowały się kościoły.

I to doprowadziło do rewolty. Kiedy patrzymy na to z historycznego dystansu, trudno nie zadumać się nad głupotą Czechów, a zwłaszcza panów czeskich. Panowała pełna swoboda religijna, ograniczenia Ferdynanda II sprowadzały się do forowania katolików na wyższych urządach, zamknięcia kilku zborów kalwińskich i chwilowego zakazu obrad parlamentu. Nie rozwiązał parlamentu, chwilowo tylko zakazał jego obrad! Nie było to prześladowanie innowierców, lecz raczej próba opanowania rozprężenia, które wtargnęło do Korony Czeskiej za sprawą nowych wyznań.

Wojna trzydziestoletnia (1618 – 1648)

Bunt panów czeskich i druga defenestracja praska dały początek jednej z najokrutniejszych wojen, jakie przeżyła Europa – wojnie trzydziestoletniej (1618-1648). Po rozgromieniu armii panów czeskich pod Białą Górą (dzisiaj dzielnicy Pragi) w 1620 roku Ferdynand II odwołał List majestatyczny Rudolfa II i zaczął usuwać innowierców z Czech i Śląska. Do walki z nim włączyli się kolejno książęta niemieccy, potem Szwecja i Dania, inne – jak Hiszpania i Francja – jak stanęły po jego stronie, aż w końcu walczyły ze sobą prawie wszystkie państwa europejskie.

Z boku stała Rzeczpospolita obojga narodów (Polski i Litwy), ale katolicki król Zygmunt III ze szwedzkiej dynastii Wazów wysłał na pomoc cesarzowi oddziały zaciężnych wojsk, tzw. lisowczyków, bardzo okrutnej formacji. Po ich rajdach przez kilka jeszcze wieków matki w Niemczech straszyły dzieci „polskimi kozakami”. Lisowczycy – tak jak Tatarzy – nie prowadzili ze sobą taborów. Pozwalało im to na bardzo szybkie przemieszczanie się po terytorium wroga. Na wszelki wypadek, żeby się nie wydało, gdzie są, zabijali wszystkich napotkanych na drodze.

Wojna – pisze o niej australijski historyk – *oznaczała bezprawie, nędzę, głód, niepewność, przymusowe migracje. (...) Większość dowódców uważała swoje armie za prywatną własność, toteż niechętnie angażowała je w walki, poza przypadkami absolutnej konieczności. Walne bitwy*



Wieszanie – grafika Jacquesa Callota z 1632 r., jedna z cyklu przedstawiającego okropności wojny trzydziestoletniej

były zatem rzadkie, a armie spędzały większość lat wojny prowadząc marsze, manewry i okupacje. Ten sposób walki oszczędzał żołnierzy, jednak ciężył ogromnie ludności (...) Wojna przyniosła drastyczny wzrost opodatkowania i innych opłat. (...) miały (...) miejsce niezliczone przypadki zwykłych wymuszeń. (...) Rezultatem był gwałtowny spadek standardu żywienia wśród mieszkańców, dramatyczny wzrost śmiertelności, wyraźny spadek płodności wśród kobiet (...) a nawet sporadyczne przypadki kanibalizmu.¹⁴¹ Na Górnym Śląsku liczba ludności spadła o ok. 33 proc.!

Wojnę zakończył Pokój Westfalski, na którym ostatecznie zatwierdzono zasadę, że władca ma prawo narzucać poddanym wyznanie. Nastąpił podział na państwa protestanckie i katolickie.

¹⁴¹ Clark Christopher, Prusy. Powstanie i upadek 1600 – 1947, tłum. Szkudliński Jan, Warszawa 2009, s. 56

Poddani nie mieli już wyboru, jeśli mieli władcę innej wiary niż ta, którą sami wyznawali, a nie chcieli albo nie mogli porzucić swoich domów i majątków i przenieść się gdzie indziej – katolicy do państw katolickich, protestanci do protestanckich – musieli się przechrścić.

Żeby sobie uświadomić, czym poskutkowała ta obrzydliwa zasada *Cuius regio, eius religio* (pol. *Czyj kraj, tego religia*), wystarczy przytoczyć przykład Brandenburgii i Berlina. Przez 150 lat nie odprawiano tam w ogóle Mszy św.! Groziła za to kara więzienia. Dzisiaj trudno nam w to uwierzyć, ale tak było. Po 150 latach zezwalano tam na odprawianie katolickich nabożeństw w ambasadach Francji i Austrii i dopiero król pruski Fryderyk Wilhelm i po aneksji Śląska w 1740 roku pozwolił na zbudowanie pierwszej katolickiej świątyni w dzisiejszej stolicy Niemiec. Pragnął w ten sposób udobruchać śląską arystokrację.

Bracia Kochciccy we wrogich obozach

W czasie, kiedy toczyła się wojna trzydziestoletnia, ziemia ujazdowska należała do Mikołaja Kochcickiego, radcy kamery cesarskiej i starosty [Landeshauptmana] w biskupim księstwie nyskim, który odkupił naszą ziemię w 1608 r. od Jana (Hansa) Długomiła, syna Kaspra Długomiła. W momencie sprzedaży do dóbr ujazdowskich należały Klucze, Ujeździec (dzisiaj Stary Ujazd), Zimna Wódka, Jaryszów, Poniszowice, Niekarmia, Niewiesze, Biskupice, Sośnica i Zabrze.¹⁴²

Mikołaj Kochcicki ufundował w Ujeździe nowy murowany kościół św. Andrzeja. Ustanowił też dla proboszcza Ujazdu fundację celem krzewienia języka niemieckiego. Za 388 talarów i jedną kopę karpi rocznie proboszcz miał w niedzielę i święta głosić kazania po niemiecku i zadbać, aby przed i po kazaniu śpiewano niemieckie pieśni. W języku niemieckim powinna była się też odbywać katechizacja. Opłacano kantora, który uczył po niemiecku młodzież szkolną.¹⁴³

Starszy brat Mikołaja, Andrzej Kochcicki, właściciel m. in. Kochcic, Koszęcina i Koźła, był jednym z dwóch czołowych przywódców protestanckiej rebelii na Śląsku. W Koźlu założył protestancką gminę. W czasie wojny trzydziestoletniej przewodniczył poselstwu stanów śląskich na Sejm Warszawski (1620), które usiłowało namówić szlachtę polską do przejścia na nowe wyznanie. Cały czas współdziałał z królem szwedzkim Gustawem Adolfem – głównym wrogiem Habsburgów i katolicyzmu. Kiedy do naszych stron dotarła armia protestancka Ernesta von Mansfelda, wpuścił jej oddziały do Koźła (1627 r.). Te, niestety, nie doceniły wspaniałomyślności współwyznawcy i złupiły jego miasto. Potem zajęły Ujazd, a jego właściciela Mikołaja Kochcickiego oraz burmistrza miasta przewiozły do protestanckiej Pszczyny jako zakładników. W mieście rozlokowały się trzy regimenty, rekrutując całą żywność i demolując domy. Pisze historyk, że kobiety z dziećmi musiały wtedy uciekać do Polski.¹⁴⁴ z późniejszych raportów właściciela i władz miast wynika, że Ujazd został wtedy tak zniszczony, jak żadne inne miasto na Śląsku.¹⁴⁵ Za bunt przeciwko cesarzowi Andrzej Kochcicki został skazany na śmierć i ścięty w Wiedniu.¹⁴⁶

Dobra właściciela Kochcic, Koszęcina i Koźła przeszły na własność skarbu cesarskiego.¹⁴⁷

¹⁴² Większość autorów utożsamia Mikołaja z Bierawy z Mikołajem Długomiłem, V. Loew – na pracy którego się opieramy (op. cyt. s. 29) – wyraźnie ich jednak rozróżnia.

¹⁴³ Gerlic B., Dzieje Jaryszowa, w posiadaniu kościoła parafialnego w Jaryszowie, za: Drobnik Włodzimierz, Historia kościoła pod wezwaniem św. Andrzeja Apostoła w Ujeździe, Ujazd 2000, <http://wdrobnik.wodip.opole.pl/index.php-ite=23.htm>

¹⁴⁴ Loewe V., op. cyt., s. 10

¹⁴⁵ Loewe V., op. cyt., s. 10

¹⁴⁶ W „Internetowej historii Kochcic” znajdujemy, że zmarł w więzieniu w 1634 r.

[http://www.2mat.com.pl/kochcice/koch_his.htm], podobnie Zbigniew Bereszyński w „Turawa – siedziba wybitnego arystokraty” [http://www.2mat.com.pl/kochcice/koch_his.htm].

¹⁴⁷ Sękowski R., Koniec średniowiecza i kształtowanie się podstaw ustrojowych księstw opolskiego i raciborskiego, Opole 2011, przypis s. 22. Drugi z przywódców protestanckiej szlachty górnośląskiej Jan Żyrowski, pan na Żyrowej, skazany został na dożywotnie więzienie, a jego rodzinę pozbawiono szlachectwa i usunięto ze Śląska. Dobra żyrowskie, do których należały Żyrowa, Krępna, Jasiona i Oleszka, zakupił w 1631 roku hrabia Melchior Ferdynand von Gaschin.

Mikołaj Kochcicki był gorliwym katolikiem, co potwierdzał nie tylko wsparciem dla parafii w Ujeździe, ale też ostentacyjną pobożnością w duchu katolickim, choć można się w tym dopatrywać również zwyczajnych politycznych kalkulacji. Za jego czasów przeniesiono w uroczystej procesji na Górę św. Anny – zwaną wtedy jeszcze Chelmem albo Górą św. Jerzego – relikwie św. Anny, które sprowadziła była do Ujazdu nieżyjąca już wtedy jego małżonka **Anna Marianna de Maltitz**.¹⁴⁸ Była ona córką jednego z dworzan księcia saksońskiego Jerzego, który sprowadził relikwie w 1504 r. Z Francji, z klasztoru o nazwie Villa nieopodal Lyonu. On potem podarował je jej ojcu.

Kult relikwii był kamieniem obrazy dla protestantów – uważali go za bałwochwalstwo – i uroczyste procesyjne przenoszenie doczesnych szczątków św. Anny stanowiło wtedy mocną deklarację przynależności do wyznania katolickiego, a zarazem wierności katolickiemu cesarzowi Rzeszy. Ożywianie kultu relikwii świętych, organizowanie uroczystych procesji i pielgrzymek do katolickich sanktuariów stanowiły elementy katolickiej rekonkwisty – odzyskiwania duchowych terenów zawłaszczonych przez protestantów. Wszystkie one określane są mianem kontrreformacji. Wojska hrabiego Ernesta Mansfelda okupowały Ujazd w 1628 r. Jeśli, jak podają franciszkanie z Góry św. Anny, relikwie przeniesiono między rokiem 1627 a 1630, to możemy rozpatrywać możliwość dwóch różnych intencji: pierwsza – jeśli procesja miała miejsce przed najazdem armii E. v. Mansfelda – błagalna z prośbą o uchronienie przed najazdem protestantów, druga – jeśli odbyła się po opuszczeniu miasta przez protestantów – dziękczynna pozostałych przy życiu za ocalenie.

Sprowadzenie franciszkanów na Górę św. Anny

Wtedy jeszcze na górze zwanej Górą św. Jerzego nie było franciszkanów. Sprowadził ich dopiero w 1656 r., osiem lat po zakończeniu wojny trzydziestoletniej, hrabia Melchior Ferdynand Gaszyn, radca cesarski i kanclerz księstw opolskiego i raciborskiego. Sprowadził ich z Polski, a ściślej mówiąc z Rzeczypospolitej Obojga Narodów (Polski i Litwy), którą w latach 1655 – 1660 okupowały protestanckie armie szwedzkie. Prawdopodobnie za decyzją sprowadzenia polskich franciszkanów również stały kalkulacje polityczne. Księstwo opolskie i księstwo raciborskie, w których hrabia M. F. Gaszyn miał swoje dobra, należały wtedy do katolickich władców Polski i Litwy jako zastaw pożyczki udzielonej przez nich cesarzowi Rzeszy podczas wojny trzydziestoletniej.¹⁴⁹

Melchior Ferdynand von Gaschin był właścicielem dóbr porębskich, do których należała Góra Św. Jerzego, a także Centawy, Gogolina i Strzebniowa. W 1631 roku zakupił też – za 24.000 talarów – dobra żyrowskie, do których należały Żyrowa, Krępna, Jasiona i Oleszka. Cesarz Ferdynand II skonfiskował je poprzedniemu właścicielowi Jerzemu Fryderykowi von Żyrowskiemu za zdradę stanu, a jego samego skazał na dożywotnie więzienie. W bitwie po Białą Górą Jerzy Fryderyk von Żyrowski walczył po stronie stanów czeskich, w czasie wojny 30-letniej (1618-1648) użyty był do jazdy i kwater na swoim zamku wojskom duńskim. W 1629 r. Melchior Ferdynand von Gaschin po nabyciu dóbr żyrowskich usunął z Żyrowej protestanckiego kaznodzieję i przekazał kościół katolickiej parafii w Jasionie. Na Górze św. Jerzego postawił franciszkanom murowany kościół i zabudowania klasztorne, drewniane na początek.

Być może osobiste, bolesne przeżycia Mikołaja Kochcickiego, śmierć brata, spowodowały, że po ludzku traktował poddanych. Starając się ulżyć mieszkańcom miasta, okrutnie doświadczonym przez wojnę, w 1639 r. Uznał stare przywileje Ujazdu i na zawsze zwolnił mieszkańców z robót i świadczeń na rzecz dworu. Ponadto wydał zezwolenie na zakup zboża, chmielu, piwa i innych

¹⁴⁸ Częstka z kości św. Anny, matki Chwalebnej Dziewicy, została sprowadzona z Francji, z klasztoru o nazwie Villa, leżącego w pobliżu Lyonu. Przywieźli ją dwaj wysłannicy księcia Jerzego, władcy Saksonii, z miasta Św. Anna w 1540 r. Ten w marcu tego roku przekazał ją księciu Daliko Zygmuntovi z Maltitz jako wyraz szczególnej miłości. Od niego z przyjął ją Mikołaj Kochcitzki, a ten – spełniając wotum swojej małżonki Anny Marianny Kochcitzkiej z domu Maltitz – ofiarował częstkę, włożoną w figurkę świętej, kościołowi na Górze św. Anny i przenosił ją tam w uroczystej procesji; za: Reisch Chrysogon o., Geschichte des St. Annaberges, s. 6., tłum. z j. łac. ks. Piotr P. Maniurka.

¹⁴⁹ Kiedy w 1655 r. król polski Jan II Kazimierz Waza schronił się przed Szwedami w księstwach opolskim i raciborskim, nie był tu gościem, ale właścicielem. Przyjechał na swoje włości. Księstwa należały do władców polskich w latach 1645 – 1666, aż cesarz nie spłacił pożyczki.

artykułów w składach pańskich. Zapewnił, że tylko katolicy będą piastować urzędy. Żydom zabronił zamieszkiwania i prowadzenia handlu w mieście. Prawdopodobnie część z tych ulg obejmowała również mieszkańców ujazdowskich wiosek, a więc i Kluczków, i Zimnej Wódki¹⁵⁰.

Chłopak z Kluczków nawraca protestantów

Po wojnie trzydziestoletniej Śląsk pozostał pod panowaniem Habsburgów, którzy – korzystając z zasady „czyja władza, tego religia” – przeprowadzili u nas, podobnie jak w Czechach, konsekwentną rekatolicyzację. Szlachtę i arystokratów, którzy stanęli po stronie protestanckiej, zamykano za zdradę stanu lub wypędzano, a ich majątki konfiskowano. Władcy habsburscy przekazywali je potem tym panom, którzy stali po ich stronie. Wielkie nadania otrzymały rody sprawowane z Niemiec.



Kościół w Dobrej na pograniczu czesko-morawskim rozbudowany do obecnej postaci przez naszego parafianina ks. Andrzeja Panka

W drugiej połowie XVII wieku owocną pracę nad przywracaniem protestantów do Kościoła katolickiego prowadził na pograniczu śląsko-morawskim pochodzący z Kluczków ks. Andrzej Jan Panek (1651 – 1714). Studiował w Ołomuńcu filozofię, prawdopodobnie w kolegium jezuickim, w 1675 r. wyświęcony został na księdza „na tytuł” pana Maksymiliana Prekla. Takie wyświęcenie na tytuł oznacza, że ów Pan ufundował mu całe studia. Został mianowany proboszczem w parafii Šenově w dekanacie frydeckim. Po sześciu latach i sześciu miesiącach przeniesiono go na większe probostwo we wsi Dobra, również pod Frydkiem. Do parafii tej należało pięć wiosek. W czasie wielkanocnym spowiadał po 3 tys. osób, nawrócił – 80. Kazania głosił po morawsku. 13 września 1680 w kościele w Dobrej ochrzcił syna wójta z Janowic koło Frydlandu – Ondrę (Andrzeja) Fucimana, który, jak dorósł, zajął się rabunkiem i zyskał rozgłos jako Ondraszek – najsłynniejszy rozbójnik w Beskidzie. Do dzisiaj krążą o nim legendy, jak zabierał bogatym i rozdawał biednym. No, ale nasz krajanie kiedy go chrzcił, nie mógł wiedzieć, co z malucha wyrośnie. Być może pod

¹⁵⁰ Morawiec R., op.cit., s. 31

koniec życia dotarły do niego wieści o jego wyczynach. W 1715 r. za głowę Ondraszka wyznaczono 100 florenów nagrody.

To, że Andrzej Panek studiował w Ołomuńcu a nie we Wrocławiu świadczy o pęknięciu kulturowym i politycznym, jakie za sprawą reformacji i wojny trzydziestoletniej dokonało się na Śląsku. Górny Śląsk pozostał katolickim, na Dolnym i we Wrocławiu przetrwały – mimo formalnej władzy katolickich cesarzy – nastroje antykatolickie. Ks. Józef Matuszek w swoich wypisach do historii naszej parafii pisze, że do Ołomuńca Andrzej Panek udał się pieszo. Ok. 200 km! Być może za wyborem Ołomuńca stały dawne powiązania kluczkowskich proboszczów z pochodzącym z Ujazdu ks. kanonikiem Kasprem Karasiem (1597 – 1646), bardzo wpływowym biskupem pomocniczym diecezji ołunieckiej w latach 1638 – 1646 i wrocławskiej w latach 1640 – 1646, faktycznie ich administratorem, gdyż jego bezpośredni przełożony arcybiskup Leopold i Wilhelm Habsburg, syn cesarza Ferdynanda II, pełnił tyle urzędów, że z pewnością nie miał czasu na zajmowanie się sprawami administracyjnymi tych diecezji. Ferdynand II podniósł ks. Kaspra Karasia do stanu szlacheckiego nadając mu przydomek „von Romstern” (cz. Z Rhomsteinu)¹⁵¹.

Kronika wydarzeń w naszych wioskach na tle historii powszechnej

Od soboru trydenckiego do wojen pruskich (1545 – 1743)

W XVII w. pojawia się coraz więcej dokumentów, zawierających informacje o naszych wioskach, często nawet szczegółowe – przede wszystkim protokoły powizytacyjne z naszej parafii, parafialne księgi chrztów, ślubów i zgonów, rachunki proboszczów. Z rozporządzeń władz państwowych zaś można dowiedzieć się o stosunkach panujących na wsiach, kategoriach ludności, obowiązkach wobec właścicieli wsi, wysokości danin itp. W 1742 r. Śląsk przeszedł pod panowanie królów pruskich, a ci – chcąc wiedzieć, czym dokładnie dysponują – nakazywali przeprowadzać rozmaite spisy. Pojawia się wtedy takie mnóstwo dokumentów, że nie sposób ich wszystkich omówić. Dalszą historię naszych wiosek trzeba z konieczności przedstawić w kronikarskim skrócie. Przytoczone ważne wydarzenia z historii powszechnej pozwalają umieścić życie naszych wiosek w szerszym historycznym kontekście i zobaczyć, jaki wpływ miała „wielka” historia na tę naszą lokalną. Dla porządku zacznijmy od kilku ważnych wydarzeń, o których już wcześniej pisaaliśmy.

1545 – 1563 Sobór Trydencki, zwołany w celu przeciwstawienia się fali protestantyzacji, nakazuje biskupom lub ich zastępcom przeprowadzać regularne wizytacje parafii, a proboszczom – zakładać księgi metrykalne.

1608 Mikołaj Kochcicki, radcy kamery cesarskiej i starosta [Landeshauptmana] w biskupim księstwie nyskim, kupuje dobra ujazdowskie od Jana (Hansa) Długomiła. Oprócz Ujazdu należą do nich Klucze, Ujeździec (dzisiaj Stary Ujazd), Zimna Wódka, Jaryszów, Poniszowice, Niekar-mia, Niewiesz, Biskupice, Sońnica i Zabrze.¹⁵²

1618 – 1648 Wojna trzydziestoletnia pustoszy Europę.

1628 Protestanckie oddziały duńskiego dowódcy Ernesta von Mansfelda okupują i łupią Ujazd i ziemię ujazdowską.

1653 Córka Mikołaja Kochcickiego Anna Julianna, która przejęła dobra ujazdowskie, odbiera mieszkańcom przywileje nadane im przez ojca.

¹⁵¹ Niezgodność między przydomkiem czeskim a niemieckim. Romstern znaczy Gwiazda Rzymu, Rohmstein – najprawdopodobniej nazwę miejscowości. Pierwszy podają za Loewe V. Geschichte der Stadt Ujest, Oppeln 1923, drugi – za czeską Wikipedią.

¹⁵² Większość autorów utożsamia Mikołaja z Bierawy z Mikołajem Długomiłem, jednak V. Loew – na pracy którego się opieram (op. cyt. s. 29), wyraźnie ich rozróżnia.

1639 – 1676 Proboszczem u nas jest ks. Jakub Ignacy Twardów (zm. 1676). Musiał być pobożnym kapłanem, gdyż kroniki klasztoru w Jemielnicy odnotowują go jako członka Bractwa św. Józefa. Jego wychowankiem jest Andrzej Panek z Kluczów, proboszcz w Dobrej na pograniczu czesko-morawskim.

1656 Hrabia Melchior Ferdynand von Gaszyn (Gaschin), radca cesarski i kanclerz księstwa opolskiego i raciborskiego, sprowadza na Górę św. Anny franciszkanów z prowincji małopolskiej. Wybudował im tam kamienny kościół i – na początek – drewniany klasztor. Księstwa opolskie i raciborskie są własnością królów polskich – jako zastaw cesarskiego długu.

1666 Po śmierci Anny Julianny Kochcickiej ziemię ujazdowską przejmuje hrabia Karol Joachim Mettich, jej zięć.

1675 K. J. Mettich wydzierżawia, a rok później odsprzedaje dobra ujazdowskie hrabiemu Janowi Bernardowi Prażmie (Johann Bernard Graf Praschma)

Prażmowie to stary ród czeskiej szlachty, która w czasach reformacji pozostała katolicka, a w XVII w. całkowicie się zniemczyła, przechodząc na niemiecką pisownię nazwiska: Grafen von Praschma. Wynagradzani za wierną służbę przez katolickich Habsburgów, osiedlili się na Śląsku zakupując rozmaite dobra. Główną ich siedzibą został Falkenberg (Niemodlin nad Sinawą).

1676 – 1682 Proboszczem u nas ks. Jan Ignacy Janoszewicz (zm. 1682), pochodzący z Ujazdu. Studiował w Polsce, w Kaliszu, i w Czechach, w Ołomuńcu. Wizytator biskupi opisał go jako człowieka dobrodusznego, ale nerwowego i kiepskiego gospodarza.

1679 **Ks.** Wawrzyniec Johannston przeprowadza pierwszą w historii wizytację naszej parafii. W protokole powizytacyjnym znajdujemy następujące informacje o naszych wioskach:

- We wszystkich trzech stoją drewniane kościoły,
 - Kościelnymi w Kluczach są Gallus Hudek i Grzegorz Sojka, w Zimnej Wódce – Michał Pielą i Krzysztof Twardoń.
- Oprócz wymienionych, znajdujemy w protokole jeszcze dwa nazwiska mieszkańców parafii: Grzegorza Kenziga i Marcina Machy. Obydwaj zapożyczyli się w kasie kościelnej.
- Patronem (kolatorem) kościołów w Kluczach i Zimnej Wódce jest hrabia Bernard de Prażma, w Olszowie – Śliwic z Centawy.
 - w żadnej wiosce nie ma nauczyciela.
 - Zabudowania parafialne są z drzewa.
 - w Kluczach uprawia ziemię 13 chłopów, w Olszowie – 10, w Zimnej Wódce – 14.

1680 W Pradze wybuchła zaraza dziesiątkująca mieszkańców miasta. Cesarz Leopold i Habsburg nakazuje sprowadzić do stolicy Czech cudowny obraz Matki Bożej Piekarskiej. Przez dwa tygodnie obnoszony on jest procesyjnie po ulicach miasta, aż zaraza ustaje. Obraz powrócił wtedy do Piekar, ale potem był jeszcze dwukrotnie „wypożyczany” z Piekar i z ostatniej peregrynacji już nie powrócił. Obecnie wystawiony jest w katedrze opolskiej jako obraz Matki Bożej Opolskiej. W Piekarach znajduje się tylko jego kopia.

1682 – 1690 Proboszczem w Kluczach jest ks. Jakub Ignacy Śliwka, Górnoszlazak z Olesna. W Ołomuńcu studiował filozofię, etykę i teologię. Wyświęcony został „na tytuł”, co oznacza, że otrzymał uposażenie od sponsora, którym w jego wypadku był hrabia Rzeszy Jerzy Adam Franciszek Gaszyna (Georg Adam Frantz Graf von Gaschin) z Polskiej Cerekwi (Neukirchen). Przed objęciem urzędu proboszcza w Kluczach ks. J. I. Śliwka był wikarym w Leśnicy i Ujeździe.

1683 Potężna armia turecka pod wodzą Kara Mustafy obległa Wiedeń. Przez Tarnowskie Góry, Gliwice, Racibórz idzie na odsiecz stolicy Austrii armia polska pod wodzą Jana III Sobieskiego. Parafie w cesarstwie (Rzeszy) zobowiązane były do codziennych modlitw o „obronę przed Turczyńcem” i wydzwaniania w tej intencji. Połączone armie pod wodzą polskiego króla biją Turków.

1688 Z protokołu po drugiej wizytacji naszej parafii, którą w tym roku przeprowadził ks. Marcin Steffes dowiadujemy się, że patronem kościołów w Kluczach i Zimnej Wódce nadal pozostaje Bernard de Prażma, a w Olszowie już kto inny: Franciszek Wilhelm Larysz, również – jak poprzedni patron – z Centawy. Brat proboszcza gospodaruje na prawie 70 ha kościelnej ziemi, z której w Zimnej Wódce część stanowi las. Oprócz tego proboszcz dysponuje sporym sadem i dwiema zagrodami, w których również sieje zboże. Proboszcz nasz posiada gospodarstwo dwa razy większe niż proboszczowie w innych parafiach, gdyż dysponuje beneficjami (uposażeniami) z dwóch parafii – kluczowskiej i zlikwidowanej w Zimnej Wódce. W żadnej wiosce nie ma szkoły. W Olszowie kościelnymi są Jerzy Koczur i Mateusz Polok. Jednym z dłużników kościoła jest tam Mateusz Salawa, zagrodnik. W Zimnej Wódce pożyczkę wzięła Zofia Buchalin, wdowa. Dzieci uczą tu kościelni, prawdopodobnie ci sami, których wymienia protokół wcześniejszy, w Kluczach uczy brat proboszcza, a w Olszowie – jakiś zagrodnik, zwolniony – chyba w tym celu – z odrabiania pańszczyzny.

1690 – 1708 Proboszczem jest u nas ks. Jan Antoni Gezel. Brak o nim bliższych danych.

1708 – 1738 Proboszczem w Kluczach jest ks. Grzegorz Giemza (zm. 1738), pochodzący z Leśnicy. Parafianie donieśli na niego do biskupa, że upija się codziennie i po pijanemu rozrabia. Kobiecie, która cierpiała na schizofrenię, dał kielich mszalany, wierząc, że wyleczy się ona przez spojrzenie na Krew Pana Jezusa. Wizytatorowi, przysланemu przez biskupa, płacząc przyrzekł, że się poprawi. Zachowała się lista zaleceń wizytatora, z której kilka punktów warto przytoczyć, gdyż obrazują stosunki w parafii i diecezji:

9. O długi kościelne się upominaj. Gdyby je [ktoś] dla kościoła zatrzymał, ma je po sześciu miesiącach spłacić.

12. Przy dominiach [majątkach] obowiązywać będzie, że dom parafialny parafianie remontują.

13. Pod ciężką karą należy prowadzić księgę kurendę i przejść od pisarza wszelkie troski [o należyte wpisy].

14. Od życia w tuszy, odmokliwania powstrzymać się swego imienia nazwane w dniu 12 marca arcybiskupowi złożyć pod karą 10 marek, a o godne klerykałne ubranie się postarać.

16. Wszystkie swoje dochody w całości użyć, tak kościelne, jak rektorskie, które winien otrzymywać. Arcybiskupowi swojemu po odliczeniu swych wydatków – czysto spisanych – zgodnie z czasem przedłożyć, by nam Jego Ekselencja je tak spisane do kancelarii biskupiej mógł odłożyć, by je w czasie oznaczonym – należnie mógł przesłać.

*Wielkie Strzelce, dnia 22 lipca 1720 r.*¹⁵³

1730 Hrabia Karol Sobek (von Sobeck), właściciel Łabęd, starosta księstwa opolskiego i raciborskiego, dziedzic państwa (Herrschaft) Zamek w Raciborzu i Koszęcinie odkupuje majątek ujazdowski od hrabiów Prażmów (von Praschma) za 60 tys. guldenów.¹⁵⁴ w umowie kupna-sprzedaży wyszczególniono następujące składniki majątku:

- miasto Ujazd,
- jego mieszkańcy,
- wójtostwo ujazdowskie,
- lenna kościelne z zamkiem i folwarkiem oraz wioskami i folwarkami: Ujeździec (Ujejsce), Zimna Wódka, Klucze, Niezdrowice, Goy, Kopanina, Biczew, Lalok i Kurzyna
- oraz później połowę dochodów z ceł lub myta (opłaty pobieranej za wjazd do miasta)¹⁵⁵.

Sobkowie byli pochodzenia polskiego albo – według niektórych źródeł – rosyjskiego, ale od wieków mieszkali w Czechach. Sobek to staropolskie zdrobnienie imienia Sebastian. Najstarsze wzmianki o ich obecności na Górnym Śląsku pochodzą z XIV i XV w. Trudno ustalić ich rodową

¹⁵³ Tłum. ks. J. Matuszka, z jego wypisów.

¹⁵⁴ Gulden stanowił wtedy wartość połowy talara srebrnego. W 1701 r. za trzy woły płacono 39 guldenów, trzydzieści lat później z pewnością były one wiele mniej warte, ale i tak 60 tys. guldenów to ogromna suma. Wartość talara z 1790 r. wynosiła w przeliczeniu ok. 32,2 dolary z 1990 r. [za: Wikipedia], w 1730 r. z pewnością znacznie więcej.

¹⁵⁵ Loewe V., op. cyt., s. 11

siedzibę, gdyż posiadali dobra nie tylko w Czechach i na Górnym Śląsku (najwięcej w okolicach Opawy), ale i w Polsce, i na Węgrzech. Gałąź rodu, o której tu piszemy, tytułowała się jako Sobkowie z Kornicy (Sobeck von Kornitz).

Cesarz Ferdynand II Habsburg nadał im w 1635 r. tytuł wolnych panów czeskich, a potem zaliczył do najwyższego stanu – czeskich panów. Hrabia Karol H. Sobek z Kornicy, wolny pan z Rauthenau (w Finlandii, skąd wywodziła się jego matka), na Rudach i Koszęcinie¹⁵⁶ był radcą cesarskim i starostą ziemskim księstw opolskiego i raciborskiego – najwyższym urzędnikiem, podległym tylko cesarzowi.

1740 – 1742 Po serii wojen austriacko-pruskich Śląsk przechodzi pod panowanie Fryderyka II Wielkiego, władcy Prus.

Właściciele Olszowy

Po bulli papieskiej z 16 lutego 1302, w której Bonifacy VIII zatwierdza opatowi cystersów w Jemielnicy przywileje klasztoru, nie udało się nam znaleźć w starych dokumentach żadnej wzmianki o Olszowie aż dopiero z XVII w. Z ponad trzech wieków nie mamy nic, żadnej notatki, żadnej wzmianki, żadnej informacji.

Ród Laryszów

Dopiero z 1621 r. pochodzi Księga podatkowa, w której znajduje się zapis: „*Pan Jan Larisz z Naczęsławic na Olszowie 500 tal. a od poddanych 100 tal.*”. Większość szlachty z naszych terenów płaciła wtedy od 600 do 1000 tal. podatku, co świadczy, że olszowski majątek był niewielki, a sama wieś bardzo mała.¹⁵⁷ Obok zapisu są jeszcze dwa przekreślone imiona Laryszów: Henryk i Adam. Mógł skryba mylić się dwa razy co do imion i przekreślać, ale bardziej prawdopodobne jest, że chodzi o poprzednich właścicieli.

Czy Laryszowie kupili tu trochę gruntów i osadzili chłopów, czy kupili lub oddziedziczyli wieś już z chłopami, tego nie wiemy. Jest całkiem możliwe, że Olszowa na pewien czas zniknęła z powierzchni ziemi, albo wyludniła się do maleńkiej osady z kilku gospodarstw, której nawet nie wymieniano w dokumentach kupna-sprzedaży i testamentach.

Ród Laryszów (Larisz, Larisch) prawdopodobnie wywodzi się z Tyrolu, gdzie posiadali zamek Fragstein i pierwotnie nazywali się od rodowej siedziby – von Fragstein. W XIV w. osiedlili się na Śląsku, w miejscowości Klisino (niem. Glaesen), a potem, w XV w., przenieśli się do Naczęsławic (Nimsdorf) między Koźlem a Głogówkiem i ta miejscowość stała się ich siedzibą rodową, to znaczy miejscowością, którą odtąd wymieniali przedstawiając się: Fragstein von Nimsdorf (Fragsteinowie z Naczęsławic).

Larysz to zdrobnienie od imienia Hilary (łac. Hilarius) – Hilaris, Laris, Larisz. Od kogoś z rodu Fragsteinów o takim imieniu wzięła początek gałąź Laryszów – Larisch von Nimsdorf (Laryszowie z Naczęsławic). W XVI w. Laryszowie rozdzielili się na dwie linie: górnośląską z Naczęsławic (szlachecką, wolnych panów) oraz hrabiowską czesko-austriacką z Ligoty (Lhoty) w Księstwie Cieszyńskim. Linia z Ligoty, skoliigacona z cieszyńskim rodem Mönichów, używała później nazwiska Larisch-Mönich i należała do najwyższej arystokracji austriackiej.

Linia z Naczęsławic była uboższa i słabiej zaznaczyła się historii Śląska. Ci posiadali liczne majątki na Śląsku w okolicach Raciborza, Opola, Gliwic, Bytomia oraz przez dłuższy czas w Nakle. W latach 1660 – 1799 byli właścicielami Kamienia. Większość z nich przeszła na protestantyzm.

¹⁵⁶ Używany tytuł: Karl Heinrich Graf Sobeck v.K., Freiherr von Rauden auf Ratibor und Koschentin, keiserl. Rath und Landeshauptman der Fürstenthümer Oppeln und Ratibor

¹⁵⁷ Archiwum Państwowe Wrocław, sygn. 148. Informacje o Olszowie z tej Księgi podatkowej uzyskaliśmy od Romana Sękowskiego, za co niniejszym serdecznie dziękujemy.

Protokół powizytacyjny z 1679 r.

Pierwszy po grubo ponad trzech wiekach dokument zawierający więcej informacji o Olszowie pochodzi z 1679 r. Jest to protokół powizytacyjny parafii. Zawdzięczamy go uchwałom soboru trydenckiego (1545 – 1563), zwołanego w celu postawienia tamy fali herezji i odstępstw od Kościoła. Ponieważ jednym z głównych źródeł sukcesów reformacji było moralne zepsucie i niedouczenie duchowieństwa, uchwalono tam, że należy zaostrzyć dyscyplinę kościelną i zobowiązano biskupów diecezjalnych, aby znowu, jak dawniej, prowadzili regularne inspekcje parafii. Proboszczom nakazano zaprowadzenie ksiąg metrykalnych, w których mieli rejestrować śluby, chrzty i pogrzeby. Z przeprowadzonych inspekcji zachowały się protokoły powizytacyjne, dość szczegółowe. Relacjonują one przede wszystkim stan życia religijnego parafii, ale można z nich sporo wywnioskować również o materialnych warunkach życia naszych przodków i ówczesnych stosunkach społecznych.

W naszej parafii pierwszą wizytację w 1679 r. przeprowadził, na polecenie biskupa wrocławskiego księcia kardynała Fryderyka, landgrafa Hesji, ks. Wawrzyniec Johannston (Ioanston), proboszcz z Namysłowa. W protokole powizytacyjnym relację o Olszowie zaczyna następującym zdaniem: *Filialny kościół należący do parafii kluczewskiej we wsi Olszowa przezacnego pana Śliwca, zamieszkałego w Centawie.*

W dokumentach spotykamy bardzo różne pisownie tego nazwiska, oprócz Śliwca również – Slewic, Slewitz, Schlewic, Schedlitz. My przyjęliśmy pisownię Śliwiec w ślad za ks. W. Johannstonem, poprawiając tylko „S” na „Ś”, co chyba logiczne. Wizytator zapisywał nazwiska tak, jak mu je podawał ówczesny kluczewski proboszcz, pochodzący z Ujazdu ks. Jan Ignacy Janoszewicz. Nie mógł zapisać poprawnego brzmienia Śliwca, gdyż w języku łacińskim nie ma spółgłoski syczącej „ś”.

O ks. J. I. Janoszewiczu napisał ks. W. Johannston: *Ma lat 53. Studia gimnazjalne odbył w Polsce, w Kaliszu, filozoficzne i teologiczne w Bernie i Ołomuńcu. Święcenia otrzymał w Nysie, dnia 28 września 1651 r. Za prezentą Najjaśniejszego Pana Karola Joachima hrabiego de Mettich otrzymał parafię, w roku 1676 został do niej wprowadzony. Wyróżnia się prostodusznością. Jest nerwowy, kiedy nie ma powodu. W podeszłym wieku ziemi uprawiać nie jest w stanie. Role parafialne są zupełnie zapuszczone. Upomniałem go za niedbałość.*

O świeckich patronach kościołów

„Przezacny Pan Śliwiec” i Karol Joachim hrabia de Mettich byli świeckimi patronami kościołów, inaczej mówiąc – jego kolatorami¹⁵⁸ i z tej racji dysponowali prawem proponowania kandydatów na proboszczów i uroczystego wprowadzania ich na urząd.

Kto kościół wybudował i funduszem go opatrzy – wyjaśnia Zygmunt Gloger w swojej encyklopedii – ten nie tylko sam, ale i jego potomkowie mają nadane sobie od Kościoła prawo "prezenty" tj. wybierania i przedstawiania biskupowi kapłana na wakujące w tym kościele beneficjum, czyli prawo kollacji, albo patronatu, lubo w prawie kanonicznym noszą nazwisko patronów... Samo wybudowanie kościoła, bez jego wyposażenia patronem czyli kolatorem nie czyniło. Według powszechnego w Polsce zwyczaju kolator podczas uroczystych procesji miał przywilej prowadzenia celebransa pod rękę, w kościele miał zwykle ławkę kolatorską....

W zasadzie to świeccy patronowie decydowali o obsadzie parafii, niemniej na tym tle ciągle dochodziło do konfliktów z władzami kościelnymi. Patroni uważali, że mogą wybierać sobie i mianować proboszczów według własnego uznania, a przecież tak nie można. Ciągłe też pojawiały się spory co do kościelnych pieniędzy. Moźnowładcy sądzili, że skoro łożą na kościół, to

¹⁵⁸ Kolator (łac. *collator* – zbierający, znoszący, gromadzący, ofiarodawca) – patrz przyp. s. 95. Prawo tzw. prezenty, czyli przedstawiania biskupowi kandydata na wakujące beneficjum przy kościele, zwane też było prawem kollacji.

mają prawo przejmować kościelne dochody. Najważniejszym ograniczeniem prawa patronatu był wymóg uzyskania zgody biskupa na sprawowanie patronatu.¹⁵⁹

Klucze i Zimna Wódka należały wtedy do majątku ujazdowskiego i w nich patronat sprawowali jego właściciele, w Olszowie – wspomniany Śliwiec z Centawy, który *zarządzał i rozporządzał (...) według własnego upodobania*.

Zagadkowa trumna z Centawy

Śliwcowie byli starą rodziną szlachecką, która swoją siedzibę miała w Krawarzach (cz. Krawaře) koło Opawy. W tamtym rejonie, na pograniczu księstwa raciborskiego i opolskiego, mieli również swoje majątki. W nasze strony trafili w 1613 r., kiedy właścicielka Leśnicy i Zdieszowic, Anna Strzałowa (Strela), odkupiła ponownie swoją rodzową posiadłość w Porembie i cały swój majątek przepisała córce, która wyszła za Jana Śliwca ze Śliwiec (Jochanna Slewitz



(fot. mgr Władysław Czyżyk)

von Slewitz).¹⁶⁰ Tenże Jan Śliwiec ze Śliwiec zamienia potem, w 1634 r., z Melchiorem Ferdynandem hrabią de Gaszynem¹⁶¹ Porembę na Centawę. Tak, to ten Melchior Ferdynand hrabia de Gaszyna, który sprowadził rok później franciszkanów na Górę św. Anny.

Śliwcowie nie należeli do utytułowanej szlachty. W Muzeum Piatów Śląskich w Brzegu znajduje się szkarłatna, bogato zdobiona, jak królewska, trumna ze zwłokami ostatniej ze Śliwców

¹⁵⁹ W niektórych rejonach Niemiec prawo patronackie zachowywane jest do dzisiaj.

¹⁶⁰ W niektórych publikacjach można znaleźć, że był to Henryk von Slewitz. Nie sprawdzaliśmy tego, bo dla naszej pracy to nieistotne.

¹⁶¹ „Gaschinowie nie należeli do miejscowej szlachty z dawna osiadłej na tych terenach. Byli polskim rodem szlacheckim osiadłym w Ziemi Wieluńskiej, gdzie dotąd istnieje wieś Gaszyn od której wzięli nazwisko. Na początku XVI stulecia Mikołaj Gaszyński, który miał przydomek »Silesius« osiadł na Śląsku dając początek nowej linii rodu. W 1621 r. otrzymali Gaschinowie tytuł baronów Królestwa Czech, a wkrótce potem dyplom hrabiowski od cesarza Ferdynanda II. W okolicy Góry Chełmskiej pierwszy przybył Jan Jerzy de Gaschin, syn Mikołaja, który w 1630 r. poślubił dziedziczkę Wysokiej Zuzannę Dzierżanowską. W rok później jego starszy brat Melchior Ferdynand został właścicielem dóbr klucza Żyrowa i Centawa, wiosek położonych nieopodal z Góry Chełmskiej. Podczas Wojny Trzydziestoletniej (1618/48) hr. Melchior Ferdynand, gorliwy katolik, wiernie służył cesarstwu, zawzięcie zwalczał śląskich protestantów. Dzięki temu położył podwaliny pod magnacką potęgę rodu. Był między innymi starostą krajowym dla Księstw Opolskiego i Raciborskiego, oraz zwierzchnikiem Cesarskiej Kamery dla Śląska we Wrocławiu. W 1634 hr. Melchior zamienił wioskę Centawa na dobrą Poremba. Nie wiadomo co skłoniło hrabiego Melchiora Ferdynanda do zamiany Centawy na Porembę? Może fakt, i ongiś Poremba wchodziła w skład dóbr żyrowskich? Można przypuszczać, że na tej decyzji zaważyły również względy religijne.” [Historia Sanktuarium św. Anny na: alfsoft.net/swanna/viewpage.php?page_id=6]

właścicielki Centawy. Napis na przedzie trumny jest w języku polskim, nieco zczechizowanym, i w wersji lekko uwspółcześnionej, dla lepszego zrozumienia, głosi:

Wysoko Urodzona Pani Dorota Barbara Laryszowa z Ihory i Karwiny, dziedziczna pani na Centawie, Warmontowicach i Olszowie XC, urodzona jako Śliewicowa, która żyć poczęła roku 1666 dnia 8 września. W roku 16... [nieczytelne] sierpnia weszła w s. [związek, od swiązek] małżeński z Wysoce Urodzonym a Statecznym Panem Franciszkiem Wilhelmem Laryszem, wolnym



(fot. mgr Władysław Czyżyk)

Panem z Ihory i Karwiny, dziedzicznych Panem na Karwinie, Albrechticach etc. Umiera w roku 1689 września skoła. Powyższy napis zmysłowy [w sensie chyba materialnego śladu] o doczesnym żywocie łaskawemu podaję czytelnikowi.

W opinii heraldyka¹⁶² Romana Sękowskiego tytułatura zmarłej stanowi pewne nadużycie. Nic nie wiadomo, aby Śliwcowie mieli tytuł wolnych panów (Freiherr), a tym bardziej tytuł honorowy „wysoko urodzony” (Hochgeboren), który cesarz nadawał tylko szlachcie utytułowanej (hrabiom) i to najczęściej „ad personam” (czyli tylko osobie, nie całemu rodowi). Na Śląsku żony z reguły też nie przejmowały nazwisk mężów. Powinno więc być Dorota Barbara Śliwcówna.

- *Prawdopodobnie wykonujący napis oparł się na zwyczajach polskich* – uważa R. Sękowski.

W książce o historii klasztoru z Jemielnicy ks. Augustyn Weltzel¹⁶³ pisze o zapisie wsi Januszkowice dla klasztoru, który w 1641 r. podpisali m.in Jan Śliwiec ze Śliwiec (Jochan Schlewiz von Schlewiz) [pan] na Centawie i Jan Larysz (Hans Larisch) z Naczęsławic [pan] na Olszowie. Wynika z tego, że Olszowa należała do Laryszów dużo wcześniej, jeszcze zanim urodziła się Dorota Barbara Śliwcówna. Być może, napis na trumnie oddaje prawdę o stosunkach własnościowych. Mogło być tak, że Dorota B. Śliwcówna wniosła do małżeństwa z Laryszem (być może synem owego Jana Larysza wymienionego w księdze podatkowej), którego własnością była Olszowa, Centawę we wianie. Być może, żył wtedy jeszcze ojciec Doroty B. Śliwcowej i on zajmował się, w imieniu córki i zięcia, prowadzeniem ksiąg w Olszowie.¹⁶⁴ W protokole powizyta-

¹⁶² Podaję za portalem internetowym tygodnika „Strzelec Opolski”. [<http://strzelecopolski.pl/tajemnica-centawskiej-trumny-0>].

¹⁶³ Weltzel Augustin, Das Fürstliche Cisterzienserstift Himmelwitz, Breslau 1895, s. 59. Warto odnotować, że pochodzący z Jelcza koło Oławy na Dolnym Śląsku ks. A. Weltzel całe życie posługiwał się językiem polskim. W domu, w Jelczu za moich młodych lat mówiło się po polsku, dziś niestety są zgermanizowani – pisał do przyjaciela.

¹⁶⁴ We fragmencie o tym zapisie znajdujemy jeszcze jedną niejasność co do dat. Pisze ks. Augustyn Weltzel: „Gotthard Sitzch von Bauke erbarnte sich des ganz verarmten Stiftes und überliess ihm am 22. Juli 1641 sein bei Leschnitz gelegenes Dorf Januschkowitz unter gewissen Bedingungen, deren Erfüllung aber dem Abte zimlich schwer fiel. Zunächst sollte letzterer den Franciskanern auf dem St. Annaberge zum Klosterbau 400 Thlr zahlen...” Skądinąd wiadomo, że franciszkanie przybyli na Górę św. Anny w 1655 roku, więc albo autor historii opactwa w Jemielnicy pomylił się, albo budowę klasztoru na Górze św. Anny rozpoczęto długo przed przybyciem franciszkanów. Nie badaliśmy tego, bo dla

cyjnym ks. W. Johannston nie napisał „Śliwiec, pan na Centawie” lecz tylko *Śliwiec zamieszkały w Centawie*. Z tego zapisu nie wynika, że Śliwiec był właścicielem Centawy i Olszowy.

U ks. A. Weltzla znajdujemy o jednym z Laryszów następującą informację: *Janusz od Macieja Franciszek Wilh. Larysz wolny pan z Ligoty i Karwny na Kujawach i radca cesarski, syn Janusza Fryderyka wolnego pana i jednego z Goszyckich, był od 1699 najwyższym sędzią krajowym, w 1705 sprzedał państwo centawskie i pojawia się jeszcze w 1724 na urzędzie. Zmarł przed 1730*¹⁶⁵

„Państwo” centawskie nie było jednostką administracyjno-gospodarczą, taką jak na przykład państwo strzeleckie Colonnów, w tym czasie państwem nazywano już każdy większy majątek. Nie jest wykluczone, że Janusz Fr. Wilh. Larysz sprzedał w 1705 r. „państwo” centawskie.

Jakiś Franciszek Wilhelm Larysz był członkiem rady cesarskiej i sędzią sądu ziemskiego księstw opolskiego i raciborskiego. Kujawy (niem. Kujau) koło Prudnika odkupił ok. 1686 r. od Estery Izabeli Prażmy (Izabeli von Praschma). Być może to ten Janusz od Macieja, o którym pisze ks. A. Weltzel. Nie wiadomo, czy Olszowa wchodziła w skład „państwa” centawskiego, być może nie, być może już w momencie utworzenia tego „państwa” Laryszowie odstąpili ją komuś innemu.

W kościele parafialnym w Leśnicy zachowała się płyta nagrobna z XVII w. Z inskrypcją w języku czeskim., przedstawiająca prawdopodobnie Fryderyka von Schlewitz, dziedzicznego wójta Leśnicy, oraz jego małżonkę Helenę von Bogdanowską. Fryderyk von Schlewitz jest pochowany tym w kościele.

O olszowskim kościółku

W protokole powizytacyjnym ks. W. Johannston napisał jeszcze: *Kościół na końcu wsi jest 18 łokci¹⁶⁶ a 12 szeroki. Orientowany na wschód, zbudowany ku czci św. Jadwigi, poświęcony. Ze wszystkich jednak okoliczności wynika, że jest to tylko kaplica, gdyż nie ma wyposażenia. W tej kaplicy zarządza wszystkim i rozporządza pan Śliwiec według własnego uznania. Ściany wewnątrz nie są ozdobione, tylko pobielone i dlatego mało się różni od izby. Wieża z drzewa, na niej znalazłem dwa dzwony. Św. Krzysztofa z napisem „Christophore Sance, sunt in te virtutes tante,- Ut qui te nocturno videt is de mane ridet.”¹⁶⁷ Ołtarz nie jest poświęcony (...) Dochody z kaplicy: czynsz z jednego ogrodu, który się co rok wydzierżawia za 1 talar i 12 srebrników. Pan Śliwiec przechowuje księgi kościelne i sam wpisuje wydatki i dochody.*

Kościółek poświęcony był wtedy św. Jadwidze, a nie Matce Bożej Śnieżnej.

Przypomnijmy, o jakich czasach mówimy. Kiedy ks. W. Johannston sporządzał protokół powizytacyjny z Kluczów, był rok 1679. Nadworny lekarz cesarza i króla polskiego Jerzy Górecki, ur. W 1580 r. W Leśnicy, przed śmiercią w 1634 r. Ufundował stypendia dla ubogich chłopców

naszej pracy to nieistotne. Warto zwrócić uwagę, że Januszkowice, które dziesięcinę płaciły w naszej parafii, czynsze za dzierżawę pól miały uiszczać cystersom w Jemielnicy.

¹⁶⁵ „Johann von Matha Franz Wilh. Larisch Freiherr v. Elgot und Karwin auf Kujau und keiserl. Rath, Sohn des Johann Friedrich Freiherr v. Larisch und einer von Gosschützky, war Oberstlandrichter von 1699 ab, verkaufte 1705 die Herrschaft Centawa und erscheint noch 1724 im Amten. Er starb vor 1730”. [Die Landesbeamten der Fürstenthümer Oppeln-Ratibor von 1532 bis 1741. Von Augustin Weltzel, Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens, Band 12, 1874, p.19—44, za: http://wischkony.cyty.com/quellen/weltzel/1874_landesbeamten-oppeln-ratibor-1532-1741]

¹⁶⁶ Łokieć – dawna miara długości. Na Śląsku w tym czasie obowiązywał łokieć wrocławski, mierzący. 57,6 cm. Łatwo policzyć, że kaplica w Olszowie była ok. 10,4 m długa i niecałe 7 m szeroka.

¹⁶⁷ *Święty Krzysztofie, w Tobie tyle sił w znowie, że kto co wieczór Cię zobaczy, rankiem śmiechem się raczy.* Całe tłumaczenie protokołu, włącznie z rymowanką na dzwonie – w oparciu o wypisy do historii parafii ks. J. Matuszka. Jego jest również niniejsze tłumaczenie. Wprowadzono tylko drobne uzupełnienia i poprawki. W wypadku wątpliwości w nawiasach kwadratowych podano zapis łaciński, oryginalny.

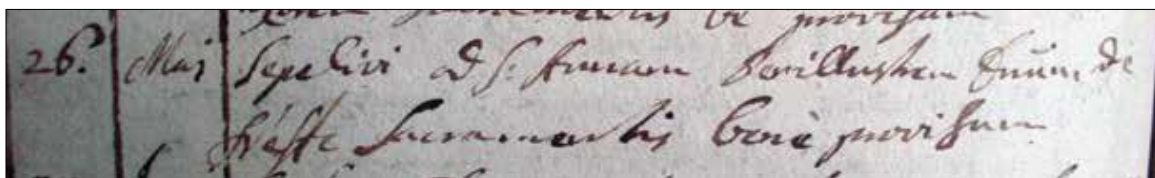
z rodzinnego miasta.¹⁶⁸ w 1648 roku podpisany został pokój westfalski, kończący straszną wojnę trzydziestoletnią, która spustoszyła również nasze ziemie.

W 1655 roku na Górę św. Anny przybywają polscy franciszkanie. Nasze ziemie – księstwo opolskie i raciborskie – znajdowało się wtedy w rękach polskich władców jako zastaw cesarskiego długu. W 1675 roku – cztery lata przed wizytacją w naszej parafii – w diecezji ołomunieckiej wyświęcony został na księdza Andrzej Jan Panek, pochodzący z Kluczów. W całym cesarstwie odprawiano wtedy modły o *obronę przed Turczyńcem*. Za cztery lata Turcy oblegną Wiedeń, z odsieczą pospieszmy miastu armia Jana III Sobieskiego.

Po Laryszach – ród Näfe

Dobra centawskie przeszły potem w ręce rodziny von Wehner, którzy z nich i dóbr błotnickich utworzyli majorat, przejęty następnie przez Karola Fryderyka Emila von Posadowskiego-Wehnera (1761 – 1840).

W latach 1738 – 1776 proboszczem naszej parafii był ks. Szymon Jan Mönich. Niezwykle operatywny, chwalił się w swoich zapiskach, że odbudował trzy kościoły.¹⁶⁹ Właścicielem zaś Olszowy był wtedy **Jerzy Ernest Näfe**, zapisany w kluczowskiej księdze zgonów pod datą **26 maja 1743 r.** W kościele olszowskim za bocznym lewym¹⁷⁰ ołtarzem wycięty jest napis: *Anna Ernestina von Näfe Ordo st. Dominici in Congregatione Ratibor 1737* (po polsku: *Anna Ernestyna Näfe Zakon św. Dominika w Kongregacji Racibórz 1737*). Owa Anna Ernestyna mogła być małżonką właściciela, siostrą albo kimś z bliskiej rodziny.



Zapis w księdze parafialnej o śmierci Jerzego Ernesta de Näfe

Ród Näfe (Naefe, Neeffe) miał swoją siedzibę w Objazdach (Obischau) koło Namysłowa, w dawnych czasach Näfowie dodawali do nazwiska orzeczenie: „von Obischau”. Należeli do starej szlachty śląskiej. Majątki mieli w różnych częściach Śląska, m. in. W okolicach Oleśnicy (Oels), Opawy (Troppau) i Strzelina (Strehlen). Najwyższą godność, jak się wydaje, piastował Jan Näfe (Hans von Näfe), który 19 września 1611 r. W imieniu księstwa wrocławskiego wraz z innymi posłami, składał przysięgę wierności cesarzowi Maciejowi II Habsburgowi. Bogumił Fryderyk von Näfe został w 1776 r. właścicielem wioski Katowice, dzisiaj stolicy województwa śląskiego.

Po Näfe – Raczkowie

Wdowa po J. E. Näfe **Elżbieta** (Elisabeth) z domu Frezer 14 lutego 1745 r. wyszła po raz drugi za mąż za **Karola Augusta Raczka** z Kopienic (zm. 1763), starostę nowoutworzonego powiatu strzeleckiego. Ten musiał być niezłym dyplomata. Nowy podział administracyjny Śląska wprowadził władca Prus Fryderyk Wielki, który odbił go Habsburgom prawie cały w błyskawicznych wojnach w latach 1740 – 1742. Władca Prus zwalczał szlachtę górnośląską, która w większości

¹⁶⁸ Jerzy Górecki pracował najpierw na dworze cesarskim we Wiedniu, gdzie za zasługi otrzymał godność hrabiego dworu cesarskiego (*comes*), potem na dworze królewskim w Warszawie. Udało mu się zgromadzić spory majątek, który przeznaczył na założenie w Leśnicy kolegium, mającego przygotowywać do życia „kontemplatywno-czynnego”. Uczniowie kolegium mieliby poznawać dzieła medyczne i pisma mistyków katolickich. Ostatnią wolę leśniczanina wykonano z opóźnieniem, bo dopiero w 1653 roku, i pieniądze zdążyły się mocno zdewaluować. Wystarczyło tylko na fundowanie dwóch stypendiów dla studentów pochodzących z Leśnicy. Stypendia te były wypłacane aż do wybuchu drugiej wojny światowej.

¹⁶⁹ Ks. J. Matuszek przypuszcza, że ks. Sz. J. Mönich mógł pochodzić ze wspomnianej rodziny Mönich, skoligaconej z Laryszami.

¹⁷⁰ Podajemy za ks. J. Matuszkiem, nie sprawdzaliśmy, czy ten napis jeszcze się zachował.

stanęła po stronie dawnych władców, austriackich Habsburgów, cesarzy Rzeszy, ale jednocześnie starał się ją pozyskać dla siebie, czemu m.in. zawdzięczamy pierwszy po dwustu latach kościół katolicki w Berlinie – katedrę św. Jadwigi. Karol Raczek musiał jakoś zdobyć zaufanie Fryderyka Wielkiego, nie zrażając sobie przy okazji szlachty z naszego okręgu. W przeciwnym razie władca nie mianowałby go starostą. Brat Karola Raczka Franciszek Ludwik Raczek piastował godność subprzeora w cysterskim opactwie w Rudach (obecnie Rudy Raciborskie).

Raczkowie są odgałęzieniem starego śląskiego rodu rycerskiego wywodzącego się z bliskich okolic, bo z ziemi kozielskiej. Na początku nazywali się Długosz. Jakub Długosz był w 1474 r. starostą kozielskim. Długosze na Kopienicy zaczęli na początku XVII w. Używać przydomku Raczek. W 1629 r. Jerzy Długosz przyjął ten przydomek jako nazwisko. Ponieważ w czasie wojny trzydziestoletniej ich rodowe dokumenty uległy zniszczeniu, 19 października 1635 r. otrzymał on potwierdzenie szlachectwa od cesarza i króla Czech Ferdynanda II Habsburga. Władca dodał mu przy okazji kilka zaszczytnych elementów do herbu (tzw. Udostojnienie herbu).

Elżbieta Raczek zmarła po urodzeniu córki, a Karol Raczek ożenił się po raz wtóry z **Amadeą von Loevenkron** (w źródłach niemieckich występuje jako Gottliebe, co jest tłumaczeniem łacińskiego imienia), pochodzącą prawdopodobnie z Turawy¹⁷¹, która urodziła mu jeszcze troje dzieci.

Z zapisków ks. Sz. J. Mönicha wiemy, że przez piętnaście lat procesował się z Raczkami o pieniądze z kasy kościelnej. Domagał się od nich 50 talarów wpłaconych domenie (majątkowi) na fundację kościelną w 1716 r., a więc znacznie wcześniej, niż Karol stał się panem tej posiadłości. Kiedy w końcu po piętnastu latach procesowania się wygrał sprawę, zanotował gorzko, że wszystko co odzyskał poszło na opłaty sądowe. Karol Raczek z samego początku odmówił ks. Sz. J. Mönichowi wydania kluczy do kościoła w Olszowie, a do opieki duszpasterskiej zaprosił tu ojców franciszkanów z Góry św. Anny. Sprawę załagodził dopiero biskup wrocławski.

Karol Raczek zmarł w Olszowie – zanim proces z proboszczem się skończył – i został tu pochowany. Zapis o jego śmierci zachował się w parafialnej księdze zgonów. Według tego wpisu zmarł w wieku 69 lat. Z tego wynika, że jego druga żona musiała być znacznie młodsza od niego. Pogrzeb odbył się 12 października 1763 r., a celebrował go brat zmarłego, wspomniany subprzeor w klasztorze cystersów w Rudach. Nigdy przedtem ani później Olszowa nie przeżyła tak wielkiej uroczystości. Nieboszczyk był spokrewniony i zaznajomiony z różnymi rodzinami szlacheckimi i one przyjechały do naszej wioski złożyć zmarłemu ostatni hołd.

Te wszystkie fakty dają do myślenia. Jeśli właściciele Olszowy grzebali tu swoich zmarłych, wyprawili stypy, wesela i chrzciny – co jest potwierdzone wpisami w księgach parafialnych – to musieli tu mieszkać, a skoro mieszkali, to musieli tu mieć swój dom, i to nie byle jaki, nie jakąś chałupę, ale dwór, a przynajmniej dworek. Tymczasem nic o tym nie wiadomo. Żadne źródła nic o tym nie mówią. Żadne ślady, żadne przekazy na ten temat się nie zachowały. Nie wiadomo, gdzie stał, a mógł stać od dawna, skoro również poprzedni właściciel Olszowy, J. E. Näfe, został tu pochowany.

Jeszcze większą zagadkę stanowi miejsce pochówków właścicieli Olszowy. Szlachtę w tamtych czasach chowano wewnątrz kościołów. Nic nie wiadomo, żeby w olszowskim kościele zachował się jakiś ślad tego, jakieś napisy, epitafia. Chyba, że... takim epitafium jest wspomniany napis za bocznym ołtarzem: „*Anna Ernestina von Näfe Ordo st. Dominici in Congregatione Rati-bor 1737*”. To by znaczyło, że w tym miejscu została pochowana. Być może nie ona jedna!

W 1766 r. – trzy lata po śmierci Karola Raczka – Raczkowie nabyli dobra Czekanów k/Gliwic¹⁷². Być może transakcję przeprowadziła wdowa po właścicielu Olszowy, być może jego brat, subprzeor cystersów w Rudach. Raczkowie występują jako panowie Olszowy jeszcze w 1783 r.¹⁷³ Żyło tu wtedy 13 gospodarzy, czternastu zagrodników i dwóch chałupników, w sumie 155 mieszkańców łącznie z pracownikami majątku folwarku Raczków. Najstarszy syn

¹⁷¹ Tymi nieznanymi powszechnie informacjami o rodzie Raczków podzieliła się z nami życzliwie Krystyna Grodoń z Przyszowic, autorka trzech już książek o tych właścicielach Olszowy. Niniejszym serdecznie jej za to dziękujemy.

¹⁷² Czekanów leży na trasie Gliwice-Tarnowskie Góry

¹⁷³ Zimmermann F.A., Beiträge zur Beschreibung Schlesiens, s. 265

Karola Raczka, **Karol II Raczek**, urodzony w 1753 r. W Olszowie, występuje w dokumentach już jako pan Czekanowa. W 1789 r. majątek olszowski (Separatgut Olschowa) odkupił od niejakiemu **von Schweinischena** hrabia **Filip Colonna**¹⁷⁴. Nie wiadomo, czy transakcje dotyczyły samego tylko majątku, czy całej naszej wioski. To jest trudna kwestia do zbadania, gdyż zależy od ówczesnych stosunków własnościowych we wsi, a tych nie znamy. Jeśli gospodarowali tu sami wolni chłopci, to nie ma problemu własności wioski, gdyż – właścicielami byli jej mieszkańcy, jeśli jednak nasi przodkowie uprawiali grunty nie swoje, ale Raczków, to należałoby zbadać, komu Raczkowie odstąpili je sprzedając majątek. Być może uprawiającym je chłopom. Nie ma chyba sposobu, by dojść do tych informacji.

Karol II Raczek poślubił Katarzynę Galli¹⁷⁵, córkę bogatego gliwickiego kupca o włoskich korzeniach. Jego żona już po ślubie zakupiła wieś Przyszowice k/Gliwic¹⁷⁶ i zbudowała tam piękny pałac, odrestaurowany po wojnie. Ich syn Józef był w latach 1792-1806 panem Rept k/Piekar, gdzie powstało później słynne sanatorium i centrum rehabilitacji górników.



*Katarzyna Galli kupiła Przyszowice na swoje konto ale na nazwisko von Raczek – już była mężatką. Mąż był tylko zarządcą poprzez małżeństwo, tzw. Ehekurator, we wszystkich dokumentach dotyczących darowizn czy recesów uwłaszczeniowych figuruje ona a nie on. Pierwszym męskim właścicielem Przyszowic był ich syn Józef, który wygryzł młodszego brata Nepomucena. Józef jako starszy dostał Czekanów, Nepomucen po śmierci Katarzyny zarządzał Przyszowicami przez 4 lata, a potem przejął je Józef. Nepomucen nie miał dzieci i może dlatego Józefowi się udało. Nepomucen jako jedyny nie jest pochowany w Przyszowicach, co tylko potwierdza, że żył chyba w niezgodzie z bratem. Mieszkał biednie w nędznym dworku (trochę większej willi) w Brzezince, dziś dzielnicy Gliwic.*¹⁷⁷

Józef von Raczek

Wnuk Karola II Raczka i Katarzyny Galli, Guido, przekształcił na łożu śmierci (1868) Przyszowice oraz majątek swojej matki w Steblowie k/Koźła w fideikomisy¹⁷⁸. Młodszy brat Guida, Karol III Raczek, właściciel Czekanowa, kupił wiosną 1853 r. Gierałtowiec obok Przyszowic. W pewnym okresie zarządzał dobrami w Czekanowie, Gierałtowiecach i – w imieniu małoletniego syna – również w Przyszowicach. Łącznie 2 tys. hektarów.

Po śmierci Filipa Colonna Olszowa na krótko (1807 – 1813) przeszła na własność **Szarloty (Charlotte) Gastheimb**, a kiedy ta zmarła – jej syna, **hrabiego Leopolda Gaszyny** z Toszka, który w 1823 r. odstąpił ją **hrabiemu Andrzejowi Renardowi**.

Druga patronka kościoła w Olszowie

Między pierwszą wizytacją, w roku 1679, kiedy patronką kościoła w Olszowie była jeszcze św. Jadwiga, a drugą, w roku 1688, gdy mowa jest już o Matce Bożej Śnieżnej, minęło zaledwie dziewięć lat. Nie potrafimy wyjaśnić, co stało za tą nagłą zmianą patronki, gdyż w dokumentach nie ma o tym słowa. Zaczniemy od tego, co wiemy na pewno.

¹⁷⁴ Nowack A., Die Reichsgrafen Colonna, Freiherrn von Fels auf Gross-Strehlitz, Tost und Twarog in Oberschlesien, Gross-Strehlitz 1902, s. 102

¹⁷⁵ Nieznana jest data tego ślubu, nie został on odnotowany w gliwickiej księdze ślubów. Mógł mieć miejsce ok. 1790 r. lub wcześniej.

¹⁷⁶ Przyszowice leżą na trasie Gliwice–Mikołów.

¹⁷⁷ Z listu Krystyny Grodź

¹⁷⁸ Fideikomisy był majątkami, których nie wolno było dzielić, zwykle dziedziczyli je najstarsi synowie.

W pierwszej połowie XVII w., kiedy Laryszowie nabyli Olszowę, toczyła się okrutna, wyniszczająca wojna trzydziestoletnia (1618-1648), w której chrześcijanie pod chrześcijańskimi sztandarami zabijali innych chrześcijan, protestanci katolików, a katolicy protestantów. Pamięć o tym była z pewnością jeszcze żywa, kiedy Śliwiec przejmował majątki w Centawie i Olszowie.

Wojna trzydziestoletnia spowodowała, że oba wyznania zaczęły w swojej wierze akcentować to, co je różni. Katolicy rozkrzewili kult obrazów, który dla protestantów jest bałwochwalstwem. Innym momentem dzielącym oba wyznania był kult Matki Bożej. (I pozostaje do dzisiaj!) My, katolicy, otaczamy Ją tak wielką czcią, że wywołuje to oburzenie w kościołach protestanckich. Maria była tylko człowiekiem, nie Bogiem – mówią protestanci. – Jak można się do Niej modlić? Mają rację, Matka Boża nie była Bogiem, rzecz w tym, że my, katolicy, wcale tak nie twierdzimy. Oddajemy Jej cześć jako Matce Bożej.

Ocaliła Gliwice, Jasną Górę i czeską Pragę

Za kultem Matki Bożej stały wydarzenia, w których katolicy niemal namacalnie doświadczali Jej szczególnego wstawiennictwa. Przeważnie były to przypadki sytuacji beznadziejnych, z których odpowiadając na błagania wiernych, ratowała ich w ostatniej chwili. W latach 1626 – 1627 płądowały Śląsk zaciężne, protestanckie wojska duńskiego hrabiego Ernesta von Mansfelda. Hrabia odesłał je do domu nie wypłaciwszy żołdu, więc grabili i palili wszystko, co wracając napotkali po drodze. Podały im się wszystkie ważniejsze miasta na Śląsku, napotkali opór dopiero w **Gliwicach**. Mieszczanie gliwicy pod dowództwem Jana Wilczka (1593 – 1669), zwanego Hankiem (po niemiecku Johann von Welczek), po kilku szturmach uświadomili sobie, że nie mają szans przetrwać. Zwrócili się z błagalnymi modlitwami do Matki Bożej i złożyli ślub, że jeśli ich wybawi, po wsze czasy będą co rok pielgrzymować na Jasną Górę. Z relacji nieżyjących już przewodników tych pielgrzymek wiemy, że gliwiczanie przynieśli do kościoła nawet niemowlęta, aby i one włączyły się w ślubowania i lamenty dorosłych. Szczypiąc zmuszali je do płaczu. Nie pozostało to bez odzewu. Matka Boża – co zapisano w gliwickiej kronice – ukazała się nad miastem, rozpostarła nad nim swój płaszcz i wyłapywała kule armatnie. Widok ten tak przeraził oblegających, że odstąpili od miasta. Do dzisiaj można oglądać stary herb miasta z Matką Bożą osłaniającą płaszczem basztę miejską na frontowej ścianie gliwickiego ratusza. Ślubowane gliwickie pielgrzymki do dziś co rok wędrują na Jasną Górę.

W 1655 r. na **Jasnej Górze** miało miejsce podobne wydarzenie. Sytuacja prawie identyczna. Obleżenie klasztoru przez wojska protestanckich Szwedów, rozpaczliwa sytuacja załogi, zbiorowe prośby o pomoc i Matka Boża ukazująca się nad klasztorem. Szwedzi odstąpili. Wydarzenie to, na pozór mało znaczące z militarnego punktu widzenia, miało niezwykle znaczenie propagandowe. Polacy odzyskali wiarę i z takim impetem natarli na okupantów, że doprowadziło to do przełomu w zmaganiach wojennych. Armie króla Augusta X Gustawa pod naciskiem polskich wojsk zaczęły ustępować i tak długo ustępowały, aż nie znalazły się w Szwecji. Od tej cudownej interwencji Matki Bożej Jasna Góra stała się dla Polaków „duchową stolicą”, gdzie szukali pocieszenia w nieszczęściach.

W 1680 r. wybuchła w **Pradze** zaraza. Ludzie marli tysiącami. Cesarz Leopold I Habsburg (1640 – 1705), władca m. in. Austrii, Czech i Śląska, zwrócił się do parafii w Piekarach, gdzie właśnie rodził się kult Matki Bożej jako uzdrowicielki, o wypożyczenie cudownego obrazu. Wiedział o przypadkach niezwykłych uzdrowień z konfliktu między parafianami a władzami kościelnymi w Krakowie, w który został wciągnięty jako rozjemca. (Piekary podlegały diecezji krakowskiej, a leżały w cesarstwie austriackim.) Kiedy w Tarnowskich Górach wybuchła zaraza, wierni udali się z pielgrzymką błagalną o uzdrowienie do Piekar. Nie zdążyli dobrze wrócić, jak zaraza zaczęła wygasać. Mimo tak wyraźnych znaków, kuria krakowska, podpuszczona przez paulinów z Jasnej Góry, postrzegających kult piekarski jako konkurencyjny, nie chciała uznać obrazu za cudowny.

W Pradze obraz Matki Bożej z Piekar obnoszono procesyjnie po ulicach, modlono się przed nim dniami i nocami. Miało miejsce wiele spektakularnych uzdrowień za Jej, Matki Bożej, przyczyną. Po dwóch tygodniach zaraza zaczęła ustępować i obraz przewieziono do Hradec Kralowe,

gdzie również szalała zaraza. Echo tych wydarzeń rozniosło się po Europie, więc obraz Matki Bożej z Piekar wypożyczano jeszcze kilkakrotnie. W 1680 r., kiedy zbliżała się wojna z Turcją, jezuici – sprawujący wtedy opiekę nad sanktuarium – przewieźli go do Opola, ukryli i... obraz już więcej do Piekar nie powrócił. Obecnie znajduje się w Piekarach jego nieudana kopia, oryginał zaś można oglądać w opolskiej katedrze.

Obraz głoszący chwałę obrazu

Z zagadką zmiany patronki kościoła w Olszowie wiąże się zagadka znajdującego się tam obrazu Matki Bożej Śnieżnej. Nie wiadomo, skąd pochodzi, kto go namalował, ani jak do nas trafił. Z pewnością nie malowano go z myślą o wystawieniu w naszym kościele, gdyż jest zbyt duży jak na wiejski kościółek, nie widać go całego z za ołtarza z pewnością jest jednym z największych obrazów w Polsce, jeśli nie największym.



Mówimy obraz Matki Bożej Śnieżnej, ale naprawdę jest to obraz poświęcony obrazowi Matki Bożej Śnieżnej. Przypadek naprawdę niezwykły. Nie znamy, żeby gdziekolwiek istniał drugi taki. Przedstawia on historię bogatego małżeństwa patrycjusza rzymskiego z IV w. naszej ery, którzy nie mieli dzieci, więc zanosili modlitwy do Matki Bożej, perswadując Jej, że całe życie gromadzili majątek, posiadają wielkie bogactwa, a nie wiedzą teraz, komu je przekazać? Matka Boża ukazała się patrycjuszowi we śnie i spytała:

– *Dlaczego nie chcesz zbudować Mi kościoła?*

Powiedziała, że wskaże miejsce, gdzie mają go postawić.

W tym samym czasie z tym samym wezwaniem przyśniła się ówczesnemu papieżowi o imieniu Liberiusz (zm. 336). Kiedy więc 5 sierpnia 352 r., w samym środku upalnego lata, na rzymskie Wzgórze Eskwilińskie spadł śnieg, patrycjusze i papież uznali to za zapowiadany znak i podjęli tam budowę świątyni. Nadano jej wezwanie Matki Bożej Śnieżnej. W XII w. do tego kościoła sprowadzono ikonę Matki Bożej z Dzieciątkiem, namalowaną w Bizancjum. Z początku nazywano ją tak jak kościół – **Matką Bożą Śnieżną**. W chwilach zagrożeń lub nieszczęść obnoszono ją procesyjnie po ulicach wiecznego miasta.

Matka Boża na tym obrazie zdobyła sobie serca ludu rzymskiego i z czasem zaczęto Ją czcić w Rzymie jako **Salus Populi Romani – Ocalenie Ludu Rzymskiego**. Kościół Matki Bożej Śnieżnej w Rzymie był jedną z pierwszych na świecie świątyń pod wezwaniem Matki Bożej. Dzisiaj nosi on nazwę Santa Maria Maggiore (Matki Bożej Większej) i należy do czterech „bazylik większych” Rzymu (obok Laterańskiej, która jest katedrą biskupa Rzymu, św. Piotra na Watykanie i św. Pawła za murami).

Na olszowskim obrazie widzimy z lewej strony klęczącego papieża Liberiusza w szatach liturgicznych, z prawej – małżeństwo patrycjuszowskie, w środku – wzgórze pokryte śniegiem. Nad nimi aniołowie unoszą cudowny obraz Matki Bożej Śnieżnej. Niech nas nie zmylą stroje postaci – liturgiczne papieża i odświętne pary patrycjuszowskiej – one są z okresu, kiedy malarz je malował, a nie z IV wieku. Te stroje mówią, jak ubierali się ludzie w czasach, kiedy żył malarz, a nie wtedy, kiedy miały się wydarzyć, przedstawiane na obrazach. Całe wieki malowano Pana Jezusa, Matkę Bożą i świętych w strojach współczesnych malarzowi.

Dla historyków sztuki stroje przedstawianych postaci stanowią cenną wskazówkę, pozwalającą określić czas powstania obrazu. W naszym przypadku najistotniejszy jest naszyjnik małżonki patrycjusza i oczy namalowanych postaci. Wszyscy mają oczy wypukłe, podobne do pereł. To jest charakterystyczna cecha tak zwanego manieryzmu, w tym wypadku włoskiego. Tak malowano w XVII w.

113

Niestety, to jest już wszystko, co na pewno wiemy o obrazie, całą resztę, czyli ogromny obszar naszej niewiedzy, możemy wypełnić tylko domysłami. Obraz ze względu na swoją wielkość, musiał być malowany w celu ozdobienia jakiejś bardzo dużej sali w pałacu albo refektarza klasztornego, ewentualnie – dużego kościoła. O olszowskim obrazie nie wspomina ani protokół wizytacyjny naszej parafii z 1679 r., ani następny z 1688 r., musiał więc zostać zawieszony tam później. Być może rozwiązania zagadki olszowskiego obrazu należy szukać w Strzelcach Opolskich, gdzie obraz Matki Bożej Śnieżnej znajduje się na głównym ołtarzu, w centrum. W pierwszej połowie XIX w. proboszczem był tam Jan von Larysz.

Matka Boża Zwycięska

Obraz Matki Bożej Śnieżnej to najczęściej kopiowana ikona Matki Bożej. Istnieją tysiące, jeśli już nie setki tysięcy kopii tego obrazu – coraz mniej podobnych do oryginału. Czy dany obraz jest ikoną Matki Bożej Śnieżnej możemy poznać po chuście, którą Matka Boża trzyma w ręku. To charakterystyczna cecha, gdyż ikony mają to do siebie, że ich malarze nie mogą sobie pozwolić na dowolność. Każdy detal, każda barwa, każda przedstawiona rzecz ma na tych obrazach symboliczne znaczenia.

Kult obrazu Matki Bożej Śnieżnej rozszerzył się na całą Europę po bitwie pod Lepanto (1571), najkrwawszej bitwie morskiej w historii, jeśli brać pod uwagę liczbę zabitych. Zjednoczona flota państw katolickich (Wenecji, Hiszpanii i Państwa Kościelnego) starła się tam wtedy z armadą turecką. W czasie poprzedzającym bitwę i w trakcie niej w całym świecie katolickim zanoszono modły w intencji zwycięstwa, modlono się również w naszej parafii. W Rzymie trwała nieustanna nowenna przed obrazem Matki Bożej Śnieżnej. Papież Pius V (1504 – 1572), który flotę katolicką zorganizował, miał widzenie w czasie, kiedy trwały najbardziej zacięte starcia. Ukazała mu się Matka Boża osłaniająca płaszczem flotę katolicką i spoglądająca na niego bardzo spokojnym

obliczem, jakby chciała mu powiedzieć – nie martw się. Patrzył wtedy przez okno małej biblioteki watykańskiej. Kronikarz zanotował, że odwrócił się do zebranych z nim kardynałów i rzekł tylko jedno słowo: „Zwycięstwo”. Posłaniec, który dotarł do Rzymu dwa tygodnie później, powiedział, że w czasie bitwy wiatr nagle zmienił kierunek tak, że uniemożliwił flocie tureckiej manewry.

Od tego czasu Matka Boża Śnieżna zaczęła być czczona w Kościele katolickim jako **Matka Boża Zwycięska**, później papież Grzegorz XIII (1502 – 1585) ustanowił na Jej cześć **święto Matki Bożej Różańcowej**, gdyż w czasie zmagania na morzu nieustannie odmawiano różaniec. Od zwycięstwa pod Lepanto Matka Boża Śnieżna stała się orędowniczką wszystkich walczących z nawałą turecką.

Gdy Turcy zaczęli nam zagrażać

W 1683 r. po raz kolejny cały świat katolicki zaczął zanosić do Niej modły. Ponad dwustutysięczna armia turecka ruszyła na Wiedeń, stolicę cesarstwa austriackiego, do którego – przypomnijmy – należały również nasze ziemie. Pospieszyła na odsiecz armia polska pod wodzą króla Jana II Sobieskiego (1629 – 1696). Szli m. in. przez nasze ziemie, król zatrzymał się na modlitwę na Jasnej Górze, w Piekarach i w Gliwicach. Modlił się wszędzie, gdzie mógł, i nie była to z jego strony tylko demonstracja, mająca podnieść morale wojska, ale wyraz autentycznej wiary. Swoje zwycięstwa zawsze przypisywał Bogu, nie sobie. Po zwycięstwie pod Wiedniem, nawiązując do słynnych słów Juliusza Cezara „Przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem” (veni, vidi, vici), napisał do papieża „Przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył” (veni, vidi, Deus vicit). Nie ja, Bóg zwyciężył. Gdyby nie to zwycięstwo, być może dzisiaj zanosilibyśmy modły do Allacha. Podobnie pobożnym władcą był Leopold I Habsburg, wychowanek jezuitów.

Jeśli teraz pokójmy daty, uzyskamy bardzo prawdopodobne wyjaśnienie wyboru nowej patronki dla kościoła w Olszowie. W 1679 r. była nią jeszcze św. Jadwiga. Cztery lata później, w 1683 r. armia turecka przystępuje pod Wiedeń, stolicę wtedy naszego państwa. Zagrożenie było bardzo realne. Cały Kościół zanosił modły do Matki Bożej o ratunek, podobnie jak podczas bitwy pod Lepanto. Podobnie jak wtedy, uważano, że w konfrontacji z muzułmanami najskuteczniejsze są modlitwy do Matki Bożej Śnieżnej. Być może któryś z właścicieli Olszowy brał nawet udział w bitwie w szeregach armii cesarskiej, może Śliwiec, może któryś z Laryszów. Może złożył ślubowanie, że jeśli przeżyje, to odnowi i poświęci jej kościół w Olszowie.

Nasze domysły są uprawnione, ale czy tak było na pewno, nie wiemy. Równie dobrze motywacje zmiany patronki kościoła w Olszowie mogły być bardziej zwyczajne. Któryś ze świeckich patronów naszego kościółka mógł na przykład być kiedyś w Rzymie, doznać tam – w bazylice Santa Maria Maggiore, gdzie znajduje się obraz Matki Bożej Śnieżnej – jakichś przeżyć religijnych i w efekcie zdecydować się na obranie jej na patronkę kościoła w Olszowie.

Prof. Franciszek Antoni Marek, którego ojciec pochodził z Lichyni, zgadzał się kiedyś, na jakiejś konferencji, z człowiekiem o nazwisku Ogaza. Doszli do wniosku, że są krajanami, gdyż ów Ogaza pochodził z Zimnej Wódki. Przedstawił się jako inspektor szkolny. Prof. Fr. A. Marek wnioskuje z jego opanowania języka polskiego, że musiał być raczej polskim inspektorem, przedwojennym. Prawdopodobnie jednym z tych mieszkańców naszej parafii, którzy po plebiscy-



Dokument potwierdzający chrzest muzułmanów z taboru Sobieskiego w gliwickim kościele Podwyższenia Krzyża Świętego (na zdjęciu). Odnaleziony został w sąsiednim kościele Wszystkich Świętych.
[źródło: Muzeum w Gliwicach]

cie w 1921 i III Powstaniu Śląskim przenieśli się na polską stronę. Ów Ogaza opowiadał, że poszukując w archiwach informacji o swoich przodkach, stwierdził, że pochodzi od Turka o nazwisku, lub imieniu, Okasa. Prawdopodobnie był jednym z jeńców, ujętych pod Wiedniem. Być może Polacy część łupów, w tym jeńców, rozdawali lub sprzedawali już w drodze powrotnej.

Do tureckiego pochodzenia przyznawał się przedwojenny działacz polski w Niemczech, po wojnie poseł i senator Edmund Osmańczyk (1913 – 1989). Urodził się pod samym Wrocławiem. Nie ulega wątpliwości, że wszyscy Górnoślązacy o takich nazwiskach jak Osmanda, Osmenda, Osmańczyk, Osman są dalekimi potomkami jeńców tureckich lub uchodźców z imperium osmańskiego. Być może niektórzy zostali do nas sprowadzeni jako fachowcy, na przykład od hodowli owiec.

Sytuacja materialna naszych przodków w XVII i XVIII w.

Ze zapisu w Księdze podatkowej z 1621 r.¹⁷⁹ wiemy, że Olszowa była niewielką miejscowością w porównaniu z sąsiednimi wioskami¹⁸⁰ i że majątek (domena) właścicieli był tu pięć razy większy niż wszystkich chłopów razem. Daje to pewien obraz naszej wioski, ale bardzo cząstkowy. Nie wiemy, czy 100 talarów podatku, płaconych przez naszych przodków z Olszowy, stanowiło dla nich duże obciążenie i jak się ono miało do innych świadczeń na rzecz pana i Kościoła. Księgę podatkową założono ze względu na wprowadzenie nowej taryfy podatkowej, z pewnością wyższej. Nabierała dopiero rozmachu wojna trzydziestoletnia (1618 – 1648) – cesarz potrzebował coraz więcej pieniędzy.

Kapitał kościoła

Z 1679 r. mamy zapisy ks. W. Johannstona w protokole wizytacyjnym. Rozróżniał w nim dochody Kościoła – *proventus ecclesiale* od dochodów parafii – *proventus parochii*. O pierwszych napisał tak:

- *Majątek kościoła wynosi 114 talarów z odzysku. Pan Bernard hrabia de Prażma zabrał je 16 lipca 1678 r. do siebie za poświadczeniem.* [o Kluczach]

- *Dochody kościoła składają się z mieszka i dziesięciu uli pszczelich.* [o Zimnej Wódce]

- *Dochody kaplicy: czynsz z jednego ogrodu, który się co rok wydzierżawia za 1 talar i 12 srebrników. Pan Śliwiec przechowuje księgi kościelne i sam wpisuje wydatki i dochody.* [o Olszowie]

Nie wiadomo, co to jest ten odzysk. Dawniej określano tak czynsz dzierżawny, mówiąc dzisiejszym językiem – pożyczanie na procent. Podczas następnej wizytacji, przeprowadzonej dziewięć lat później, ks. M. Steffek szczegółowo wylicza, kto ile pożyczył i ile płaci odsetek:

Gotówki jest w kościele parafialnym 20 talarów, wypożyczonych 129 tal 18 gr, u Prześwietnego Pana Kolatora 60 talarów, na co są rewersy, lecz nie zobowiązał się w nich do płacenia odsetek. Obecny Ks. Proboszcz ma 51 tal, Grzegorz Szafarczyk z Leśnicy 9 tal na procent, dowodu na to żadnego nie ma. Józef Krozna, rzeźnik z Ujazdu ma 6 tal, Gallus Chudek, tutejszy kościelny, 2 talary, obaj na procent. Owe długie nie są pokwitowane, ale zapisane w rejestrach kościelnych.

¹⁷⁹ „Pan Jan Larisz z Naczęslawic na Olszowej 500 tal. a od poddanych 100 tal.”; patrz: rozdział *Co mówi protokół wizytacyjny z 1679 r. o Olszowie*.

¹⁸⁰ W 1679 r. w protokole powizytacyjnym ks. W. Johannston napisał, że z Olszowy należało się meszne od dziesięciu chłopów; w Zalesiu składało je wtedy – czterdziestu, w Lichyni – dwudziestu chłopów. Sześćdziesiąt lat później Olszowa nadal pozostawała niewielką miejscowością.

W posiadaniu filii w Zimnej Wódce jest 43 tal., pożyczili: dzwonnik Mateusz Ledwoń z Ujazdu 5 tal na procent, na co jest dowód, a także Zofia Buchalin, wdowa z Zimnej Wódki, 6 tal, pożyczonych jeszcze od poprzedniego proboszcza. W posiadaniu drugiej filii w Olszowie jest 13 tal 11 gr., pożyczki zaciągali: Jerzy Koczur, tamtejszy kościelny, 5 tal., drugi kościelny, Mateusz Polok, 2 tal., Mateusz Salawa, miejscowy zagrodnik, 2 talary na interes. Księgi rachunkowe znajdują się przy każdym kościele, ale tylko zeszyty a nieoprawione książki. Należności wpisuje ks. proboszcz osobiście. Ostatnie rachunki były zbadane i podpisane przez ówczesnego ks. dziekana 6 listopada 1686 r.

Wynika z tego, że Kościół prowadził działalność parabankową, pożyczając pieniądze na procent. Nie wszystkim na procent! Kolator kościoła w Kluczach odsetek nie płacił.

Ks. Sz. Mönnich prowadził zestawienia dochodów i rozchodów parafii¹⁸¹, z których dowiadujemy się, że zamożniejsi wierni, przede wszystkim właściciele majątków, ale nie tylko, również chłopci i księża, zakładali tzw. fundacje, przeznaczając określone większe sumy na wypożyczanie na procent, z którego opłacono określone posługi kościelne.



Zimna Wódka na starej widokówce: dom i sklep rodziny Ogaza, szkoła, leśniczówka i kościół.

Czy sumy, określane w protokołach jako *proventa* (dochody) Kościoła, pochodziły tylko z fundacji, czy również z jakichś czynszów, na przykład za dzierżawę pól farskich, trudno powiedzieć. Odsetki z fundacji szły przeważnie na opłacenie Mszy św., więc w końcu i tak trafiały do kieszeni proboszcza.

Meszne to czy dziesięcina?

Wynikałoby z tego, że owe *proventus parochii*, czyli dochody parafii, o których mowa w protokole wizytacyjnym z 1679 r., były w rzeczywistości dochodami proboszcza. Napisał o nich ks. W. Johannston tak: (...) *we wsi Klucze rolę ma [proboszcz] rozparcelowaną na trzy działki. Poza tym przysługuje mu meszne (missalia) od trzynastu rolników dwadzieścia i pół miarki (modios) żyta i tyleż owsa. Ponieważ jednak pola gospodarskie są zniszczone, otrzymuje tylko*

¹⁸¹ Nie udało się niestety odnaleźć ich, wszystko podajemy za wypisami ks. J. Matuszka.

jeden maldrat żyta i owsa¹⁸². Z Zimnej Wódki (...) [otrzymuje] od czternastu rolników 19 miarek¹⁸³ żyta i tyleż owsa mesznego. Olszowa: od dziesięciu rolników osiem miar żyta i owsa. Ze wsi Januszkowice płacą pięć talarów i dwadzieścia groszy zamiast dziesięciny, z Raszowy – rokrocznie dwie i ćwierć marki. Od kowala z Kluczów ma 1 talar, od Grzegorza Kenziga chłopą z Kluczów – 1 talar i 4 grosze srebrne, od Grzegorza Sojki chłopą z Kluczów – 1 talara i 4 grosze srebrne, od Gallusa Chudka chłopą z Kluczów (propter hortum Grochowi dictum) – 20 groszy srebrnych, od Marcina Machy (de horto) – 4 srebrzaki.

Pojawia się tu problem z ustaleniem, czym były owe „meszne”, czyli „missalia”. Nazwa wskazywałaby na coroczną daninę za odprawianie Mszy św. I opiekę duszpasterską. Daje jednak do myślenia fakt, że zaraz za wyliczeniem, co się należy od chłopów z naszych wiosek, ks. W. Johannston podaje wysokość dziesięciny z Raszowy i Januszkowic. Zaraz za wyliczeniem owych missalii! Może zatem rację ma Zygmunt Gloger, uważając meszne za jedną z form dziesięciny?

W protokole wizytacyjnym ks. W. Johannston pisze, że od trzynastu rolników z Kluczów pobierano 20,5 korcy żyta i tyleż samo owsa. Jeżeli uznać to za formę dziesięciny, to wynikałoby z tego, że pobierano ją u nas wtedy w postaci dwojakiego zboża, żyta i owsa. Jeśli pobierano po cztery miarki żyta i cztery miarki owsa z łanu, czyli w sumie osiem miarek, otrzymujemy, że w **Kluczach** trzynastu rolników uprawiało ok. 5,13 łana, czyli ok. **86 ha**¹⁸⁴. W **Olszowie** dziesięciu rolników uprawiało dwa łany, czyli ok. **33,6 ha**, a w **Zimnej Wódce** czternastu rolników – ok. 4,75 łana, czyli **79,8 ha**. W Kluczach zatem na jednego rolnika przypadałoby średnio ok. 6,6 ha, w Olszowie – 3,36 ha, a w Zimnej Wódce – 5,7 ha. Średnio, bo w rzeczywistości jeden mógł mieć dwadzieścia ha, a kilku innych po jutrzynie.

Jeśli jednak przyjmiemy, że w protokole ks. W. Johannstona chodzi o meszne, czyli mszowe, którego, jak napisaliśmy, pobierano tylko *po miarce żyta i owsa od każdego łana*, to wyliczenia muszą wyglądać zupełnie inaczej. W Kluczach trzynastu rolników musiałoby uprawiać 20,5 łana, czyli ok. 344 ha pola, średnio 26,5 ha na jednego gospodarza. Byłoby to możliwe, gdyby do arealu kluczowskiego doliczyć pola z Wesołowa i przyjąć, że przynajmniej kilku gospodarzy posiadało ogromne majątki, obrabiane z pomocą pachółków. Wydaje się to nieprawdopodobne, ale musimy pamiętać, przyjęta wielkość łana 16,8 również nie jest wielkością pewną. Gdy założyć, jak niektórzy historycy, mniejszą wielkość łana¹⁸⁵, na przykład 10 ha, wszystko pasuje. 20,5 łana to mniej więcej 205 ha. Trzeba mieć na uwadze, że w tamtych czasach dziesięcina porozdzielana była na rozmaite części składowe i przekazywano ją w różnej formie. Część na przykład proboszczowi, a resztę jakiemuś panu, nie będącemu nawet właścicielem wsi.

W książce ks. A. Weltzela o klasztorze w Jemielnicy¹⁸⁶ czytamy o opłatach z 1795 r.: *Olszowa – 1 talar 16 groszy Hebungen*, czyli zwiększenie obciążeń. Olszowa płaciła wtedy 16 groszy srebrnych podatku. Dalej znajdujemy informacje, że w przy sekularyzacji w 1810 r. opat przekazał władzom wykaz dochodów kościelnych, w którym wymienił również kwoty ściągane ze wsi nie należących do parafii jemielnickiej: *Gmina Olszowa – 20 groszy srebrnych*. O dziesięcinach z Olszowy dla klasztoru w Jemielnicy mamy prawo sądzić, że składano je z przerwami od średniowiecza. Jeśli zatem pod koniec XVII w. składano dziesięcinę kluczowskiemu proboszczowi w postaci ziarna, a klasztorowi w Jemielnicy – pieniężną, to z zapisów wizytatora ks. W. Johannstona nie możemy nic wnioskować, gdyż wylicza on tylko pola składające dziesięcinę (jeśli to była dziesięcina! proboszczowi w Kluczach, o daninach odprowadzanych do Jemielnicy nie pisze nic. Dziesięcina przysługiwała od wszystkich pól chłopskich, również tych, które z biegiem czasu włączone zostały w folwark feudalny.

¹⁸² *Deinde ex hoc pago a 13 colonis percipit missalia 20 ½ modios silignis et totidem avenae. Defacto autem, cum bona rusticorum sint deserta, tantum 1 maldratum silignis et tantum avenae solvunt.*

¹⁸³ „Modios”, „modius”, co przetłumaczyliśmy jako miarka, oznacza korzec, czyli jedną trzecią maldrata.

¹⁸⁴ 20,5 miarek żyta i 20,5 miarek owsa daje w sumie 41 miarek. Kiedy to podzielić przez 8, czyli liczbę miarek pobieranych z jednego łana, otrzymujemy, że w Kluczach było ok. 5,12 łana; Wielkość 1 łana przyjmujemy na 16,8 ha

¹⁸⁵ Roman Sękowski przyjmuje, że w zależności od rodzaju łana miał on powierzchnię 8 – 12 ha; w: *Koniec średniowiecza i kształtowanie się podstaw ustrojowych księstw opolskiego i raciborskiego* (Szkice i wypisy źródłowe), Opole 2011, s. 63 przypisy.

¹⁸⁶ Weltzel A., *Das Fürstliche Cisterzienserstift Himmelwitz, Breslau 1895*, s. 143 i s. 179

Talary, reńskie i grosze

Raszowa i Januszkowice przekazywały dziesięcinę w formie pieniężnej. Raszowa – **2,25 marki**, Januszkowice – **5 talarów¹⁸⁷ i 20 srebrnych groszy (Sgr)**. W tamtych czasach nie posługiwano się jeszcze banknotami i nie obowiązywał system dziesiętny. Płacono monetami złotymi, srebrnymi i miedzianymi o różnej wartości. Na Śląsku były w obiegu monety z całej Europy, trudno nam się dzisiaj w tym połapać. Jeden **śląski talar** równy był 36 białym groszom (Weißgroschen) lub 24 srebrnym groszom (Silbergroschen) lub 72 krajcarom (Kreuzer). Jeden talar reński czy brandenburski – 24 dobrym groszom lub 30 srebrnym (sgr.) **Srebrny grosz** zwany był też czeskim. Ślad po tej monecie zachował się jeszcze w znanej piosence: *Jeszcze roz za czeski, jeszcze roz za czeski, do ty moi flaszczyki*. Jedna **marka** (inaczej **grzywna**, inaczej **twardy**) równa była 32 Sgr. Przeliczając: Raszowa płaciła 72 Sgr dziesięciny, Januszkowice – 140 Sgr. W 1681 r. za trzy woły płacono – **19,5 twardych (marek)**, za jednego barana – 19 groszy (Sgr), za jedno cielę – 27 Sgr, ćwiartkę masła – 2 Sgr, 20 jajek – 2 Sgr i 3 halerze.¹⁸⁸ z jeden talar można było wyżywić się przez miesiąc.

Majątek proboszcza

W kolejnym protokole wizytacyjnym, sporządzonym w 1688 r. przez ks. Marcina Teofila Steffesa o sprawach ekonomicznych znajdujemy następujące informacje:

Gospodarstwo [proboszcza] *prowadzone jest przez jego brata, żonatego. Parafianie są zobligowani do wzniesienia budynku plebanii o dwóch pokojach i naprawy dachu. Proboszcz wybudował część stodoły własnym kosztem. (...) Posiadłości ziemskie parafii: w Kluczach dwa łany pola, lecz połowa to las, dwa sady przy plebanii, zagroda do obsiania z trzech wierteli (**hortus seminabilis pro tribus virtelionibus**), łąka, z której zbiera się dwie fary siana. W Zimnej Wódce dwa łany pola, łąka, z której jedna fura siana, drzewo ze swoich pól. Wynalazek parafii: wspólne stołowanie. Pozostałe dochody parafii również ujęte są w spisie. (...)*

Gotówki jest w kościele parafialnym 20 tal. [talarów], wypożyczonych 129 tal. 18 gr., u prześwietnego pana kolatora 60 tal., na co są rewersy, lecz nie zobowiązał się w nich do płacenia odsetek. Obecny Ks. Proboszcz ma 51 tal., Grzegorz Szafarczyk z Leśnicy 9 tal. na procent, dowodu na to żadnego nie ma. Józef Krozna, rzeźnik z Ujazdu ma 6 tal., Gallus Chudek, tutejszy kościelny, 2 tal., obaj na procent. Owe długie nie są pokwitowane, ale w zapisane w rejestrach kościelnych.

W posiadaniu filii w Zimnej Wódce jest 43 tal., pożyczili: dzwonnik Mateusz Ledwoń z Ujazdu 5 tal. na procent, na co jest dowód, a także Zofia Buchalin, wdowa z Zimnej Wódki, 6 tal., pożyczonych jeszcze od poprzedniego proboszcza. W posiadaniu drugiej filii w Olszowie jest 13 tal. 11 gr., pożyczki zaciągali: Jerzy Koczur, tamtejszy kościelny, 5 tal., drugi kościelny, Mateusz Polok, 2 tal., Mateusz z Salawa, miejscowy zagrodnik, 2 tal. na procent. Księgi rachunkowe znajdują się przy każdym kościele, ale tylko zeszyty a nie oprawione książki. Należności wpisuje ks. proboszcz osobiście. Ostatnie rachunki były zbadane i podpisane przez ówczesnego ks. dziekana 6 listopada 1686 r.

¹⁸⁷ Talar [niem. Taler], duża moneta srebrna o ciężarze 24–31 g, początkowo mająca odpowiadać wartością dukatowi. Pierwszy talar wybito w Tyrolu w 1484 (np. Guldiner); o popularności talarów zdecydowały emisje: saska (od 1500) i czeska w Jachymowie (od 1519); bite w całej zachodniej i środkowej Europie pod różnymi nazwami i o zróżnicowanym standardzie, stały się monetarną formą srebra kopalnego i importowanego w XVI–XVII w. z Nowego Świata, powszechnie stosowaną w międzynarodowym handlu; **talar cesarski (Reichstaler Specie)** 1551 **ważył** 31,2 g, 1566 — 29,2 g, 1750 — **28 g, a jego kurs rósł od 72 do 120 krajcarów**; talary Marii Teresy bite po jej śmierci z datą 1780 (do 2. połowy XX w.) były używane powszechnie na Bliskim Wschodzie i we wschodniej Afryce. W Polsce i na Litwie talary sporadycznie bito od 1533, regularnie — od 1580; ich kurs rósł od 30 gr (1564) do 90 gr (1627) i w połowie XVIII w. wynosił 8 zł; na ogół były dostosowane do standardu talarów cesarskich, **od 1794 — talarów pruskich (talar = 6 zł, wagi 24,1 g)**; po 1815 talary były używane tylko w zaborze pruskim (do 1907, równe 3 markom) i austriackim (do 1900); **od 1540 bito na Śląsku talary cesarskie, a od 1750 talary pruskie (równe 24 dobrym groszom, od 1821 — 30 gr srebrnym)**. [PWN Biznes; <http://biznes.pwn.pl/haslo/3985037/talar.html>]

¹⁸⁸ Z wypisów ks. J. Matuszka

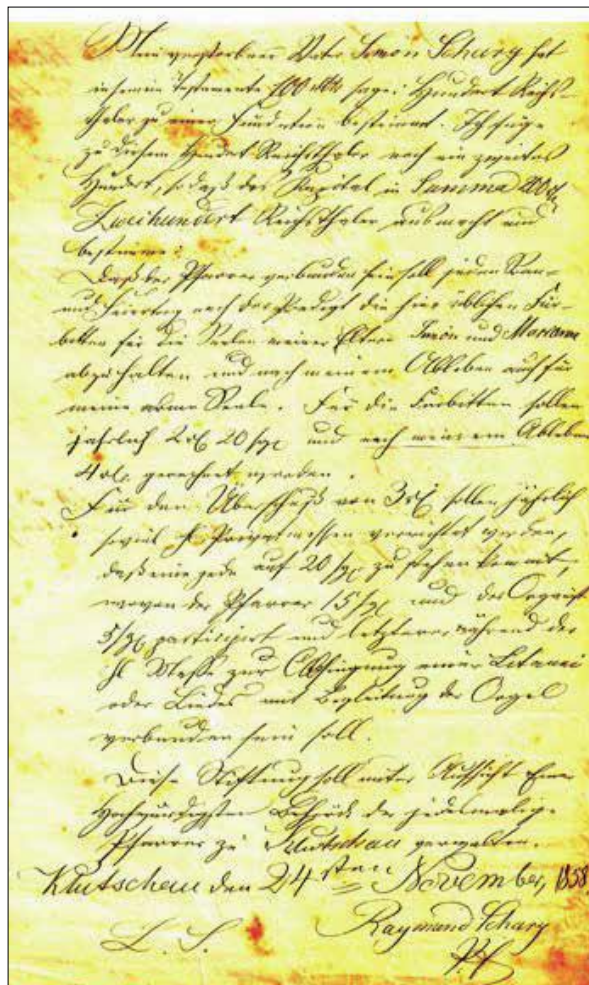
Ks. M. Sztefecjusz wymienia jeszcze trzy ule należące do kościoła w Zimnej Wódce i pisze, że szczegółowe wykazy dochodów i inwentarza parafii zawarte są w osobnym zestawieniu proboszcza. Tego zestawienia nie udało się odnaleźć. Z wcześniej-szego protokołu ks. W. Johannstona, z 1679 r., wiemy, że przy kościele w Zimnej Wódce miał proboszcz dwa łany pola, ogród i działkę pod plebanię. Napisał wizytator: z *Powodu niezwyklego lenistwa zarządcy budowa jest zaniedbana, a ogród i pola leżą odłogiem. O majątku w Kluczach napisał tylko tyle, że tam proboszcz ma rolę podzieloną na trzy części.*

Co do proboszczowskiego majątku nie ma niejasności: stanowiło go standardowe beneficjum jeszcze z czasów średniowiecza. Przy lokacji wioski z samodzielną parafią zwyczajowo przyznawano proboszczowi dwa łany pola na utrzymanie. Do tego jeszcze jakieś łąki, prawa do wyrębu drzewa, łowienia ryb itp.

W Kluczach proboszcz miał wszystkiego dwa razy więcej, gdyż przejął majątek po zlikwidowanej samodzielnej parafii w Zimnej Wódce. W sumie cztery łany pola (67,2 ha), część z tego w Kluczach to las. Dodatkowo dwa sady przy plebanii, zagroda do obsiana trzema wiertelami, łąka w Kluczach, łąka w Zimnej Wódce i obowiązek parafian wybudowania i remontowania zabudowań parafialnych, łącznie z budynkiem plebanii. Dodajmy, że wszystko to – inaczej niż majątki chłopskie – było wolne od jakichkolwiek obciążeń, podatków, danin czy obowiązków na rzecz na przykład właściciela wsi. Przeciwnie, to on zwykle, jako kolator, miał obowiązek troszczyć się o kościół. Wzmianka o polach na trzy części rozparcelowanych to dowód na gospodarkę trójpółową, o której pisaliśmy wcześniej¹⁸⁹. Tych pól proboszcz nie wiał sam. Musiał je wydzierżawiać lub zatrudniać parobków.

W zestawieniu pól farskich, sporządzonym przez ks. Szymona Mönnicha, który proboszczował u nas w latach 1738 – 1776, znajdowały się takie pozycje jak „pustka Knapowska”, „pustka Luschowska”.¹⁹⁰ Określano w ten sposób pola – i gospodarstwa – porzuczone przez chłopów. Nie dawali rady, woleli uciec w nieznane kraje niż męczyć się dla kogoś. Z faktu, że porzucali też pola farskie wynika, że eksploatacja chłopów przez naszego proboszcza w tym czasie nie była mniejsza niż przez panów.

Wizytator, ks. W. Johannston bardzo krytycznie napisał w 1679 r. O naszym proboszczu. Janie Ignacym Janoszewiczu: *Wyróżnia się prostodusznością, jest nerwowy, kiedy nie ma powodu. W podeszłym wieku ziemi uprawiać nie jest w stanie, pola parafialne są zupełnie zapuszczone.*



Informacja proboszcza kluczkowskiego z 1858 r. dla swoich następców o istnieniu fundacji założonej przez jego ojca. Wynika z niej, że za procenty ze złożonego kapitału w wysokości 100 i drugie 100 talarów każdy proboszcz zobowiązany był do modlitw za dusze jego zmarłych rodziców i (po śmierci) jego samego po każdej Mszy św. W niedziele i święta. Za nadwyżki kapitałowe mieli odprawiać prywatne Msze św. Nie ma tu nic o złożeniu pieniędzy w banku. Ten i podobne zapisy wskazują, że pieniądze szły do kieszeni proboszcza, który zobowiązywał się do określonych modlitw w zamian za procenty – i obciążał tym obowiązkiem swoich następców

¹⁸⁹ Rozdział Rewolucja agrarna

¹⁹⁰ Podajemy za wypisami ks. J. Matuszka

Upomniałem go za niedbałość. Wydaje się, że punktu widzenia naszych chłopskich przodków, tę krytykę ks. J. I. Janoszewicza można zinterpretować na jego korzyść. Był nerwowy i nie ma mu się co dziwić. Przyjeżdża wizytator, wtrąca się do wszystkiego i krytykuje. Każdy na miejscu naszego proboszcza zareagowałby nerwowo. Ważniejsze są negatywne oceny jego gospodarowania dobrami parafialnymi. Pola parafialne zapuszczone, w Zimnej Wódce budowa plebanii zaniedbana, a pola i ogród leżą odłogiem. Można by powiedzieć – niedbaluch. Jeśli jednak uprzytomnimy sobie, że na tych polach pracowali nasi przodkowie, czy to w ramach pańszczyzny czy odrobku za dzierżawę, to sprawa zaniedbań przedstawia się trochę inaczej. Ks. J. I. Janoszewicz dużo naszym przodkom odpuszczał.

Dowodem jego miękkiego serca dla parafian może być zdanie o zapuszczonych polach w Kluczach i mniejszych przez to dochodach parafii. Wizytator nie chodził po polach i nie sprawdzał, czy są zapuszczone, musiał to usłyszeć od proboszcza. Może były zapuszczone, a może nie! Może proboszcz chciał tylko w ten sposób wpłynąć na obniżenie obowiązkowych danin. Proboszczowie na wsiach byli pośrednikami między właścicielami majątków a chłopami, od charakteru księdza zależało, z kim bardziej się utożsamiali. Z protokołu z 1679 r. można wnioskować, że ks. J. I. Janoszewicz swoich parafian starał się nie wyzyskiwać.

Zapis o zagrodzie w Kluczach *do obsiania z trzech wiertel* to może być dawny sposób określania areału gruntów rolnych – według ilości ziarna potrzebnego do obsiania go. Jeden wiertel, wiertelik to czwarta część korca. Tak kiedyś nazywano drewniane naczynie o tej pojemności do mierzenia pola. W zależności, co przyjmujemy za korzec, będzie to od 11 do 30 kg zboża. Przy korcu wrocławskim będzie to 15 kg. Chodziłoby zatem o zagrodę do obsiania przez ok. 45 kg ziarna. Trzeba jednak mieć na uwadze, że to jest tylko jedna z interpretacji tego zapisu z protokołu. W literaturze naukowej możemy też znaleźć informację, że w dawnej Polsce wiertel był też miarą powierzchni i odpowiadał 35 aom. Trzy wierteliki to byłoby 105 arów. Ta wielkość nawet pasuje na określenie zagrody.

W 1796 r. proboszcz naszej parafii – którym był wówczas ks. Sebastian Szafarz – zamienił z właścicielem dóbr ujazdowskich, hrabią Henrykiem F. Sierstorpffem, pewne pola w Zimnej Wódce na dostawę drzewa. W latach 1818 – 1819 przy regulacji własności pól farskie pola z Zimnej Wódki przeniesiono¹⁹¹ do Kluczów, odtąd też zimnowodzianie przekazywali do Kluczów również meszne i dziesięcinę. Odtąd już nie dzielono majątku parafii na – dochody kościoła w Kluczach i dochody kościoła w Zimnej Wódce, wszystko szło do jednej kiesy. 1856 r. należności rolników wobec Kościoła pobierane w naturaliach (tzn. w zbożu, bydło, ptactwie domowym i jajkach) zostały zamienione na pieniądze. W ramach rekompensaty parafia otrzymała wtedy 30 morgów pola¹⁹² przy Popicach oraz 40.67 reńskich.

Przed wojną jeszcze i w trakcie wojny do parafii w Kluczach należało 50 ha gruntów ornych, które proboszcz wydierżawiał za 1 cetnar (50 kg) z jutrzyny (ok. 0,25 ha), czyli za 2 kwintale z ha. W sumie dawało to proboszczowi 100 kwintali, czyli 10 ton zboża. Po wojnie ziemię parafialną znacjonalizowano włączając do Państwowego Funduszu Ziemi. Akty własności gruntów parafialnych otrzymali ich dzierżawcy.

¹⁹¹ „verlegt”; Knie I. G., *Geographische Beschreibung Schlesiens*, s. 267; Regulacjami nazywano reformy rolne, przeprowadzone w Prusach w pierwszej połowie XIX w. Chłopi otrzymywali pełne prawa własności do dzierżawionej ziemi, panowie, dotychczasowi właściciele, rekompensaty w postaci jednej trzeciej lub połowy gruntów uprawianych przez chłopów-dzierżawców, ewentualnie odszkodowanie pieniężne od chłopów.

¹⁹² Jeśli przyjąć, że chodzi o jutrzyny, wychodzi ok. 0,5 łana.

Pod Prusakami

Kronika wydarzeń w naszych wioskach na tle historii powszechnej

Pruskie porządki (1743 – 1783)

Śląsk należał – obok Czech i Moraw – do Korony Królestwa Czech, czyli króla Czech, zachowując autonomiczną, czyli własną i niezależną, administrację. Do Korony Królestwa Czech długi czas należały również Łużyce, które Habsburgowie utracili w 1635 r. na rzecz Saksonii. Wszystkie ziemie Korony Królestwa Czech wchodziły w skład Rzeszy, czyli Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, którego władcy uważali się za kontynuatorów dawnych cesarzy rzymskich. Dynastia Habsburgów, która od 1526 r. zasiadała na tronie czeskim, prawie cały czas piastowała równocześnie tytuł cesarza Rzeszy. Po wojnie trzydziestoletniej Czechy zostały podporządkowane bezpośrednio Austrii, a tym samym również Śląsk, który mimo zniszczeń wojennych pozostawał jednym z najbogatszych krajów Rzeszy, utracił część niezależności.

Fryderyk II (1712 – 1786), nazywany później Wielkim, który w latach 1740 – 1742 odbił Śląsk Habsburgom, nosił śmieszny tytuł „król w Prusach” (König in Preußen). Kiedy jego dziadek Fryderyk III (1657 – 1713), elektor Brandenburgii postanowił się koronować, nie mógł liczyć na zgodę cesarza – gdyż ten nie miał interesu wzmocnić władzy podległego mu nominalnie księcia. Samodzielnie mógł się koronować tylko na króla ziem leżących poza Rzeszą. Wtedy w unii personalnej z Brandenburgią (ten sam władca) pozostawało leżące poza Rzeszą Księstwo Pruskie, ze stolicą w Królewcu (Königsberg, obecnie Kaliningrad). Ponieważ jednak tytuł „króla Prus” przysługiwał od dawna władcom Rzeczypospolitej (Polski i Litwy), władającym inną częścią ziem pruskich, tzw. Prusami Królewskimi, Fryderyk III przyjął sobie tytuł „króla w Prusach” jako Fryderyk I. Normalną tytulaturę „król Prus” władcy Prus zaczęli stosować dopiero po rozbiorach Rzeczypospolitej i aneksji Prus Królewskich.

Fundament potęgi państwa pruskiego zbudował ojciec Fryderyka II (1712 – 1786) król w Prusach Fryderyk Wilhelm I (1688 – 1740), który potrafił zaprzęgnąć do pracy na rzecz państwa wszystkie warstwy społeczne. Opierał się na szlachcie i arystokracji, zwłaszcza na słynnych z wierności junkrach pruskich, ale nie płacił im za wierność tak, jak płacili swoim możnym inni władcy, lecz zmuszał ich do służby. Ich zadaniem była walka – służyli państwu jako oficerowie. Chłopi mieli pracować, ile sił starczyło i dostarczać rekruta do rozbudowanej armii. Fryderyk Wilhelm I stworzył państwo mocne i sprawiedliwe, jeśli chodzi o nakładanie obciążeń, ale ponure. Życie w nim było ciężkie.

Cesarzowa Rzeszy Maria Teresa nie chciała pogodzić się z utratą bogatej śląskiej prowincji i kilkakrotnie (1744 – 1745; 1756 – 1763) wszczyniała wojny w celu jej odzyskania. Niewiele brakowało, aby jej się to udało. W 1760 r. wojska koalicji antypruskiej, w której główną rolę odgrywała Rosja, zajęły Berlin. Fryderyk II uratowała śmierć carycy Elżbiety, gdyż po niej na tron rosyjski wstąpił wielbiciel Fryderyka II – Piotr III Romanow. Nakazał on wojskom rosyjskim przejść na stronę Prus.

Historycy są zgodni co do tego, że dopiero po zdobyciu Śląska Prusy z państwa drugorzędnego stały się mocarstwem w skali europejskiej. W 1750 r. wyeksportowano ze Śląska towarów za sumę 9,9 mln talarów, gdy ze wszystkich pozostałych ziem pruskich razem wziętych – za 12,6 mln talarów. Śląsk importował za 7,5 mln talarów, gdy wszystkie pozostałe prowincje pruskie wtedy – za 9,9 mln talarów.¹⁹³ Zdobycie Śląska powiększyło Prusy prawie dwa razy, terytorialnie i majątkowo. Trzeba jednak pamiętać, że o bogactwie Śląska stanowiły głównie ziemie dolnoślą-

¹⁹³ Herzig Anno, Schlesien und Preussen im 18. und 19. Jahrhundert, w: Wach auf mein Herz und Denke/Przebudź się serce moje i pomyśl, Berlin-Opole 1995, s. 62

skie. Górny Śląsk, gdzie leżą nasze wioski, był wtedy ziemią peryferyjną i znacznie uboższą. Fryderyk II, zanim umocnił się na Śląsku, traktował go jak kolonię, z której usiłował jak najwięcej wycisnąć.

1738 – 1776 Proboszczem u nas jest ks. Szymon Jan Mönnich (zm. 1785). Ks. J. Matuszek przypuszcza, że mógł pochodzić ze szlacheckiego rodu Mönnichów cieszyńskich, skoligaconych z rodem Laryszów, którzy byli wtedy – jako właściciele Olszowy – patronami tamtejszego kościoła. Był bardzo dobrym gospodarzem. Walczył o kościelne kapitały. Odbudował dwa kościoły. Wszystkie przewodniki turystyczne podają 1748 r. jako datę budowy naszych trzech kościołów, ale to nie odpowiada prawdzie – kościoły stały u nas już od dawien dawna. Skromniejsze, ale stały. Ks. Sz. J. Mönnich mógł je tylko odbudować ew. powiększyć. Fryderyk II wydał zakaz budowania kościołów drewnianych i już choćby to nakazuje ostrożność przy przyjmowaniu daty 1748 r. Proboszczowie nie mogli budować drewnianych kościołów od nowa, co najwyżej mogli je Remontować. Jaki zakres miały te remonty, to inna sprawa. W Zimnej Wódce ks. Sz. J. Mönnich wybudował domek i stodołę..

Z zapisków ks. Sz. J. Mönnicha wiemy, które pola w Zimnej Wódce należały do proboszcza: *zagroda przy Szymonie Strokoszu i Andrzeju Segielu (z niej nie ma żadnego zysku), za tą zagrodą ciągnie się pole farskie aż do granicy kluczowskiej domeny [majątku], na nim wysiewa się średni maldrat większego rozmiaru, druga część pól jest w kierunku Olszowy między Jerzym Kloszem i Tomaszem Mancką, ciągnie się aż do granicy Olszowy, zasiewa się go średnim maldratem, bo połowa z tego to las; trzecia część nazywa się Chechło – na jedną miarkę, bo więcej niż połowa to las; czwarta część – na średni maldrat – jest w Małym Polu między Szymonem Strokoszem a Andrzejem Segielem, ciągnie się aż do łąk domeny”*.¹⁹⁴

1743 (i następne) Fryderyk II odbiera miastom i księstwom śląskim wszystkie wywalczone w ciągu wieków przywileje, rozwiązuje Książęcy Sejm Śląski (Schleschiser Fürstentag) z jego wszystkimi instytucjami i bez negocjacji narzuca ziemiom śląskim nowe struktury administracyjne, gospodarcze i wojskowe – takie jak w Prusach. Księstwa pozostawia. Bezpośrednich skutków zmiany państwowości nasi przodkowie doświadczyli natychmiast, najpierw jako zwiększonych obciążeń na rzecz wojska. Fryderyk II trzymał na Śląsku dziesięciokrotnie liczniejszą armię (ok. 35 tys.) niż wcześniej Habsburgowie. Mieszkańcy Śląska musieli ją utrzymywać. Wprowadził powszechny obowiązek służby wojskowej dla mężczyzn w wieku 20 – 40 lat o wzroście powyżej pięciu stóp, czyli ok. 143 cm. Utworzył na Śląsku trzynaście regimentów. Mieszkańcy rejonów gdzie stacjonowały, musieli dostarczyć co rok do każdego regimentu osiemdziesięciu rekrutów i trzydziestu mężczyzn do koni. Służba wojskowa w Prusach trwała dwadzieścia lat!

Duże garnizony stacjonowały m. in. W Opolu, Raciborzu i Koźlu.

1748 Po śmierci hrabiego Karola H. Sobka majątek ujazdowski przejmuje jego syn hrabia Rudolf Sobek.

1749 Edykt królewski zaleca zmianę dzierżawczego prawa własności (tzw. gospodarstwa la-s-syckie, w których chłop nie posiadał dziedzicznej własności, tylko prawo użytkowania gruntu) na dziedziczną własność podległą (nadal pozostająca prawnie własnością panów).

Przy dzierżawczym prawie własności, które powszechnie obowiązywało na Górnym Śląsku, dziedzic mógł swobodnie decydować, kto po śmierci chłopu przejmie jego ziemię. Powinności na rzecz pana w takich gospodarstwach były bardzo ciężkie. Doprowadziło to do potwornej nędzy na wsi śląskiej. Fryderyk II popierał reformy chroniące własność chłopską, chcąc zapewnić sobie dochody z podatków oraz rekruta, którego dostarczała głównie wieś. Starał się zapobiegać włączaniu gospodarstw chłopskich do ziemi pańskiej. Nie pozwalał na rugi ani zadłużenie przekraczające ponad połowę wartości gospodarstwa. Ponieważ przejście na własność dziedziczną mogło nastąpić poprzez wpłacenie feudalnemu właścicielowi uzgodnionej kwoty, tzw. wykupnego, reformy wzmacniające pozycję chłopów nie doszły do skutku. Chłopi nie mieli środków na wykupne, a poza tym obawiali się dalszego zwiększenia pańszczyzny po zmianie własności i utraty

¹⁹⁴ Za wypisami ks. J. Matuszka.

wsparcia ze strony właścicieli folwarków. Główną jednak przyczyną niepowodzenia reform był opór uprzywilejowanego stanu w państwie, mianowicie szlachty.¹⁹⁵

W zestawieniu pól farskich ks. Sz. J. Mönnicha znajdowały się m.in. takie określenia jak „pustka Knapowska”, „pustka Luschowska”. Tak nazywano pola opuszczone przez dzierżawców, w tym wypadku Knapa i Luchsa.

Praca na nie swoim polu od rana do wieczora, pobór mężczyzn w sile wieku do wojska, niskie plony powodowały, że nasi przodkowie nie byli w stanie udźwignąć ciężarów. Wystarczyło jakieś rodzinne nieszczęście, klęska żywiołowa, kredyt, którego nie byli w stanie spłacić i gospodarstwo upadało. Wielu wołało gorzki los uciekiniera niż długoletnią służbę wojskową, więzienie za długi, kary za niewywiązywanie się z pańszczyzny. Porzucanie gospodarstw było wówczas powszechnym zjawiskiem na Górnym Śląsku.

Fryderyk II wydaje zakaz studiów za granicą, co dla Kościoła na naszych ziemiach oznacza zerwanie kontaktów z Ołomuńcem.

1750 Wizytację generalną w naszej parafii przeprowadził biskup wrocławski książę Filip Gotthard Schafgotsch. Prawdopodobnie poświęcił wtedy nasze kościoły.

Fryderyk II wydaje rozporządzenie, żeby wszystkie rachunki kościelne przedkładane przez księży patronom pisać po niemiecku. To było jedno z pierwszych posunięć władcy, mających na celu utworzenie z mieszkańców Prus jednolitego narodu.

Ks. Sz. J. Mönnich do końca prowadził rachunki w języku łacińskim.¹⁹⁶

Fryderyk II nie był niemieckim nacionalistą, wtedy jeszcze Niemcy jako jeden odrębny naród nie istnieli. Sam używał na co dzień języka francuskiego, gdyż niemiecki uważał za język gminu, nie nadający się do wyrażania uczuć wyższych i przeprowadzania abstrakcyjnych rozumowań. Narzucanie języka niemieckiego ludności nieniemieckiej miało na celu utworzenie z poddanych jednego narodu. Prusy były państwem sztucznym, stworzonym wolą władców. Fryderyk II postanowił ukształtować Ślązaków na lojalnych obywateli Prus, na Prusaków. W pewnym stopniu mu się to udało, choć nie za szybko i nie do końca.

W latach 1806 – 1812, kiedy Prusy i inne państwa niemieckie podporządkował sobie cesarz francuski Napoleon Bonaparte, zrodził się w krajach niemieckich, zwłaszcza w Prusach, ruch wyzwolenczy, który przybrał narodowy niemiecki charakter. Poeta Hoffman von Fallersleben napisał wtedy słowa pieśni, która później stała się hymnem zjednoczonych Niemiec: „Niemcy, Niemcy ponad wszystko”. Nie chodziło mu o wyższość niemieckiej nacji nad innymi, ale o obudzenie poczucia wspólnoty narodowej mieszkańców wszystkich krajów niemieckich. Obserwatorzy odnotowali wtedy, że Górnoślązacy nie wykazują wielkiej chęci do walki z Napoleonem, niewielu zgłaszało się na ochotnika do niemieckiej armii powstańczej. Po raz pierwszy pojawiły się wtedy zarzuty o naszej narodowej niewiarygodności. Chyba słuszne. Przekonanie, że Górnoślązacy to element narodowościowo niepewny rosło w późniejszych czasach i trwa u Niemców do dzisiaj. Podobnie jak u Polaków.

Bunt chłopów w raciborskim. Przywódcy, Frantz Czech i Mateusz Skorupa, uciekli, ich pomocników skazano na kilkudniowe zamknięcie w dybach.

1752 Cztery lata po śmierci hrabiego Rudolfa Sobka majątek ujazdowski odkupuje wolna pani Józefina Sobek z domu Welczek (Josephine Freiin von Welczek), jego małżonka-wdowa – pra-

¹⁹⁵ Otto Ulitz, niemiecki narodowiec, o stosunkach narodowych i społecznych na Górnym Śląsku w XVII i XVIII w.; za: Bienek Horst, Pierwsza polka, Czytelnik, Warszawa 1983, przeł. Maria Przybyłowska, s. 136-137

¹⁹⁶ Nie udało do nich dotrzeć, podajemy za wypisami ks. J. Matuszka.

wpodobnie już od brata Rudolfa hrabiego Feliksa Erdmanna Sobka (Felix Erdmann Graf von Sobeck und Kornitz) Małżonkowie nie dziedziczyli wówczas automatycznie majątków po sobie.

Ród Welczków był jednym z najstarszych rodów szlacheckich na Górnym Śląsku. Na Śląsk przybyli już na początku XIV w. Z Czech, z miejscowości Dubensko, gdzie mieli zamek rodowy. Niekiedy błędnie utożsamia się ich ze rdzennie śląskim rodem Wilczków, którzy pochodzili z Raszyc koło Raciborza i pierwotnie określali się przez tę miejscowość. Na przykład, pierwszy właściciel miejscowości Damb (dzisiejsze Dębieńsko) zapisany jest w dokumentach jako Egidio Rassycz. Jeden z Raszyców był w latach 1239 – 1246 skarbnikiem księcia Mikołaja Opolskiego.

Ród ten rozrósł się później na wiele gałęzi, z których jedna przyjęła nazwisko Wilczków – być może od rodowego nazwiska małżonki któregoś z jego członków, szlachcianki Wilczek. Mylenie Welczków z Wilczkami może wynikać z faktu, że w języku czeskim wilczek to „wylczek” (współczesny zapis: vlček).

Jerzy Bernard Welczek (1628 – 1687) był w latach 1662 – 1667 radcą księżęcym w Pradze i stąd przeniósł się na Śląsk. Trzy lata później otrzymał z rąk cesarza Leopolda i tytuł kanclerza księstwa opolsko-raciborskiego. W 1683 r., kiedy armia polska szła na odsiecz Wiednia, witał króla polskiego Jana III Sobieskiego w Tarnowskich Górach jako przedstawiciel szlachty śląskiej. Pochowany jest w klasztorze franciszkanów w Gliwicach.

1753 Właścicielka dóbr ujazdowskich hrabina Józefa de Sobek z domu de Wilczek przeprowadza rewizję rachunków parafii Klucze.

1760 Hrabia Norbert Colonna (1706 – 1761), właściciel latyfundium strzeleckiego, uwięziony zostaje w twierdzy brzeskiej. Początkowo stanął po stronie Fryderyka II, ale król mu nie ufał, bo cofnął jego nominację na Oberamtsregierungsrata – polecił przyjąć na jego miejsce jakąś inną osobę „z wyjątkiem Górnolązaków”. Król nakazał go uwięzić, kiedy wydało się, że gdy Prusacy zajmowali Strzelce, pomagał oficerom austriackim w ucieczce,.

1763 – 1764 Kolejne rozporządzenia w sprawie języka niemieckiego. Staje się on językiem obowiązkowym w szkołach. Władca Prus nakazuje usunąć ze szkół nauczycieli nie mówiących po niemiecku, a księży zobowiązuje do nauczania się języka niemieckiego w ciągu jednego roku. Zakazuje też właścicielom majątków udzielania zgody na małżeństwo, jeśli młodzi nie znają języka niemieckiego. Większość z tych nakazów z początku pozostawała na papierze, gdyż była niemożliwa do spełnienia.

1764 Wychodzi zarządzenie, aby każdy gospodarz wysadził co najmniej ćwierć korca ziemniaków.¹⁹⁷

Chłopi uważali, że ziemniaki są trujące. Dopiero nieurodzaj i głód w latach 1770 i 1773 spowodował, że przekonali się do nowej rośliny. Fryderyk II zarządzał Prusami jak dobry gospodarz swoim gospodarstwem. Jeździł po kraju i mówił, co gdzie trzeba zbudować, co uprawiać i co hodować. Wiele z jego zarządzeń było nietrafnych, ale zasadniczo nakazy przyczyniły się do rozwoju Prus jako państwa uprzemysłowionego. Polecił na przykład właścicielom majątków hodować owce merynosy, co spowodowało, że Prusy stały się potęgą w produkcji wełny i tkanin wełnianych. Zainicjował rozbudowę górnośląskiego okręgu przemysłowego i rozwój przemysłu w Berlinie. Kontynuował politykę swego ojca, który dyscyplinował kraj i społeczeństwo, ograniczając wpływy szlachty.

¹⁹⁷ Ingłot Stefan red., Historia chłopów śląskich, Warszawa 1979, s. 193
Korzec wrocławski to miara pojemności równa ok. 75 l.



Fryderyk Wielki osobiście sprawdzał, czy jego polecenia odnośnie uprawy ziemniaków są wypełniane. Obraz Roberta Warthmüllera z 1886 r. przedstawia króla podczas jednej z podróży inspekcyjnej.

Fryderyk Wilhelm chcąc zapewnić zaopatrzenie swojej licznej armii i zapobiec zawyżaniu cen zboża, polecił rozbudować w Prusach sieć spichlerzy. Fryderyk II rozciągnął ją na Śląsk.

125

Pozostałością po niej jest zachowany jeszcze, choć niszczący, ogromny spichlerz w Zimnej Wódce, na terenie dawnego folwarku. To cenny zabytek, niestety, nikt o niego już nie dba.

W drugiej połowie XVIII wieku w wielkich majątkach na Śląsku zaczęto wprowadzać trójpłódkę ulepszoną, siejąc koniczynę na polach, które dotychczas odłogowano. Zaczęto też wprowadzać zaczątki płodozmianu. Na polach pojawiły się pługi żelazne, dzięki którym można było prowadzić głęboką orkę. Na szerszą skalę zaczęto stosować kosy.

1764 W Olszowie odbył się uroczysty pogrzeb Karola Raczka, właściciela wioski, landrata (starosty) strzeleckiego.

1766 Chłopi w powiecie rybnickim podnoszą się przeciw panom, powstanie rozszerza się na powiat toszecki i gliwicki tak, że trzeba je tłumić przy pomocy wojska. Rewolty chłopskie powtarzają się w latach 1799, 1811 i 1848.

1766 – 1786 Fryderyk II przeprowadza na ziemiach wschodnich przyłączonych do Prus wielką akcję osadniczą, znaną w literaturze historycznej jako – kolonizacja fryderycjańska. Na Górnym Śląsku w samym tylko 1763 r. osiedlono 61 tys. Niemców. Największą osadą fryderycjańską w naszym regionie był Friedrichsgrätz, założony w 1751 r. przez czeskich husytów i nazwany tak na cześć króla. (Friedrichsgrätz to zgermanizowana czeska nazwa Friedrichhrad, czyli Gród Fryderyka). Dzisiaj miejscowość ta nazywa się Grodziec, a mieszkają tam potomkowie polskich osadników ze Wschodu, przybyłych na nasze ziemie po 1945 r. Osadnicy z Friedrichsgrätzu założyli później, w 1832 r., wieś Petersgrätz za Strzelcami, dziś – Piotrówka.

Z Piotrówki pochodzi rodzina Długoszów, którzy w czasie parcelacji majątków za A. Hitlera zakupili ziemię w Zimnej Wódce i osiedli w Wesołowie. Długo czas nazywano ich husytami, choć chrzcili dzieci i modlili się w naszych katolickich kościołach.

1770 – 1800 Z ksiąg parafialnych wynika, że nasi przodkowie byli wtedy długowieczni:

Andrzej Bieniek z Kluczów dożył lat – 92 (zm. 1770), Tomas Vogel z Zimnej Wódki – 107 (1772), Zuzanna Gorzkula z Olszowy – 90 (1770), Marianna Srokosz z Zimnej Wódki – 90 (1770), Jerzy Roter z Zimnej Wódki – 100 (1782), Jadwiga Henkel z Olszowy – 100 (1782), Wojciech Maciejczyk z Olszowy – 90 (1787), Franciszek Pijówka z Zimnej Wódki – 90 (1788), Szymon Gołąbek z Olszowy – 90 (1790), Mateusz Kocy z Kluczów – ponad 100 (1792), Mateusz Prokop żebrak z Olszowy – 90 (1797), Jadwiga Szelung z Olszowy – 90 (1798), Jadwiga Pijówka z Kluczów – 90 (1800).¹⁹⁸

W późniejszych latach taka długowieczność występowała już bardzo rzadko.

Z takiej statystyki z jednej tylko wioski nie wolno wyciągać ogólnych wniosków, ale daje ona do myślenia. Długość życia świadczy, że człowiek ma mocny organizm, dobrze się odżywia i nie ma nałogów, które niszczą zdrowie, ale wynika też, że nie był zmuszony do pracy ponad wytrzymałość organizmu. Wszyscy ci długowieczni mieszkańcy naszej parafii urodzili się w czasach jeszcze austriackich i młodość spędzili w imperium Habsburgów. Lata dorosłe – w państwie pruskim. Potem, za czasów pruskich, ludzie u nas żyli znacznie krócej. z okresu rządów pruskich zachowało się wiele relacji z podróży po Górnym Śląsku, których autorzy opisują naszych przodków jako istoty prymitywne, dziedziczące, zdemoralizowane, wycieńczone fizycznie i do obrzydzenia służalcze. Mimo woli nasuwa się pytanie, co to za rządy, które tak zdrowy naród doprowadziły do degeneracji.

Daje też do myślenia długowieczność żebraka z Olszowy. Wydaje się, że żebractwem zajmowali się ludzie samotni – bo przecież żebractwo to wstyd – a dochody z tego zajęcia były niepewne i raczej skromne. Na starość zniedołężniały człowiek potrzebuje opieki kogoś z bliskich, jeśli nie własnych dzieci, to dzieci swoich krewnych. Musi gdzieś spędzić resztę życia. Możemy założyć, że żebrak Mateusz Prokop miał bardzo miłosiernych krewnych, którzy udostępnili mu izbę w chałupie i opiekowali się nim na starość, ale – rodzi się pytanie – czy aby żebractwo w tamtych czasach nie przynosiło tak wysokich dochodów, że był w stanie nie tylko utrzymać chałupę, ale jeszcze też zabezpieczyć sobie finansowo byt na starość?

1776 Ks. Sz. J. Mönnich notuje pod tą datą w księdze rachunkowej parafii: *Paweł Kotz, zwany Lebok – wolny gospodarz, co znaczyło, że on sam wykupił się już z poddaństwa, albo zrobili to jego przodkowie.*

Oto przykładowe wydatki z zapisów ks. Sz. J. Mönnicha:

1737 r.:

- za 35 kopów gontów – 34 grosze 6 denarów
- za 47 kopów gwoździ – 1 talar 34 grosze 6 denarów
- dla robotników – 8 groszy

1740 r.:

- za prowadzenie księży do konfesjonału – 7 talarów 8 groszy
- za drugie okno – 1 talar 8 groszy
- proboszczowi za wizytacje – 4 talary 33 grosze

1742 r.:

- za rygiel do bramy – 15 groszy.

Z zapisów w księdze rachunkowej nie sposób wychwycić, jakie przeliczniki talarów na grosze i denary stosowali nasi proboszczowie. Prawdopodobnie zależały one od rodzaju monet. Na monetach było napisane w tamtych czasach, jaki przelicznik należało stosować, na przykład: 1 sil-

¹⁹⁸ Wyszukał te nazwiska i spisał ks. J. Matuszek.

bergroschen Kleine Müntze, 30 sztuk na 1 Thalar. Znaczyło to, że za 30 takich groszy należy się jeden talar. Wartości pieniądza i przeliczniki zmieniały się wtedy bardzo często.

1777 – 1816 Proboszczem jest w Kluczach ks. Sebastian Szafarz (Schaffars). Prezencji, czyli wprowadzenia nowego proboszcza do kościoła, dokonała właścicielka Ujazdu hrabina Józefa de Sobek (Sobeck) z domu Welczek za zgodą właściciela Olszowy, którym był Karol II Raczek. Miał on do nowego proboszcza kilka zastrzeżeń, które zanotował w parafialnej księdze dochodów. To chyba był skutek konfrontacyjnej postawy poprzedniego proboszcza ks. Sz. J. Mönnicha. Nowy proboszcz księgi prowadzi już w języku niemieckim. Józefa de Raczek z domu de Dolecko zakłada fundację w wysokości 100 talarów ku czci swojego zmarłego ojca, właściciela dóbr mikulczyckich. Jan de Rebenstok zakłada fundację w wysokości 120 talarów. W 1796 r. ks. S. Szafarz zamienia pewne pola w Zimnej Wódce na grunty w Kluczach. W protokole zdawczym parafii zapisuje, że od niektórych parafian przez 39 lat żadnego mesznego nie otrzymał.

1779 W księdze rachunkowej parafii czytamy: *Walek Piela – wolny gospodarz.*

1780 Hrabina Józefa de Sobek sprzedaje za 88 800 Talarów i 200 Dukatów Schlüsselgeld (odstępne za przekazanie kluczy) dobra ujazdowskie (do których w międzyczasie przyłączono też Jaryszów) hrabiemu Fryderykowi Wilhelmowi Posadowskiemu (zm. 1781)¹⁹⁹, marszałkowi dworu pruskiego.

1781 Właścicielem dóbr ujazdowskich zostaje hrabia Gottlob Schönaich-Carolath, żonaty z bratanicą hrabiego Fryderyka W. Posadowskiego.

Sołtysiem w Zimnej Wódce jest Jan Vogiel

Sołtys był we wsi ważną postacią. Mianowany przez pana, w jego imieniu pobierał podatki. Zwolywał zebrania wiejskie, na których omawiano m. in. podział niw, terminy prac polowych, wspólne wykorzystanie gminnych lasów i pastwisk. Pełnił funkcje policjanta i sędziego równocześnie.

127

1783 Pierwsze szczegółowe dane z naszych wiosek w zestawieniach do opisu Śląska Fryderyka Alberta Zimmermanna.²⁰⁰ Historycy nakazują ostrożność przy korzystaniu z jego zestawień ze względu na liczne błędy, niemniej trzeba je odnotować:

Klucze, we wsi jest folwark, kościół katolicki i szkoła, 9 gospodarzy, 10 zagrodników, jeden chałupnik i 147 mieszkańców. Olszowa należy do pana von Raczka, we wsi jest pański folwark, 13 gospodarzy, 14 zagrodników, 2 chałupników 155 mieszkańców. Kaltwasser, poln. Zimna Wudka, ma 2 pańskie folwarki, katolicki kościół, 13 gospodarzy, 19 zagrodników i 112 mieszkańców. Należy do pana hrabiego von Schöneich.

Friedrich Albert. Zimmermann (1745-1815) pisał prawdopodobnie o folwarku przy wsi i przy Buczkach. Jeśli chodzi o Klucze, to prawie nie ma wątpliwości, że ma na myśli Wesołów, na mapie z 1825 r. oznaczony jako Wesoła. Folwark olszowski to ten, co leży przy wiosce. Na mapie z 1885 r. jest ich już więcej, oprócz tego przy wiosce, jeszcze Johanneshof (nazywany u nas Hanyśowem) przy Czarnożeniu i folwark Komorniki.

Folwarki oparte były na pracy przymusowej chłopów (pańszczyzna) i najemnej. Stanowiły od XVI w. podstawę gospodarki na naszych ziemiach. Na mapach widać, jak skromne były obszary

¹⁹⁹ Posadowscy byli znanym rodem w naszych stronach. W latach 1495 – 1884 na samym tylko Śląsku (nie licząc Galicji, Moraw, Brandenburgii, Saksonii i Prus Wschodnich) należało do nich ponad 100 miejscowościach w 28 powiatach. Friedrich Wilhelm von Posadowski był pruskim ministrem w Saksonii. W 1720 wmieszał się w sprawy polskie i doprowadził do zerwania sejmu. August II Mocny zażądał natychmiastowego odwołania go. Wysłał do Berlina specjalnego kuriera gen. Münnicha, który przywiózł stamtąd list Fryderyka Wilhelma I z poleceniem, by Posadowski opuścił Polskę. Rozkaz ten przekazał Posadowskiemu kanclerz Szembek. Mimo napiętej sytuacji nie doszło do zerwania stosunków dyplomatycznych. [Wikipedia]

²⁰⁰ Zimmermann Friedrich Albert, Beiträge zur Beschreibung Schlesiens, Brieg 1783, ss. 340, 265, 339

gruntów chłopskich w porównaniu z pańskimi. Folwarki posiadały własne zabudowania: spichlerz, stajnie, obory, owczarnie i zabudowania dla czeladzi. W Zimnej Wódce dziś jeszcze możemy bez omyłki wskazać prawie wszystkie te budowle. Pierwszoplanową rolę odgrywała hodowla owiec. Strzelecka wełna była poszukiwana na całym Śląsku.

Olszowa należała do powiatu strzeleckiego a Klucze i Zimna Wódka – jak również Ujazd – do powiatu toszeckiego.

Ucisk chłopów w XVIII w.

Wydawało się, że proces ponownego, po okresie średniowiecznej swobody, niewolenia stanu chłopskiego zakończył się w 1652 r., kiedy poddaństwo osobiste chłopów unormowano ogólnos Śląskim ustawodawstwem stanowym. Potwierdzało ono zakaz opuszczania ziemi bez zezwolenia pana, ale przewidywało możliwość uzyskania takiego pozwolenia za odpowiednią opłatą.²⁰¹ Okazało się, że to nie koniec procesu ograniczania wolności naszych przodków. Panowie ziemscy wykorzystując ograniczenia prawne poddanych, podejmowali systematyczne wysiłki w celu zwiększonej ich eksploatacji.

W swojej książce o Colonnach, właścicielach dóbr strzeleckich, ks. Alfons Nowack²⁰² tak o tym pisał:

Chłopi jęczeli pod pańszczyźnianym uciskiem. Wolni chłopci musieli stawiać się ze swoim zaprzęgiem do robót na pańskim dwa razy w tygodniu. Wszyscy pozostali częściej. O jakimś dobrobycie [w odniesieniu do nich] nie można mówić. Wszak sam Fryderyk Wielki, który panom ziemskim pozostawił sporo pola do manewru w prowadzeniu interesów, w 1771 roku [pisał]: „Posługiwać trzy dni w tygodniu jest słusznie i przy tym może on to wytrzymać, ale jeśli ma być na służbie wszystkie dni [w tygodniu], to przecież nie będzie w stanie przedsięwziąć cokolwiek w swoim gospodarstwie i będzie musiał w końcu paść.”

Ponieważ chłopci pańszczyźniani ze swoim słabym zaprzęgiem nie byli w stanie wiele obrobić, usiłował Pan von Herrassowski przypisać roboty pańszczyźniane na stałe [fixieren] wolnym chłopom, którzy stawiali się do pracy tylko dwa razy w tygodniu. Jeden dwukonny zaprzęg [Zweigespann] musiał zorać w ciągu dnia rolę długości 60 prętów²⁰³ i szerokości 4 prętów. Odnosnie do nawożenia postanowiono, że kto nie zdoła wywieźć ustalonej liczby fur nawozu, zobowiązany będzie dokończyć prace następnego dnia. Przewozy pańszczyźniane były wykorzystywane również do transportu węgla i rudy, a także do pracy w hutach, a ponieważ ich liczba była niewystarczająca, utworzył Colonna wiele nowych gospodarstw zagrodniczych.²⁰⁴

Gospodarstwa chłopskie rozdzielane były według uznania. W 1768 roku dwóch chłopów z Suchołon nie wysiało i z tego powodu popadli w nędzę. Udali się do urzędnika gospodarczego [Wirtschaftsbeamten] Reisnera z prośbą o wsparcie. Ten ich spoliczkował i wyrzucił za drzwi, a ich gospodarstwa przydzielił innym. Musieli oni odtąd służyć jako parobkowie.

Dzieci chłopskie musiały pracować u panów jako służące i parobkowie. Chłop mógł zatrzymać u siebie tylko te dzieci, które mu były konieczne potrzebne w gospodarstwie. Jako wyraz szczególnej łaski pańskiej również mieszkańcy miast mogli otrzymywać chłopskie dzieci jako służące lub parobków, musieli jednak za to uiszczać zabezpieczenie, a mianowicie 20 groszy rocznie za służącą i 1 talar za parobka. Wykorzystując prawo do wypożyczania dzieci mogli panowie wywierać skuteczny nacisk na osoby trzecie. Proboszczowi w Wiśniczach nie wypożyczono służącej, chcąc go przymusić do rezygnacji z utrzymywanego z [pańskiej] fundacji wikarego. Musiał ulec.

²⁰¹ Heck R., Rozwój stosunków gospodarczych i społecznych. w: Historia Śląska, t. 1, cz. 2, Wrocław 1961, s. 86

²⁰² Historyk pochodzący z naszych stron, autor wielu monografii miejscowości górnośląskich. W 1918 roku, po śmierci innego wybitnego historyka, ks. dr. Józefa Jungnitza, objął stanowisko dyrektora Muzeum Archidiecezjalnego we Wrocławiu.

²⁰³ Pręt śląski = 15 stóp = 3,19 m; pręt pruski albo reński = 4 kroki = 12 stóp = 3,766 m. Tu chodzi raczej o pręty śląskie. Pole o powierzchni 60x4 pręty to niecałe 2500 m kw., czyli niecałe 0,25 ha (1 jutrzina)

²⁰⁴ Przydzielał je poddanym, którzy byli zobowiązani do prac pańszczyźnianych.

Jeśli poddany chciał się ożenić, potrzebował zezwolenia pana ziemskiego. Ten udzielał go tylko wtedy, kiedy poddany przejmował gospodarstwo po ojcu, albo pan przydzielał mu inne gospodarstwo, albo kiedy poddany kupował sobie gospodarstwo lub otrzymywał je we wianie od żony. To pańskie zaświadczenie weselne kosztowało wolnego chłopca 45 krajcarów, gospodarz jednołanowy 30 krajcarów, półłanowy 24 krajcary, chłopów pańszczyźnianych 18 krajcarów, zagrodników 12 krajcarów²⁰⁵.

Wręcz znienawidzone były przez poddanych dwa obciążenia, mianowicie obowiązek stawiania się do strzyży owiec i laudemium. Te nie były wymieniane jeszcze w urbariach z 1581 roku, chłopci zostali nimi obarczeni później. Pierwotnie brali udział w strzyży za niewielką rekompensatą lub w ramach przysługi. Pan von Harrassowski nakazywał ujmować ją w nowych aktach nadania [Kaufbriefe] jako obowiązek chłopów. To ich oburzało, zwłaszcza, że przy zwielokrotnionej hodowli owiec stanowiło znaczne obciążenie.

Chłopi z Zalesia odmówili tej pracy, ponieważ nie była ujęta w starych aktach nadania. Chłopi z Ksindzlasu zaskarżyli władze majątku. „Przedtem bywali tylko dwa dni w przy strzyży w Strzelcach i jeden dzień w Zalesiu, teraz wymaga się od nich pięciu dni, więc Zalesianie nie chcą przyjsć.” Sąd postanowił, że służba przy strzyży musi być tak długo wykonywana, aż nie nastąpi prawne rozstrzygnięcie i skazał chłopów na zapłacenie po sześć groszy za każdy opuszczony dzień.



Kamień graniczny z herbem książąt von Hohenlohe na miedzy w Zimnej Wódce

Laudemium – opłata na rzecz pana ziemskiego w wysokości 10 proc. wartości gospodarstwa w razie jego sprzedaży – nie była jeszcze znana w XVI i XVII w. Posiadacze dziedzicznych gospodarstw chłopskich mieli pergaminowe akty nadania jeszcze z czasów książęcych, które potwierdzały ich pełną własność, tak że mogli swoje dobra dowolnie sprzedawać lub zamieniać. Gdy gospodarstwo sprzedawano, dawny właściciel po prostu przekazywał nowemu akt nadania i w ten sposób transakcja się dokonywała.

W połowie XVIII wieku sprawa się zmieniła. Wszystkie akty nadania, kupna i zamiany własności musiały być zatwierdzane przez domenę i trzeba było zapłacić laudemium. Ten nakaz zatwierdzania [transakcji] wykorzystał Pan von Herrassowski, aby odebrać chłopom stare akty nadania i wręczyć nowe, sformułowane inaczej. Właściciele [według nowych zapisów] mogli sprzedawać lub zamieniać swoje gospodarstwa, jednak bez szkody dla domeny.

W 1769 roku chłopi z Zalesia i Dolnej złożyli skargę na [bezprawne] zabranie im starych aktów nadania. Sąd odprawił ich radząc wytoczenie sprawy sądowej, jednak nie zdecydowali się na to. W 1800 roku skargi się powtórzyły. Pan von Herrassowski przedłożył wtedy sądowi, że dyrektor zarządzający [Wirtschaftshauptmann] Reisner zabrał chłopom zaleskim stare nieczytelne czeskie pergaminy i na ich podstawie i na podstawie dotychczasowych obciążeń określił ich powinności. W każdym razie Reisner zniszczył stare dokumenty. Ocalały tylko dwa, które posiadacze gospodarstw z Mokrołanów podali jako zaginione.

²⁰⁵ Ks. Józef Matuszek w swoich wypisach do historii parafii Klucze pisze o zachowanym zezwoleniu Zamku w Ujeździe (nazwa własna majątku) na zawarcie małżeństwa, wystawionym 6 stycznia 1807 roku dla „halb frey” Bauer (połowicznie wolnego chłopca) Franciszka Kleinerta z Kluczów. Nie udało się nam tego zezwolenia odnaleźć, musiał to być jeden z ostatnich dokumentów tego rodzaju, gdyż niewiele później, 7 października tego samego roku, poddaństwo chłopów w Prusach oficjalnie zniesiono.



Bieda trzymała się u nas długo i uparcie. To zdjęcie zrobiono w 1942 r., gdzieś w okolicach Góry św. Anny. [źródło: Gross Strehlitzer Heimatkalender].

(...) Pan v. Harrassowski był przez poddanych Colonnów co najmniej nie lubiany, gdyż wprowadził bardzo surowe, bezwzględne rządy. W pogodę i niepogodę, jeśli tylko drogi były w miarę przejezdne pędził poddanych do roboty, a gdy ktoś okazał nieposłuszeństwo pokoszował

*[razów] groźnego kańczuga. Eksploatowano ich bez litości do ostatka. To bezduszne traktowanie wywoływało ogromne rozgoryczenie poddanych, które w pewnym momencie w Twarogu doprowadziło nawet do małej rewolucji.*²⁰⁶

Dla pełnego obrazu sytuacji dodajmy, że wieś górnośląska od XV wieku zaczęła się różnicować pod względem prawno-ekonomicznego położenia chłopów. (...) w słabo umiastowionej prawobrzeżnej części Śląska Opolskiego znajdowały się wsie, których mieszkańcy osiągnęli znaczny stopień zamożności uczestnicząc w zyskownym handlu drewnem – materiał ten nie tylko służył na opał, ale był również podstawowym budulcem. Dostarczali oni do miast – zwłaszcza do Wrocławia – drzewo pochodzące z lasów pańskich oraz własnych skrawków leśnych.

Cena drewna rosła nieustannie aż do rozpoczęcia wojny trzydziestoletniej (1618-1648). Jedną z takich wsi był Kadłub Wielki [koło Olesna], którego mieszkańcy ciągnęli ogromne zyski z handlu drzewem. Dzięki olbrzymim zyskom wytworzyła się tam liczna grupa zamożnych kmieci, władnych nawet wykupywać ziemię z rąk szlachty.²⁰⁷ Spółka leśna, którą utworzyli tamtejsi chłopci po wykupieniu się z poddaństwa i pańszczyzny, stanowi ewenement historyczny na skalę europejską. Chłopci utworzyli tam coś w rodzaju spółdzielni trzysta lat wcześniej zanim idee spółdzielczości w ogóle się pojawiły i zdołali utrzymać niezależność aż do XX wieku.

²⁰⁶ Nowack A., Die Reichsgrafen Colonna, Freiherrn von Fels auf Gross-Strehlitz, Tost und Twarog in Oberschlesien, Gross-Strehlitz 1902, s. 89n

²⁰⁷ www.elvish.org/gwaith/slask/kadlub.htm

Kronika wydarzeń w naszych wioskach na tle historii powszechnej

Od rewolucji francuskiej do powstania II Rzeszy (1789 – 1871)

1789 – 1799 We Francji krwawa rewolucja doprowadza do zniesienia przywilejów stanowych i wprowadzenia ustroju opartego na partiach politycznych i powszechnych wyborach.

1779 Filip Colonna (1755 – 1807) kupuje dobra olszowskie (*Separatgut*) od von Schweinischena. Sołtysem w Zimnej Wódce jest Antoni Bodenka.

1780 Filip Colonna podejmuje w swoich dobrach akcję odkwaszania gleby, korzystając z wapna wypalanego w olszowskich wapiennikach.

1780 – 1796 Jako ojcowie chrzestni w księgach parafialnych parafii Klucze figurują: *Paweł Wolny – miejscowy organista, Jan Kigler – nauczyciel i jego żona Maria* (są często kumotrami chrzestnymi), *Jan Kolawsky – organista i jego żona Anna, Wincenty Bernth – miejscowy organista*.

1786 – 1789 Sołtysem w Kluczach jest Walenty Piela.

1796 Fryderyk Wilhelm II (1770 – 1840) władca Prus wydaje edykt przeciwko namawiającym do zaprzestania odrabiania pańszczyzny i innych świadczeń feudalnych na Górnym Śląsku. *My, Fryderyk etc, z żałob (czyli zażaleń, skarg) od gminów różnych w Górnym Śląsku u Królewskiej Wojennej Komory (czyli zarządu) we Wrocławiu ogłoszonych i od tychże zwierzchności zaś naszej Regencyi w Brzegu oddanych postrzegliśmy z nieukontentowaniem wielkim, że wiele gminów pobudzonych przez fałszywe namowy, ukarania ciężkiego godne, niegodziwych rodziców lub konsulentów, którzy błędnie myślą, iż przez publikacją prawa ziemskiego powszechnego (chodzi o powszechne prawo ziemskie dla państw pruskich z 1794 r.) dla krajów pruskich teraźniejszy obowiązek robocizny lub częścią, lub wcale kasowano i że wiele gminów dlatego się chce odważyć robocizny i powinności wcale niewątpliwe, prze ustawy, umowy, uznania niezmiennie lub rozsądki, lub przez zwyczaje dawno ugruntowane, państwu swoim po swojej woli nie czynić i od poddaństwa obowiązku swego się uwolnić. (...)*²⁰⁸ Treść edyktu świadczy, że niezadowolenie chłopów przybrało u nas już masowe rozmiary.

Proboszcz kluczowski ks. S. Szafarz zamienia z właścicielem Ujazdu część pól farskich w Zimnej Wódce na dostawę drzewa. Do zarządu kościelnego należą Franz Twardoń i T. Matuszek

1799 Fryderyk Wilhelm II znosi pańszczyznę w dobrach królewskich, czyli majątkach należących do niego jako króla Prus.

1800 – 1842 W księgach parafialnych jako ojciec chrzestny najczęściej figuruje *Józef Kauder – organista i nauczyciel*.

1801 W księdze rachunkowej parafii odnotowany jest: *Jerzy Ćwielong – poddany (Robot)*.

W Kluczach znajdujemy wówczas wszystkie kategorie chłopów – wolnych, połowicznie wolnych (Halbfrey) oraz poddanych (Robot). Poddany nie był wolnym człowiekiem. Całe jego życie, i jego rodziny, zależało od łaski pana. Pracował od rana do wieczora na pańskim i nie miał nic swojego. Zachowało się oryginalne zezwolenie domeny Zamek w Ujeździe (tak się nazywał majątek ujazdowski) z 6 stycznia 1807 r. dla połowicznie wolnego chłopca (Halb frei Bauer) Franciszka Kleinerta na zawarcie małżeństwa²⁰⁹. Wynika z tego, że nawet połowicznie wolny chłop nie mógł się ożenić bez zgody pana.

²⁰⁸ WAP Stalinogród, AS/R, General-Akten betreffend die Edikte (1749 – 1774); za: Teksty źródłowe do dziejów chłopstwa śląskiego, cz. 1 do 1945 roku, red. J. Gierowskiego i J. Leszczyńskiego, Wrocław 1956; w: Sobótka, seria B, z. 4, s. 72

²⁰⁹ Z wypisów ks. J. Matuszka

1804 Koniec i Rzeszy. Cesarz Franciszek II Habsburg po nieudanych próbach uzyskania od książąt Rzeszy zgody na dziedziczość tronu rezygnuje z tytułu cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego i przyjmuje tytuł cesarza Austrii jako Franciszek I. Powstaje cesarstwo Austrii. Później, gdy cesarz uzyskuje również tytuł króla Węgier powstają cesarsko-królewskie (c.-k.) Austro-Węgry.

1805 Fryderyk Wilhelm II wystosowuje ultimatum do władcy Francji cesarza Napoleona Bonaparte, co zapoczątkowuje wojnę, która zmieniła oblicze Prus i innych krajów niemieckich.

1806 Pruska armia pod dowództwem małżonka właścicielki dóbr sławieckich księcia Fryderyka Ludwika von Hohenlohe (1746 – 1818) ponosi klęskę pod Jeną. Po tej klęsce książę przekazuje władzę w swoich dobrach w Ingelfingen i Öhringen synowi, a sam przenosi się na stałe do Sławieć. Prusy w trakcie wojen napoleońskich znalazły się na krawędzi upadku.

Karol von Stein (1757 – 1831), pruski minister gospodarki i finansów, wykorzystując trudną sytuację kraju przekonuje króla do reform. Przeszły one do historii pod mianem reform Steina & Hardenberga, od nazwiska jego i drugiego ministra – Karola von Hardenbergera. Wprowadzono w Prusach m.in. samorząd miejski, do kompetencji którego należało – zagospodarowanie przestrzenne (np. wytyczanie ulic), opieka społeczna, szkolnictwo, sprawy porządkowe, policyjne. Władzami miasta były odtąd – rada miejska oraz magistrat na czele z burmistrzem lub nadburmistrzem. Rada była wybierana w głosowaniu bezpośrednim i tajnym spośród mieszkańców z wysokim cenzusem majątkowym (posiadacze nieruchomości, płacący wysokie podatki). Zarządzający magistratem pełnili swoje urzędy honorowo. Zachowano silny nadzór państwa nad samorządem. Zniesiono podział na miasta wolne i prywatne, zamiast tego podzielono je na trzy kategorie wg liczby mieszkańców.

1807 Wychodzi edykt znoszący poddaństwo chłopów. Daje on chłopom prawo swobodnego poruszania się po kraju bez pytania pana o zgodę, wyboru dowolnego zawodu i swobodnego dysponowania ziemią, jeśli posiadają ją na własność. Zniesione zostaje sądownictwo dominalne, przy majątku, zależne od właścicieli:

*Z dniem św. Marcina 1810 r. kończy się w monarchii pruskiej w ogóle wszelki stosunek poddaństwa. Po dniu św. Marcina 1810 r. mają istnieć jedynie ludzie wolni, podobnie jak to już ma miejsce we wszystkich domenach we wszystkich naszych prowincjach. Pozostają jednakże w mocy, jak to się samo przez się rozumie, wszystkie zobowiązania ich, które ich obciążają jako wolnych ludzi z tytułu posiadania gruntów lub na mocy specjalnej umowy.*²¹⁰

Jak pisze Horst Bienek, uwłaszczenie chłopów w roku 1807 nie przyniosło żadnych zmian dla Górnego Śląska po prawej stronie Odry, ponieważ w przeciwieństwie do reszty Śląska chłop nie posiadał własności i dlatego nie mógł zrzucić dotychczasowych ciężarów na rzecz pana. Po uwłaszczeniu chłopów wiele gruntów chłopskich rozplynęło się w wielkich dobrach ziemskich.²¹¹

1807 – 1808 Wybuchają powstania chłopskie w Opolu i Tarnowskich Górach.

1807 – 1813 Po śmierci Filipa Colonnny Olszowa przechodzi w ręce Szarloty Gastheimb.

1808 – 1810 W tych latach umiera u nas bardzo dużo dzieci.²¹²

1809 W ramach reformy sądownictwa odebrane zostają władzom miejskim Ujazdu kompetencje sądowe i utworzony zostaje Królewski Sąd Miejski w Ujeździe. Sąd przy majątku – tzw. sąd patrymonialny, podporządkowany właścicielowi majątku – pozostawiono. Sprawy karne rozpatrywane są odtąd przez sąd patrymonialny, natomiast cywilne – przez sąd miejski, obejmujący miasto wraz z okręgiem (Weichbild).

²¹⁰ Edykt z 9.10.1807 o swobodzie handlu ziemią i zniesieniu poddaństwa; za: Teksty źródłowe do dziejów chłopstwa śląskiego, cz. I do 1945 r., red. J. Gierowski i J. Leszczyński, Wrocław 1956, Sobótka, seria B, z. 4, s. 79

²¹¹ Otto Ulitz, niemiecki narodowiec, o stosunkach narodowych i społecznych na Górnym Śląsku w XVII i XVIII w.; za: „Pierwsza polka”, Horst Bienek, Czytelnik, Warszawa 1983, przeł. Maria Przybyłowska s. 136-137

²¹² Kwerendy ksiąg parafialnych przeprowadził ks. J. Matuszek.

1809 – 1810 Napoleon narzuca Prusom ogromną kontrybucję, która mogła doprowadzić do załamania gospodarki państwa. Fryderyk Wilhelm, mając do wyboru albo odstąpienie za pieniądze jakąś część swoich ziem, albo nałożenie nowych podatków na już i tak wyczerpane społeczeństwo, za radą ministra Karola Augusta von Harderbergera wybiera trzecie rozwiązanie: rekwizycję majątków kościelnych. W literaturze historycznej nosi to nazwę „sekularyzacji”. Żołnierze zajmują klasztor franciszkanów na Górze św. Anny oraz klasztory cystersów w Jemielnicy oraz Rudach. Zakonników wypędzono.

Król pruski tak uzasadnił ten rabunek: *My, Fryderyk Wilhelm, z łaski Bożej Król Pruski biorąc pod uwagę, iż: a. cele, dla których duchowne fundacje i klasztory były dotąd zakładane nie pokrywają się po części z powodami i koniecznością czasu, po części zaś mogą być uzyskane lepiej innym sposobem; b. wszystkie ościenne państwa postąpiły już według tych samych reguł; c. punktualna spłata kontrybucji na rzecz Francji może być osiągnięta tylko w ten sposób; d. tym samym pomniejszy i tak już pokaźne wymogi, co do prywatnego majątku naszych wiernych poddanych, rozporządzamy co następuje: (...)*²¹³

W zamian za odebrane majątki rząd zapowiedział dotowanie przez państwo urzędów kościelnych, parafii, szkół i tych klasztorów, które zajmowały się wychowywaniem młodzieży oraz opieką nad biednymi.

Sekularyzacja spowodowała likwidację majątków biskupich, kapitulnych i zakonnych, w tym 68 klasztorów, które stanowiły podstawę działalności charytatywnej i oświatowej. Jej skutkiem było zniesienie świeckiego władztwa biskupów wrocławskich (księstwo nysko-grodzkie, kompleksy dóbr ziemskich wokół Kątów Wrocławskich i Wiązowa), kapituły katedralnej, zgromadzeń kolegiackich komandorii joanickich i klasztorów. We Wrocławiu likwidacji uległy: kapituła katedralna (restytuowana w 1812 r.), kolegiaty św. Krzyża i św. Idziego, komandoria joanitów, klasztory: dominikanów i dominikanek, franciszkanów, kanoników regularnych i kanoniczek, kapucynów, klarysek, krzyżowców z czerwoną gwiazdą i norbertanów. Pozostały tylko pozbawione dóbr ziemskich klasztory bonifratrów, elżbietanek i urszulanek, gdyż pełniły ważne zadania publiczne. Od wielkich strat kulturowych, jakie sekularyzacja przyniosła w innych prowincjach Prus, uchroniła Śląsk rozważna i odpowiedzialna postawa komisarza rządowego J.GG Buschinga.

Kościół poniósł olbrzymie straty. Pozbyć się musiał nie tylko panowania i praw, wynikających z patronatu, lecz zarazem utracił wpływy polityczne i możliwość kształtowania życia społecznego. Sekularyzacja komponowała się z całością polityki protestanckiego państwa, dążącego do podporządkowania sobie Kościoła katolickiego. Przejęte dobra przeszły w ręce protestantów po śmiesznie zaniżonych cenach.²¹⁴ Przywłaszczenie majątku duchownego przez zasłużonych pruskich oficerów, wysokich urzędników administracji oraz przedstawicieli śląskiej szlachty protestanckiej odmieniło całkowicie charakter władzy państwowej.²¹⁵

Dnia 24 marca 1767 r. król pruski Fryderyk II pisał był do Woltera: *Zauważyłem, jak też wielu innych, że tam, gdzie znajdują się klasztory i mnisi, tam lud należy do najbardziej ślepych i oddanych zabobonom i nie ulega wątpliwości, że jeżeli pójdzie się konsekwentnie, by te azyłe fanatyzmu zniszczyć, lud w krótkim czasie nadrobi swoje zaległości, za co też będzie bardzo wdzięczny.*

1811 Wybuchła powstanie chłopskie na Górnym Śląsku.

Edykt regulacyjny z 14 września zapoczątkowuje proces uwłaszczenia chłopów za odszkodowaniem dla właścicieli gruntów. Regulacja, czyli przekazywanie chłopom gruntów, które uprawiali, na własność, miała obejmować gospodarstwa sprzężajne i zagrodnicze, ale na Górnym Śląsku tylko stare gospodarstwa zagrodnicze (Stammstellen). Rok później w ogóle wyłączono

²¹³ Fragment z „Edyktu o włączeniu wszelkich dóbr duchownych do monarchii” [Edikt über die Einziehung sämtlicher geistlicher Güter in der Monarchie] z dnia 30 października 1810 roku

²¹⁴ www.encyklo.pl/index.php5?title=Sekularyzacja_maj%C4%85tku_ko%C5%9Bcielnego

²¹⁵ http://www.saekularisation-in-schlesien.de/kamenz8_p.html

z regulacji na Górnym Śląsku gospodarstwa zagrodnicze. Postępowanie regulacyjne miało charakter jakby podziału wspólnej masy majątkowej, gdzie zobowiązania chłopów wobec właściciela majątku stanowiły element tego majątku, podobnie jak zobowiązania właściciela wobec chłopów. Chłopi otrzymywali część ziemi, którą uprawiali, na własność i zwolnienie z odrabiania pańszczyzny, właściciele majątków – część ziemi i zwolnienia z różnych „przywilejów” chłopskich, takich jak prawo do określonej ilości drzewa z pańskich lasów, do wypasania bydła na pańskich łąkach, do pomocy pana przy budowie domu itp.

Nie należy sobie wyobrażać procesu uwalniania z poddaństwa jako w pełni autentycznego wyzwolenia. W okresie międzywojennym tak pisał o tym działacz katolickiej partii: „Po prawej stronie Odry aż do roku 1850 istniało bezpośrednie, a do roku 1918 zamaskowane poddaństwo chłopów. Stąd też można było zrozumieć różnice kulturalne wśród ludności Górnego Śląska po obu stronach Odry. Zaniechanie sprawy własności ziemskiej na Górnym Śląsku było jednym z najcięższych błędów Prus. Wolny stan chłopski jest podstawą każdej państwowości. Kiedy porówna się wyniki plebiscytu z roku 1921 w czysto chłopskim powiecie Głubczyce z wynikami z powiatów Strzelce Opolskie, Pszczyna, Rybnik i Toszek-Gliwice, w których wielka własność ziemska przeciwstawiła się ubogiej własności chłopskiej, można ocenić głębokie skutki zaniechania zdrowej reformy rolnej.” [Horst Bienek, Pierwsza polka, Czytelnik, Warszawa 1983, przeł. Maria Przybyłowska, str. 136-137].

Nędza zapanowała u nas straszliwa, za co nie można winić jedynie Fryderyka II. Proces ponownego przywiązywania chłopów do ziemi trwał – jak już wcześniej pisaliśmy – od dawna. Wojny i powodowane przez nie zniszczenia, zachłanność właścicieli majątków, rosnąca opłacalność produkcji rolnej powodowały, że chłopom było coraz trudniej gospodarzyć. Fryderyk II i kolejni pruscy władcy Prus i Śląska pogłębili jednak upodlenie chłopów wszczynając coraz to nowe wojny, które jak wiadomo rujnują zawsze najslabszych.

Nędza i ucisk skutkowały potworną demoralizacją. Naszym przodkom puściły hamulce, co spowodowało, że zachowywali się jak bydło i tak ich też traktowano. Podróżnicy po Górnym Śląsku byli przerażeni rozmiarami pijaństwa, przestępczości i warunkami higienicznymi. To była sytuacja całkowitej degeneracji pod każdym względem, moralnym, kulturalnym i socjalnym. Trudno więc dziwić się, że u Prusaków z Brandenburskiej, którzy przyjeżdżali na Górny Śląsk, zrodziło się poczucie wyższości cywilizacyjnej i przekonanie o swojej misji kulturotwórczej. „Te same przeciwieństwa, które widzimy jadąc przez Śląsk, uwidaczniają się również w charakterze jego mieszkańców – pisał lekarz Max Ring, podróżujący po Śląsku w połowie XIX w. – Lud górnośląski, z natury dobry i bystry, zdziczał i zdegenerował się przez stulecia zniewolenia. Pod naciskiem ciężkiego na nim poddaństwa, które zniesiono dopiero w niedawno wydanych ustawach, nie mogły zawiązać się nawet zalety pozytywnych cech. Pomimo dużej pojętności, obrotności i zdolności szybkiego przyswajania, brakuje chłopu i robotnikowi górnośląskiemu wytrzymałości, twardości i wiarygodności, cechującej Niemców. Tak jak jedni są urodzonymi flegmatykami, drudzy to urodzeni sangwinicy, krewcy w postanowieniach i czynach, działający jednak bez zastanowienia, lekkomyślni, popędliwi, szybko zmęczeni działaniem, nieodporni na zepsucie moralne, bez zasad, podstępni, skłonni do kradzieży i kłamstwa, gnuśni, wykazują wstręt do pracy, poza tym są jednak dobrodusznymi, zawsze chętnymi, zawsze służącymi informacją, przyjaźni i uprzejmi, rzadko jednakże wierni i oddani, są po prostu na wpół dzicy, są jak małe, niewychowane dzieci, pełni wszystkich dobrych i złych cech dziecka.” [Lüer Jörg, Der Oberschlesier im Preussisch-Deutschen denken, w: Wach auf mein Herz und denke.... op. cyt., s. 80]

Oczywistym powodem degeneracji fizycznej, duchowej i umysłowej naszych przodków było ich zniewolenie, tzn. poddaństwo osobiste i pańszczyzna. Ze zniewoleniem mamy do czynienia wtedy, kiedy ktoś narzuca nam swoją wolę, kiedy nie możemy swobodnie dysponować swoim czasem, planować, co kiedy będziemy robić. Jeśli ta sytuacja utrzymuje się dłuższy czas, a u nas trwała wiele pokoleń, dochodzi do zaniku wolnej woli u zniewolonego człowieka. Zniewolony człowiek odzwyczaja się od podejmowania decyzji i w każdej sytuacji ogląda się, co powie pan. Człowiek, który nie

nauczył się podejmować decyzje, nie nauczył się ryzykować, nie brał na siebie odpowiedzialności za swoje wybory, nie sparzył się na własnych błędach i nie poczuł satysfakcji przeforsowania swojego stanowiska, nie potrafił też zapanować nad samym sobą. W wolnym czasie, kiedy pozostaje mu w wolnym czasie, kiedy pozostaje mu jakaś ograniczona możliwość samodzielnego wyboru, rządzi nim namiętności. Może to być pijaństwo, może być rozpusta, a może też być obżarstwo lub lenistwo.

Praca w fabryce czy służba w wojsku, gdzie trzeba wykonywać czyjeś polecenia, może być, i najczęściej jest – choć nie musi – czasem zniewolenia, zależy to od stosunku przełożonych do pracowników. Mądrzy przełożeni wyznaczają podwładnym zadania, ale pozostawiają im możliwie dużą swobodę, co do sposobu ich realizacji, podkreślając na dodatek, że zadania wynikają z celów firmy lub obowiązków wojskowych. Założyciel zakonu jezuitów Ignacy Loyola zabraniał przyjmować do zakonu – obok morderców, renegatów, heretyków i ekskomunikowanych itp. – również „poddanych”. Można się domyślić, dlaczego. Ludzie zniewoleni nie byliby w stanie sprostać wyso-

1813 Po śmierci baronowej Szarlotty (Charlotte) Gastheimb majątek Colonnów podzielony zostaje na trzy części. Dobra olszowsko-zdzieszowickie przypadają hrabiemu Leopoldowi Gaszynie, panu na Żyrowej i Toszku.

1814 Chłopi w Kłodnicy za Koźlem wnoszą kapliczkę, jako wotum wdzięczności za uwolnienie z pańszczyzny. Stoi ona do dziś przy skrzyżowaniu drogi z Kędzierzyna na Koźle z trasą Opole – Gliwice. Do dziś zachował się napis nad wejściem: *Na znak wdzięczności P. Bogu za uwolnienie w Roku Pańskim 1814*. Kłodnica uwolniła się od pańszczyzny jako pierwsza, w 1817 zniesiono pańszczyznę w Sławięcicach, w 1819 r. – w Blachowni. Nasi przodkowie stali się wolnymi właścicielami dopiero pięćdziesiąt lat później.

1816 Powstaje Rejencja Opolska, składająca się z 16 powiatów.

Właścicielem dóbr ujazdowskich zostaje hrabia Józef Bernard Walerian Welczek (zm. 1839), właściciel Łabęd. Do dóbr tych oprócz Ujazdu należą wtedy: Ujdziec, Dziekanówka, Zimna Wódka, Niezdrowice i Goj.

1816 – 1821 Proboszczem u nas jest ks. Jan Dzierży. Za patronów miał hrabiego Józefa Bernarda Waleriana Welczka, właściciela Łabęd, dla kościołów w Kluczach i Zimnej Wódce oraz hrabiego Leopolda Gaszyny z Toszka dla kościoła w Olszowie. Hrabia J. B. W. Welczek był wtedy właścicielem dóbr ujazdowskich. W jego posiadaniu pozostawały one do 1843 r. W latach 1818 – 1819 przy regulacji własności pól farskie grunty z Zimnej Wódki przeniesiono²¹⁶ do Kluczów. Odtąd też zimnowodzianie zaczęli też przekazywać do Kluczów również meszne i dziesięcinę. Majątku parafii nie dzielono już na dochody kościoła w Kluczach i dochody kościoła w Zimnej Wódce, wszystko szło do jednej kasy.

1821 Ustawa z 7 czerwca znosi obowiązki pańszczyźniane chłopów posiadających prawo własności do gruntów oraz znosi wspólne użytki we wsiach (tzw. Gemeinde-Hutung).

1821 – 1829 Proboszczem jest u nas ks. Walenty Tohak (zm. 1864), pochodzący z Niewieszy. Ks. J. Dzierże przeszedł do parafii Kamień koło Toszka. Tradycja, czyli przekazanie parafii, było burzliwe, gdyż nowy proboszcz nie chciał zaakceptować sprawozdania finansowego poprzednika. Obecni byli: z Kluczów Antoni Pinkawa i Leopold Muskała, z Olszowy Karol Iwański i Adam Zielonka, z Zimnej Wódki Tomasz Ogaza i Antoni Wróbel. Protokół pisał J. Kauder.

²¹⁶ „verlegt”; Knie I. G., Geographische Beschreibung Schlesiens, s. 267

Regulacjami nazywano reformy rolne, przeprowadzone w Prusach w pierwszej połowie XIX w. Chłopi otrzymywali pełne prawa własności do dzierżawionej ziemi, panowie, dotychczasowi właściciele, rekompensaty w postaci jednej trzeciej lub połowy gruntów uprawianych przez chłopów-dzierżawców ewentualnie odszkodowanie pieniężne od chłopów.

Patron kościołów w Kluczach i Zimnej Wódce domaga się, aby corocznie przedkładano mu księgi rachunkowe parafii. W Olszowie patronem jest hrabia Leopold Gaszyna z Toszka, a od 1823 r. hrabia Andrzej Renard.



Kapliczka w Kłodnicy wzniesiona w podzięce za uwolnienie z pańszczyzny

Józefa de Raczek, z domu Wielmożna de Dolesko, przeznaczą 100 talarów na fundację ku czci swojego ojca, właściciela dóbr mikulczyckich, Jan de Rebenstock funduje 120 talarów, Józefa

Kramarczyk z Ujazdu składa w 1826 r. W parafii 50 reńskich, przeznaczając odsetki na codzienne wydzwanianie o godz. 20.00 konania Pana Jezusa w Ogrójcu i Msze św. za nią w Wielkie Czwartki. Ks. Walenty Tohak zakłada fundację, z której odsetki przeznacza na obuwie dla dzieci. Rozdaje je po Mszy św. W dzień św. Walentego. Ks. W Tochak przeszedł później na parafię w Wielkim Chelmie koło Tychów, następnie do Radzionkowa, aż w końcu osiadł w miejscowości Nakło w Wielkopolsce.

1822 Wychodzi rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych Prus, nakazujące wszystkim przedsiębiorstwom oraz większym zakładom rzemieślniczym i folwarkom posiadanie straży pożarnej.

1823 Hrabia Leopold Gaszyna z Toszka odstępuje Olszowę hrabiemu Andrzejowi Renardowi (1795-1874).

1825 Hrabia A. Renard zakłada w Olszowie słynną później na całą Europę stadninę ogierów pełnej krwi angielskiej, do której sprowadzał konie z Anglii. Konie krwi angielskiej są szybkie jak araby, ale nieporównanie wytrzymalsze. Założył też hodowlę koni, w której z czasem wyhodował rodzimą rasę koni śląskich.

Andrzej Renard był jednym z najbogatszych ludzi w historii ziemi strzeleckiej. Posiadał olbrzymie dobra nie tylko na Śląsku, ale i w Królestwie Polskim. Budował kopalnie i huty, m.in. W Zawadzkiem. Zmeliorował grunty w majątku w Olszowie i założył winnicę, w której wytłaczano rocznie do 60 wiader wina.

1829 – 1860 Proboszczem w Kluczach jest ks. Rajmund Szary (Schary) z Nowej Wsi w pow. prudnickim. Dobry gospodarz. Postawił okazałą murowaną plebanię budynki gospodarcze z kamienia wapiennego. Za inspektorów szkół miał J. Kaudara, Macieja Kiołbasę i Jakuba Rozkosza.

1831 – 1834 Epidemia cholery na Śląsku. W powiecie strzeleckim zmarło 29 osób (na 33985 mieszkańców). W następnych latach zaraza postępowała. Pierwsze objawy przychodziły po około 12 godzinach. Najpierw następowała ostra, choć bezbolesna biegunka. Potem zaczynały się wymioty i nasilenie biegunki. Chory w ciągu doby pozbywał się przeciętnie od 15 do 20 litrów płynu. W skrajnych przypadkach było ich 40. W XIX wieku oznaczało to niemal pewną śmierć. Gdy ktoś zachorował na cholere, miał 50 proc. szans na przeżycie. Dla osób starszych, schorowanych i dzieci szanse te były daleko mniejsze.²¹⁷ Choroba trwała przeważnie od 2 do 7 dni. U nieszczęśnika następowało odwodnienie, spadek ciśnienia i zagęszczenie krwi. Jego cera stawała się ziemista, zimna i pomarszczona. Pojawiała się gorączka, utrata świadomości i zwykle – zgon.

1834 Żyto kosztuje 21,0 srebrnych groszy (Sgr); owies 14,5 Sgr; letnie siano 15 Sgr; 0,5 kg mięsa wołowego 1,5 Sgr; baranina, wieprzowina 2,5 Sgr; 1 sążen dębu²¹⁸ 2 tal; sosny 1,5 tal; świerku 1,6 tal.

1836 Ukończono budowę plebanii w Kluczach.

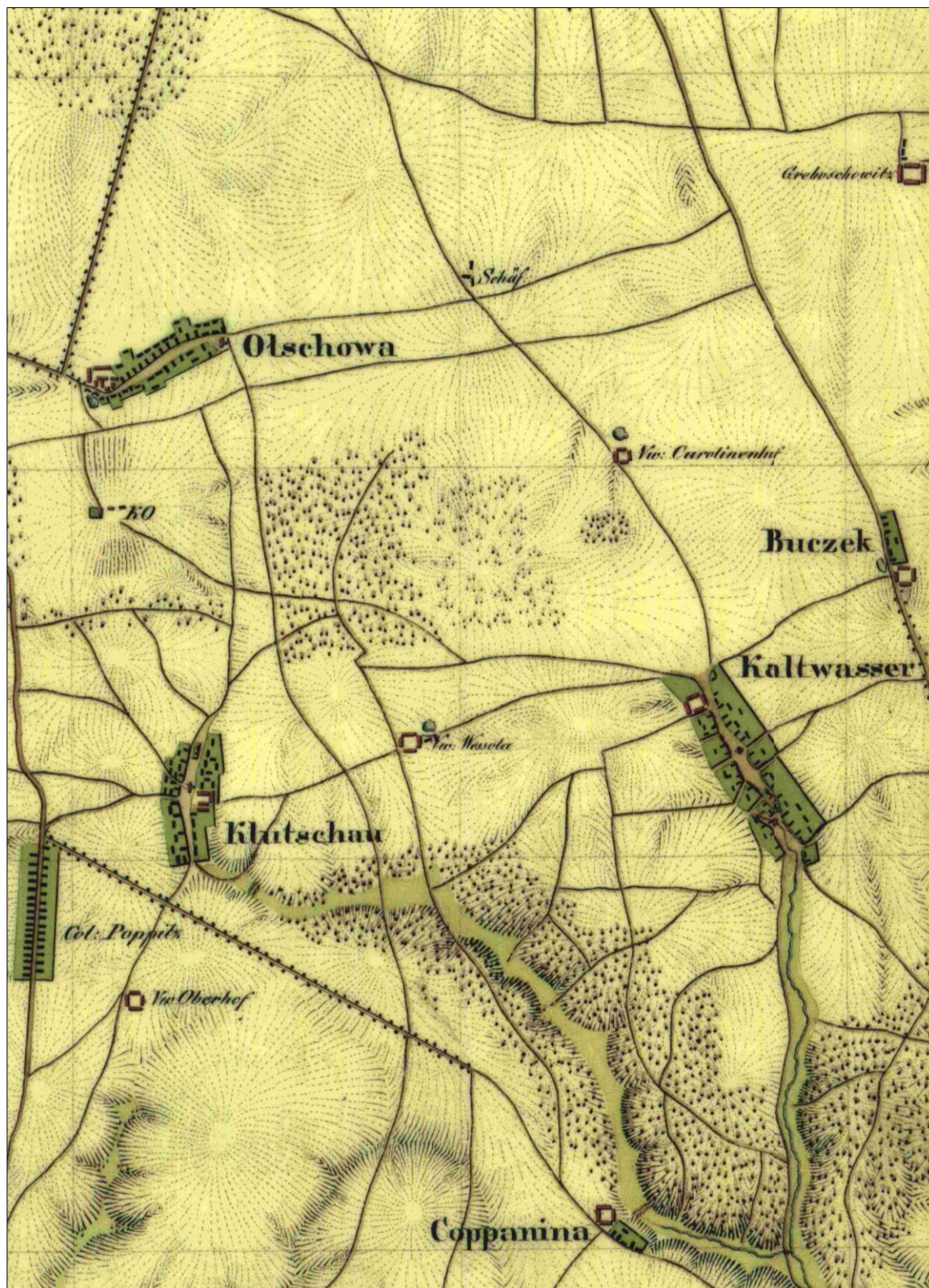
1843 Hrabia J. B. W. Welczek sprzedaje za 150 tys. talarów majątek ujazdowski księciu Fryderykowi Augustowi Karolowi Hohenlohe-Öhringen (1783 – 1853). Książę przekształcił je w tzw. majorat, czyli dobra powiernicze, tj. posiadłość dziedziczną w całości przez najstarszego syna. W posiadaniu rodu Hohenlohe-Öhringen pozostawał prawie aż końca II wojny światowej.

1845 Otwarta zostaje linia kolejowa Opole-Kędzierzyn-Gliwice-Świętochłowice, stanowiąca przedłużenie linii Wrocław-Opole.

Kilka miesięcy po uruchomieniu połączenia kolejowego z Wrocławia do Gliwic przez Opole podłączono Wrocław do kolejowej sieci ogólnopruskiej, co umożliwiło łatwy dojazd do Berlina.

²¹⁷ Z artykułu Piotra Smykały

²¹⁸ Jednostka długości w Prusach równa ok. 1,88 r. (niem. Klafter). Tu chodzi prawdopodobnie o jednostkę objętości odpowiadającą polskiemu sągom, które podobnie jak klaftury miały różne wymiary w różnych krajach. Obecnie w Polsce są to cztery metry sześcienne.



Nasze wioski na mapie z 1825 r.

Stolica Prus rozwijała się wówczas jeszcze szybciej niż górnośląski okręg przemysłowy, zapotrzebowanie na pracowników było tam ogromne, a zarobki wyższe. Bardzo wielu ludzi z naszych stron tam dojeżdżało do pracy, wielu zostawało na stałe.

Mieszkańcy naszych wiosek mogli odtąd dojeżdżać do pracy w hutach, kopalniach i fabrykach górnośląskiego okręgu przemysłowego, do Zabrza, Gliwic, Rudy. Wyjeżdżali w niedzielę wieczorem i wracali w sobotę wieczorem. Obowiązywał wtedy jeszcze sześciodniowy tydzień pracy. Żony i matki zaopatrywały mężczyzn w chleb na cały tydzień, ziemniaki i smalec (po naszymu: *tluste*), ci zarzucali worek na plecy i pieszo maszerowali do najbliższej stacji kolejowej w Rudzieńcu. Zatrudniali się do pracy nawet średni gospodarze, żony z dziećmi musiały same obrabiać pola.

Warunki pracy w kopalniach i hutach, i w ogóle we wszystkich zakładach pracy, były bardzo ciężkie. Dniówka w kopalni trwała 12 godz.. W jednym ze sprawozdań rządowych inspektorów o warunkach pracy na Górnym Śląsku wspomniano nawet o przypadku 16-godzinnego dnia pracy w jednej z kopalń. Węgiel w przodku urabiano ręcznie, za pomocą kilofów, ciągniono do wyjścia w skrzyniach. Później wykorzystywano konie, które wskutek ciągłego przebywania w ciemności ślepy. Wypadki były na porządku dziennym.

Spali nasi mężczyźni w izbach wynajętych u tamtejszych gospodarzy (górnoskańskie miasta to były wówczas jeszcze takie większe wioski) albo w specjalnych domach budowanych przez właścicieli hut, kopalń i fabryk. Spali po kilku w jednej izbie. Niewiele to różniło się od sytuacji naszych *gastarbeiterów*, wyjeżdżających dzisiaj do pracy w Niemczech, Austrii i Holandii. Dzisiaj lepiej jedzą, śpią w czystszych izbach, ale również ciasno. Przodkowie mieli o tyle lepiej, że pracowali wyłącznie wśród swoich.

G. Knie w swoim przeglądzie miejscowości i krain śląskich²¹⁹ podaje: **Klucze**²²⁰ (...) poczta w Ujeździe, (...) sądownictwo patrymonialne w Starym Ujeździe, sędzia miejski Jarosz w Ujeździe, również [sprawy] kryminalne (...) 39 domów, 1 folwark, 300 mieszkańców (2 ewangelików), 1 katolicka parafia (...) patron z dominium, 1 Wiedm., 16 sążni²²¹ drewna w zamian za parafialny las, obecnie przyłączono do Kluczów meszne, z dominium dziesięcinę snopową i meszne, przyłączona [parafia] Zimna Wódka, kościół filialny w Olszowie, 1 katolicka szkoła wspólna dla Olszowy i Zimnej Wódki, (Ł) kolator z dominium, inspektor W. Strzelce, 1 pański kamieniołom i piec, 2 kamieniołomy prywatne.

Olszowa (...) 43 domy, 1 folwark, 374 mieszk. (1 ew.), filialny kościół katolicki parafii Klucze, patronat dominium, kościół ma pola, Meszne z dominium i gminy, 1 wapiennik i piec, opalany drewnem, 1 kowal, 1289 merynosów, 122 sztuki bydła, winnica, w której w dobrych latach wytłacza się 60 wiader²²² wina, ceniona stadnina hrabiego Renarda. Tutaj należą: 1. Hanysów (Johannishof), 2. Komorniki, folwark z owczarnią i stodołami. Najwyższy Sąd Ziemi dla Olszowy jest w Raciborzu, inne władze świeckie w Strzelcach. Justycjariuszami są Beck i Dworaczek. Pan Olszowy hrabia Andrzej Renard jest cesarsko-królewskim rządcą skarbowym. Mieszka w Strzelcach. Na probostwie protokoły podpisuje Kaspar Zielonka z Olszowy.

Na mapie z 1885 r. zaznaczony jest obszar winnicy (Weinberg), założonej w Olszowie przez hrabiego Andrzeja Renarda (1795-1874), z dokładnie naszkicowanym zarysem piwnic do leżakowania wina (Andreas Tanne).

Zimna Wódka²²³ (...) 59 domów, 1 folwark, 2 owczarnie, 454 katolickich mieszkańców, 1 katolicki kościół macierzysty połączony z Kluczami, daniny zostały przekazane do Kluczów przy regulacji 1818 i 1819, łącznie z mesznym i dziesięciną; Zimna Wódka z Buczkami 3 rzemieślników; tutaj należą:

- a) Buczki, kolonia (przysiółek) i folwark,
- b) Dwór Karoliny (Karolinenhof), folwark.

²¹⁹ Knie Johann Georg, *Alphabetisch-statistisch-topographische Uebersicht der Dörfer, Flecken, Städte und andern Orte der Königl. Preuss. Provinz Schlesien, Breslau 1845, s. 290-291, 460, 267*

²²⁰ W oryg.: *Klutschau, Klucz (d. h. Schlüssel), 1239 Cluche*

²²¹ Patrz: przypis s. 137.

²²² Chodzi o obowiązującą jednostkę objętości „eimer”, równą 68,7 l.

²²³ Kaltwasser

Patronem dla Kluczów i Zimnej Wódki jest książę ujazdowski F. A. K. Hohenlohe-Öhringen, dla Olszowy – hrabia Andrzej Renard (1795 – 1874).

1846 Ks. R. Szary zakłada w parafii Towarzystwo Wstrzemięźliwości. Bp sufragan wrocławski złożył swój podpis za 572 członkiem.

1846 – 1848 Obfite opady deszczu, a często również gradu prawie w całej Europie powodują zalewanie pól. Woda przerywa groble i znosi szereg mostów. Rolnicy, aby osuszyć glebę, orzą nawet tylko czteroskibowe zagony, ale i tak je rozmywa deszcz. Na skutek klęsk żywiołowych następuje straszliwy głód i drożyzna. Do mąki dodają chłopci prażone żołądziejce lub kasztany albo nawet trociny, byleby tylko mieć coś w żołądku. Kobiety porzucają dzieci, a brat wydziera bratu kromkę chleba od ust. W parze z głodem idą choroby i zarazy. Epidemia tyfusu i dezynterii pod koniec 1847 r. pochłania w niektórych powiatach Górnego Śląska ok. 20 proc. ludności, najwięcej w powiecie pszczyńskim i rybnickim.

W samym tylko powiecie pszczyńskim zmarło około 7 tys. ludności wiejskiej! Ze wsi do wsi wlecze się niespotykana ilość żebraków, liczących na kromkę chleba, rozprzestrzeniając przy tym epidemie. Rząd w Berlinie przygląda się temu bezczynnie. Dopiero po wybuchu rewolucji we Francji sprowadzono żywność z Rosji, wszystko jednak poszło do Berlina. Klęski przyspieszają nadejście rewolucji znanej pod nazwą Wiosny Ludów, dzięki której zniesiono resztę powinności pańszczyźnianych. Gospodarze zaczęli wykupywać od panów swoje posiadłości. Spłaty trwały czasami i 30 lat, ale ludzie byli już wolni.

Szlachetni ludzie zwracają uwagę, że winy za nędzę i głód na Górnym Śląsku nie można zrzucić tylko na pogodę albo słaby charakter ludu górnośląskiego: "Głód, który sroży się na Górnym Śląsku, i epidemia jako wynik głodu nie są bynajmniej spowodowane klimatem, nieurodzajem lub powodzią. Nieurodzaju ani powodzi nie było: głód i epidemie, i cała górnośląska nędza są koniecznym wynikiem bezczelnej gospodarki wyzyskiwaczy-raubritterów, owej „martwej ręki” gospodarki dominalnej, owej indolencji rządu (...) Tylko dwie piąte są w rękach włościan i na tej to części ciężką niesłychaną i bezwstydną pańszczyznę i daniny należne panom, Podatki należne państwu, kościołowi, szkole, powiatom i gminie, podczas gdy jaśnie panowie w porównaniu z chłopami płacą jakąś tam bagatelkę (...) w długim okresie poniżenia i niewoli, w jakiej górnośląscy chłopci utrzymywani byli przez rząd chrześcijańsko-germański i jego junkierstwo, jedyną pociechą, jedynym wzmocnieniem i połową pożywienia była dla nich wódka. (...) Jakkolwiek zajmujemy się dziedziną chłopskiego życia, wszędzie widać pańskie pijawki, wysysające każdą kroplę chłopskiej krwi. (Obok lepiarek polskich chłopów, będących siedliskiem głodu i tyfusu, tym romantyczniej wyglądają wspaniałe zamki, pałace czy inne posiadłości górnośląskich magnatów. (...) Zmarły niedawno pan von Godula, zaliczający się do niższej grupy jaśnie panów, pozostawił po śmierci majątek w wysokości 6 milionów talarów, na który pracowali dlań w ciągu 40 lat mieszkańcy Górnego Śląska. Po drugiej stronie stwierdzamy postępujące zubożenie mas. Dniówka robotnika rolnego wynosi 5 – 6 groszy srebrnych, robotnicy 2,5 – 3 groszy, co uważane jest za wysoką stawkę. Ludzie ci żywią się wyłącznie kartoflami i wódką." [Wolff W., Wybór pism o Śląsku; za: Teksty źródłowe do dziejów chłopstwa śląskiego cz. I do 1945 r., red. J. Gierowski i J. Leszczyński, Wrocław 1956, s. 109]

1849 Całkowite zniesienie jurysdykcji prywatnej, czyli sądownictwa podporządkowanego właścicielom majątków, i sądownictwa dla osób uprzywilejowanych.

Powołanie sądu powiatowego w Strzelcach Opolskich (Kreis Gericht) dla powiatu strzeleckiego i miast: Leśnica, Strzelce i Ujazd. W Ujeździe utworzono delegaturę sądu (Kreis Gerichts Commision) do spraw drobnych, tzw. Bagatell Sachen. Sąd Przysięgłych (Schwur Gericht) znajdował się przy Sądzie Powiatowym w Opolu.

1850 Ustawa z 2 marca zmienia zasady uwłaszczenia i daje prawo do uwłaszczenia chłopom nieobjętym dotychczas regulacją własnościową. Odtąd uwłaszczani chłopci zobowiązani byli do spłaty całości odszkodowania wobec pana od razu albo do przyjęcia pośrednictwa Banku Rent-

wego (Rentenbank), który dawał panu gwarancję spłaty, gdyż chłopie nie zawsze się wywiązywali. W ten sposób przeprowadzono uwłaszczenie gospodarzy w naszych wioskach. Ustawa znosiła bez odszkodowania szereg uprawnień pana. Wielcy właściciele ziemscy przejęli część najlepszej ziemi uprawianej dotychczas przez chłopów na warunkach dzierżawy. Na Górnym Śląsku należało odtąd do nich 57 proc. gruntów ornych. Odtąd uwłaszczenie objęło wszystkie kategorie ludności chłopskiej.

W Kluczach mieszka 335 katolików i 6 żydów, w Olszowie – 380 katolików, w Zimnej Wódce – 581 kat. i 6 ewangelików

1850 – 1880 Dziesięciokrotny wzrost wydobycia węgla na Górnym Śląsku.

1852 W Kluczach mieszka 348 katolików, w Olszowie – 344, w Zimnej Wódce – 526 kat. i 7 ewangelików

1855 Olszowa wraz z domeną (majątkiem) liczy 395 mieszkańców.

1856 Należności rolników wobec Kościoła pobierane w naturaliach (tzn. W zbożu, bydło, ptactwie domowym i jajkach) zostały zamienione na pieniądze. W ramach rekompensaty parafia otrzymuje 30 morgów²²⁴ pola przy Popicach i 40,67 reńskich.

1857 W parafii naszej mieszka 1260 katolików, 5 protestantów. Dwóch nauczycieli – Brand i Stanienada – udziela lekcji 204 dzieciom.

1858 W Zimnej Wódce wybudowano szkołę.

1860 Ks. Ernest Weinhold (ur. 1828), pochodzący z Zakrzowa Turawskiego, zostaje administratorem parafii w Kluczach. Protokół przekazania parafii podpisali m. in. ks. R. Szary (zm. dziewięć dni później), nowy administrator, Ignacy Rudner i Walek Kauder z Kluczów, Kaspar Zielonka z Olszowy, Grzegorz Muskała i Jakób Piela z Zimnej Wódki oraz sołtysi: Kleiner z Kluczów i Michał Piela z Zimnej Wódki. Po kilku miesiącach ks. Weinhold odchodzi, nie wiadomo dlaczego ani dokąd. W 1873 r. znajdujemy go jako proboszcza w Wirku (Antonienhütte).

1860 – 1876 Proboszczem u nas jest ks. Jan Mücke (zm. 27.05.1800), który zdobył złą sławę wypowiadając posłuszeństwo swojemu biskupowi i przyjmując urzędową posadę proboszcza parafii w Strzelcach.

1861 Olszowa ma 437 mieszkańców, 429 katolików i 8 ewangelików, kościół, 41 domów, 1 zakład rzemieślniczy, 51 zabudowań gospodarczych. [Triest]

1864 Feliks Triest w swoim opisie topograficznym Górnego Śląska²²⁵ notuje:

Olszowa (...) przy szosie z Wielkich Strzelec do Leśnicy rozpada się na wieś kościelną, dobra rycerskie o tej samej nazwie i folwark Komorniki. Hrabia Filip Colonna kupił w 1789 roku Olszowę od Pana von Schweinichena, w 1808 przeszła ona w ręce baronowej von Gastheimb a w 1815 do hrabiego Leopolda Gaszyny na Toszku, od którego odkupił ją w 1823 r hrabia Renard. Wieś liczy 11 gospodarzy, 14 zagrodników, 6 hałupników i 10 komorników. Areal obejmuje 680 jutrzyn (mórg) gruntów ornych i 10 jutrzyn powierzchni zagród. Ziemia jest piaszczysta i nadaje się tylko do uprawy żyta, kartofli i owsa. Stan hodowli bydła wynosi 25 koni, 70 sztuk bydła i 25 świń. We wsi znajduje się jeden karczmarz, dwóch kowali i jeden krawiec. 180 tal podatku klasowego²²⁶, 75 tal gruntowego i 6 tal od zakładów rzemieślniczych. Wioska należy do parafii kluczewskiej, jednak znajduje się tu mały drewniany, już bardzo stary kościół filialny, w którym co cztery tygodnie odprawiana jest Służba Boża.

Dobra rycerskie, których zabudowania przylegają bezpośrednio do wioski, obejmują folwark Komorniki i Hanyśów (Johanneshof), ten ostatni należy do Dolnej. 1700 jutrzyn pól, w części na podłożu wapiennym, w części w stanie piaszczystym. Stan upraw jest dobry i obok wszystkich

²²⁴ Jeśli przyjąć, że chodzi o jutrzyny, wychodzi ok. 0,5 łana.

²²⁵ Triest Felix, Topographisches Handbuch von Oberschlesien, s. 270-271, 303,

²²⁶ Podatek zależny od konkretnych wartości, na przykład liczby zabudowań gospodarczych, powierzchni zabudowań lub osób w rodzinie. W tym wypadku nie wiadomo od czego.

pozostałych roślin miejscami uprawiana jest również pszenica. Do nich należy iglasty i liściasty las obejmujący 800 jutrzyn i przy nich również bardzo troskliwie założona winnica o powierzchni 15 jutrzyn z domkiem szwajcarskim (Schweizerhause) i pięknymi pomieszczeniami piwnicznymi. Otrzymane wino jest tu składowane i leżakowane. W Olszowie znajduje się stadnina koni pełnej krwi angielskiej hrabiego Renarda, licząca 50 – 60 koni. Stoją tu 3 pełnej krwi ogiery, z których dwa należą do hrabiego Renarda, jeden do klubu. Stan hodowli z Olszowy, Komorników i Hanykowa składa się poza tym z 35 koni, 144 sztuk bydła (...) i 36 sztuk czarnobiałego rozmaitych ras angielskich (...), 132 owiec laikaster i 874 merynosy.

Klucze (...) dzielą się na pański folwark i wieś. (...) Wieś liczy 10 gospodarzy, 11 zagrodników i 12 chałupników, którzy posiadają w sumie 831 jutrzyn gliniastej ziemi. Rocznie przychodzi [stamtąd] 70 tal podatku gruntowego, 168 tal klasowego i 14 tal od zakładów rzemieślniczych. Znajduje się tu kościół katolicki, zbudowany w 1748 r. i katolicka szkoła, do której uczęszcza 225 dzieci.

Zimna Wódka²²⁷ (...) w pobliżu drogi lokalnej Ujazd – Wielkie Strzelce. (...) Wieś liczy 50 gospodarstw, 10 obejść zagrodniczych i 21 chałupniczych, w sumie [chłopi] posiadają 1039 jutrzyn ziemi, częściowo gliniastej, częściowo piaszczystej. Tutaj dochodzą jeszcze przysiółki Buczki, Karolinenhof i Chechło z 9 zagrodnikami, 4 chałupnikami i 160 jutrzynami pola. Wpływa stąd 160 tal podatku gruntowego, 330 tal klasowego i 4 tal od zakładów rzemieślniczych. Znajduje się tu stary katolicki kościół, filialny Kluczów.

Zamek Ujazd²²⁸ (...) Dobra, włączając należące do nich folwarki Zimna Wódka i Klucze, obejmują areal 22 jutrzyn zagród, 5600 jutrzyn ziemi ornej, 80 jutrzyn stawów, 240 jutrzyn pastwisk (Hutung), 10 jutrzyn wapienników i 3637 jutrzyn torfu. Ziemia uprawna, będące w dobrym stanie, są wynajmowane.

Na mapie z 1825 r. mamy zaznaczone trzy folwarki przy Zimnej Wódce, jeden przy samej wsi, drugi przy Buczkach i trzeci – Dwór Karoliny (Carolinenhof) – na Chechłach, między Buczkami a Olszową, bliżej linii autostrady. Feliks Triest wymienia Buczki, Chechło i Karolinenhof jako przysiółki Zimnej Wódki. Na mapie z 1885 r. folwarku Dwór Karoliny już nie ma, ani żadnych zabudowań. Podobno istniały jakieś zabudowania folwarczne również na Babiej Górze. Na mapie z 1825 r. Wesołów oznaczony jest jako folwark Wesoła, a na mapie z 1885 r. jako Wesołów a oprócz niego osobny folwark obok jako folwark Klucze.

1865 Wychodzi ustawa znosząca dziesięcinę, zapoczątkowująca proces znoszenia ciężarów kościelnych.

1866 – 1867 308 ofiar cholery w powiecie strzeleckim.

1867 Z inicjatywy i pod protektorem Prus powstaje Związek Północnoniemiecki, złożony z 22 państw niemieckich.

1869 Głód na Śląsku.

Zaczyna wychodzić polska gazeta „Katolik”. Prasa warszawska organizuje zbiórki pieniędzy i żywności dla głodującej ludności. Przekazują je przez Karola Miarkę, redaktora i wydawcę pisma polskiego „Katolik”. Kartofle przyjeżdżały całymi wagonami. Z tego powodu oskarżono K. Miarkę w Prusach o sprzeniewierzenie pieniędzy, nie umiał się bowiem z nich rozliczyć. Pieniądze otrzymywał na cele polityczne, na wydawanie „Katolika”, ale tego nie mógł wykazywać. Planowano drukować gazetę na Górnym Śląsku i rozprowadzać również w Galicji, na ziemiach polskich pozostających pod Austrią. K. Miarka miał także wiele procesów za treści artykułów prasowych. W sumie przesiedział 3,5 roku. Inna sprawa, że księgi kasowe nie były prowadzone tak jak trzeba.

²²⁷ W oryginale Kaltwasser. Klucze i Olszowa – tylko niemiecka transkrypcja polskich nazw.

²²⁸ Parafia Klucze z Kluczami i Zimną Wódką wymieniona jest jako jedna z dwóch części składowych Dominium Zamek Ujazd. Do pierwszej części zaliczono miejscowości należące do parafii Ujazd: Zamek Ujazd, Stary Ujazd, Niezdrowice, Kopaniana, Goy i Lalok. Folwarki z Kluczów i Zimnej Wódki zaliczono do Zamku Ujazd.

„Katolik” był pierwszym masowym pismem na Górnym Śląsku, miał tak duży wpływ, że dyskutowano o nim w pruskim parlamencie; z artykułami na jego łamach polemizował sam Bismarck. K. Miarka stworzył ogromne wydawnictwo, publikował mnóstwo polskich książek. Niemcy oceniali, że jeden „Katolik” jest więcej wart niż wszystkie niemieckie czasopisma na Górnym Śląsku razem wzięte. Miał po prostu większe nakłady niż pisma niemieckie. Na Dolnym Śląsku było inaczej. Wrocławskie gazety wychodziły w takich nakładach, że „Katolik” nie mógł się z nimi równać. „Katolik” był też czytany również w naszych wioskach.

1870-1871 Wojna francusko – pruska, zakończona klęską Francji i powstaniem cesarstwa niemieckiego (II Rzesza). Dla większego poniżenia pokonanych Francuzów uroczystego aktu ustanowienia cesarstwa dokonano 18 stycznia 1871 r. W sali zwierciadlanej cesarskiego zamku Wersal pod Paryżem. Tam też obrano cesarzem Rzeszy króla Prus Wilhelma (1797 – 1888).

Poszczególne kraje niemieckie zachowały pewną odrębność, ich przedstawiciele wchodzili w skład tak zwanej Rady Związkowej (Bundesrat). W wyborach powszechnych wyłaniano sejm Rzeszy (Reichstag). Władza wykonawcza spoczęła w rękach kanclerza, którym został Otto von Bismarck (1815 – 1898).

Ks. Józef Matuszek w swoich wypisach do historii kluczowskiej parafii podaje, że na chórze w kościele w Kluczach wisiała kiedyś tablica z nazwiskami poległych na wojnie francusko-pruskiej. Jeden z uczestników tej wojny, ranny na niej, Jan Gruszka ufundował na cmentarzu w Kluczach pomnik – Grupę Ukrzyżowanie (Pan Jezus, Matka Boża i Jan) – dla uczczenia poległych towarzyszy broni z tej wojny i późniejszej i wojny światowej. Sam zginął w walkach tej drugiej. Kazał się pochować przed ufundowanym przez siebie pomnikiem.

II Rzesza Niemiecka (1871 – 1921)

143

1871 Władze Niemiec podejmują walkę z Kościołem katolickim, którą określają jako „walkę o kulturę” (Kulturkampf). Zlikwidowany zostaje katolicki wydział w pruskim ministerstwie oświaty, a do kodeksu karnego wprowadzony tzw. „paragraf o kazalnicy”, nakładający kary za kazania „zagrożające spokojowi publicznemu” i zawierające antypaństwowe treści.

W Kluczach jest 155 dzieci szkolnych, w Zimnej Wódce 123.

1872 Zniesienie nadzoru kościelnego nad szkolnictwem, który polegał na tym, że proboszcz (katolicki lub protestancki) sprawował w swojej parafii jednocześnie funkcję inspektora szkolnego. Pozostawiono im tę funkcję, ale już jako urzędnikom państwowym. Reichstag podejmuje ustawę rozwiązującą zgromadzenie jezuitów. Ci członkowie tego zgromadzenia, którzy nie posiadali obywatelstwa, zostali usunięci poza granice państwa.

Zniesiona zostaje możliwość naznaczania wójta wsi (sołtysa) przez pana.

1873 W maju Reichstag uchwała pierwsze z ustaw ograniczających wolność Kościoła katolickiego. Warunkiem wyświęcenia na księdza staje się ukończenie niemieckiego gimnazjum i niemieckiej uczelni oraz zdanie państwowego egzaminu z historii, filozofii i literatury niemieckiej. Państwo mogło odtąd zawetować każdą nominację. Nikt uznany za nieprzychylnego władzy nie mógł zostać księdzem. Księżom zakazano odwoływania się do władz papieskich, a władzę dyscyplinarną ograniczono do instytucji krajowych. Ponieważ kolejne ustawy ograniczające wolność Kościoła podejmowano co rok w maju, zyskały one nazwę Meigestze.

1874 Kolejne ustawy majowe pozwalają na uwięzienie księży wykonujących funkcje kościelne bez urzędowego zezwolenia, przesiedlanie ich, a nawet wydalenie z Rzeszy. Za legalne uznano jedynie małżeństwa cywilne. Aresztowano dwóch arcybiskupów, dwóch sufragánów, większość biskupów złożono z urzędu, w tym księcia Henryka Förstera, biskupa wrocławskiego. Do 1878 r. rząd cesarskich teraz Niemiec ukarał z górą 2 tys. księży na karę grzywny lub więzienia, 1 tys.

parafii pozostawało bez proboszczów. W naszych stronach nieobsadzone pozostawały: Izbicko (od 1874 r.), Jemielnica (od 1878 r.), Otment (od 1879 r.) i Wysoka (od 1879 r.). Proboszczy rządowych, nie uznawanych przez Kościół i podlegających ekskomunice, miały parafie w Leśnicy, Kielczy, Koźlu i Rudnie.

1875 Zniesienie zakonów w Rzeszy. Pozostawiono tylko zakony szpitalne. Po śmierci proboszcza w Strzelcach Królewski Urząd Wojewódzki w Opolu mianował tamtejszego burmistrza komisarzem parafialnego majątku. Ten gwałtem odebrał klucze od kasy zarządowi kościelnemu i zabrał pieniądze. Wikary, którego mianował urzędowym administratorem parafii, odmówił przyjęcia urzędu. Korespondent liberalnej *Schlesische Zeitung* pisze o powiecie strzeleckim bez ogródek: *Mamy tu bezwyznaniowe gimnazjum, starostę, inspektora szkolnego, trzech burmistrzów po naszej stronie. Wśród magnatów²²⁹ nikt nie hołduje Rzymowi. Wśród inteligencji miasta i powiatu strzeleckiego posiadamy falangę pewną zwycięstwa – brak nam tylko proboszcza, który sobie zapewni przyjaźń sfer inteligenckich.*²³⁰

Na łamach *Schlesische Zeitung* rozpoczynają się dywagacje o możliwym objęciu parafii strzeleckiej przez naszego proboszcza ks. J. Mückeego. Biskup wrocławski zażądał od niego, aby pod słowem honoru kapłańskiego powiedział, czy zobowiązał się wobec nadprezydenta do przestrzegania ustaw majowych. Proboszcz bronił się, mówiąc, że działał pod wpływem nalegań swoich wpływowych przyjaciół, szczególnie barona de Tschirschky-Renard, właściciela majoratu strzeleckiego:

– Uczyniłem to, mając nadzieję, że do czasu zatwierdzenia prośby o objęcie parafii strzeleckiej, konflikt kościelno-polityczny zostanie częściowo lub całkowicie uśmierzony. Przypuszczałem, że Księżu Biskupowi zależeć będzie na zachowaniu poparcia tych sfer w parafii strzeleckiej, które są przychylnie państwu.

1876 Do Kluczów przyjeżdża delegacja z miasta i wiosek parafii strzeleckiej pod przewodnictwem Józefa Fuhrmana z prośbą, aby ks. J. Mücke zrezygnował z objęcia parafii jako proboszcz „państwowy”. Nadaremnie. Nie pomogły apele innych księży i wiernych. Parafianie strzeleccy mając moralne poparcie biskupa postanawiają, że urzędowego proboszcza traktować będą jakby go nie było. Od piątku do niedzieli 20 lutego w Strzelcach parafianie żegnają się z prawowitym proboszczem, ostatni raz przyjmują sakramenty św., przyprowadzają dzieci, aby przyjęły pierwszą Komunię św., przyjmują ostatnie błogosławieństwo. Kościół jest przepełniony od rana do nocy.

Ks. J. Mückeego wita starosta Rudolf, członkowie magistratu i rady miejskiej oraz Krieger und Gesangverein. Nie ma zarządu kościelnego i kluczy do kościoła. Sprowadzony ślusarz otwiera drzwi boczne. Modlitwy wprowadzające odczytuje ks. Michan z Kielczy, który także zobowiązał się do przestrzegania Ustaw majowych, on także „udziela Księdzu Mückemu misji biskupiej”. Obecnych było w kościele 120 – 130 osób, w tym zaledwie 20 katolików. Nauczyciele katoliccy nie przyszli mimo zachęty inspektora szkolnego.

Na wypadek rozruchów postawiono w stan pogotowia wojsko w Koźlu, parafianie zachowali jednak spokój. Dwa razy w tygodniu ks. J. Mücke przyjeżdża do Kluczów, bo naszej parafii się nie zrzekł. Na jego Mszach pojawiają się 2 – 4 osoby, którym wypłaca po 50 pfenigów²³¹. Obdarowani przepijają je zaraz po tym.

Na polecenie starosty strzeleckiego Rudolfa nauczyciel Augustyn Materne jako przewodniczący zarządu kościelnego zaprosił na pierwsze posiedzenie 16 lutego następujące osoby:

- przewodniczącego gminy Jana Matuszka,
- gospodarza na wycugu Grzegorza Muskałę,
- budowniczego Alojzego Wywijasa,
- mniejszego gospodarza (Halbbauer) Jakóba Pielę,
- rejonowego myśliwego Józefa Hahna.

²²⁹ Bogatych właścicieli dużych majątków

²³⁰ Schlesische Zeitung z 21.04.1875

²³¹ Za ks. J. Matuszkiem, który powołuje się na relację 85-letniego Jana Bannerta z 1969 r.

Kilka miesięcy później, 12 kwietnia, w myśl pisma od patrona ks. J. Mücke zrzeka się członkostwa zarządu kościelnego. Na 1 czerwca zostaje wyznaczone przejęcie inwentarza, na które go zaproszono. Poinformowano go, że zgodnie z rozporządzeniem ministerstwa proboszcz katolicki nie może być członkiem zarządu kościelnego. Udzielono absolutorium przewodniczącemu gminy. a Maternę zostaje przeniesiony do Łąk (Lonkau)

Wielką wrzawę na Śląsku wywołało nałożenie kary przez sąd powiatowy w Strzelcach i uwięzienie ks. dziekana Mözera z Ujazdu i jego zastępcę ks. Dronię, proboszcza ze Sławięcic, za zabranie Przenajświętszego, olejów św. i wody chrzcielnej z kościoła w Kluczach. Tylko znakomitej obronie adwokata zawdzięczają oni, że sąd ograniczył kary do sześciu i dwóch miesięcy więzienia. Sąd apelacyjny w Raciborzu po dwóch miesiącach ich uniewinnił.

Ks. J. Mücke oskarżył swoich wikarych o „nieupoważnione czynności duchowe”. Skazano ich na 30 dni więzienia względnie 150 marek kary. Otrzymali dekret wydalający ich poza granice województwa opolskiego.

Katolicy ze Strzelec wędrowali na Msze św. niedzielne do Szymiszowa, Jemielnicy, Dolnego, nieboszczyków chowali bez księdza, o chrzty i śluby prosili sąsiednich proboszczów. Wierni z parafii kluczewskiej spełniali swe obowiązki religijne w sąsiednich parafiach: Zalesiu, Dolnej, Jaryszowie, Ujeździe.

1878 Oddano do użytku linię kolejową Opole – Strzelce. W Strzelcach nie było wtedy jeszcze stacji kolejowej, a jeździły tamtędy wyłącznie pociągi towarowe.

1879 Kolejna reorganizacja sądownictwa. Zlikwidowano Komisję Sądową w Ujeździe, powołane zostały sądy obwodowe jako sądy pierwszej instancji. Sąd Obwodowy w Ujeździe objął swoim zasięgiem okręg miasta Ujazd, okręg w Zalesiu Śląskim, Zamek Ujazd (majątek) i okręg gminy Sieroniowice.

Wybrano nowego przewodniczącego gminy. Został nim Jakób Piel. Oddano do użytku jednorotorowe połączenie Strzelce-Toszek-Pyskowice. Do pracy w zakładach górnictwa śląskiego okręgu przemysłowego mieszkańcy naszych wiosek mogą odtąd dojeżdżać nie tylko z Rudzieńca ale również z Błotnicy lub Strzelec.

1880 Zarząd kościelny w Kluczach uchwała jednogłośnie, że nie będzie wpłacał księdzu J. Mückemu żadnych pieniędzy, ponieważ „nie spełnia swoich obowiązków”. W Kluczach powstaje Dom Starców jako własność parafii. Przez pewien czas przebywali tam starsi mieszkańcy naszych wiosek, ale nie było ich wielu w 1932 r. gmina odkupiła budynek od parafii i przeznaczyła na szkołę.

Daje do myślenia, że w ogniu najgorętszej walki z Kościołem, kiedy zarząd parafialny wstrzymuje proboszczowi pensję, znalazły się pieniądze na taką inwestycję. Być może ks. J. Mücke zdobył fundusze od możliwych protestanckich protektorów, chcąc w ten sposób zjednać sobie parafian. Ks. J. Mückemu trzeba oddać sprawiedliwość, że był sprawnym zarządcą parafii, wyremontował kościoły, dobudował empory, zakupił wiele do wyposażenia kościołów.

W Strzelcach zbudowano stację kolejową. Przedłużono linię kolejową z Pyskowic do Bytomia. Połączenie to miało ogromny wpływ na rozwój Strzelec. W krótkim czasie powstało tu kilka zakładów przemysłowych.

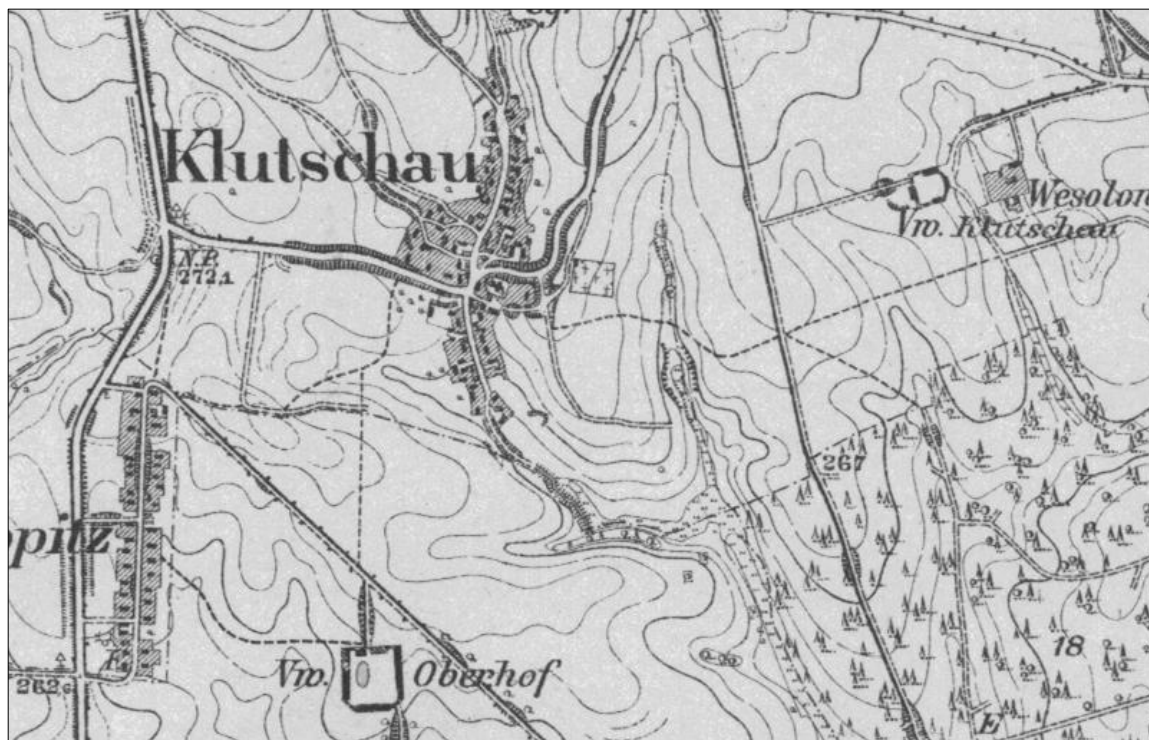
1883 – 1884 Chałupnik Franciszek Ogaza II sprzedaje parafii 11,5 jutrzyny swojego pola na cmentarz w Zimnej Wódce. Po uzyskaniu zezwolenia prezydenta województwa zawarto kontrakt z Albinem Wywijasem na budowę ogrodzenia. Fr. Ogaza II odstąpił też drogę na cmentarz, zastrzegając sobie i swoim następcom prawo przejazdu.

Ks. J. Mücke składa rezygnację na ręce księcia Hugona von Hohenlohe (1816 – 1893), patrona naszych kościołów. Co ciekawe, nie rezygnuje jednak 1,8 tys. marek z kasy kościelnej. Zarząd kościelny zgadza się na odejście proboszcza, kuria wrocławska jednak nie pozwala. Zarząd zwrac-

ca się z prośbą do księcia Hugona von Hohenlohe (1816 – 1893) o mediację, ten odpowiada, że nic nie może uczynić w tej sprawie.

1886 – 1903 Proboszczem naszej parafii jest ks. Bernard Rzechułka (ur. 1847), urodzony w Piekarach. Przypadło mu w udziale bardzo trudne zadanie odnowy życia religijnego. Ponieważ w latach 1876 – 1886 parafianie bojkutowali ks. J. Mückeego i nie uczęszczali na jego nabożeństwa nauki katechizmu, duch religijny osłabł. Prześladowania Kościoła spowodowały, że część parafian jeszcze mocniej uświadomiła sobie, że to jest ich Kościół i trzeba go bronić, ale część, mniej żarliwa religijnie, poczuła się zwolniona z obowiązku spełniania praktyk religijnych. Na Msze św. niedzielne trzeba było chodzić do sąsiednich miejscowości, niektórzy przestali chodzić w ogóle.

Ks. B. Rzechułka odprawiał tylko jedną Mszę św. W niedzielę – na zmianę w Kluczach, Olszowie i Zimnej Wódce. Udostępnił dla parafian bibliotekę z polskimi książkami, w Kluczach założył nowy cmentarz. Pochował w Kluczach swoich rodziców, potem przeszedł na proboszcza do Ujazdu, gdzie został dziekanem. Po jego odejściu administratorem parafii, do czasu mianowania nowego proboszcza, był ks. Józef Wocka.



Klucze na mapie z 1885 r.

1889 Biskup wrocławski Georg von Kopp zwrócił się do podległych sobie komisariatów diecezji w sprawie zwiększenia ilości niemieckich kazań, pieśni i nabożeństw zalecając przeprowadzenie ankiet w celu wykazania liczby parafian znających język niemiecki.

W Kluczach na ogólną liczbę 1592 parafian język niemiecki znało tylko 20.²³²

1891 W Kluczach jest 395 katolików, na Wapiennikach 26, 2 protestantów; w Olszowie i na Komornikach – 128 katolików i 4 protestantów, w Zimnej Wódce i we dworach – 687 katolików i 3 protestantów. W Kluczach 73 dzieci szkolnych, w Olszowie 71, a w Zimnej Wódce – 134 (dwie klasy).

²³² Za: Jonca Karol, Dzieje społeczno-gospodarcze Sławięcic (do 1945), w: Ziemia Kozielska III, Opole 1974, s. 311

1892 W Ujeździe spisany zostaje statut Związku Sikawkowego (Spritzenverband), pod którym podpisy składają: Kaller z Obwodu Dworskiego (Gutsbezirk) Klucze i Zimna Wódka, Piela z gminy Klucze oraz Matuszek z gminy Zimna Wódka.

1901 Wojciech Korfanty wydaje w Berlinie broszurę pt. *Precz z Centrum* i wzywa ludność śląską, żeby nie oddawała swych głosów w wyborach na katolicką partię Centrum, oskarżając ją o długofalową politykę germanizowania Górnoszlazaków. Zakłada pismo *Górnoszlazak*, dając początek ruchowi politycznemu, który doprowadził do powstań śląskich i przejęcia części Górnego Śląska przez Polskę w 1921 r. Wcześniej Górnoszlazacy w zdecydowanej większości głosowali na katolickich kandydatów Centrum, którą to partię uważali za „swoją”. W większości głosowali na obszarników.

Na przełomie XIX i XX w. W trakcie swoich wędrówek po Śląsku zawitał do Kluczów i Zimnej Wódki czeski etnograf dr. František Sláma. Reporterską relację z tej wizyty pozostawił w książce *Vlastenecké putování po Slezsku: Nad wioską Klucze²³³, do której właśnie kroczymy, też góruje drewniany kościółek na pagórku. W letnim żarze kroczymy do niego wzdłuż malowniczego żlebu. Cały spocony docieram na mały cmentarz, pośrodku którego ten kościółek stoi. Rozglądam się po cichej wiosce, leżącej u podnóża. Święta cisza. Pod drewnianymi ubogimi krzyżkami, w większości bez napisów, spoczywają w pokoju mieszkańcy wioski. Nie dochodzi ich tu ludzki gwar i nawet drzewa [sprawiają wrażenie] jakby bały się szumem liści naruszyć ich święty odpoczynek.*

Wstępujemy do drewnianego kościółka. Mile ujmuje prostota tej wiejskiej świątyni. Ołtarz poświęcony jest św. Elżbiecie, a najpiękniejszą jego część stanowi drewniany schowek na [przechowywanie] świętości ołtarza²³⁴. Stary obraz przedstawia Chrystusa na krzyżu, dość udana jest rzeźba św. Anny. Ubogi, prosty i szczęśliwy lud i prawie tak [samo] ubogi i prosty, wolny od krzykliwych dodatków jego kościół. Chaty tutejszych włościan [są] prawie tak [samo] ubogie, za to szkoła, jak w każdej prawie wiosce na pruskim Śląsku, stanowi najokazalszy [budynek] w osadzie. Nauczyciel, dość dobrze opłacany i niezawisły od mieszkańców, pełni w takiej wiosce ważną rolę. Do niego uciekają się wieśniacy, aby im tłumaczył pisma niemieckie i pisał drobniejsze prośby do urzędów. Jego przychylność musi rolnik zdobywać, sięgając do swojego ubogiego mieszka. Niechętnie sięga, aczkolwiek [nauczyciel] na szkolną pensję narzekać nie może. Co to, to nie.

Nauczyciel jest wieśniakom jakby obcy. Nauczyciele stanowią tu odrębną kastę, która z mieszkańcami wsi rzadko wchodzi w bliższą zażyłość. Mało który nauczyciel żeni się we wsi, za żonę bierze zwykle córkę urzędnika z miasta albo też z rodziny nauczycielskiej, gdyż pragnie, aby u jego zadomowiła się, związana z wykształceniem, kultura – niemiecka. Na szczęście, co prawda, nie jest tak wszędzie, niestety – prawie wszędzie

Dokładnej wizyty Františka Slámy w naszych wioskach nie sposób ustalić. Mogła mieć miejsce dużo, dużo wcześniej niż w 1900 r., nawet dwadzieścia lat wcześniej, albo później. Z pewnością jednak przed i wojną światową.

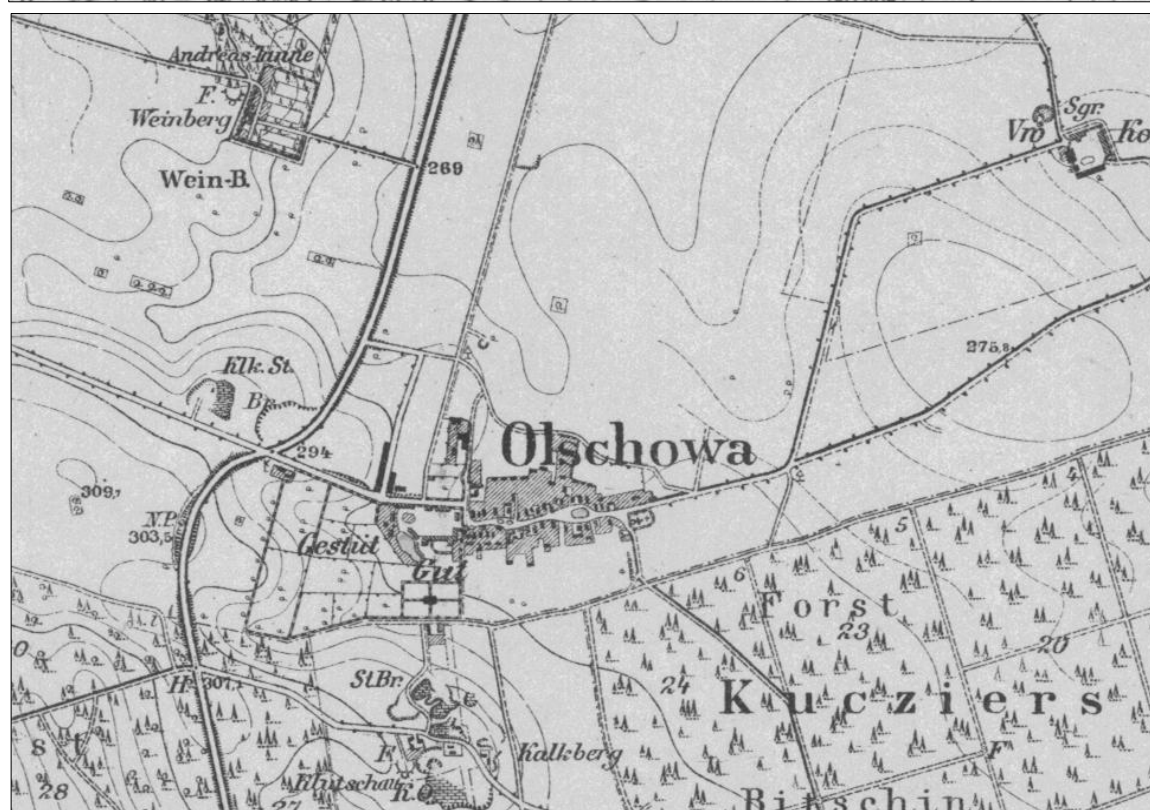
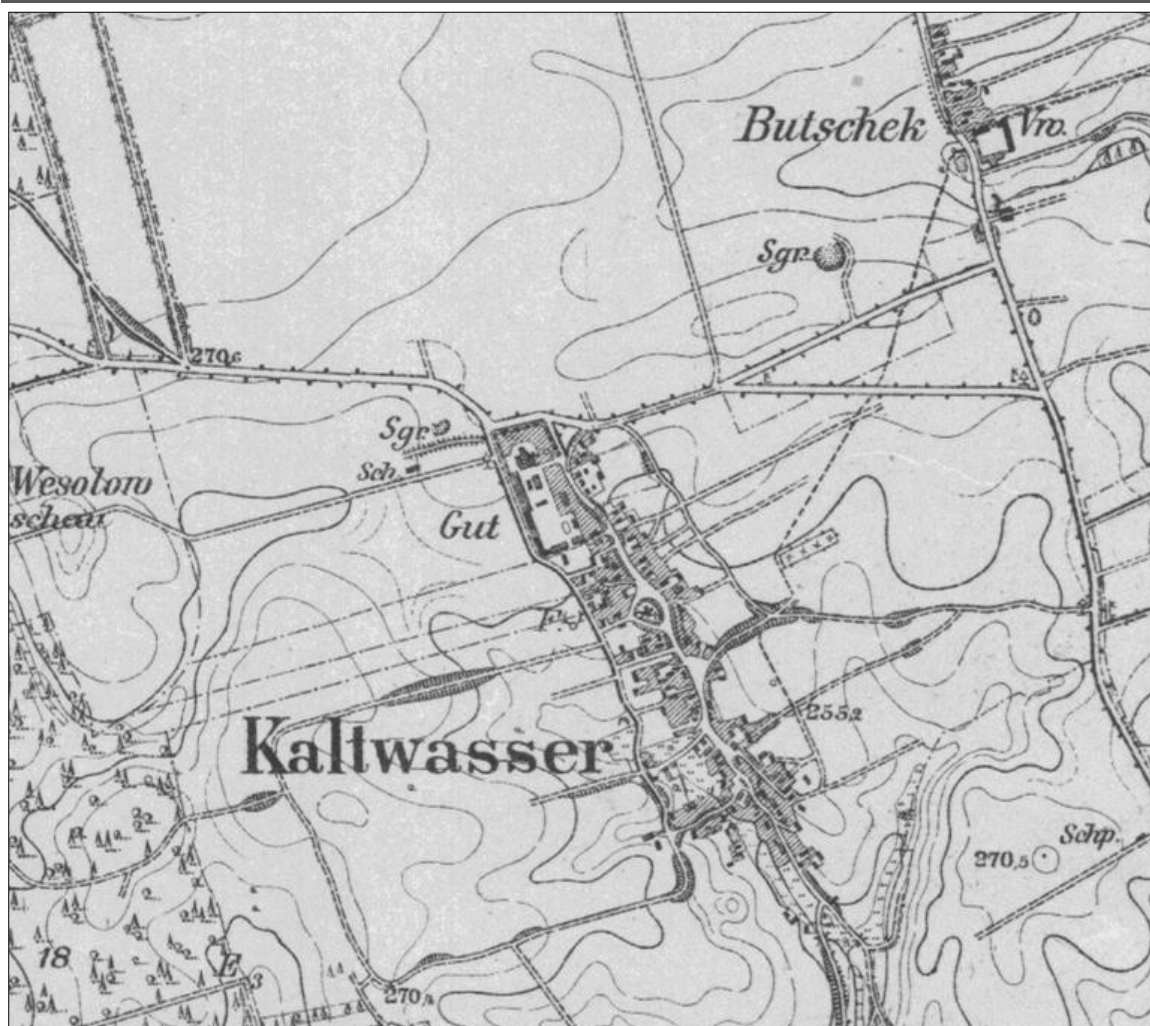
1904 – 1928 Proboszczem w Kluczach jest ks. Franciszek Karkosz (ur. 1861 w Zakrzowie za Koźlem). Patronem kościołów w Kluczach i Zimnej Wódce jest książę Ujazdu Krystian Kraft Hohenlohe-Öheringen, w Olszowie hrabia Tschirschky-Brühl.

1907 W Kluczach jest 74 dzieci szkolnych, w Olszowie 97, w Zimnej Wódce 141.

1908 Jan Ciomperlik z Olszowy zostaje członkiem Rady Nadzorczej założonego w Strzelcach przez ks. Józefa Wajdę, posła do Reichstagu, polskiego Banku Ludowego. Ks. Józef Wajda był proboszczem w Kielczy.

²³³ Sláma František, *Vlastenecké putování po Slezsku: obrazy národopisné, historické a kulturní z rakouského i pruského Slezska*, wydany Pradze przed 1916 r., s. 102 – 106

²³⁴ Chodzi o tabernakulum, które w okresie międzywojennym przekazane zostało do muzeum w Strzelcach.



1910 W Kluczach mieszkają 333 osoby (310 we wsi, 23 we dworze), w Olszowie 387 (208; 179), w Zimnej Wódce 713 (489; 224). W Kluczach gospodarze uprawiają 261 ha, do dworu należą 357 ha; w Olszowie odpowiednio – 188 ha i 595 ha; w Zimnej Wódce – 371 ha i 868 ha.

1912 Dzieci szkolnych jest w Kluczach 71, w Olszowie 97, w Zimnej Wódce 150

1914 – 1918 Pierwsza wojna światowa zmienia oblicze Europy. Po klęsce państw osi, czyli Austro-Węgier, Niemiec, Turcji i Bułgarii, te pierwsze rozpadają się na kilka państw, a Niemcy zostają okrojone terytorialnie i zmuszone do płacenia ogromnych reparacji wojennych.

1918 Mimo przegranej wojny dowództwo marynarki cesarskiej próbuje podjąć jeszcze jedną bitwę z Royal Navy, marynarką Wielkiej Brytanii, co wywołuje bunt marynarzy w Kilonii i rewolucję listopadową, w efekcie której 9 listopada abdykuje cesarz Wilhelma II, a premier cesarskiego rządu powierza urząd kanclerza Fryderykowi (Friedrichowi) Ebertowi. Tego samego dnia Filip (Philipp) Scheidemann proklamuje republikę demokratyczną, a Karol (Karl) Liebknecht – dwie godziny później – republikę socjalistyczną. Zaczyna się okres rozruchów i krwawych rewolucji w Niemczech.



Niemiecka pieczęć gminna Kluczków
– urobiona od polskiej nazwy wioski.

1919

28 czerwca Niemcy podpisują traktat wersalski, kończący I wojnę światową. Nie brały udziału w uzgadnianiu jego warunków, otrzymały gotowe ustalenia do podpisania. Na mocy postanowień traktatu tracą na rzecz Francji Alzację i północną Lotaryngię, na rzecz Belgii – dwa powiaty, na rzecz Danii – część Szlezewiku, na rzecz odtworzonej Polski – większą część Wielkopolski i poważną część dawnych Prus Królewskich oraz na rzecz Czechosłowacji – Kraik Huleczyński, stanowiący część Górnego Śląska. Niemieckie terytoria kolonialne przekazano pod opiekę Ligi Narodów. O przynależność Górnego Śląska, Warmii i Mazur ma rozstrzygnąć plebiscyt. Na konferencji wersalskiej postanowiono, iż wysokość reparacji wojennych ustali Komisja Odszkodowań.

11 sierpnia prezydent Fr. Ebert podpisuje nową konstytucję Rzeszy Niemieckiej – państwa demokratycznego. Potocznie nazywano je Republiką Weimarską.

1920 Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa na Górnym Śląsku, powołana do przeprowadzenia plebiscytu mającego zadecydować o przynależności państwowej naszych ziem ogłasza warunki udziału w głosowaniu:

1. Ukończenie 1 stycznia 1921 r. dwudziestego roku życia,
2. Urodzenie się w obrębie obszaru plebiscytowego (niezależnie, czy się tam nadal zamieszkiwało),
3. osiedlenie się na obszarze plebiscytowym przed 1 stycznia 1904 r. W wypadku osób, które się tu nie urodziły,

Na wniosek strony polskiej dopuszczono do głosowania emigrantów (stanowili 19,3 proc. głosujących), którzy potem w zdecydowanej większości opowiedzieli się za Niemcami.

1921

Komisja Odszkodowań ustala wysokość reparacji wojennych Niemiec na 132 mld marek w złocie, płatnych przez 50 lat. Była to suma niemożliwa do spłacenia. Ostatecznie Niemcy uregulowały ją dopiero w 2010 r.

20 marca Odbywa się plebiscyt w sprawie przynależności państwowej Górnego Śląska. Za Polską agituje Polski Komitet Plebiscytowy z Wojciechem Korfantym na czele, za Niemcami –

Niemiecki Komisariat Plebiscytowy (Plebiszitskommissariat für Deutschland), na czele którego stoi dr. Kurt Urbanek, burmistrz Rozbarku. Większość (59,6 proc.) spośród 1 220 524 uprawnionych do głosowania opowiada się za pozostaniem w Niemczech.

Mieszkańcy naszych wiosek w zdecydowanej większości głosują za przyłączeniem do Polski. W Kluczach uprawnionych do głosowania było 217 osób, w tym 32 osoby już tu nie mieszkające i jedna osoba tu nie urodzona. Głosowało 211 osób, 140 za Polską, 71 za Niemcami; w Olszowie uprawnionych było 126 osób (15 z zewnątrz, jedna tu nie urodzona), za Polską – 105, za Niemcami – 20; w Zimnej Wódce, gdzie uprawnionych było 258 (13 z zewnątrz), głosowało 253 osób, za Polską – 181, za Niemcami – 105.

2 maja Bojówka niemiecka masakruje aptekarza z Ujazdu, który stoi na czele Powiatowego Polskiego Komisariatu Plebiscytowego. Umiera kilka miesięcy później.

2/3 maja w nocy wybuchu III powstanie śląskie. Biorą w nim udział ochotnicze formacje zawodowych żołnierzy zarówno po stronie niemieckiej jak i powstańczej polskiej. Powstanie powoduje zmianę ustaleń plebiscytowych, część Górnego Śląska postanowiono przyłączyć do Polski.

Po wycofaniu wojsk powstańczych zamordowani zostają Jan Ciomperlik, Franciszek Kandziora, Ryszard Małek, Antoni Muller i Stefan Mustalski – powstańcy z Olszowy; w Kuczerzu zaś – zastrzelony zostaje przez nieznaną sprawców Florian²³⁵ Piela z Zimnej Wódki, który walczył po stronie niemieckiej. Po stronie powstańczej walczył też Michał Janik z Kluczów; zginął nie wiadomo, czy w czasie walk, czy zamordowany.

1922 Następuje podział Górnego Śląska wzdłuż granicy polsko-niemieckiej. Bogatsza, uprzemysłowiona, choć znacznie mniejsza części przyłączona zostaje do Polski. Gliwice i Zabrze pozostają w Niemczech, Ruda Śląska Chorzów, Katowice i in. przechodzą pod polską administrację.

1 maja – 15 września 1813 mieszkańców powiatu strzeleckiego poczuwających się do polskości w obawie przed restrykcjami opuszcza swoje domy i przenosi się do Polski. W sumie z części pozostawionej w Niemczech uchodzi do Polski przeszło 100 tys. osób. Ziemie górnośląskie przyłączone do Polski opuszcza prawie 220 tys. Niemców. Tylko część z nich – ok. 50 tys. – decyduje się zamieszkać w rejencji opolskiej, pozostali przenoszą się na Dolny Śląsk i dalej w głąb Niemiec. Duże migracje trwają do 1925 r.

15 maja Podpisana zostaje polsko-niemiecka Konwencja Górnośląska z zastrzeżeniem piętnastoletniego okresu obowiązywania.

Franciszek Janota i Józef Wolany przejmują funkcję kościelnych w Zimnej Wódce od Jakóba Matuszka i Izydora Blachnika. Wcześniej kościelnymi byli: Szymon Muskała, Karol Plachetka i Franciszek Ogaza.

²³⁵ Imię niepewne, być może Emanuel Piela



Mężczyźni, którzy walczyli w niemieckim wojsku w czasie I wojny światowej, otrzymywali potem na pamiątkę takie laurki jak ta z żołnierzami z Zimnej Wódki. W przypadku poległych, laurki wręczano ich najbliższym. Była to forma uhonorowania za wierną służbę.

Ślązacy w Berlinie²³⁶

Pod koniec XIX w. administracja Rzeszy niemieckiej na Śląsku alarmowała władze w Berlinie o groźbie wyludnienia tutejszych wiosek, spowodowanej masowymi wyjazdami. W tym czasie wśród mieszkańców stolicy Niemiec opowiadali, że „co drugi berlińczyk pochodzi ze Śląska”. Oczywiście, mieli na myśli cały Śląsk, w większym stopniu Dolny niż Górny, ale trzeba też pamiętać, że na początku XIX w. podział między nimi nie był głęboki. Jeszcze w 1815 r. W wielu miejscowościach pod Wrocławiem używano na co dzień polskiego języka (gwary śląskiej). Istotne różnice pojawiły się po powstaniu górnośląskiego okręgu przemysłowego.

Błyskawiczny rozwój gospodarczy

Masowa emigracja zaczęła się jeszcze w państwie pruskim w efekcie reformy rolnej i rzemieślniczej w latach 1807 – 1811. Zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie części chłopów (w zamian za przekazanie junkrom 1/3 dziedzicznie uprawianej ziemi) zapoczątkowało proces powstawania rzeszy mobilnych najemników: robotników rolnych, chłopów bez ziemi, rzemieślników i bezrobotnych. Reformy zapoczątkowały szybki rozwój gospodarczy państwa, najpierw Prus, a po zjednoczeniu (1871 r.) całej Rzeszy. Dzięki mądrej polityce władców nabrał on przyspieszenia na skalę niespotykaną w Europie. Produkcja w Niemczech wzrosła pięciokrotnie w przeciągu 40 lat po zjednoczeniu. Przejście ze stadium gospodarki opartej na rolnictwie do stadium gospodarki przemysłowej nie trwało w Niemczech nawet jednego pokolenia.

Warunki do rozwoju stworzyło przede wszystkim poszerzenie zakresu wolności gospodarczej, a dalej – rozbudowa sieci linii kolejowych i planowe, pod nadzorem królewskim, wdrażanie najnowszych osiągnięć techniki. W połowie XIX stulecia rozpoczęto budowę od podstaw przemysłu elektrotechnicznego i chemicznego. Zjednoczenie Niemiec dało kolejny impuls do rozwoju, dzięki zniesieniu granic między księstwami. Najszybciej rozwijało się Zagłębie Ruhry, Zagłębie Saary, Berlin i górnośląski okręg przemysłowy.

Na saksy do stolicy Prus

W latach 1826 – 1843 przyrost ludności Berlina spowodowany migracją wyniósł 110 tys. osób. (W latach 1815 – 1828 najwyżej 15 tys. osób.) W tym okresie do stolicy Prus przyjeżdżali głównie mieszkańcy Dolnego Śląska, gdzie wprowadzenie manufaktur spowodowało upadek tradycyjnego chałupniczego tkactwa. Liczba przybyszów wzrosła po wybudowaniu połączeń kolejowych i wielkich dworców w Berlinie. W 1846 r. połączenie kolejowe ze stolicą Prus użytkowało Opole, w 1847 r. – Mysłówice.

W latach 1871 – 1880 zysk migracyjny Berlina (wówczas już stolicy Rzeszy) wyniósł 216 tys. osób. W latach 1881 – 1890 przybyło tu 318 tys. osób. Pod koniec XIX w. co rok szukało w Berlinie pracy ponad 40 tys. dziewcząt i młodych kobiet ze Wschodu! Dla wielu stolica Rzeszy była tylko przystankiem w drodze na zachód Europy i do Ameryki, ale i tak liczby są porażające. Dziennie przez dworce kolejowe i ulice berlińskiej metropolii przelewało się kilkaset ubogich ludzi, szukających swego miejsca na ziemi. *My Pomorzanie i zachodni Prusacy nie byliśmy wcale jedyną kolumną w tym potężnym marszu na saksy. Pociągi już wcześniej dowiozły chmary ziomków z Prus Wschodnich i Śląska, do tego prawdziwi Kaszubi, Mazurzy, Litwini, Polacy, Czesi, mieszkańcy Galicji, tak, nawet Węgrzy i Słowacy, którzy właśnie tak jak my wyczekiwali na dalsze przemieszczenie. To było jakby tu umówili się na spotkanie robotnicy rolni z całego obszaru na wschód od Łaby, Wasserpolacy i Wołosi.*

²³⁶ Opracowano na podstawie artykułów Dietlinde Petersa, Wojciecha Wrzesińskiego, Martina Düspohla i Hansa-Petera Meistersa z dwujęzycznego zbioru „Wach auf mein Herz und denke – Zur Geschichte der Beziehungen zwischen Schlesien und Berlin-Brandenburg von 1740 bis heute – Przebudź się serce moje, i pomyśl – Przyczynek do historii stosunków między Śląskiem a Berlinem-Brandenburgią od 1740 roku do dziś”, Berlin – Opole 1995



Robotnicy sezonowi – głównie ze Śląska – w Berlinie, 1908 r.

Przepychała się tu barwna mieszanina kobiet i mężczyzn, od chłopców i dziewcząt, którzy dopiero co opuścili szkoły, po wiekowe już małżeństwa. Fascynujące wrażenie zrobiły na mnie rozmaite stroje ludowe i nakrycia głowy (...) Bagaż Polaków i wychodźców z Galicji prawie taki sam jak wschodnich Prusaków i Pomorzan. Bez wyjątków dysponowali tylko tą samą garstką biedy w węzełkach i pudłach.²³⁷ Całą tę chmarę przybyszów, niezależnie od ich narodowości, rdzenni berlińczycy zwykli określać pogardliwym mianem Polacken (Polackowie).

Stolica Rzeszy wchłaniała te masy przybyszów. Robotników potrzebowały gwałtownie rozrastające się fabryki, murarzy – firmy budowlane, pracowników do transportu i sprzedawców – przedsiębiorstwa handlowe, szewców, krawców, kelnerów i służące – mieszkańcy miasta.

Większość przybyszów stanowili ludzie prości, bez wykształcenia. Po znalezieniu pracy nie mieli już czasu na nadrabianie zaległości, gdyż trzeba było walczyć o utrzymanie. Czas pracy w fabrykach wynosił 12 – 14 godzin na dobę, często więcej.

Niektórzy awansowali. Kto miał żyłkę do interesów, zdobywał majątek. Najbardziej fascynującym przykładem berlińskiej kariery jest przypadek wrocławskiego cieśli Augusta Borsiga. Do Berlina przybył w 1804 r., w Królewskim Instytucie Rzemiosł zdobył wykształcenie, potem odbył praktykę w fabryce maszyn, aż wreszcie, wieku 33 lat, założył własną fabrykę śrub i wyrobów z żeliwa. Po 20 latach jego fabryka przełamała angielski monopol na produkcję lokomotyw. Potomkowie Augusta Borsiga zbudowali ogromny kompleks górniczo-hutniczy w Biskupicach (dziś dzielnica Zabrze).

Żydowski kupiec Falk Valentin Grünfeld, pochodzący z Leśnicy pod Górą Św. Anny, otworzył interes w Berlinie dopiero, gdy dorobił się majątku na Dolnym Śląsku. (W dzieciństwie kole-dzy wołali na niego go po śląsku „Walek” i to zdrobnienie przyjął jako swoje drugie imię – Falk.) Interesy w Berlinie zaczął od liczenia potencjalnych klientów – przechodniów na skrzyżowa-niach. Założył tam dom handlowy i tkalnię.

²³⁷ Wspomnienia Franza Rehbeina z postoju na Dworcu Śląskim w poczekalni czwartej klasy

Nędzna dola przyjezdnych dziewcząt

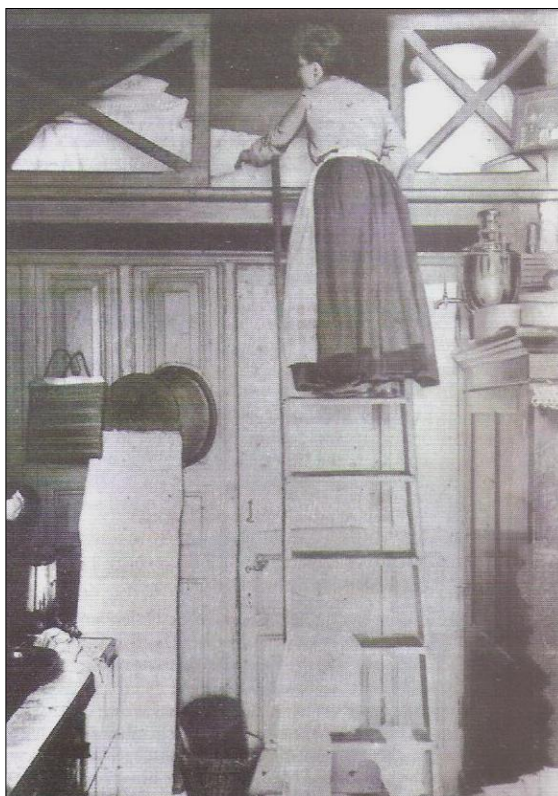
Dziewczyny po przybyciu do Berlina kierowały się do Nachweis Jägerstrasse, największego biura pośrednictwa pracy dla służących. Dziennikarz „Neues Wiener Tageblatt” pisał w 1901 r., że ścisk tam panuje jak na giełdzie światowej, kilku portierów cały dzień stara się zaprowadzić ład w „nieprzejrzanym skupisku kobiet ze wszystkich stanów”. W mieszczańskich domach służące otrzymywały miejsce do spania pod schodami lub na czymś w rodzaju pawlacza w sieni. Za marne pieniądze musiały być do dyspozycji państwa całą dobę. Często spotykało je to, co dziś nazywamy „molestowaniem seksualnym”. Książeczki pracy, które im wystawiała policja, zawierały rubrykę o powodach odejścia ze służby. Tę rubrykę wypełniali chlebodawcy. Na podstawie takiego świadectwa moralności były przyjmowane – albo i nieprzyjmowane – do innych domów. Nic dziwnego, że dziewczynom książeczki te często ginęły.

Służące marzyły o normowanej pracy w fabryce, pozwalającej na kilka godzin prywatności dziennie i znacznie lepiej wynagradzanej. Ale i tak warunki życia służących w Berlinie były znacznie lepsze niż warunki życia na śląskich wioskach w XX wieku. Wiele z dziewcząt przybyłych do Berlina decydowało się na „łżejszy” chleb. Pod koniec ubiegłego wieku liczbę prostytutek w tym mieście szacowano na kilka tysięcy.

Dla polskojęzycznych mieszkańców Górnego Śląska kwestia tożsamości narodowej stanowiła zagadnienie wtórne. Wyjazdy w głąb Niemiec, zwłaszcza do stolicy Rzeszy, zmuszały ich jednak do samookreślenia się. W większości wypadków asymilowali się całkowicie w berlińskim środowisku, ale spora grupa dopiero tam odkrywała swoją polską tożsamość. Zależało to od środowiska, do którego trafiali. Jeśli trafiali do skupisk polonijnych, stawali się świadomymi Polakami. W ramach wewnątrzniemieckiej migracji na zachód do stolicy Rzeszy wędrowali bowiem również patriotycznie nastawieni mieszkańcy Wielkopolski, a na samo zjawisko migracji wewnętrznej, wewnątrzniemieckiej, nakładała się imigracja z ziem polskich pozostających pod zaborem rosyjskim, z Kongresówki.

W styczniu 1910 r. *Berliner Börsen Kurier* pisał tak: *Berlin, stolica Rzeszy Niemieckiej, z biegiem czasu stał się drugim co do wielkości miastem polskim. Pod tym względem przewyższa go tylko Warszawa. Zamieszkiwany przez ponad 100 tys. Polaków i mieszkańców bez wątpienia polskiego pochodzenia, przewyższa pod tym względem takie miasta jak Kraków, Lwów czy Poznań. W latach 1817 – 1911 naliczono w Berlinie grubo ponad 300 rozmaitych polskich organizacji. Niektóre działały krótko, ale były takie, które wywierały duży wpływ na życie niemieckiej metropolii.*

Na zachód wyjeżdżali nawet mieszkańcy przemysłowych rejonów górnego Śląska. W roku 1906 do zachodnioniemieckich ośrodków przemysłowych przeniosło się ok. 8 tys. robotników z tego regionu. Ich skłaniały do wyjazdu wyższe zarobki. W samym Berlinie płace były średnio dwa razy wyższe niż na Górnym Śląsku. Spora grupa Górnoszlązaków wyjeżdżała z powodów polityczno-społecznych. Na początku XX w. rozpowszechniane były na Śląsku tzw. „Czarne Listy” z nazwiskami robotników szczególnie aktywnych podczas strajków. Ci wyjeżdża-



Posłanie dla służącej zwykle mieściło się w pawlaczu – w kuchni lub na korytarzu

li, bo dla nich nie było już pracy na miejscu. W latach 1867 – 1910 przy bardzo wysokim przyroście naturalnym Górny Śląsk stracił w wyniku wyjazdów prawie 250 tys. ludzi.

Zjawisku emigracji nie położyła kresu i wojna światowa, ani odrodzenie niepodległego państwa polskiego. Po przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski, na tereny pozostające w granicach Niemiec przeniosło się ponad 200 tys. ludności niemieckiej. W okresie międzywojennym mieszkańcy niemieckich rejonów Śląska wyjeżdżali na zachód, a mieszkańcy autonomicznego województwa śląskiego przenosili się nieustannie – w sposób legalny lub przez zieloną granicę – na tereny niemieckie. W okresie rządów hitlerowskich, do końca wojny, niemieckie obszary Śląska utraciły według różnych szacunków 160 – 208 tys. ludzi na skutek wewnętrznych migracji.

Kres wędrownikom położyła dopiero „żelazna kurtyna” i zdegradowanie pod okupacją sowiecką terenów NRD do poziomu krajów wschodnich. Standard życia był tam niewiele wyższy niż w Polsce. Nie było po co tam wyjeżdżać. Potem zaczęły się wyjazdy Górnślązaków do RFN.

Kronika wydarzeń w naszych wioskach na tle historii powszechnej

Republika Weimarska i III Rzesza (1923 – 1945)

1923 Zwłoka w spłacie reparacji wojennych doprowadza do okupacji Zagłębia Ruhry przez Francuzów. Spowodowane tym gospodarcze straty Niemiec sięgają 3,5 – 4 miliardów marek w złocie. Następuje gwałtowny spadek wartości pieniądza papierowego. 3 września kurs dolara amerykańskiego wynosił niecałe 10 milionów marek, aby pod koniec miesiąca kosztować 160 mln, a niewiele później – już miliardy i biliony marek. *Zakupy trwały godzinami, bo trzeba było przeliczać stale ceny. Zamawiany w restauracji kotlet kosztował mniej niż płaciło się za niego po zjedzeniu, wszak minęła godzina. Z tego samego powodu ludzie nie chodzili, lecz biegali po ulicach z koszami i plecakami pełnymi pieniędzy, szukając czegokolwiek do kupienia. Miastowi organizowali wyjazdy na wieś, gdzie toporami rozbijali obory i mordowali zwierzęta rolników, którzy nie chcieli ich sprzedać za papierowe pieniądze. Ministerstwo finansów płaciło urzędnikom ziemniakami.*

„Był to czas, gdy „lepiej było mieć w rodzinie prostytutkę niż martwe dziecko; kradzież okazywała się lepszym wyborem niż śmierć głodowa; ciepło cenniejsze niż honor; odzież ważniejsza od demokracji; żywność – bardziej niezbędna niż wolność” .[Fergusson Adam, Kiedy pieniądz umiera, wydawnictwo Studio Emka, Warszawa 2012 r.] Lawinę zatrzymał dopiero Hjalmar Schacht, w przyszłości gospodarczy cudotwórca w rządzie Hitlera, ale i więzień kacetu w Sachsenhausen, wprowadzając rentenmarki (1 rentenmarka = 1 bilion marek papierowych, przy kursie 4,20 marki za dolara).

1926 Do Olszowy i Kluczów doprowadzony zostaje prąd elektryczny. W Olszowie wybudowano kamienną drogę. Wcześniej była tu tylko polna.

1927 Dzieci szkolnych w Kluczach jest 43, w Olszowie 67, w Zimnej Wódce 121. Nazwiska nauczycieli: Timecki, Knoll, Zombek, Hahn, Kowolik, Kozioł (zginął na froncie wschodnim).

1928 W Olszowie zostaje otwarta szkoła.

1928 – 1929 Po śmierci ks. Fr. Karkosza parafią kluczkowską administruje ks. Eugeniusz Kopic (ur. 12.11.1801). Z protokołu z 1929 r. (Reals Handbuch) dowiadujemy się, że w Kluczach z Wapiennikami było 316 katolików, w Olszowie z Komornikami 397, a w Zimnej Wódce 672 katolików i 11 protestantów. W Kluczach była jedna klasa, licząca 43 dzieci, w Olszowie dwie –

67 dzieci. Jest to pierwsza informacja o istnieniu szkoły w Olszowie, przedtem prawdopodobnie dzieci chodziły do szkoły w Kluczach. W Zimnej Wódce były trzy klasy – 121 dzieci i trzech nauczycieli.

1929- 1933 Światowy kryzys gospodarczy, spowodowany krachem na giełdzie nowojorskiej, pociąga upadek gospodarki w innych krajach uprzemysłowionych. Najgorzej jest w Niemczech. W 1933 r. bez pracy pozostaje już ok. 6 mln osób, rzesze ludzi żyją na krawędzi egzystencji.

W Zimnej Wódce, a z pewnością również w Kluczach i Olszowie, młodzi mężczyźni wstępują do S.A. W nadziei otrzymania pracy.

Proboszczem w Kluczach jest ks. Leon Urbański ur. 11.04.1887 w Landzmierzu w powiecie kozielskim. Podczas jego urzędowania postarali się parafianie o ściągnięcie sióstr zakonnych ze zgromadzenia słuźebniczek Marii, (założonego przez błogosławionego Edmunda Bojanowskiego z Wielkopolski). Siostry miały zadanie otoczyć opieką biedne dzieci wiejskie. U nas zajęły się też obsługą kościołów. Ks. L. Urbański chorował na oczy, więc poprosił o przydzielenie mu mniejszej, łatwiejszej parafii. Przeniesiony został do Markowic w powiecie raciborskim.



Ks. Wiktor Mika

1930 Narodowo-Socjalistyczna Niemiecka Partia Robotników (Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei, w skrócie NSDAP) – której przywódcą jest Adolf Hitler – zdobywa 107 głosów w wyborach do Reichstagu (parlamentu Rzeszy). Pozwala jej to utworzyć – w sojuszu z partiami prawicowymi – największą frakcję poselską.

1932 – 1945 Proboszczem w Kluczach jest ks. Wiktor Mika, urodzony 1.12.1891 r. we wsi Dziechnica w pow. Kozielskim. Zmarł 27.07.1945 r. W Kluczach, pochowany jest obok kościoła. Jako student teologii podczas I wojny światowej powołany został do wojska i osiągnął stopień oficerski. W pamięci parafian zachował się jako kapłan sprawiedliwy i sumienny. Nabożeństwa odprawiał przeważnie w języku polskim. Bronił księży prześladowanych przez hitlerowców. Na cmentarzu w Zimnej Wódce dał zrobić zbiorowy grób powstańców śląskich.

W latach 1932 – 1936 do gimnazjum polskiego w Bytomiu uczęszcza 20 uczniów z terenu powiatu strzeleckiego, m. in. Joachim Adamicki z Zimnej Wódki, Stefan Bugiel z Kluczów, Emanuel Jarosz z Ujazdu i Józef Wilkowski z Zalesia.

1933 NSDAP w koalicji z Niemiecką Narodową Partią Ludową (Deutschnationale Volkspartei, DNVP) wygrywa wybory parlamentarne z wynikiem 43,9 proc. głosów (288 na 444 miejsc w parlamencie). Adolf Hitler szedł do wyborów pod hasłem: „Dajcie mi cztery lata, a nie poznaście Niemiec”. Prezydent Rzeszy Paul von Hindenburg powierza mu po wyborach tekę kanclerza (odpowiednik premiera).

Podpalenie budynku Reichstagu przez bojówki hitlerowskie. A. Hitler oskarża o to komunistów i wydaje rozporządzenia ograniczające wolność działania opozycyjnych partii politycznych. Reichstag uchwala *Ustawę w celu pomocy narodowi i państwu w potrzebie* (*Gesetz zur Behebung der Not von Volk und Reich*), znaną później jako *Ustawa o pełnomocnictwach* (*Ermächtigungsgesetz*), przekazując tym swą władzę ustawodawczą rządowi Rzeszy. A. Hitler uzyskuje pełnię władzy w Niemczech.

Rozparcelowany zostaje folwark księcia ujazdowskiego Hansa von Hohenlohe w Zimnej Wódce. Część ziemi przejmują pracownicy folwarczni (Hajdukowie, Palaszowie, Urbańczykowie i in.), którzy przerabiają na mieszkania zabudowania folwarczne, a część kupują osadnicy (siedlarczy) z głębi Niemiec – rodziny Ernst, Riese, Wenner, Neubauer, Gerdeman, i ze Śląska – rodziny Foltysów (spod Prudnika), Długoszów (z Piotrówki) i Tiszbierków (z Olszowy). Na wniosek proboszcza, Neubauer, Wilhelm Gerdemann i Herman Ernst wchodzi do rady kościelnej w Zimnej Wódce.

Jan Golenia za 1965,70 marek remontuje kościół w Zimnej Wódce. Rada kościelna zostaje upoważniona przez proboszcza do poszukiwania zastępców. Zostali nimi Wilhelm Gerdeman, Neubauer i Ernest Herman z Zimnej Wódki.

Przy Sądzie Obwodowym w Ujeździe zaczyna działać sąd do spraw dziedzicznych gospodarstw rolnych (Anerbengerichte).

1934 Wychodzi *Ustawa o zagrodach dziedzicznych*, której celem jest ochrona chłopstwa i gospodarstw chłopskich. Gospodarstwa średnie (7,5 – 125 ha), jako samowystarczalne, poddane zostają ochronie. Aby zapobiec ich rozdrobnieniu, ustalono zasady dziedziczenia i wprowadzono zakaz zbywania ich i zadłużania. Dziedzice musieli odąd dysponować odpowiednimi cechami etycznymi i rasowymi oraz znać się na rolnictwie. Chodziło o to, żeby zachować głębsze związki chłopów z ojczystą ziemią i uchronić ich od przekształcenia się w przedsiębiorców, nastawionych wyłącznie na zysk.

1935 Do rady kościelnej w Kluczach wybrani zostają trzej nowi członkowie: inspektor Adolf Musioł, Emmanuel Szyguła i Teodor Mańka.

Na uwolnienie od patronatu Zimna Wódka dostaje 2730 marek gotówki oraz 10,67 ha; Klucze – 16,5 ha plus 6 ha z Vorwerk Oberhof.

1936 Ruszają prace przy budowie autostrady w rejonie Góry św. Anny. Dorabiają przy nich mieszkańcy naszych wiosek – karczując, wyrównując i utwardzając teren. Tempo prac jest ogromne. Trasę wytyczono przez samą górę, choć teren wokół jest prawie idealnie płaski, gdyż autostrada miała ułatwić dojazd do amfiteatru, w którym organizowano partyjne wiece (parteitage).

Adolf Hitler otwiera pod Wrocławiem pierwszy tysiąckilometrowy odcinek autostrady.

Otwarte zostaje (10 albo 11 czerwca) połączenie kolejowe Strzelce-Leśnica, które umożliwia dojazd również do Kędzierzyna, gdyż Leśnica miała już połączenie z Kłodnicą.



Otwarcie stacji kolejowej w Zimnej Wódce w 1936 r. [Gross Strehlitzer Heimatkalender 1937]

Nadprezydent Prowincji Śląskiej (obejmującej Dolny i Górny Śląsk) wydaje rozporządzenie nakazujące zmianę polskobrzmiących nazw miejscowości na „echt Deutsch”.

Olszowa otrzymuje nazwę Erlenbusch, Komorniki – Sibyllenhof, Klucze – Schlüsselgrund. Zimna Wódka pozostaje przy swojej dawnej nazwie – Kaltwasser, używanej zamiennie z polską. Inicjatywa zmiany nazw nie wychodzi od mieszkańców, lecz zostaje narzucona. Nazwy przetrwały niecałe dziewięć lat.

Rada Kościelna uchwała, za namową kurii, sprzedaż figury i tabernakulum z kościoła w Kluczach do muzeum w Strzelcach.

1937 Rada kościelna parafii uchwała przeznaczyć 295,05 marek na odnowienie mieszkania organisty, z czego na Olszowę przeznaczono 26,23 marki. Na reperację podwórza farskiego przeznacza 242,92 marki, na pogłębienie studni organistów 39,42 marki, na odnowienie mieszkania organistów 26,23 marki.

Wysłano w głąb Niemiec jedno dziecko celem nauki i wychowania w duchu niemieckim. Nie udało się ustalić czyje.²³⁸

1938 Ukończenie elektryfikacji Kluczów. Prace rozpoczęły się na przełomie 1929/30 r.

W szkole w Kluczach nauczycielem jest Jerzy Koziół (Georg Koziol), w Olszowie – Wilhelm Munzer, Wilhelm Borek, Helmut Nahler, Johanna Kucza, w Zimnej Wódce – Maks Luchs, Alfons Kaszowicz (Kaschowitz) i Leon Ciersz (Leo Tschiersch)

1939 Atak wojsk niemieckich na Polskę 1 września zapoczątkowuje II wojnę światową. Dwa tygodnie później wojska sowieckie zajmują wschodnie tereny Polski i dowództwo wojsk polskich ucieka za granicę.

Władze niemieckie przygotowują listy Polaków, których zamierzają wysiedlić do Generalnej Guberni, jak nazwano ziemie polskie nie przyłączone do Rzeszy. Z Kluczów do wysiedlenia przeznaczone są rodziny Jana Banerta i Melchiora Bugła, z Olszowy – Teodora Mańki i Jana Cieciora, z Zimnej Wódki – Izydora Blachnika, Adalberta Adamickiego i Stanisława Vogla.

1940 Niemcy zakładają obóz pracy przymusowej w Olszowie. Był to jeden z 16 obozów pracy, które powstały na Śląsku Opolskim wzdłuż budowanej autostrady Wrocław – Katowice (Reichsautobahn – RAB 29). Początkowo w obozie umieszczono polskich robotników przymusowych pochodzących z ziem wcielonych do III Rzeszy. Od jesieni 1940 r. na ich miejsce zaczęto masowo przywozić grupy robotników żydowskich z gett w Będzinie, Sosnowcu i Czeladzi. Prawdopodobnie przez krótki czas w obozie mogli przebywać jednocześnie Polacy i Żydzi.

Obóz nazywano: Reichsautobahnlager, Judenlager albo Judenlager-Arbeitslager, a w późniejszym okresie – Zwangsarbeitslager (ZAL). Więźniowie pracowali na dwie zmiany po 12 godzin dziennie, także w niedziele. (...) Na wiosnę 1942 r. podjęto decyzję o wstrzymaniu budowy autostrady. W jakiś czas później obóz w Olszowej został zamknięty.²³⁹

1944 16 grudnia Państwowy Komitet Związku Sowieckiego podejmuje uchwałę o internowaniu ludności niemieckiej z terytorium Polski, Niemiec, Węgier, Rumunii i Czechosłowacji (Uchwała nr 7161) w celu wykorzystania ich pracy w przemyśle sowieckim. Na tej podstawie szef NKWD Ławrentij Beria wydał w styczniu i lutym 1945 r. podległym sobie jednostkom rozkazy upoważniające je do represjonowania ludności na zajmowanych terytoriach.

Nabożeństwa w Zimnej Wódce odbywają się przeważnie w języku niemieckim.

1945 Na frontach II wojny światowej ginie 33 mężczyzn z Kluczów, jeśli nie więcej, 14 z Olszowy, jeśli nie więcej, i może nawet 88 z Zimnej Wódki. Liczby są przybliżone, gdyż sporządzenie dzisiaj kompletnych list poległych jest bardzo trudne. Nigdy nie ma pewności, czy ktoś nie pominięto.

²³⁸ Za wypisami ks. J. Matuszka

²³⁹ Wirtualny Sztetl; <http://www.sztetl.org.pl/pl/article/olszowa/13,miejsca-martyrologii/18091,oboz-pracy-zwangsarbeitslager-erlenbusch>

Armia Czerwona podejmuje w styczniu ofensywę znad Wisły i po dziesięciu dniach wojska 3 armii pancernej, dowodzonej przez gen. R. Rybakę, opanowują Strzelce. Po zdobyciu ziemi strzeleckiej front zatrzymuje się na dwa miesiące, następna ofensywa ruszyła 15 marca. W lutym, na Konferencji Krymskiej, przywódcy państw walczących z Niemcami (W. Churchill, Fr. Roosevelt i J. Stalin) podpisują traktat, w którym ustalają m.in., że Niemcy po wojnie będą płacić odszkodowania wojenne na rzecz aliantów, w tym poprzez świadczenie pracy fizycznej na ich rzecz. Sowieci zinterpretowali to jako przyzwolenie dla wywózek i deportacji ludności niemieckiej.

22 stycznia Żołnierze Armii Czerwonej wkraczają do naszych wiosek.

14 lutego Liczna grupa mężczyzn z naszych wiosek dostaje wezwanie do zgłoszenia się do robot i zabrana zostaje do obozu w Łabędach, a stamtąd po pewnym czasie przewieziona do Związku Radzieckiego. Wielu z nich nie powróciło już do domu.

18 marca Władze radzieckie przekazują niemieckie tereny Górnego Śląska administracji polskiej.

24 marca Do Strzelca przybywają z Katowic pierwsze grupy polskich urzędników. W drugiej połowie kwietnia opracowują plan podziału administracyjnego powiatu na miasta gminy i gromady. Przywracają dawne polskobrzmiące nazwy miejscowości, a niemieckim nadają nowe nazwy polskie, na przykład Petersgraetz zostaje Piotrówką. Utworzono trzy miasta (Strzelce, Ujazd i Leśnica) i dwanaście gmin, m. in. **Gminę Zimna Wódka, do której oprócz Zimnej Wódki należały jeszcze Klucze, Olszowa, Zalesie, Jaryszów, Nogowczyce i Sieronowice.** W czasach niemieckich powiat strzelecki dzielił się na trzy miasta i 78 gmin jednostkowych (jedna większa wieś – jedna gmina).

Pierwszym wójtem gminy Zimna Wódka zostaje Ryszard Torc (sprowadzony z zewnątrz), pierwszym starostą strzeleckim – Zygmunt Nowak, (przedwojenny działacz polski z Bytomia).

8 kwietnia Do Ujazdu przybywa sześćoosobowa grupa polskich milicjantów – Górnioślązacy z Pawłowa, jeden z Lipin.

19 kwietnia Odbywa się pierwsze posiedzenie Powiatowej Komisji Weryfikacyjnej, która rozstrzygała o uznaniu narodowości polskiej, co wiązało się z pozostaniem w domu lub wysiedleniem – w przypadku negatywnego werdyktu – do okupowanych Niemiec.

09 kwietnia W Kluczach zostaje otwarta polska szkoła.



Lata sześćdziesiąte XX w. – czasy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej – uczniowie jednej z klas szkoły podstawowej w Zimnej Wódce, z tyłu nauczycielka mgr Krystyna Małek. W tym okresie rozpoczęły naukę roczniki wyżu demograficznego, aby zapewnić im warunki do nauki, w 1960 r. w Zimnej Wódce w ramach akcji "1000 szkół na 1000-lecie" otworzono nową szkołę z przestronnymi, przeszklonymi salami lekcyjnymi. Tak licznych klas jak na powyższym zdjęciu w Zimnej Wódce było wtedy siedem. Po 1989 r. szkoły w Polsce zaczęto zamykać z powodu braku uczniów.

NSDAP w Kluczach

Dzięki wspomnieniom dwóch starszych mieszkańców Kluczów²⁴⁰, można dość wiernie odtworzyć działalność zaangażowanych działaczy hitlerowskich, członków NSDAP²⁴¹ w naszej wiosce. Oceniając ich postępowanie trzeba mieć na uwadze, że panował wtedy system, który nazywamy totalitarnym, nie pozwalający na swobodne wybory życiowe.

Już w szkole podstawowej (Volksschule), w której nauka była obowiązkowa dla dzieci w wieku 10 – 14 lat, działał tzw. Jungvolk (nazwa ta nie ma odpowiednika w języku polskim), coś analogicznego do organizacji Pionierów po wojnie. Teoretycznie, nie było obowiązku zapisywania się, ale – wiadomo – skoro przynależność była dobrze widziana przez władze, to dzieci się wpisywało. Po ukończeniu szkoły wszyscy już, bez wyboru, zostawali członkami Hitlerjugend, czyli HJ (Hajotów), po polsku – Młodzieży Hitlera.

Komórka NSDAP w Kluczach, jak również jej przybudówka młodzieżowa, którą stanowiła HJ, należały do Ortsgruppe (grupy miejscowej) w Olszowie. Dzisiaj bardzo trudno ustalić kto był w partii hitlerowskiej, gdyż listy członków albo zaginęły, albo znajdują się w archiwum w Berlinie, a stamtąd nie sposób ich wydobyć. Nawet pracownicy naukowcy europejskich uczelni mają z tym trudności. Z rozmów z mieszkańcami, pamiętającymi tamte czasy, udało się ustalić osiem nazwisk członków NSDAP, ale to mogą nie być wszyscy. Z Olszowy tylko dwa nazwiska. Z pewnością było ich tam więcej. Przewodził całej grupie kluczowsko-olszowskiej Ortsgruppenführer **Karl K. Josef B.**, brat **Paula B.**²⁴², działacza komunistycznego osadzonego w więzieniu, pełnił funkcję skarbnika. **Anton P.** był szefem komórki (Zellgruppe) kluczowskiej. Olszowsko-kluczowską grupę Hitlerjugend prowadził **M.**, którego imienia nie udało się ustalić²⁴³.

Członków komórki NSDAP w Zimnej Wódce i jej przywódców nie udało się ustalić. Wiadomo tylko, że HJ prowadził **G.**²⁴⁴, a aktywnym działaczem hitlerowskim był Bürgermeister (odpowiednik sołtysa, ale z większymi uprawnieniami) **Emanuel W.** i że grupa SA²⁴⁵ liczyła tam 26 osób. Emanuel W. Z przekonaniem i pasją wprowadzał we wsi nazistowskie porządki. W czasie wojny chodził po chałupach i sprawdzał, czy rolnicy mleka nie chowają dla siebie. Musieli je odstawiać do Strzelec.

Do dziś opowiadają starsi ludzie, jak próbował pognębić **Maxa Luchsa**, nauczyciela nie kryjącego niechęci do A. Hitlera. M. Luchs był zimnowodzianinem dopiero w pierwszym pokoleniu, jego ojciec, również nauczyciel, przybył do nas gdzieś z głębi Niemiec. Choć w szkole trzymali twardą dyscyplinę, ludzie ich szanowali, gdyż byli uczciwi i też szanowali mieszkańców wioski. W dzień ich urodzin przychodzili osobiście składać życzenia. Starszych pozdrawiali na drodze. M. Luchs był przykładnym katolikiem.

²⁴⁰ Informacje na temat komórki partyjnej w Kluczach uzyskałem od Franciszka Nowary i Romana Labisia z Kluczów. Częstkowe informacje o działaczach partyjnych z Zimnej Wódki pochodzą od kilku różnych osób.

²⁴¹ National-Sozialistische Deutsche Arbeit Partei (pol. Niemiecka Partia Narodowo-Socjalistyczna) powstała z drobnej partii bawarskiej Deutsche Arbeiterpartei. Dzięki talentom wodzowskim Adolfa Hitlera w 1924 r. w wyborach do Reichstagu zdobyła dwanaście miejsc, a potem w kolejnych – dzięki finansowemu wsparciu fabrykantów i bankierów – coraz więcej, aż w 1933 r., po osiągnięciu 37 proc. poparcia, prezydent Rzeszy Paul von Hindenburg desygnował Adolfa Hitlera na kanclerza. A. Hitler nadał bojówkom partyjnym (SA – Die Sturmabteilungen der NSDAP) uprawnienia policyjne, rozpętał z ich pomocą masowy terror, doprowadził do zawieszenia swobód obywatelskich i delegalizacji głównych partii opozycyjnych. Jeszcze w tym samym roku Reichstag przyznał A. Hitlerowi nadzwyczajne pełnomocnictwa, co pozwoliło mu rządzić bez liczenia się z parlamentem.

²⁴² Więcej o nim w rozdziale „Zdeklarowani Polacy”

²⁴³ Imienia nie zdołałem ustalić.

²⁴⁴ Po wojnie został policjantem w Niemczech. Zażył sobie, aby jego ciało po śmierci skremowano i pochowano w Zimnej Wódce.

²⁴⁵ S.A. (niem. Die Sturmabteilungen der NSDAP, pol. Oddziały Szturmowe NSDAP) – utworzone w 1920 roku oddziały paramilitarne, a następnie oddziały masowej organizacji wojskowej Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników. Sturmabteilungen były głównym narzędziem terroru niemieckiej partii nazistowskiej w walce z bojówkami i sympatykami innych ugrupowań politycznych (głównie Komunistycznej Partii Niemiec). Po tzw. Nocy Długich Noży straciły na znaczeniu na rzecz SS. SA założone zostały do ochrony zgromadzeń partyjnych. Należało do nich wielu byłych członków Freikorpsu, m. in. Ernst Röhm. W 1931 liczyły 77 tys. członków, w 1933 – 700 tys., w 1934 już – 3,2 mln. [Wikipedia]



Amfiteatr na Górze ś. Anny i – u góry – rotunda – pomnik bojowników Freikorpsów, w której wnętrzu złożono prochy kilku poległych, walczących za sprawę niemieckiego Śląska, m.in. Floriana Piel i Zimnej Wódki. Wszystko wybudowano po zakończeniu III Powstania Śląskiego i odtąd miejsce to stanowiło już lokalne centrum niemieckiego kultu narodowego. Po dojściu Adolfa Hitlera do władzy NSDAP organizowało tu swoje wiece (Parteitage) z kolumnami reflektorowych światel wycelowanych w niebo, buńczucznymi przemówieniami i grzmiącym „Heil” uczestników. Po II wojnie światowej pomnik wysadzono. Na jego miejscu stoi obecnie pomnik powstańców śląskich.

Bürgermeister z Zimnej Wódki próbował doprowadzić do skazania M. Luchsa za nieprzestrzegania zarządzeń co do obowiązującego w hitlerowskich Niemczech pozdrowienia. Kiedy stanął przy drodze, gdy M. Luchs jechał furą przez wieś. Powinien był pozdrowić go jako umundurowanego funkcjonariusza partyjnego słowami „Heil Hitler”. Nauczyciel udał, że go nie widzi. Dzisiaj wydaje się to śmieszne, ale wtedy nie było do śmiechu. Bürgermeister oddał sprawę do sądu. Powołano świadków, którzy przekonywali, że już zmierzchało, że M. Lux mógł nie zauważyć Ortsgruppenleiters. Prawdopodobnie sędzia, widząc głupotę oskarżenia, nie spytał, w jakiej odległości znajdowali się od siebie w trakcie mijania i sprawę umorzył. Takie to były czasy.

Syn Maxa Luchsa, Ewald, poległ na froncie, a Emanuel W. prawdopodobnie wywinął się zarówno od służby wojskowej, jak i odpowiedzialności za swoją działalność partyjną. Kiedy zbliżał się front, wybył ze wsi, a do towarzyszy partyjnych przysłał list z charakterystycznym dla tych czasów propagandowym bełkotem – że ojczyzna znalazła się w największym niebezpieczeństwie i on jako wierny jej syn uznał, że nie może pozostawać bezczynny, że jego obowiązkiem jest stanąć w szeregu z tymi, którzy walczą. Któryś z partyjnych towarzyszy zauważył jednak przytomnie, że list wysłany został z Gerlitz. – *Dlaczego pojechał bronić ojczyzny na zachód, skoro największe zagrożenie szło ze wschodu?* – spytał.

W Kluczach podobnie wyrazistą postacią, ale z innych powodów, był Bürgermeister **Josef S.** Ten skończył karierę znacznie wcześniej niż Emanuel W. – z powodu kobiet.

- *Jego brat zginął na froncie* – opowiada Roman Labisch – *to sobie wziął wdowę po nim. Ona była znacznie starsza od niego, więc obskakiwał inne, młodsze. To były takie czasy, że mężczyźni całe miesiące albo nawet i lata przebywali na froncie. Kobiety były bez chłopów, to je kusilo... To się stało głośno i kiedyś doszło do tego, że jeden ze zdradzonych mężczyzn, kiedy przyjechał z frontu i zorientował się, to go mało co nie zastrzelił.*

- *Byłem wtedy na praktyce urzędniczej w Zalesiu – wspomina dalej R. Labisch. – Kiedyś przychodzi do mnie Bürgermeister **Roman Wientzek** i mówi, żebym nie przychodził jutro do roboty, bo pójdziemy do sołtysa w Kluczach, bo będzie usunięty. Miałem przejść funkcję sekretarza wiejskiego, w razie gdyby ten w solidarności z Josefem S. zrezygnował. Pamiętam to do dzisiaj. Oprócz mnie i Wientzka był tam jeszcze Schpiegel ze Strzelec, z Landsratamtu. Wientzek przeczytał Bürgermeisterowi, że z dniem dzisiejszym zostaje pozbawiony funkcji i odebrał od niego papiery. Sekretarz jednak nie zrezygnował.*

Długi czas po tym jak usunęli Josefa. S. ze stanowiska panowało bezkrólewie. Nie umieli wybrać innego na jego miejsce. Nie było chętnych, a jeśli komuś nakazywali, to się wykręcał. Najpierw namawiali Antona P., ale nie chciał, mówił, że nie ma czasu, że ma duże gospodarstwo. Potem proponowali Antonowi C., który mieszkał na Wapiennikach, ale ten miał za dużo przeciwników. Cały Gemeindevorstand w Kluczach był mocno skłócony. Zarządcą komisarycznym został więc Roman Wientzek. Kilka dni w tygodniu urzędował u siebie, w Zalesiu, kilka w Kluczach.

Ten Wientzek – wspomina R. Labisch – pełnił wtedy cztery funkcje: Amtsvorstehera (odpowiednik sekretarza gminy), Bürgermeistera (odpowiednik naczelnika gminy lub sołtysa) w Zalesiu i Kluczach, Standesbeamtra (urzędnika stanu cywilnego) i Ortsgruppenleitera (szefa oddziału miejscowego partii) NSDAP w Zalesiu.

Członkowie SA organizowali we Wszystkich Świętych uroczyste wiece ku czci poległych bohaterów niemieckich, palili ogniska przy cmentarzach, śpiewając bojowe pieśni odbywali pochody z pochodniami. Podobnie 1 Maja, który w Niemczech za A. Hitlera był świętem państwowym tak samo jak w Polsce po wojnie. Paradowali w czarnych koszulach, takich samych jak kombatan ci z I wojny światowej.

- *Na koniach rajtowali – wspomina R. Labisch. – Pamiętam jak dumnie jechał Johann M., brat tego księdza, co to został przy armii Andresa. Ten ksiądz potem rzadko przyjeżdżał do rodziny.*

- *Ten Johann był w SA – mówi R. Labisch. – w dożynki, nie pamiętam już czy w 37, czy 38 roku zorganizowali uroczysty pochód przez Beskidok, Wapiennik dookoła. W 39 r. 1 maja świętowali w dolinie za wsią. Postawili żerdź i Johan powiedział do starszych: – Flaszka koniaku dla tego, kto się wspnie. – Tylko mój ojciec się wspnął.*

Te paradenmarsze, mundury, a przede wszystkim władza zawróciły wtedy ludziom w głowach. Czuli się ważni i mocni. R. Labisch pamięta, jak Peter N. groził jego ojcu, o którym wszyscy wiedzieli, że był powstańcem:

- *Jak ty po wojnie będziesz chciał obstość?*²⁴⁶. *No, nie wiem, czy obstoisz, choć ich tela mosz na wojnie.*²⁴⁷

Członkowie bojówki S.A. Z Zimnej Wódki pobili ciężko działacza młodzieżowego organizacji katolickich ze Strzelec, niejakiego **Mikołaszka**²⁴⁸. Po wojnie został on kierownikiem urzędu zatrudnienia w Bambergu, odnalazł tych, co go pobili i doprowadził do postawienia ich przed sądem. Jeden trafił za to do więzienia. Działacze NSDAP nie spodziewali się, że sami mogą po wojnie nie obstoć. Peter N., który prowadził w Kluczach kasę oszczędnościową, wysłał syna do ekskluzywnej Adolf Hitler Schule w Prószkowie. Podobnie Josef S. wysłał tam swojego syna. Obaj młodzieńcy zrobiliby karierę, gdyby nie przegrana wojna. Nie minął rok, jak wkroczyli Rosjanie i zabrali Petera N. Już nie wrócił.

- *Mój wujek, Jozef S. Z Wapienników zapisał się do partii, żeby mu prąd doprowadzili – mówi jego siostrzeniec Gerard Tiszbieriek. – Szef NSDAP, Karl K., chodził po wsi i werbował. Jak się okazało, że może po linii partyjnej załatwić doprowadzenie prądu na Wapienniki, to wujek się za-*

²⁴⁶ Trudno przetłumaczalne wyrażenie gwarowe; znaczy mniej więcej: jak zachowasz twarz?, ale trochę mocniej – jak ty w ogóle przetrwasz? Tela mosz na wojnie – mowa o synach walczących na froncie.

²⁴⁷ R. Labisch z kilkoma braćmi walczyli w szeregach armii hitlerowskiej.

²⁴⁸ Jego brat został po wojnie kierownikiem Zakładu Energetycznego w Strzelcach.



Przedwojenna widokówka z Kluczów

pisał. Prąd już był w Olszowie, tylko do Wapienników nie dociągnęli. Z tego powodu, że był w partii, potem go wywieźli do Rosji. Trzy razy go brali, dwa razy żona wyprosiła uwolnienie, ale... ponieważ był partyjny, nie dało się go wybronić.

Po wojnie M. Luchsa z rodziną Polacy wysiedlili. Zimnowodzianie próbowali go ratować, wysłali do władz mieszkańców znanych z propolskiej postawy, ale ci nic nie wskórali. Sprawy – jak im wytłumaczono – zasły już za daleko. Luchswie byli już w obozie przejściowym, a ich dobytek został rozszabrowany. – *Jak to teraz odkręcić? Jeśli pozwolimy im wrócić, będziemy musieli szukać, co kto im zabrał, postawić ludzi przed sądem. Lepiej niech już jadą.*

Po wojnie aktywiści niemieckich bojówek z Zimnej Wódki zaangażowali się w działalność polskich partii. Organizowali wiece, na które nauczyciele prowadzili dzieci ze szkoły i tam głosili zwycięstwo „zołcializmu i kumunizmu”. Agitowali za wstępowaniem do Spółdzielni Produkcyjnej, która byłaby wstępem do utworzenia kolchozu.

Burzył się Stanisław V.²⁴⁹, który w czasie powstań nękany był przez niemieckich bojówkarzy, a podczas wojny pozwalał nocować w swojej stodole Polakom, szukającym u nas żywności, ale burzył się tylko w prywatnych rozmowach. – *Tyn pieron* – krzyczał w karczmie, tłukąc powykręcany od reumatyzmu palcami o blat stołu – *tyn pieron pisał mi na wrotach „Hier wohnt Pole”, a teraz będzie mnie do kolchozu ciągnąć!*

²⁴⁹ Imię zmienione

Nie miał zaufania do nowej władzy.

Nie ma wątpliwości, że dawni działacze NSDAP i SA angażowali się w akcję kolektywizacji rolnictwa nie z pobudek ideowych. Niewykluczone, że polskie władze szantażowały ich. Nawet jeśli nie szantażowały, to z pewnością owe nadgorliwe opowiadanie się po stronie nowych polskich władz podszyte było kalkulacją, że za gorliwość w budowie nowego ustroju nie będzie im grzebane w życiorysach. Agitowali za wstępowaniem do kołchozu bez przekonania.

- *Bylebyście przyszli na zebranie* – mówił Norbert Z. – *Czy się wpisze, czy nie, to nie jest ważne, byle byście przyszli.*

Ktoś doniósł do UB, a tam uznano tę jego wypowiedź za sabotaż. No, bo był to sabotaż. Z przesłuchań na UB mało kto wtedy wychodził cały i zdrowy.

Po wojnie do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zapisywały się u nas szumowiny, Traktowano partyjnych z ukrywaną pogardą. Określenie kogoś „partyjkiem” miało takie samo znaczenie, co nazwanie kogoś lumpem, toteż członkowie partii nie obnosili się u nas ze swoją przynależnością. Jednak trzeba wiedzieć, że stopień upartyjnienia nie był u nas mniejszy niż w innych regionach Polski²⁵⁰ Ludzie zapisywali się, ponieważ zwykle był to warunek przeszerogowania na wyższą stawkę, awansu na brygadzystę, czy – rzadziej – na majstra. Na wyższe stanowiska, kierownicze, Górnoślązaków nie dopuszczano, jeśli zdarzały się takie awanse, to naprawdę wyjątkowo.

Dzisiaj trudno nam w to uwierzyć, ale za czasów Polski Ludowej w okolicy było kilka dużych zakładów przemysłowych. Fabryka Sprzętu Rolniczego „Pionier” w Strzelcach, Zakłady Azotowe „Kędzierzyn”, Elektrownia Blachownia, Zakłady Chemiczne Blachownia. Po kilkanaście osób z każdej wioski codziennie dojeżdżało też zakładowym transportem do pracy w gliwickich i zabrzańskich kopalniach. Ludzie zarabiali nędznie, ale większość z nich posiadała swoje domy, zagrody i nieco pola. Po szychcie w kopalni, drugą szychkę odpracowywali kosząc pole, zwożąc zboże lub – jeśli nie mieli nic swojego – pomagając krewnym gospodarzącym na większym areale.

Ludzie wstępując po wojnie do partii na pewno nie kierowali się względami ideowymi. W latach chyba już osiemdziesiątych Mieczysław Rakowski, wówczas premier, rzucił hasło, które brzmiało mniej więcej tak: „Każdy członek partii inspiratorem aktywności partyjnej w swoim środowisku”. W myśl tego szeregowi członkowie partii mieli się zaangażować w werbowanie kandydatów w środowisku rodzinnym i sąsiedzkim. Od góry wyszły zalecenia, żeby zakładać tzw. Podstawowe Organizacje Partyjne (POP) na wsiach. Dla naszych ludzi było to już za duże wymaganie i zaczęli się wypisywać. Obawa przed wytykaniem palcami przez sąsiadów była silniejsza niż pragnienie bezpieczeństwa zawodowego, jakie dawało członkostwo partii.

O kilku działaczach partyjnych z naszych wiosek wspominamy w innych miejscach, wszystkich nie będziemy wymieniać. Musielibyśmy poszukać w archiwach list członków partii z okolicznych zakładów pracy. Po co nam to?

Członkowie partii nie byli ideowcami. Do córki Petera N. chodził „na zolyty” **Alois S.** z Zimnej Wódki. Walczył pod Stalingradem. Kiedy przyjechał na urlop, Peter N. namawiał go do dezercji. Obiecał, że załatwi kryjówkę, gdzie będzie mógł przeczekać wojnę. Alois się nie zdecydował, być może się bał, być może górę wziął u niego honor żołnierski. Po tym urlopie nie wrócił już do domu. Jego dziewczyna wyszła potem, pod koniec wojny, za chłopaka z Jemielnicy. Kilka dni po weselu przyszli Sowietci, wzięli go do Rosji i tam wykończyli.

²⁵⁰ Procentowo, w stosunku do liczby ludności

Zdeklarowani Polacy

W 1920 roku, w czasie agitacji przed plebiscytem, kiedy nasi ojcowie wybierali, do jakiego państwa chcą należeć, i potem podczas powstań śląskich ujawnili się u nas ludzie, czujący się Polakami i uważający się za Polaków, choć na dobrą sprawę Polski jeszcze wtedy nie było, dopiero powstawała. Do zdeklarowanych Polaków z pewnością należy zaliczyć członków tajnej **Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska (POW G. Śl.)**, **Towarzystwa Gimnastycznego "Sokół"** oraz polskich chórów i udziałowców **Polskiego Banku Ludowego** w Strzelcach (wówczas Gross Strehlitz).

Do pierwszego zarządu polskiego Banku Ludowego, założonego w 1908 roku, wybrany został rolnik z Olszowy **Jan Ciomperlik**. W styczniu 1921 roku, niecałe trzy miesiące przed plebiscytem (odbył się 20 marca 1921 roku) powstały w Olszowie i Zimnej Wódce gniazda „Sokoła”, w Olszowie także komórka POW G.Śl. Nie znamy wszystkich ludzi z naszych wiosek, którzy walczyli po stronie powstańców. Po powstaniu część z nich przeniosła się na polską stronę, i ci się tym tam chlubil, część pozostała na miejscu, i ci robili wszystko, żeby pamięć o tym zanikła. Każdy chciał żyć. Jak wynika z opowieści **Romana Labischa**, jego ojciec **Ignac** był zaangażowany w działania powstańcze, a w żadnych dokumentach na temat powstań nie znajdziemy o nim najmniejszej wzmianki. Jest wymieniony w rejestrze powstańców tylko stryjek Romana, a brat Ignaca – **Teodor**, który pozostał na polskiej stronie.

Trudno również wymienić wszystkich mieszkańców naszych wiosek, którzy walczyli po stronie niemieckiej, a tacy też byli. Polacy zamordowali w Kuczerzu **Floriana Pielę**, kto konkretnie to zrobił, nie wiadomo. Wiemy, że bracia **W. – Frantz, Maciek i Heintz** (ten mieszkał w Sławęcicach) – oraz **Franz K., Franz Ch. i Wiktor M.** byli członkami niemieckiej bojówki, która po powstaniu nękała działaczy polskich. Co ciekawe, Maciek W. i Franz K. zaczęli walkę polityczną po stronie powstańczej. W ramach „rekwizycji” obrabowali cukrownię w Rozwadzy. Mieszkańcy Zimnej Wódki do dziś pamiętają pełne wozy cukru, które stamtąd przywieźli.

Franciszek Nowara z Kluczów pamięta z dzieciństwa, jak niemiecka bojówka rzuciła im granat na podwórze.

- Zrobili to zimnowodziki, na pewno, ale kto – nie wiem. Zwało się, że Nowara jest Polakiem.

Na podwórzu, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, nikogo wtedy nie było, zniszczyli im tylko chlewik.

Jak wynika z informacji zamieszczonej w Encyklopedii powstań śląskich, kiedy 4 kwietnia 1921 roku Olszowa dostała się w ręce niemieckie, Selbstschutz zamordował sześciu jej mieszkańców: **Jana Ciomperlika, Franciszka Kandziore, Ryszarda Małka, Antoniego Mullera, Jana Musiola i Stefan Mustalskiego**²⁵¹.

Niedługo po zakończeniu działań zbrojnych i podziale Górnego Śląska powstała w Kluczach komórka Związku Polaków w Niemczech (ZPwN). W aktywnej działalności na rzecz budzenia polskiej świadomości narodowej dali się poznać **Johann Bannert i Melchior Bugiel**. Działali otwarcie, korzystając z ochrony, jaką dawała Konwencja Górnośląska, zwana też Konwencją Genewską²⁵². Stwarzała ona szerokie możliwości działania mniejszościom narodowym na Górnym Śląsku – Niemcom w Polsce i Polakom w Niemczech. Przy każdej drobnej nawet próbie utrudniania działalności członkowie organizacji mniejszościowych odwoływali się do sądów, powołując się na zapisy Konwencji. Do ZPwN należał też ojciec Romana Labischa, którego wspomnienia zamieściliśmy w rozdziale „Wojenne losy Labischów”. Trzech braci Romana zapisało się do Waffen SS.

²⁵¹ Encyklopedia powstań śląskich, Instytut Śląski Opole 1982, s. 354

²⁵² Polsko-niemiecka Konwencja Górnośląska, podpisana 15 maja 1922 w Genewie, regulowała relacje między ludnością polską a niemiecką na Górnym Śląsku. Przestrzegania ustaleń Konwencji pilnowały międzynarodowe organy rozjemcze pod auspicjami Ligi Narodów, m.in. Górnośląska Komisja Mieszana z siedzibą w Katowicach oraz Trybunał Rozjemczy z siedzibą w Bytomiu.

– O tym, że ojciec był w Związku Polaków w Niemczech dowiedziałem się po wojnie – wspomina R. Labisch. – Jak porządkowaliśmy rzeczy po jego śmierci, znalazłem legitymację członkowską.

W Archiwum Państwowym w Opolu zachowały się protokoły z kilku rozpraw i z oskarżeń wniesionych przez J. Bannerta i z oskarżeń przeciwko J. Bannertowi. We wrześniu 1930 roku złożył on zażalenie na nauczyciela z Kluczów, niejakiego Kowalika, że ten zrywał plakaty wyborcze Polsko-Katolickiej Partii Ludowej. Z późniejszych czasów pochodzi zażalenie J. Bannerta na sołtysa (Schultheissa), który wydał dzieciom polecenie, aby zrywali plakaty z ogłoszeniami o występach Teatru Polskiego z Katowic. Jak wynika z zażalenia, J. Bannert powiesił je wrotach swojej stodoły. Miał gospodarstwo w samym środku wsi, więc każdy mógł przeczytać, choćby idąc do kościoła.

W 1933 roku – już po dojściu Adolfa Hitlera do władzy z Niemczech – J. Bannert złożył zażalenie na przeszukiwanie jego domu i zamknięcie syna, **Wincentego Bannerta**. Sąd je odrzucił, gdyż policja znalazła dowody potwierdzające nielegalną działalność Wincentego, mianowicie rozprowadzanie komunistycznych broszur, co było wtedy prawnie zakazane. Wincentowi udowodniono udział w co najmniej jednym zebraniu komunistycznym w Kluczach. Ulotki otrzymał od robotnika **Paula Burcka** z Kluczów. Świadkiem rozprowadzania ulotek był Johann Matuschek z Kluczów.

Komunistyczna Partia Niemiec (KPD, czyli *Kommunistische Partei Deutschlands*) została zdelegalizowana w 1933 roku po dojściu A. Hitlera do władzy, a wielu jej członków i działaczy aresztowano i osadzono w obozach koncentracyjnych. Komuniści w Niemczech hitlerowskich byli wyjęci spod prawa, nie chroniły ich żadne konwencje.



Paul Burcek z żoną Franciszką z d. Gibel

P. Burcek po dojściu Adolfa Hitlera do władzy i delegalizacji KPD wstąpił do Komitetu Antyfaszystowskiego, utworzonego w Strzelcach przez Josefa Sapicha. Komitet Antyfaszystowski działał w podziemiu do 1938 roku, kiedy któryś z członków sygnął i wszystkich aresztowało gestapo. W 1940 roku w dwóch procesach, we Wrocławiu i Berlinie, skazano ich na od dwóch do dwunastu lat ciężkiego więzienia. P. Burcek poszedł siedzieć jeszcze wcześniej. W 1936 r. W proteście przeciwko trudnym warunkom życia w Niemczech zorganizował tzw. marsz głodowy (Hungermarsch) z Ujazdu do Strzelca, za co skazany został na trzy lata więzienia. Po odbyciu kary nie dojechał już do domu. Zgarnęli go z pociągu i wywieźli do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Uwolnili go dopiero Rosjanie w 1945 r. po zajęciu obozu. Po wojnie pozostał w Kluczach. Pracował jako robotnik w Strzelcach Opolskich. Schorowany i zmęczony nie chciał już angażować się w działalność polityczną. Przeżycia obozowe spowodowały, że stracił wiarę.

– Gdyby Bóg istniał, to do takich rzeczy by nie dopuścił – mówił.

Rodzina, najbliżsi z czasem przekonali go do powrotu do Kościoła

J. Bannert i M. Bugiel mieli oparcie w Polsce i wspomnianej Konwencji górnośląskiej. W owym czasie władze polskie utrzymywały bardzo bliskie kontakty z Adolfem Hitlerem. Komuniści w tym czasie byli w Niemczech wyjęci spod prawa.

Prowadząc kwerendy w archiwach można się natknąć na rewelacyjne rzeczy. W poszycie, w którym znajdują się akta z rozpraw sądowych J. Bannerta znajduje się kilka dokumentów z rozpraw sądowych wytoczonych przeciwko państwu niemieckiemu za bezprawną przymusową sterylizację. Najstarszy taki dokument w tym poszycie pochodzi z 1936 roku. Sprawę wytoczyła członkini mniejszości polskiej Gertruda Gusner z Mikulczyc (Klausberg) powiat Bytom (Krs. Beuthen). Następne pozwy są z Gliwic, Groszowic, Dobrzienia Małego, Jemielnicy.

Nie tylko w Kluczach żyli wówczas zdeklarowani Polacy. Jeszcze przed wojną władze hitlerowskie na podstawie informacji konfidentów sporządziły listę 87 polskich rodzin z powiatu strzeleckiego, które po zajęciu Polski miały zostać tam przesiedlone. Z Kluczów – rodziny J. Bannerta i M. Bugła, z Olszowy – **Teodora Mańki i Jana Cieciora**, z Zimnej Wódki – **Adalberta (Wojciecha) Adamickiego, Izydora Blachnika i Stanisława Vogla**. Ci nasi parafianie i ich rodziny dużo wtedy wycierpieli. Żyli w ciągłym lęku.

Stanisława Vogla nie potrafiliśmy zidentyfikować. Być może chodziło o **Walka V.**, któremu na wrotach łobuzy wypisywali takie hasła jak: *Hier wohnt Pole*. Św. pamięci Walek opowiadał mi ciekawe historie z okresu plebiscytu i powstań. Kiedyś omal go nie zastrzeliła niemiecka bojówka. Jechał na rowerze z Ujeżdźca do Zimnej Wódki. W lesie koło leśniczówki zatrzymali go uzbrojeni – cytuję – *Otto Berliniok, Machura z Dolnej i Hans Wolany*. Kazali mu zejść z roweru i pokazać dokument tożsamości. Naradzali się potem dość długo, ale w końcu dokument oddali i kazali jechać dalej. Był pewnym, że mu strzelą w plecy. Twierdził, że życie uratował mu wtedy nauczyciel niemiecki, który w czasie plebiscytu w 1921 roku zasiadał w komisji plebiscytowej i wstawił mu w dokumencie tożsamości znak, że jest pełnym Niemcem. Jak twierdził Walek V., Niemcy, w zależności od tego, jak kto głosował i jaką narodowość deklarował, wstawiali do dowodu maleńkie znaki księżycy. Znak księżycy w pełni informował, że właściciel dokumentu jest w pełni Niemcem, znak półksiężycy – że jest w połowie Niemcem, a znak księżycy w nowiu – że jest z przekonania i postawy Polakiem. Twierdził Walek V., że wie to od owego nauczyciela, który go bardzo lubił i nie chciał, by go szykanowano. Jak sam głosował w czasie plebiscytu, o tym mi nie powiedział.

M. Bugła zamordowali Rosjanie z powodu strażackiego mundurku. Nie dał rady ich przekonać, że nie jest niemieckim generałem. Po przesłuchaniu odprowadzili go za stodołę i zatłukli kolbami karabinów.

- *Znaleźli u niego mundur strażacki* – mówi Franciszek Nowara – *i nie był w stanie ich przekonać, że nie miał nic wspólnego z wojskiem.*

Kobiety w Kluczach opowiadały podczas szkubek²⁵³, że pierwszy żołnierz radziecki, który wszedł do Kluczów, miał przy sobie fotografię M. Bugła i rozpytywał o niego. Jeśli to prawda, to mamy tu kolejną mroczną tajemnicę z przeszłości naszych wiosek. M. Bugiel spowodował, że mieszkańcy Kluczów nie wyjechali razem z falą uciekinierów przed frontem.

- *Nie wyjeżdżajcie* – nawoływał po Mszy św. przed kościołem. – *Zostańcie w domu*

Polacy, po przejściu od Rosjan administracji naszych ziem, mianowali działaczy Związku Polaków w Niemczech na stanowiska sołtysów, w Kluczach – Johanna Bannerta, w Zimnej Wódce – Adalberta Adamickiego, w Olszowie – najpierw Teodora Mańkę, później Jana Cieciora.

J. Bannert tak się cieszył ze spełnienia swoich marzeń o Polsce, że aż przedobrzył. Po przejściu frontu do Strzelec przybyły transporty kolejowe repatriantów, czyli przesiedleńców ze Wschodu, Kresowiaków inaczej mówiąc. Koczowali przy dworcu, bo nie sposób ich było z dnia na dzień gdzieś ulokować. Przydzielano im gospodarstwa rodzin wysiedlanych do Niemiec. U nas takich gospodarstw nie było za wiele, dopiero na Dolnym Śląsku wysiedlano całe wsie. J. Bannert zaprosił wtedy Kresowiaków do Kluczów. Do każdego gospodarstwa przydzielił po jednej repatrianckiej rodzinie, a do niektórych nawet po dwie. Żyli prawie cały rok 1946, od wiosny aż do zimy. Pomagali w gospodarstwie, w pracach polowych.

²⁵³ Darcia pierza

- *Niektórzy nawet plugi, krowy i konie ze sobą przywieźli* – wspomina Franciszek Nowara, który wtedy miał trzynaście lat. – *w kosach stosowali grzebienie, jakby grabie, gdzie my stosowaliśmy obłaki. Dzięki temu pokos ich lepiej się kładł. To było lepsze rozwiązanie, ale nasze kosy za to były lepsze, z niemieckiej stali.*

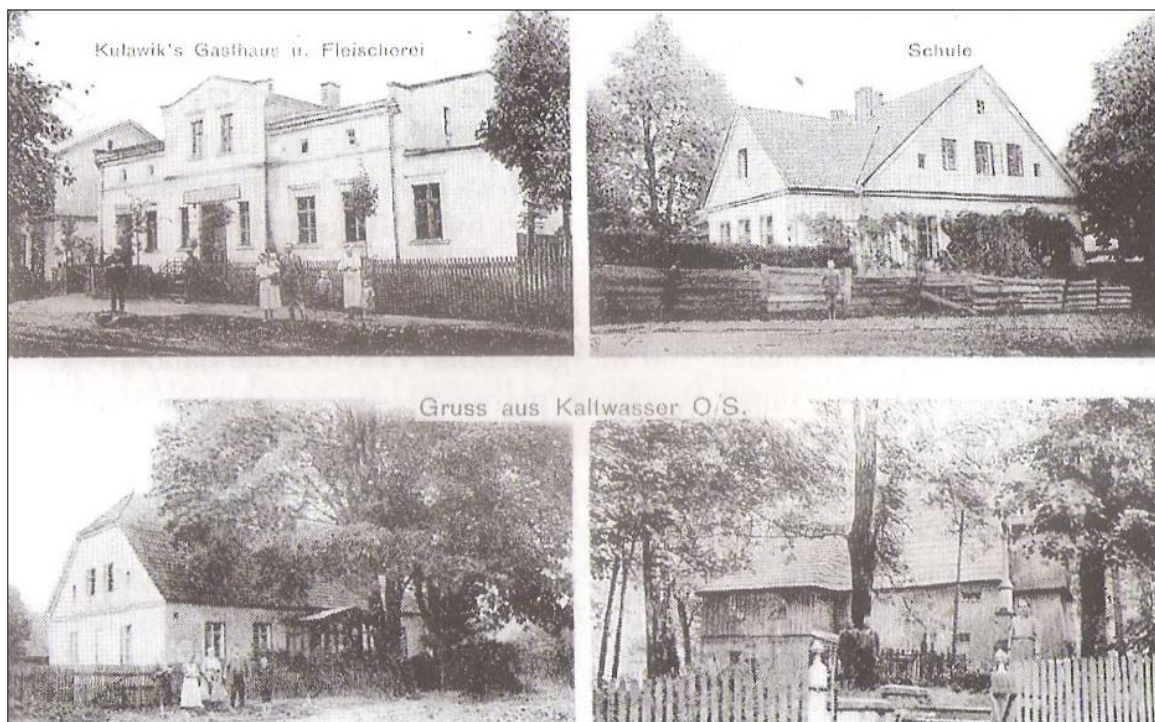
Kresowiaci i miejscowi żyli ze sobą w zgodzie, nie wypominali sobie wzajemnie narodowości czy zachowania, czasami tylko posprzeczały się kobiety, nikt się nie skarżył na bójki czy kradzieże, jednak kiedy przybysze, których nazywano repatriantami opuścili Klucze na początku zimy, to ślad po nich zaginął. Nikt już więcej się nie odezwał. Prawdopodobnie zajęli ponemieckie obejścia w Grodźcu.

- *J. Bannert ciężko to przeżywał* – wspominał Franciszek Nowara. – *Żeby choć jeden przyjechał podziękować, spytać, co u nas słychać... Nic, pomieszkali i pojechali dalej.*

Za dużo oczekiwał. Kresowiaci należeli do innego kręgu kulturowego i mieli inną mentalność niż mieszkańcy naszej parafii. Posiadali mocną tożsamość narodową jako Polacy i według tego dzielili ludzi. Polak to swojak, Niemiec to wróg. My takiej nie posiadamy. U nas swój to swój, to ktoś, kogoś znaleźliśmy na co dzień, a to, czy był Niemcem czy uważał się za Polaka, to wtórna sprawa. Patrzyło się przede wszystkim, jakim jest człowiekiem.

Niedługo później zaczęto wprowadzać nowy ustrój społeczno-polityczny. Adalberda Adamieckiego zakatowali na UB, a dokładnie mówiąc – tak go pobili, że zmarł dwa tygodnie po wypuszczeniu z aresztu.

- *Płecy miał cale sine* – wspomina z goryczą Jorg Adamicki. – *Lekarz napisał w akcie gonu: „przyczyna śmierci: zapalenie płuc”.*



Przedwojenna widokówka z Zimnej Wódki – karczma, szkoła, leśniczówka i kościół

Brat Jorga, **Achim**, razem ze **Stefanem Buglem** z Kluczów uczyli się przed wojną w słynnym polskim gimnazjum w Bytomiu. Wtedy wysłanie tam dziecka stanowiło akt sporej odwagi. Rodzina musiała się liczyć z szykanami – kontrolami, domiarami, przeniesieniem na gorsze stanowisko, albo nawet zwolnieniem z pracy. Po tym, jak mu ojca na UB zamordowali, Achim przestał się przyznawać do swojego wykształcenia. Pracował po wojnie jako kowal w Blachowni. Dopiero po jego śmierci najbliżsi odkryli, do jakiej szkoły chodził. W jego rzeczach znaleźli kilka wysokich polskich odznaczeń, o których też nigdy im nie mówił.

II wojna światowa

Wojenne losy Labisiów

Wojenne wspomnienia żołnierzy – uczestników zmagania frontowych – stanowią niezwykle ubogacające źródło wiedzy o ludziach, czasach i wydarzeniach. Nasi ojcowie i dziadkowie lubili o tym opowiadać i chcieli nam opowiadać, ale my rzadko kiedy mieliśmy ochotę ich słuchać. Nikt tych wspomnień nie zanotował, nikt ich nie nagrał. Cóż, nasza strata. Większość z uczestników krwawych zmagania już nie żyje, tym cenniejsza jest więc relacja Romana Labisia z Kluczów, który uczestniczył w końcówce walk frontowych, a potem dostał się do niewoli amerykańskiej.

Do wojska mnie wzięli, miałem siedemnaście lat, w 1944 roku. Najpierw do Arbeitsdienstu, gdzie przeszedłem szkolenie artyleryjskie. Moi starsi bracia poszli na ochotnika. Johann do artylerii przeciwlotniczej, Leon do Waffen SS, na spadochroniarza. Nam to imponowało. Zbiórki HJ, wiece SA i SS. Każdy chciał być bohaterem. W 1940 r. Leon namówił mnie, żebym poszedł do szkoły podoficerskiej do Wrocławia. Miałem wtedy trzynaście lat. Pojechałem do Opola na pobór, ale mnie nie przyjęli, bo chętnych było za dużo. Jacek, najstarszy brat, ten który potem przeniósł się do Zimniej Wódki, wziął mnie wtedy na bok i powiedział:

- Nie bądź ty taki wrzidy. Masz medalik Matki Boskiej Częstochowskiej, to se go powieś na karku i proś Boga, żebyś przeżył.

Leon i Jacek

Ludzie chcieli iść do wojska. Leon chciał iść do Luftwaffe, ale dał się namówić do spadochroniarzy. Wafen SS to była elita. Najpierw stacjonował w Pradze, potem go przenieśli do Bad Tölz w Bawarii. Niedaleko, w Dachau, trzymali wtedy naszego wujka Teodora, powstańca, brata ojca. On był samotny, po powstaniu został na polskiej stronie, zamieszkał w Chorzowie. W 39 roku, jak Niemcy wkroczyli do Polski, ktoś doniósł, że był powstańcem i wsadzili go na dwadzieścia miesięcy. Do zdrowia już po tym nie wrócił. Przyjeżdżał do nas, smarował się czosnkiem, ale to niewiele dało. Miał trochę ponad pięćdziesiąt lat, jak umarł. Leon miał pójść do Dachau na strażnika, ale jak zobaczył, co tam robili z więźniami – odmówił.



- Zgłosiłem się do wojska, żeby walczyć – powiedział dowódca. – Wolę zginąć na froncie, ale do kacetu nie pójdę.

Przerzucili go do Rosji, gdzie został ranny. Rękę mu przestrelili. Leżał tu, w szpitalu w Strzelcach. Odwiedzaliśmy go. Najciekawsze wspomnienia miał z Jugosławii. Sześć razy skakał w górach. Kiedyś wylądował na namiocie, w którym partyzanci grali w karty. Czterech wziął do niewoli. W nagrodę za to cała ich brygada dostała dwa tygodnie wolnego. Mogli jeść, pić do upadłego, nie musieli nic robić, ale.. potem znowu do służby. Zginął w 45 roku gdzieś pod Berlinem, nie wiadomo gdzie. W grudniu był na urlopie, wyjeżdżał w Sylwestra. Wtedy go widziałem po raz ostatni. Powiedział, że do niewoli nie pójdzie,

Leon *ostatnią kulkę zostawi dla siebie.*

Stacjonowali gdzieś koło Berlina. Jak Rusy się zbliżali, Adolf zbudował pod Küstrin, Kostrzynem na Pomorzu, ogromne umocnienia – nie do zdobycia. Tam miała miejsce największa bitwa. Trzy tysiące ruskich czołgów atakowało. Nie potrafili przełamać umocnień frontalnym atakiem, to obeszli niżej i zrobili kocioł. Siostra, która wtedy była w Niemczech – służyła jako radiotelegrafistka w wojskach łącznościowych – otrzymała w lutym albo w marcu 1945 r. informację, że poległ, ale nie napisali gdzie.

Nas było na wojnie sześciu, siostra siódma. Agnes jej było. Na ochotnika poszli Leon i Johann, zginęli Leon i Alois. Alois zginął pierwszy, w pierwszym dniu wojny z Rosją, 22 czerwca 41 roku, jak tylko poszli granicą. Był przy koniach. Ruski pocisk uderzył między konie, których pilnował i on też dostał. Zmarł następnego dnia w szpitalu w Hrubieszowie za Lublinem. Do wojska ścigali go we wrześniu 1939 r., wziął udział w ataku na Francję w 1940 roku.

Jacka, tego z Zimnej Wódki, ściągnęli jeszcze wcześniej, już 15 maja 39 roku. Miał być tylko trzy miesiące, do 15 sierpnia. Najpierw przedłużyli o miesiąc. Pamiętam, jak 15 sierpnia przyjechał do domu. Rowerem z Rudna. Pożyczył rower od Manowskiego. Przejechał nam powiedzieć, że wojna będzie. Był kurierem w artylerii polowej. Artyleria ta stała zawsze kawalek za frontem, on rozkazy woził na motocyklu. Szedł najpierw na Polskę, potem na Francję, a potem go przerzucili do Jugosławii, a w końcu do Rosji, na Krym i stamtąd znowu z powrotem do Francji. Jak wojna się kończyła w 45 roku, znajdował się pod Berlinem. Armia była już wtedy w rozsypce. Cofali się na Dolny Śląsk, już nie kompanią, ale grupami, codziennie stacjonowali w innej miejscowości. Pod Oławą przeprawili się przez Odrę. Rosjanie wtedy już oblegali Wrocław. Z tych, co dostali się do ruskiej niewoli, mało kto wrócił do domu. Po wojnie spotkałem jednego z naszych stron, co wrócił. Byłem z nim Arbeitsdienscie, w szkole podoficerskiej. Dużo kolegów stamtąd dostało się do ruskiej niewoli.



Jaca

Jacek cofał się – już w luźnej grupie – aż do Bad Schandu w Saksami. Tam zgadał się z taką jedną, co w czasie wojny była w Kluczach na robotach. Pochodziła z Lublińca, Marta jej było. Zrzucił mundur, załatwił sobie cywilne lachy, wziął bryczkę i konia, i razem z tą Martą wrócił – jako robotnik – w nasze strony. W maju 45 dotarli do Opolą, do Gosławic .

W Gosławicach też mieszkali Labisie. Siostra, Maria, ta z Zimnej Wódki, była w Arbeitsdienscie w Turyngii i tam zaprzyjaźniła się z jedną z tych od Labisiów z Opolą, też jej było Maria. W czasie służby w Arbeitsdienscie byłem w Opolu dwa tygodnie na szkoleniu. Zachodziłem wtedy do nich, miałem niedaleko. Jacek i Johann byli akurat na urlopie, zadzwoniłem do nich z Kędzierzyna – jechałem z Żywca – że będę w Opolu. Dojechałem w niedzielę i oni tam już na mnie czekali.

W 45 roku Jaka do tych Labisiów w Opolu dojechał bryczką, potem planował pójść pieszo, ale wtedy wszędzie już były kontrole. Ojciec załatwił przepustkę i przejechał do domu legalnie, bryczką.

Ojciec w powstaniu

Ojciec był na powstaniu. Bardzo dużo go to kosztowało. Mój pradiadek przyszedł z Mechnic , albo skądś tam, tu się przyżenił. Starzyk już się urodził w Kluczach, ojciec też. Ojciec ożenił się z moją matką w Jasionie. Jak się powstanie skończyło, w Jasionie już nie mógł się pokazywać, bo tam Byli Bayeroki i Westfaloki. Ci byli zdolni do wszystkiego. Powstanie się skończyło, ogłoszono amnestię, to wrócił do Jasiony i zgłosił się do niemieckiego oficera, co tam dowodził.

– Dla ciebie amnestii nie ma – powiedział ojcu.

Poszedł do farorza na spowiedź, ale nie dostał rozgrzeszenia, farorz powiedział mu, że dla Polaków rozgrzeszenia nie ma. We wsi się już zrobił szum, te Bayeroki i Westfaloki chcieli go zabić i zaczęli go szukać. Ojciec zorientował się, co się dzieje, i wziął rower, i uciekł. Skrył się na łące za Jasioną. Jeden tam siekł łękę. Powiedział ojcu:

- Ukryj się, ukryj się i już do domu nie wracaj.

Te Selbstschutze już go szukali. Jak ich usłyszał, rzucił rower i skrył się w takiej spuszczonej wierzbie, co tam na łące leżała. Gałęzie miała wysokie i gęste, i tam się skrył.

Przylecieli na łękę i tego, co siekł łękę, pytają, gdzie jest mój ojciec.

- Czyj to rower?

- Nie wiem, nie wiem – powtarzał.

Zrąbali go strasznie, ale nie zdradził.

Ojciec przeczekał tam, aż się ciemno zrobiło. Mordlił się tylko, żeby księżyc zaszedł, bo mocno wtedy świecił. Jak wreszcie zaszedł, to wygrzebał się przez Św. Annę poszedł do Kluczów. W Kluczach żyli jego matka i ojciec, moja starka i starzyk.

Od tego czasu już cały czas musiał się ukrywać. W końcu skrył się w Chechle. Do Jasiony już nie mógł wrócić.

Starke mi Niemcy zabili

Moja starka życiem przeplaciła powstanie. Ciotka się wydawała coś w lipcu 21 roku. Wesele było w domu. W karczmie siedzieli Niemcy rzucali się, że Polacy, że powstańcy... Kaczmarka im powiedziała:

- Tam u Labisiów polskie wesele jest.

Bo mój wujek z Rudy był. No to ci, pijani, zaszli pod dom i zaczęli łomotać do drzwi. Starka otworzyła i pyta się, kto tam.

- Du Polin! – i zaczęli ją bić za to, że się po polsku odezwała. Upadła nieprzytomna, no to zaczęli ją cucić, wodą lać, dostała zapalenia płuc i za tydzień umarła. Tydzień po weselu pogrzeb. Ze wsi to musieli być, jacyś z okolicy.



Grób powstańców śląskich w Zimnej Wódce

był u Skowronka na Wapiennikach, bo Skowronek i Ciomperliki byli spokrewnieni. Muskała w Kluczach też miał Ciomperlikową od tego powstańca.

Niemcy tam w Olszowie obserwowali, jak powstańcy uciekają od Góry św. Anny. Jakiegoś osiemnastolatka zauważyli w zbożu, łapli go koło Smandzicha i tam go przebodli. Jednego z Pielów znowu Polacy zastrzelili, nie wiem, jak mu było, Jan albo jakoś... On był Niemiec – wujek od Burmy, tego Piele, co go Burma przeżywali, co po wojnie był księgowym w GS-ie. W Kuczerzu go Polacy zastrzelili. Kto dokładnie – nie wiadomo. Z Olszowy wracał do Zimnej Wódki. To musiało być jeszcze w czasie powstania. Jego potem wykopali i przewieźli do tego mauzoleum – Ehrenmahl – bohaterów niemieckich na Górze św. Anny. Po wojnie Polacy go wysadzili, dzisiaj stoi tam pomnik powstańców.

Tu, jak ta opolska droga idzie, od Ujazdu, przez Kopaninę i las na Olszowę, biegła linia demarkacyjna. Z naszej strony Niemcy rządili, a tam, w Zimnej Wódce, Francuzi i jacyś inni. My mówimy staro opolsko droga, bo tędy kiedyś do Opola na targ chodzili.



Olszowa. Grób mieszkańców wioski poległych w Powstaniu Śląskim w 1921 r.

Ojcu udało się od nich uciec i długi czas pod Chechłem się ukrywał. Gospodarstwo w Jasionie kupił jakieś Kunert, co to się z Polski po powstaniu wyniósł. Jak ojciec to sprzedał i wracał z sądu, jechał ze starzykiem i Muskałą z Kluczów, to ich w lesie zatrzymali.

– Złazić z wozu.

To byli te... Szupo, albo jak ich tam nazywali. Wszystko Niemcy. Postawili pod drzewo, karabiny wymierzyli i starzyka wysłali do domu po pieniądze. Kazali przynieść 16 tys. marek, bo jak nie, to ojca zastrzelą. Poszedł do księdza, do nauczyciela, tu pożyczył, tam pożyczył i zebrał 15 tys. Zapłacił i go puścili. Za te 16 tys. można było wtedy cztery konie kupić. Całe szczęście, że gospodarstwo zdążył już sprzedać, w sądzie wszystko już było załatwione.

Ojciec dużo przeszedł z powodu tego powstania, to jak trzeba było Jacy załatwić przepustkę, to mu nie robili kłopotów. Mnie też załatwił. Jeszcze byłem we Francji, w niewoli, a już miałem polskie obywatelstwo.

Jaca był miglanc

Więc Jaca wrócił do domu bryczką, legalnie, z przepustką, ale za jakieś sześć tygodni Rusy go zgarnęli. Najpierw do obozu w Łabędach, a stamtąd wysłali do Lwowa i do niewoli. Na trzynaście miesięcy. Potem go wypuścili, że – ze Śląska. Robert Holewa z Zimnej Wódki zdaje się też tam był, we Lwowie.

Jacek to miał dryg do języków. On się tam w Rosji po rosyjsku nauczył przez te trzynaście miesięcy. Umiał po polsku, po niemiecku i jeszcze po francusku swobodnie się porozumiewał. Miglanc był. W 44 roku w Rumunii, jak tam zorganizowali pucz i Rusy weszli, to między Rusami na motorze uciekł. Szkoluda z Licheni, co z nim był w jednej kompani, woził oficerów autem i on dostał się do niewoli, a Jaca na motorze przesmygnął między Rusami i... do Niemiec. Dopiero po wojnie go wzięli Rusy.

172

Alois, Josef i Johann



Alois – zginął 22 czerwca 1941 roku, w pierwszy dzień wojny z Rusem, jak tylko przeszli granicę. On był przy koniach, koni doglądał. Rąbnęli w te konie i on też dostał. Zmarł w szpitalu w Hrubieszowie za Lublinem. Do wojska ściągnęli go we wrześniu 39 roku, szedł na Francję w 40 roku. Wojnę przeżyli – Jaca, Józef i Agnes, co potem związała się z Amerykaninem, no i ja.

Johann – poszedł na ochotnika. Dał się namówić szandarze z Ujazdu i takiemu jednemu z Kluczów, co też chciał iść do artylerii polowej. Johann dostał się do niewoli francuskiej. W Waldwies, w Saarlandzie, przy granicy niemieckiej – Saarland po wojnie przez

Alois pewien czas był przy Francji – pracował u gospodarza, Francuza. Mówił, że był to najlepszy okres w jego życiu. Francuz miał trzy córki i wszystkie się w nim kochały. (śmiech)

Ale ożenił się z Niemką. W sklepie ją poznał, w miejscowości Gerlfangen, dzisiaj trzy kilometry do niemieckiej granicy. Jej brat zginął w 44 roku, tu niedaleko, koło Bielska. Johann nauczył się we Francji murarki, chałupę tam sobie postawił i tam zmarł w wieku 80 lat, i tam jest pochowany. Siedem razy go odwiedzałem po wojnie.

Józef – dostał się do niewoli do Amerykanów, w styczniu 44 roku na Sycylii. Chcieli go wziąć do polskiego wojska, do armii Andersa, ale odmówił.

– Ja jestem Niemiec – powiedział – i zostałem z jeńcami.

Przewieźli go potem do Ameryki i tam pracował w różnych stanach. Kto chciał, mógł tam chodzić do roboty. Płacili 80 centów za dniówkę. W czasie wojny – do ręki, po wojnie tylko zapisywa-

II wojna światowa

li dniówki i na koniec, przy zwalnianiu, wystawiali certyfikat. Za 80 centów to dość można było wtedy kupić. Laga 200 papierosów kosztowała 1,20 dolara. Wszystko do jedzenia mogli sobie kupić. Spali w barakach na łóżkach, nie tak jak my w Francji, na gołej ziemi.

Amerykanie ich potem przekazali Francuzom i ci ich okradali ze wszystkiego.

– Dawajcie te wasze certyfikaty. – Zabrali je i już nie oddali. Wrócił w 47 roku. Polacy wystawali się o zwolnienie. Przywieźli ich pociągiem do Dziedzic za Pszczyną. Przyszedł do domu boso.

Szkolenie i na front

Mnie wzięli do Arbeitdienstu 2 marca 44 roku, ale wcześniej jeszcze, od 9 do 30 stycznia, byłem na przeszkoleniu w Goczalkowicach za Pszczyną. Tam panował wojskowy dryl. Alfabetu Morsa musieliśmy się nauczyć w ciągu dwóch tygodni. Potem było szkolenie wojskowe, strzelanie, topografia, odległość między dwoma punktami na mapie – ile to jest metrów w rzeczywistości, celowanie itd. To był tzw. Wehrtüchtiguslager. Trzy tygodnie tam byłem, na końcu egzamin.

25 maja przenieśli nas w głąb Niemiec, do Rastat, gdzie byłem dwa tygodnie. Ostra dyscyplina, codziennie apele. Potem skierowali nas do Friedrichshafen nad Jeziorem Bodeńskim, gdzie przez siedem tygodni ćwiczyliśmy strzelanie i na początku sierpnia – do Francji.

Miałem wyszkolenie łącznościowe, umiałem pisać i kodować meldunki – tego się nauczyłem w Goczalkowicach – a we Friedrichshafen nauczyłem się ustawiać działa, celować i strzelać. Po tym szkoleniu załadowali nas do pociągu i wysłali do Bordeaux, do Francji.

Jechaliśmy przez Mülhausen, Bodensee, Belfort, Tise, Bourges, Vierzon. Miesiąc byliśmy w drodze, tam i назад, bo terroryści tory wysadzali.

Partyzanci? Myśmy ich nazywali terrorystami. Widziałem jak to wygląda. Jechaliśmy wolniutko 5 km na godzinę, hełmy na głowach, karabiny między nogami, naraz.. huk i pociąg staje. Metr szyny wysadzony. Niewiele brakowało, a by się pociąg wykoleił. Musieliśmy wyjść z wagonów. Jeden z żołnierzy, który pilnował ładunków – wieźliśmy też broń – zobaczył staruszka siedzącego pod jabłonią. Już wstawał, gdy ten żołnierz zdjął karabin, wycelował i zastrzelił go. Innego, co był na polu i coś tam kopał, też zastrzelili.

Mieliśmy szczęście, że jechali z nami kolejarze z Opolą, którzy umieli tory naprawiać. Szybko je przywrócili do użytku.

Myśmy przeżyli piekło we Francji. Pewnej niedzieli, 12 sierpnia 44 r., trzy pociągi stały na dworcu, gdzie byliśmy. Jeden wiozł Raupenschleppers, ciągnik gąsienicowy wykorzystywany przy budowie mostów. Z tyłu miał gąsienice, jak czołg, z przodu koła, za nim działo. Przyleciało osiem samolotów, zaczęli strzelać do wszystkiego. Zbombardowali wagony przed nami, w których były karabiny. Zrzucili bomby zapalające, zaczęło się dymić, bo skrzynie z karabinami były wyłożone słomą. Nas nie zdążyli zbombardować. Samoloty mogły pozostawać w powietrzu tylko godzinę, potem im się paliwo kończyło. Schowaliśmy się.

Uciekliśmy potem do wsi, koło 200 metrów, do jakiegoś majątku, ale zaraz kazali nam się pakować i wynosić. Pociąg odjechał ze 3 km i stanął między zaroślami, które były po obu stronach. W nocy znowu samoloty. Zrzucali bomby takie, że przez pół godziny było jasno jak w dzień. Amerykany mieli takie. One wisiały w powietrzu, wszystko było widać. Cały byłem szczęśliwy, że zdążyliśmy się schować w jakimś gospodarstwie. Rozbiliśmy tam namioty i czekali na dalsze rozkazy. Kazali nam jechać z powrotem. Ci, co mieliśmy ich zastąpić, to boso przed Amerykanami uciekali. Amerykanie już do Bordeaux wtedy doszli.

Potem już nie byliśmy tam potrzebni, mój rocznik. Trzepizor z Olszowy – co nas razem tam wywieźli – był tam gdzieś w Belgii, przy artylerii przeciwlotniczej – nie wiem czy on później nie dostał się do niewoli – i on mi opowiadał, że jak musieli się wycofać i wysadzić działa, bo Amerykanie nadchodzili, to jeden wysadził się z działem. Nie chciał się cofać i dał się rozszarpać razem z działem.

16 października 44 roku już dostałem normalne wezwanie do wojska, do Koźła. Tam mnie skierowali do Żywca, do ciężkich moździerzy. Przez dwa miesiące szkolili nas w Żywcu, a potem wysłali mnie do Striegau (dzisiaj Strzegom) na szkołę podoficerską.

Na froncie wschodnim

20 stycznia 45 roku wyruszyliśmy na front wschodni. Trzynaście Volkssturmwów było przed nami. Dali im karabin maszynowy holenderski, co się na nim nie znali, i kazali walczyć. Mieli szczęście, że Rus nie atakował, nadchodził od Odry, ale jeszcze był daleko.

My staliśmy za nimi jakieś dwa – trzy kilometry. Było pusto. Bateria liczyła cztery moździerze, dwóch sierżantów, jeden kapral. Mnie dali do czwartego moździerza, chyba wiedzieli, że potrafię coś więcej od innych, i mianowali dowódcą – Werfer. Oni też – każdy z nich – dowodził jednym moździerzem. Sześciu nas było do jednego moździerza. Musiałem rozkazywać, celować i przeważnie też odciągać naboje podczas strzelania. Niekiedy dziesięć strzałów oddaliśmy, niekiedy więcej, zależało od tego, ilu tam Rusów było.

To było za Wrocławiem, koło Dicherfurt (Dolny Brzeg). Była sobota, Rusy tam dotarły 23 stycznia, we wtorek już do nich strzelaliśmy. Byli od nas kilometr, nasze granaty leciały dwa kilometry.

Za tydzień przeszliśmy na inne miejsce, ale też w kierunku Odry, potem znów z powrotem i potem... Co dalej? Zaczął się luty, nadchodziła wiosna, zasypywało nam się na moździerze, bo dziury wykopaliśmy głęboko. Podsypaliśmy trochę, żeby się nie zasypywało. Na punkcie obserwacyjnym stał mój kolega. Z Oleśnicy był, mój najlepszy kolega.

Była niedziela, na froncie spokój, bo Rusy też świętowali, no to sierżant mówi, że wypróbujemy panzerfausta, bo nikt z nas jeszcze z panzerfausta nie strzelał. Z nich się strzelało do czołgów.

- Labich, ty odpalisz.

Już namierzyłem, już odbezpieczyłem, już miałem strzelać, gdy kolega, ten, który był na punkcie obserwacyjnym, mówi:

- Daj mi, daj, ja odpalę.

Najlepszeemu koledze się nie odmawia. Cofnąłem się, tak nas ponad trzydziestu stało w półkolu i patrzyło. Jak odpalił – eksplozja. Huk, dym i ogień. Kolega leży na ziemi. Nabój, ta pięść pancerna, zamiast odlecieć, eksplodował. Sabotaż. Cudzoziemcy robili te naboje w fabrykach. Wilczak z Ujeżdżca, też z mojego rocznika, to przy nim mu kolegę rozerwało.

Mojego kolegę poraziło, leżał na ziemi, już głuchy. Stałem od niego trzy metry. Czuję, że mnie coś parzy, patrzę – krew. Dostałem odłamkiem w brzuch. Wzięli mnie do Neumarkt, teraz Środa Śląska, tam był szpital. To było po południu, kolega zmarł godzinę przed północą. Bardzo go żalowali, opatrywali, ale ... zmarł. Mnie wyciągnęli ten kawałek dopiero za półtora roku. Do Striegau mnie potem przewieźli, a stamtąd pociągiem sanitarnym do Niemiec, do Wirtembergii, do Heidenheimu. Leżałem tam ponad miesiąc.

Potem dostałem dwa tygodnie urlopu i byłem na rehabilitacji u jakiejś rodziny w Schlumberge, kilka kilometrów od Heidenheimu. Dali mi tam miejsce do spania i mogłem u nich być. Mieli pole, browar i karczmę. Pomagałem kobiecie, bo była już wdowa. Jej syn nawet w wojsku jeszcze nie zdążył być, a miał 25 lat. Pomagałem jej spetzle robić, takie nudle – działało się śmietaną na masło, potem to do gorącej wody i na obiad podawało z Kartoffelsalatem. Karczma była przy kuchni.

Odwrót

Niestety, pod koniec marca – z powrotem na front. Musiałem udać się do Ulm, do innej jednostki, bo moja szkoła, cały batalion – jak podawali w nachrichtach – już został rozbity. Z Ulm po trzech dniach przenieśli mnie do Schwarzwald do Donaueschingen, gdzie przez tydzień mieliśmy ćwiczenia. Z Donaueschingen pięć nocy trzeba było iść z powrotem, około 250 km, aż do Donau, do Dunaju. Amerykon już był nad Dunajem. Mieliśmy tam dwa dni przerwy, czekaliśmy na nich.

Rano nadeszli i zaczęli nas ostrzeliwać. Myśmy nie oddali ani jednego strzału, bo nasze moździerze były za małe. Mieliśmy osiemdziesiątki. Wcześniej tylko ze studwudziestek strzelałem. Potem już cały czas mieliśmy tylko 80 mm.

Stacjonowaliśmy w elektrowni w Donaustetten. Co było robić? Znowu trzeba było uciekać. Wycofaliśmy się późnym wieczorem do sąsiedniej miejscowości. Przy drodze dom się pali, luna. Gospodarz nie chciał iść do Volkssturmu, to go zastrzelili i cały dom mu wypalili. Wtedy w okolicach przyfrontowych rządziła żandarmeria wojskowa. Nazywaliśmy ich Kettenhunde. Mielili rozkaz, że jak kogoś złapią kilometr za frontem, a był wojskowy, to to albo mają go zastrzelić, albo powiesić gdzieś na jakimś słupie. a Amerykon już był pięć kilometrów od nas.

Cofaliśmy się już w rozsypce, każdy oddział gdzie indziej. Amerykon ciągnął na Bayern, bo to już był Bayern. Wyruszyliśmy w poniedziałek, a we wtorek już staliśmy przed mostem na Iller – to jest dopływ Dunaju. Już mieliśmy przechodzić, gdy podjechał amerykański czołg i zaczął do nas walić. Dostałem w rękę, ino szkyrtło, ale ból taki, że przez godzinę nie mogłem ręką ruszać. No i co? Tośmy ten most wysadzili. Kawały betonu wszędzie fruwały dookoła. Była nas kupa ludzi, co mieliśmy przez ten most przejść.

Amerykony potem uciekli. Przeszliśmy rzekę. Rolnicy musieli nam belek nawozić, żebyśmy mogli przejść in Fusse nach Donau hin. Mieliśmy się spotkać pod Krumbach, a potem ukryć w Alpach, ale jak weszliśmy do lasu, na górkę, zaczęli nas ostrzeliwać. To był koniec. Wszyscy zaczęli się rozchodzić, porzucali broń. Za nami już auta jeździły, a na drogach całe gromady jeńców, niekiedy po sto chłopów.

W ośmiu, lub sześciu, nie pamiętam już, postanowiliśmy, że do niewoli nie pójdziemy, spróbujemy przedrzeć się przez front do swoich. Wróciliśmy jakieś 30 km nad Donau, ale w każdej wsi – Amerykony. Wszędzie angielsko mowa. Co było robić? Dotarliśmy na drugi dzień do Krombach i tam poddaliśmy się.

W niewoli

W sobotę nas wzięli. Na drugi dzień każdy dostał porcję żywności i pomaszerowaliśmy na Mindelheim, 30 km. Spędziliśmy noc i pomaszerowali dalej, na lotnisko do Kaufbeuren, tam kolejny postój – półtora dnia – i dalej do Gopping, na lotnisko. Godzinę w Gopping, w hali, przez wrota wjechały takie wielkie auciska, załadowali nas po stu chłopów i przewieźli do Heilbronn. Tam znowu półtora dnia postoju i znowu na auto i wzdłuż Neckaru przez Mannheim do obozu za miastem. W stokadach nas ulokowali, to takie wielkie obory, prawie hektar każda. W jednej stokadzie zamykali siedem tysięcy jeńców. Musieliśmy tam leżeć na gołej ziemi. Na pierwsze pożywienie dostaliśmy trzy bochenki chleba na 100 chłopów.



Johann

Dowieziono nas tam 3 maja, a 15 maja znowu musieliśmy podawać swoje dane, napisać, jaki kto ma zawód. Wybrali nas półtora tysiąca i kazali iść dalej. Przez te dwanaście dni, co tam byłem, to na dzień jeden dostawałem kubek kawy rano, na wieczór zupkę i dwa herbatniki. To było całodzienne wyżywienie.

Przesypialiśmy noc i pędzili nas dalej, kolejny nocleg znowu w takiej stokadzie. W jednej wsi przy drodze stało dziesięciu jeńców niemieckich. Patrząc – mój braciszek, Johann. Wyszedł ze szpitala w Heidelbergu. Był ranny. Walczył w Elzasie, dostał trzema odłami, na dole w nogę, na górze i w ramię. Wygoiło się i znowu wysłali go na front. Jedną noc spędziliśmy razem.

Na drugi dzień załadowali nas do wagonów i zawieźli do Francji, do Epinal. Brata nie. Chcieliśmy być razem, ale nie pozwolili. W Epinal byliśmy tydzień i tam znowu nas rozdzielili. Mnie skierowali do pralni chemicznej, bo z zawodu byłem Verwaltungslehrling, uczyłem się w Zalesiu na urzędnika. Ponad półtora roku.

Jedna kompania liczyła 250 ludzi, ogłosili, że potrzebują krawców. Zgłosiłem się, bo to przy maszynie. Mister Wollenberg, syn jakiegoś Żyda, co miał fabrykę w Dresden – Souner albo Sauber, nie pamiętam – fabrykę samochodów, wynajął od Francuzów wszystkie maszyny do szycia i nas zatrudnił do reperowania wojskowych ubrań. Z Niemiec przywozili wojskowe koszule, jedni je cerowali, gdzie były podarte, inni łatali. Co pięć minut jedna sztuka musiała być zreperowana.

Okolo sześciu tygodni tam byłem. Potem naprawialiśmy łóżka polowe, jedni remontowali, ja na maszynie zaszywałem pościel. Jak to się skończyło, reperowaliśmy obuwie. Tysiące sztuk przywozili z frontu. Niektóre i zabitym ściągali, bo niekiedy na urwaną stopę się trafiło. Trzeba było najpierw je posortować, dobrać parami, potem załadować do worka po piętnaście par, a czterysta worków do jednego wagonu. Przy obuwiu to albo polerowałem, albo załówki przybijałem. Jak się chce, to się wszystko potrafi zrobić.

Potem mnie wziął Amerykon do biura. Księgowałem, co jest do reperacji, a co do wyrzucenia. Siedziałem z Amerykonem, on po jednej stronie stołu, ja po drugiej. Kiedyś mnie się pyta, skąd jestem.

- From Silesia.

- Aaa Poland!

Okazało się, że był polskiego pochodzenia i umiał po polsku. I tak to, ja Ślązak, we Francji po polsku z Amerykonem sobie gadałem.

W Bambergu

Pod koniec października 45 roku magazyny już były puste. Mister Wollenberg, który umiał po niemiecku, spytał, kto chce nach Deutschland. Zgłosiłem się. Do Bambergu jechaliśmy przez Stuttgart, Ulm, Augsburg w otwartych bydłych wagonach. Pilnowało nas tylko czterech, jedzenia mieliśmy pod dostatkiem. Po drodze rzucaliśmy dzieciom rozmaite gumy do życia, machaliśmy im, śpiewaliśmy.

Wolno nam było wychodzić na peron, więc dogadywaliśmy się z kolejarzami, żeby zatrzymywali na peronach. Pamiętam, jak zatrzymali na jednej stacji, w Biberach, zupełnie pustej, na peronie stała tylko jedna kobieta. Jeden z naszych wyskoczył, zaczęli się ściskać. Ze swoją się spotkał. Za chwilę pociąg zagwizdał, chłopak wskoczył z powrotem, ona mu pomachała...

W Augsburgu znowu pociąg zatrzymał się przy peronie, akurat tam, gdzie stali ludzie. Zrobiło się zamieszanie, amerykańska policja MP zaczęła nas spędzać z powrotem do wagonów, kazali ruszać. Ani jeden nie uciekł, a jechało nas tam 250, cała jedna kompania. Na miejsce dotarliśmy w listopadzie.

W Bambergu czekało na nas pięćdziesięciu Andersów, Polaków w amerykańskich mundurach. Prowadzili nas, żołnierzy, pod karabinami. Jeden na pięciu. Mieszkańcy tam musieli chyba myśleć, że największych zbrodniarzy prowadzą. Potem przeniesiono mnie do obozu specjalnego w porcie, Hafenlager, gdzie przywozili cały towar z Ameryki. Bamberg jest w Oberfranken, nad Donau-Mein-Kanal, ale wszystko tam przywozili wagonami z Calais i myśmy to wyładowywali.

Potem pracowałem przy stolarzach. Przywozili wszystko co potrzebowali. 350 wagonów samych farb olejnych. Ze 150 wagonów gumowych obcasów, igły, wszystkie części do pieców, piekarników, do pralni, do maszyn do pisania, proszki do prania, flanele. 270 tys. podeszew gumowych, zamki błyskawiczne, gwoździe...wszystko. Wojsko po to przyjeżdżało.

Jak w 46 roku wieszali zbrodniarzy wojennych, to do Bambergu przyjechali po sznury. W biurach pracowali tam kurierzy i oficerowie. Po wojnie w Strzelcach poznałem człowieka, który wtedy był wśród nich, nazywał się Blach. On był oficerem, wydelegowano go do pracy w UNRA. Przypadkiem się zgadaliśmy. Przyjechał do Kluczów, jak budowaliśmy świetlicę, co to powiat na nią dał pieniądze.

Odnalazłem siostrę

Zwolnili mnie w marcu 46 roku. Wypisali czek na 195 dolarów. Tyle zarobiłem przez 10 miesięcy roboty. W Niemczech w 46 roku odnalazłem siostrę. Ona też była w wojsku, w *nachrichtendienst*, wojskach łączności. Wezwanie dostała w sobotę do Izbicka, w poniedziałek poszła, a w następną sobotę już musiały uciekać. Jeden tydzień tam była. Przewieźli je do Nysy, stamtąd do Ansbach, jak Amerykon nadciągnął nad Ren, Ansbach leży nad Renem, w Mittelfranken, też poszła do niewoli. Na wiosnę przewieziono ją do Austrii. Austriacy nie chcieli Niemców u siebie, jak się wojna skończyła, powiedzieli: Niemcy won z Austrii! Już jak jechaliśmy do Bambergu, spotykaliśmy ludzi wysiedlonych.

W 44 roku, jak spotkaliśmy się ostatni raz, obiecałem, że ją odwiedzę. Odnaleźliśmy się przez *Suchdienst* Czerwonego Krzyża. Po wojnie została w Fuldzie, pracowała w hotelu u Amerykonów jako sprzątaczką. Amerykoncy rozpanoszyli się tam, pozajmowali wszystkie hotele i zmienili je na kwatery, mieszkali w willach po dwóch trzech ze swoimi dziewczynami w jednej, a ludzie w ścisłości w barakach nocowali. Widziałem w jednej sali pięćdziesiąt rodzin wysiedlonych, mieli jeden piec.

Ludzie wtedy pisali na murach na stacjach, gdzie kto jest, kto został wysiedlony i kto kogo szuka. Wszystko wtedy pisali na murach. Na jakiejś stacji przeczytałem, że Goli z Kluczków został wysiedlony. Szukałem Ignacego Labischa, mojego ojca, bo mówiło się, że z Polski wszystkich wysiedlają, a dostałem informację z Czerwonego Krzyża o siostrze, że jest w Fuldzie.

Zajechałem tam, a jej koleżanka mówi, że pojechały na jagody. Miały wrócić następnego dnia. Poszedłem na stację i czekam na peronie. Wtedy, w czerwcu, Amerykoncy już wypuszczali Niemców z niewoli.

- Mój brat musiałby tu już gdzieś być – mówi siostra do koleżanki.

Nie minęło pięć minut, jak stałem przed nią.

Siostra żyje w Ameryce, ma 85 lat. W Fuldzie poznała Amerykona, w 55 wzięli ślub. Ma po nim nazwisko. On był wojskowym, walczył w Korei, potem w Wietnamie. Dawno już nie żyje. Nie miałem okazji go poznać. Siostrze dobrze szło. Był czas, kiedy miała dużo pola, hodowała, aż kiedyś jej się wyrwały z ogrodzenia, wyskoczyły na autostradę, narobiły szkód i wtedy postanowiła wszystko sprzedać i przeniosła się do miasta. Siostra nie ma dzieci, więc dba o mnie, nie mogę narzekać. Nie żałuje mi dolarów.

Johannowi, jak spotkaliśmy się w niewoli, powiedziałem, żeby, jak będzie mógł, dał znać, gdzie jest, tym ludziom, u których byłem na urlopie, co mieli karczmę i browar. Napisałem do nich i mi odpisali, że brat jest we francuskiej niewoli. Miałem jego adres, z domu też mi przysłali.

Dwa tygodnie po tym, jak mnie wypuścili z niewoli, szedłem sobie ulicą w Bambergu i spotkałem Gawlika z Suchych Łanów. Razem do szkoły chodziliśmy. Poznał mnie z ludźmi, którzy zostali wysiedleni z Suchołon. U nich był taki punkt, gdzie wszyscy z naszych stron się spotykali. Poznałem tam kierownika urzędu zatrudnienia w Bambergu, Mikołaszek mu było, czy ja-koś tak

- Jak byś potrzebował robotę, to przyjdź – powiedział.

Mogłem iść do biura, byłem wyuczony na urzędnika, ale nie chciałem. Miałem dobrą robotę u Amerykonów. Oni tam w porcie mieli wszystko, a *Schwarzhandel* szedł na całego. Za parę zelek dostawało się 25 marek, za jedną igłę 50 fenigów. Jak wyniosłem 500 igieł w butach, to miałem 250 marek! Zarabialiśmy 125 marek na miesiąc! Paczka papierosów kosztowała 80 marek, Chesterfieldy, Philip Morris, czy Old Gold Camel – 100 marek. 15 marek kosztowała wtedy kartka na chleb, 1 kg, masło – 70 marek. Przydziały były po 10 funtów chleba na 28 dni. Po co ja miałem iść do biura, jeśli u Amerykonów obiad dostawałem bez kartek i bez płacenia. Miasto płaciło, Niemcy płacili.

Handel szedł. Co my z roboty szli, a już byłem w cywilu, to coś się wyniosło. Dogadałem się z Litwinami, którzy u Amerykona służyli i umieli po polsku. Pomacali i przepuszczali, potem do-

stawali swoją część. Rozpuszczalniki tam były w porcie w Bambergu, w beczkach po 200 litrów. Ktoś to zaniósł do aptekarza, żeby zbadał.

- Da się pić. Chyba siedemdziesięcioprocentowy.

Było to zanieczyszczone błękitnym kwasem, gorzkie, ale popyt był. Za jeden litr 200 marek. Thumacz, który pracował u Amerykona, berliniak, handlował tym hurtowo. Narkotykami też handlował. Za jednym razem wywoził trzy beczki – jedna 40 tys. marek, w sumie 120 tys. W kanistrach wynosił skórzane podeszwy, 60 sztuk w jednym i z tym go wymacali, ale co wywozi w beczkach, to się nie zorientowali. Żydom to sprzedawał, co byli w Bambergu. Kiedyś przyszła po niego policja, niemiecka, ale nie poszli do portu tylko do kwatery. Tam gdzie mieszkaliśmy i stołowali się. Wysłali po niego kolegę. Jak się zorientował, kto go szuka, to uciekł do Południowej Ameryki.

Amerykanie dobrze płacili

Ten certyfikat, który dostałem za pracę od Amerykana, Niemcy chcieli mi już w 47 roku spłacić. Za 195 dolarów dostałbym 650 marek, ale pieniądze długo nie przychodziły, więc spakowałem się i wróciłem do Polski. Amerykanie mi go przestali potem do Polski i dopiero w 60 roku wymieniałem to na złotówki. Obywatelstwo dostałem w grudniu 45 roku, tymczasowe, rodzice mi je załatwili. Certyfikat oddałem w konsulacie amerykańskim w Krakowie i w 59 roku, na Boże Narodzenie dostałem od nich czek na 195 dolarów. Potem, w marcu 60 roku oddałem w PKO w Warszawie i wypłacili mi za niego te polskie, fałszywe dolary. Jak tylko wyszedłem z PKO, obstąpili mnie tacy.. Sprzedaj! Szliśmy ku pomnikowi, nie wiedziałem, że w Warszawie jest pomnik nieznanego żołnierza, potem do kościoła. Pilnowała mnie jakaś uczciwa kobieta, żeby mnie nie okradli. Kupili ode mnie 100 dolarów, mieli zapłacić 8 tys. zł. Liczę – 7 tys.! Musieli dopłacić. Jak przeliczyłem wszystko, to wyszło mi około 18 tys. za te dolary dostałem. W Polsce musiałbym dwa lata na to pracować. Janota i Dembończyk, którzy też pracowali u Amerykona, mieli po 400 dolarów. Oni odebrali je później. Chcieli, żebym z nimi jechał do Warszawy, ale w końcu pojechali sami. Ładne pieniądze za nie dostali.

Wejście Rosjan

Franciszek Nowara miał wtedy dwanaście lat, wkroczenie Rosjan zapamiętał dokładnie.

- Przyjechali na koniach od strony Olszowy. W poniedziałek, 22 stycznia, o wpół do dwunastej w południe. Zabrali gospodarzom konie, swoje zostawili na drodze. Te od gospodarzy były zdrowe i wypoczęte, zostawili jakieś chabety.

Gwałty, rabunki i zabójstwa

Tego samego dnia zamordowali w Kluczach **Melchiora Bugla** (ur. 1894 r.), działacza polskiego. Zginął z powodu strażackiego munduru, który przechowywał w domu. Uznali, że jest to mundur oficerski i nie dało ich się przekonać, że jest inaczej, że straż pożarna nie jest formacją wojskową. Wyprowadzili go za stodołę i zatłukli kolbami. W Olszowie kazali – być może dla zabawy – wejść na maszt elektryczny **Józefowi Nyrlemu**, a następnie maszt podciął.²⁵⁴

W Zimnej Wódce trzy dni później zamordowali niemieckich osadników (siedlerów): **Wilhelma Gerdemanna** (13.01.1899 – 25.01.1945), **Eberharda Wernera**²⁵⁵ (15.12.1863- 24.01.1945), **Theodora Wernera** (6.06.1888-24.01.1945) oraz **Jana Wiencka** (10.08.1907-25.01.1945)²⁵⁶, prawdopodobnie jeszcze też **Jana Golego** i **Jana Surmę**, o których żadnych informacji nie udało się zdobyć.

²⁵⁴ Podaję za ks. J. Matuszkiem

²⁵⁵ W notatkach ks. J. Matuszka ma imię Bernard.

²⁵⁶ Wymienia go tylko ks. J. Mastuszek. Data śmierci niepewna, przyjęliśmy, że w Zimnej Wódce wszystkich zastrzelono w dniach 24-25.01.1945 r.



Rosyjska mapa ukazująca przesunięcia frontu. Cyfry przy liniach oznaczają daty. Natarcie szło, jak widać, od strony Częstochowy (18.1), przez Lubliniec (19.1) do Strzelca (21.1)

Na podwórzu u Blachników zastrzelili **młodego Ukraińca**, który w naszej wiosce przebywał na robotach.²⁵⁷

Rosjanie zabijali bez sądu Ukraińców, których napotykali w Niemczech, gdyż uważali ich za zdrajców. Ukraińcy w czasie wojny tworzyli bataliony walczące ramię w ramię z Niemcami przeciwko Armii Czerwonej. Podobnie jak Ukraińców Rosjanie traktowali swoich żołnierzy, którzy dostali się do niemieckiej niewoli. Rosyjski żołnierz nie miał bowiem prawa się poddać, miał walczyć aż do śmierci. Jeśli przeżył, był przez swoich uważany za dezertera.

Wydaje się, że zaraz w pierwsze dni po wkroczeniu Rosjanie wiedzieli wszystko o mieszkańcach naszych wiosek. Ludzie się bali, nie trzeba było wiele, żeby zmusić ich do mówienia. Poza tym, trzeba pamiętać, że było u nas kilku Rosjan na robotach przymusowych.

Osadników, zwanych u nas z niemiecka sidlerami, było sześć rodzin, trzy przybyłe z głębi Niemiec: Gerdemannów, Deitermannów i Wernerów oraz trzy tutejsze: Długosze z Rozmierki, Foltysowie spod Prudnika i Tiszbierkowie z Olszowy. Osiedlili się w Zimnej Wódce w 1934 r., kiedy obszarnicy zmuszeni zostali do przekazania części pól dla rolników. Nie za darmo.

Grupa Rosjan ciężko pobiła naszego proboszcza ks. Wiktora Mikę. Relacje na ten temat są rozbieżne, jedni twierdzą, że był to zwykłe najście o charakterze rabunkowym, inni, że „kara” za postawę w czasie wojny i wcześniej. Ks. W. Mikołaj miał podczas mszy św. modlić się o ocalenie przed „bezbożnym komunizmem”. Niektórzy twierdzą, że to pobicie było przyczyną jego śmierci pół roku później.

Prawie wszyscy księża w okolicy zostali potraktowani w podobny sposób. W Strzelcach Opolskich zamordowano proboszcza **ks. Karola Langego**, który ukrywał kobiety przed żołnierzami w krypcie kościelnej. Grupa żołnierzy domagała się kosztowności i zegarków, a tych już nie miał, bo zrabowali je wcześniej inni żołnierze. Bezpośrednich świadków zabójstwa nie było, gdyż gospodyni kazali odejść. Ukrywające się kobiety żołnierze zabrali na wapienniki i tam brutalnie zgwałcili, a następnie zrzucili do kamieniołomu. Ocalała tylko jedna z połamanymi nogami.

²⁵⁷ Jego imienia ani nazwiska nikt już nie pamięta.

W Ujeździe zamordowali **ks. Maksymiliana Gerlicha** i **jego siostrę**. Pobili ich, a następnie podpalili plebanię.

W Jaryszowie w ten sam sposób zginął proboszcz **ks. Alfons Siersetzki** ze swoją siostrą – pobicie i podpalenie.

W Płużnicy patrol NKWD zastrzelił **ks. Emila Kutza**.

Najwięcej ucierpieli mieszkańcy miejscowości, w których żołnierze Armii Czerwonej zostali zaatakowani już po ich opanowaniu. W Strzelcach kilka dni po zajęciu miasta ktoś ostrzelał sowieckich żołnierzy, kilku z nich zginęło, wśród nich oficer. Rozwścieczeni czerwonoarmiści podpalili niemal całe miasto i z zimną krwią mordowali mieszkańców.

W Leśnicy rankiem 24 stycznia zabłąkany czołg niemiecki ostrzelał rosyjskich żołnierzy, zabijając trzech. W trakcie pacyfikacji, jaką przeprowadzili w rewanżu, ściągnięty specjalnie oddział zamordował 33 mieszkańców, w tym 15 kobiet i młodocianych chłopców, a w miejscowym Zakładzie Zdrowia i Opieki (Heil-und Pflgeanstalt) 63 spośród 130 przebywających tam sierot, dzieci i osób upośledzonych.



Żołnierze radzieccy podczas styczniowej ofensywy na Śląsku [źródło: internet]

Relacja Wiktory Jaroszki

Wyobrażenie o atmosferze tamtych dni daje relacja świętej już pamięci Wiktory Jaroszki (1925 – 2013) z Zimnej Wódki.

Rusy jechały przez wieś na pancrach, na jednym siedział taki z nożycami i przecinał druty elektryczne, bo nasza wieś miała już wtedy prąd. My z Aną, moją młodszą siostrą, chciały ich oglądać, a ojciec nas odganiał. Nie wiedziałam jeszcze wtedy, o co mu chodzi. Przez to nawet dobrze tych Rusów nie obejrzałam.

Oni szli przez wieś i brali wszystko, co im było potrzebne, ser, mięso, szpyrkę. Szukali w piwnicach. Zegarki brali, buty zdejmowali ludziom, kieszenie przeszukiwali, szafy i komody.

Najgorzej, jak jeden wziął zegarki, a potem przyszedł drugi i wrzeszczał: „Dawaj czasy!”, a człowiek już nie miał. Wtedy mógł zastrzelić.

Oni szukali „dziewczynek”. Jak przyszli do nas, to myśmy się skryły pod łózkami. Miałam dwadzieścia lat. Przez ten czas, jak oni byli u nas, zawsze po powrocie z pola, ciepalam²⁵⁸ w sieni ryl – żeby było słycać. Jak Rusów nie było, to ktoś po mnie wychodził, jak byli, uciekałam. Siostra siedziała w domu, a jak Rusy przychodziły, to kryła się pod piec. Zrobiła sobie z włosów takie cepliki. Wyglądała jak nienormalna, a matka tym Rusom mówiła, że córka nie jest przy rozumie. To jej dawali spokój.

Potem ukrywałyśmy się z naszą sąsiadką, Anną od Rebenstocka, w piwnicy. Nasza piwnica jest na dwie części podzielona, myśmy się skrywały w drugiej części. Ojciec zasłonił wejście szafą, zasypał prawie całą pierwszą część dyniami – wtedy dynie obrodziły, ogromne były – a my skrywały się w tej drugiej części. Jak Rusy wchodziły do piwnicy, to tylko do pierwszej części. Na wszelki wypadek kryły my się wtedy jeszcze pod kartoflami. No, ale Rusy kiedyś przyszły, wycełowały w ojca karabin...

– Gdzie twoja rodzina?

Musiałymy wyjść. Jeden po-wiedział:

- Nie bójcie się. My wam nic nie zrobimy.

A stał z karabinem wymierzonym w ojca.

Te Rusy, co u nas we wsi za pacholków²⁵⁹ byli, pokazywali ruskim żołnierzom, gdzie „panienki” są. W czasie wojny, jak kogoś z gospodarstwa brali do wojska, to przydzielali tam robotnika do pomocy. Nie wiem, czy oni przymusowo musieli iść, czy sami chcieli, wiem, że to było załatwiane przez Arbeitsamt. U nas we wsi byli Rusy, Ukraińcy i Poloki. U Jarosza w Gaconiu był Rusek, u Cieciora chyba też, u Blachnika był Ukrainiec.

Te pacholki nie mieli znowu źle. Pracowali na równo z gospodarzami, jedli z nimi. Było zalecenie, żeby ich stołować osobno, ale ja nie wiem, czy ktoś tak robił. Tego Ukraińca to we wsi lubili, bo wesoły był, uczynny.

U Rebenstocka była Polka za służącą i druga u Profesora. One były w porządku. Chodziły z nami skubać pierze – do Burzana, do Petera Vogla. Opowiadały nam o Polsce, jak to tam fajnie było w tej Polsce. Śpiewały. Pięknie śpiewały, na dwa głosy. O wszystkim opowiadały. Chodziły z nami, bo chciały słyszeć, jak my zaś śpiewamy. Myśmy im śpiewały pieśni kościelne i niemieckie. One też musiały się kryć przed Rusoma.

Tego Ukraińca, co był u Blachników, to Rusy zastrzelili u nich na podwórzu. Skryli się wszyscy w piwnicy pod szopą, z tej strony, co jest łąka Jakubowa. Rusy ich znaleźli, wyprowadzili na podwórze i zaczęli wypytywać. Jak spytali tego Ukraińca, kim jest, to on powiedział:

- Ja Giermaniec.

No to jeden zdjął karabin i go zastrzelił. To był wesoły synek, uczynny, ludzie go lubili.

Niewiele brakowało, a ojca też by zastrzelili. Już stał pod ścianą, ale jakoś zgadał się z jednym i opowiedział mu, że był strażnikiem w obozie jeńców wojennych w Łambinowicach i dobrze ich, tych jeńców, traktował. Musieli pracować, cały tydzień, ale w niedziele mieli wolne, to ich ojciec wypuszczał:

- Idźcie sobie, ale wróćcie.

Trochę ryzykował, bo jakby się któremuś coś stało... No, i ten Rus też był w Łambinowicach i on sobie ojca przypomniał.²⁶⁰

²⁵⁸ Rzucalam

²⁵⁹ Parobków

²⁶⁰ Jest to niemożliwe. Obóz jeńców wojennych w Łambinowicach, a właściwie obozy, gdyż było ich tam kilka, zostały wyzwolone przez Armię Czerowną dopiero 17 i 18 marca 1945 r. Być może chodziło o inny obóz albo Rosjanin uwiertzył ojcu Wiktorii Jaroszki na słowo. Zostawiam ten fragment, gdyż praca nad przeszłością naszych wiosek nauczyła mnie, żeby takich opowieści nie lekceważyć. Kiedy odnajdujemy więcej informacji, niekiedy bardzo nieprawdopodobne historie układają się w logiczną całość. W tym wypadku wyjaśnieniem mogłaby być bardzo dobre rozeznanie wywiadu sowieckiego w sytuacji w obozach jenieckich. Trzeba mieć na uwadze, że Wiktor Jaroszka opowiadało o tym prawie siedemdziesiąt lat później. Wiele rzeczy mogło jej się już zatrzeć w pamięci, wiele już mogła pomylić.

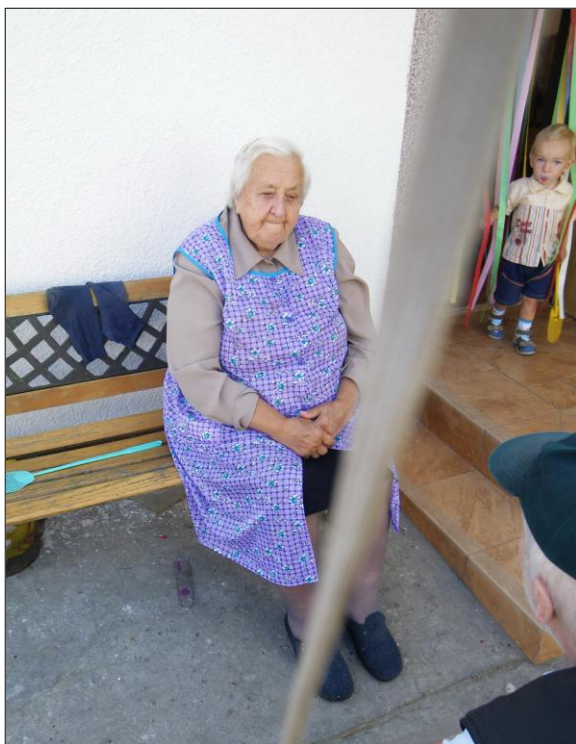
- Ty byłeś dla nas dobry. Ja ciebie pamiętam
- To są twoje dziewczuszki – pokazał na nas – a to jest twoja żona?

Jednemu Rusowi, co na niego mówili starszyna²⁶¹, to bardzo się u nas podobało. Do mamy mówił: „Matko, ja bym chciał tu moją żonę przywieźć i tu zostać. Bardzo mi się tu podoba”. Do nas często mówił: „Dziewczynki, mnie się u was podoba, ja tu u was zostanę”. Prosił, żeby mu cywilne łachy załatwić, takie, co by na niego pasowały, ale zanim je załatwiliśmy, to po niego przyjechali. W nocy przyjechali kozacy na koniach i zabrali go. On był dobry. Jak przychodzili do nas szukać dziewczynek, to ich wyganiał:

- Tu nie ma dziewczynek, idźcie tam do innych wsi.

Kazał zabić jałówkę i na strychu powiesić – zima była – i mówił:

- Matko, idź tam i urznij sobie kawałek Rusy do nas z całej wsi i sąsiednich krowy zwozili. Ojej, ile to u nas tych krów było! w stodole je trzymali. Ten starszyna co chwilę nas tam na górę wysył, żebyśmy sobie kawałek urznęli. Potem inne kobiety przychodziły, to im też dawali urznąć sobie kawałek z tej jałówki.



Wiktora Jaroszka

tych starych Rusów, do Janoty. Te Rusy spały na dole, a my na górze. Jak przychodzili żołnierze szukać „panieniek”, to oni mówili, że tu „panienek” nie ma. Jakby co, to jeszcze mogłyśmy wyskoczyć przez okno i na zapłocie. Ten dom Janoty to na pochyłości stoi, z tyłu nie było wysoko. Ojciec wrócił dopiero w lipcu albo sierpniu, nie pamiętam..

Jak zaczęli okopy robić w Dolnej, to myśmy wołały tam iść, bo przynajmniej miałyśmy święty spokój. Dwa stare Rusy chodziły z nami, prowadzili nas do Dolnyj, pilnowali przy robocie i z powrotem odprowadzali do wsi. W Dolnyj Rusy budowali szanice, aż do Księżego Lasu się ciągnęły. Mieli w mar-cu znowu zaatakować, ale potem im się udało obejść Niemców dookoła i szanice okazały się niepotrzebne. W Mechnicy za Koźlem – tam to dość postrzelali, tam dużo trupów było.

Raz tam do Dolnyj przyjechali takie wyższe Rusy i kazali nam iść po robocie do Suchych Łanów. Miałyśmy tam zamieszkać, wszystkie razem, w jednym domu, ale ten stary Rus, co nas pilnował, powiedział, żebyśmy za nic tam nie szły. Umówiliśmy się z nimi, że pójdą wcześniej i będą na nas czekać przy kościele w Olszowie, a my uciekniemy. Uciekałyśmy tymi łaskami, co tam są aż do Olszowy.²⁶²

Pod wiela ojciec był w domu, tośmy wracały do domu, ale w lutym, chyba 14-go, ojca zabrali do lagru w Łabędach i my już nie mogły się pokazywać. Chodziły my spać do

²⁶¹ Starszyna to po polsku sierżant. O tym, że prosił o załatwienie cywilnego ubrania, opowiedziała jej siostra Anna. Musiałem to Wiktorii przypomnieć, ale potwierdziła, że tak było.

²⁶² Raczej nie chodziło o wykorzystywanie dziewcząt, ale o zamknięcie ich w obozie i wywiezienie do Rosji. W Suchych Łanach trzymano w piwnicach ludzi przed wywózką. Rada starego rosyjskiego żołnierza być może uratowała niejedną kobietę przed śmiercią gdzieś na Syberii.

Internowanie i wywózki

W lutym Rosjanie ogłosili, że wszyscy mężczyźni w wieku od 17 do 50 lat mają się zgłosić na roboty do Sławieć. Jak się zgłosili, to ich zabrali do obozu w Łabędach – było to 14 lutego. Stamtąd za dwa tygodnie wywieźli ich w bydłowych wagonach w głąb Związku Radzieckiego. Pracowali tam w fabrykach amunicji, przy wyrębie lasów i budowie dróg. Niektórzy trafili aż na Syberię. Nie wrócili wszyscy, wielu zmarło zaraz po powrocie – z przejedzenia. Skurczony z głodu żołądek nie wytrzymał normalnego pokarmu. Kto o tym wiedział, stopniowo, z dnia na dzień powiększał porcje. W grę wchodziła kwestia potwornego głodu, nie wszyscy byli w stanie go opanować. Skowronek Józef – jak wspomina jego siostrzeniec Gerard Tiszbierk – ważył po powrocie 44 kg!

Wywózki uzgodnili przywódcy trzech mocarstw – USA, ZSRR i Wielkiej Brytanii – na spotkaniu w Jaltie, w dniach 4 – 11 lutego 1945 r. Wtedy zdecydowano m. in. O reparacjach, które miały obejmować również wykorzystywanie niemieckiej siły roboczej przy odbudowie gospodarki ZSRR. Wywiezionych, głównie mężczyzn, kierowano do najgorszych, najcięższych prac w kopalniach rudy i węgla, hutach, kołchozach i kamieniołomach oraz do wyrębu lasów i odgruzowywania miast. Pierwsze wywózki ze Śląska rozpoczęły się już 3 lutego 1945 roku. Sołtysi z naszego powiatu otrzymali ze starostwa w Strzelcach polecenie wytypowania mężczyzn do deportacji.

Z Kluczów zabrani zostali: Burcek Józef (wrócił), **Ciupa Peter**²⁶³ (wrócił), **Klimek Jerzy** (wrócił), **Labisch Jacek** (Zabrany do obozu w Łabędach, a stamtąd wysłany do niewoli do Lwowa, zwolniony po trzynastu miesiącach, jako że był Ślązakiem.), **Najuch Peter** (11.09.1890 – 1945; nie wrócił), **Proksza Anton** (30.05.1895 – 1948, nie wrócił), **Socha Józef** (6.08.1895 – 27.06.1945, nie wrócił), **Piela Johann** (8.10.1896 – 20.08.1947), jakiś **Bugel**, którego imienia nie udało się ustalić, (Pod koniec wojny w Austrii przeszedł na stronę rosyjską, miał na to papiery, więc go wypuścili z obozu w Łabędach), jakiś **Dworaczek**, którego imienia nie udało się ustalić – złapany jako członek Volksturm²⁶⁴, **Skowronek Józef** (z Wapienników, wrócił).

183

Z Olszowy: Bogdoł Józef (ur. 13.02.1900), **Ciupa Piotr** (11.09.1900), **Gąsior Alfred** (10.08.1923), **Grabiec Paweł** (18.03.1897), **Graicer Franz** (12.09.1902), **Gus Fritz** (17.09.1900), **Kandziora Anton** (2.12.1900), **Kubistyn Józef** (9.08.1897), **Kucharczyk**, którego imienia i daty urodzenia nie udało się ustalić, **Niestrój Teodor** (21.06.1926), **Piechaczek Robert** (23.04.1896), **Plachetka Franz** (1920), **Plachetka Wiktor** (19.04.1927), **Skowronek Franciszek** (23.03.1900), **Skowronek Paul** (24.06.1904), **Szygula Emanuel** (15.03.1887, nie powrócił), **Szygula Jan** (13.06.1899 lub 1889), **Tiszbierk Emanuel** (10.06.1888 – został zamknięty w piwnicach na Suchych Łanach, stamtąd bydłowym wagonem wywieziony w głąb Rosji, gdzie zmarł na tyfus 15.06.1945), **Urbańczyk Józef** (16.08.1888, zabrany 9 kwietnia 1945), **Urbańczyk Karol** (30.08.1904, nie wrócił), **Skowronek Józef** (24.11.1890), **Zielonka Teodor** (17.04.1897). Zabrano też wtedy **Szwajcar Franciszkę** (1925).

Z Zimnej Wódki: Bryłka August (28.08.1914 – 20.08.1945 Po powrocie, kiedy wracał w sąsiedniej wiosce dali mu dobrze zjeść i to go zgubiło, zmarł w szpitalu w Strzelcach w strasznych męczarniach, krzycząc „pali mnie, pali mnie”), **Gorgoś Alois** (Przeżył dzięki znajomościom Konstantego Muskały z Żydami.), **Grüner Wiktor** (Przeżył, bo był mały, w nocy wczołgiwał się przez okienko i szukał jedzenia.), **Haś Józef** (Nie miał siły dojść do domu, przywieźli go z Buczek na wózku, skonał wśród najbliższych.), **Mainka Johann** (ur. 18.12.1901 Nie dotarł do domu. Z opowieści kolegów, którzy z nim wracali, wynika, że gdy ich wysadzili w Krakowie, domagał się zaświadczenia o internowaniu. Bez tego nie chciał iść dalej.), **Matuśzek Józef** (ur. 13.04.1928 Zabrany do Volksturm – miał wtedy siedemnaście lat – z podobnymi młodzikami uciekał przed Rosjanami do Amerykanów, ale złapali ich Czesi. Trzy

²⁶³ Polską lub niemiecką transkrypcję imion i nazwisk stosuję w zależności od domniemanego poczucia narodowego osoby. Zakładam, że jeśli na przykład ktoś zapisywał się do NSDAP, uważał się za Niemca. W trakcie zbierania materiałów do historii kluczewskiej parafii spotykałem się z pretensjami o polską pisownię nazwisk i imion u mieszkańców, którzy czuli się Niemcami.

²⁶⁴ Te dwa nazwiska wymienił Roman Labisch, nie pamiętał imion.

tygodnie nie dali im nic do jedzenia, przeżył jedząc odpadki. Odesłali ich do Auschwitz pieszo, wrócił, bo podał się za Polaka.), Matuszek Wiktor (1903 – 1973 Wzięty do niewoli w czasie walk w Karpatach, odesłany do Oświęcimia. Wrócił, bo podał się za Polaka.) **Muskała Hanek z Górki** (Wrócił po siedmiu miesiącach.), **Niestrój Piotr** (Nie był w stanie dojść do wioski o własnych siłach, po przywiezieniu do domu zmarł), **Nowak Franz** z Buczek, **Vogiel Peter** (zabrany do Auschwitz, wrócił).²⁶⁵

O warunkach, w jakich musieli żyć i pracować w Rosji, świadczą statystyki. Historycy szacują, że ze wszystkich wywiezionych do domu powróciło tylko 20 proc. Głód, praca ponad siły, choroby zebrały żniwo. Całość cierpień naszych przodków zwykło się nazywać Śląską Golgotą, i to jest trafne określenie.

Jeśli przyjrzeć się dokładniej życiorysom wywiezionych do Rosji, to widać, że z członków NSDAP wrócił mało kto. Rosjanie nie mieli wielkich trudności z wydobyciem informacji od wyędnianych więźniów. Członków SS nie zabierali – tych zabijali na miejscu, a rozpoznawali ich bez problemu, gdyż członkowie tej formacji mieli wytatuowane litery „SS” pod pachą.

9 kwietnia, (już po podjęciu dalszej ofensywy), Rosjanie zabrali do obozów kolejną grupę kobiet. Z Olszowy były to: **Tiszbierk Renata** (ur. 19.05.1923), jakaś **Błaszczuk**²⁶⁶ (3.03.1919), **Niestrój Rozalia** (31.08.1933), **Kochman Anna** (27.03.1918), **Woźnica Maria** (4.12.1920), **Woźnica Eufrazyna** (3.03.1924), **Kandziara Anna** (22.08.1924), **Namyślik Elżbieta** (1925). Wraz z nimi zabrano też Urbańczyka Józefa (16.08.1888).

Pofrontowe bezprawie

Powojenne bezprawie trwało długo. W kwietniu formalnie władzę na naszych terenach przejęli Polacy, ale żołnierze rosyjscy nic sobie z nich nie robili. Jeszcze 4 lipca przyjechała do Kluczów grupa rosyjskich żołnierzy, prawdopodobnie z oddziału stacjonującego w Sławięcicach, i zabrali krowy **Johanna Bienka**. Paś je na polu. Wyprzęgli krowy, załadowali na ciężarówkę, a jego samego zastrzelili. Prawdopodobnie stawiał opór.

Brali, co im się podobało.

– *Do nos landauer*²⁶⁷ przywieźli – wspomina **Helga T.**²⁶⁸ – *Taki elegancki, klamki miał choćby z kości słoniowej. Vater się ino dziwił, skąd go wytrzęśli. Potem go zawieźli do Jarosza. Wszystko brali. Tu, u nos, konia porwali i krowa. Jak przyjechali, to zaczęli strzelać. To były bandziory. Mięso brali, szpyrkę. Jeden buty niósł, a tak się cieszył... Pierzyny wieźli na czołgach.*

– *Nam zabrali krowy i konie z pola – wspomina Franciszek Nowara. – Wyprzęgli z wozu, wciągnęli na ciężarówkę i odjechali. Chomąta zanieśliśmy do domu na plecach.*

Coraz więcej świadectw wskazuje, że pierwsza, frontowa fala żołnierzy Armii Czerwonej zachowywała się po ludzku, a gwałty, rabunki i zabójstwa zaczynały się zwykle później, po wkroczeniu oddziałów pozafrontowych. O wkroczeniu wojsk sowieckich 20 stycznia do Strzelec możemy na przykład przeczytać taki opis:

Wojsko weszło do miasta właściwie nie napotykając żadnego oporu. Pojazdy pancerne wjechały do centrum miasta i rozlokowały się na rynku i okolicznych uliczkach. Niedzielnego ranka mieszkańcy zastali miasto wypełnione wojskiem. Naoczne relacje świadków kłócą się z tym, co do tej pory było wiadomo o tamtych dniach. Według nich, mimo że żołnierzy było prawdopodobnie więcej niż mieszkańców, zachowywali się oni bardzo kulturalnie, a nawet przyjaźnie. Wiadomo, że piekarz Max Mehlich musiał upiec chleb dla głodnych żołnierzy, a ci mu w tym pomagali. Zwracali przy tym uwagę domownikom, którzy nosili na wierzchu biżuterię, żeby pochowali ją przed nadciągającą drugą falą armii. Ostrzegali, że można nawet z tego powodu zginąć. Świadkowie

²⁶⁵ Nazwiska zebrane z wywiadów z mieszkańcami. Nie ma gwarancji, że to są wszystkie – żyjący mieszkańcy parafii podczas przeprowadzania wywiadów mało już pamiętali.

²⁶⁶ Imienia nie udało się ustalić.

²⁶⁷ Katocę

²⁶⁸ Imię i inicjał nazwiska zmienione.

*tamtych chwil twierdzili, że tych pierwszych żołnierzy można było polubić. Potem przyszli jednak następni. Front przesunął się w kierunku Toszka i po kilkudziesięciu godzinach nadeszła druga fala żołnierzy. Ci byli brutalni. Plądrowali domy. Czasem je palili. Mordowani byli zwykli mieszkańcy.*²⁶⁹



Nasze kobiety przy kopaniu rowów. Nie ma pewności, czy to już dla Rosjan, czy jeszcze dla Niemców.

Przyjęło się u nas, zwłaszcza wśród mniejszości niemieckiej, opisywać te wydarzenia w izolacji, bez związku z II wojną światową. Tak nie wolno. Trwała wojna, przybyli do nas żołnierze prawie codziennie biorący udział w śmiertelnych zmaganiach, w których przypadek decydował o utracie życia. Przepełnieni byli nienawiścią, podsycaną przez wściekłą propagandą i przez to piekło, które stworzyli im tam, u siebie, m.in. nasi ojcowie. Próbuje się mówić o bardziej cywilizowanym postępowaniu niemieckiego żołnierza na wschodzie. Jest faktem, że nie dokonywali tam masowych gwałtów, czy jednak zachowywali się w sposób mniej barbarzyński, o tym można dyskutować.

Za liniami frontowymi Armii Czerwonej – co jest udowodnione – szły oddziały NKWD²⁷⁰, mające za zadanie zabijać żołnierzy unikających walki i dezertów. W Armii Czerwonej istniało też coś takiego jak bataliony karne (штрафбат, штрафной батальон), do których kierowano żołnierzy skazanych za unikanie walki, byłych jeńców wojennych i więźniów gułagów. Ci ostatni to byli najczęściej kryminaliści, osobnicy kompletnie zdegenerowani. Wysyłano ich na najtrudniejsze odcinki frontu. Mogli iść nawet w pierwszej linii.

Z czasem władze polskie próbowały ograniczać samowolę sowieckich żołnierzy.

- w lipcu 45 roku takie partyzany, taka banda – wspomina Roman Labiś – siedziała w jednej chałupie. W nocy otoczyła ich polska milicja i doszło do wymiany ognia. Od tego stodoła Józefa Bieńka się zapaliła, cała sgorała. Rusy uciekli i potem już się nie pojawiali.

²⁶⁹ Smykała Piotr, Kubik Romuald, Strzelce – 1945, Strzelec Opolski nr 3 (499), 20.01.2009

²⁷⁰ NKWD – Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR (ros. НКВД – Народный комиссариат внутренних дел – [Narodnyj komissariat wnutriennich del] – centralny organ państwowy (ministerstwo) wchodzący w skład Rady Komisarzy Ludowych – rządu ZSRR, istniejący pod tą nazwą w latach 1917-1946. (...) Od 1934 NKWD skupił cały aparat represji policyjnych ZSRR – od milicji kryminalnej poprzez wywiad (INO) i kontrwywiad, wojska ochrony pogranicza, administracyjne sądownictwo doraźne (trójki NKWD) po system obozów koncentracyjnych i pracy przymusowej (...) Komisariat był głównym narzędziem w rękach władz radzieckich, którym posłużono się do ogromnych represji wobec własnych obywateli i poza granicami byłego ZSRR a także masowych deportacji różnych narodowości, w tym Polaków. (...) w latach 1938-1941 NKWD ściśle współpracowało z Gestapo w zakresie likwidacji podziemia i opozycji politycznej na terenach okupowanych przez ZSRR i III Rzeszę. [Wikipedia]

Wdzięczna pamięć i szacunek należą się od nas przedwojennym działaczom polskim, którzy po wprowadzeniu pierwszej polskiej administracji objęli w powiecie najważniejsze stanowiska. Starosta strzelecki, pochodzący z Bytomia Zygmunt Nowak²⁷¹ (1915 – 2000) pojechał 6 sierpnia 1945 r. do Bytomia, do zarządcy sowieckich obozów na Górnym Śląsku płk Kowalczukowa i uzyskał od niego rozkaz (nr 01451 z 6.08.1945 r.) skierowany do komendantów obozów pracy, nakazujący zwolnienie wszystkich uwięzionych w nich Polaków. Następnego dnia „zorganizował” kilka samochodów ciężarowych oraz bardzo dużo wódki i pojechali z tym do obozu w Łabędach. Po pertraktacjach z komendantem udało mu się uwolnić, jako Polaków, 643 więźniów!

Selekcja wyglądała następująco: komendant ogłaszał apel, a kiedy wszyscy więźniowie się zebraли, starosta wezwał do ujawnienia swej przynależności narodowej przez przejście na lewą stronę (Polacy) lub pozostanie na miejscu (Niemcy). Prawie połowa przeszła na lewo, pozostało ok. 600 – 700 osób. Uwolnionych poddano potem jeszcze weryfikacji w podobozie w Błotnicy. Z. Nowak przyjechał do Łabęd w ostatniej chwili. Obóz już likwidowano, więźniowie lada dzień mieli być przewiezieni do Związku Sowieckiego.

Na Górnym Śląsku były trzy wielkie obozy przejściowe przed wywózką:

- w Łabędach na terenie huty "Hermann Göring",
- w Auschwitz (Oświęcimiu) na terenie niemieckiego obozu koncentracyjnego,
- w Mysłowicach,
- oraz kilkanaście mniejszych podobozów, m.in. w Błotnicy i w Suchych Łanach.

W Łabędach więźniowie demontowali maszyny i urządzenia huty, które następnie wysyłano do Związku Radzieckiego. Rosjanie traktowali wszystko na zdobytych ziemiach jako łup wojenny, na tym tle dochodziło do konfliktów z dopiero co ustanowioną administracją polską, która myślała już o odbudowie kraju. Po odejściu Armii Czerwonej utarło się u nas określenie na sytuację totalnego bałaganu: *Jak po Rusach*.

Polegli – za cesarza, Polskę, Führera i Vaterland

Wojna francusko-pruska 1870 – 1871

Ks. Józef Matuszek w swoich wypisach do historii kluczowskiej parafii podaje, że na chórze w kościele w Kluczach wisiała kiedyś tablica z nazwiskami poległych – prawdopodobnie na wojnie francusko-pruskiej. **Franciszek von Rebenstock, Franciszek Burzan, Jan Burcek, August Hermans i Jan Melson**. Wymieniony był też **Szymon Henkel** z Olszowy, który zginął później, 18.05.1915 r., pod Belle Alliance, w czasie I wojny światowej. Jeden z uczestników wojny francusko-pruskiej, ranny na niej, Jan Gruszka ufundował na cmentarzu w Kluczach pomnik – Grupa Ukrzyżowanie (Pan Jezus, Matka Boża i Jan) – dla uczczenia poległych w czasie I wojny światowej. Sam kazał się pochować przed tym pomnikiem.

²⁷¹ Zaprzyjaźniony z rodziną Jana Krolla (późniejszego założyciela, po przełomie 1989 r., Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Mniejszości Niemieckiej na Śląsku Opolskim – Johanna Krolla). Po uroczystościach państwowych zwykł był jeździć do nich, do Obrowca, bryczką na przyjęcia. Spotykali się tam wtedy przedwojenni działacze polscy, m. in. dr. Piechaczek, pierwszy starosta opolski, spowinowacony z Krollami. Zygmunt Nowak został odsunięty w czasach stalinowskich, kiedy zaczęła obowiązywać zasada, że czołowe stanowiska należą się członkom Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. On sam działał w strukturach Stronnictwa Demokratycznego. Informacje o przyjaźni z rodziną Krollów pochodzą z relacji starszych mieszkańców.

I wojna światowa

Na frontach I wojny światowej poległo co najmniej 12 mężczyzn z Kluczów, 11 z Olszowy i 32 z Zimnej Wódki. Piszemy – co najmniej, gdyż nie ma gwarancji, że odnaleźliśmy wszystkie imiona i nazwiska. Mieliliśmy do dyspozycji listę poległych wynotowanych przez ks. J. Matuszka, tablice z nazwiskami poległych na pomnikach w Olszowie i Zimnej Wódce oraz w przypadku Zimnej Wódki jeszcze kopię laurki (Ehrentafel) „Towarzysze Broni i Polegli” (Mitkämpfer und Gefallenen), jaką związki kombatanatów wysyłały do każdego żołnierza – uczestnika walk lub jego rodziny, jeśli już nie żył²⁷².

Nazwiska na liście sporządzonej przez ks. J. Matuszka w zasadzie pokrywają się z nazwiskami na pomnikach. W kilku wypadkach są różnice w imionach, co odnotowałem w nawiasach. Większe różnice istnieją między listą księdza a nazwiskami na laurce, przy których zamieszczono krzyżyk. Mogą one – te różnice – wynikać z niedokładnego skopiowania laurki albo z niewiedzy związków kombatanckich, co do losów niektórych uczestników walk. Nazwiska, przy których umieszczono krzyżyk na laurce, wytłuściłem. Na laurce „Towarzyszy Broni i Poległych” z Zimnej Wódki znajduje się 60 portrecików z nazwiskami. Jeśli przyjąć za wiarygodną tablicę poległych na pomnikach, poległo z nich więcej niż połowa.

Jeśli w Kluczach i Olszowie była podobna proporcja, to możemy łatwo oszacować liczbę mężczyzn z naszych wiosek, którzy walczyli za Rzeszę niemiecką i cesarza. Było ich ok. 110. W przeliczeniu na sumaryczną liczbę 650 dorosłych mieszkańców na początku wojny stanowi to – prawie prawie 17 proc.²⁷³

Z Kluczów na I wojnie światowej polegli:

Jan Gruszka (14.11.1844 – 25.04.1919), który walczył na wojnie francusko-pruskiej w 1870 – 1871 r. Ufundował pomnik Ukrzyżowanie na cmentarzu w Kluczach, Jan Rudner, Józef Golly, Teofil Kulawik, Piotr Polok, Teodor Janik, Wiktor Grüner, Jan von Rebenstock, Wincenty Najuch, Stanisław Janik, Paweł Janik, Jan Kauder.

Z Olszowy polegli:

Józef Piechaczek, Antoni Musioł, Franc Mainka, Rafał Mikosz, Leopold Musioł, Wilhelm Konieczny, Antoni Skowronek, Edward Poloczek, Józef Klampko, Józef Hermens, Konrad Piechaczek.

Z Zimnej Wódki polegli:

Augustyn (August) Glagla, Józef Hajduk, Emanuel Holewa, **Jan (Johann) Holewa**, Jan (Johann) Ignacek, **Augustyn (August) Janota**, **Franciszek (Franz) Janota**, **Józef Janota**, Paweł (Paul) Kandziora, Piotr Kapica, Wincenty (Vinzent) Kapica, Piotr (Peter) Klimek, Józef Klyta, Tomasz (Thomas) Klyta, **Jan (Johann) Kotyrba**, **Józef Kotyrba**, **Wincenty Kubistyn** (na tablicy Simon Kubistyn), **Jan (Johann) Lebok**, **Józef Lebok**, Andrzej (Andreas) Melson, **Juliusz (Julius) Musioł**, **Franciszek (Franz) Ogaza**, Józef Ogaza (na laurce wśród żyjących), **Konstanty (Konstantin) Piela**, Józef Pinkawa, Konstantin von Rebenstock, Aleksander (Alexander) Sznura, Józef Stroka, **Franciszek (Franz) Vogiel**, **Jan (Johann) Vogiel**, **Józef Vogiel**, Józef Vogiel (na pomniku tylko jeden Józef Vogiel), **Franciszek (Franz) Wywijas** (na laurce K. Wywijas), **Jakób (Jakob) Wywijas** – z Zimnej Wódki, i nie wiadomo z której wioski: **Jan Golly**, **Jan Lebok**, **Jan Surma**.

²⁷² Skopiowane z książki Ryszarda Morawca „Ziemia ujazdowska. Jej dzieje i współczesność”, Opole 1997, s. 40.

²⁷³ Dane brałem z liczby uprawnionych do głosowania w plebiscycie w 1921 r., w sumie 540 osób. Do tej liczby dodałem poległych.

II wojna światowa

Na frontach II wojny światowej poległo 33 mężczyzn z Kluczów, jeśli nie więcej, 14 z Olszowy, jeśli nie więcej, a z Zimnej Wódki może nawet 88. Układając spisy poległych, korzystałem z list sporządzonych przez ks. Józefa Matuszka. W przypadku poległych z Kluczów – z listy księdza J. Matuszka i Franciszka Nowary, syna Augusta Nowary, poległego we Włoszech.

W kilku przypadkach listy te różnią się od siebie, a w przypadku Zimnej Wódki i Olszowy nie wszystkie nazwiska ujęte są na tablicach, poświęconych poległym. Nie byłem w stanie wszystkiego sprawdzić, gdyż jest to czasochłonna praca, a nigdy nie mógłbym powiedzieć ze stuprocentową pewnością, że nikogo nie przeoczyłem.

Zarówno Franciszek Nowara, jak i ks. J. Matuszek wypisywali poległych z parafialnych ksiąg zgonów, a i tak ich listy różnią się od siebie. Nazwiska w księgach parafialnych zapisane są odręcznie, nie zawsze łatwo je odczytać, a łatwo niektóre przeoczyć. Proboszcz kluczewski ks. W. Mika, zapisując w czasie wojny o śmierci w księdze zgonów, w niektórych wypadkach dodawał przy nazwisku informację, gdzie parafianin zginął i w jaki sposób. Nie przy wszystkich. Prawdopodobnie opierał się na oficjalnych pismach do rodzin, a często nie było wiadomo, co się z żołnierzem stało. Spisaliśmy jego notatki dotyczące poległych z Zimnej Wódki i zamieszczamy je w nawiasach, trudno jednak ręczyć, że kogoś nie pominęliśmy. Kiedy podajemy tylko rok śmierci, to znaczy, że dokładna data śmierci nie jest znana. W niektórych przypadkach nie udało się ustalić, ani daty urodzin, ani śmierci.

Notatki ks. W. Miki w księgach parafialnych ukazują, na jak ogromnym obszarze rozrzucone są doczesne szczątki naszych ojców i dziadków, od piasków Afryki aż po lody Skandynawii, od żyznych pól Francji po stepy na granicach Europy z Azją. Zginęli za III Rzeszę.

Z Kluczów polegli:

Banert Wincent (ur. 12.07.1910 – poległ 28.03.1943), **Bieniek Józef** (27.05.1914 – 1945), **Bieniek Stefan** (22.12.1919 – 1944), **Bugiel Stefan** (17.12.1920 – 5.09.1944), **Burcek Erhard** (7.09.1922 – 1942, u ks. J. Matuszka jest **Gerhard** – prawdopodobnie trudności z odczytaniem), **Dworaczek Anton** (27.12.1908 – 11.09.1943), **Gibel Anton** (22.04.1908 – 1943), **Gibel Josef** (20.10.1914 -1945, nie ma go na liście ks. J. Matuszka), **Janik Stanisław** (nie ma go na liście Fr. Nowary, nie zna go), **Klimek Konstant** (zginął 2.09.1944, nie ma go na liście ks. J. Matuszka), **Jerzy Koziół** (nauczyciel), **Labiś Alois** (18.07.1917 – 23.06.1941, dostał odłamkiem pocisku w pierwszym dniu wojny ze Związkiem Sowieckim – jak tylko przekroczyli granicę, zmarł w szpitalu w Hrubieszowie za Lublinem), **Labiś Leonard** (30.09.1920 – luty-marzec 1945 w walkach o Wał Pomorski), **Matuszek Johann** (15.05.1903 – 26.11.1944), **Mróz Peter** (20.10.1907 – 1942), **Muskała Anton** (16.06.1917 – 18.03.1944), **Muskała Richard** (zg. 20.03.1944), **Muskała Wilhelm** (10.01.1917 – 3.08.1944), **Nowara August** (18.08.1901 – 24.04.1945, zginął we Włoszech od partyzanckiej kuli, w rejonie Mantowa, już pod koniec wojny), **Ogaza Alfons** (27.07.1911 – 1943), **Ogaza Johann** (3.07.1913 – 5.06.1940), **Ogaza Marcin** (11.02.1921 – 1944, u Fr. Nowary jest **Marcian**), **Ogaza Paul** (13.11.1914 -1945), **Piela Filip** (15.05.1920 – 26.10.1941), **Piela Filip** (16.08.1926 – 1944), **Piela Karol** (25.10.1908 – 1944), **Piela Wiktor** (13.12.1919 – 1943), **Pinkawa Bruno** (28.09.1910 – 1943), **Pinkawa Johann** (26.12.1926 – 21.01.1945), **Pinkawa Roman** (27.02.1922 – 1942), **Pinkawa Urban** (13.05 – 20.05.1943), **Rudner Franz** (14.11.1911 – 1945, nie ma go na liście ks. J. Matuszka), **Rudner Paul** (30.11.1925 – 1944, nie ma go na liście ks. J. Matuszka), **Rudner Jan** (nie ma go na liście Fr. Nowary, być może chodzi o Paula Rudnera, jakaś pomyłka z imieniem, Fr. Nowara go sobie nie przypomina), **Rudner Wilhelm** (27.05.1927 – 1944), **Skowronek Josef** (7.10.1914 – 24.12.1944 lub 24.12.1944, nie ma go na liście ks. J. Matuszka), **Skowronek Gerard** (10.11.1927 – 1944, nie ma go na liście ks. J. Matuszka) **Szablicki Karl** (20.07.1911 – 1942).

Z Olszowy polegli:

Blaut Karol, Burzan Paweł, Kałuża Karol, Kandziora Józef (z majątku), Lebok Paweł, Maciejczyk Jan, Müller Jerzy, Podolski Jan, Przybyła Jan, Skowronek Jan, Smandzich Bernard, Smandzich Franciszek, Smandzich Teodor, Smandzich Wilhelm.

Z Zimnej Wódki polegli:

[W nawiasie data urodzenia, ew. również data śmierci. W wypadku, kiedy nazwiska nie ma na którejś liście, informujemy o tym w nawiasie. Poszerzone dane o miejscu i przyczynie śmierci w większości pochodzą z zapisów ks. proboszcza W. Miki w parafialnej księdze zgonów. Litera „t” w kwadratowym nawiasie oznacza, że nazwisko i imię wymienionego znajduje się na tablicy pod krzyżem w Zimnej Wódce.]

Adamicki Franz[t] (s. Alberta i Teresy z d. Urbańczyk, z bardzo polskiej rodziny, jego ojciec był przeznaczony przez Niemców do wysiedlenia; w spisie ks. J. Matuszka występuje **Adamczyk Franciszek**, ur. 24.10.1919, prawdopodobnie pomyłka w odczytaniu nazwiska); **Adamicki Józef** (zginął 31.03.1944 r. pod Ostrowem – prawdopodobnie Wielkopolskim – wskutek uderzenia ułankiem pocisku w głowę, nie ma jego nazwiska ani na pomniku, ani na liście ks. J. Matuszka), **Bodynek Teodor[t]** (u ks. J. Matuszka **Bochynek Teodor** ur. 25.05.1905, prawdopodobnie pomyłka w odczytaniu), **Czaja Józef [t]** (nie ma go na liście ks. J. Matuszka), **Czaja Paul [t]** (ur. 5.09.1911), **Dugosz Anton** (nie ma go na liście ks. J. Matuszka), **Dugosz Józef [t]** (ur. 12.03.1924), **Dugosz Walenty[t]** (2.02.1911), **Drzymota Anton[t]** (1.012.1908, nie ma go na



Wszystkich Świętych – cmentarz w Zimnej Wódce

pomniku), **Furmann Józef** (14.03.1921, nie ma go na pomniku), **Glagla Alois[t]** (2.07.1920), **Glagla Ewald[t]** (30.09.1924), **Glagla Franz[t]**, **Glagla Jan** (11.04.1918, nie ma go na pomniku), **Glagla Walenty[t]** (15.02.1920, s. Franza i Franciszki, z d. Jarosz, zginął 28.07.1941 pod Smoleńskiem, postrzał w szyję), **Glagla Roman** (ur. 9.08.1913, syn Emila i Franciszki z d. Niestrój, poległ 26.06.1941 w Aleksandrówce k. Kowna na Litwie, nie ma go ani w spisie ks. J. Matuszka, ani na pomniku, być może inne imię zapisano w księgach parafialnych a inne nosił na codzień), **Golka Stefan[t]** (nie ma go na liście ks. J. Matuszka), **Goly Jan** (wspomina o nim ks. J. Matuszek, nie podając daty urodzin), **Gomola Paul[t]** (8.01.1901), **Gomola Richard[t]** (nie ma go na liście ks. J. Matuszka), **Goracz Jan** (13.07.1922, nie ma go na pomniku), **Gorgoś Franz[t]**

(nie ma go na liście ks. J. Matuszka), **Gorgosz Peter[t]** (5.09.1912, cieśla, zginął 14.08.1942 od postrzału w pierś w miejscowości Belajewo – prawdopodobnie w Rosji), **Grüner Franz[t]** (5.08.1918, s. Józefa i Marii z d. Głagła, zginął 24.12.1941 w Górcie Nowogrodzkiej (Górcie pod Nowogrodem)), **Hajduk Gerhard[t]** (22.07.1922), **Hajduk Piotr** (27.10.1901, nie ma go na pomniku), **Hajduk Wilhelm** (7.06.1907, nie ma go na pomniku), **Holewa Alfons[t]**, (20.04.1912), **Holewa Alfred[t]** (21.09.1914), **Jarosz Johann[t]** (27.03.1918), **Kaluża Wilhelm[t]** (30.04.1912), **Kampczyk Alfred[t]** (nie ma go w spisie ks. J. Matuszka), **Kapica Wilhelm[t]** (7.01.1915, zg. 23.08.1944 w Gałkowicach, 6 km od Sandomierza), **Kłyta Franz[t]** (14.03.1918), **Kłyta Józef[t]** (31.12.1904), **Kołodziej Konrad[t]** (25.10.1914), **Lebok Józef [t]** (25.04.1914), **Lelonek Alfred** (18.09.1922, nie ma go na pomniku), **Luchs Ewald[t]** (4.09.1920 – 7.03.1943), **Małek Alfons[t]** (2.09.1903), **Matuszek Georg[t]** (6.11.1924, s. Edwarda, zg. 13.09.1943 w miejscowości Perelejszok (Ereleszok?) na Ukrainie), **Matuszek Serafin** (syn Johanna, ur. 14.09.1924 lub 14.11.1924, zginął w 1944 r., nie ma go na pomniku), **Matuszek Franz[t]** (nie ma go na liście ks. J. Matuszka), **Malcher Franz[t]** (19.09.1883), **Melson Walenty** (2.02.1887, zamęczony 10.01.1942 w KZ Buchenwald, pochowany w Zimnej Wódce, jego prochy przysłano w urnie; we wsi nikt go nie pamięta, być może tu się tylko urodził i zażył sobie, aby go tu pochowano, nie ma go ani na liście ks. J. Matuszka ani na pomniku), **Michalski Ryszard** (23.03.1923, nie ma go na pomniku), **Mrzygód Józef [t]** (27.09.1919 – 27.02.1942), **Mrzygód Franz[t]** (20.12.1920), **Muskała Józef[t]** (4.08.1912, syn Filipa, tego, który chciał wszystkich Niemców na gruszy powiesić, i Pauliny z d. Holewa, zginął w miejscowości Babinka w Rosji), **Muskała Konstanty[t]** (ur. 13.01.1921, syn Filipa jw., zginął w Afryce 23 marca albo kwietnia (trudno odczytać) 1943), **Musiół Johann[t]** (5.12.1914), **Musiół Józef** (24.10.1923, s. Johanna i Florentyny z d. Holewa, zg. 22.01.1943 w walkach o Szlisselburg u ujścia Newy, nie ma go na pomniku), **Niestrój Peter[t]** (11.02.1905), **Nowak Franz[t]** (25.03.1897), **Nowak Reinhold[t]** (26.05.1925), **Nowara Józef[t]** (21.04.1904 – 1944, s. Antoniego i Marii z d. Piela, piekarz, zginął gdzieś w Rosji, trzy ulice w Polsce noszą obecnie imiona jego trzech braci – o nich można powiedzieć, że byli gorącymi polskimi patriotami), **Ogaza Edmund[t]**, (14.10.1914, s. Alberta, zg. 12.09.1942 w miejscowości Bariszewka k. Kijowa na Ukrainie), **Ogaza Jan** (22.03.1910, nie ma go na pomniku), **Ogaza Paul[t]**, (2.10.1907, s. Izydora i Wiktorii z d. Melson, zg. 1.05.1942 w miejscowości Ramoszewa w Rosji), **Ogaza Paul** (25.01.1918, nie ma go na pomniku), **Ogaza Wilhelm[t]** (nie ma go na liście ks. J. Matuszka), **Paczuła Alfons[t]** (4.09.1924, syn Franza, zg. 26.04.1944 pod Formą we Włoszech), **Paczuła Franz[t]** (27.10.1900, s. Michała i Marii z d. Danielów, prawdopodobnie ojciec Alfonsa, zg. 23.08.45), **Paczuła Jan** (25.05.1917, nie ma go na pomniku), **Paczuła Paul[t]** (nie ma go na liście ks. J. Matuszka), **Paczuła Robert** (9.11.1921, nie ma go na pomniku), **Patelion Jan[t]** (nie ma go na liście ks. J. Matuszka), **Piecha Paul[t]** (17.09.1912), **Piecha Alojzy** (nie ma go na pomniku), **Piela Alojs[t]** (1.01.1926), **Piela Johann[t]** (25.03.1926), **Piela Józef[t]** (11.12.1906, zg. 19.02.1943 w miejscowości Ryłok, prawdopodobnie w Rosji), **Piela Ludwik** (5.08.1898, nie ma go na pomniku), **Plachetka Filip[t]** (26.05.1920), **Plachetka Franz[t]** (21.10.1923), **(???) Riese** (14.09.1907, nie ma go na pomniku, ks. J. Matuszek nie podaje imienia), **Rolik Wilhelm** (12.06.1910, nie ma go na pomniku), **Sklorz Józef [t]** (24.03.1922), **Skorupa Alois[t]** (12.02.1913, zaginął 1.01.1943 pod Stalingradem), **Stach Alois[t]** (23.02.1923), **Szombara Alfred** (22.10.1928, nie ma go na pomniku), **Surma Jan** (wspomina o nim ks. J. Matuszek, nie podając daty urodzin), **Szombara Rafał** (5.06.1923, s. Johanna i Marii z d. Beer, zg. 17.12.1942 w miejscowości Orgelew, prawdopodobnie w Rosji; nie ma go na pomniku), **Szyguła Konrad** (19.02.1924, nie ma go na pomniku), **Szyguła Emanuel[t]**, **Szyguła Paul[t]** (6.04.1920) **Urbańczyk Stefan** (26.12.1888), **Wiencek Johann[t]** (10.08.1907).

Tyłu ich oddało życie za Führera i III Rzeszę. Miała ta Rzesza trwać tysiąc lat - przetrwała niecałe trzynaście, a przyniosła tyle zbrodni, tyle nieszczęść, tyle rozlanej krwi, że przez setki lat będą to pamiętać następne pokolenia. Część mężczyzn, którzy przeżyli wojnę, trafiła do niewoli, nieraz na kilka lat, część wróciła do domów po to, żeby zaraz ich zabrali Rosjanie na roboty do Związku Sowieckiego. Wielu już stamtąd nie powróciło, wielu zmarło zaraz po powrocie.

Po wojnie

Wysiedlenia

Po objęciu władzy przez administrację polską rozpoczął się etap weryfikacji narodowościowej i wysiedleń. Akcja weryfikacyjna odbywała się pod hasłem: *Nie chcemy ani jednego Niemca, nie oddamy ani jednej duszy polskiej*. Wszyscy Niemcy mieli wyjechać, a pozostać tylko ci, którzy czują się Polakami. Wybór równie bezsensowny, jak w czasie wojny niemieckie listy narodowościowe na polskim Górnym Śląsku. Większość Górnoszlązaków do dziś ma kłopoty z jednoznacznym określeniem swojej narodowości. Trochę w nas jest Niemca, trochę Polaka, u każdego w innych proporcjach, ale prawie wszyscy powiedzą, że są Ślązakami.

Ci, którzy chcieli pozostać, musieli złożyć pisemny wniosek o uznanie swojej polskości i przyprowadzić przed komisję weryfikacyjną trzech świadków, którzy to potwierdzali. Komisje brały pod uwagę zaangażowanie w ruch polski przed wojną, znajomość języka i – jako konieczne minimum – fakt, że wnioskodawca nie zwalczał polskości przed wojną i nie współpracował z organizacjami hitlerowskimi.

Z Kluczów i Olszowy ostatecznie nie wysiedlono nikogo. W Zimnej Wódce przeznaczono do wysiedlenia rodziny osadników niemieckich, którzy nabyli ziemię po parcelacji książęcego majątku (w 1933 r.), i nauczyciela Maksa Luchsa.

Dzięki wstawiennictwu przedwojennego działacza polskiego, dyrektora polskiego Banku Ludowego w Strzelcach **Jana Rychla**, udało się zatrzymać deportację rodzin Dugoszów, Foltysów i Tiszbierków, nie udało się zawrócić rodziny nauczyciela. W jego przypadku interwencja okazała się spóźniona. Są to informacje z drugiej ręki, już nie do sprawdzenia. Podobno Jan Rychel zaprzyjaźnił się potem z rodziną Foltysów. Przyznawa-

191



Niemcy, wysiedlani ze Śląska, w trakcie załadunku do wagonów

no tylko czasowe zaświadczenia polskości, które można było w każdej chwili cofnąć. Pewniej poczuli się ludzie dopiero w 1949 r., kiedy akcję weryfikacyjną zakończono.



Polacy, wysiedleni ze swoich ziem na wschodzie, w trakcie podróży na zachód
- do nowej Polski (fot. John Vachon)

Z Olszowy zaczęto niektóre rodziny wysiedlać, ale po wstawiennictwie u władz wszystkim już spakowanym pozwolono powrócić. Dwóch nauczycieli i leśniczy z Wapienników uciekło przed frontem i już nie powróciło. Z Zimnej Wódki uciekał przed frontem leśniczy księcia ujazdowskiego wraz z rodziną i zięciem. W drodze urodził mu się wnuk, więc zawrócili, ale w Strzelcach zatrzymało ich UB. Leśniczy z aresztu już nie wyszedł.

W publikacjach dotyczących wywózek Górnślązaków do Związku Sowieckiego i wysiedleń czyni się za nie odpowiedzialnymi pierwsze władze polskie, na których czele stali Górnślązacy, przedwojenni zaangażowani działacze polscy, burmistrz Strzelec **Tomasz Skowronek**²⁷⁴ (1884 – 1966) urodzony w Chorzowie, którego matka pochodziła z Jaryszowa, a ojciec z Niezdrowic, i starosta strzelecki Zygmunt Nowak, pochodzący z Bytomia. Z opowieści ludzi, którzy przeżyli internowanie i akcję weryfikacyjną, wynika, że było odwrotnie – polscy działacze zachowali się wtedy na poziomie i należy im się z naszej strony najwyższy szacunek. Zygmunt Nowak pełnił z urzędu – jako starosta – funkcję przewodniczącego Powiatowej Komisji Weryfikacyjnej, a Tomasz Skowronek – jego zastępcy. Zarówno jeden, jak i drugi stosowali bardzo łagodne kryteria narodowościowe. Z powiatu strzeleckiego wysiedlono ostatecznie tylko 1450 osób i to przede wszystkim w ramach łączenia rodzin. Tak słabe wyniki w wysyłaniu Niemców na zachód sprawiły, że na obu patrzono w Katowicach podejrzliwie. Powiat strzelecki wchodził wtedy w skład województwa śląsko-dąbrowskiego.

²⁷⁴ W czasie I wojny światowej dostał się do francuskiej niewoli i tam zgłosił się do polskiej armii generała Hallera. Walczył potem w obronie Lwowa, w wyprawie na Kijów i w bitwie z bolszewikami w 1920 r., znanej jako „cud nad Wisłą”. Wojciech Korfanty wciągnął go do akcji plebiscytowej, a generał francuski Henri Le Rond, przewodniczący Głównej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej na Górnym Śląsku mianował go polskim członkiem tej komisji na miasto powiatowe Królewska Huta. W latach 1922 – 1927 był posłem Narodowo-Chrześcijańskiego Stronnictwa Pracy na Śląsku do sejmiku Rzeczypospolitej Polskiej. W czasie II wojny światowej nie podpisał volkslisty, został uwięziony i kilka lat spędził w obozach koncentracyjnych. Wyszedł na wolność dzięki staraniom żony. W obozach trzymano także jego córkę, dwie inne wysłano na roboty przymusowe, syn ukrywał się przed gestapo. (...) Burmistrzem Strzelec przestał być w lutym 1947 roku wskutek intryg swojego zastępcy. Po latach okazało się, że ten zastępca przywłaszczał sobie pieniądze z miejskiej kasy. [Piotr Smykała, Romuald Kubik, <http://www.strzelecopolski.pl/burmistrz-zrujnowanego-miasta>]

Akta z przesłuchań ws. Norberta Z.²⁷⁵

W 1950 r. Urząd Bezpieczeństwa Publicznego²⁷⁶ – budząca powszechną grozę tajna policja, znana powszechnie pod skrótem UB – aresztowała prezesa Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska (GS) w Zimnej Wódce Norberta Z. Zachowały się akta ze śledztwa w jego sprawie, które dają wyjątkowo pełny i prawdziwy obraz tamtych czasów – początków polskiej komunistycznej władzy na naszych ziemiach, ale nie tylko, również wcześniejszych – plebiscytu w sprawie przyłączenia Górnego Śląska do Polski lub Niemiec po pierwszej wojnie światowej, powstań śląskich, terroru po powstaniach i czasów nazistowskich.

Norberta Z. aresztowano po kontroli, która odkryła nieprawidłowe prowadzenie księgowości w GS-ie i spore manko. Z akt wynika, że kontrola nie była przypadkowa. Wszczęto ją po serii donosów tajnych współpracowników UB, dotyczących przekrętów w spółdzielni i bojkotowania odgórnej akcji zmierzającej do utworzenia „spółdzielni produkcyjnej”, czyli czegoś na wzór sowieckich kołchozów. Początkowo śledztwo prowadzono w sprawie o „działanie na szkodę interesu publicznego”, czyli przekrętów w spółdzielni, i „rozpuszczanie fałszywych wiadomości” celem zniechęcenia ludzi do wstępowania do „spółdzielni produkcyjnej”, potem – w trakcie śledztwa – doszły jeszcze sprawy prześladowań przez Norberta Z. Polaków po upadku powstania śląskiego i znęcania się nad Żydami w czasach nazistowskich. Akta ze śledztwa w tej sprawie mówią o tamtych czasach więcej niż niejeden podręcznik historii, trzeba tylko umieć je czytać i zinterpretować. Tego jednak nie da się zrobić bez podstawowej chociaż wiedzy historycznej.

W antypolskiej bojówce

W 1918 r. skończyła się pierwsza wojna światowa. Niemcy, a dokładnie cesarstwo niemieckie, czyli II Rzesza, przegrały. Zaczął się zamęt. Żołnierze niemieccy w okupowanych krajach oddawali broń i nie pytając o zgodę dowództwa wracali do domów. W Berlinie i Monachium władzę przejęli komuniści. Wybuchły kolejne, jedno po drugim, powstania śląskie (1919, 1920, 1921). Pojawiło się realne zagrożenie rozpadu niemieckiego państwa. Takie momenty wykorzystują zdemoralizowane jednostki do łatwego wzbogacenia się, jedni po prostu drogą rabunków, inni – przejmując władzę. Niemcy jednak szybko otrząsnęli się z porażki i uśmierzyli bunt. Ponieważ – jako strona przegrana w I wojnie światowej – musieli rozwiązać armię, powoływali ochotnicze korpusy samoobrony, Freikorpsy i Selbstschutz²⁷⁷ i te rozprawiły się z buntami robotników oraz powstaniami Polaków i Ślązaków. Nie wszędzie sobie poradziły z buntami, gdyż z takiej na przykład Wielkopolski Niemcy zostali usunięci, a na Górnym Śląsku musieli oddać Polakom najbogatszą, uprzemysłowioną część, jednak generalnie opanowali sytuację.

...

Norbert Z.. zaczął jako powstaniec, potem przeszedł na drugą stronę. O swojej działalności w tamtych czasach tak zeznawał w śledztwie: *w maju 1921 r. zostaliśmy rozbici przez wojska*

²⁷⁵ Imię i inicjał nazwiska zmieniono.

²⁷⁶ Tajna policja

²⁷⁷ Przeciwnikiem polskich oddziałów bojowych były niemieckie konspiracyjne siły. Nazywano je Samoobroną Górnego Śląska (Kampforganisation Oberschlesien – KOOS) Powstały one już w latach 1919-1920. Powstały z inspiracji Reichswery. Ich szefostwo było najpierw w Berlinie a później we Wrocławiu. Obok miejscowych Niemców Górnośląskich w oddziałach tych byli zdemobilizowani oficerowie i podoficerowie Reichswehry. Już w sierpniu 1919 r. na długo przed powołaniem KOOS przybyła na Górny Śląsk Marinebrigade (brygada morska) pod dowództwem Wilfrieda von Loewenfelda. Byli oni doświadczeni w pacyfikacji protestów robotniczych i niedawnej rewolucji w Berlinie. Choć część tej brygady wycofano do Wrocławia to jednak pozostali utworzyli pod dowództwem chor. Karla Guido Hauensteina („Heinz”) „Spezialpolizei – Rollkommando”. Była to organizacja czysto terrorystyczna. Wstępowali do niej członkowie korpusu ochotniczego Gerharda Rossbacha i podkomendni mjr. J. Bischoffa z bałtyckiej żelaznej dywizji. Oddziały te formowano we Wrocławiu, Legnicy, Nysie i Brzegu, po przeszkoleniu były przerzucane na teren plebiscytowy. Zatrudniali się w majątkach ziemskich i fabrykach. „Rollkommando” nazywano na Śląsku Mordkommando. Ich specjalność to skrytobójstwa, zamachy bombowe. Ofiarami ich byli polscy działacze. Mordowali oni też Niemców, których uznali za zdrajców. [Z tekstu Jadwigi Chmielowskiej zamieszczonego na internetowej stronie Opolskiego Stowarzyszenia Pamięci Narodowej i Osób Represjonowanych w PRL: www.ospn.opole.pl]

niemieckie i powstanie upadło. Po powstaniu zostaliśmy zaciągnięci do „Rolkomando”²⁷⁸, które miało na celu tłumienie polskości na tych terenach. W organizacji tej byłem przez okres dwóch miesięcy, gdzie wspólnie z Pielą Emanuelem, Cholewą Franciszkiem, Kotyrbą Franciszkiem²⁷⁹, którzy również należeli do „Rollkomando”, gdzie wspólnie z komendantem „Rollkomando” przeprowadzaliśmy akcje zastraszające w stosunku do Polaków zamieszkujących na tych terenach, żeby powstanie nie wybuchło ponownie. Ja na takiej akcji byłem u Siedlaczka Marii w Walczyszowicach pow. Strzelce Opolskie, która to podczas tej akcji, czy została pobita, tego stwierdzić nie mogę, ponieważ tego nie widziałem. Następnie byłem drugi raz z komendantem „Rollkomando” w Jaryszowie, którzy to zaczęli na polu strzelać z karabinów w celu nadania strachu tym Polakom, poza tym na innych akcjach nie byłem.

...

Norbert Z. nie mówił wszystkiego. Z zeznań świadków wyłania się szerszy obraz jego aktywności. Powstaniec Antoni S. z Zalesia, który po powstaniu na polecenie władz polskich ukrył się na dwa miesiące w poznańskim, mówił, że zadaniem Norberta Z. było niszczenie gospodarstw polskich przez obrzucanie ich granatami. Wincenty P. z Zimnej Wódki we własnoręcznie napisanym donosie informował, że Norbert Z. już w czasie plebiscytu²⁸⁰ pobił mieszkańca Jaryszowa Pawła Z. i że razem z Alojzym J. zabili Polaka koło Studzionki, a także pobili nieznanego z imienia L. z Kolonii Jaryszowskiej za to, że był Polakiem. Jeden z agentów SB informował o rozmowie z mieszkańcem Kopaniny, Antonim S., który skarżył się, że Norbert Z. razem z Wiktorem M. i Franciszkiem K., który jest sparaliżowany, organizowali napady rabunkowe i terrorystyczne, kradli ubrania, kazali płacić sobie okup. Sam Antoni S. musiał okupić się mu pieniędzmi i ubraniami. Norbert Z. *dosyć ludzkiej krzywdy się najadł w czasie powstania* – miał powiedzieć Antoni S. Potwierdzały to zeznania Piotra O. z Zimnej Wódki, u którego wybili szyby, jak twierdził – *w celu kradzieży*. Józef P. z Nogowczyc oświadczył na piśmie, że po powstaniu Norbert Z. chodził po Jaryszowie z gumową pałką i bił powstańców śląskich. – *Jeszcze w czasie drugiej wojny światowej – zeznawał Marian O. z Kluczów – strzelali mi na podwórzu i wylamali drzwi do kuchni*. Jan M. z Kluczów zeznawał, że Norbert Z. po przejściu na stronę niemiecką rabował Polaków i strzelał im do okien. *Nawet sam musiałem uciekać przed Z., ponieważ byłem powstańcem śląskim*.

...

Z zeznań Norberta Z. można wnioskować, że zaangażowali się z kumplami po stronie powstańczej widząc rozpad państwa niemieckiego i dynamizm powstańczy, ale kiedy powstanie upadło, po prostu przeszli na stronę zwycięską. W zeznaniach świadków różnie to jest oceniane. Walek M. z Zimnej Wódki oceniał to jako zwykłą zdradę. *Norbert Z. brał udział w powstaniu po stronie polskiej, jednak po kilku dniach zdezerterował, zdradził powstańców, a wstąpił do tzw. Orgeszowców, zwalczających powstańców*. Być może, Norbert Z. był niezdeterminowany, co do swojej narodowej tożsamości, co u nas powszechne. Górnoślązak to takie stworzenie, co nie jest do końca ani Niemcem, ani Polakiem. Coś pośredniego. Nie ma się co dziwić, że podziały narodowościowe przebiegały przez rodziny, a narodowość zależała od osobistego wyboru. Dwóch braci Norberta Z. od początku aktywnie działało w bojkotach terroryzujących ludzi nastawionych propolsko.

...

Po zakończeniu walk powstańczych i podziale Górnego Śląska Klucze, Olszowa i Zimna Wódka pozostały w okrojonych Niemczech. Przeszło 100 tys. osób zaangażowanych w działalność antyniemiecką przeniosło się do Polski, z powiatu strzeleckiego – 1813 mieszkańców. Równocześnie 220 tys. Niemców opuściło ziemie po wschodniej stronie nowej polsko-

²⁷⁸ Chmielewska J., op.cit.

²⁷⁹ W aktach śledztwa są pełna nazwiska.

²⁸⁰ Plebiscyt przeprowadzony 20 marca 1921 r. miał zdecydować o przyłączeniu Górnego Śląska do Polski lub do Niemiec. Górnoślązacy mogli sami wybrać. Wyniki, niestety, nie dały jednoznacznej odpowiedzi, po której stronie się opowiadają.

niemieckiej granicy, która przebiegała teraz przez obecnie dzielnice Zabrze²⁸¹ – Makoszowy i Kończyce. Po stronie niemieckiej pozostały Gliwice, Zabrze i Bytom, Polsce przypadły m.in. Chorzów, Ruda, Bielszowice i Katowice. Mimo przesiedleń pozostało w naszych stronach wielu ludzi identyfikujących się z Polską, z narodem polskim i zaangażowanych w działalność anty-niemiecką. Oni stanowili wtedy autentyczne zagrożenie dla Niemiec i interesów niemieckich na Górnym Śląsku. Wielu z nich brało udział w walkach po stronie powstańczej. Władze niemieckie nie mogły ich zwalczać otwarcie, ponieważ chroniła ich polsko-niemiecka Konwencja Górnosłaska z 1922 roku, zawierająca szczegółowe ustalenia, co do praw przysługujących mniejszościom narodowym po obu stronach granicy, więc utrudniano im życie za pomocą rozmaitych szykan administracyjnych, nie wydając na przykład urzędowej zgody na najzwyklejsze przedsięwzięcia, jak budowa domu, pomijając przy rozdzielaniu pomocy państwowej, blokując dostęp do nauki itp. Stosowano też wobec nich najzwyklejszy terror, wykorzystując zdemoralizowane jednostki, takie jak Norbert Z. i jego kumpli.

...

Akta z prowadzonego przeciwko niemu po wojnie śledztwa mają niezwykle wartość historyczną. Norbert Z. przyznaje się bowiem do terroryzowania powstańców śląskich i wyraźnie potwierdza, że było to sterowane odgórnie, choć w ukryty sposób. Był członkiem Rollkommando, utworzonego w celu terroryzowania Polaków na Śląsku. Oni zabijali polskich aktywistów z ukrycia, zastraszali ich, podkładali bomby. Mordowali też Niemców, których uznali za zdrajców²⁸².

Ukryty terror spełnił swoje zadanie. Ludność nastawioną propolsko udało się szybko spacyfikować. Zastraszona, w większości przestała otwarcie przyznawać się do polskiego poczucia narodowego, a nawet – w obawie o swoje życie i degradację materialną – zaczęła głosić co innego niż czuła. Warto pod tym kątem przeczytać wspomnienia Romana Labisia²⁸³.

Dużo potem na rzecz przekonania Górnosłazaków do Niemiec zrobił Adolf Hitler, który uporządkował gospodarkę, zlikwidował bezrobocie i przeprowadził reformę rolną, parcelując wielkie majątki. Dzięki temu i skutecznej propagandzie porwał ludzi za sobą, zwłaszcza młodych. Udało mu się nastawić młodych przeciwko rodzicom i tradycyjnym na Górnym Śląsku wartościom²⁸⁴. Członkowie bojówek Freikorpsów zasilali potem szeregi SA i SS.

Prezes GS-u

Od połowy 1945 r. na naszych ziemiach zaczęła rządzić polska władza – choć nieautonomiczna, podporządkowana Stalinowi. Sowieci przekazali Polsce ziemie przejęte od Niemców, zabierając jej za to ogromne obszary na Wschodzie. Narzucili jej uzależnione od siebie komunistyczne władze i nowy ustrój społeczno-gospodarczo-polityczny. Nazywamy go dziś komunizmem, choć do systemu komunistycznego było mu daleko, należałoby raczej mówić o ustroju stanowiącym pierwszy etap wprowadzania ustroju komunistycznego. Bardzo trafne wydaje się tu określenie

²⁸¹ Komisja [delimitacyjna] otrzymała zadanie jak najszybszego uwidocznienia granicy w terenie, w sposób wystarczający do obsadzenia przez oba państwa. Omijając miejsca sporne, oznaczyła linię demarkacyjną. Materiały dotyczące tej linii wręczyła aliantom 1 czerwca 1922 roku w Opolu. nie była to jeszcze ostateczna granica. Już po zmianie suwerenności, 12 sierpnia 1922 roku, komisja wznowiła działalność wymianą propozycji zgłoszonych przez obie delegacje. o stopniu trudności niech świadczy fakt, że linia demarkacyjna przecięła z górą 120 zakładów górniczych lub ich pól wydobywczych. Polska zaproponowała kilka zmian w okolicach Rudy, Radzionkowa, Brzozowic, Makoszów i Knuruwa. Na "ziemi niczyjej" znalazły się niektóre szyby wydobywcze rudy cynkowej. Granica przecięła kopalnię "Delbrück" (później "Makoszowy"). Na terenie Makoszów, przyznanym Polsce, znalazły się m.in. dom zborny, warsztaty kopalniarne, 3/4 sortowni,

2 i 1/2 pieca koksowniczego. Po stronie polskiej leżało prawie całe pole górnicze, natomiast w obrębie Zabrze pozostały szyby, niemal cała koksownia, kotłownia, urządzenia elektryczne i odrobina sortowni. Podobne przypadki zdarzyły się w innych miejscach, np. W odniesieniu do kopalni "Knurów", która została odcięta od złóż niezbędnego piasku podesadzkowego. polska zaproponowała Niemcom w tym przypadku rekompensaty na innym terenie. [Edward Długajczyk, Podział Górnego Śląska w 1922 roku, Katowice 2002]

²⁸² Chmielewska J., op.cit.

²⁸³ Patrz rozdział *Wojenne losy Labisiów*

²⁸⁴ Ibidem

„realny socjalizm” – nie ten teoretyczny, książkowy, ale socjalizm w praktyce. Komunizm zamierzano wprowadzić później, stopniowo. To jednak się już nie udało.

Na naszych ziemiach dokonano selekcji narodowościowej, usuwając Niemców (tzw. weryfikacja narodowościowa) i narzucono nowy podział administracyjny, tworząc województwo śląsko-dąbrowskie, powiat strzelecki i gromadę Zimna Wódka, obejmującą, oprócz Zimnej Wódki, Klucze, Zalesie, Olszowę, Jaryszów, Nogowczyce i Sieronowice.

Na początek wprowadzania nowego ustroju zakazano prywatnego handlu i potworzono spółdzielnie spożywców – gminne, powiatowe i wojewódzkie, którym przyznano monopol na wymianę towarową. U nas utworzono Gminną Spółdzielnię Samopomoc Chłopska²⁸⁵. Ceny towarów narzucało państwo, centralnie, chłopów zobowiązano do odstawiania – czyli sprzedaży państwu – określonych ilości płodów rolnych i żywca, zależnie od wielkości gospodarstwa. Oczywiście, też po cenach ustalanych ogólnie. Znacjonalizowano (upaństwowiono) fabryki i podjęto próbę wprowadzenia na wsiach gospodarki wspólnotowej na wzór radziecki we wspomnianych spółdzielniach produkcyjnych.

Norbert Z. objął stanowisko prezesa Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Zimnej Wódce w 1949 r. . Został wybrany przez członków, a nie narzucony ogólnie. Potrafił poruszać się w procedurach demokratycznych. O zebraniach sprawozdawczo-wyborczych informował tylko swoich zwolenników i to krótko przed terminem. O zebraniu, które miało się odbyć 18 czerwca 1950 r. poinformował dwa dni wcześniej, 16 czerwca wieczorem. Na 64 członków spółdzielni przybyło tylko trzynastu.

25 września 1950 r. prokurator wojewódzki wydał decyzję o jego tymczasowym aresztowaniu z powodu podejrzenia o popełnienie przestępstwa z art. 41 & 1 i 22 M.K.M. „Jako prezes Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej w Zimnej Wódce pow. Strzeleckiego działał na szkodę interesu publicznego w zakresie planowanego rozdziału między ludność, w ten sposób, że otrzymywany przez spółdzielnię nawóz sztuczny, węgiel i materiały tekstylne rozdzielał wśród najbogatszych rolników wsi pomijając małorolnych i średniorolnych. (...) rozpowszechniał fałszywe wiadomości wypowiadając się ujemnie o zespołowej gospodarce produkcyjnej rolnej oraz nakłaniał mieszkańców wsi do niewstępowania w szeregi spółdzielni...”

Dopiero w trakcie śledztwa, gdy już siedział w areszcie, pojawiły się informacje o jego antypolskiej działalności w czasach niemieckich oraz o znęcaniu się nad więźniami żydowskimi w czasie II wojny światowej.

Starsi mieszkańcy wioski, którzy znali go osobiście, wszyscy twierdzili, że pobito go mocno podczas przesłuchań. Nie wiadomo, czy to prawda, czy tylko tak opowiadał. W protokołach z przesłuchań świadków podejrzenie często pojawiają się pytania o pobicie Norberta przez nieznaną sprawców. Rzekomo ktoś po ciemku miał rzucić w niego kamieniem, potem uderzyć drągiem. Lekarz w obdukcji stwierdził jednak, że obrażenia musiały powstać z uderzeń zadanych z bliskiej odległości, być może w czasie bójki domowej. Być może było tak, że ubecy go pobili i ostrzegli, żeby nie ważył się o tym rozpowiadać, ani tym bardziej składać skargi. Potem, podczas przesłuchań, sprawdzali, czy zastosował się do zakazu.

Nie jest wykluczone, że Norbert inteligentnie wymyślił sobie, że wykorzysta to pobicie przez ubeków, aby się od nich uwolnić. Podczas przesłuchań powtarzał ciągle, iż pobito go za to, że namawiał ludzi do założenia spółdzielni produkcyjnej. Inni mieszkańcy naszych wiosek, przesłuchiwani w charakterze świadków, tę wersję potwierdzali. Dzięki temu mógł mówić potem, że boi się angażować w zakładanie spółdzielni produkcyjnej.

²⁸⁵ Spółdzielnie to przedsiębiorstwa chłopów, mieszczan i robotników, którzy nie dysponują własnym kapitałem. Od spółek kapitałowych różni je to, że każdy udziałowiec ma jeden głos na zebraniu wspólników, niezależnie od swojego wkładu, a można spółdzielnie zakładać nawet bez kapitału. Powstawać zaczęły w XIX wieku. Gminne Spółdzielnie (GS-y) tworzone w Polsce ogólnie, według jednego modelu, jako przedsiębiorstwa zajmujące się zaopatrzeniem wsi w towary, skupem żywca i przetwórstwem spożywczym – wypiekiem chleba, ubojem zwierząt itp. Prowadziły również bary i restauracje. Zimna Wódka była siedzibą gminy, wtedy mówiono – gromady, do której należały też Klucze, Zalesie, Jaryszów i Nogowczyce. Norbert Z. zapisał się do Stronnictwa Ludowego, co pomogło mu w zdobyciu stanowiska.

– *Już mnie za to pobili* – tłumaczył.

Podobnie tłumaczyli się mieszkańcy – lękiem przed pobicie przez nieznanych sprawców.

...

Spółdzielnie produkcyjne były polską wersją sowieckich kołchozów. Wstąpienie do takiej instytucji wiązało się z obowiązkiem przekazania prywatnych gruntów do wspólnego gospodarowania, na co nikt nie miał ochoty. Pola i narzędzie rolnicze członków spółdzielni byłyby wspólne, prywatne gospodarstwa by zniknęłyby, bogaci gospodarze zrównaliby się z wiejską biedotą, a największe wpływy zdobyliby spółdzielczy urzędnicy i kierownictwo. Zarządcy takiej instytucji uzyskaliby władzę nad ludźmi, a szarzy członkowie zostali ponownie sprowadzani do rangi chłopów pańszczyźnianych. W teorii spółdzielcy mieli podejmować decyzje wspólnie, w praktyce decydowałby zarząd i komórka partyjna.

...

Z załączonych akt wynika, że Norbert Z. sabotował zakładanie spółdzielni w naszych wioskach. Mamy tu do czynienia ze szczególnym przypadkiem, kiedy dawny członek antypolskiej bojówki staje po tej samej stronie co działacze polscy, których kiedyś prześladował. W załączonych milicyjnych raportach znajdujemy wyraźne tego potwierdzenie. Józef Wilkowski z Zalesia i Teodor Mańka z Olszowy, których wskazywano jako czołowych bojkoterów tworzenia spółdzielni produkcyjnej, należeli do najbardziej znanych działaczy polskich nie tylko w naszym regionie. Norbert Z. oficjalnie organizował zebrania założycielskie spółdzielni produkcyjnej, po cichu zaś odradzał ludziom wstępowanie do niej.

Niezdolni do samorządności

System komunistyczny nigdzie na świecie nie sprawdził się, ani w Związku Sowieckim, ani w Chinach. Wyjątkiem była może Niemiecka Republika Demokratyczna, gdyż podejście Niemców do pracy i ich poczucie odpowiedzialności za państwo stały na wyższym poziomie. Komunizm miał być ustrojem sprawiedliwości społecznej, w którym zniknie podział na bogatych i biednych i wszyscy będą mieli po równo. Z akt Norberta Z. można się zorientować, jak to wyglądało w praktyce. Produkowano rzeczy nie dla zysku, ale po to, żeby zaspokoić potrzeby ludności. Rozprowadzano je po takiej cenie, żeby każdy mógł sobie kupić. W efekcie towaru zawsze brakowało i sprzedawano go po znajomości. Przez cały okres realnego socjalizmu, do 1990 roku, socjalistyczna gospodarka nie była w stanie dostarczyć rolnikom wystarczającej ilości zwykłego sznurka do snopowiązałek.

Przez kilkadziesiąt lat panowania tego systemu normą stały się takie paradoksy, że mięso w sklepach było tańsze niż kupowane u producenta, czyli u rolnika. W pewnym okresie do najbardziej uprzywilejowanych grup społecznych należały sprzedawczynie, które oprócz normalnej pensji miały drugą za sprzedaż towarów „spod lady”, jak się wtedy mówiło. Generalnie, poziom życia w ustroju „realnego socjalizmu” zależał od stanowiska zajmowanego w aparacie państwowym lub partyjnym. Wszystkiego brakowało, ludzie stali godzinami przed sklepami, a gdy je otwierano, na hakach i na półkach niewiele już zostało, bo towar wcześniej rozdzielono po znajomości. Kontrole nie na wiele się zdawały, co widać w aktach Norberta Z.

Z akt wynika, że nie tępiono u nas niemieckości, o czym słyszy się często z ust działaczy mniejszości niemieckiej. Nie było u nas podsłuchiwanie pod oknami, czy się mówi po niemiecku, nie ukarano nikogo za rozmawianie po niemiecku, nie blokowano Niemcom i ludziom znanym z sympatii proniemieckich drogi do stanowisk, przeciwnie – jak świadczy przykład Norberta Z., w Polsce powojennej zajmowali oni jeszcze wyższe stanowiska niż za Niemca. Zastępcami i następcami Norberta Z. zostali byli członkowie NSDAP, urzędnicy z czasów hitlerowskich i ludzie, którzy dziś nie daliby sobie powiedzieć, że są Polakami.

Co prawda, dr Konstanty Muskała, zwany Profesorem, mimo wysokiego wykształcenia nie znalazł zatrudnienia w szkole, ale wydaje się, że w większym stopniu z powodu osobistego wyboru niż polskich szykan.

Przypomnijmy, że w tym samym czasie, kiedy członkowie NSDAP zajmowali u nas stanowiska, ubecy zakatowali na śmierć Wojciecha (Adalberta) Adamickiego, zdeklarowanego Polaka.

- *Wypuścili go z aresztu jeszcze żywego, po dwóch tygodniach zmarł* – wspomina jego syn Jorg. – *Miał całe plecy sine. Lekarz napisał w akcie zgonu „przyczyna śmierci: zapalenie płuc..*

...

Publikujemy tylko wybór z bogatych akt ze śledztwa w sprawie Norberta Z., te dokumenty, które wydają się najciekawsze i najczęściej mówią. Nie zachowały się niestety akta z rozprawy sądowej w sprawie Norberta Z. Być może do niej wcale nie doszło. Norbert Z. wyszedł na wolność 10 czerwca 1951 roku, czyli niecały rok od aresztowania, a nikt w wiosce nie przypomina sobie, żeby potem jeszcze siedział.

Dlaczego? Dlaczego puszczono mu płazem – i nie tylko jemu, ale również kilku innym pracownikom spółdzielni – ewidentne malwersacje? z protokołu kontroli przeprowadzonej w Gminnej Spółdzielni przez Kontrolę Społeczną przy Powiatowej Radzie Narodowej w Strzelcach wynika, że sklepowe sprzedawały towar po zawyżonych cenach i brały pieniądze z kasy bez odnotowywania tego w raportach. Księgowy, kiedy wykazano manko w sklepie, „przedłożył drugi bloczek rozchodowy” z kwitami „bez wypisanej daty i nie ujętymi w raporcie”. Na dzisiejsze standardy już to kwalifikowałoby się do aresztowania.

W magazynach spółdzielni, gdzie przechowywano nawozy sztuczne, węgiel, towary sypkie, narzędzia i maszyny, stwierdzono bardzo duże braki. Te „magazyny” to były pomieszczenia u prywatnych rolników, obok spółdzielni, w których oni trzymali też swoje maszyny i narzędzia i z tego powodu nie udostępniali kluczy magazynierom. Magazynierzy zmieniali się często i albo prowadzili kartoteki, albo nie, zależnie od chęci i wiedzy, co do prowadzenia księgowości. Przyjęcia i rozchody towarów wypisywali po czasie, według instrukcji księgowego. Nawozy sztuczne, węgiel i inne towary sprzedawano poza rozdzielnikiem i po wyższych cenach. Nawet się z tym nie kryto.

W październiku 1949 r. przywieziono węgiel, przeznaczony według rozdzielnika dla rolników z Nogowczyc i Jaryszowa. Rolnicy zostali zawiadomieni, przejechali wcześniej rano zaraz następnego dnia (szesnaście furmanek!), ale węgla już nie było. Norbert Z. zdążył dzień wcześniej wieczorem rozsprzedać wszystko znajomym. Rolnicy wrócili z niczym. Do wyroku kwalifikowało się również udzielanie „po znajomości” wysokich pożyczek (bez pokwitowania!) dla bogatych gospodarzy. Dlaczego w tych czasach, kiedy ludzi wsadzano do więzienia za drobniejsze sprawy, Norberta Z. i innych pracowników spółdzielni potraktowano ulgowo?

Jeszcze bardziej zagadkowa wydaje się rezygnacja z oskarżeń Norberta Z. O terroryzowanie Polaków. Zeznań w tej sprawie uzyskano sporo i to mocno obciążających. Dlaczego prokurator zdecydował się nie wnosić oskarżenia, albo – jeśli je wniósł – dlaczego sprawę umorzono? Być może nie chciano odgrzewać starych konfliktów narodowościowych. Niemców i osoby o silnej identyfikacji z narodem niemieckim już wysiedlono, a tych którzy pozostali i zadeklarowali tożsamość narodową polską uznano za Polaków i nie chciano ich zrażać do Polski, wyciągając im sprawy z przeszłości. To był czas, kiedy dla władzy priorytetem nie było wyrównywanie rachunków historycznych krzywd, ale „budowanie podstaw nowego ustroju sprawiedliwości społecznej”. Ale być może powody rezygnacji z procesu były zupełnie inne. Sprawa ta wydaje się zagadkowa.

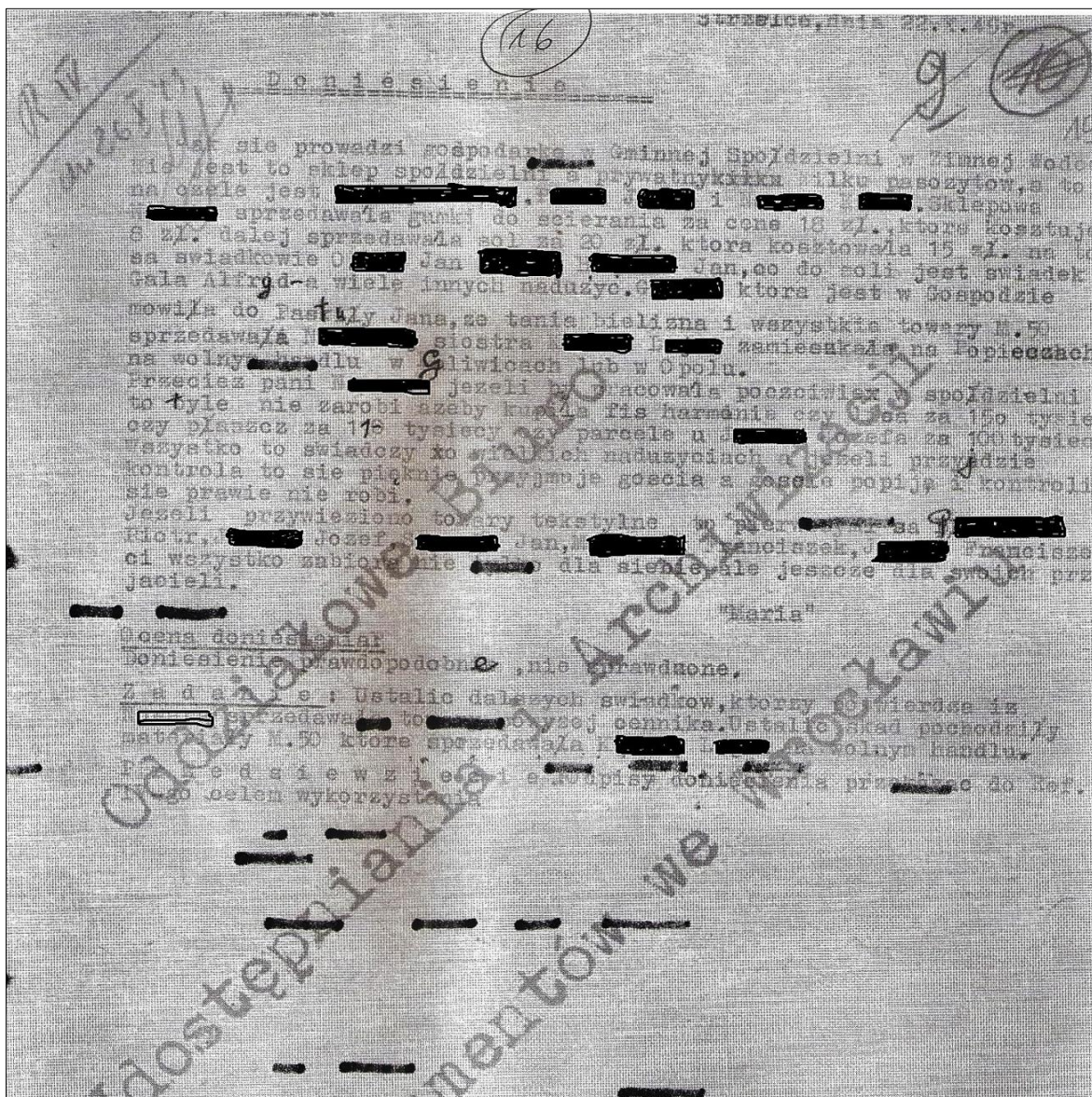
Zarzuty o pełnienie przez Norberta Z. funkcji w obozie koncentracyjnym w Auschwitz nie potwierdziły się. Owszem, pracował w Oświęcimiu, ale nie w samym obozie, tylko na budowie fabryki chemicznej koncernu IG Farben jako polier, czyli podmajstry.

Co do oskarżeń o pastwienie się nad Żydami przy budowie autostrady, zeznania świadków wzajemnie się wykluczają. Jedni mówili, że Norbert Z. bił Żydów i wymuszał od nich zegarki, inni – przeciwnie – że ich chronił, że dawał im po kryjomu chleb. Nie wiadomo, jak tam było, choć jedno wydaje się nie wykluczać drugiego. Mógł dawać chleb w zamian za zegarki. Tu można zrozumieć, dlaczego nie wniesiono oskarżenia – zeznania były sprzeczne.

Po wojnie

Milicyjnego informatora o pseudonimie „Maria”, który donosił na Norberta Z. i innych pracowników spółdzielni, nie udało się zidentyfikować.

Z akt Norberta Z. wyłania się bardzo przygnębiający obraz naszych wiosek – jako wspólnot niezdolnych już do samorządności. Właściwie to nie istniała już u nas wspólnota wiejska, nawet w stanie szczątkowym. Każdy myślał tylko o sobie. Nasi ojcowie nie byli w stanie już nawet sprawiedliwie rozdzielić przydziałowych dóbr, takich jak węgiel, nawozy sztuczne i towary w sklepach. Sklepowe bez żenady sprzedawały deficytowe towary znajomym i krewnym „pod ladą” i zawyżały ceny, przywłaszczając sobie „narzuty”. Państwo, i to komunistyczne, musiało zainterweniować, by przeciąć ten stan oszustwa, złodziejstwa i łapówkarstwa.



- 2 - (33)

11237454

towary tekstylne zostały sprzedane i ludzie się rozeszli i ja poszedłem do domu, po chwili przyszedł B. [imię] i weszliśmy w rozmowę o ponczochach dziecięcych. B. [imię] mi powiedział, że ponczochy napewno są, bo do Olszowy do sklepu odwozi 26 par, to i w Zimnej Wodce są napewno, poszedłem spowrotem do sklepu zapytałem [imię] czy są ponczochy. [imię] na to nie odpowiadała mi nic, tylko do mnie mrugnęła i kazała mi przenieść i tak zrobiłem. Przeszedłem o godzinie 12,00 ludzi w tym czasie nie było, N. [imię] dała mi dziecięce ponczochy za 130 zł. i widziałem pozostałe ponczochy mogły być od 15-20 par, po chwili przynosił B. [imię] ponczochy, ale za ponczochy były sprzedawane 27.6. i 28.6.50 r. Helena [imię] jest krawcowa i szyje od 1946 r. zawodowa nie opłaca żadnego podatku i weszła do komitetu sklepowego po to żeby wykupić lepsze materiały i chować na wszelki wypadek tak nowiła [imię] do mojej sony [imię] Anna ponieważ może stracić na wartości, a jak się coś kupi lepszego to wartości nie straci i dlatego komitet sklepowy wraz ze sklepem [imię] w porozumieniu z Zarządem stałe lepsze towary tekstylne rozbiórą i podzieli się pomiędzy swoich, a pozostali członkowie nie dostaną nic.

Dnia 27.6. odbyło się posiedzenie Zarządu Komisji Rewizyjnej na tem zebraniu i ja byłem i w wolnych chwilach zabrałem głos i przedstawiłem Zarządowi wszystkie zauważone sprawy, powiedziałem, że dziecięce tekstylia są sprzedawane to znaczy lepsze gatunki dzień wcześniej, a nie w wyznaczonym dniu i dziecięce tekstylia [imię] powiedział, że przy sprzedaży fano, że ponczochy nie ma, gdyż ponczochy były w sklepie. Sary Zarząd nie odpowiedział mi na to nie, nowy Zarząd odpowiedział mi, że ta sprawa się zajmie, a komitet sklepowy został z miejsca rozwiązany i nastąpi wybór nowego komitetu.

"M a r i a"

Oświadczenie:

Doniesienie charakteryzuje nam to, że Zarząd Spółdzielni nie wykazuje się należycie ze swoich zadań, gdzie doprowadził Gm. Spółdz. do banku. Oraz robisz niegodziwość w spód pracowników, przez zmianę ich na inne miejsca pracy.

Zadanie:

W dalszym ciągu być zainteresowanym Zarządem Spółdz. jak wypowiada się na ten temat kier. Gm. Spółdz. i jego pomocnicy którzy również dołączają się do banku.

Przedstawienie:

Doniesienie przekazuje do ref. IV-go. i wykorzystać go do teczek Gm. Z. Wódka.

Uwagi Szefa Urzędu.

ref. I. [imię]

[podpis]

Dokumenty w Wroclawie

Doniesienia

Kierownik Spółdzielni [redacted] w Zimnej Wodce prowadzi gospodarkę spółdzielni sabotażowa. Przyszedł wagon węgla do Zimnej Wodki dnia 2-3 dokładnie nie wiem, którego dnia, zawiadomiono Kogowczyce i Jaryszów, że jest wagon węgla z Kogowczyce i z Jaryszowa przyjechało 16-cie furmanek gdy przyjechali do Zimnej Wodki węgla już nie było bo zabrali węgiel poblecznicy [redacted] 16 furmanek powróciło próżno z wielkim nazekaniem. Dnia 18.X.49r. odbyło się posiedzenie Gminnej Rady Narodowej poruszyli tą sprawę radny Przechan ale, że ob. [redacted] był przewodniczącym G.R.N. to ta sprawa prawie że nie była brana pod uwagę bo ob. [redacted] a [redacted] to jest teraz jedyną reką.

Tak samo dzieje się ze sztucznymi nawozami przed akcją sierpniową były nawozy w magazynie około 8 ton azotniaku i około 6 ton saletrzanu nie wolno było wydawać nawozów bo nie był rozdzielnik. Pewnego dnia wieczorem około godziny 22-iej po południu przyszedł taki rozdzielnik że tak się stało jak i ze wszystkimi innymi towarami, najbilszy sasiadzi [redacted] pobrali po 500 kg. i po 500 kg. azotniaku i saletrzanu a inni prawie ci biedniejsi nie dostali nic bo jak się dowiedzieli już nie było, tylko kierownik [redacted] pocieszał, że jeszcze dostaniecie. Ta sama sprawa była z nawozami na wiosnę jedni pociągali tak dużo, że aż prywatnie sprzedawali, na przykład [redacted] wziął na wiosnę 150 kg. saletrzanu od jednego gospodarza nie dając powiedzieć od kogo ale mówił, że zapłacił 50 zł więcej jak w spółdzielni a spółdzielnia tylko dawała po parę kila.

W dniu 11.X. odbyły się w Zimnej Wodce dzynki kupione było 100 litrów wódki i 400 l. piwa. Magazynier [redacted] rozprzedał wódkę i piwo do 30 dni po cenie sprzedaży, tak że litr wódki kosztował 1.200 zł a piwo 1.100 zł. [redacted] buchalter [redacted] magazynierowi [redacted] kwoty przysyłkowe czyli [redacted] i przesyłkę odprowadzić po cenie zakupu jak jak sprzedaje spółdzielnia w oryginalnych blaszках. Przyszedł do mnie magazynier [redacted] i mówił o tym zajaciu i pyta się co ma robić powiedziałem [redacted], że zrobi tak jak ja ci karze, kierownik trzeba ich puścić i zobaczyć jak oni się z tym rozliczą do dnia 14.X.49r. rozliczenia nie ma a zarobek około 60 tys poszedł po mieście [redacted], [redacted] i [redacted] tak się powodzi Gmina Spółdzielnia w Zimnej Wodce.

"Maria"

O c e n e doniesienia:

Doniesienie prawdopodobne i sprawdzone.

Z a w a n i e: Ustalić czy magazynier [redacted] gnułował na polecenie kierownika [redacted] kwity przesyłkowe i ustalić świadków nadużyć w spółdzielni.

P r z e d s i a w i e c i e: Prześledzić świadka [redacted] i posłać komisję do celu sprawdzenia kierownictwa spółdzielni w Zimnej Wodce.

Ref. IV - sprawdzi stan faktyczny i tak z planem
interwencji przedsięwziąć.

określenie

[signature]

Za zgodność odpisu z oryginałem

Strzelce dnia 13.11.48. r

Senko je Szafe

1. Zbieżność 1-sze prawdygodne, nieprawdzone

Do
Ref. II. Stęgo
do wydziału
do 24. XI. 41. (P.)

18. Lomienin

Z. Wodha da. 24. XI. 41.

Lomienin w [redacted] w [redacted]
pobliżu na szczyt był d. powstającego
mimochodem zrywania, a Perucy wam
pomyśli mimochodem powstający ob. ob.
Lomienin i mianem mianem i wyzyski
z mianem i zarysowania (kolonizacji) i pobli
go za to że był polakami w tej grupie
był również [redacted]
ob. H. [redacted] i zarysowania mianem i
[redacted] pobliżu zarysowania wam
pobliżu da. to że był polakami. W
ob. [redacted] wam. z Z. Wodha (stara) i zarysowania
[redacted] i zarysowania. Wam powstania
pobliżu polakami zarysowania (mianem)
przez zarysowania zarysowania z Lomienin
może być wam i zarysowania [redacted]
(przez) zarysowania zarysowania zarysowania.

Z. Wodha da. 24. XI. 41.

[redacted] zarysowania zarysowania zarysowania

PROTOKÓŁ

PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA

163 224

Zalesie-St., dnia 3-5- 1951 r. o godz. 16.5
(miejscowość)
ja plut. Miecz. Łotward z Posterunku M.O.
(stopień, nazwisko i imię)
w Zalesiu-St.

działając na mocy:

- 1) art. 238 § 2 i 239 § 2 K.P.K.
- 2) art. 237 § 1 K.P.K.
- 3) polecenia Pod-Vice-Prokuratora _____ Rejonu Prokuratury

Sądu _____ w _____

z dnia _____ 19____ r. Nr. _____

wydanego na podstawie art. 238 § 1 (Prok.), 247 § 2 (SG) K.P.K. zachowując formalności wymienione w art. 227, 229 -- 234 K.P.K.

przy udziale protokółanta _____

przesłuchałem niżej wymienion... w charakterze świadka, który (a) po uprzedzeniu o:

- a) prawie odmowy zeznań z przyczyn wymienionych w art. 101 K.P.K.
- b) treści art. 103 K.P.K.
- c) odpowiedzialności za nieprawdziwe zeznanie — zeznał co następuje:

Nazwisko i imię M. [redacted] Jan

Imiona rodziców Jharol i Magdalena z a. P.

Wiek 53 lata urodzony 25 IV 1898 r. w Młucorzek - pow. Stalkec - opol.

Zajęcie ciężka

Miejsce zamieszkania Młucorzek ul. 26 pow. Stalkec - opol.

Stosunek do stron obcy.

Pyt. Gdzie świadek pracował w czasie okupacji?

Odp. W czasie okupacji niemieckiej pracowałem przy budowie autostrady na odcinku Obiera - Goro-Śmig w charakterze ciśli

Pyt. Czy pracował z nami [redacted] i w jakim charakterze

Odp. [redacted] pracowałem przy budowie autostrady i społniłem funkcję majstra na rzdaniu polskim, który pracował przy budowie autostrady

Pyt. Yaki [redacted] się z rzdami [redacted] miał pod sobą Odp. Że obchodził się [redacted] z rzdami, gdyż ich seghamwał

143

bratalskości przez [redacted] starcieja również co
następnie. [redacted]

[redacted] mam od roku 1941 latiny
jako polski brat uariat w III-m powstaniu
ślaskim po stronie polskiej. Władzom mi
jest że brat uariat w walkach w rejonie [redacted]
Góry etny i Gogolina. Po zakończeniu powstania
w Katowicach na lewo rzy niemieccy ci wszyscy latiny
brali uariat plus niemiecom z wojskami [redacted]
polskich wyjechali do województwa pomorskiego
gdzie przebywali przez okres 2 do 3 miesięcy.
Przed [redacted] po ustatku tego czasu powrócił do Katowic
spółbratem [redacted] w Katowicach w [redacted]
tworzącym powstanie niemieckich jako jechali
wówczas [redacted] był uariat w [redacted]
cywilne i [redacted] niemieckimi [redacted]
"Stężenie - [redacted]" stylizatem jako [redacted]
prowadził [redacted] w [redacted] niemieckim [redacted]
je [redacted] uariat powstanie [redacted]
walkach po stronie polskiej a [redacted] na
stronie niemieckiej. Władzom mi jest że
[redacted] po ustatku [redacted]
polskich brat uariat w [redacted] niemieckich
latiny napadali na [redacted] [redacted]
miał na radzie [redacted] [redacted]
do [redacted] przez [redacted] [redacted]
[redacted] [redacted] [redacted] uariat w tych wypadach
brat [redacted] [redacted] [redacted] mi o [redacted]
[redacted] [redacted].
[redacted] [redacted] [redacted]
[redacted] [redacted] [redacted]
[redacted] [redacted] [redacted]

Trudne początki w nowym-starym kraju

W latach powojennych z naszej parafii wyjechało na stałe do Niemiec Zachodnich kilkadziesiąt, jeśli nie kilkaset rodzin i osób samotnych. Nie liczyliśmy ile. Wyjeżdżali, ludzie starzy i młodzi, biedni i bogaci, z rodzinami i indywidualnie. Państwo niemieckie, a właściwie zachodniemieckie (RFN) zrobiło bardzo dużo, żeby im pomóc na starcie i ułatwić integrację w nowym środowisku. Aussiedlerzy i Spataussiedlerzy przez kilka powojennych dekad korzystali z tzw. Ustawy solidarnościowej (Auschgleichsgesetz, czyli dosłownie Ustawy o wyrównywaniu obciążeń). Młodszy tego nie pamiętają, ale Niemcy Zachodnie rzeczywiście traktowały nas wtedy jak dobry wujek. Mówiono u nas żartem, że RFN to Richtig Fajne Niemcy.

Jeśli komuś udało się wyrwać z siermiężnego PRL-u, gdzie szynkę jadło się tylko na święta, lądował w obozie dla Spataussiedlerów w Friedlandzie lub Una Massen, gdzie otrzymywał pierwsze zaopatrzenie i pomoc w nauce języka niemieckiego. Miasta i gminy patronackie miejscowości, z której pochodził (każda miejscowość na Śląsku, i w ogóle na ziemiach zachodnich i północnych, każdy region, miały (i nadal mają) swoje patronackie miasta i gminy, których samorządy podejmowały się opieki nad aussiedlerami i brały odpowiedzialność za ich integrację z nowym środowiskiem.

Samorządy wyszukiwały aussiedlerom pracę i mieszkanie. Obowiązywała wtedy zasada, że Aussiedler w Niemczech Zachodnich nie może stracić na pozycji społecznej. Szttygar musiał otrzymać co najmniej stanowisko sztygara, dyrektor – dyrektora, pielęgniarka nie mogła pracować jako sprzątaczką. Kilka pierwszych propozycji pracy można było odrzucić. Emeryt otrzymywał emeryturę w wysokości jak tamtejsi emeryci za porównywalną pracę, a nie po prostu polską przeliczoną na marki.

Jeśli późny przesiedleńca przekazał swój dom państwu polskiemu (a często przekazywano, by „udobruchać” urzędników i otrzymać paszport) albo państwo mu go zabrało, otrzymywał w markach kwotę odszkodowania równoważną z wartością podobnego domu tam, w Niemczech, a nie po prostu z wartością swojego domu w Polsce. Wielu za te pieniądze pobudowało sobie tam, albo kupiło, piękne domy ku zazdrości miejscowych.

To nie wszystko. Krewni z Polski, którzy przyjeżdżali w odwiedziny do Spataussiedlera w Niemczech otrzymywali tzw. Begrissungsgeld (pieniądze na powitanie). Nie było tego wiele, ale przy ówczesnej relacji marki do złotówki dało się trochę zaoszczędzić. Nawet gdy dodamy jeszcze renty, które otrzymywały żyjące w Polsce wdowy po żołnierzach Wehrmachtu, pomoc niemieckiego Czerwonego Krzyża, pomoc materialną różnych organizacji kościelnych, to i tak jeszcze nie otrzymamy pełnego obrazu materialnego wsparcia ze strony Niemiec.

Ta pomoc i opieka trwała aż do lat pięćdziesiątych, kiedy powstało u nas Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców na Śląsku Opolskim i władze zjednoczonych już wówczas Niemiec uznały, iż w Polsce zapanowała już wolność i Niemcy mogą żyć jako Niemcy i rozwijać swoją kulturę w swoich rodzinnych stronach, nie tylko na Górnym Śląsku, ale w całej Wschodniej Europie i krajach byłego Związku Sowieckiego.

Na początku lat pięćdziesiątych byłem na kursie językowym w Iserlohn koło Dortmundu. Skorzystałem wtedy z okazji, żeby zobaczyć, jak wyglądają pierwsze tygodnie naszych ziomków tam na obczyźnie i odwiedziłem obóz dla Aussiedlerów w Una Massen. Spotkałem tam osobę pochodzącą z naszych stron, pracownicę Caritas. Próbowałem ją wypytać, jak wygląda proces aklimatyzacji w nowym kraju, w nowym środowisku. Dziwna to była rozmowa, mówiliśmy niby o tym samym, a każdy jakby o czymś innym, jakby zderzyły się dwie wizje świata, dwa systemy wartościowania.

Julia P.²⁸⁶ nie naciągała, potwierdziła kilka prawd, o których niezbyt chętnie lubimy słyszeć. Przede wszystkim, o bardzo trudnych początkach Aussiedlerów po przyjeździe do Niemiec. Wszystkiego musieli się tam dorabiać, zaczynając od drugiej pary spodni, wszystkiego uczyć się od nowa, zaczynając od wiedzy, jak załatwiać sprawy w urzędzie. Julia P. potwierdziła też prawdę o wyobcowaniu Górnolązaków w Niemczech. Żyją tam w zamkniętych grupach rodzinnych i koleżeńskich, bardzo rzadko nawiązując kontakty z rodowitymi Niemcami. Dzisiaj już jest trochę inaczej, a to dzięki internetowi i portalom społecznościowym, takim jak Facebook i Nasza Klasa, które umożliwiają zawiązywanie tzw. społeczności sieciowych. Dzięki kontaktom internetowym nasi ludzie tam nie są już tacy samotni.

Julia P. naprawdę nazywa się inaczej. Nie chciała, żebym opublikował jej prawdziwe imię i nazwisko oraz skąd pochodzi. Szkoda, bo to obniża wiarygodność tej rozmowy. Mogę jedynie zapewnić, że urodziła się i wychowała całkiem niedaleko nas, może nawet niektórzy starsi mieszkańcy naszej parafii mieli kiedyś okazję się z nią zetknąć. Swoją drogą, ciekawe, czego obawiają się Spätaussiedlerzy, że wolą występować incognito?

Piotr Muskała

...

Pracując w obozie dla przesiedleńców masz okazję poznawać ludzi, którzy pozostawili środowisko, w którym wyrosli, i starają się przystosować do nowego, dość innego. W takich sytuacjach, można powiedzieć granicznych, ujawnia się, jacy ludzie naprawdę są, co nimi kieruje. Po co oni tu przyjeżdżają? Czy naprawdę chodzi im o coś więcej niż poprawę materialnego standardu życia? o więzi z kulturą niemiecką, z narodem niemieckim?

Julia P. Tutaj, w obozie, następuje pierwsze zetknięcie z urzędem niemieckim. Pierwsze samodzielne, gdyż we Friedlandzie i innych podobnych miejscach prowadzą człowieka za rękę. Dopiero jak Aussiedlerzy naprawdę nie umieją już sobie poradzić, przychodzą po pomoc do Caritas, albo do Beraterin tutaj.

Więź z kulturą niemiecką, z narodem niemieckim to chyba jednak wtórna sprawa albo nawet nieprawdziwa. Z tego, co mi wiadomo, przyjeżdżają tu również dzieci powstańców śląskich i polskich działaczy.

To prawda, ale oni zazwyczaj nie są tego świadomi. Ich rodzice z różnych powodów – może zniechęceni albo rozczarowani do Polski – nie wychowali ich w polskim duchu. W Polsce, w porównaniu z Niemcami, ich sytuacja się pogorszyła, niekiedy bardzo. Więc co mieli dzieciom mówić? Ich dzieci potem naprawdę nie mają pojęcia, dlaczego rodzice w 21 albo 22 roku przenieśli się do Katowic albo Chorzowa. Kiedy mogę, to ich ostrzegam: najlepiej o tym nie mów, a jeśli już się do tego przyznajesz, to mów, że ojciec przeniósł się do Polski, bo tam dostał pracę, a w Niemczech jej nie było.

Po co ludzie do was przychodzą, po ubrania?

Przychodzą po pomoc. Po radę, jak coś załatwić, ale po pomoc materialną też. Ludzie, którzy tu do nas jeszcze do niedawna przyjeżdżali, nie mieli nic. Przyjeżdżali tu z jedną taszą, jak się to mówi. Jeszcze połowę z tego, co przywieźli ze sobą, to były Geschenki dla krewnych, którzy potem wywalali tych ludzi ze swoich domów. Oni na początku naprawdę nie mieli nic. Przychodzą do nas po drugą parę spodni, jakiś sweter czy jeszcze coś do ubrania. Obydwie rzeczy – porada, gdzie co załatwić, jak i ubranie – są ważne w ich sytuacji. Tak tu było przez całe lata. Choć... chyba więcej ich przychodzi z nadzieją – a może coś dostanę?

I jak na to patrzysz?

Dla mnie to jest normalne. Nie odczuwam tego, jako czegoś nienaturalnego. Przede wszystkim nie widzę w tym nic złego. Ci ludzie nie oszukują, oni naprawdę są w potrzebie.

²⁸⁶ Imię i inicjał nazwiska zmienione

Czy ci, co przychodzą po rzeczy, nie czują się skrępowani?

Nie, bo wiedzą, że tu właśnie, w Caritas, można określone rzeczy dostać. Na kartce ma wypisane Bekleidungsausgabe i wie, że tu jest miejsce, gdzie wydaje się ubranie.



Sala sypialna w obozie w Unnna-Massen

Czyli tak jak w Polsce, w socjalizmie – należy się ubranie i już? Nie mają zahamowań?

Nie, nie mają. Dlaczego mają mieć? Oni są w potrzebie, więc uważają, że państwo niemieckie ma obowiązek im pomóc.

Nie współczujesz im czasami?

Wszystko zależy, kto przychodzi. Są ludzie, po których widać, że im się nie powodzi i jak się takiemu nie wyklaruje – punkt pierwszy, punkt drugi, punkt trzeci i coś tam jeszcze – to on sobie w życiu nie poradzi. Zginie. Takiemu człowiekowi się radzi: jak pan/pani przyjdzie do tego miasta, to proszę pójść tam a tam, tam też jest taka Stelle jak nasza. Daje mu się adres, nazwisko – żeby mu dalej pomagali, bo widać, że on sobie nawet z formalnościami nie poradzi. Bo jak mu nie pomożemy, to on leży. Pierwszy rok pobytu to czas latania z biura do biura i załatwiania spraw.

Ale są też ludzie, którzy mają tu hundertfunfzich ujków i tantów, i Bóg wie co jeszcze, i są tak dobrze poinformowani – dzięki tym ujkom – że wszystko wiedzą – gdzie co załatwić i gdzie co powiedzieć, żeby było dla nich korzystniej.

Nie spłycaj tego tak bardzo. Wiesz, co on mi powie, jak bym mu dała do zrozumienia, że zachowuje się jak żebrak? Powie – przyjechałam z jedną parą spodni i całe mi się rozleciały. To normalne, że w tej sytuacji przychodzi się do Caritas.

Oczywiście, są pewne rzeczy, które dostaje każdy, niezależnie czy jest biedny, czy bogaty. Poza tym, pracownik, który się Aussiedlerem opiekuje, widzi, czy rzeczywiście jest tak, jak on to przedstawia. Jeśli przychodzi rodzina, sześcioro dzieci, z czego troje jeszcze noszonych na rękach, to wiadomo że trzeba im wózek dać i kilka jeszcze innych rzeczy koniecznych do życia. Wiadomo, że tego nie przywieźli ze sobą z Kazachstanu, czy skądś tam.

Jakie opinie, jakie generalnie wrażenia wyrobiłaś sobie o tych ludziach?

Myśmy tu wszyscy kiedyś przyjechali i na każdego z nas ktoś mógł kiedyś patrzeć jak Pan teraz, mówić o żebractwie czy naciąganiu niemieckiego państwa. Dlatego ja nie chcę i nie będę ich oceniać, nie będę mówić, czy są dobrzy, czy źli. Może ktoś o mnie kiedyś tak się wypowiadał identycznie, jak ty teraz o nich.

Moje przekonanie jest takie, że są to ludzie biedni, którzy tu przyjechali szukać lepszego życia, a nie mają, niestety, szans zintegrować się tutaj do końca – zając jakąś pozycję społeczną, zrobić karierę.

To zależy od człowieka. Jeden zadowoli się spokojnym życiem, tym, że ma pracę, dochody zapewniające przyzwoity standard, to mu wystarcza. Inny, ambitniejszy, będzie dążył, żeby się wybić, żeby gdzieś wypłynąć, i taki na pewno gdzieś kiedyś wypłynie.

Wiele zależy od tego, z czym się człowiek porównuje. Jeśli odnosi swój poziom życia do tego, co było w Polsce, to tu na pewno każdy osiągnął sukces. Jeśli będzie patrzył na miejscowych, na tych co tu żyli od dzieciństwa, porównywał się z nimi, to zawsze stoi gorzej.

Na wczasy jeździ na Majorkę. Tymczasem tutaj nie jest to już żaden wskaźnik wysokiej pozycji społecznej.

Co w tym złego, że jeździ na Majorkę? Jeżeli pracuję, a mnie stać... Chyba dobrze, że mogę sobie pozwolić na wyjazd na Majorkę?

Rachunek, który się płaci za możliwość wczasów na Majorce jest jednak wysoki. Choćby tylko to wyobcowanie w nowym środowisku. Przyzwoity standard życia to nie tylko przyzwoite dochody.

Jeśli tu ktoś nie zintegruje się w nowym otoczeniu, jeśli nie znajdzie sobie nowych kolegów i koleżanek, przyjaciół, ludzi o podobnych poglądach, to tylko z własnego wyboru.

Uważasz, że imigrant może tu zapaść korzenie i czuć się jak u siebie?

Może. Musi tylko pamiętać o jednym: to myśmy tu przyjechali, to myśmy się tu pchali i naszym obowiązkiem jest dostawać się do całej reszty, a nie odwrotnie – żeby reszta miała się dostosowywać do nas.

To ja się wprowadzam gdzieś tam do jakiegoś bloku, to ja muszę szukać kontaktu z innymi ludźmi, jeśli go potrzebuję. Jeśli cały czas będę mówić – nie, jeszcze nie, bo jeszcze nie umiem na tyle po niemiecku, bo boję się ośmieszenia, odrzucenia, że ktoś mnie zwyzywa, to – całe życie spędzę w czterech ścianach swojego Woonungu. Powiedziałabym, że tak żyje z 70 proc. przesiedleńców, nawet bym zaryzykowała, że więcej. Naszych ludzi, którzy próbują naprawdę wyjść na zewnątrz, jest bardzo mało. To leży trochę w naturze Ślązaka – zamykanie się w kręgu rodzinnym. Ale to jest tylko ich wina, że nie integrują się ze szerszym środowiskiem.

Uważasz, że nasi ludzie dobrze robią, starając się nie rozmawiać przy dzieciach po polsku? z tego, co wiem, większość tak postępuje.

Ludzie, którzy tu przyjechali, chcą uchronić dzieci przed tym, co sami przeszli, kiedy z powodu słabej znajomości języka bali się zabierać głos i ciągle czuli się skępowani w codziennych kontaktach z sąsiadami i współpracownikami w fabryce, sklepie czy urzędzie. Coś za coś. Albo chcemy się tutaj zintegrować, albo żyć w zamkniętym rodzinnym kręgu.

Ja bym to ujął inaczej. Mają do wyboru albo pozostać sobą i żyć na marginesie, albo się dostosować kosztem nawet zmiany osobowości. Czy udało Ci się tutaj zintegrować z otoczeniem?

Udało mi się może wejść tu w środowisko, ale żeby zintegrować, to bym nie powiedziała.

Rozmawiał: Piotr Muskała

Nasi przodkowie

Konstanty Muskała (1879 – 1961) – Profesor

W parafii nazywano go profesorem, choć nie posiadał tytułu profesorskiego, tylko doktorski i urzędowy tytuł studienrata. Był synem kościelnego w Zimnej Wódce Szymona Muskały, którego gospodarstwo rozciągało się na wysokości kościoła, i jego drugiej żony Marianny z domu Paterok, pochodzącej prawdopodobnie z Zalesia lub Lichyni. Od dziedzica przykościelnego (kiedyś cmentarza) oddziela to gospodarstwo tylko przykościelna droga.

Wszystkie ich dzieci przejawiały nietypowe, jak na wiejskie środowisko, aspiracje do wyższej kultury. Starszy o trzy lata Josef był nauczycielem w Opolu, na emeryturze zamieszkał w Strzelcach. Dwie siostry, Maria i Józefina vel Zefa dały się poznać z czytania książek i niechęci do pracy w polu. Maria zachorowała na schizofrenię – w zgodnej opinii mieszkańców wioski – „wszystko przez książki”. Za dużo – ich zdaniem – czytała. Najmłodszy, Filip, przejął gospodarstwo. Znano go jako Fyrnę, ponieważ umocował sobie na furze tablicę z napisem „Firma Muskała”.

Studienrat to tytuł urzędowy. W Niemczech stanowiska urzędnicze – do których należą stanowiska na uczelniach wyższych – uporządkowane są według stopni zaszerzegowania i objęte urzędową nomenklaturą. W Wikipedii pod hasłem Studienrat czytamy:

Studienrat (skrót StR) jest to w Niemczech urzędowe określenie urzędników wysokiej rangi, którzy są opłacani 13 A-Grupy wynagrodzeń, z reguły pracujący jako nauczyciele na wyższej uczelni, nauczający uczniów aż do drugiego stopnia [chyba chodzi o to, że aż do uzyskania dyplomu magisterskiego – uwaga autora]. Oprócz tego istnieją nauczyciele gimnazjalni z tytułem „Studienrat w ramach kościelnych zasad zatrudniania”. Istnieją Studienrati w gimnazjach, szkołach ogólnokształcących i technicznych, w instytucjach naukowych i krajowych ośrodkach kształcenia. Przyznanie rangi Studienrata zakłada ukończone studia wyższe, z reguły co najmniej na dwóch kierunkach i tytuł ukończenia studium pedagogicznego.

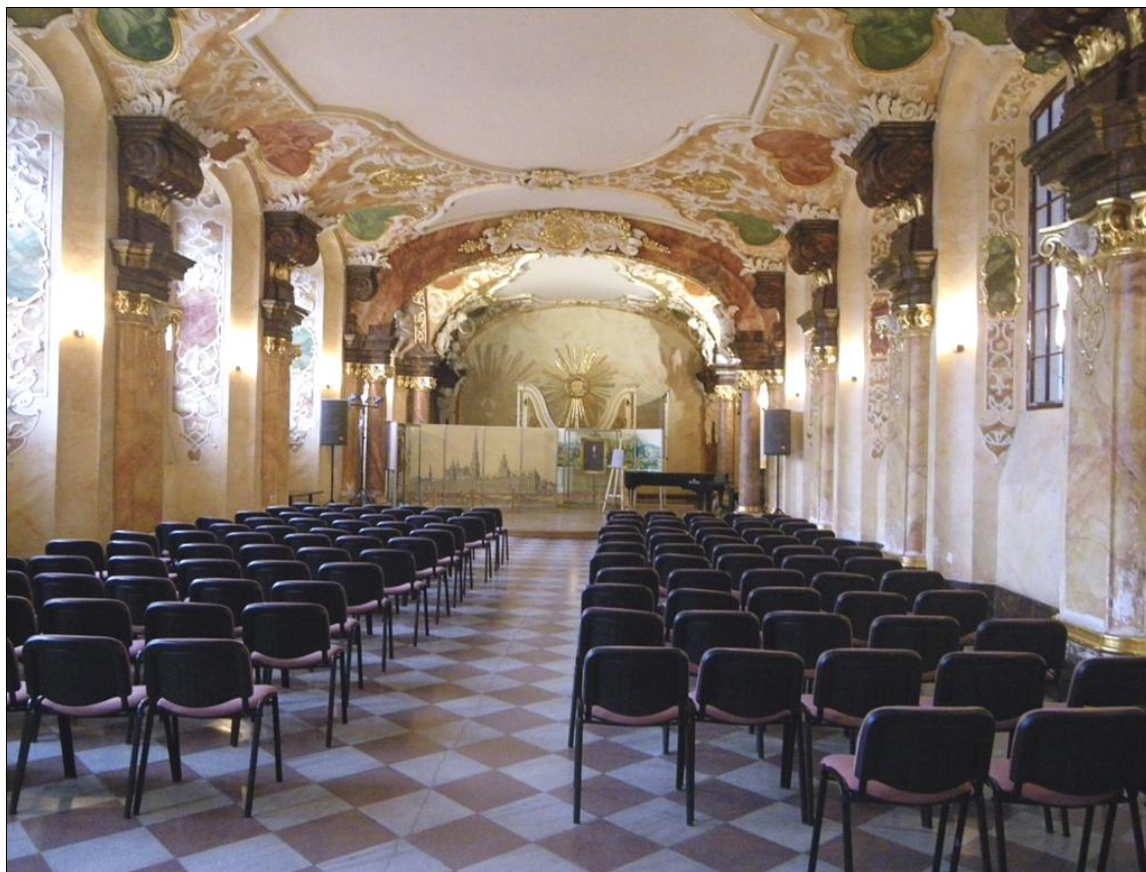
Tak jest dzisiaj, w czasach, kiedy żył Konstanty Muskała, mogło być trochę inaczej, ale raczej tak, że Studienrat miał jeszcze większą rangę. W urzędowej klasyfikacji w Niemczech istnieje dzisiaj szesnaste stopni zaszerzegowania. Do czternastego zalicza się dyrektorów, do piętnastego ambasadorów i im podobnych, do szesnastego – ministrów.

W życiorysie, przechowywanym w uniwersyteckich aktach Profesora,, czytamy:

Urodziłem się w Zimnej Wódce (Kaltwasser) w okręgu Strzelce Wielkie (Gross Strehlitz) 14 grudnia 1879 r. jako syn niezręcznego właściciela majątku (Gutbesitzer) Szymona Muskały. Po ośmioletnim pobycie w szkole podstawowej (Volksschule) w rodzinnej miejscowości przygotowywałem się do studiów akademickich w Królewskim Gimnazjum w Strzelcach Wielkich. Maturę zdałem 21 września 1904 r. W Głogowie (Gross-Glogau), potem podjąłem studia w Uniwersytecie Wrocławskim, głównie w zakresie germanistyki i historii.

Podczas moich studiów słuchałem wykładów i uczestniczyłem w zajęciach u następujących Panów Profesorów: Baumgartnera, Bobertaga, Cichoriusa, Dahna, Dreschera, Forstera, Freudenthala, Kampersa, Kaufmana, Kocha, Kowaleńskiego, Kuhnemanna, Leonharda, Nikela, Nordena, Preussa, Partscha, Passarge'a, Rohra, Semraua, Siebsa, Skutscha, Sombarta, Sterna, Triebisa, Wendlanda, Zachera, Ziekurscha. Wszystkim moim nauczycielom składam niniejszym podziękowania płynące z poczucia najgłębszego szacunku (ehrerbietig), szczególnie Panu Profesorowi Maksowi Kochowi, który mi zaproponował (gestellt) temat do opracowania i w mojej pracy życzliwie wspierał mnie na wszystkie sposoby (in jeder Weise).²⁸⁷

²⁸⁷ Przekład Piotr Muskała



W tej sali Konstanty Muskała wygłosił wykład zaliczony jako praca doktorska.

Wśród wymienionych profesorów znajdujemy cały szereg światowej sławy uczonych, z pewnością jednak największy wpływ na formację Profesora miał wspomniany Max Koch oraz promotor jego pracy doktorskiej Mathias Baumgarten, jak również uczeni, którzy – wraz z M. Kochem – sprawdzali jego wiedzę przed przyznaniem doktoratu: Theodor Siebs (germanistyka), Conrad Cichorius (historia starożytna) oraz Andreas Reuss (historia nowożytna). Obrony pracy doktorskiej w sensie ścisłym nie było, gdyż Konstanty Muskała mając do wyboru obronę pracy albo przygotowanie otwartego wykładu, wybrał to drugie. W przepięknej Sali Muzycznej wygłosił wykład pod tytułem *Wpływ Richardsona*²⁸⁸ na literaturę niemiecką.

U tych samych profesorów co K. Muskała pobierał nauki studiujący nieco później Jan Piprek (1887-1970), pochodzący z Gorzyczek (za Turzą), autor wielkiego słownika polsko-niemieckiego. Tak pisał on we wspomnieniach: [W Uniwersytecie Wrocławskim] *spotkałem wybitnych uczonych, którzy odcisnęli piętno na ówczesnej gramatyce niemieckiej i międzynarodowej. Nad wszystkimi górowali historyk literatury Max Koch i językoznawca (Sprachwissenschaftler) Theodor Siebs. Pierwszy zajmował się najnowszą literaturą niemiecką, drugi językiem niemieckim i dawniejszą literaturą. Obydwaj są znani studentom jako autorzy prac niezbędnych każdemu germaniście. Koch napisał drugi tom historii niemieckiej literatury, mianowicie od XVII wieku, Siebs opublikował „Język niemieckiego dramatu”, kanon wymowy niemieckiej. Wykłady ich nie były szczególnie porywające. Choć prof. Siebs brał udział w porządkowaniu niemieckiej wymowy, jego język nie wyróżniał się ani wymową zgodną z normami, ani płynnością. Jako człowiek i pedagog był jednak bardzo lubiany przez studentów. (...) Wykładów Maxa Kocha nie cechowała wielka elokwencja, były suche i przeładowane faktami, dlatego nie cieszyły się tak wielkim powodzeniem jak wykłady prof. Kuhnemanna, znanego filozofa i przedniego mówcy, którego naukowa aktywność oprócz filozofii obejmowała również najnowszą literaturę niemiecką. (...) Jego wykład*

²⁸⁸ Pisarza angielskiego – przyp. autorów

dy, tak zwana *Publika*, odbywały się w Auditorium Maximum i przyciągały licznych przedstawicieli wrocławskich kręgów intelektualnych.²⁸⁹

Dysertację doktorską – ocenioną jako Magna cum Laude (czyli z wielką pochwałą) – Konstanty Muskała poświęcił twórczości osiemnastowiecznego pisarza niemieckiego, ewangelika, Jana Tymoteusza Hermesa.

Studia wtedy kosztowały. Trzeba było płacić nie tylko za utrzymanie, ale również za wykłady i seminaria. Prof. J. Piprek pisze w swoich wspomnieniach: *Udając się w roku 1908 na Uniwersytet Wrocławski, gdzie rozpocząłem studia, posiadałem 60 marek, które miały wystarczyć na semestr. Ma się rozumieć, że za tę sumę można było utrzymać się zaledwie jeden miesiąc, ponieważ za sam pokój trzeba było płacić przynajmniej 25 marek miesięcznie.* Prawdopodobnie chodziło mu o samo utrzymanie. Łatwo policzyć, że potrzebował co najmniej 600 marek na rok. Cztery lata studiów pochłaniały, skromnie licząc, z 2,5 tys. marek. W dokumentach uniwersyteckich K. Muskały znajduje się wykaz opłat za same wykłady, łącznie 1005 marek. W sumie – ponad 3,5 tys. marek. Kto za to płacił? Prawdopodobnie ojciec Konstantego, Szymon Muskała.

Św. pamięci Jan Muskała, zwany Hankiem, syn Filipa Fyrmy, opowiadał wiele anegdot o studentach we Wrocławiu, które zasłyszał był od Profesora. Jedną była o zamożnym gospodarzu, który wysłał syna na studia. Z listów syna wynikało, że nauka idzie mu dobrze i nawiązuje bardzo dużo kontaktów ze znanymi ludźmi. Opisywał też barwne życie wielkiego miasta, jego instytucje, zabytki. Tak to ciekawie przedstawiał, że gospodarz wybrał się tam, aby samemu zobaczyć. Syn zaprosił go do restauracji, oprowadził po mieście, tylko... Uniwersytet omijał. – Pokaż mi też wreszcie, gdzie to studiujesz – poprosił w końcu ojciec. Okazało się, że syn nie wie nawet, gdzie znajduje się uczelnia.

Wrocławscy studenci dorabiali w tamtych czasach korepetycjami, usługami korektorskimi dla redakcji czasopism i wydawnictw książkowych, jak również pisanem artykułów do licznych tam gazet. Pewne jest, że w tamtych czasach zdobycie uniwersyteckiego wykształcenia przez chłopskiego syna było wiele trudniejsze niż dzisiaj. Syn junkra albo bogatego kupca czy przedsiębiorcy nie miał problemów innych niż zdolności intelektualne, syn górnośląskiego chłopca musiał przezwyciężyć wiele barier nieznanymi bogaczom – zazdrość wiejskiego środowiska, przechodząca zwykle w niechęć i wykluczenie, nieznajomość języka, zwłaszcza literackiego, brak kontaktów w środowisku akademickim, brak obycia. Tym większe uznanie należało się Profesorowi, któremu udało się wejść do ówczesnej elity cesarskich Niemiec.

Wrocław był wtedy nie tylko ważnym ośrodkiem akademickim, ale również politycznym, religijnym, intelektualnym i gospodarczym. Kilka lat przed naszym krajanem w Uniwersytecie Wrocławskim studiował Wojciech Korfanty, przewodzący grupie studentów z Górnego Śląska. Odwołując się do ich słowiańskiej, polskiej tożsamości, organizował ich wokół idei odrodzenia Polski. Przy Schiesswerderstr. 6 I, dzisiejszej ul. Kurkowej, gdzie mieszkał Konstanty Muskała, miała swoją kamienicę żydowska rodzina Edyty Stein. Musiał nasz krajan niejednokrotnie mijać się z późniejszą świętą w drodze na uczelnię. Jeden z jego nauczycieli akademickich Felix Dahn sławny był jako autor powieści historycznych, m. in. „Zdobycia Rzymu”. W spisie egzaminów doktorskich, gdzie pod numerem 302 zapisany jest Konstanty Muskała, który uzyskał tytuł 13 września 1910 roku, na tej samej stronie widnieje wpis o jednym z największych teologów i filozofów ewangelickich Paulu Tillichu, który został promowany na doktora 22 sierpnia tego samego roku.

W latach 1811-1911 Königliche Universität Breslau, potem Schlesische Friedrich-Wilhelm-Universität zu Breslau, miał pięć wydziałów: prawa, medycyny, filozofii, teologii katolickiej i teologii ewangelickiej. Na wydziale filozofii nauczano wtedy wszystkiego, co nie podpadało pod dziedziny nauki, wykładane w pozostałych czterech wydziałach, a więc, oprócz filozofii, również – historii, filologii, psychologii, pedagogiki itd. Stąd też, Konstanty Muskała, który specjalizował się w literaturze niemieckiej i historii starożytnej, nosił tytuł doktora filozofii.

²⁸⁹ Przekład PM z niemieckiego tłumaczenia wspomnień prof. J. Piperka (Wrocławskie wspomnienia, Wrocław 1959) zamieszczonego na stronie internetowej prof. Norberta Morcinieca (<http://www.morciniec.eu/de.php?id=4&view=7>)

Dysertację doktorską Konstanty Muskała poświęcił twórczości Jana Tymoteusza Hermesa (1738 – 1821), *jednego z największych niemieckich pisarzy okresu romantyzmu, zaliczanego do nurtu tzw. sentymentalizmu niemieckiego i uznawanego za autora pierwszych powieści psychologicznych*. Określenie „sentymentalizm niemiecki” może wprowadzać w błąd. Z książki *Die Romane von Johann Timotheus Hermes – ein Beitrag zur Kultur- und Literaturgeschichte des achtzehnten Jahrhunderts*, którą K. Muskała opublikował w 1912 r. we Wrocławiu, wynika, że pisarz w swojej twórczości stawiał sobie cel poważniejszy, niż tylko wzruszanie czytelników. Zamierzał zaaranżować w literaturze niemieckiej nurt, który by pełnił funkcje wychowawcze i kształcące. Chciał *powieść, która z natury swojej jest wrogiem cnoty, wykorzystać do wychowania czytelników do cnoty*. W osiemnastym wieku powstał rynek dostępnych powszechnie książek i równocześnie z tym – literacka tandeta, książki demoralizujące młodych czytelników. *Drukuje się – pisał – i czyta nie tylko książki skrajnie tandetne, ale wręcz ohydny szmirę. Młodzi chłopcy, o których nikt nie wie, co się dzieje w ich duszach, walczą o pozycję bezczelnie i bezwstydnie, tracąc przy tym wszelkie poczucie przyzwoitości, a my im to ułatwiamy*.

Dziś, w dobie rozpowszechnionego banału i pornografii w filmach i programach rozrywkowych, już nie reagujemy na zjawiska wczesnej demoralizacji młodzieży, my już nawet nie zauważamy, co się dzieje z naszą cywilizacją. Wtedy, w osiemnastym wieku, proces obniżania poziomu i demoralizacji przez sztukę dopiero się zaczynał i budził protesty uczciwych ludzi. W tamtych czasach elity kulturalne czuły się jeszcze odpowiedzialne za kształtowanie postaw młodego pokolenia.

Do książki o powieściach J. T. Hermesa włączył K. Muskała obszerny fragment swojej pracy doktorskiej zatytułowany *Stany społeczne* i ten jest dziś najciekawszy. Stanowi on krytyczną ocenę moralną – dokonaną w oparciu o twórczość pisarza – postaw i uwikłań moralnych zawodów i klas społecznych w królewskich Prusach. Píše K. Muskała – opierając się na twórczości J. T. Hermesa – o zarozumiałości i głupocie arystokracji, o cynizmie prawników, robiących interesy na ludzkim pieniactwie, o szlachetnych lekarzach i tych, którzy sprzeniewierzają się swojemu powołaniu, o niedocenianych profesorach i intrygach w środowisku akademickim, o studentach, których głównym zajęciem jest pijaństwo, o nędznym życiu oficerów i żołnierzy, o pastorach uzależnionych od bogatych patronów, o wołających o pomstę do nieba podziałach wśród mieszkańców miast, gdzie najsłabsza nędza i głód sąsiadowały z bogactwem na pokaz tak zwanej arystokracji pieniądza i o nędzy chłopskiej.

Oto, dla przykładu, początek rozdziału o chłopach. *Jeżeli zejdziemy do najniższej klasy społecznej, niewolnego chłopstwa w XVIII wieku – kiedy „tak wielu chłopów doprowadzono do uzależnienia poprzez pozbawianie podstaw do samodzielnego gospodarowania, zmuszanie do pracy najemnej, krępowanie ich coraz cięższymi służbami i nakładanie coraz cięższych obowiązków” – oczywiście znajdziemy go pogrążonego w niewiedzy, grubiaństwie, krnąbrnym odwróceniu od wszystkiego co lepsze i tępej nienawiści wobec klas wyższych. Są to naturalne następstwa okrutnego ucisku, ciężącego na tej klasie, nieludzkiego poniżenia, na które zdaje się być skazana przez klasy panujące. Wzgarda, z jaką szlachta i mieszczaństwo odnoszą się do chłopów, a jednocześnie bezmyślne spędzanie czasu (dumpfes Dahinleben) wielu chłopów, jęczących w niewolniczym jarzmie sprawiły, że aż do [okresu] „burzy i naporu” nikt się o nich nie zatroszczył. Chłopi, owe „kanalie”, traktowani byli jako stworzenia niepełnowartościowe, rzeczy pozbawione praw, które junkier uważał, że musi eksploatować, ile dusza zapagnie. On [chłop] jest „jak ląka, która im więcej się ją kosi, tym mocniejsza wyrasta”. Tak mówiono w owych czasach. Jeszcze mocniej brzmi inne powiedzenie „Rusticus est quasi Rind, nisi quod sibi cornua desint” [Chłopi są jak bydło, mimo iż brakuje im rogów.] Tę ocenę chłopów wyczytał K. Muskała z książek J. T. Hermesa, ale z jego słów przebija też jego własny do nich stosunek, mianowicie – ogromne współczucie i bunt wobec poniżenia ludzi*.

Po obronie pracy doktorskiej K. Muskała pracował jako nauczyciel w raciborskim Realgymnasium. Wiem od nieżyjącego już Manfreda Kargera, bliskiego współpracownika prałata Winfrieda Königa, apostolskiego wizytatora ds. Ślązaków w Niemczech, że K. Muskała uczył tam greki i łaciny. Z pewnością uczył też języka niemieckiego i historii. Starsi ludzie we wsi pamięta-

ją, że przyjeżdżał z uczniami i wtedy sypiali oni u niego w stodole. Musiały to być wycieczki w ramach tzw. Heimatkunde, czyli „Zajęć ze stron rodzinnych”.

Jako nauczyciel gimnazjalny zarabiał dobrze. Podobno za jedną wypłatę był w stanie kupić konia, na co gospodarze musieli nieraz odkładać cały rok. Kiedy przyjeżdżał do rodzinnej wioski, posyłano po niego karocę do Rudzieńca. Z Raciborza do Rudzieńca dojeżdżał pociągiem.

Nie wynosił się z powodu swojej pozycji, przeciwnie, z opowiadań wynika, że utożsamiał się z warstwą, z której się wywodził i stale to podkreślał. Jego kuzynka opowiadała, jak kiedyś pojechał wozem do Zalesia i coś tam zrobił nie tak, stanął w miejscu gdzie nie wolno było stawać czy coś podobnego i naskoczył na niego szandara (policjant po naszymu, ześlączone słowo „žандарм”). Być może chodziło tylko o to, że był tam obcy, że szandara go nie znał.

- *Kim ty jesteś i co tu robisz?*

- *Nazywam się Konstanty Muskała, jestem doktorem filozofii, studenratem.*

- *Kpisz sobie ze mnie!*

- *Proszę, to są moje dokumenty.*

Policjant przeczytał, pobrał, oddał dokumenty i zaszalutował ze słowami:

- *Bardzo proszę mi wybaczyć niestosowne zachowanie, nie wiedziałem z kim mam do czynienia.*

Profesor miał satysfakcję, kiedy brali go za kogoś innego, niższego pozycją niż był.

Ciekawą historię usłyszałem od też już św. pamięci Alojzego Gorgosia, kopidoła z Zimnej Wódki. Spotkałem go kiedyś na cmentarzu, usiedliśmy na grobie i zaczął opowiadać o swoich przeżyciach powojennych. Żałuję, że nie miałem wtedy dyktafonu. Nie mam dobrej pamięci do szczegółów wydarzeń, jawią mi się tylko obrazy. Wraca z wojny gdzieś z dzisiejszej północnej Polski. W jakimś klasztorze zakonnice załatwiają mu cywilne ubranie, wsiada do pociągu, sami Polacy, wszystko rozumie, ale boi się odezwać, bo mówi gwarą i to z mocnymi naleciałościami niemieckimi. Modli się. Wysiedli już nie pamiętam gdzie, jeszcze był kawał drogi do domu. Szedł polami i lasami. Chyba koło Olszowej zatrzymali go polscy milicjanci, był bez dokumentów. Nie pamiętam, jak się tłumaczył, w końcu jeden kopnął go w i powiedział: – Sp...!

Niedługo później dostał wezwanie, by się zgłosić do Rudzieńca, mieli jechać do roboty. Trafił do Dniepropietrowska na Ukrainie. Ponieważ znał się na metalurgii, skierowali go do odlewania korpusów do granatów. Kiedyś podszedł do niego jeden z dyrektorów i najczystszą niemczyzną zaczął wypytywać:

- *Woher sind Sie?*

- *Aus Oberschlesien.*

- *Und genau...?*

- *Gross Strehlitz*

- *Sind Sie aus Gross Strehlitz?*

- *Mein Dorf heisst Kaltwasser.*

- *Kennen sie Professor Muskalla?*

- *Ja, doch.*

Okazało się, że jest to Żyd z Raciborza, właściciel fabryki czekolady. Znał K. Muskałę, bo ten miał udziały w jego fabryce.

Żyd wypisał Aloisowi Gorgosowi kartkę na dodatkową porcję.

- *Odtąd zamiast jednej kromki chleba i jednego pomidora dziennie dostawałem dwie kromki i dwa pomidory. Pomidory były zielone, a chleb taki, że jak rzuciłeś na ścianę, to się przyklejał. Ale dzięki tym dodatkowym porcjom przeżyłem.*

Jak to było możliwe, że Żyd kapitalista, właściciel fabryki, został w Związku Sowieckim dyrektorem fabryki, do dzisiaj nie potrafię sobie wytłumaczyć. W każdym razie, zachował się przyzwoicie. Kto to mógł być, nie potrafię dojść, przed wojną w Raciborzu było z pięć fabryk czekolady.

Konstanty Muskała nie założył rodziny. W 1945 r., kiedy do Raciborza zbliżał się front, zapakował trochę rzeczy na dziecięcy wózek i najpierw z falą uciekinierów ruszył na zachód. Po pewnym czasie zawrócił jednak i pomaszerował w stronę Zimnej Wódki. Słyszałem to od Hanka Muskały, jego bratanka. Prowadził potem swoje gospodarstwo, ale sam już nie pracował. Wynajmował ludzi i zaprzęgi do robót polowych. Bydła i trzody nie trzymał. Żył już zupełnie samotnie, nie prowadził korespondencji, a kontakty utrzymywał tylko z sąsiadami. Trudno o nich nawet powiedzieć – towarzyskie.

Pamiętam go z dzieciństwa jak chodząc sztywno wyprostowany wyrzucając w charakterystyczny sposób łaskę do przodu. W pole wychodził trzymając styl grabi lub wideł poziomo za plecami, zmuszał się w ten sposób do zachowania wyprostowanej postawy. Zażywał tabakę. Koledzy podglądali, jak się rano gimnastykował, wyrzucając nogi do góry. Miewałem okazje bywać u niego. Na półkach stały grube tomiska w mocnych twardych okładkach, w większości chyba jakieś encyklopedie, w których kredowe strony z kolorowymi rysunkami przedzielane były pergaminowymi kartkami. Pamiętam rysunki rzymskich żołnierzy i rozmaitych maszyn. Pisał ołówkami, gdy zużył ołówek do długości kilku centymetrów, przedłużał go za pomocą specjalnej nakładki. Obok książek – wypchane kuna i sowa.

Zagadkową sprawą są jego poglądy polityczne i poczucie tożsamości narodowej. Starszy jego brat Josef czuł się Niemcem, z wioską, z rodziną, sąsiadami nie utrzymywał kontaktów. Nikt nie jest w stanie dziś nawet powiedzieć, gdzie może się znajdować jego grób. Potomkowie – prawdopodobnie w Niemczech. Najmłodszy brat musiał być z kolei zdeklarowanym wrogiem Niemców, bo opowiadają o nim, że w gorących czasach plebiscytowych, miał kiedyś po niedzielnej sumie powiedzieć:

- Niemców to bym wszystkich na tej gruszy powywieszał.

Stali bowiem obok jego ogrodu. W nocy przyszli do niego orgesze i kazali mu z żoną tę gruszę ścinać śpiewając „Deutschland, Deutschland über alles”. Z dzisiejszej perspektywy wygląda to zabawnie, ale wtedy mogło skończyć się tragicznie. Dwóch synów Filipa Fyrmy zginęło 22 lata później za Führera i Rzeszę, jeden w Afryce, drugi w Rosji. Typowe na Górnym Śląsku historie.

Z tych wszystkich opowieści wynika konstatacja, że jeśli u nas coś nie stanie się tworzywem anegdot, to znika w mrokach zapomnienia. Pamiętamy z naszej przeszłości tylko to, co śmieszne.

Z pewnością Konstanty Muskała ze względu na wykształcenie pozostawał pod silnym wpływem kultury niemieckiej, jednak... W przypadku większości mieszkańców Zimnej Wódki wiadomo, kto za kogo się uważa – Polaka, Niemca, czy tylko Ślązaka – a o nim – nie wiadomo. O jego deklaracjach narodowych nie słyszałem nic. Pod tym względem zachowywał się z typową dla filozofów powściągliwością, a wiadomo, że żył sprawami publicznymi. Wiktora Jaroszka, wnuczka jego przyrodniego brata, pamięta, że prowadzili z dziadkiem wielogodzinne rozmowy „o polityce”.

Grobu jego w Zimnej Wódce już nie ma, kilka lat po śmierci dołożono tam kogoś innego, a nagrobny kamień przeszlifowano i wyryto nowe nazwiska.

Ks. Józef Matuszek (1890 – 1983) – żołnierz i kapłan

Żołnierz armii cesarskiej, górnośląski kapłan, polski działacz niepodległościowy, kapelan wojsk polskich na Bliskim Wschodzie, duszpasterz polonijny w Wielkiej Brytanii. Kilka biografii można by obdzielić jego bogatym życiorysem, obrazującym zawikłaną historię Górnego Śląska w minionym stuleciu i trudne wybory, przed którymi stawali moi rodacy.

Dziś mało kto już o nim pamięta. To charakterystyczne dla Górnoślązaków. Ciągłe zmiany przynależności państwowej i związane z tym copokoleniowe prania mózgu skutkują zbiorową amnezję. Każde pokolenie od nowa zdobywa wiedzę o sobie, o swojej tożsamości, każde od nowa kształtuje swój grupowy obraz. W końcu doszło do tego, że już naprawdę nie wiemy, kim jeste-

śmy. Wypieramy ze świadomości prawdę o ludziach wybijających się, którzy mogliby nam nadać, jako grupie etnicznej, bardziej wyraziste rysy. To wymaga wysiłku odpowiedzenia sobie na pytanie – kim jesteśmy i spojrzenia na siebie w prawdzie, co mogłoby być przykre. Łatwiej przejmować gotowe obce wzorce, nawet jeśli z naszą własną tradycją nie mają wiele, albo zgoła nic wspólnego.

Wpadłem na jego trop przypadkowo. Poszukując informacji o przeszłości mojej wioski i parafii, a wiedząc o nim ze słowników zacząłem grzebać w archiwach z nadzieją, że... może coś napisał, co mi się przyda. Intuicja mnie nie zawiodła. Pod koniec życia zaczął pisać monografię naszej parafii. Wtedy dopiero odkryłem, jak niezwykłym był człowiekiem i jak bardzo ukochał Klucze, swoją rodzinną wieś, i całą naszą parafię.

Studia w Innsbrucku

Ksiądz J. Matuszek urodził się jako poddany z *Bożej łaski cesarza niemieckiego, króla Prus, (...) suwerena i wielkiego księcia Śląska (...) Wilhelma I.* Proboszczem kluczowskiej parafii był wówczas ks. Bernard Rzechułka, który w czasie studiów teologicznych na uniwersytecie wrocławskim aktywnie działał w Towarzystwie Polaków Górnoślązaków.

Ks. J. Matuszek był synem zagrodnika z Kluczów, naczelnika (Gemeindeleiter) naszej gminy. To już była pozycja. Jak pisze ksiądz o samym sobie, *lubił książki bardziej niż pracę na roli i dlatego w dwunastym roku życia opuścił szkołę ludową, aby pobierać naukę w Bytomiu i Strzelcach* (Gross Strehlitz, dzisiaj Strzelce Opolskie). W Strzelcach założył z kolegami *tajne polskie kółko szkolne*. Maturę zdał dopiero w wieku 22 lat. Być może spowodowały to jakieś bariery społeczne, albo narodowościowe, nie wiadomo, być może wynikało w sposób naturalny z ówczesnego systemu szkolnictwa, a być może spowodowane było wysokimi kosztami nauki.



Ks. Józef Matuszek w wieku dojrzałym

Zaopatrzony w świadectwo maturalne wybrał się wiosną 1912 r. na studia teologiczne do Innsbrucku w Austrii. Dlaczego tam, a nie do Wrocławia, gdzie znajdowało się diecezjalne seminarium, trudno powiedzieć. To jedna z tajemnic jego życia. Po pierwszym semestrze przeniósł się na Uniwersytet Wrocławski – w Prusach przed wstąpieniem do seminarium kandydaci na księży musieli zaliczyć cztery lata studiów jako świeccy – ale powrócił znowu do Austrii w maju 1914 r. Być może poprzez te zmiany próbował uniknąć służby wojskowej. Nie udało się. W listopadzie 1914 r. otrzymał powołanie. Służył jako telegrafista na froncie wschodnim – dotarł z armią cesarską aż do Kijowa – i zachodnim, w Belgii i Francji. Wrócił w stopniu wachmistrza i dopiero wtedy dokończył studia.

Duszpasterz Polaków

Po święceniach kard. Adolf Bertram skierował go do pracy przy kościele św. Krzyża we Wrocławiu ze specjalnym zleceniem opieki duszpasterskiej nad mieszkającymi tam Polakami. Było to symboliczne miejsce, jeden z najstarszych kościołów wrocławskich, wspominany już w 1140 r., po gruntownej przebudowie w 1571 r. przeniesiono do niego wszystkie polskie nabożeństwa, jakie wcześniej odbywały się we wrocławskiej katedrze. Odtąd stanowił on najważniejszy ośrodek polskiego życia religijnego w wrocławskiej diecezji. Jego poprzednikiem był słynny ks. dr Teofil Bromboszcz, późniejszy biskup sufragan diecezji katowickiej.

Z ambony kościoła św. Marcina (późniejsza jego parafia) często padały słowa ufności i nadziei na powrót Wrocławia do Polski. Jeden z jego uczniów, ministrant wówczas, wspominał po latach, zdanie, które najbardziej wtedy utkwiło mu w pamięci: „Musimy przetrwać dla Polski”. W gorącym okresie plebiscytowym zakłada ks. J. Matuszek Na Piasku, przy ul. Endera, tajną polską drukarnię, w której ręcznie składali matryce i ręcznie drukowali odezwy plebiscytowe. Współpra-

cowało z nim wielu zasłużonych działaczy polonijnych, m.in. Pelagia Grajkowska, dr. Łukaszczyk, ks. dr Teofil Bromboszcz, Juszczoł (*wynotowałem z relacji Henryka Rackiego*)

W 1923 r., kiedy powstało państwo polskie i część Górnego Śląska przyłączono do Polski, ks. J. Matuszek przechodzi – na prośbę ks. T. Bromboszcza – do pracy duszpasterskiej w katowickiej administracji apostolskiej. Nastąpiła wtedy dwustronna wymiana kapłanów, polscy przeszli do Polski, niemieccy do Niemiec. Pracował kilka lat jako wikary przy kościele św. Piotra i Pawła w Katowicach i katecheta w liceum, szkole handlowej i doksztalczącej, pełnił równocześnie obowiązki notariusza sądu biskupiego.

Sekretarz generalny Związku Młodzieży Polskiej

Biskup katowicki Arkadiusz Lisiecki mianuje go sekretarzem generalnym Związku Młodzieży Polskiej na Śląsku, najpierw jego żeńskiej gałęzi, później również męskiej. Związek ten zrzeszał stowarzyszenia młodzieży, zakładane w polskich wsiach i miastach od początku XX w. Po odzyskaniu niepodległości, na ogólnopolskim zjeździe w Warszawie w 1919 r. wszystkie one połączyły się w jednej organizacji pod nazwą Zjednoczenie Młodzieży Polskiej z siedzibą w Poznaniu.

Celem zebrania doświadczeń do pracy w tak dużej organizacji ks. J. Matuszek objechał w 1931 r. prawie całe Niemcy, Francję i Belgię. Dzięki jego aktywności liczba samych męskich stowarzyszeń na Górnym Śląsku wzrosła pod koniec lat dwudziestych do 180, formując umysły i postawy 11,5 tys. młodych chłopców. W krąg swojego ideowego oddziaływania starał się wciągnąć również młodzież z ziem wchodzących w skład Niemiec.

Na zjeździe sekretarzy generalnych stowarzyszeń w 1933 r. W Poznaniu wywołał burzę upominając się o zachowanie starych zwyczajów regionalnych, strojów, pieśni i tańców, o kultuwanie rodzimych pieśni. Oskarżono go o dzielnicowość i rozbijanie wspólnoty narodowej.

„Pielęgnowanie folkloru – odpowiadał – to nie żadna dzielnicowość, to powinność nasza, to zgłębianie w duszy tajników narodowego poczucia, to pietyzm dla praojców. (...) Folklor to kwint duszy naszego ludu, praojców naszych, to artyzm, poezja każdego narodu, wielki skarb.” Bezskutecznie próbowano go nakłonić... do zaniechania tej akcji na Górnym Śląsku. Korzystając z zapалу młodzieży wybudował w Katowicach na Zadolu, na zakupionych tam 12 hektarach ziemi ośrodek rekreacyjno-wychowawczy. Wszystkie prace budowlane wykonała młodzież sama.

Proboszcz w Mysłowicach i Bielszowicach

Kiedy ks. Teofil Bromboszcz został biskupem sufraganiem, przybyło mu obowiązków. Objął po nim, liczącą ok. 26 tys. wiernych, parafię w Mysłowicach, jedną z największych, w diecezji. Był to już okres głębokiego kryzysu gospodarczego, poszerzającego się bezrobocia. Starał się pomagać jak mógł swoim parafianom, kołatał do zarządów kopalń i różnych innych przedsiębiorstw, aby zatrudniali jego bezrobotnych parafian, ojców wielodzietnych rodzin, podejmował remonty kościoła i zabudowań parafialnych, aby dać zatrudnienie robotnikom, wspierał biednych parafian finansowo.

Zaraz po zajęciu polskiego Górnego Śląska przez Niemców, zostaje aresztowany przez gestapo. Niemcy mieli przygotowane listy proskrypcyjne. Wyciągnął go z więzienia przyrodni brat Franciszek Matuszek, podoficer, a może nawet oficer armii niemieckiej. (Trzeci brat Johann zginął później w Rosji – w niemieckim mundurze.)

Zwolnili ks. J. Matuszka z zastrzeżeniem, że nie wróci już więcej do Mysłowic. Zamienił się więc na parafie z ks. Józefem Niedzielą (1888 – 1942), proboszczem w Bielszowicach, którego również uwięzili na początku, przetrzymali kilka miesięcy dłużej i zwolnili na podobnych warunkach – miał już nie wracać do parafii. Ks. J. Niedziela pochodził z podopolskiej Chróściny i również był zaangażowanym działaczem polskim.

Po uwolnieniu z rąk gestapo ks. J. Matuszek podjął działania, by doprowadzić do uwolnienia innych śląskich księży. „Ks. prałata Szwajnocha – pisze we wspomnieniach – udało mi się

z więzienia katowickiego wyciągnąć. Przedstawiłem zaświadczenie zgonu siostry i prośbę rodu. Ksiądz proboszcza Melca z więzienia lublinieckiego, ks. dra Jana Tomalę, proboszcza Górnych Łazisk z piwnicy ratusza Górnych Łazisk.”

Na stronie internetowej jego myślowickiej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa znajdujemy o ks. J. Matuszku tylko niechętnie mu, a nawet dyskredytujące go informacje. Ot taka choćby, że w okresie wojennym *Myślowice nie miały stałego duszpasterza, po ucieczce ks. proboszcza*



W otoczeniu krewnych podczas jubileuszu w Kluczach w 1970 r.

Matuszka było kilku jego zastępców, którzy niewiele mogli zdziałać w czasie wojny. Z jakiego powodu musiał uciekać, już nie napisano.

O tej ucieczce rozmawiałem z ks. prałatem Zygmuntem Nabzdykiem z diecezji opolskiej, którego ojciec do wybuchu wojny był kierownikiem szkoły powszechnej i szkoły przemysłowej w Bielszowicach. Otóż, ponieważ obaj liczyli się z aresztowaniem, umówili się, że się nawzajem w takim przypadku ostrzegą. Kiedy gestapo przyszło znowu po ks. Matuszka, gospodyni, która zauważyła w samochodzie aresztowanego ks. J. Niedzielę, przytomnie skierowała ich na cmentarz przykościelny, po czym po cichu posłała umyślnego, aby ostrzegł proboszcza i zaniósł mu ciepły płaszcz.

Umyślnemu ks. J. Matuszek powiedział, aby gospodyni dała znać panu Nabzdykowi, że czeka na niego nad Kochłówką, aby razem uciec.

– *Ojciec nie zdecydował się na ucieczkę – mówi ks. prałat Z. Nabzdyk – gdyż to naraziłoby rodzinę na represje.*

Ks. J. Niedziela został zamęczony w Dachau, Stanisław Nabzdyk trafił potem do Sachsenhausen i Dachau. Po zwolnieniu został skierowany na prace przymusowe do Otmętu, gdzie zaangażował się w utworzonej tam przez robotników przymusowych komórce Armii Krajowej. Należało do niej kilka osób z rodzin dziś aktywnych w mniejszości niemieckiej.

Przez Wiedeń, Chorwację do armii polskiej

Ksiądz J. Matuszek czekał w zbożu cały dzień, potem wyjechał sam do Wiednia. Tam ukrył się w klasztorze, u swojej siostry. Był koniec maja 1940 r., gestapo szybko go zlokalizowało. Gdzie mógł się ukryć, jak nie u rodziny? Zdołał umknąć na godzinę przed rewizją. Udał się do Jugosławii, do miejscowości Stenjevec pod Zagrzebiem. Prawdopodobnie do kolegi ze studiów w Innsbrucku. Pracował tam kilka miesięcy, w marcu 1941 r. zdecydował się przedrzeć do Palestyny, gdzie tworzyło się wojsko polskie. Pracował jako kapelan wojskowy i szpitalny wśród Polaków w Ziemi Świętej, Egipcie, Libii, Iraku i Iranie. Organizował polskie szkolnictwo dla dzieci i młodzieży rodzin żołnierzy..

Musiały go tam spotkać jakieś upokorzenia, bo w swoim biogramie pisze tak: „Dwa bardzo przykre zajścia przeżyłem w wojsku polskim za granicą. Zrehabilitowano mnie przez awans na majora 1 lipca 1945 r oraz nadanie mi godności kanonika przez ks. bpa J. Gawlinę.” Co to było, trudno się nawet domyślać. Jakies zarzuty o niedostatek patriotyzmu? To jest charakterystyczne polskie zjawisko do dnia dzisiejszego – spiski i wzajemne oskarżenia o zdradę. Ale, być może, w tym przypadku poszło o coś zupełnie innego.

Po wojnie, w 1947 r., przeniesiony został do Anglii z misją zorganizowania duszpasterstwa wśród powojennej Polonii. Założył pięć placówek duszpasterskich, w Coventry, Leicester, Pailton, Husbands i Long Marstons. Pełnił obowiązki kapelana polskiego szpitala w Walii oraz pierwszego proboszcza w Ashto u Lyne pod Manchesterem. Był też rektorem kościoła polskiego w Londynie.

Swoi go nie przyjęli

Wrócił do kraju w 1958 r. na usilne prośby wiekowej już matki. Pamiętamy, że stalinowski terror nie skończył się ze śmiercią Stalina w 1953 r, nawet na kilka lat znacznie się zaostrzył. Pewne luzowanie obroży rozpoczęło się dopiero z chwilą uwolnienia Władysława Gomułki w 1954 r. i nabrało rozmachu dopiero po wydarzeniach czerwcowych w Poznaniu w 1956 r. Z posiadanych informacji i zapisków ks. J. Matuszka można wywnioskować, że swoi nie przyjęli go z otwartymi ramionami. Na stronie internetowej parafii najświętszego Serca Jezusowego w Mysłowicach czytamy: *w parafii Serca Pana Jezusa substytutem (zastępcą proboszcza) został ks. Władysław Marchlewicz, parafia wreszcie dostała stałego duszpasterza, gdyż ks. Matuszek wędrował po Europie, a to on cały czas był prawowitym proboszczem. (...) Jednak nawet ks. Marchlewicz niewiele mógł zdziałać, liczba wiernych malała. Kościoły mariacki i Świętego Krzyża pustoszały. W 1968 ks. Marchlewicz zmarł, w jego pogrzebie uczestniczyło kilka tysięcy wiernych. Należy wspomnieć, że 10 lat wcześniej wrócił ks. Matuszek i domagał się natychmiastowego przywrócenia mu probostwa, jednak ani biskup, ani parafia nie chcieli tego. Ks. Matuszek całkowicie ustąpił z probostwa po śmierci ks. Marchlewicza.*



Kazał się pochować na cmentarzu w Kluczach

Ks. J. Matuszek przez dziesięć lat pracował w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa jako formalny ale nie urzędujący proboszcz. *Po powrocie, mimo niedopuszczenia mnie do wykonywania swoich obowiązków proboszczowskich w mojej parafii myślowickiej, sprowadzałem co rok misjonarzy na rekolekcje i misje parafialne, poświęciłem się pracy w konfesjonale. Były dni, że przeszło 300 i więcej spowiedzi wysłuchałem w dziesięciu i więcej godzinach. Kiedyś naliczyłem, że średnio w miesiącu miałem 112 penitentów, dzień w dzień.*

Mszę św. Z okazji jubileuszu jego kapłaństwa odprawili – w Kluczach ks. kard. Bolesław Kominek, a w Mysłowicach nieugięty mimo komunistycznych prześladowań ks. bp Juliusz Bie-

niek. Ten zdradził wtedy obecnym, że Jubilat od pół wieku pozostaje jego osobistym, wiernym przyjacielem.

Najlepiej poznajemy człowieka, kiedy udaje się nam odkryć, co nim powoduje, co jest motorem jego poczynań. Co takiego stało za odważnym życiem ks. J. Matuszka? Ambicja? Chłopski upór? Wrodzone ryzykanctwo? Wydaje się, że przede wszystkim – niezwykła gotowość podejmowania wciąż nowych wyzwań, które stawiał przed nim Bóg i rozpoczynania życia na nowo.

Saga rodzeństwa Nowarów

Nieczęsto się zdarza – jeśli w ogóle – że dwóch braci zostaje po śmierci uhonorowanych przez nazwanie ich imieniem i nazwiskiem dwóch różnych ulic w różnych miastach, a imię i nazwisko trzeciego nosi plac w jeszcze innym mieście. Takie wyróżnienie spotkało braci Nowarów z Kluczów. z dziewięciorga ich, trzech pozostało po plebiscycie i powstaniach na ziemiach przyłączonych do Polski i to właśnie ich tak uhonorowano. Zdobyli sobie w Polsce pozycję i autorytet. Filip ma swój plac w Tychach, Alojzy – ulicę w Raciborzu, Antoni – w Wirku. Udało nam się dotrzeć do dzieci Filipa.

Filip (1900 – 1966)

Życie Filipa stanowi przykład mało dziś cenionego heroizmu pracy i poświęcenia w służbie dla innych i zarazem ilustrację ciemnych stron natury ludzkiej. Osiągnął sukcesy w wielu dziedzinach, ale doświadczył też ogromnie dużo krzywd od ludzi, którym nie wyrządził nic złego, którzy po prostu nie mogli znieść jego tak bogatego i pełnego życia. Ludzi motywowanych uczuciem zawiści.

Urodził się w Kluczach. W 1920 roku ukończył z wyróżnieniem niemieckie seminarium nauczycielskie w Pyskowicach i został skierowany do pracy w niemieckiej szkole w Paprocanach pod Tychami (dziś dzielnica Tychów). Zaangażował się tam w działalność Związku Nauczycielstwa Górnoślązaków Powiatu Pszczyńskiego – prowadził sekretariat tej organizacji – utworzył Towarzystwo Śpiewu „Wolność”. W czasie plebiscytu, który miał zadecydować o przynależności państwowej Górnego Śląska, organizował, jako członek Komitetu Plebiscytowego, głosowanie w powiecie pszczyńskim.

W przedwojennej Polsce

Po plebiscycie, powstaniach i przyłączeniu tej części Górnego Śląska do Polski pozostał w Paprocanach, ożenił się z córką miejscowego gospodarza, zdał egzamin z języka polskiego i w 1922 r. Uzyskał mianowanie na kierownika szkoły, w której uczył. Z dziewięciorga rodzeństwa do Polski przeniósł się też brat Antoni, oraz Alojzy, profesor gimnazjalny. Na rodzinnym gospodarstwie w Kluczach pozostał August.

Z jeszcze większym zapałem zaangażował się Filip w działalność społeczną. Przede wszystkim – w rozbudowę szkoły. Dobudował kilka nowych pomieszczeń dydaktycznych, kancelarię i sanitariaty, kuchnię do zajęć z gospodarstwa domowego, spiżarnię, salę rekreacyjną i gabinet pomocy dydaktycznych. W szkole kultywowano lokalne tradycje i zwyczaje ludowe, topienie Marzanny, chodzenie z moikami. W liczącej 165 społeczności uczniowskiej działały: Szkolna Kasa Oszczędności, Gromada Zuchów, Związek Harcerstwa Polskiego, Koło Ligi Obrony Powietrznej Państwa, biblioteka szkolna liczyła 180 książek. Sam dyrektor zaangażował się w działalność Związku Obrony Kresów Zachodnich, w Paprocanach zorganizował koło Związku Rezerwistów.

Postarał się o utwardzenie ośmiokilometrowej drogi do Tychów, zainicjował budowę domu gminnego ze świetlicą i pomieszczeniami dla straży pożarnej. W 1936 roku dzięki jego zabiegom do Paprocan doprowadzono prąd elektryczny. Jego pasją było ogrodnictwo. Założył przy szkole

sad, gdzie prowadził uprawę rzadkich roślin i organizował pokazy z praktyki sadownictwa. W tym sadzie udzielał okolicznym mieszkańcom fachowych porad. Z własnej kieszeni opłacał jednemu z nich kurs ogrodniczy – aby miał kto po nim przejąć działalność. W 1938 roku wojewoda Michał Grażyński odznaczył go medalem za długoletnią służbę.

Główną jego troską była budowa kościoła w Paprocanach – aby mieszkańcy nie musieli co niedziela wędrować do Tychów. Proboszcz tyskiej parafii pw. św. Marii Magdaleny był przeciwny inicjatywie, nie chciał uszczuplenia liczby swoich parafian, ale mieszkańcy Paprocan, podtrzymywani przez naszego krajana, postawili na swoim. Jeden z gospodarzy ofiarował działkę, na której postawili kaplicę pod wezwaniem Najświętszego Serca pana Jezusa – jako symboliczny pomnik powstań śląskich. Więcej nie zdążyli, bo wybuchła wojna.

Okres wojny

We wrześniu 1939 roku, po wkroczeniu Niemców, uciekał na wschód. Po powrocie został aresztowany przez gestapo i osadzony w tyskim areszcie. Z Tychów przewieziono Filipa najpierw do Nieborowic, potem do Rawicza, gdzie został dotkliwie pobity. Półprzytomnego, plującego krwią załadowano wraz ze współwięźniami do bydłęcych wagonów i wywieziono do Buchenwaldu. Wyszczepiono ich w Weimarze, resztę drogi – dziewięć kilometrów – musieli przebyć biegiem z rękoma uniesionymi do góry. Droga za nimi usiana była ludzkimi zwłokami.

- w pewnym momencie jeden z eskortujących esesmanów podszedł do ojca i zepchnął go do rowu – opowiada córka Filipa. – Ojciec już widział śmierć przed oczyma. Z okrzykiem „Jezus, Maria” skoczył w kierunku esesmana, ten zdążył oddać strzał, ale nie trafił. Przestrzelił tylko ojcu nogę. Ojciec zrzucił czapkę i płaszcz i wmieszał się w kolumnę więźniów. Dotarł do Buchenwaldu z przestrzeloną nogą.

To, że przeżył i stamtąd wyszedł, zawdzięcza niemieckim komunistom. Komuniści trafili do Buchenwaldu jako pierwsi, a ponieważ znali się z działalności przedwojennej, opanowali wszystkie funkcje kierownicze przeznaczone dla więźniów – kapo, brygadystów, mistrzów itp. W obozie były takie prace, które oznaczały wyrok śmierci, jak kamieniowanie i kopanie rowów, ale były też takie, które dawały duże szanse na przeżycie. Należały do nich wszystkie prace usługowe – naprawy butów, szycie ubrań, prace kuchenne i budowlane. Niemieccy komuniści starali się zwiększać ekipy kierowane do tych drugich. Wkrótce powstały przy obozie całe zakłady szewskie i krawieckie. Brygady budowlane pracowały na prywatnych posesjach kierownictwa i załogi obozu.

W obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie zamęczony został nasz parafianin Walenty Melson (1887 – 1942) z Zimnej Wódki. Musiał trafić do kamieniołomów lub kopania rowów. Rodzinnie odesłano spopielone zwłoki w urnie, z informacją, że – zmarł z przyczyn naturalnych. Nie pozostał o nim żaden ślad oprócz zapisu w parafialnej księdze zgonów, nie ma już jego grobu, nie ma już we wsi rodziny Melsonów, nikt nic już o nim nie pamięta.

Kiedy do Buchenwaldu przywieziono większy transport młodych chłopców (w wieku 14 – 21 lat), komunistom udało się przekonać dowódcę obozu, że trzeba im przekazać doświadczenia w murarce, bo inaczej nie będzie z nich pożytku. Zgodził się na utworzenie czegoś w rodzaju zawodowej szkoły murarskiej. Kiedy z następnym transportem przywieziono liczną grupę równie młodych Polaków, komuniści powierzyli Filipowi, który miał doświadczenie pedagogiczne i swobodnie władał trzema językami (oprócz polskiego i niemieckiego jeszcze francuskim), rolę nauczyciela. Najważniejszym jego „atutem” była znajomość niemieckiego. Miał niesamowite szczęście, w żadnej innej pracy z przestrzeloną nogą nie miał szans na przeżycie. Czego uczył rodaków, oprócz murarki, nietrudno się domyślić. Najważniejsze dla młodych więźniów było oparcie psychiczne, jakie im dawał. Sama świadomość, że nie jest się samym, że ktoś stara się pomóc przeżyć niejednemu pozwoliła przetrwać.

W listopadzie 1940 roku został zwolniony z obozu. Wracał pociągiem. Na dworcu w Halle esesman zauważył jego krwawiącą nogę – rana otwarła się wskutek ocierania przez spodnie – zawołał go, wylegitymował i zaczął wypytywać, kim jest.

- *Nauczycielem polskich dzieci* – odparł Filip.
- *Kogo uczyłeś?* – wrzasnął esesmani i uderzył tak, że Filip wywrócił się, a potem zaczął go kopać.
- *Kogo uczyłeś?*
- *Niemieckie dzieci* – poprawił się i dopiero wtedy esesman dał mu spokój.

W sierpniu 1943 roku aresztowano go ponownie i osadzono w Oświęcimiu w cieszącym się najgorszą sławą bloku jedenastym, obok placu straceń. Codziennie rozstrzeliwano tam więźniów. Okna jego celi wychodziły na plac. Jego żonę wraz z sześciorgiem dzieci wywieziono do obozu przejściowego (etap na drodze do KZ Auschwitz) we Frysztacie w Czechach. Wyszli wszyscy po kilku miesiącach.

Po wojnie

Po przejściu frontu, w lutym 1945 roku zgłosił się na swoje stanowisko w szkole i przystąpił porządkowania budynku. Tak o nim jest napisane w szkolnej kronice w Paprocanach: *Dzięki energii i entuzjazmowi przedwojennego kierownika szkoły Filipa Nowary zaraz po wyzwoleniu*



Filip Nowara (w pierwszym rzędzie w środku) z grupą uczniów klasy VII i nauczycielami szkoły w Paprocanach na przełomie 1959/1961 r. (fot. ze zbiorów Muzeum Miejskiego w Tychach)

i jego powrocie z obozu koncentracyjnego, dzieci mogły rozpocząć naukę w polskiej szkole. (...). brakowało wszystkiego, a sam budynek był bardzo zdewastowany. (...) nawet kawałek kredy do pisania na tablicy.

Powojenny entuzjazm był zaprawiony goryczą i to w coraz większych dawkach. Filip wiedział, kto na niego donosił, komu zawdzięcza pobyt w obozach koncentracyjnych. Ludzie, którym nie odpłacamy podłością za podłość, nie zaczynają nas kochać i zwykle nie czują wdzięczności, przeciwnie – bardziej jeszcze nas nienawidzą. Dodajmy do tego nowy system polityczny, oparty na zawiści i powszechnej wrogości. Od najmłodszych lat wychowywano ludzi w nienawiści – do wrogów klasowych, do imperialistów, do rewanżystów. To nie mogło pozostać bez śladu, nie mogło nie zniszczyć naturalnych, niewymuszonych relacji międzyludzkich.

Czytamy w kronice szkoły w Paprocanach: *Atmosfera w szkołach zmieniła się radykalnie począwszy od roku szkolnego 1948/ 49. Proces wychowawczy w pełni podporządkowano ideologizacji. Pod dyktando władz politycznych i ich przekąźnika władz oświatowych we wszystkich placówkach w okolicy, w tym samym terminie odbywały się te same uroczystości z okazji miesiąca przyjaźni polsko – radzieckiej, Kongresu Zjednoczeniowego Partii, rocznicy śmierci Lenina, rocznicy powstania Armii Czerwonej itp.*

Rozgoryczenie rosło z miesiąca na miesiąc, ale nienawiści w nim nie było. Od tego był wolny. W 1946 roku wystawił list referencyjny niemieckiemu kierownikowi szkoły z Paprocan Ottonowi Lehmannowi, którego w Niemieckiej Republice Federalnej nie chciano przywrócić do zawodu, gdyż – za wcześnie opuścił posterunek. Nie czekał, aż przyjdą Rosjanie. Ktoś odnotował to w dokumentach i po wojnie władze oświatowe oświadczyły mu, że – nie mogą go zatrudnić w zawodzie, gdyż nie pracował jako nauczyciel.

Sił też już brakowało. Filip Nowara nie angażował się już społecznie z takim rozmachem jak przed wojną, mimo to przewalcowania przez nowy system polityczny nie unikał. Uderzenie przyszło ze strony, z której nigdy by się nie spodziewał – z Kościoła. Filip mógł się wycofać z życia publicznego, mógł zamilczeć ale jednego nie mógł, nie potrafił – skłamać.

Paprocańczanie zabrali się po wojnie do budowy fary. Niestety, wzięli za duży rozmach, źle policzyli i pieniędzy zabrakło na wykończenie. Ks. Robert Szynawa, który tam odprawiał Msze św. – bo parafii jeszcze nie było – zwołał mieszkańców i poinformował, że zna kogoś, kto może dać pieniądze, ale chciałby, żeby budynek na niego przepisać. Kiedy ksiądz ogłosił przerwę, zebrani zwrócili się do Filipa:

- *Co robić?*

- *Róbcie, jak uważacie* – powiedział im. – *Wiedźcie jednak, że jeśli przepisze probostwo na prywatną osobę, to możecie sobie szukać placu pod budowę następnego, bo ten budynek nie będzie już własnością parafii.*

224

W ten sposób zyskał sobie nowego i potężnego wroga. Proboszcz, ks. Robert Szynawa, był zaangażowanym działaczem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, księdzem-patriotą, posiadającym wielkie wpływy u ówczesnych władz. Księża-patrioci byli tak mocni, że potrafili przeciwstawić się swoim biskupom.

Ks. R. Szynawa wykluczył Filipa z rady parafialnej, a jego rodzinę oficjalnie wyprosił z kościoła. Potem postarał się o usunięcie Filipa ze stanowiska kierownika szkoły. Nie ma dziś wątpliwości, że była to sprawka księdza, jednak takie niszczenie człowieka nie byłoby możliwe bez panującej wówczas atmosfery powszechnej nieufności, obracającej się w nienawiść i celowej polityki, zmierzającej do niszczenia społecznych autorytetów. W kronice szkoły w Paprocanach czytamy znamienne zdanie: *Charakterystyczne dla tego okresu było usuwanie ze stanowisk kierowników szkół i nauczycieli niepokornych, nie poddających się łatwo dyktatowi władzy. Roszady personalne (...) dotyczyły osób cieszących się dużym autorytetem w społeczności lokalnej i zasłużonych przy odbudowie szkolnictwa polskiego.*

Zdjęto Filipa Nowarę ze stanowiska w 1950 roku. Otrzymał skierowanie do pracy w szkole w Wartogłowcu (dziś również dzielnica Tychów) – jako zwykły nauczyciel. Osiem kilometrów drogi w jedną stronę!

- *Musieliśmy ojca dowozić furmanką, bo miał kłopoty z chodzeniem* – wspomina jego córka.

Wielokrotnie ponawiane prośby do władz oświatowych o zgodę na zatrudnienie w Paprocanach w charakterze zwykłego nauczyciela nie odnosiły skutku. Dopiero w 1958 roku, po odwołaniu ks. R. Szynawy z parafii, ci sami urzędnicy, którzy zbywali jego apele, zaproponowali mu powrót do Paprocan na poprzednie stanowisko, ale już nie chciał. Zbyt był upokorzony już i zmęczony. Próbowano mu to wynagrodzić, odznaczając Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zatrudnił się na etacie nauczyciela matematyki, fizyki i chemii. Nie popracował długo, jeszcze w tym samym roku po ostrej scysji z kierowniczką szkoły dostał wylewu krwi do mózgu, w efekcie którego nastąpił paraliż połowy ciała. Władzy w prawej ręce i prawej nodze już nigdy nie odzyskał. Po powrocie ze szpitala już nie wrócił do szkoły. Resztę życia spędził już sparaliżowany. Pochowano go na małym cmentarzu w Paprocanach, którego założenie sam wywalczył. Dziś tuż przy nim stoi jedenastopiętrowy blok.

Filip Nowara wcześniej, bo w młodości, zadomowił się w Paprocanach, tam założył rodzinę, tamtejszym mieszkańcom poświęcił swój czas, siły i talenty i o tej miejscowości mógł z pełnym przekonaniem mówić „moja rodzinna”. Niemniej, z Kluczami całkowicie nie zerwał. Przyjeżdżał do nas z dziećmi, prowadził je na pielgrzymki na Górę św. Anny. Jego córka jest jedyną osobą, która poświadczyła, że jeszcze w okresie międzywojennym żył tam pustelnik – spotkała go. Nie potrafiła tylko dokładnie określić, gdzie miał swoją pustelnię. Z starszych mieszkańców u nas nikt już nawet nie chce wierzyć, że ktoś taki tam w ogóle kiedyś był.

Alojzy (1907 – 1976)

Alojzy, którego krewni w Kluczach pamiętają jako ujaka Aloisa, po ukończeniu Volksschule uczył się najpierw w gimnazjum niemieckim w Strzelcach, a potem, po podziale Górnego Śląska przeniósł się do brata do Paprocan i zdał maturę w renomowanym gimnazjum – do którego posyłali swoje dzieci polscy arystokraci – w Pszczynie. Studia rozpoczął w Uniwersytecie Jagiellońskim, na wydziale filologii klasycznej, po roku przeniósł się do Poznania, na Uniwersytet Poznański. W 1930 roku zdał egzamin państwowy z historii, wychowania obywatelskiego i języka niemieckiego. Pracę zarobkową podjął jeszcze podczas studiów – w Uniwersytecie Ludowym w Działkach k/Gniezna jako nauczyciel. Później pracował w Szkole Ogrodniczej w Koźminie oraz Zakładzie Wychowawczym w Wielucianach i Studzieńcu. (Te miejscowości znajdują się na ziemiach wschodnich. Ożenił się z lwowianką.) w 1938 roku został profesorem gimnazjum i liceum pedagogicznego w Szczepczynie Nowogrodzkiej. Kiedy te tereny zajęli Sowieci, uczył nadal w dziesięciolatce i szkole podstawowej. Po nadejściu Niemców, dzięki doskonałej znajomości języka niemieckiego, znalazł zatrudnienie jako urzędnik magistracki, ale żeby utrzymać rodzinę musiał dorabiać pracą fizyczną. Pod koniec wojny, kiedy na Ukrainie zaczęli się nawzajem wyżywać, wrócił z rodziną do Kluczów i w rodzinnym gospodarstwie przeczekał przejście frontu.

Po wojnie pracował najpierw w gimnazjum w Paczkowie (1945-51), ale kiedy UB znalazło u uczniów antykomunistyczne ulotki, całe grono pedagogiczne rozpędzono i trafił do Raciborza. Tam również uczył w szkołach średnich, a później (1958 – 1975) w tamtejszym Studium Nauczycielskim. Opublikował ok. 150 prac przyczynkowych do dziejów ziemi raciborskiej. Był inicjatorem powstania (1960) i pierwszym prezesem Towarzystwa Miłośników Ziemi Raciborskiej, działaczem PZPR, Związku Nauczycielstwa Polskiego, radnym Miejskiej Rady Narodowej. Za działalność społeczną i osiągnięcia pedagogiczne został odznaczony m. in. Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej. W 1973 r. wpisano go do Księgi Ludzi Zasłużonych dla Województwa Opolskiego.

Już samo oblicze A. Nowary zdradza człowieka obdarzonego olimpijskim spokojem – pisze o nim we wspomnieniach jego uczeń Benedykt Motyka. – To oblicze ekstrawertyka, a więc otwartego na ludzi bez potrzeby narzucania się, z dyskretną wolą dialogu. Znany był z tego, że serwował zdania krótkie i zwięzłe, które zdradzały stonowane emocje. Alojzy Nowara był taki: spokojny, opanowany, taktowny, nigdy nie podnosił głosu, choć trochę pamiętliwy (...) Najbardziej sympatyczną jego cechą było poczucie humoru.

U swoich studentów, oprócz zamięłowania do historii, cenił czytanie (...) Nie znosił kombinatorstwa i cwaniactwa. Był przy tym człowiekiem nad wyraz społecznym, pomagał studentom w rozwiązywaniu ich nieraz trudnych problemów bytowych. Sam nie miał łatwego życia, przeto rozumiał innych. Nie dzielił ludzi wedle ich światopoglądu lub przekonań religijnych. (...) Kolejną sympatyczną cechą jego charakteru była tolerancja, jak również odwaga cywilna. W czasach komunistycznego zniewolenia prowadząc zajęcia z historii potrafił porównywać praktyki Urzędu

Bezpieczeństwa z praktykami gestapo. Dość wyraźnie manifestował swoją niechęć do komunizmu, zwłaszcza sowieckiej historiografii. Iedy los rzucił go na sowiecką Białoruś, gdzie pracował jako nauczyciel, stwierdził publicznie, że treści podręcznika Jefirnowa dotyczące Polski jeżą mu włosy na głowie.głowie.²⁹⁰

Jego książki i artykuły redagowane są w duchu Polski Ludowej, ukazuje zachowania świadczące o Polskości Górnślązaków, ich walce o powrót do Macierzy, opisuje wyzysk górnośląskich chłopów i robotników w czasach niemieckich oraz kulturalne i gospodarcze osiągnięcia PRL. Trzeba to zrozumieć. Dla Górnślązaków, którzy ucierpieli od Niemców, powojenna komunistyczna Polska naprawdę oznaczała wyzwolenie z ucisku, naprawdę uważali ją za swoją ojczyznę, zwłaszcza, że deklarowała się ona jako „ojczyzna ludu pracującego miast i wsi” i w pewnej mierze naprawdę nią była. W Polsce Ludowej Alojzy Nowara zdobył wysoką pozycję społeczną, nawet można mówić o jakiejś formie kariery.



Rys. 9. Rada Pedagogiczna Liceum dla Pracujących w roku szkolnym 1957/58. Stoją od lewej: Prof. Prof. Simek Emil, Śnigórski Bolesław, Hipnarowicz Mikołaj, Merl Piotr. Siedzą od lewej: Prof. Prof. Nowara Alojzy, dyr. Strzałka Brunon, Wieczorek Izabela, Wilusz Tadeusz

Propaganda o narodowym i społecznym wyzwoleniu Górnślązaków była dużym przegięciem, zamazywała prawdę o wyższym poziomie życia w Niemczech przedwojennych i o bardzo niejednoznacznym ich poczuciu narodowościowym, ale – przynajmniej to uczciwie – dzisiaj mamy do czynienia z równie mocnym przegięciem w drugą stronę. Fetuje się u nas różnych książąt i hrabiów niemieckich, stawia pomniki niemieckim przemysłowcom zapominając, że ich fortuny wyrosły na bezwzględnej eksploatacji naszych przodków. Dla nich byliśmy – nasi przodkowie byli – tylko bydlętem roboczym, i tak dosłownie nas traktowali. Od naszych dziadków można było jeszcze usłyszeć, że o swoich poddanych tak właśnie mówił książę sławiecki: moje bydło.

Zapominamy i nie chcemy przyjąć do wiadomości, że był czas, kiedy Górnślązacy marzyli o Polsce jako swojej prawdziwej ojczyźnie, jako matce, która się nimi zaopiekuje i nie będzie ich traktować jak bydło. Oczywiście, nie wszyscy tak marzyli, Niemcy kochali swój Vaterland, ale

²⁹⁰ *Raciborzanie tysiąclecia*, Racibórz 2002, s. 111

mieli ku temu powody – zajmowali w nim lepszą pozycję. Film Kazimierza Kutza „Perła w koronie” kończy się sceną, jak Górnolężacy spoglądają przez lunetę na drugą, polską stronę Brynicy i widzą zielone pola, łąki i lasy, spokój i ciszę. Jednym słowem – sielanka. To jest metafora tęsknot Górnolężaków. K. Kutz nic tu nie przesadził. Po te marzenia o lepszej ojczyźnie przenieśli się na drugą stronę, do Niemiec. Za Polski Ludowej wszystko, co niemieckie, było lepsze. Trzeba było otwarcia granic, żeby się przekonać, że tam też życie nie jest usłane różami. Dewizą Korporacji Akademickiej Magna-Polonia, do której zapisał się w czasie studiów, było *Omnia Pro Polonia* (Wszystko dla Polski).

Antoni (1903 – 1941)

O Antonim Nowarze, którego nazywano u nas Antoń, znajdujemy w książce o patronach rudzkich ulic następującą notatkę: *Antoni Nowara syn Antoniego i Marii z domu Piela urodził się 6 VI 1903 r. W w Kluczach w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu szkoły ludowej, a następnie szkoły handlowej w Białej pow. Nysa pracował jako subiekt w sklepie w Prudniku, następnie w Bokwitz w Saksonii, a wreszcie w sklepie wielobranżowym Pieczki w Bielszowicach. Od roku 1928 do 1939 prowadził własny sklep spożywczy w Wirku. Przed 1939 rokiem należał do Towarzystwa Śpiewaczego „Słowiczek” w Wirku. Brał udział w trzech powstaniach śląskich na Opolszczyźnie. Był czynnym członkiem Związku Powstańców Śląskich w Wirku. W czasie okupacji pozostał na miejscu. Był szykanowany przez władze hitlerowskie, które nie wyraziły zgody na prowadzenie przezeń działalności handlowej. Dnia 3 maja 1940 r. został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, a następnie do Mauthausen Grossen, gdzie zginął 17 X 1941 r.*

Antoni Nowara niekoniecznie musiał się angażować w ruch oporu na Górnym Śląsku i niekoniecznie jego aresztowanie musiało wynikać z zemsty za walkę przeciw Rzeszy w szeregach powstańczych. Dla władz niemieckich równie niebezpieczne jak grupy podziemne były polskie chóry i zespoły teatralne, które kształtowały polską elitę kulturalną Górnego Śląska. W obozach zagłady zamordowano dziewięciu członków Chóru „Słowiczek”. W innej książce możemy przeczytać takie dające do myślenia zdania: *Chór „Słowiczek” z Wirku rozumiał swoją rolę jako służbę w wychowaniu patriotycznym i społecznym (...) kształtował więc smak estetyczny robotniczej ludności Wirku, rozwinął zamiłowanie do nieznanej jej przedtem muzyki o wielkich wartościach artystycznych, rozniecał miłość do kultury własnego narodu, wpajał nowe nawyki słuchowe, nieodzwonne do odbioru muzyki współczesnej. Drugim ważnym momentem było wyrabianie w śpiewakach poczucia odpowiedzialności zbiorowej, zdyscyplinowania i punktualności. (...) trzecim ważnym czynnikiem była towarzyska ogląda i wyrobienie oraz szlachetność obyczajów, jakich kolektyw chórów wymagał od swoich członków. (...) one w sumie składają się na poziom kultury zbiorowej. Gdyby te chóry nie były dla Niemców groźne, to by ich tak nie tępilli.*

W rodzinnych stronach trzech braci, którzy wybrali Polskę, pozostały trzy ich siostry (**Anna (1898-1983), Maria (1910-1931) i Gertruda (1909-1934)**) oraz trzech pozostałych braci (**Józef, August i Johann**).

Johann (1906 – 1940) ożenił się na Popicach, był murarzem, prowadził też karczmę. Zachowały się jego listy do Filipa – pisane po niemiecku, eleganckim, literackim językiem. **Józef (1904 – 1944)** otworzył piekarnię w Zimnej Wódce, gdzie skutecznie konkurował z piekarnią Umlaufa. Zginął gdzieś w Rosji w niemieckim mundurze. **August (1901 – 24.04.1945)** przejął rodzinne



Tablica w Rudzie Śląskiej poświęcona członkom chóru „Słowiczek” wymordowanym w obozach koncentracyjnych

gospodarstwo. We wrześniu 1939 roku dostał wezwanie do wojska i wziął udział w ataku na Polskę. Doszedł aż do Sandomierza, potem go przerzucono do Francji. W październiku 1940 roku zwolniony został ze służby wojskowej ze względu na to, że był ojcem wielodzietnej rodziny (Kinderreich), ale w styczniu 1944 roku wezwano go ponownie. Zginął we Włoszech, w rejonie Mantowa, już pod koniec wojny, 24 stycznia 1945 roku zastrzelony przez partyzantów.

– *Odwiedziliśmy go z żoną, synem i synową w 1993 roku – mówi Franciszek Nowara, jego syn. – Tam, we Włoszech, jest czternaście takich dużych cmentarzy, na których spoczywa w sumie ponad 107 tys. żołnierzy niemieckich. Byliśmy też na cmentarzu na Monte Cassino, gdzie leży polski biskup polowy Józef Gawlina i gen. Władysław Anders z żoną.*



Cmentarz żołnierzy niemieckich w Costermano nad Jeziorem Garda,
gdzie spoczywa August Nowara

Zenon N.²⁹¹ (1903 – 1973) – wiejski sierota

Wspomnienia bardzo osobiste o moim wujku

Był mężem mojej ciotki. Opowiadał mi dużo o swoich wojennych losach, kiedy byłem jeszcze dzieckiem. Zapamiętałem te historie, bo opowiadał je wielokrotnie. Uważam, że pewne jego wspomnienia powinni poznać mieszkańcy naszych wiosek, ponieważ dotyczą spraw, o których nasi rodzice niechętnie mówili i w efekcie – ponieważ o tym nie mówili – nawet nie wiemy, że miały miejsce. Taka niewiedza prowadzi potem do fałszywego widzenia samych siebie i w efekcie też fałszywych wyborów. Mam na myśli przede wszystkim liczne uczestnictwo mieszkańców naszych wiosek w SA oraz – po wojnie, zaraz po przejściu frontu – akcję wyciągania Ślązaków z radzieckich obozów przez polskie władze. Te historie nie są zniekształcone upływem

²⁹¹ Imię i inicjał zmienione na prośbę rodziny.

czasu, piszę je w oparciu o zapiski z pamiętnika, który kiedyś prowadziłem. Można mi zarzucić, że słuchałem ich nie wiedząc o wielu sprawach, ale nie to, że czegoś nie zapamiętałem, albo coś mi się z czasem pomieszało. Przez lata zachowywałem te opowieści w tajemnicy, uważam, że dziś trzeba o nich napisać.

Należał do SA

Czym było SA, zacytujmy z Wikipedii: *Sturmabteilung* (SA, niem. *Die Sturmabteilungen der NSDAP*, pol. *Oddziały Szturmowe NSDAP*) – utworzone w 1920 roku oddziały paramilitarne, a następnie oddziały masowej organizacji wojskowej Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników. *Sturmabteilungen* były głównym narzędziem terroru niemieckiej partii nazistowskiej w walce z bojówkami i sympatykami innych ugrupowań politycznych (głównie Komunistycznej Partii Niemiec). Po tzw. Nocy Długich Noży straciły na znaczeniu na rzecz SS.

SA założone zostały do ochrony zgromadzeń partyjnych. Należało do nich wielu byłych członków Freikorpsu, m.in. Ernst Röhm. W 1931 liczyły 77 tys. członków, w 1933 – 700 tys., w 1934 już – 3,2 mln.

Oddział SA w Zimnej Wódce liczył, według informacji wujka, 26 członków. Niestety, nie powiedział, kto był dowódcą. Tłumaczył, że mężczyźni zapisywali się ze względu na pracę. Czasy po I wojnie światowej były bardzo trudne. Bezrobocie, galopująca inflacja powodowała, że w skrajnych przypadkach tygodniowy zarobek ledwo starczał na bochenek chleba. Dopiero Adolf Hitler – jakkolwiek źle go oceniać – postawił Niemcy na nogi. Starzy ludzie jeszcze dziś wspominają, że kampanię wyborczą prowadził pod hasłem: *Dajcie mi cztery lata, a nie poznaście Niemiec*. Nie potrzebował nawet tyle, po dwóch latach już zlikwidował bezrobocie, zapewnił robotnikom regularne wypłaty pensji i zaczął budować potęgę gospodarczo-militarną państwa.

Wujek jednak nie mówił o nim z podziwem, jak inni. *Hitler nas oszukał*, powtarzał często. Byłem wtedy za młody, za mało wiedziałem, żeby spytać, co ma na myśli. Czy wojnę, którą Adolf Hitler obiecywał wygrać, a ją przegrał, czy tzw. nocy długich noży, kiedy wymordował przywódców SA, dawnych swoich towarzyszy w walce o władzę, czy też jego sojusz z niemieckimi i amerykańskimi oligarchami.

To była partia robotnicza

Aby zrozumieć, skąd tak liczny oddział SA w naszej wiosce, trzeba jeszcze wiedzieć, czym był ruch nazistowski. NSDAP (*Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei*) nie była partią prawicową, jak nas uczono w szkole, ale robotniczą i bliską robotnikom. Łatwiej to pojąć, kiedy się obejrzy słynny propagandowy film Leni Riefensthal „Tryumf woli” (*Triumph des Willens*), opowiadający o Reichsparteitag, zorganizowanym w 1933 roku w Norymberdze. Głównym bohaterem tego filmu są robotnicy – silni, zorganizowani i wierzący w Führera. Ćwiczą na musztrze i maszerują z łopatami, a mówcy z trybuny podkreślają, że w narodowo-socjalistycznych Niemczech nie ma już podziałów kastowych i klasowych. O pozycji człowieka decyduje wyłącznie jego praca dla kraju i to praca fizyczna. Te hasła nie mogły nie ująć robotników także w naszej wiosce. Wujek brał udział w tym wiecu, być może nawet ujęła go, maszerującego w kolumnie, kamera Leni Riefensthal. Na obserwatorach z zewnątrz maszerujące zwarte kolumny robiły wrażenie, wujek zapamiętał jednak tylko długą podróż, niewygodne spanie pod namiotem, wielogodzinne próby, wielogodzinne oczekiwanie, w końcu przemarsz przed trybuną i.. odesłanie do domu. – *Nie było czasu nawet miasta zwiedzić* – żalił się, a Norymberga była i jest jednym z najpiękniejszych miast w Europie.

Noc Kryształowa

W nocy z 9 na 10 listopada 1938 roku członkowie SA w całych Niemczech brali udział w akcji wybijania szyb w żydowskich sklepach i podpalania synagog. Od wielkiej ilości szkła, zalegającego wtedy ulice, nazwano ją Nocą Kryształową. Synagogi w Strzelcach, przy Nowym

Rynku (obecnie plac Żeromskiego), nie podpalono – podobno z obawy przed przeniesieniem się ognia na sąsiedni budynek destylarni Rozenberga. Eesamani wynieśli tylko i spalili wyposażenie. Zrobił to specjalny oddział S.A. przysłany z Opola, nie miejscowi. W 1871 roku Żydów w Strzelcach było 447, 12 proc. mieszkańców. Do strzeleckiej synagogi przyjeżdżali wtedy na modlitwy Żydzi z całej okolicy, również z Leśnicy i Ujazdu. Ilu ich było w 1938 roku – nie wiadomo.

Być może członkowie SA z naszych wiosek brali udział w wybijaniu szyb w żydowskich sklepach. Wiadomo mi o rodzinie, która jeszcze po wojnie sprzedawała tekstylia zrabowane w sklepie żydowskiego kupca w Leśnicy. Podobno zajmowali się rabunkiem całe lata. Co najciekawsze, organizowała napady i być może bezpośrednio kierowała nimi matka bandytów. W Leśnicy przed wojną, jak podaje witryna żydowska, było już tylko dwóch Żydów, ale przecież nie można wykluczyć, że miał tam sklep jakiś Żyd skądinąd. Bojówkarze z Zimnej Wódki pobili działacza katolickiej organizacji młodzieżowej niejakiego Mikołaszka ze Strzelc. Ten po wojnie został kierownikiem urzędu zatrudnienia w Bambergu i doprowadził do osądzenia i skazania na więzienie dwóch z nich.²⁹²

Wiejski świat okrutny dla sierot

Wujek Zenon był sierotą, rodzice zmarli w czasie zarazy, przygarnęli go krewni, ale nie traktowali dobrze. Regularnie w szkole dostawał łanie za spóźnianie się, aż do czasu, kiedy jeden z jego z kolegów wyjaśnił nauczycielowi, że wujek przed pójściem do szkoły musi wywieźć gnój i nakarmić bydło. Dopiero wtedy nauczyciel dał mu spokój. Krewni żalowali mu jedzenia, ale nie roboty. Podkarmił się surowymi jajkami, które podkładał w stodole. Wujostwo po kolorze kału, jaki zostawiał w haźlu, sprawdzało, czy nie zjadł czegoś znowu bez zezwolenia. Haźle stały wtedy przy gnojownikach – ludzkie odchody uzupełniały naturalny nawóz zwierzęcy.

Gdy podrósł, spowiednik, franciszkanin na Górze św. Anny, polecił mu jak najszybciej założyć własną rodzinę i wyprowadzić się od wujostwa. Wziął sobie za żonę siostrę mojej mamy,



Przed karczmą w Zimnej Wódce, 1928 r. – wesele Zenona N. Krowi zaprzęg i koza wyglądają na pośmiewisko z ubogiego robotnika, ale starsi ludzie twierdzą, że nie było w tym nic złośliwego. Po prostu wesele wtedy musiało być ubogacone jakimiś wyglupami.

²⁹² Wirtualny Sztetl [sztetl.org.pl/pl/article/strzelce-opolskie/5,historia/?action=view&page=4]

ciotkę Lucy. Teściowie, sami niezamożni, odstąpili mu kawałek placu w ogrodzie, w samym rogu pod urwiskiem. Postawił tam domek z malutkim podwórzem, stolarnie, bo uczył się za stolarza, malutką stodołę, a wyżej na urwisku założył maleńki ogródek. Stamtąd tylko krok miałem na dach. Mieli pięć córek. Utrzymywał rodzinę, pracując jako cieśla na budowach w głębi Niemiec. Wtedy panował jeszcze kapitalizm w czystej postaci. Opowiadał, jak zbijali krokwie na nowym budynku, a po przeciwnej stronie ulicy też trwała budowa. Majster z tamtej przyszedł, popatrzył i spytał, ile dostają na godzinę. Odpowiadali, że markę, czy ileś tam.

- *Dam wam więcej, chodźcie do mnie.*

Potargowali się chwilę, zabrali narzędzia i przeszli.

Opatrzność nad nim czuwała

Wujek Zenon był człowiekiem głęboko wierzącym, wierzącym taką prostą wiarą, traktującą opatrzność Bożą jako coś oczywistego. Dziś taka wiara rzadko już jest spotykana. W jego świecie Bóg był obecny na co dzień, interweniował kiedy było trzeba. O kilku takich interwencjach muszę wspomnieć, gdyż mówią one dużo o czasach i świecie, w którym wujkowi przyszło żyć.

W wojsku w czasie wojny skołegował się z chłopakiem z Wrocławia. Niestety, był on ateistą, a nawet gorzej – antyteistą, wrogiem Boga. Miał zwyczaj zawieszać sobie na szyi różaniec, od czasu do czasu, by podrażnić wujka, podrzucał krzyżyk różańca w rękę ze słowami:

- *Na Bubi, und was*²⁹³

Mimo upomnień wujka, nie zaprzestał bluźnić.

- *Nie rób tego – ostrzegał go – bo Cię Bóg ukarze.*

No i stało się. Któregoś dnia ten jego kolega wziął do ręki pocisk armatni, włożył pod lewą pachę, sięgnął po młotek i ze słowami „Popatrz” – uderzył. Wujek zdążył zrobić jeden krok i stanąć obok niego z prawej strony. Koledze wyrwało połowę piersi, a wujek w jednym momencie osiwiał.

Zasadniczo, jak uczy Kościół, Bóg nie karze błądzących od razu, nawet bluźnierców, daje im czas na nawrócenie się. Właściwie to nawet nie wolno mówić, że Bóg karze, co najwyżej – dopuszcza czasami, aby człowiek swoim postępowaniem sam się ukarał. Tak chyba było z kolegą wujka – zginął przez własną butę i głupotę.

Inny przypadek Bożej – według wujka – interwencji miał miejsce w głębi Rosji, nad Wiaźmą w obwodzie smoleńskim. Wujek był na tyłach frontu, zajmował się końmi. Stacjonowali długo w jednym miejscu i zaprzyjaźnił się tam z miejscowymi chłopami. Handlowali z nimi solą, naftą, tytoniem i zapalkami – wymieniali je na jajka kury. Siadywali razem z nimi wieczorami przy lampce i słuchali opowieści o dawnych czasach. Chłopi rosyjscy nosili długie brody, u lewego boku worek z nasionami słonecznika, u drugiego – z nasionami dyni. Obłupywali to w zębach, łupiny wypluwali na podłogę.

Kiedys wujek otrzymał rozkaz doprowadzenia gdzieś jeńca, kilka kilometrów. Chłopak był z tych stron. Zaczął prosić, żeby pozwolił pożegnać się z najbliższymi. Tak długo prosił, aż wujek mu uległ. Dopiero jak chłopak poszedł, uświadomił sobie, co zrobił. Było pewne, że chłopak nie wróci, chodziło przecież o jego życie. Chłopak uratuje swoje życie, a wujek sam dostanie kulę w łeb. Opowiadał wujek, że modlił się wtedy tak gorąco, jak nigdy w życiu i... chłopak wrócił.

Prawda o sowietach

Te opowieści o rosyjskich chłopach były powodem ciągłych moich kłótni z wujkiem, bo mówił, że bardzo dobrze wspominali czasy carskie. Ja wtedy ze szkoły miałem obraz caratu jako najbardziej zbrodniczego systemu na ziemi. O zbrodniach faszystowskich nie wspominałem, by

²⁹³ No i co, chłopcze?

nie robić mu przykrości, ale co do caratu – myślałem – mogę się pokłócić. Wujek opowiadał, że za cara służba w wojsku trwała 25 lat, ale kto miał szybkie nogi mógł jej uniknąć. Gdy wojsko przyjeżdżało do wsi, trzeba było skryć się do lasu. Za Stalina już nie było ucieczki, wszystko znalazło się pod kontrolą. O brzasku wyznaczony człowiek walił żelaznym prętem w lemiesz, zawieszony na środku wsi, i wszyscy musieli wychodzić na pole. Nie na swoje, na kołchozowe. Wrócić do domu można było na kolejne bicie lemiesza, około godziny szóstej pod wieczór. Jak w czasach pańszczyźnianych.

Te dobre relacje z rosyjskimi chłopami uratowały później wujkowi życie. Dzięki nim bowiem nauczył się po rosyjsku. W 1944 roku złapali go w Karpatach kozacy na koniach. Niemcy już wtedy wycofywali się w nieładzie. Kozacy odebrali mu broń, kazali stać, odeszli kawałek, odbezpieczyli karabiny.....

- *Ja Ruskim pomagał, prodawał im spiczki i tabaku – krzyknął wtedy wujek – a wy mienija ubit chatitje?*

To go uratowało. Dowódca podszedł, wypytał o szczegóły, potem kazał odprowadzić na tyły. Wujek trafił do Oświęcimia, do obozu koncentracyjnego, gdzie Rosjanie stworzyli niemieckim żołnierzom takie warunki, jakie Niemcy wcześniej jeńcom rosyjskim i Żydom. Głód, katorżnicza praca, poniżenie. Kiedyś, kiedy szli do pracy, wywołał wujka z kolumny jakiś oficer.

- *Ładne masz buty – powiedział.*

Należało to potraktować jako polecenie, ale wujek nie był zbyt bystry

- *Tak – odparł – Ruskie takich nie mieli, w łapciach chodzili.*

Zaraz pożałował głupoty, ale było za późno. Szczęście, że oficerowi też zabrakło refleksu. Wypatrywał wujka potem, jak wracali z pracy. Nie miał wujek wątpliwości, że również wtedy ocalała go modlitwa.



Jeńcy niemieccy w zdobytym przez Rosjan Wrocławiu

Z obozu wydobyli go Polacy

Wydobyli go stamtąd Polacy. Polska komisja wojskowa wyławiała spośród jeńców Ślązaków, jak się to później mówiło „przymusowo wcielonych do Wehrmachtu”. Kolega wujka, Górnoślązak, pochodzący gdzieś spod Pszczyny, namówił go, aby się zgłosił.

- *Ty jesteś nasz, Ślązak! Na Sybir chcesz jechać?*

Kiedy wychodzili z obozu, koledzy Niemcy wyzywali ich od zdrajców, przeklinali i pluli za nimi. Wujek do końca życia nie potrafił sobie z tym w sumieniu poradzić.

- *Co ja miałem wtedy robić? Na Sybir pojechać?* – pytał mnie, jakby oczekując z mojej strony rozgrzeszenia. Miałem wtedy około dziesięciu lat.

Dobrze byłoby pamiętać, że spora liczba naszych ojców przeżyła po wojnie tylko dzięki temu, że wyparła się Niemiec, a prawie wszyscy nasi rodzice lub dziadkowie pozostali w swoich domach tylko dlatego, że zadeklarowali przed komisją weryfikacyjną, że są Polakami. Niemców wysiedlono prawie wszystkich. Według mojej wiedzy, w wydobywanie Ślązaków z obozów jenieckich zaangażowany był Aleksander Zawadzki, w 1945 roku pełnomocnik rządu polskiego na województwo śląskie.

Polska i niemiecka biblioteczka

U wujka na strychu znalazłem dwie szafy pełne książek, połowę niemieckich, połowę polskich. Wiele dzieł klasyków literatury polskiej, stare wydania poematów J. Słowackiego, opowiadania W. Sieroszewskiego o Syberii, jakąś historię Polski, którą czytało się jak najlepszą powieść, dziś sądzę, że była autorstwa Feliksa Konecznego. Jak te książki do niego trafiły, nie wspominał, sam czytywał już tylko literaturę religijną w języku niemieckim. Wiele opowiadał mi wtedy o niezwykłych zdolnościach ojca Pio, dziś już świętego ojca Pio. Wujek był głęboko wierzącym człowiekiem, o duchowości bardzo pokornej, takiej franciszkańskiej, albo nawet pokorniejszej. Życzliwy dla ludzi, szukający zgody, nie potrafiący walczyć o swoje, o co ciotka miała do niego pretensje. Za rozmaite krzesła, stoliki, furtki i wrota, które nam robił, nie brał zapłaty. Myślę, że przeżycia religijne z dzieciństwa i później z wojny tak go ukształtowały.

Lubiłem u wujka przebywać. Do dziś jego liczna rodzina – miał sześć córek – jawi mi się we wspomnieniach jako wzór prawdziwej chrześcijańskiej wspólnoty. Wujek nigdy nie podnosił głosu, nigdy córek nie uderzył, zawsze próbował tylko perswadować. Żyli bardzo biednie, na wieczrę jedli najczęściej kartofle, okraszone tłuszczem i maślaną, ale panowała tam szczególnie swoboda i otwartość. Wszyscy żyli kłopotami wszystkich. Ciotka Lucy narzekała czasami na nieporadność wujka, ale musiała go bardzo kochać, gdyż zeszła z tego świata kilka miesięcy po jego śmierci. Tak bywa z ludźmi, którzy bez siebie nie potrafią żyć.

Może tylko za łatwo i o byle co się obrażali. Myślę, że ta cecha wynikała z ich niskiej pozycji społecznej. Biedni ludzie każdą ocenę przeżywają głęboko. Ciotka Lucy miała na przykład żal do księdza, że na pogrzebie za dużo opowiadał o tym, jaki wujek był dobry, jak bardzo cierpiał (nawotwór) w ostatnich latach swojego życia i jak bardzo rodzina się o niego troszczyła.

- *Po co to mówił?* – irytowała się.

A co miał mówić?

Piotr Muskała

Inni wykształceni parafianie

Ks. Hugon Makosz (1893 – 1969) z Kluczów.

Święcenia kapłańskie otrzymał w 1921 r. Był krótko wikarym w Starogoszczy, potem pracował jako duszpasterz w Nauen i Demmin oraz jako kuratus w Grimmen i Kyritz. Od 1938 r. proboszcz w Werder-Havel (Maria Gwiazda Morza), gdzie pozostał na emeryturze. Zmarł w Poczdamie, pochowany na ewangelickim cmentarzu.

Józef Brand (1891 – 1965)

Ukończył gimnazjum strzeleckie, zwolniony był z egzaminu ustnego. W czasie i wojny światowej został przysypany, ale przeżył. Z powodu służby wojskowej nie zdołał dokończyć studiów uniwersyteckich, więc podjął pracę w banku. Pracował w Raciborzu i Katowicach. Nie awansował, gdyż nie był zwolennikiem Hitlera. Po II wojnie światowej nie chciał wyjeżdżać do

Niemiec, ale *złość ludzka go do tego zmusiła*.²⁹⁴ Po bardzo ciężkich przejściach został urzędnikiem w Bonn.

Ks. Leon Poplucz/Poplutz (ur. 1906) z Olszowy

Wyświęcony w 1932 r.. Po wojnie proboszcz w Blankenburg-Harz w Niemczech.

Ks. Jan Lebok (ur. 1872) z Zimnej Wódki

Święcenia otrzymał w 1898 r. we Wrocławiu, w latach 1903 – 1925 był proboszczem w Mikulczycach (obecnie dzielnica Zabrze), później w Chrzastowicach w powiecie opolskim. W kartotece opolskiego Gestapo napisano o nim: *polnisch gesinnt (...) Gottesdienst nur polnisch (jest polskiego ducha... nabożeństwa tylko po polsku)*.

Ks. Otton Materne (1877 – 1955) z Zimnej Wódki

Ochrzczony w 1878 r. w Jaryszowie, wyświęcony w 1899 r. we Wrocławiu; w latach 1903-1907 wikary w kościele pw. Wszystkich Świętych w Gliwicach, od 1911 r. w Starych Siołkowicach.

Józef Ogaza (ur. 1901) z Zimnej Wódki

W 1931 r. wstąpił do franciszkanów i przyjął zakonne imię Kanizy.

Konstanty von Rebenstock (ur. 1883) z Zimnej Wódki

Prawnik, ukończył gimnazjum w Strzelcach; poległ na I wojnie światowej.

Max Luchs (ur. 1883) z Zimnej Wódki

Nauczyciel, jego ojciec przyprowadził się do Zimnej Wódki w 1868 r.

Józef Majnusz (1893 – 1919) z Zimnej Wódki

Nauczyciel; wziął ślub z Anną Schramm, zmarł w Schönau.



Procesja Bożego Ciała w Zimnej Wódce (fot. Witold Chojnacki)

²⁹⁴ Cytat za ks. J. Matuszkiem

Nasza kultura

Obraz świata w zamkniętej społeczności wiejskiej

Osobisty system wartości kształtuje się u człowieka w konfrontacji przeżytych doświadczeń i własnych pragnień z normami przestrzegаныmi przez otoczenie i wpojonymi mu w dzieciństwie, wpajany mi świadomie, w oddziaływaniach wychowawczych w domu i szkole, lub – nieświadomie, gdyż człowiek, zwłaszcza młody, bezwiednie naśladuje innych, ich postępowanie i zachowanie, i powiela ich sądy.

Przejmowanie wiedzy i wzorów życia dawniej

Uprawy roli synów chłopskich nie trzeba było uczyć, **przejmowali tę wiedzę w dzieciństwie, podpatrując i wypytując dorosłych**. Pamiętam, że za wczesnej młodości długi czas myliły mi się młode zboża – pszenica i żyto – rozróżniałem je, ale nie mogłem zapamiętać, które jest które. W końcu jednak, aby uniknąć ciągłych nieporozumień, musiałem wbić to sobie do głowy. Synowie gospodarzy nie mieli tych problemów, gdyż biorąc udział w pracach polowych uczyli się kojarzyć ziarna z roślinami, która z nich wyrastają. Szkołą dla nich była pracy na roli.

Kiedyś ludzie u nas **całą wiedzę o szerszym świecie** przejmowali **z opowieści** dorosłych. Była ona fragmentaryczna i uproszczona. Żołnierze, którzy przeżyli wojnę, opowiadali o konkretnych bitwach i życiu w konkretnej armii, i tak rysowała się ona w wyobraźni słuchaczy, jak o niej opowiadali. Do tego dochodziły elementy wiedzy o cesarzu, które żołnierze nabywali w wojsku, o cesarstwie i systemie władzy. W zależności od osobistych doświadczeń, żołnierz mógł wrócić z wojny jako entuzjasta cesarza lub jako jego zacięty wróg, choć oczywiście ukryty – ujawnić się tego nie odważył.

Chłopi żyli w rytmie wyznaczanym przez naturę. Na wiosnę siał się zboże jare, latem żniwowało, jesienią młóciło, i tak w koło. Kobiety rodziły, po przeżyciu kilkudziesięciu lat ludzie umierali i chowano ich do grobu. Z czasem grób się zapadał, zapominano o przodkach i w tym samym miejscu chowano kogoś innego. Mężczyźni szli do wojska, ginęli gdzieś daleko, rodzice i żony ich opłakiwały, ale wnukowie już zapominali. Zmieniały się państwa, władcy, formy rządów, zmieniały się urzędowe, oficjalne języki i niewiele pozostawało w pamięci potomnych. Tylko odwieczny rytm natury pozostawał ten sam.

Konieczność walki o biologiczne przetrwanie nie pozwalała na popadanie w depresję. Wszystko, co dawne odchodziło w mroki niepamięci, to co ważne – obroty słońca, zmiana pór roku, wzrost roślin – pozostawały te same. Ta nasza krótka pamięć historyczna jest też formą obrony przed rozpaczą.

Całe życie chłopów było podporządkowane dwom cyklom: przyrody i roku kościelnego. Ten drugi nakładał się na pierwszy, jakby go uzupełniał. Zimą, kiedy było więcej czasu, świętowano Boże Narodzenie, wiosną, kiedy brakowało jedzenia, podejmowano post, a potem świętowano misterium Wielkiej Nocy. W lecie – dożynki i Zielone Świątki. Jesienią – omloty i niedługo potem już Adwent. I tak jak rok miał swój rytm, tak miał go tydzień, a nawet dzień. Od poniedziałku do soboty ciężka praca, w sobotę obowiązkowa kąpiel w ciepłej wodzie. Wstawało się z kurami, szło do kościoła, potem śniadanie i na pole. Kładziono się spać równo z zachodem słońca.

Wartości i normy moralne oraz obyczajowe

Największym nauczycielem człowieka jest samo życie. Można człowieka do wielu rzeczy przekonywać, jeśli jednak raz, drugi lub trzeci przekona się że w życiu jest inaczej, na nic zda się przekonywanie. Człowiek dostosowuje się do reguł, panujących w świecie, zwykle – bardzo od-

ległych od tego, co naucza Kościół. Dzisiaj trudno wyobrazić sobie i zrozumieć, co i jak myśleli ludzie, żyjący kiedyś w zamkniętej wspólnocie wiejskiej. To był inny świat, którego już nie znamy. Możemy próbować coś zrozumieć, ale wczuć się w sposób myślenia naszych przodków jest już bardzo trudno.

Przed wszystkim musimy sobie uświadomić, że **ta wiejska wspólnota stanowiła główny**, jeśli nie wręcz cały świat naszych przodków, a więc – główny i **jedyny punkt odniesienia ich myśli, pragnień i wyborów**. Nasi przodkowie oceniali świat i ludzi w kategoriach, które przejęli od tej wspólnoty i według systemu wartości tej wspólnoty. Pragnęli zdobyć sobie w tej wspólnocie jak najlepszą pozycję i dokonywali wyborów, kierując się systemem wartości, przyjętym w tej wspólnocie. Zatem, chcąc przedstawić sposób myślenia naszych przypadków, musimy opisać jaka była ta wiejska wspólnota.

Pierwszym momentem, który musimy sobie uświadomić, jest fakt, że **wiejska wspólnota kształtowała się w surowej walce o byt**. Przez wiele wieków chodziło przede wszystkim o to, żeby w ogóle przeżyć. Ponieważ była to wspólnota ludzi żyjących z pracy, a nie z wojen czy pracy intelektualnej, **najwyżej stawiano w niej pracowitość**. Jak już pisaliśmy, mężczyźni u nas, w naszych wioskach, wiele wybaczano, wiele u niego tolerowano, z wyjątkiem jednego – lenistwa i niegospodarności. Praca i utrzymanie gospodarstwa były u nas zawsze na pierwszym miejscu, wszystko pozostałe – na drugim lub zaledwie w tle. Wzajemne upodobanie młodych liczyło się przy zawieraniu małżeństwa, ale – na pierwszym miejscu było gospodarstwo. *Żeby miał kto na nim robić.*

Walka o byt a nauczanie Kościoła

Wiele zrozumiemy z mentalności naszych przodków, kiedy uświadamiamy sobie, że ten system wartości kształtował postawy ludzi i środowiska ludzkie niekoniecznie zgodnie z nauczaniem Kościoła. W **Kościele nie chodzi przede wszystkim o przeżycie, ale o zbawienie człowieka**. Tej prawdy nasi przodkowie tak do końca naprawdę nigdy nie przyjęli. Kościół, choć całe wieki nauczał o przyjmowaniu cierpienia jako czegoś, co ubogaca człowieka, nie stawiał jednak cierpienia na pierwszym miejscu, ale – wolę Bożą, życie w Bogu. Chodziło mu o rozbudzenie i rozwój życia wewnętrznego, o doskonałość człowieka jako człowieka, o człowieka „ludzkiego”. Te cele stały w poprzek wiejskiej hierarchii wartości, gdyż stanowiły niepotrzebny balast w walce o byt, w walce o przeżycie w ogóle. Kościół nie namawiał do unikania pracy, starał się tylko zaszcześcić na jej gruncie życie wewnętrzne, mimo to jednak występował tu rozdźwięk. Kościół namawiał kiedyś kobiety do harówki, podkreślając, że praca w pochyleniu i na kolanach podoba się Bogu, gdyż wobec Boga postawa na kolanach jest jedną właściwą, jednak ciężkie życie na wsi niweczyło te wysiłki łączenia ciężkiej pracy z życiem wewnętrznym. Rzadko ciężka praca na kolanach rozwijała mieszkańców wsi. Chłopi zawsze w ciągu wieków pozostawali brutalni i gruboskórni.

Jednak, **aby wspólnota wiejska mogła egzystować, musiał się w niej ukształtować pewien porządek społeczny i to taki, który do pewnego stopnia niwelował zasady czysto biologicznej, bezwzględnej walki o byt**. Opłacało się powstrzymać swój egoizm ze względu na dobro wspólnoty, gdyż dzięki wspólnocie łatwiej było przeżyć. I tu przydawało się to, czego nauczał Kościół o miłości, o przebaczeniu, o grzechu kłamstwa, kradzieży, cudzołóstwa itp., o szacunku dla ojca i matki.

Dodajmy, że wiara nadawała głębszy sens trudom wiejskiego życia. Przyjmowali więc nasi przodkowie to, co ofiarowywał im Kościół – jego nauczanie, liturgię – z wdzięcznością i rozumiejąc dobrze swój interes próbowali zgodnie z tym żyć. Nasza parafia z pewnością nigdy nie stała się do gruntu chrześcijańska, Królestwa Bożego na ziemi jeszcze nikomu nie udało się zbudować, ale nie ulega wątpliwości, że nasi przodkowie starali się układać swoje życie zgodnie z nauczaniem Kościoła. Dzisiaj nie zdajemy sobie sprawy, ile z naszych zachowań i wartościowania stanowi owoc wielowiekowych wysiłków naszych duszpasterzy, by nas choć trochę podnieść, duchowo i kulturowo. Bez Kościoła pozostalibyśmy barbarzyńcami.

Nasi przodkowie **żyli w świecie bardzo zsakralizowanym**. Każde prawie miejsce u nas, każda prawie czynność, każda relacja z drugim człowiekiem naznaczona była pełną świadomości życia obecności Boga. Pozdrawiano ludzi pracujących w polu słowami *Boże pomogę!*, na co ci odpowiadali: *Dej Panie Boże!*, przy drogach i w polach pełno było kapliczek, wszędzie stały święte figurki, w domach pod powałami wieszano witki brzozowe, zerwane podczas procesji Bożego Ciała, w Poniedziałek Wielkanocny wtykano na polach krzyżyki z leszczyny, oddając w ten sposób zagony pod Bożą opiekę. W niedzielę cała wieś świętowała. Rzadko kto odważył się w tym dniu podjąć jakąś większą robotę, jeśli już – to tylko w razie wyższej konieczności, na przykład – zebrania skoszonego zboża przed nadejściem burzy.



Jest ktoś jeden odpowiedzialny za światło wiary w całej parafii.

Wiara naszych przodków

Jak żyli na co dzień nasi przodkowie, wiemy trochę z własnych doświadczeń z dzieciństwa, a trochę z opowieści ludzi starszych. **Wiara** naszych przodków była **bardzo zewnętrzna**. Trzeba iść do kościoła, bo tak nakazywali księża, ale powszechne było, tak jak i dzisiaj, oczekiwanie, że Msza św. nie będzie trwała długo. Wielu mężczyzn, tak jak i dzisiaj, przeczekiwało ją przed kościołem. Świadczy to, że uczestnictwo w Ofierze Eucharystycznej raczej nie było wewnętrznym pragnieniem duszy, ale pewnym niedzielnym obowiązkiem, który należało wypełnić, gdyż tak nakazywała nasza tradycja. Oczywiście, była też i u nas, jak wszędzie, grupa parafian, którzy Ignęli do świątyni z czystej potrzeby serca, których nie brakowało na żadnej uroczystości, na żadnej Mszy św., na żadnym nabożeństwie, którzy wędrowali do kościoła w świętek, piątek, mróz i słotę.

O życiu duchowym tych ludzi trudno pisać, gdyż są to sprawy bardzo osobiste, o których rzadko kto opowiada, a nie jesteśmy w stanie wejść do ludzkiej duszy. Trzeba jednak zwrócić uwagę na kulturowy aspekt częstej obecności w kościele. My sobie nie uświadamiamy, jak **wielkim nośnikiem kultury jest Kościół**, i to we wszystkich wymiarach swojej działalności. Liturgia

jest nośnikiem wyższej kultury w dosłownym sensie. Podczas Mszy św. i w czasie nabożeństw mamy do czynienia z największymi dziełami sztuki w ogóle – z najczystsza poezją, najwznioślejszą muzyką i najsubtelniejszymi rozważaniami teologiczno-filozoficznymi. To, że Pismo św. stoi u podstaw chrześcijańskiej kultury, nie trzeba tłumaczyć, ale przecież nie tylko Pismo św.. Cała reszta tekstów i pieśni liturgicznych oraz paraliturgicznych posiada nie mniejszy ładunek duchowego piękna. Czyż są w literaturze światowej teksty, mogące się równać się z pięknem *Godzinek do Najświętszej Marii Panny*? Czy porówna nas coś równie mocno jak pieśń *Cicha noc* lub *Chwalcie łaki umajone*?

Jesteśmy w głębokim błędzie sądząc, że nasi ojcowie byli bardziej od nas prymitywni, bo nie znali telewizji i Internetu. Jest wręcz przeciwnie. My możemy wybierać z przebogatej oferty kulturowej, ale – niestety – zwykle wybieramy to co gorsze, często – co najgorsze, co nie wymaga duchowego wysiłku. Kto z nas, mając w telewizji do wyboru film akcji albo teatr, wybiera teatr?

Nasi ojcowie takiego wyboru nie mieli, i to było ich szczęście. Mogli pójść do kościoła albo nie pójść, ale jeśli nie poszli, tracili to, co nadawało ich życiu sens, co je upiększało – nie mieli nic innego do wyboru. Ponieważ zaś **Kościół oferował im tylko dzieła najwybitniejsze, najpiękniejsze**, to ci, którzy z oferty często korzystali, bardzo się ubogacali. Nie ma się co dziwić, że ludzie spędzający więcej godzin w kościele dysponują o wiele większą wrażliwością na innych, o wiele większą kulturą w relacjach z drugim człowiekiem, i o wiele większym wyczuciem piękna niż cała rzesza oglądaczy telewizji. Nasi przodkowie mieli dostęp do kultury w najlepszym wydaniu, była tylko kwestia, jak często pozwalali jej na siebie oddziaływać.

Zolyty i dzieci nieślubne

Najwięcej o danej społeczności mówią **obyczaje związane z relacjami damsko-męskimi**, ponieważ chodzi tu o ramy, ujmujące w karby najbardziej intymne wymiary życia społecznego. U nas chłopak, który upatrzył sobie dziewczynę na małżonkę, chodził do niej na zolyty. To była poważna sprawa, nie żadne tam bajerowanie bez zobowiązań. W niedzielę ubierał się elegancko, zwykle już po obiedzie, brał ze sobą flaszkę i wędrował do domu swojej wybranki. Szedł po obiedzie, gdyż obiad należało zjeść w rodzinnym gronie. U przyszłych teściów zasiadał przy stole ze wszystkimi, całą rodziną i gośćmi, i w tym towarzystwie spędzał całe popołudnie i wieczór. O żadnych spacerach we dwoje, nie daj Boże czymś więcej, nawet pomyśleć nie było można.

Niedzielne popołudnie to był czas na składanie wizyt, kiedyś nikt nikogo u nas nie zapraszał do siebie, po prostu niedzielne popołudnie to był czas na składanie wizyt. Przychodziło się w odwiedziny bez zapowiedzi i każdy był mile widziany. No, może nie każdy, żyli też w naszych wioskach lumpy, pijacy, złośliwcy, których wizyt nikt sobie nie życzył, ale oni nie narzucali się z wizytami. Jeśli jednak ktoś taki się pojawił z wizytą, to go nie wyrzucano.

Zasady gościnności obowiązywały jednakowo wobec marudy lub nudziarza, jak osób atrakcyjnych i grzecznych. Wysłuchiwało się nawet niemiłe widzianego gościa, przytakiwało mu, częstowano bywało, że taki zepsuł niedzielne popołudnie, ale nikt go nie wyrzucił.

Generalnie **cieszono się z każdej wizyty**, gdyż każda wносиła ożywienie w szarżyznę ciężkiej wiejskiej egzystencji. Młodzi chłopcy przechodzili po kolegów i razem gdzieś wybywali, na mecz lub zabawę, albo na spacer drogą, którą zwykły spacerować dziewczyny. Trzymali się w grupach, dziewczyny osobno, chłopcy osobno. Zaczepiali jedni drugich, dowcipkowali, ale na więcej niż taki luźne kontakty sobie nie pozwalali. Na wyprawy z dziewczyną gdzieś poza horyzont widoczności wiejskiej opinii nie było miejsca w ówczesnym systemie wartości wiejskiej wspólnoty.

Bliższe relacje damsko-męskie mogły mieć tylko zobowiązujący charakter, czyli zolyty. Kawaler witał się z wszystkimi domownikami i gośćmi, stawiał flaszkę na stół i zasiadał do stołu. Takie rozmowy pozwalały się wzajemnie dobrze poznać – rodzina „lipsty” z przyszłym zięciem, on z rodziną wybranki. Rozmawiano o wszystkim – o niedzielnych kazaniach, sprawach gospodarskich, sytuacji politycznej. Starsi wspominali dawne czasy, młodzi opowiadali o swojej pracy, swoich kolegach. Wybranka usługiwała do stołu, przysłuchując się rozmowie. I nie było w tym

jakiejs dyskryminacji, te męskie rozmowy, prawdę mówiąc, kobiet zbyt mało interesowały. Jeśli wytworzyła się atmosfera sprzyjająca żartom, to chętnie się przysiadaly, ale na politykę zwykle nie miały ochoty. Wołały poplotkować w damskim gronie.

Jeśli była ładna pogoda, narzeczeni – o ile wolno ich tak nazywać – mogli wybrać się na spacer. Ojciec dziewczyny siadał wtedy z matką i gośćmi w laubie (po polsku: werandzie) i z daleka pilnowali, żeby zasady wiejskiej przyzwoitości nie zostały przez młodych przekroczone. Młodym w dawnych czasach nie wypadało nawet trzymać się publicznie za ręce, a o skręceniu gdzieś w boczną nieuczęszczaną dróżkę, gdzie mogliby się skryć przed oczami innych nie wypadało nawet pomyśleć. Dopuszczalne były, nawet zalecane, wspólne ich spacerunki do kościoła, na niedzielne nieszpory. Dzisiaj te zwyczaje mogą śmieszyć, ale należy tu wyjaśnić, że to były tylko zwyczaje, a nie przymus. Nikt wtedy młodych na postronku nie trzymał, zawsze zamiast pójść do kościoła mogli skręcić do lasu i to był ich wybór, czy chcą, czy nie chcą podporządkować się starodawnym obyczajom.

Obyczaje i zwyczaje rodzą się w sposób naturalny, z biegiem czasu, nikt nie jest w stanie ich wymyślić ad hoc albo komuś narzucić. Przejmują się je od przodków, ponieważ **ułatwiają nawiązywanie relacji międzyludzkich i współżycie z innymi we wspólnocie.** Dzięki nim u nas każdy chłopak i każda dziewczyna wiedzieli, jak postępować, mieli ułatwione nawiązywanie znajomości. Nie oszukujmy się, wizyta z poważnymi zamiarami u rodziców ukochanej dziewczyny to zawsze duży stres, nie zawsze wiadomo, jak się zachować. W dawnych czasach to wchodzenie chłopaka do nowej rodziny odbywało się bardziej gładko, poprzez normalne niedzielne towarzyskie wizyty.

Dzisiaj już młodzi nie odczuwają dotkliwie presji tego bata na rozbrykane pragnienia, jakim kiedyś była wiejska opinia publiczna. **Ludzie żyli dawniej jakby na oczach jeden drugiego** – mało było okazji, mało możliwości, żeby coś zrobić w ukryciu tak, żeby nikt nie wiedział. Owszem, pojawiały się dzieci nieślubne, ale jakaś dziwnym trafem wiejska opinia zawsze prawidłowo odgadywała, kto jest ich ojcem. Relacje damsko-męskie miały wtedy bardziej społeczny charakter niż dzisiaj. Cała rodzina kawalera i jego wybranki żyła ich związkiem, wszyscy bliscy chcieli mieć jakby udział w ich planach i uczuciach, we wzajemnym ubogaceniu się. Radość wybranki w zupełnie naturalny sposób udzielała się jej rodzicom i rodzeństwu, potajemne spotkania odbierali jako policzek, jako wyraz odrzucenia. Nieślubne dziecko było nieszczęściem nie tylko dla dziewczyny, ale i całej jej rodziny.

Presja opinii publicznej

Badacze zamkniętych społeczności wiejskich z okresu średniowiecza²⁹⁵ zwracają uwagę, że **wiejska opinia publiczna pełniła wtedy funkcję jakby zbiorowego sumienia całej społeczności.** Ludzie nie byli wtedy zdolni do własnych indywidualnych ocen, do refleksji moralnej sprzecnej z panującym systemem wartości. Nie było czegoś takiego jak pluralizmu systemów moralnych. Decyzje i oceny zależały od stopnia dojrzałości moralnej człowieka. Jeden uważał za zło tylko to, co uważała za zło wiejska opinia, potępiał nieposłuszne dzieci, pijących mężów, puszczającej się panny i w ten sposób sam się dowartościowywał – jako człowiek „bez grzechu”. Inny, dojrzałszy, patrzył bardziej miłosiernym okiem i nie potępiał. Konfrontował obserwowane wydarzenia z tym, czego nauczał Kościół i starał się raczej sam nie grzeszyć niż potępiać innych. Czy jestem bez grzechu, żebym mógł rzucić kamieniem potępienia? – pytał sam siebie. Ale jeden i drugi wartościował i oceniał według tego samego systemu norm moralnych.

Ten system norm moralnych kształtował się ze wzajemnego oddziaływania na siebie naturalnego systemu wartości wspólnoty wiejskiej, kształtowanego przez walkę o byt, i Ewangelii. **Ksiądz formował sumienia** w czasie spowiedzi i za pomocą kazań, nieraz także surowymi ostrzeżeniami na osobności. Wszystko i wszyscy oddziaływali jednak według tego samego zespołu norm. **Dzisiaj** chyba nie jest inaczej, tylko **nacisk wiejskiej opinii zastąpiła teraz telewizja.** Bardzo wątpliwe, żeby formowała lepszego człowieka niż kiedyś wiejska opinia publiczna.

²⁹⁵ Guriewicz Aron, Problemy średniowiecznej kultury ludowej, Warszawa 1987

O rozumieniu słowa miłość, zolytach i weselach

Dawniej w naszych wsiach nie było mowy o miłości w takim znaczeniu, jakie nadajemy jej dzisiaj, mówiąc o zakochaniu. Było normalne, że chłopak zawrócił dziewczynie w głowie i nie potrafiła o nim przestać myśleć i odwrotnie, ale słowo „miłość” traktowano bardziej w kategoriach ogólnego nastawienia do życia niż erotycznego zauroczenia.

Wiemy z zapisków mieszkańca Zalesia jak jeszcze sto lat temu odbywało się kojarzenie małżeństw w jego wiosce. To przecież zaraz za miedzą, u nas nie było inaczej. Tak pisał w 1910 r. Franciszek Tiszbierk: *Gdy młodzieniec doszedł do lat dojrzałych, musi się tedy postarać o wyszukanie dla siebie godnej połowicy. Jeździ on tedy na zolyty, jeśli ma sam jakie gospodarstwo, to jeździ do córki zamożniejszej, nie otrzyma zaś on gospodarstwa po ojcach, wtedy szuka sobie jakiej panny, która posiada jaką zagrodę. Gdy, posiadając własne gospodarstwo, upatrzy sobie jaką oblubienicę, prosi tedy rodziców swej ulubionej, żeby z nią razem przyjechali na oględziny swego dobytku. Podoba się zagroda jego rodzicom narzeczonej, tedy ci pytają się panny, czy się na to zgadza. Jest i ona z tem ukontentowana i chce sobie obrać Onego młodzieńca za towarzysza życia, toż wyprawiają się razem zaręczenie. Odbiera natomiast panna jaką zagrodę po rodzicach, to rzecz dzieje się przeciwnie. Po zaręczeniach też młodzi długo z weselem nie zwlekając, idą dwa tygodnie przed ślubem najpierw do spowiedzi, a potem niosą do księdza na zapowiedzi, który ich przesłuchuje katechizmu i religii, próbując, czy są już dojrzałymi ztąpić do tak ważnego aktu życia. W następną niedzielę odbywa się razem zapowiedź pierwsza, a w dwa tygodnie później, po trzeciej zapowiedzi, ślub. Tygodzien przed weselem zapraszają rodzice z obu stron swych krewnych na te obrzędy.*

Zwróćmy uwagę, że **pierwsze jest – gospodarstwo**. Miłość w dzisiejszym znaczeniu zakochania może stanowić piękne uzupełnienie do wspólnego życia, jeśli już się pojawi, ale nie jest konieczna. Gospodarstwo jest ważniejsze. Syn zamożnego gospodarza *jeździ do córki gospodarzy zamożniejszych. Gdy upatrzy sobie jaką oblubienicę, prosi (...) rodziców swej ulubionej, żeby z nią razem przyjechali na oględziny swego dobytku. Dopiero, gdy zagroda spodoba się rodzicom narzeczonej, ci pytają się panny, czy się na to zgadza.*

U nas też tak było, czego potwierdzenie znajdziemy we wspomnieniach starszych mieszkańców naszych wsi. Jednak powiedzieć, że zmuszano dziewczyny i chłopców do małżeństwa wbrew ich woli, byłoby przesadą. Córki i synowie gospodarzy zwykle potrafili przekonać rodziców do własnego wyboru. Wszystko w takim wypadku zależało od wzajemnych relacji dzieci z rodzicami i wspaniałomyślności ojca. Zdarzały się przypadki wyrzucenia z domu chłopaka, który związał się z „niewłaściwą” dziewczyną, albo zerwania z córką, która miała na tyle determinacji, by popełnić mezalians z synem uboższego robotnika.

Nasze zwyczaje weselne z wielką sympatią i podziwem opisywał czeski etnograf dr. František Sláma, który w drugiej połowie XIX wieku zawędrował był m.in. do Kluczów i Zimnej Wódki:

Wieśniacki lud nie jest w stanie udawać kogoś [innego] przez całe swoje życie, tak jak [potrafi to] człowiek nasiąkły wykształceniem. Lud wieśniacki czuje się dobrze, jeśli może żyć między swoimi, naturalnie, pozostając sobą, według własnych zwyczajów i obyczajów. I choć w mieście panowie dwadzieścia razy na rok zmieniają modę, Ślązak do dzisiaj nie rzekł się swojego stroju, z którym jest mu do twarzy. Jakże mógłby porzucić któryś ze swoich zwyczajów lub obyczajów, które tak zrosły się z jego mową! Panowie w mieście mogą sobie pozwolić na smakołyki i drogie wina, ale tak pięknego wesela jak opolscy wieśniacy wyprawić nie potrafią.

Czymże są te pańskie czarne fraki, wspaniałe białe suknie panien młodych wobec malowniczych szat wieśniaczych? Cóż [znaczy] ten wysoki pański cylinder wobec czapki wieśniaka ozdobionej pysznym bukietem, czymże są te nieme a mało paradne wyjścia do kościoła ślubnych orszaków w mieście wobec pięknych mów, bez których nie może obejść się chłopskie wesele.

Pan młody wybiera sobie dwóch drużbów i starostę, pani młoda – dwie drużny i także starostę. Drużbowie jadą na koniach, a jako posłowie opasani są białymi „ręcznikami”, czyli pasem, przerzuconym przez ramię i związanym na drugim boku. Czapki ich (klubouki) zdobią wstążki i bukiecik (woniaczka). W ręce też dzierżą bukiecik (kwiaty). Drużny mają warkocze zawinięte do przodu głowy, a tylną część głowy zdobi złota gałąź (latorośl).

Pan młody przyjeżdża ze swoimi drużbami do panny młodej. Jeden z drużbów stuka [w drzwi] i wchodząc zaczyna długą przemowę, w której prosi, aby pozwolono wejść panu młodemu i jego przyjaciółom. To się nazywa „przystęp”. Już sam ten „przystęp” jest długi, a co dopiero [mowy], które wygłasza starosta i te wszystkie późniejsze. To trzeba docenić!

Drużbowie muszą mówić i odpowiadać, a obydwaj starostowie wygłaszać mowy przy każdej możliwej okazji, a tych jest niewiarygodnie dużo. Tak na przykład, po długich mowach i odpowiedziach daje się wreszcie panu młodemu „przystęp” i drużba jedzie mu to oznajmić – jemu i jego przyjaciółom, stojącym przed domem. To oznajmianie z reguły też długie. Odpowiada na nie starosta pana młodego, potem starosta panny młodej, który zapewnia, że „niewiasta dotrzymała słóweczka – od dnia zaręczyn, aż do dnia weselnego”, na co starosta pana młodego „uniżenie a pokornie prosi, żeby ta cnotliwa a pocziwa dziewczeczka na dowód, że dotrzymała słóweczka, temu cnotliwemu a pocziwemu oblubieńcowi swojemu jakiś znak darowała”.



Zdjęcie drużek i drużbów weselnych prawdopodobnie z okresu, który opisuje František Sláma. Bukiety przy kaftanach są całkiem okazałych rozmiarów. Zdjęcie z internetu, nie udało się zidentyfikować autora ani miejsca wykonania.

panny młodej, „która w urwistych i wysokich górach kwiateczki zbierała i pewien znak z tych kwiateczków uformowała”. Starosta panny młodej nie chce, ale – w końcu obiecuje, że „pójdzie raz jeszcze do tej komóreczki między te dziewczeczki”. Powróciwszy przynosi panu młodemu gałązkę (latorośl), wieniec i białą chusteczkę, objaśniając wszem wobec, że są to znaki od tej zacnej a pocziwej dziewczeczki, ofiarowane mu z serca na umocnienie i pogłębienie jego miłości.

[Starosta wyjaśnia, że] latorośl wywodzi się od Salomona, który wszak uciął tę gałąź z grobu Adama. Podaje wianeczek i wyklada, że panna zawiła do niego trzy cnoty – wiarę, nadzieję i miłość, a miłości nie ma być końca, jako i [nie ma końca] ten wianeczek. Biała chusteczka jest z kolei znakiem niewinności, którą panna została obdarzona przy chrzcie, a nie posyła jej panu młodemu po to, żeby wycierał się nią po karczmach, przy kartach, w złym towarzystwie, ale aby wycierał się nią, gdy w pocie czoła będzie pracował na kawałek chleba..

Trwa to długo, aż starosta panny młodej daje się w końcu uprosić i kroczy do komory, gdzie ona chowa się drużnami, po czym wraca z dwoma wiankami. Jeden daje staroście pana młodego, drugi pozostawia sobie. Starosta pana młodego nie daje [mu jednak] spokoju.

„Ja bym się zadowolili, ale ten co za mną stoi, po plecach mnie poklepuje, po piętach mi depce, spogląda żałośnie, a jeszcze nieco chce”. Wymowny starosta domaga się od drugiego starosty, aby wreszcie przyniósł od

Starosta niewiasty dostaje za to srebrnika, a [przedstawiciele pana młodego] za pomocą wielu słów i zwrotów retorycznych domagają się teraz od niego, żeby wydał w końcu pannę, na co on prawi: „Kiedyście już tak mnie srebrem oślepiłi, powiedzcie mi teraz, między jakich ludzi moja panna się dostanie, czy między vanieliki (ewangelików), nie daj żeby pogany albo w końcu jakieś katy czy „demokraty”. Teraz nam się przyznajcie, w jakiej wierze żyjecie?”

Odpowiedź: w tej wierze, za którą Chrystus na krzyżu cierpiał.

Pytanie: Gdzie podzieli się pierwsi śludzy Pana Jezusa?

Odpowiedź: Ten jeden wzięty był do nieba (św. Józef), tego drugiego ludzie zjedli (wół), a tego trzeciego psy zjadły (osioł w Betlejem).

Podobnych pytań i odpowiedzi wygłoszonych zostaje jeszcze cały szereg, aż wreszcie starosta panny młodej idzie po pannę, ale... znajduje drzwi zamknięte. Przed tymi zamkniętymi drzwiami obydwaj starostowie wygłaszają teraz mnóstwo przemów, aż w końcu drzwi się otwierają, starosta panny młodej oddaje pannę staroście pana młodego, a ten panu młodemu. Podziękowanie rodzicom kończy całe to krasomówstwo i orszak udaje się do kościoła.

Ślub

Ślub był sprawą całej społeczności wiejskiej. W różnym stopniu, ale prawie wszyscy mieszkańcy wsi w nim jakoś uczestniczyli, nawet ci najdalsi, zupełnie niespokrewnieni. Rodzina pary młodej piekła masę kołocza, który potem narzeczeni roznosili po całej wiosce – do wszystkich. Kawałek weselnego ciasta od nowożeńców, który w niedzielę po obiedzie kładziono na stół, już był formą uczestnictwa w uczcie weselnej. W dzień wesela, po ślubie, kiedy pochód weselny wracał z kościoła, koledzy pana młodego, albo ktokolwiek kto miał ochotę na flaszkę, stawiał szlabany i młoda para musiała się wykupywać.

Dzieci chodziły do domu weselnego na „wysklydzki”. Kto dzisiaj jeszcze wie, co znaczy to słowo? Przychodziło się do płotu i nagadywały kucharki, żeby coś przyniosły. Zwykle przynosiły. Trochę ciasta, a czasami nawet i coś z obiadu. Powie ktoś – żebractwo! Być może, ale to żebractwo było przyjęte w wiejskiej społeczności jako obyczaj i akceptowane, nikt z mieszkańców nie traktował go jako czegoś złego, czego należy się wstydzić. Ponieważ wesele było sprawą całej społeczności wiejskiej, wszystkie dzieci miały prawo mieć w nim udział. Niektórzy bogatsi i bardziej honorowi chłopcy zakazywali swoim tego wystawiania pod płotem, ale powszechnie nie widziano w tym nic nagannego. Ot, takie samo naciąganie na poczęstunek, jak zatrzymywanie orszaku weselnego, by zarobić flaszkę.

Po południu orszak weselny przy akompaniamencie okrzyków weselnych „Juchaaaaaa, weeseleeeeeeeee!!!” wyruszał do karczmy na zabawę. Ze wspomnień Franciszka Tiszbierka wynika, że w Zalesiu po ślubie orszak weselny kierował się do karczmy, a dopiero potem wracał na obiad do domu panny młodej:

Po dokonanym ślubie jedzie cały orszak do najbliższej karczmy, gdzie się huczna odbywa muzyka, która trwa do godziny czwartej po południu, następnie cały towarzystwo ciągnie do domu panny młodej na obiad, który bywa podawany bardzo suto (...) Podczas obiadu muzyka gra różne



Kiedyś na Górnym Śląsku panny młode szły do ślubu ubrane na czarno. Para z Zimnej Wódki – okres międzywojenny

skoczny melodyje i wiwaty. Gdy się już wszyscy do syta najedli i napili, wracają znowu do karczmy, gdzie się tańce wśród różnych śpiewów i okrzyków przeciągają do samego rana.

U nas było trochę inaczej. Najpierw po ślubie szło się do domu weselnego – panny młodej – na obiad, a dopiero po południu – do karczmy na zabawę. Weselne zabawy otwarte były dla całej wsi. Obowiązywał zwyczaj, że do wieczery – na którą wracano do domu weselnego – goście weselni bawili się tylko ze sobą, po powrocie zabawa była dla całej wsi. To był swego rodzaju dar młodej pary dla całej wiejskiej wspólnoty. Każdy mógł przyjść i potańczyć w sali wynajętej przez rodziny młodej pary, przy muzyce przez nich opłaconej.

Starsi mężczyźni spędzali czas przy piwie, na grze w skata w szynku obok sali tanecznej, kobiety już zamężne do środka raczej nie wchodziły. Przychodziły pod okna popatrzeć, jak bawią się młodzi. Młodych to podglądanie złościło, bo wiedzieli, że ich zabiegi do płci przeciwnej są śledzone, komentowane i potem roznoszone po wsi w postaci plotek, ale trzeba kobiety zrozumieć. Surowe obyczaje nie zezwalały mężatkom na zabawy – one już miały przecież swojego mężczyznę – telewizorów wtedy nie było, więc z rozrywek pozostawały im przyjęcia rodzinne, pogaduszki z sąsiadkami w wolnych chwilach, plotki podczas skubania pierza. Niewiele tego było, toteż nie ma się co dziwić, że ciągnęło kobiety do karczmy – popatrzeć chociaż z dworu na bawiącą się młodzież.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy liczniejsze stały się wyjazdy na stałe całych rodzin do zachodnich Niemiec i zaczęły krążyć opowieści o tym, jak to tam jest dobrze, jedną z nielicznych rzeczy nieakceptowanych był inny charakter relacji międzyludzkich. Jak to można – dziwiono się u nas – urządzać wesela w restauracji i zaprosić tylko kilka lub kilkanaście osób? i to niekoniecznie krewnych! To było coś jak wyparcie się własnej rodziny. To, że można kogoś zaprosić na wesele i kazać mu samemu zapłacić za poczęstunek, co podobno jest na Zachodzie normalne, do dzisiaj nie mieści się Górnślązakom w głowach, ale powoli i to się zmienia.

O dawnych karczmach, sowizdrzolach i zabawach

O tym, że bez zabawy i rozrywki trudno człowiekowi żyć, nie trzeba nikogo przekonywać. Dzisiaj możemy przebierać w ofertach atrakcyjnego spędzenia czasu. Młodzi wyrывают się, kiedy tylko mogą, do dyskotek, starsi spędzają czas przed telewizorem. W dawnych czasach, kiedy ktoś szukał towarzystwa, udawał się do karczmy, gdzie piwo i gorzola rozwiązywały języki i wprowadzały w dobry nastrój. Karczma to było coś więcej niż tylko szynk, gdzie podawało się procentowe napoje i coś więcej niż tylko gospoda, gdzie zdrożeni podróżni mogli odpocząć, posilić się, czy nawet zanoć. Karczma była ważną instytucją życia towarzyskiego i społecznego na wsi, po Kościele na pewno najważniejszą.

Szczątkowe ślady i wspomnienia

Karczmy, szynki, gospody, albo jak się tylko nazywały, były, można powiedzieć, od zawsze. Stały we wszystkich większych miejscowościach oraz między nimi, pośrodku dłuższych tras. W naszych wioskach z pewnością stały już od średniowiecza, przynajmniej w Zimnej Wódce, która była wtedy bardzo dużą wsią.

Pierwszą wzmiankę o istnieniu karczmy w naszych wioskach znajdujemy dopiero w opisie topograficznym Śląska Felixa Triesta z 1864 roku. Odnotował on, że w Olszowie, obok dwóch kowali i krawca, znajduje się „Kretschmer”, jak kiedyś nazywano na Śląsku – i tylko na Śląsku – karczmarza. Prawdopodobnie to określenie wzięło się z polskiego słowa „karczmarz”. Ani w Kłuczach, ani w Zimnej Wódce – jak wynika z raportu F. Triesta – karczmy wtedy nie było. Z pewnością były wcześniej.



**Jeńcy angielscy
w zagrodzie Tiszbiereków**

W Olszowie pierwszy karczmę otworzył gdzieś w połowie XIX wieku olszowski gospodarz Johann Tiszbierek. Przejął ją po nim jego syn Emanuel, a potem wnuk. Na początku XX wieku był to liczący się już lokal. Organizowali tu sobie spotkania amatorzy polowań z całego Śląska, leśnicy, przemysłowcy i właściciele ziemscy. Po „gonie”, jak u nas nazywano polowania, zajeżdżali do karczmy Tiszbierek na wystawną wieczerzę z dziczyzny i znakomitych własnych wyrobów masarskich gospodarza. Nie trzeba dodawać, że mięsiwa obficie zakrapiali najlepszej jakości trunkami. Biesiady trwały do późnej nocy, nocowali potem w pokojach gościnnych na poddaszu. Karczma Tiszbiereków nie była wielka, ale – jak na owe czasy – luksusowo wyposażona.

W czasie ostatniej wojny trzymano tu angielskich lotników, jeńców wojennych. Przetrzymywano ich tam aż pięćdziesięciu. Pracowali przy usuwaniu szkód, spowodowanych przez orkan w Kuczerzu, niektórzy również u miejscowych gospodarzy. Otrzymywali paczki od swoich, słodczyce rozdawali dzieciom.

Pierwsze posiadane przez nas informacje o karczmie w Kluczach dotyczą gospody „Golden Stern”, który od 1934 roku prowadzili Anna i Teodor Zwiórowie, pochodzący z Jemielnicy. Od kupili ją od niejakiego Frajera, o którym nie wiemy już nic, nawet jak miał na imię. W Zimnej Wódce – podobnie. Wiadomo, że w okresie międzywojennym kupiło ją małżeństwo Jadwigi i Pawła Galów, którzy wcześniej dzierżawili karczmę Tiszbiereków w Iaszowie. Najstarsi ludzie pamiętają, że Paweł był zapalonym pszczelarzem, trzymał za gospodę całe barcie. Wcześniej należała do niejakiego Leopolda Lisoka, potem do Kulawika, którego imienia też już nie znamy.

Zachowało się zdjęcie zimnowódzkiej karczmy z 1928 r.²⁹⁶ w środkowym wejściu do budynku był sklep „Colonialwaren” z nazwiskiem właściciela Georg Piegsa. Prawdopodobnie był on też właścicielem gospody, której nazwa zasłonięta jest drzewami. Można odczytać tylko napis „Gasthaus” i drugą część nazwy: „Quelle” – Źródło. Być może od nazwy miejscowości „Kalte Quelle” – Zimne Źródło, a być może od nazwiska właściciela „Piegsa Quelle”.

„Colonialwaren” to po polsku towary kolonialne. Tak nazywano przed wojną przyprawy i wszystkie inne towary sprowadzane z krajów kolonialnych. To nie znaczy, że nie można w nich było kupić mydła, pasty do butów i towarów spożywczych miejscowej produkcji. Z prawej strony widnieje napis Fleischerei Und Wurstverkauf, czyli – Rzeźnictwo i sprzedaż wędlin. Schlachthausy, czyli ubojnie, sklepy masarskie i sklepy z towarami znajdowały się przy wszystkich trzech karczmach w naszych wioskach. U Zwióra świnię bito co tydzień, a niekiedy nawet dwa razy w tygodniu. Zaopatrywała się w mięso cała wieś, a zawsze było też świeże mięso dla gości w gospodzie. W ten sposób rozwiązywano problem konserwacji mięsa – zabijano świnię, wieś wykupywała świeże mięso, a kiedy wszystkie się rozeszło – trwało to dwa-trzy dni – zabijano następną. Nie trzeba było martwić się o przechowywanie mięsa. Dodajmy, że nasi ojcowie jadalі zawsze najświeższe mięso, z domowych hodowli. Już tylko najstarsi ludzie mogą opowiedzieć, jak ono smakowało.

Jak dawniej tańczono

Kiedyś na wiejskich zabawach tańczono tańce, które nazywamy ludowymi, dzisiaj praktykowane już tylko na góralskich weselach. Chłopcy dokazują, aby dziewczynom zaimponować siłą i witalnością. Skaczą, puszą się, klepią po udach, a dziewczęta wdzięczą się do nich, jak to tylko dziewczęta potrafią, drobiąc dookoła. No i przekomarzają się, często w niewybrednych słowach,

²⁹⁶ Zamieszczone w rozdziale Zenon N. (1903 – 1973) – wiejski sierota

ale – jak to na wsi – życie jest proste to i język też. W tych tańcach chodziło nie tyle o wyskakiwanie się, co pokazywanie się płci przeciwnej, zaimponowanie jej, skuszenie kogoś, kto wpadł w oko. W tych zabawach, krotocwilnych wypominkach chodziło w końcu o sprawę najbardziej poważną – zdobycie odpowiedniego partnera na całe życie. Wiele wtedy zależało od tańców.

O dawnych zabawach weselnych na Śląsku tak pisał pochodzący z Obrowca koło Gogolina ks. Alojzy Hytrek (1853 – 1899): *Po obiedzie wyrusza całe towarzystwo do karczmy „na salę”. Zaczynają się tańce. W pierwszej parze idzie młoda pani, dalej druhny, druźbowie itp. Najwięcej używane tańce są: mazury, krakowiaki, polonezy, kołomyjki, lendry, kostury i inne. Z tych „kostur” mniej znany poza Szląskiem, należy do najulubieńszych i zwykle kilka razy na każdym weselu bywa tańczony. Staje w rzędzie 11 chłopców, a naprzeciwko 10 dziewcząt, w środku leży długi kij, czyli „kostur”. Muzyka gra walca; jeden z młodzieńców występuje z rzędu, bierze kij w ręce i tańczy z nim podług taktu między rzędami taneczników, nagle porzuca kij, chwytając jedną z tanecznic, reszta młodzieży idzie za jego przykładem i przy odgłosie skocznej muzyki żywo idzie taniec. Ale ponieważ mężczyźni było 11 a dziewcząt 10, jeden pozostaje bez pary i musi brać się do „kostura”. Po kilku kołach rozpoczyna się znowu taniec z kosturem przy powolnym walcu.*



Nagrobek ks. Adolfa Hytrka przy kościele w Szymiszowie

Potępiane tańce nowoczesne

Moda na tańce we dwoje, „ciało przy ciele”, dziś zwane tańcami towarzyskimi, przysłała z salonów i eleganckich restauracji Paryża i Berlina. Walce, tanga, foxtroty, ułatwiały poznanie, ale stawiały też wymagania. Przede wszystkim trzeba było umieć tańczyć, a nie była to sprawa prosta. Kroki walca angielskiego różniły się od kroków walca wiedeńskiego, a tango to była już insza inszość.

Trzeba było mieć przynajmniej odrobinę słuchu i wiele wycucia rytmu, żeby nie deptać partnerce po nogach. Poza tym trzeba było przyswoić sobie trochę podstawowych zasad *savoir-vivre'u*, wiedzieć, że to chłopak prosi dziewczynę do tańca, a nie odwrotnie, że powinien podejść do panny, stanąć przed nią, uklonić się pytająco i nie obrażać się w razie odmowy.

Oprócz tego, trzeba było też umieć prowadzić z panną rozmowy, i to w taki sposób, żeby to zbliżało do siebie, ułatwiało poznanie, a nie odstręczało. Nie wystarczyło zdawkowe „Co u ciebie słychać?” – to nie było dobre nawiązanie do bliższego poznania. Trzeba było znać się na czymś, co interesujące również dla dziewczyny. W ostateczności można było zacząć od plotek i opowieści o zabawach, na których się niedawno było. W takich tańcach „ciało przy ciele” partner demonstrował nie tylko znajomość kroków tanecznych, choć ją też, ale i coś, co można nazwać czarem osobistym. Partnerka tym bardziej.

Kiedys dawno tańce towarzyskie z racji przytulania się par uważano za nieprzyzwoite, i było w tym trochę racji. Bliskość ciał, gorący rytm, ciepło obejmujących rąk, zalotne spojrzenia, miłe słówka, uśmiechy, zdziwienia, a także pociągający zapach mydła, perfum czy wody kolońskiej, modne stroje oddziaływały na partnerkę i partnera. Potrafiły nieraz zawrócić jej lub jemu w głowie i... postawić całe życie na głowie. Ileż takich miłości narodziło się dawniej w karczmach? Młodzi mieli okazję widywać się w kościele, czasem na polu, przy pracy na gospodarstwie, niekiedy przypadkowo podczas jakiejś uroczystości wiejskiej – odpusty, dożynki,

jednak znajomości zawarte w karczmach, na weselu, przy druźbowaniu, przy muzyce i tańcu najczęściej bywały początkiem wspólnej drogi przez całe życie.

W karnawale

Karczmy żyły z wyszynku, handlu i organizowania zabaw. Zabawy weselne organizowali rodzice panny młodej, karczmarz wynajmował tylko salę, ale organizował też zabawy sam, albo zachęcał do tego rozmaite grupy. Tradycyjnie odbywały się zabawy w odpust i z okazji dożynek. Te już były za wejściówkami, płatne. Swoje zamknięte zabawy organizowali strażacy i po wojnie górnicy. Najśłynniejsze były karnawałowe Maskenbale, również płatne.

W karnawale karczmy tętniły życiem. Co tydzień prawie odbywały się rozmaite zabawy połączone ze wspólnymi śpiewami, licznymi konkursami na najpiękniejsze przebranie, najlepsze osiągnięcia w picciu piwa, zgaduj-zgadulami. Śpiewano pieśniczki polskie i niemieckie, Niemcy albo ci, którzy uważali się za Niemców – *Trink, trink, lieber mein trink*, Polacy albo ci, którzy uważali się za Polaków – *Pij, pij, braciszku pij, powieś ta bieda na kij*. Niemcy – *Waldek, hast du Lust? i Wiener Blut*, Polacy – *Szła dziewczeczka i w zielonym gaju*. Stary Paczuła, kombatant z I wojny światowej, którego imienia już nikt nie pamięta, bo wszyscy znali go jako Infantera, jak wypił, zwykł śpiewać solo smutną żołnierską pieśń o towarzyszach broni poległych we Francji *In Frankreich sind viele gefallen*. I te polskie pieśni, i te niemieckie były wspólnym dorobkiem kulturowym. Nasi przodkowie mieli sobie za coś, że nie tylko rozumieli i potrafili rozmawiać w dwóch językach, ale i mogli korzystać z kultury jednego i drugiego narodu równocześnie. To wzbogacało, i tak też to odczuwali.

Jeszcze bardziej wspólne były tańce. Tanga argentyńskie, walce angielskie i wiedeńskie, polkę, która jest tańcem czeskim, tańczyły wszystkie nacje w Europie i nikt się nie pytał o licencje i prawa autorskie. Powodzeniem u nas cieszyły się – obok tych wymienionych – Schiebertanz (na dwa takty) i Wechsler Reinlander (wspólny taniec dookoła sali), dziś już prawie nieznane.

246

Do tańca przygrywały miejscowe orkiestry, liczące co najmniej czterech muzyków. Trąbka, akordeon, saksofon i bęben – to było absolutne u nas minimum, zwykle jednak grało ich więcej. Niestety, nasze miejscowości nie wydały z siebie utalentowanych grajków, nie miały nigdy swojej orkiestry tanecznej ani Klucze, ani Olszowa, ani Zimna Wódka. Jeśli trafił się ktoś obdarzony słuchem, dołączał się do orkiestry międzywiejskiej. Najlepszym muzykantem był Józef Głombica z Buczek, ale o nim trudno powiedzieć, że był „nasz”. Był siedlerem, kupił u nas gospodarstwo w 1936 roku, kiedy parcelowano majątek księcia sławęckiego. Jego syn grał po wojnie – talenty tego rodzaju przechodzą z ojca na syna – w Reprezentacyjnej Orkiestrze Wojska Polskiego

Wiosną i latem karczma wiejska przycichała ze względu na ogrom prac polowych. Nie wypadało wstępować do karczmy zbyt wcześnie i przesiadywać zbyt długo. Wstępowano wieczorem opłukać gardło zanieczyszczone pyłem ze skoszonego zboża, który unosił się na polach, a jeszcze bardziej w stodołach podczas młocki. Kiedy po wojnie w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku kopalnie zorganizowały dowozy górników do pracy, nikt nie miał za złe zmęczonym hajerom, że po szybcie wysiadali najpierw przy gospodzie, aby przepłukać gardło z pyłu węglowego, a po części i kamiennego, powodującego pylicę.

Za karczmą – bójki

Na darmowe wiejskie zabawy chłopcy organizowali wyprawy do sąsiednich wsi, zimnowodnicy do Kluczów i Olszowy, kluczowicy i olszowicy – odwrotnie, często też i dalej – do Cygana w Jaryszowie, Rożka w Dolnej (pisał się Rozeck), a nawet i do Strzelec, Sławięcie i Ujazdu. Dla miejscowych kawalerowie z innych wiosek stanowili konkurencję w staraniach o względy dziewcząt. Rywalizacja nierzadko przybierała charakter fizycznych pojedynków, jak w dawnych czasach. Zdarzało się, że zakochany w jakiejś pannie młodzian sam pobił, albo napuścił na rywala z zewnątrz mocniejszych kolegów.

Podczas wypraw do sąsiednich wsi z reguły dochodziło do międzywiejskich bójek. W Kluczach Niemcy (zimnowodzicy) tłukli się z Polakami (kluczowicy), w Olszowie gospodarze z pracownikami majątku, a w ogóle – to miejscowi z nieproszonymi gośćmi.

W naturalny sposób zawiązywały się grupy osiłków za pomocą pięści torujących sobie prawo do swobodnego udziału w zabawie u sąsiadów i w ten sposób walczących o pozycję i prestiż. Te bójki cementowały grupy koleżeńskie ze wsi, umacniały poczucie ich tożsamości i – jeśli wywalczały one przewagę – stawały się źródłem dumy. Z czasem hierarchia w grupie krystalizowała się – wiadomo było, kto ma najmocniejsze uderzenie, komu lepiej nie wchodzić w drogę. Ci najmocniejsi zadawali się wtedy swoim rozgłosem i poziom agresywności u nich opadał. Tak,



Pocztówka z czasów tuż przed wojną z Kluczów – w lewym górnym rogu wnętrze karczmy

wiejskie bójki miały nie tylko negatywne konsekwencje – pozwalały rozeznać się w realiach – kto sobie na co może pozwolić.

Siła i pozycja u kolegów była niewątpliwie atutem w oczach dziewcząt, ale to nie wystarczało. Niewieście serca kierują się ukrytą logiką, trudną do zrozumienia przez mężczyzn, ale bardzo trafną. Instynktownie szukają ojca swoich dzieci takiego, który rodzinie byt zapewni i ochroni przed zagrożeniami. Liczy się siła, ale bardziej liczy się zamożność, a najbardziej może operatywność i zdolności.

Potem, kiedy w Kuczerzu zlokalizowano jednostkę wojskową, rywalizującym grupom chłopaków przybył groźny konkurent. Bójki z nimi, i to na pograniczu zabójstw, to temat na osobny tekst.

Karczmarze dbali o rozrywki dla klientów.

Przebywanie w karczmach nie sprowadzało się jak widać do bezmyślnego chleptania kufła za kuflem. To były spotkania towarzyskie, które dawały ludziom ciężkiej pracy chwile zapomnienia i rozrywki. Pełniły tę samą funkcję, co dzisiaj telewizja, z tym, że dzisiaj telewizja dostarcza gotowe rozrywki, a przedtem ludzie musieli je wymyślać. To bardziej rozwijało intelekt.

O pewien typ rozrywek dbał karczmarz we własnym interesie. W Kluczach u Teodora Zwióra i w Zimnej Wódce u Alfreda Gali stały przed wojną stoły bilardowe. Kto przyszedł rozegrać rundkę, zawsze zamówił też choć jedno piwo.

Grubo ponad wiek królował w naszych karczmach skat. Kiedy spotkało się przy piwie trzech przynajmniej piwośzy, zaraz sięgano po karty. Kiedy było ich więcej, organizowali turnieje i to o pieniądze. Wygraną zwykle przepijano na miejscu. Jeszcze długo po drugiej wojnie światowej robotnicy dojeżdżający do pracy kontynuowali rano turnieje w pociągu. Skat wciągał. Wierzyć się nie chce, że ta nasza gra dziś już zanikła.

Barwny świat wiejskich sowizdrzółów

Kiedyś rozrywka pełniła ważną funkcję podtrzymywania więzi międzyludzkich, zaniedbaną dzisiaj. W języku niemieckim istnieje to samo słowo – Unterhaltung – na oznaczenie rozmowy i rozrywki, co świadczy o istnieniu związku między nimi. Unterhaltung to rozmowa, która bawi, odpręża i pomaga oderwać się od szarej codzienności. W dawnych czasach w cenie były zabawne historie z życia wzięte i ludzie, potrafiący opowiadać.

W Zimnej Wódce najczęstszymi bohaterami roześmieszających historyjek była rodzina Blachników, wiejskich sowizdrzółów, którzy dla dobrego figla gotowi byli wiele poświęcić. Ich dowcipy nierzadko bywały przykre dla tych, których dotknęły, okrutne niekiedy, ale taka już była społeczność naszych przodków – poprawiali sobie samopoczucie kosztem słabszych, uboższych, naiwnych i prostodusznych.

Julka Blachnikowa z domu Piela po śmierci męża, Izydora, z którym miała trzech synów, związała się ze Stanikiem Mrozem. Zamieszkał z nią, ale nie wiadomo, czy wzięli ślub. Ludzie różnie o tym mówili.

Były to czasy przed pierwszą wojną, kiedy w Niemczech szybko rosła zamożność. Synowie Izydora Blachnika nie garnęli się do gospodarowania, woleli korzystać z życia. Stanika nie szanowali, poza jego plecami rozprzedawali rodzinny majątek – zboże, mąkę, trzodę... Kiedyś podsunęli mu czystą kartkę papieru:

- *Vater, ludzie godają, iż wy się ani podpisać nie umiecie. Jest to prawda?*

Staniek Mróz uniósł się honorem.

- *Co? Jo nie umia sie podpisać?*

Podpisał się na dole, a chłopcy potem wyżej dopisali zamówienie na kolonialne produkty – kakao, czekoladę, rodzyнки i co tylko reklamowano wtedy w gazetach. Cały worek kakaa zamówili. Ojczym musiał za wszystko płacić.

Stanik chował kielbasę w zegarze, takim dużym, stojącym. Chłopcy mu ją podkradali. Kiedyś zabrali wszystko, a w środku zamknęli kota.

- *A to ty pieronie zeżyrosz moja kiołbasa* – miał powiedzieć Mróz i sprać niewinne zwierzę. Dopiero po czasie połapał się, że kot nie byłby w stanie zamknąć się sam w zegarze.

Tak opowiadano.

Znosił Stanik te dowcipy do czasu, potem się wyprowadził i zamieszkał samotnie, komorą, jak się wtedy mówiło, u Matuszków. Musiał chyba mieć w sobie coś, co kusiło innych do naśmiewania się z niego. Są tacy ludzie, naiwni i prostoduszni. Po wyprowadzeniu się od Blachników pełnił funkcję wiejskiego gońca, rozgłaszającego po wsi urzędowe ogłoszenia. Kręcił kołatką (fyrloczką po naszymu) i wykrzykiwał, co władza miała do przekazania. Poza tym dorabiał jako kopidoł. Za wykopany grób dostawał kilka marek. Kiedyś przychodzi do karczmy, a chłopcy mu mówią:

- *Dzisiaj stawiasz piwo, bo zaś zarobisz. Staro Klupaczka umarła.*

No, to stawiał. Kiedy zobaczył przez okno Klupoczkę, jak cała i zdrowa szła do kościoła, miał zawołać:

- *Wy pierony, zaś żeście mnie ocyganili!*

Osterhaze nie przyniósł prezentów

Kawały Blachniki robili nie tylko ojczymowi. Na Wielkanoc w pierwszy dzień świąt jest u nas zwyczaj rozkładania w ogrodzie lub na łące przy domu prezentów dla dzieci. Mówi się im, że to zajączek, Osterhaze, przyniósł. Dzieci mało w to wierzą, ale udają, że wierzą – bo kto nie lubi dostawać prezentów? Prezenty rozkładano bardzo wcześnie rano, żeby dzieci nie zauważyły, potem je budzono, kazano umyć się – koniecznie w zimnej wodzie i na dworze – i dopiero po umyciu pozwalano im szukać. Zwyczajowo te poszukiwania komentowali rodzice powątpiewająco: – Chyba zajączek nic nie przyniósł, w tym roku nie słuchaliście (nie byliście grzeczne). Co potem była za radość, kiedy pierwsze dziecko znajdowało paczkę pod krzakiem!

Ktoregoś wielkanocnego poranka Izydor Blachnik, syn Izydora, przezywany Dorek zaczął się w stodole, kiedy sąsiad rozkładał prezenty pod krzakami na łące, a kiedy ten poszedł po dzieci, szybko prezenty pozbierał. Dzieci szukały nadaremne. Nawet kiedy sąsiad pomógł im w poszukiwaniach, nic nie znalazły.

- No cóż, nie słuchaliście i zajączek nic nie przyniósł.

Tylko tyle mógł powiedzieć. Dorek zaś obserwował to wszystko ze stodoły i zanosił się ze śmiechu. Słodczy oczywiście nie wyrzucił.

Śmiech wyzwala

Synowie Izydora Blachnika swoimi figlami niszczyli utrwaloną u nas obyczajowość. a jednak było w tych figlach coś, nad czym nie można przejść bez zadumy, jakieś odbicie silnej i niezależnej natury. Blachników można porównać do dawnych błaznów nadwornych, którzy zabawiali władców, ale przy okazji również ich wychowywali. Z jednej strony Blachniki odrywali myśli i uczucia mieszkańców Zimnej Wódki od ciężkiej codzienności, z drugiej – zwracali ich uwagę na ich mentalne ograniczenia.

Górnoślązak to człowiek ciężkiej pracy i obowiązku, skrzepowany poniekąd więzami odpowiedzialności, którą nakładają na niego nie tylko prawo i obowiązki wobec państwa, ale – w większym jeszcze stopniu – jego własny ethos i obyczaje; to człowiek skrzepowany więzami nałożonymi przez wychowanie. Blachnikowie, poprzez swoje sowizdrzalstwo, które obrosło legendą, kruszyli tę przyciężką, obowiązkową, a poniekąd i niewolniczą mentalność. Uczyli, że można wyzwolić się nawet od więzów głęboko uwewnętrznionych i pokazywali, jak można to robić. Ich figle były jak otwarcie okna w dusznej izbie. Pamięć o nich pomagała przetrwać trudne chwile na froncie czy w niewoli, ośmielając do mniej lub bardziej śmiałego naśladownictwa. Ot, choćby utemperowanie tępego feldfebla, przez zwrócenie mu uwagi, że nie włada literacką niemczyzną:

- Mówcie proszę po niemiecku, bo ja jestem Górnoślązakiem i was nie rozumiem.

W armii niemieckiej służyli ludzie z różnych regionów Niemiec i przeważnie posługiwali się gwarą ze swoich stron. Bywały i śmielsze zachowania, jak na przykład złośliwe na patrolu przepuszczenie Rosjan i udawanie później, że się ich nie zauważyło. Takie historie sam słyszałem.

Blef uwieńczony szczęśliwym małżeństwem

Gospodarstwo po Julce Blachnikowej przejął jej syn, Franz Blachnik. Było już wtedy mocno zapuszczone. Pozostały – jak starzy Mieszkańcy opowiadają – tylko trwałe składniki majątku – pola i zabudowania, bez maszyn, bez koni, bez trzody. Wtedy Franz opublikował w dolnośląskich gazetach ogłoszenie matrymonialne mniej więcej następującej treści: Zamożny gospodarz z Zimnej Wódki poszukuje uczciwej dziewczyny, najlepiej również z gospodarstwa, przywykłej do ciężkiej pracy, wyznania rzymskokatolickiego w celach matrymonialnych.

Zgłosił się bauer spod Ohlau, dzisiejszej Oławy. Na jego przyjazd z córką, Blachnikowie posiągali od sąsiadów, co się tylko dało – maszyny, bydło, trzodę, konie. Gospodarstwo wydało się gościom kwitnące. Bauer obejrzał i pokiwał z uznaniem głową.

- *Ja, ja, gut* – i oświadczył, że jeśli młodzi się sobie spodobają, to on jako wiano daje córce kilka tysięcy marek. Wystarczyło to na postawienie gospodarstwa znowu na nogi. Spodobali się sobie. Córka bauera była wyjątkowej urody. Co ciekawe, nie zrobiła z oszustwa Franza Blachnika tragedii. Cieszyła się szacunkiem mieszkańców wioski. Małżeństwo ich, jak się wydaje, było szczęśliwe. Powiła mu dwóch synów i córkę. owiła mu dwóch synów i córkę. Tylko... nie nauczyła się mówić po polsku. Widać było, że nie chciała.

Najstarszy syn Blachnika – Zygfryd – gotowy był dla dowcipu nawet krzywdę sobie zrobić. Podobno kiedyś celowo włożył rękę do ula i z taką pożądaną poszedł do lekarki. To było już po wojnie, za komuny, jak się dziś mówi. Uciechę miał z tego, że lekarka nie była w stanie postawić prawidłowej diagnozy.

W latach sześćdziesiątych cała rodzina Blachników wyjechała do Niemiec zachodnich, NRF, jak się wtedy w Polsce mówiło. Franz zachorował tam na schizofrenię i zmarł. Ludzie u nas mówią, że chorobę umysłową i przedwczesną śmierć wywołała tęsknota za rodzinnymi stronami.



Franz i Cecylia

Centrum życia społecznego

W karczmach koncentrowało się życie społeczne gminy. Franciszek Tiszbierk z Zalesia pisał w swoich wspomnieniach, że jego ojciec w niedzielę po południu chodził do karczmy, żeby się dowiedzieć, co nowego dzieje się we wsi.

W latach pięćdziesiątych dziewiętnastego wieku mieszkańcy wielu wiosek w naszych stronach (Dolnej, Płużnicy, Jemielnicy i wielu innych) ulegli czemuś, co Andrzej Brożek i Henryk Borek nazwali gorączką emigracyjną do Teksasu. Wyjechało wtedy prawie półtora tysiąca osób. Wielki wpływ na decyzję o wyjeździe miały listy pierwszych emigrantów do rodzin i znajomych. Czytywano je publicznie, właśnie w karczmach, przy piwie, przekazywano ze wsi do wsi – jak kiedyś listy św. Pawła – aby wszyscy mogli się dowiedzieć.

W karczmach organizowano zebrania wiejskie, na których omawiano ważne sprawy wspólnoty lokalnej: szarwarki, podatki, naprawy dróg, melioracje, zabezpieczenia przeciwpowodziowe.

Po wojnie odbywały się tu nakazane odgórnie akademie z okazji święta narodowego 22 lipca i Święta Pracy, jak nazywano 1 maja. Ten dzień obchodzono uroczystie również przed wojną, jako narodowy dzień pracy. W karczmach podsumowywali swoją działalność i szkolili się strażacy, członkowie Gminnej Spółdzielni, w karczmach organizowano zebrania agitacyjne do kołchozu, w karczmach obradowali członkowie Kółka Rolniczego, a przed wojną członkowie towarzystw śpiewaczych, sportowcy, organizacje partyjne. W Barbórkę górniczy organizowali swoją zabawę.

Przy karczmach rozpoczynały się korowody dożynkowe. W karczmach częstowano tradycyjnym obiadem żniwnym starostów dożynkowych z drużyną oraz zaproszonych gości. Bez karczmi nie mógł się odbyć dawniej żaden kulig, żadna wesoła zabawa zimowa.

Karczmy również przeklinano

Nie wolno zapominać o złym wpływie karczmy na życie mieszkańców naszych wsi. Niejeden w karczmie się rozpił, a pijany (łożarty, jak u nas mówiono) zamieniał życie swojej rodziny w piekło. Niejedna córka, niejeden syn, których życie zniszczyło pijaństwo ojca, przeklinał tę instytucję, żyjącą z wyszynku.

W Zimnej Wódce przechowała się opowieść o karczmie, którą ziemia pochłonęła z powodu rodzącego się tam zła. Zdarzyło się to – jak opowiadali kiedyś starzy mieszkańcy wioski – w zamierzchłych czasach. Karczma stała przy drodze starostrzeleckiej, którą kiedyś rzemieślnicy z Ujazdu wędrowali na targi do Strzelec – na skrzyżowaniu z drogą z Zimnej Wódki do Jaryszowa. Podobno przyszedł kiedyś taki deszcz, że w jednym momencie karczma utonęła. To miejsce nazywano potem Jeziorko, bo wszystko zakryła woda. Później Jeziorko zasypano. Starzy ludzie mówili, że karczma zapadła się, gdy w najlepsze trwała w niej zabawa.²⁹⁷

Takie fantastyczne opowieści zwykle mają jakiś realny punkt wyjścia. Nie jesteśmy już dziś w stanie dotrzeć, co było prawdą, a co wymysłem lub ubarwieniem, narosłym z biegiem lat. Jakaś karczma musiała tam kiedyś stać i coś tragicznego musiało się tam wydarzyć. Ale co? Może budynek był bez fundamentów i po długim okresie ulewnych dreszczów po prostu popłynął? Zapadł się w rozmiękłym gruncie?

To jeszcze nie koniec

Kiedy pojawiły się telewizory i samochody, karczmy zaczęły podupadać. Telewizja oferowała na tyle atrakcyjną rozrywkę, że zatrzymywała ludzi w domu, samochód pozwalał pojechać tam, gdzie działo się coś ciekawego, ciekawszego niż w swojej wiosce, i w domu, i w karczmie. Samochód wyparł ze wsi konie, bryczki, pieszne korowody weselne z muzyką, juchaniem, wesołą gromadą dzieci otaczających weselników, a z wesela, które było świętem całej społeczności wiejskiej, uczynił uroczystość wyłącznie rodziną, zamkniętą w lokalu położonym niekiedy daleko od miejsca zamieszkania weselników.

A jednak... jest nadzieja, że karczmy odżyją. Ludziom dzisiaj zaczyna doskwierać zanik szerszej wiejskiej wspólnoty, znużeni hałaśliwą popkulturą dyskotek zaczynają tęsknić do dawnych form życia towarzyskiego. W lutym 2012 roku, po stu pięćdziesięciu latach, ponownie otworzył podwoje rodzinnej gospody w Olszowie Gerard Tiszbieriek, potomek najstarszego u nas rodu karczmarzy. W tym samym budynku, w którym prowadzili interes jego przodkowie. Czy karczma Tiszbierków odzyska dawną świetność – zobaczymy za kilka lat.

Odchodzący świat górnośląskich obyczajów

Ślązak żył kiedyś w świecie o ustalonych regułach zachowania. Każdy wiedział, co się komu należy, czy chodziło o stosunek do starszych, czy o porządek dnia, czy o pracę i świętowanie w ciągu roku, wszystkie rzeczy musiały być na swoim miejscu. Ten świat już odszedł do przeszłości.

Pamiętam jeszcze...

ze swojego dzieciństwa zwyczaje, które obecnie już zupełnie znikły:

²⁹⁷ Znam tę historię od Mariki Matuszek (nazwisko panińskie: Mańka) z Zimnej Wódki; jej opowiedziały ją starki, kiedy jeszcze była dzieckiem, musiało się to więc wydarzyć w bardzo odległych czasach.

Wielki Post i Wielkanoc – czas krzyży, ognia i wody

– Stuk mnóstwa kołatek. Już zapomniałem, czy to było jednego dnia, czy trwało kilka dni w Wielkim Poście, czy chłopcy chodzili z nimi po całej wiosce czy tylko dookoła kościoła, ale to klekotanie pamiętam dobrze, dochodziło aż do naszego obejścia.

– w Wielką Sobotę chodziłem z mamą do Bożego Grobu pocałować rany Pana Jezusa. Kiedy podnosiłem głowę, obok leżała torebka z łakociami, złożona tam ukradkiem przez mamę. Była to forma nagrody za trud wyprawy do kościoła, ale i forma zachęty do większej pobożności.

– Następnego dnia zaczynaliśmy skoro świt – obmyciem w zimnej wodzie – koniecznie w zimnej – i poszukiwaniami prezentów od zajączka. Mycie i zimno stanowiły nieodzowny atrybut tego obyczaju. I tak były to już tylko szczątkowe formy dawnego obyczaju. Nasi przodkowie chadzali tego dnia do strumienia albo do źródła. Kto umył się pierwszy, mógł spać spokojnie do następnych Świąt Wielkanocnych – choroby miały się go nie imać. W każdym razie, bez mycia nie miało sensu zaczynać poszukiwań. – w tym dniu, jeszcze przed Mszą św., należało zanieść na pola krzyżyki z gałązek palmowych – tych poświęconych w Niedzielę Palmową. Krzyżyki przygotowaliśmy dzień wcześniej. Gałązki cięliśmy na patyki, dłuższe – grube, i cieńsze – krótkie. Grubsze dawały się rozszcześcić i można było w rozszczepienie włożyć cieńszy patyk. Gwoździiki lub wiązanie patyków nie wchodziło w rachubę. Dlaczego, nie potrafię już dziś wyjaśnić. Wtykałem te krzyżyki na początku i na końcu każdego zagonu. Byli tacy, co stawiali je także w środku.



Oprawę obyczajową uzyskało w ciągu wieków również tak prozaiczne przedsięwzięcie jak świniobicie. Dla przywykłych do wstrzemięźliwości w jedzeniu, a często i głodu, mieszkańców śląskich wiosek i miast był to dzień obżarstwa, kiedy wreszcie mogli napelnić sobie żołądki do syta. Podawano ugotowane wnętrzności – nerki, serce, wątrobę oraz smażony mózg. Z krwi i bułek przygotowywano tzw. żymloki (bulczankę), z kaszy i krwi – krupnioki, a z mięsa – kielbasy. Po napelnieniu własnych żołądków, resztą smacznych świńskich produktów dzielono się z sąsiadami. Nie posiadano wtedy jeszcze lodówek. W zimie można było jeszcze świńskie wyroby przez pewien czas trzymać na mrozie, w lecie – lepiej było rozdzielić od razu, licząc, że sąsiedzi przy najbliższym świniobiciu się zrewanżują. Zdjęcia wykonano w skansenie w Rożnowie pod Radhostem w Czechach, gdzie chłopskie tradycje kultywowane są ze znacznie większym pietyzmem niż u nas. Świniobicie urządza się tam dla rozrywki turystów w ramach rozmaitych jarmarków.

Nie traktowaliśmy tego jak magii. Kiedy pytają, czy chodziło o zapewnienie lepszych plonów, odpowiadam, że krzyż wiesza się w kuchni też nie po to, by domowi zapewnić dostatek. Jednak coś magicznego w tym zwyczaju było. Na pytanie, po co nosiło się krzyżyki na pola, należałoby odpowiedzieć: "Bo tak się należy". Inaczej mówiąc – tak trzeba. Nie chodziło o krzyżyk, ale o zachowanie starego zwyczaju. Była to zatem forma zaklinania czasu.

Od wykonywania określonych czynności w określonym czasie zależał jakiś ukryty porządek świata. Przecież, gdyby szło tylko o motywację ściśle chrześcijańską, bardziej stosowna byłaby modlitwa o dobre plony. Szło o postawienie krzyżyków określonego dnia o ściśle określonej porze.

Nie pamiętam już...

ze swojego dzieciństwa, nawet z opowieści starszych, wielu tak bardzo śląskich zwyczajów, że nie słysząc, by praktykowano je w jakimkolwiek innym regionie.

– Nie pamiętam już obrzędu pochowania basa. Nie chodzi o część ciała zwaną na Wschodzie kałdunem, ale o instrument muzyczny. To obrzęd na początek Wielkiego Postu. Kończy się czas zabaw, trzeba pochować instrumenty muzyczne. Basowi sprawiano pochówek uroczysty.

Obrzęd praktykowany jest jeszcze w kilku miejscowościach pod Opolem i na Ziemi Opawskiej w Republice Czeskiej. Opawskie jest historyczną ziemią górnośląską. Tam nazywa się to "Pochowanie Basy", gdyż instrument ten u czeskich Ślązaków jest rodzaju żeńskiego: w czasie stypy, bardzo wesołej, instrument leży na czymś w rodzaju katafalku. Na środek sali wnoszony on jest procesyjnie, z udziałem płaczek. Następują suplikacje. Pierwsza część ma charakter żałobny – za odchodzącym karnawałem, druga – błagalny. Trochę w tym żartu, jak w tym pijackim weselnieniu:

– *Coby wszystkie cesty z gospody były równe a miękie...*

– *Dej Basa, dej* – odpowiadają zebrani.

W większości jednak żartobliwe prośby wyrażają głębokie oczekiwania lokalnej społeczności:

– *Coby nasi chłopcy nie musieli do roboty jeździć za granicę, ale u nas zarabiali miliony..*

– *Coby nam tego zamku (w Kraważach) Szwajcary nie wykupili...*

– *Dej Basa, dej...*

– Nie było w moich stronach topienia Marzanny, zwyczaju do dziś zachowanego w niektórych miejscowościach dzięki staraniom nauczycieli i zespołów folklorystycznych. W "białą" niedzielę, zwaną też "czarną" lub "śmiertną", wynoszono ze wsi zimowe zło. Na żerdzi zatykano kukłę przystrojoną w strój kobiecy i w pochodzie, z pieśniami wynoszono nad rzekę. Po utopieniu lub spaleniu Marzanny na żerdź zatykano ozdobioną choinkę, tzw. goik albo maik, i równie uroczystie wnoszono go do wsi.

– Palenia żuru, obchodzonego kiedyś w Wielką Środę, nikt już nie organizuje nawet jako imprezy dla turystów. a musiał to być piękny obyczaj. *Za nadejściem zmroku* – pisał ks. Adolf Hytrek – *ukazują się na wzgórzach i polach ruchome ognie. Chłopcy spieszą w pole z zapasami starych miotel, napchanych szczypami smolnemi i oblanymi smołą lub żywicą. Te miotły czyli "skrobaczki" zapalają i jak z pochodniami biegają z nimi po wzgórzach i polach, dopóki starczy zapasu, wykrzykując nieustannie: "żur pola, buchty chwola". Zapalają także wiechcie słomiane na wysokich żerdziach, obnosząc je między pochodniami. Na zakończenie znoszą niedopalone miotły na jedno wielkie ognisko (...) Całe wsie wylegają na pola, by przypatrzeć się igrzysku. Najwięcej upowszechniony jest ten zwyczaj na Zaodrzu i w powiecie Wielkostrzeleckim, gdzie hasło do zapalania "skrobaczek" dają pasterze na wzgórzach Świętej Anny.*

– Nie było w moich stronach uroczystej procesji konnej w poniedziałek Wielkanocny. Ten obyczaj zachował się jeszcze w Ostropie pod Gliwicami, w okolicach Pietrowic Wielkich i pod Olesnem. Kawalkada na czele z figurą Chrystusa Zmartwychwstałego, ze świecą paschalną i krzyżem wyrusza na objazd pól. Trwa to czasami kilka godzin, gdyż ze Zmartwychwstałym należy objechać teren całej osady.



Z tego słyną nasze wioski w całej Polsce – pięknych chodników kwiatowych w Boże Ciało (fot. Witold Chojnacki).

Procesja z Ostropy spotyka się na trasie w ustalonym miejscu z procesją z Wilczego Gardła. Jeźdźcy ustawiają konie tak, by dotknęły się pyskami – jakby pocałunek. Zdaniem proboszcza, ks. Ryszarda Salańczyka, zwyczaj mógł się wziąć z ceremonii poświęcenia koni w dzień św. Jerzego. Ten święty jest patronem koni. Przy okazji być może organizowano objazd pól połączony z modlitwą. Święto patrona koni znajduje się w kalendarzu niedaleko Wielkiej Nocy.

Co pozostawimy następcom?

Stare zwyczaje obumierają, na oczach rodzą się nowe. Moje pokolenie mogło zaobserwować, jak w naszej parafii rozpowszechniał się zwyczaj świętowania tzw. "roczku" – z okazji ukończenia przez dziecko pierwszego roku życia. Jedno, drugie, trzecie małżeństwo tak się cieszyło z urodzenia potomka, że rok po chrzcinach zamówili Mszę św. W jego intencji i – niepostrzeżenie – wszyscy zaczęli ich naśladować. Dziś już nie można nie urządzić przyjęcia z okazji pierwszej rocznicy urodzin dziecka. Zagał obyczaj palenia żuru, ginie obyczaj topienia Marzanny, noszenia krzyżyków na pola. Pojawił się roczek. Odradza się albo raczej zaszczepia się u nas znany w podopolskich wsiach zwyczaj wodzenia niedźwiedzia. Zobaczymy, czy na trwałe.

Pozostanie zwyczaj polewania wodą w Poniedziałek Wielkanocny. Śmigus Dyngus. Już bez wykupywania się kroszonkami, choć trudno mi sobie wyobrazić. Tak, zdaje się, że już obecne pokolenie chłopców polujących z wiaderkami na dziewczyny nie kojarzy tego z ozdobnymi jajkami. Chociaż są też jeszcze wsie, gdzie od domu do domu biegają całe watahy chłopców z workami jajek.

Pozostaną Walentynki. Ten amerykański obyczaj wyskoczył kilkanaście lat temu jak diabeł z pudełka. I przyjął się wbrew wszelkim regułom gry. Zadbali o to nasze, polskie media. Do tego czasu sądziłem, że obyczaj to coś, co wiąże się z tradycją, co rodzi się powoli, przez całe lata, nawet wieki, ale widać, że i te można sprowadzać z zagranicy jak używane samochody.

Pozostanie Polterabend. W *przeddzień ślubu*, czyli zazwyczaj w *piątek wieczorem bądź coraz częściej tydzień wcześniej, przed domem panny młodej zbiera się – bez osobnych zaproszeń –*

rodzina, przyjaciele, znajomi, sąsiedzi oraz osoby niezaproszone na wesele (przeważnie są to osoby dorosłe) i tłuką porcelanę, stare talerze, kubki, umywalki, butelki (na Śląsku, w przeciwieństwie do Wielkopolski, nie tłucze się naczyń szklanych ani fajansowych, gdyż to ma przynosić pecha) przed drzwiami wejściowymi, na progu lub na specjalnie przygotowanym w tym celu kamieniu. Panna młoda powinna posprzątać rozbitą porcelanę, a pan młody częstuje przybyłych gości wódką. Do alkoholu podawane jest jedzenie, często rozstawia się tzw. szwedzki stół. Przyszłym młodym składane są życzenia, niekiedy grana jest muzyka, a spotkanie przeciąga się do późnych godzin nocnych.

Na Górnym Śląsku zwyczaj ten przybiera czasami formę fałszywego ślubu (tzw. cygańskie wesele), gdzie przed dom panny młodej przychodzi korowód weselników wraz z fałszywą parą młodą i udawanym księdzem, a następnie wśród śmiechów i żartów przystępuje się do ceremonii ślubnej, składając przy tym życzenia prawdziwej młodej parze.²⁹⁸

Ja tego nie pamiętam z dzieciństwa, które spędziłem w PRL, ale koledzy i znajomi twierdzą, że to stary śląski zwyczaj i że znany był od dawna na Górnym Śląsku. Ja pamiętam wieczory kawalerskie, spędzane przez panów młodych na popijawie z kolegami i sąsiadami, a nieco później również wieczory panieńskie panien młodych. Chociaż... było tam i tłuczenie szkła. Może tylko z nazwą wcześniej się nie spotkałem. PM



Dożynki w Ujeździe. Dzisiaj u nas wolni chłopci gospodarują na swoim i sami wybierają sobie swoje władze. W stolicy samorządowej gminy organizowane są centralne gminne uroczystości.

Kiedy Ślązak umiera

Śmierć ujawnia, kim człowiek jest naprawdę. W momencie rozstania się z tym światem opadają wszystkie rusztowania, którymi podpierał się wobec innych (pozycja społeczna, wykształcenie, znajomości, bogactwo) i wszystkie mniemania, którymi upiększał wyobrażenia o sobie. Stajemy wobec śmierci – dosłownie i w przenośni – nadszy.

²⁹⁸ <https://pl.wikipedia.org/wiki/Polterabend>

Postawa wobec śmierci ujawnia, jaki człowiek był za życia. Nasi przodkowie podchodzili do śmierci inaczej niż ludzie współcześni, niż my sami dzisiaj. My dzisiaj myślimy o śmierci, że najlepiej byłoby zginąć nagle w wypadku, albo żeby śmierć nasza nas we śnie, bezboleśnie. Na Zachodzie usiłuje się ją wręcz wyeliminować z życia. Próbuje się usunąć z życia cały okres szerzej pojętego umierania, zniedołężnienia, starczej demencji i cierpień, zarówno fizycznych, jak i duchowych, uniknąć momentu agonii. Żyć tylko tak długo, jak siły fizyczne i duchowe pozwalają cieszyć się życiem, a potem jeszcze trochę, dopóki lekarstwa pomagają uniknąć bólu, a kiedy już nadejdzie zniedołężnienie – samemu zdecydować o odejściu. Eutanazja.

Postawa naszych przodków wobec śmierci bliższa była postawom ludzi średniowiecza. Joanna Gorecka-Kalita, historyk średniowiecza i tłumaczka literatury francuskiej na język polski, opisała, na podstawie utworów średniowiecznych, czym była śmierć dla średniowiecznych rycerzy i jak do niej podchodzili.

"Od nagłej i niespodziewanej śmierci wybaw nas, Panie!"

Dziś mówimy²⁹⁹, że ktoś miał "dobrą śmierć", jeśli np. Umarł we śnie; dobra śmierć to ta, która nie jest poprzedzona cierpieniem, w pewnym sensie "śmierć w znieczuleniu ogólnym". Dla człowieka średniowiecza taka śmierć byłaby straszliwa, w pewnym sensie byłaby karą Bożą. (...) śmierć jest czymś, do czego należy się przygotować (...) Stara modlitwa, do dziś obecna w Kościele, mówi: a subitanea et improvisa morte, libera nos, Domine! – "Od nagłej i niespodziewanej śmierci wybaw nas, Panie!" (...) Strach przed śmiercią był mniej istotny niż strach przed potępieniem, a od pytania: "czy umrzemy?", bardziej istotne było: "jak umrzemy: dobrą czy złą śmiercią?" (...) winniśmy żyć tak, byśmy nie musieli lękać się śmierci.

Śmierć należała wtedy do naturalnego porządku rzeczy. U nas do niedawna było podobnie. Każdy mieszkaniec naszych wiosek, któremu dane było trochę pożyć, bywał przy niej wielokrotnie. Umierały dzieci podczas porodu, niemowlęta, młodzi i starzy podczas epidemii, rolnicy i robotnicy w wypadkach, no i starki i starzykowie po przeżyciu swoich dni. Myśleli o śmierci wcześniej i przygotowywali się do niej latami. Za życia składali na trumnę i pogrzeb. Przed odejściem z tego świata starali się uporządkować sprawy ziemskie – przepisać majątek, pogodzić się i pożegnać z najbliższymi i przede wszystkim – uzyskać rozgrzeszenie i namaszczenie na ostatnią nieznaną drogę.

Byłoby za dużo z tego wnioskować o większej wierze naszych ojców w życie pozagrobowe i wierze w ogóle. Trzeba w tym widzieć raczej zewnętrzną formę pobożności, prądawny chrześcijański obyczaj, niekoniecznie wyrażający autentyczną wiarę. Byłoby za dużo powiedzieć, że nasi przodkowie umierali bez lęku, z pełnym przekonaniem, że przechodzą „do domu Ojca”. Co zaskakujące, i w tym nie różnili się od ludzi średniowiecza. *Ówczesna cywilizacja – pisze dr Joanna Gorecka-Kalita- miała głęboką świadomość nieuchronności śmierci, jej przynależności do zwykłego porządku rzeczy, a (...) śmierć była powszechniejszym niż w dzisiejszych czasach doświadczeniem (...). Niemniej chwila skonań była i dla nich przekroczeniem progu tajemnicy, skokiem w nieznaną i w naturalny sposób budziła lęk. (...)*

Co więcej, nie wydaje się, by życie pozagrobowe postrzegane było, nawet w ludowej pobożności, jako jakakolwiek kontynuacja ziemskiego życia. Na polu bitwy, kiedy klęska jest pewna, Olivier mówi do Rolanda: "Dziś bierze koniec nasze wierne druhostwo: nim przyjdzie wieczór, rozstaniemy się, i to będzie ciężkie". Potem zaś, w obliczu śmierci, obaj żegnają się w niezwykle poważnym tonie – nie ma najmniejszej aluzji do jakiegokolwiek spotkania "po drugiej stronie". Kiedy arcybiskup zagrzewa rycerzy do walki z niewiernymi, obiecuje im otwarte bramy raju, nad poległymi zaś odmawia modlitwę: "Niechaj wspaniałomyślny Bóg przyjmie wasze dusze. Niech je złoży w raju w święte kwiaty!" Wydaje się, że mamy tu do czynienia z sięgającym starożytności (ale powszechnym po dziś dzień) wyobrażeniem śmierci jako snu, z którego zmarłych zbudzi do-

²⁹⁹ Joanna Gorecka-Kalita, Kiedy rycerz umiera, List 10/2007

piero dzień Sądu Ostatecznego, dlatego też umierający przyjmują leżącą postawę, jak gdyby układali się do wiecznego snu."

Nie umierali sami

Nasi ojcowie umierali w domu, w otoczeniu najbliższych i sąsiadów, trzymając gromnicę w sztywniejącej dłoni, żegnani wspólną modlitwą. Po skonaniu, zanim nie zeszywnieli, ubierano ich odświętnie, składano ręce do modlitwy i kładziono wyprostowanych twarzą do góry. Czy w średniowieczu nie było podobnie?

Pisze J. Gorecka-Kalita: (...) Następnie umierający prosi otaczających go bliskich o przebaczenie. Ci ostatni bywają na ogół dość liczni. To kolejna istotna różnica (...) w porównaniu ze współczesnością (...) Po pożegnaniu z bliskimi umierający zwraca myśli ku Bogu. Wyznaje swe przewiny i wyraża żal za nie. Wyznaje również wiarę w Boga w swoistym *Confiteor*, które łączy się z *commendatio animae* ("poleceniem duszy"), jedną z najstarszych modlitw w Kościele (...) Jedną ręką bije się w pierś: *Boże, przez twoją łaskę, mea culpa za moje grzechy, wielkie i małe, jakie popełniłem od godziny urodzenia aż do dnia, w którym oto poległem!* (...) Między rytuałem agonii a późniejszym rytuałem żałoby znajduje się moment skonania. W literaturze jest on najczęściej przedmiotem zaskakująco krótkiego, lakonicznego stwierdzenia: *"Roland umarł, Bóg ma jego duszę w niebie"*, *"Hrabia umarł, dłużej już nie wyżył"*, *"Dusza uchodzi, ciało pozostaje"*. W obliczu tajemnicy milkną słowa, by rozebrzmieć ponownie w lamencie towarzyszy bądź krewnych."

Ostatnie posługi

Przy zmarłym przez prawie cały czas, aż do złożenia do grobu, trwały modlitwy, od rana do wieczora. O której godzinie, by człowiek nie przyszedł, zawsze zastał kogoś czuwającego przy trumnie. Każdy uważał za obowiązek pomodlić się chociaż chwilę przy zwłokach sąsiadki lub sąsiada, z którymi spotykał się przecież na co dzień – pożegnać się z nim. Wspólne modlitwy – trwające nierzadko godzinami – prowadziły kobiety lub mężczyźni zajmujący się tym niejako zawodowo – śpiewocy lub śpiewoczki. Ten zwyczaj zachował się u nas jeszcze częściowo.



Ks. Władysław Lewicki, proboszcz kluczewski w latach 1957 – 1974, rzuca symboliczną grudkę ziemi na trumnę złożonej do grobu parafianki.

Zmarłego przenosi się do kaplicy zmarłych, tam się go pozostawia na noc, modlitwy przy nim odbywają się codziennie w określonych godzinach. Uczestniczą w nich nie tylko najbliżsi i sąsiedzi, ale – można powiedzieć – wszyscy mieszkańcy. Kto może, stara się wyświadczyć mu te ostatnią przysługę.

Podczas pogrzebu trumnę wynoszono nogami zmarłego do przodu, trzy razy opuszczając ją na progu domu. Zmarły żegnał się w ten sposób z domem na zawsze. W dawnych czasach nie wszystkich było stać na trumnę, niektórych kładziono tylko na desce i przykrywano chu-

stą. Potem, procesja z trumną kierowała się do kościoła, gdzie odprawiano Mszę św. za zmarłego i egzekwie. Wszystkich naszych zmarłych od średniowiecza aż do XIX wieku, kiedy założono u nas cmentarze poza wsiami, chowano przy kościołach. Spoczywają tu wszyscy nasi przodkowie z okresu siedmiu wieków!

Kiedy zaczynało brakować miejsca, kości przenoszono do wspólnego grobu. Chowano zmarłych w pozycji wyprostowanej głową na zachód, nogami do wschodu, tak aby w momencie ponownego przyjścia Chrystusa – a przyjdzie ze wschodu – gotowi byli wstać i wyjść Mu naprzeciwko. Na opuszczone do grobu ciało rzucono grudkę ziemi, mówiąc: *Prochem jesteś i w proch się obrócisz*.

Kontakt ze zmarłymi

Co do głębokiej świadomości, że śmierć jest nieuchronna i trzeba się do niej przygotować, postawy naszych ojców nie różniły się więc od podejścia ludzi średniowiecza. Inaczej chyba jednak było z wyobrażeniem życia pozagrobowego. Świadczą o tym chociażby rozmaite relacje naszych ojców i dziadów o kontaktach z duszami w czyśćcu cierpiącymi, bardzo częstych jeszcze w ubiegłym wieku i bardzo bezpośrednich. Dusze zmarłych pojawiały się w snach naszych matek, ojców, starek i starzyków, informowały o śmierci (swojej, czyli „nosiciela”) i ostrzegały o nadchodzącej śmierci innych, skarżyły się, prosiły o modlitwę, pocieszały. Można być sceptykiem w tych sprawach, ale jeśli wysłuchało się wielu takich opowieści o snach, które bezbłędnie odczytywano jako wizytę duszy opuszczającej ciało, o szczególnym nastroju, ogarniającym ludzi, gdy gdzieś tam umierał ktoś bliski, o przeczuciach – musimy przynajmniej potraktować je poważnie. Ludzie dawniej odbierali świat na poziomie jakby podświadomym – intuicyjnym albo duchowym – który nam stał się już zupełnie obcy. Zniszczyły go radio i telewizja natłokiem banalnych i płytko przeżywanym informacji.



Ostatnie pamiątkowe zdjęcie z nestorką rodu

Zrytualizowanie śmierci

Tekst J. Goreckiej-Kaluty mówi o przeżywaniu śmierci przez rycerstwo. Nam się dzisiaj wydaje, że ta warstwa żyła w innym świecie niż chłopci. Niekoniecznie. Najnowsze podania etnograficzne ujawniają, że to, co zwykliśmy uważać za kulturę ludową, zwykle rodziło się z naśladownictwa kultury warstw wyższych. Zwyczaje, obyczaje, postawy i system wartości chłopów są reminiscencją obyczajów i postaw szlachty i mieszczaństwa.

Słynne pasiaki łowickie wzięły się podobno stąd, że Łowiczanie zachwycili się kiedyś strojami gwardii szwajcarskiej, przybocznej straży papieża. Dziś ludzie wzorują się raczej na bohaterach telenowel, niż przedstawicielach warstw wyższych. Zresztą, jakie dziś mamy warstwy wyższe? Bogatsze – owszem, ale co do poziomu kultury ani u nas, ani na Zachodzie tzw. elity nie różnią się niczym od plebsu.

Najbardziej rzucającą się w oczy cechą umierania w opisie Joanny Goreckiej-Kality jest zrytualizowanie tego aktu. Jeśli dobrze rozejrzemy się dookoła, odkryjemy podobne w wielu obyczajach naszej małej parafialnej społeczności. W uroczystościach weselnych powtarzają się od lat te same gagi, polegające na udawanym wykupywaniu panny młodej, te same żarty słyszymy siedząc przy weselnych stołach. Nawet nasza surowość obyczajów, z której byliśmy kiedyś znani, powściągliwość w okazywaniu uczuć, niepobłażanie słabościom wydaje się mieć źródło w zrytualizowaniu naszej obyczajowości.

Nie było u nas czasu ani sił na uczucia. Nie pozwalała na to ciężka praca. Mąż i żona, ojciec i matka, starzyk i starka mieli określone miejsce w społeczności i związane z tym obowiązki. Określone role społeczne, które mieli odegrać. Cała rzecz sprowadzała się do tego, żeby je dobrze odegrać. Jeśli doświadczali czegoś w rodzaju szczęścia, to nie z odwzajemnionych uczuć – traktowali je jako niezasłużony dar – ale przede wszystkim z dobrze spełnionej roli życiowej.

Role społeczne na pierwszym miejscu

Nie było u nas w zwyczaju zbytniego demonstrowania uczuć czy podkreślania szczególnej bliskości nawet z najbliższymi. Osobiste uczucia, osobiste szczęście czy cierpienie nie były ważne, liczyła się społeczność, rodzina jako instytucja społeczna, wspólnota, w której się funkcjonowało. To one miały przetrwać, człowiek wcześniej czy później umierał. Pojedynczy człowiek miał na tym świecie określone zadania do spełnienia – utrzymać i rozbudować gospodarstwo, spłodzić i wyżywić potomstwo – osobiste szczęście było na drugim planie.

Górnoślązak kiedyś był szczęśliwy, jeśli czuł, że sprawdził się w swojej roli społecznej – ojca, męża, syna itd. Ludzie religijni przyjmowali swój los jako zrządzenie woli Bożej. Wszystko to zmieniała telewizja.

259

Wiele relacji międzyludzkich, które dziś traktujemy, jako osobiste i realizujemy w sposób nieformalny, takie jak stosunek dzieci do rodziców, miały wcześniej charakter bardzo oficjalny, ponieważ nawet zsakralizowany. Jeszcze w naszych czasach, siedemdziesiąt – sto lat temu, dzieci u nas zwracały się do rodziców w trzeciej osobie, „za dwoje”: „Moglibyście Matko..., mogliście Ojciec...” Kto chciał podkreślić swój szacunek – co nie było takie rzadkie – nawet i „za troje”: „Byliby Matka (Ojciec/Starka/Starzyk) tacy dobrzy i ...”

Głębsza intymność relacji międzyosobowych

Żydowski filozof Martin Buber (1878- 1965) dzielił relacje międzyludzkie na zwyczajne społeczne, i międzyosobowe, które określał jako relacje „ja-ty”. Te drugie trudno opisać, gdyż niekoniecznie opierają się na wielkich uczuciach, uczucia mogą czasami utrudniać ich nawiązywanie. W relacjach „ja-ty” następuje zawieszenie różnic społecznych i wszystkich innych, pozostaje dialog człowieka z człowiekiem, osoby z osobą.

W dokumentach średniowiecznych i listach osadników w Teksasie tego typu relacje są nieobecne. Czy to znaczy, że ludzie w średniowieczu, a nasi przodkowie jeszcze niedawno, w XIX wieku, nie mieli ludzkich uczuć? Nie nawiązywali relacji osobowych, bezpośrednich, takich kiedy jeden z drugim rozumie się w pół słowa? Takie wnioski byłyby nieuprawnione. Prawdopodobnie nawiązywali więzi z drugim człowiekiem w stopniu już dla nas nieosiągalnym, głębsze i bardziej osobiste niż jesteśmy sobie w stanie wyobrazić. Ich nieobecność w listach świadczy tylko o większej wrażliwości przodków. Oni nie potrafili ich urzeczować i zobiektywizować w takim stopniu, aby dało się o tym spokojnie mówić i pisać. Żyli tymi relacjami, ale nie potrafili ich wyrazić i opowiedzieć. Wszelkie bowiem zobiektywizowanie relacji międzyosobowych odbiera im ich intymny charakter.

To my dzisiaj zgrabnymi, a pustymi sformułowaniami zagadujemy banalność i pustkę naszych wzajemnych relacji. Za pomocą rozmaitych technik usiłujemy nawiązywać przede wszystkim relacje międzyosobowe, a osiągamy efekt odwrotny do oczekiwań. Widzimy coś osobistego i osobowego w postawach, które są z gruntu sztuczne, odgrywane, puste i bezosobowe. W gęstocie powierzchownych kontaktów towarzyskich rośnie nasze osamotnienie. Nasi przodkowie starali się przede wszystkim jak najlepiej wypełnić swoje role społeczne, relacje międzyosobowe zawiązywały się same, przy okazji.



Ciekawostki z niejednej wioski

Co nam mówią nazwy

Jak mogliśmy się zorientować z wcześniejszych rozdziałów, poświęconych najdawniejszej przeszłości naszych wiosek, stare nazwy miejscowości stanowią dla historyka cenne źródło informacji. Wiemy już, że nazwy Klucze, Olszowa i Zimna Wódka świadczą, iż nasze wioski powstały na terenach podmokłych. Wiemy, że na miejscu Strzelec i Komorników musiały być kiedyś dawno książęce, piastowskie, osady służebne. Nazwy mają dla historyka podobną wartość naukową jak stare przedmioty odkopywane z ziemi dla archeologa, albo skamienieliny dla geologa.

Swoje nazwy miały u nas nie tylko przysiółki i strumyki, ale prawie każdy osobny kawałek pola, lasu, wąwóz czy zagajnik. Niektóre już prawdopodobnie zatarły się w pamięci czytelnika. Co z nich możemy wyczytać?

W Kluczach

Popice – przysiółek należący do Zalesia, ale od początku związany z historią Kluczów. Powstał w latach 1822 – 1825 jako kolonia osadników niemieckich. Nazwa upamiętnia ówczesnego zarządcę Zalesia Śląskiego **Poppa**.

Jeziorek – w kierunku Kuczerza z lewej strony. Nazwa zapewne powstała od istniejącego tam małego jeziora, czyli jeziorka.

Wsidół/Wiejskidół – jar między Kluczami a Olszową. Ta przejrzysta nazwa wskazuje na obniżenie terenu (tu jar, wąwóz) będące własnością wspólnoty wiejskiej.

Gawroniec – koło Wapiennika. Najprawdopodobniej miejsce, gdzie gnieździły się gawrony. Możliwe też jest pochodzenie od nazwiska Gawron, jeśli ten teren należał do osoby o nazwisku lub przezwisku Gawron.

Piecowisko – za szosą w rejonie Popic. Nazwa czytelna – miejsce, gdzie znajdowały się piece. Kiedyś wypalano tam cegły.

Napłatek – za wsią w kierunku Popic. Nazwa pochodzi od wyrazu *napłatek* (gwarowe napłotek), oznaczającego kawał ziemi przylegający i będący dodatkiem do głównej posiadłości. Kluczowianie mówią, że ktoś tam kiedyś najął pole i musiał za niego zapłacić więcej, niż było uzgodnione, ale to raczej ironiczne wyjaśnienie.

Kopidoł – dolinka za cmentarzem. Prawdopodobnie ten kawałek ziemi należał do grabarza (kopidoła). Możliwe też, że w tym miejscu kiedyś wydobywano (kopano) glinę lub piasek.

Pańskie – dawne pole książęce, gdzie w 1934 r. pobudowali się osadnicy (siedlerzy) z Westfalii, czyli pole należące do pana – właściciela majątku. Pierwotnie zapewne mówiono *Pańskie Pole*.

Wesolów – przysiółek między Kluczami i Zimną Wódką. Dzisiaj nazywamy go po prostu Folwarkiem, gdyż kiedyś znajdowały się tu zabudowania folwarczne właścicieli wiosek, ale nazwa Wesolów istnieje na dawnych mapach. W *Księżce uposażeń biskupstwa wrocławskiego* z 1295 r. (*Liber foundationis...*) mowa o „Kluczach w dwóch częściach”. Mogło chodzić o to właśnie miejsce. Nazwa wzięła się najpewniej od nazwiska lub przezwiska *Wesoły*, czyli znajdowało się tam pole lub zabudowania będące własnością gospodarza o takim nazwisku lub przezwisku. Nazwisko Wesoły jest znane na Górnym Śląsku (w Krępnej – młyn *Wesolymühle*). Tego typu nazwy odnosiły się też często do miejsc, w których była karczma i odbywały się zabawy, czyli – weselono się.

W Olszowie

Centawina – Kiedyś biegła tamtędy droga, którą mieszkańcy chodzili do kościoła w Centawie i ta droga tak właśnie się nazywała: Centawina. Od nazwy wsi. Dziś powiedzielibyśmy: *Centawska*.

Połanuch – może nazwa miejsca, w którym kiedyś było pole, łąn? Budowa nazwy wskazuje jednak na przezwisko.

Gliniok – Jeden z przodków Gerarda Tiszbierka wyrabiał tam i wypalał cegły. Gliniok to po prostu miejsce, dół po wybranej glinie.

Zapiosecznik – miejsce położone za *Piasecznikiem* czyli piaszkowym, piaszczystym gruntem.

Aschenweg – Musiała ta droga być wysypana popiołem albo wywożono nią popiół – na przykład z cegielni lub czy wapienników.

Komorniki – książęca osada służebna, związana z obowiązkami, jakie wykonywali dawniej komornicy, którzy zarządzali gospodarką dworską i ściągali podatki. *Komora* to – pokój, skład towarów, spiżarnia, również skarbiec.

Wapienniki – za Olszową. Kiedyś stały tam piece do wypalania wapna, czyli właśnie – wapienniki.

Winnica – za autostradą, tuż przy zjeździe. Właściciele Olszowy Renardowie tam uprawiali winorośl i tłoczyli wino.

Kuźnia – z kuźni, która tam kiedyś była, pozostała tylko nazwa.

Hanysów – rejon w pobliżu Czarnożenia/Czarnosina. Hanysowem nazywano kiedyś znajdujący się tam folwark, oznaczony na mapach jako Johannishof. Jeśli zapis *Heuden Janczow* z 1418 r. rzeczywiście odnosi się do tej miejscowości, to wskazuje on na pierwotną nazwę od imienia Jan, niem. Johannes. Późniejsza nazwa niemiecka Johanneshof została spolszczona na Hanysów, Hanyssek. Takie zdrobnienia imienia Johannes, podobnie jak – Hanusek, Hanzlik, Hanuszowski, nie miały zabarwienia pejoratywnego (nie ośmieszały ani nie oznaczały kogoś złego).

W Zimnej Wódce

Buczki – przysiółek. Nie trzeba tłumaczyć, skąd się wzięła nazwa.

Czechło – oznaczało miejsce podmokłe, bagniste, podmokłe łąki. Na Górnym Śląsku ta nazwa występuje często (Czechło, Czechłów, Czechły)

Kuczerz/Kucierz – las między Olszową a Zimną Wódką. Nazwa od gwwarowego *kocirz* (ko-cur) lub od nazwiska *Kocierz*.

Parzynć – na dole wioski, tam gdzie wypływa źródło. Prawdopodobnie od górnos Śląskich słów *parzysko*, *parzyszcze* (*bagno*, *bloto*), które zostały utworzone od słowa *parzyć* (ulegać działaniu wilgoci i ciepła). Możliwe też, że od wyrazu – *pażęć* oznaczającego trawę, murawę.

Gacoń – za wsią, przy drodze do Małego Pola. Oznacza pole należące do Gaconia, ew. Gaczonia. Nazwa Gacoń zawiera w swej podstawie znaczenie *gacić* (izolować), *gać* – to wiązki chrustu używane jako osłona, przykrycie, ale też grobla, tama, krzaki. Końcówka świadczy, że chodzi o nazwisko. Przyrostek „*oń*” jest charakterystyczny dla nazwisk z Górnego Śląska (Bystrzeń, Dzierżoń). Nazwa może też być spolszczeniem niemieckiego nazwiska Gatsch.

Małe Pole – to określenie wielkości pola, zagonu. (Szerzej o tej nazwie w rozdziale o gospodarce trójpolowej.)

Babia Góra – przez którą biegnie stara droga starostrzelecka, dzisiaj już wybetonowana. *Babia Góra* to częste określenie kopiastych, półokrągłych wzniesień – od *baba* (stara, często otyła kobieta). Babia Góra to też najwyższy szczyt w Beskidzie Żywieckim, a właściwie cały maszyn górski. Być może, nazwę nadali pasterze, których mógł ściągnąć książę ujazdowski w czasach,

kiedy gospodarka u nas opierała się na hodowli owiec. Powiat strzelecki kiedyś słynął w całej Europie z produkcji najwyższej jakości wełny i tkanin wełnianych.

Korea – za wsią, przy wyjeździe w kierunku Olszowy. Nazwa powojenna przysiółka domów jednorodzinnych, pobudowanych przez mieszkańców utrzymujących się z pracy w przemyśle. Z pewnością miała charakter ironiczny. Powstała w latach pięćdziesiątych, kiedy trwała wojna koreańska (1950 – 1953) i propaganda antyamerykańska osiągnęła apogeum. Prawdopodobnie nazwa wskazuje też na odległość – daleko, jak w Korei. Dzisiaj, gdyby budowano podobne osiedle, nazwano by je Afganistanem, Iranem, Syrią lub Libią.

Kamieniołomy i piece wapiennicze

W lesie między Kluczami a Olszową stały kiedyś piece wapiennicze, w których wypalano wapno. Wydobywany na miejscu kamień wapienny – po kamieniołomach pozostały już tylko pozarastane doły – lekko kruszono, mieszano z węglem i wsypywano od góry. Od spodu mieszanekę podgrzewało palenisko. Materiał prażył się długo, tworząc smugi białego dymu.

Pierwszą wzmiankę o istnieniu tu pieców wapienniczych znajdujemy w historii rodu Colonnów, opracowanej przez ks. a Nowacka³⁰⁰. Píše w niej, że w 1780 r. Filip Colonna rozpoczął akcję odkwaszania gleby w swoich dobrach, wykorzystując do tego wapno wypalane w swoim majątku w Olszowie. Nie wiadomo, czy sam postawił tam piece, czy stały już wcześniej. Johann Georg Knie w swoim opisie wsi, wiosek i miast Śląska³⁰¹ z 1845 r. pisze, że w Kluczach istniały wtedy dwa prywatne kamieniołomy i jeden pański z piecem do wypalania wapna, a w Olszowie – jeden kamieniołom i jeden piec wapienniczy. Wszystkie znajdowały się obok siebie, bo złoża kamienia wapiennego leżą na granicy Kluczów i Olszowy.

Dzisiaj w tym rejonie znajduje się gospodarstwo Joachim Skowronka. Należy ono do jego rodziny co najmniej od trzech pokoleń. Na podwórku można zlokalizować wyloty dwóch pieców – więcej ich prawdopodobnie nie było. Głęboko w piwnicy domu zachowały się jeszcze zamurowane wloty do kanałów palenisk.

Wapno i węgiel albo wapno i drewno dowożono wagonikami na szczyt pieców. Z ukształtowania podwórza u J. Skowronka można wnioskować, że służył do tego nasyp od strony kamieniołomów. Być może istniały tu kiedyś jakieś żelazne konstrukcje, może nawet dźwigi, a nasyp usypano później. Feliks Triest w swoim opisie Górnego Śląska³⁰² z 1864 r. już nie wspomina ani o kamieniołomach, ani o piecach wapienniczych. Musiano je wcześniej wygasić i zaprzestać eksploatacji kamienia wapiennego.



Piwnica w gospodarstwie Joachima Skowronka. Na ścianie widać zarysy zamurowanych otworów paleniskowych.



Pies stoi na klapie zakrywającej otwór wysypowy do pieca

³⁰⁰ Nowack A. *Die Reichsgrafen Colonna, Freiherrn von Fels auf Gross-Strehlitz, Tost und Twarog in Oberschlesien*, Gross-Strehlitz 1902

³⁰¹ Knie Johann Georg, *Alphabetisch-statistisch-topographische Uebersicht der Dorfer, Flecken, Stadte...*, Breslau 1845.

³⁰² Triest F., *Topographisches Handbuch von Oberschlesien*, Erste Hälfte, Breslau 1864.

Najstarsza zanotowana rozmowa

František Sláma w swojej książce „Vlastenecké putování po Slezsku: obrazy národopisné, historické a kulturní z rakouského i pruského Slezska”, co przekłada się na polski: „Patriotyczne wędrówki po Śląsku: narodowo-opisowe, historyczne i kulturowe obrazy z austriackiego i pruskiego Śląska”, wydanej w Pradze na początku XX w., oprócz najstarszych prawdopodobnie rysunków naszych kościołów zamieścił też najstarszy zanotowany dialog z mieszkańcem naszej wioski. Z dużym stopniem pewnością możemy powiedzieć, że miał on miejsce jeszcze w XIX w. Zabawna to rozmowa, ale warto ją przytoczyć, gdyż mówi dużo o tożsamości naszych przodków:

– *Ale powiedzcie mi uprzejmie, czemu to nie nosicie wąsa? Wam by przecież pięknie pasował. Po co to golenie, szkoda czasu – mówię Ślązakowi, z którym kroczę od Ujazdu ku Kluczom.*

– *Wąs nosić, to je gańba – odpowiada mi Ślązak uśmiechając się.*

– *A czemu to miałyby być hańba – przekonuję. – Panowie w mieście też noszą wąsy, a jak im to pasuje!*

– *Panowie w mieście to tam są Niemcy – pada krótka odpowiedź.*

– *Przecież i Polacy noszą wąsy – odpieram i dalej podpuszczam Ślązaka, aby mi wyjawiał swoje poglądy o wąsach.*

– *My nie jesteśmy Polacy, u nas nikt wąsów nie nosi.*

– *Nie jesteście Polacy? Przecież mówicie po polsku?*

– *My jesteśmy Ślązacy – odpowiada wieśniak spuszcżając wzrok – Panowie niech robią, co im się podoba, my zostaniemy przy swoim.*

Wskutek tego nienawiść przeciwko zarosłym mężczyznom tu na Górnym Śląsku jest tak zakorzeniona, że jeśli Ślązak chce to, co polskie, ośmieszyć w swojej wiosce, niech tylko zapuści zarost. Na zabawach naprawdę wszystkie dziewczyny będą przed nim uciekać, a mężczyźni z jego wioski będą się z niego wyśmiewać, a jak poniosą „Marzannę” ze wsi, będą już mieli na niego pogardliwą piosenkę. a co najgorsze, jeśli by nawet miał pole na 100 mórg, czego żaden gospodarz tam nie ma, i gdyby wytrzymał tańczyć osiem dni i nocy narodowy taniec „Cygan” i gdyby umiał przemawiać do serc dziewczęcych jak czarodziej – te nieszczęsne wąsy wszystko mu zepsują.

Dopóki się nie ogoli, słodczy dziewczęcych ust nie posmakuje. Według opinii ludu na Górnym Śląsku tylko Niemiec się nie goli. (...) ³⁰³

Z dalszej lektury książki Frantiska Slamy dowiadujemy się, skąd się wzięła u jego przewodnika taka niechęć do wąsów. Kiedy czeski etnograf opowiedział o rozmowie kluczowskiemu nauczycielowi, ten natychmiast domyślił się, o kogo chodzi. Otóż, towarzysz Frantiska Slamy odbywał kiedyś służbę w Landwehrze i wtedy zapuścił sobie brodę i wąsy. Odwiedziła go narzeczona, niestety razem z koleżanką i ta koleżanka rozpuściła po wsi wieść, że narzeczony dziewczyny chce się upodobnić do Niemców. Całe szczęście, że chłopak miał trochę rozsądku i z wojska wrócił ogolony. Dziewczyny nie stracił na zawsze.

Niemieckie nazwiska

Zachowało się ich sporo do końca wojny. Griner, Gajer, Kauder, Kleiner, Rudner, Bajer, Banert, Bugiel, Henkel, von Rebenstock itd. Ryzykowne byłoby twierdzić, że są to potomkowie osadników niemieckich z XIII w., gdyż w XVII w. doszło do znacznego wyludnienia naszych wiosek i pozostało tylko kilka rodzin, które później się rozrosły. Demografowie mówią w takich przypad-

³⁰³ Sláma František, Vlastenecké putování po Slezsku: obrazy národopisné, historické a kulturní z rakouského i pruského Slezska, wydany Pradze przed 1916 r., s. 102

kach o „wąskim gardle pokoleniowym”. Nie wiadomo, które rodziny o niemieckich nazwiskach mieszkaly u nas od pokoleń, a które sprowadziły się tu później.

Po wojnie zmuszono ich do zmiany nazwisk na polskie – Grinera na Zielonkę, v. Rebenstocka na Rybieńską itp. – ale nigdy tego nie zaakceptowali. Bywało tak, że ktoś pytał o Zielonkę i nikt nie potrafił powiedzieć, gdzie taki mieszka, gdyż wszyscy znali tylko Grinera.

O zabójstwie Rudika Klosego

Nasze wioski bywały świadkami tragicznych wydarzeń. W 1929 r. mieszkańcami Zimnej Wódki wstrząsnęło zabójstwo Rudiego Klose na oczach gromady kobiet, mężczyzn i dzieci. Ugodził go nożem jego najlepszy kolega, nie zrównoważony psychicznie pacholek z gospodarstwa Julki i Izydora B. Nazywał się Długosz, imienia nie udało mi się ustalić.

Pochodził gdzieś z wioski za Strzelcami. Nie miał rodziny albo rodzice z powodu ubóstwa oddali go do Zimnej Wódki jako parobka. Niewykluczone, że był jakoś spokrewniony z rodziną B. Julka i Izidor B. wzięli go sobie jako „chowańca”, czyli jakby zaadoptowali. W tamtych czasach nie przeprowadzano formalnego, urzędowego przysposobienia dziecka ze zmianą nazwiska. To nie było nikomu potrzebne.

Podobno obiecali, że mu przepiszą gospodarstwo. Jednak z czasem, jak przyszły na świat ich własne dzieci, chłopak poszedł w odstawkę. Miał już na zawsze pozostać parobkiem. Czy tak było, nie wiemy na pewno, faktem jest, że stosunki z gospodarzami się popsuły, a pacholek, jak o tym mówili starsi mieszkańcy wioski, „dostał do gowy”.

Feralnego dnia musiało tam dojść do jakiejś ostrzejszej scysji, bo sięgnął po nóż. Mężczyźni próbowali mu go odebrać, ale wyrwał się i uciekł z tym nożem do rodziny Muskałów na Górcę, do gospodarstwa, z którego pochodziła Julka B., jego przybrana matka i gdzie często bywał. Wpadł z nożem do izby, gdzie stała maszyna do szycia.

Goniący go mężczyźni naradzali się na dworze, jak mu go odebrać. Rudi Klose był jego kolegą, niektórzy mówili, że najlepszym jego kolegą. Mieszkał z rodzicami w karczmie, niedaleko. Być może uznał, że jemu Długosz nie zrobi nic złego. Wszedł do izby, zagadując, że musi coś naprawić przy maszynie i próbował zarzucić mu worek na głowę. Wtedy Długosz dźgnął go w szyję.

Wiktor Jaroszka, która była tam wtedy, pamięta wszystko ze szczegółami, choć w 1929 r. miała dopiero cztery lata.

- Rudi wybiegł z izby trzymając się za głowę. Krzyczał: „Ich bin gestoschen!”. Krew tryskała dookoła, cała maszyna, całe łóżko były we krwi. Rudi przewrócił się przy furcie i zanim przyjechał lekarz, policja, wykrwawił się na śmierć.

Długosz, korzystając z zamieszania, uciekł za stodołę i dalej do Jaryszowa. Schronił się tam w remizie strażackiej. Mężczyźni, wśród nich ojciec Rudiego, pobiegli za nim z widłami. Niewiele brakowało, aby go zlinczowali. Z remizy zabrała go policja. Umieszczono go potem w zakładzie dla psychicznie chorych w Toszku.



Nagrobek Rudika Klosego

Zimnowódzka znachorka

W 1969 r. zmarła w Zimnej Wódce Marianna Skorupa, znana w całej okolicy z umiejętności leczenia chorób oczu. Miała 81 lat, swoją wiedzę zabrała do grobu.

- *Dużo ludzi tu do starki przyjeżdżało* – wspominała kiedyś jej wnuczka, nieżyjąca już Renata Cholewa. – *Nie wiem, jak ich leczyła, bo nikogo wtedy do izby nie wpuszczała.* - *Chcesz się tego nauczyć* – *powiedziała* – *to chodź, ale nie po to, żeby się pośmiać. Mówiła, że tej sztuki nie da się nauczyć kogoś, kto w to nie wierzy. Myśmy się z tego naśmiewali, ale przyjeżdżali do niej ludzie, którzy nie widzieli albo widzieli słabo i wyjeżdżali z dobrym wzrokiem. Są dwa rodzaje chorób oczu – Grüner Star i Grauer Star, po polsku chyba – jaskra i zaćma. Starka umiała leczyć tylko jedno z nich, nie pamiętam które.*

Prawdopodobnie Marianna Skorupa leczyła zaćmę za pomocą ziół lub jakichś specyfików wytwarzanych z ziół – bo jaskry wyleczyć się nie da. Skądinąd wiadomo, że znała się na ziołach jak nikt inny. Być może uzupełniała leczenie jakimiś obrzędami, ale raczej nie miały one charakteru magicznego, gdyż była kobietą bardzo pobożną, nie opuszczającą żadnej okazji do uczestnictwa we Mszy św. i nieszpórach. Jeśli przy leczeniu stosowała jakieś „zamawianie”, to chyba na zasadzie placebo.

W medycynie tak się nazywa efekt leczniczy spowodowany wiarą pacjenta w uzdrawiającą moc lekarstwa. Chorzy zażywający byle jakie nieszkodliwe proszki odyskiwali zdrowie, jeśli uwierzyli, że są to skuteczne leki. Z „zamawianiem” chorób jest podobnie – pomaga, jeśli chorzy w to wierzy.



266

Zimnowódzki rzeźbiarz

W wielu naszych domach znajdują się jeszcze misterne rzeźby Chrystusa na krzyżu, figurki Chrystusa frasobliwego lub jeleni na rykowisku. Piękne jak rzadko. Są to dzieła zimnowódzkiego rzeźbiarza Józef Rolik, którego Bóg obdarzył niezwykłym talentem.



Nie był rodzonym zimnowódzczaninem. W „Oberschlesien in Bile” nr 30 z dnia 1-08.1933 czytamy, że w wieku dziesięciu lat przywędrował do Zimnej Wódki i tu pozostał. W 1933 r. miał już 75 lat.

Żył samotnie, mieszkał u gospodarza w szopie. Najstarsi mieszkańcy mówią, że spał we własnoręcznie sporządzonej trumnie. Swoje rzeźby sprzedawał do okolicznych kościołów.

(fot. ze Strechlitzer Heimatkalendar)

Wielkie rody

Najwięcej w naszej parafii jest **Matuszków, potem Pielów i Muskałów**. Dla rozróżnienia nadawano im rozmaite przydomki, na przykład Matula, Bertek, albo identyfikowano zależnie od lokalizacji – Hanek Muskała z Górki, Wincenty Piela z dołu, lub też określano samym imieniem albo imieniem z odniesieniem do imienia ojca, na przykład Hanek od Filipa Muskały.

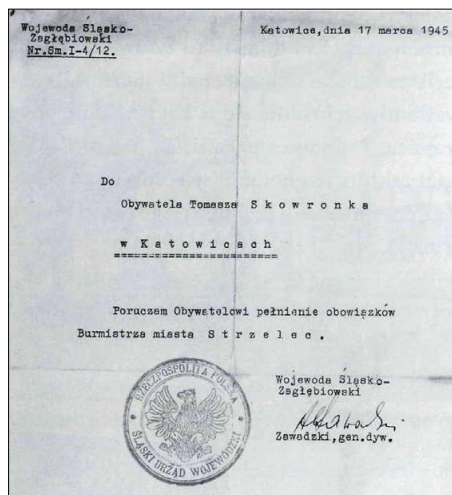
W jednej wiosce rozróżnienie rodzin Matuszków, Pielów i Muskałów nie sprawiało kłopotów, gorzej gdy przyszło wskazać kogoś z sąsiedniej wioski, kiedy nie znało się tam topografii ani relacji rodzinnych. Dziecko mogło źle trafić, kiedy Jan Muskała z Zimnej Wódki wysłał je do dalekiego krewnego Jana Muskały w Kluczach, a tych Janów Muskałów żyło tam trzech albo i więcej.

Gabriela Matuszek z Zimnej Wódki, która miała we wiosce koleżankę o tym samym imieniu i nazwisku, naliczyła w latach siedemdziesiątych osiemnaście rodzin Matuszków. Parafialne festyny, gdyby zaprosić wszystkich mieszkańców, mogłyby wyglądać tak jak przyjęcie urodzinowe Bilbo Bagginsa z *Władcy pierścieni* J.R.R. Tolkiena. Kiedy przewertować parafialne księgi urodzin, okazuje się, że te rody miały każdy wspólnego przodka. Powiedzenie o naszej parafii, że stanowi wielką rodzinę, nie jest przesadą.

Śląscy działacze wierni swojemu ludowi

Tomasz Skowronek – pierwszy polski burmistrz Strzelec Opolskich.

Urodził się w 1884 roku w Królewskiej Hucie (dzisiejsza część Chorzowa)³⁰⁴. Pochodził ze śląskiej rodziny. Jego matka, Maria z domu Bistron, urodziła się w Jaryszowie. Ojciec, Johann, pochodził z Niezdrowic i pracował w hucie jako kowal. Młody Tomasz Skowronek po zakończeniu szkoły ludowej podjął dalszą edukację w Gimnazjum Humanistycznym. Nie podszedł jednak do matury. Po latach wspominał, że nie przystąpił do egzaminu dojrzałości ze względów narodowościowych. Wkrótce w poszukiwaniu pracy przeniósł się do Wrocławia, ożenił z Marią Skowronek ze Żmizdińskich.



Nominacja Tomasza Skowronka na burmistrza Strzelca – ze zbiorów S. Smolenia

Dwa lata potem wybuchła i wojna światowa. Tomasz Skowronek został powołany do niemieckiej armii. Przebywał na froncie wschodnim, potem przeniesiony został na front zachodni, gdzie podczas wielkiej ofensywy wojsk francuskich dostał się do niewoli. Przy pierwszej okazji zgłosił się do polskiej armii generał Hallera, za co niemieckie władze odebrały młodej żonie Tomasza wszystkie świadczenia. Maria Skowronek z dwójką dzieci musiała szukać pomocy u rodziny w Poznaniu.

Po wojnie Tomasz Skowronek brał udział w walkach o obronę Lwowa, w wyprawie na Kijów i w „cudzie nad Wisłą”. Po zakończeniu walk przeniósł się z rodziną do Królewskiej Huty, gdzie przez Wojciecha Korfantego został zaangażowany w akcję plebiscytową. Generał francuski Henri Le Lord, przewodniczący Głównej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej na Górnym Śląsku mianował Tomasza Skowronka polskim członkiem tej komisji na miasto powiatowe Królewska Huta.

W 1922 roku Tomasz Skowronek z ramienia Narodo-wo-Chrześcijańskiego Stronnictwa Pracy na Śląsku został wybrany posłem do sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w kadencji 1922-1927. Potem rozpoczął pracę w Syndykacie Polskich Hut Żelaznych w Katowicach, a jego żona prowadziła księgarnię w Królewskiej Hucie.

Wojna przyniosła przyszłemu burmistrzowi wiele cierpienia. Jako że nie podpisał volkslisty (niemieckiej listy narodowościowej), większość wojny przebywał w obozach, m.in. w Dachau, Sachsenhausen-Oranienburg, Neuengamme. W tym ostatnim pracował ponad siły w błotach Ła-

³⁰⁴ Tekst napisany przez Piotra Smykałę i Romualda Kubika na podstawie maszynopisu autorstwa Tomasza Skowronka, opublikowany w Strzelcu Opolskim; cytaty za wydaniem internetowym. Maszynopis, przekazany przez Witolda Skowronka, znajduje się w zbiorach Piotra Smykały.

by, a pewnego razu został pobity przez kapo i uderzony wózkami w nogę. Odtąd mocno podupadł na zdrowiu i wrócił z powrotem do Dachau, skąd po usilnych staraniach żony wypuszczono go do domu. W obozach siedziała także córka Skowronka – Wanda, a córki Bożena i Teresa zostały wywiezione na roboty przymusowe. Syn Witold ukrywał się przed gestapo. Ostatecznie wkroczenie wojsk sowieckich zastało Tomasza Skowronka w Katowicach.(...)

W lutym 1947 roku, kiedy Tomasz Skowronek przebywał na urlopie, jego zastępcą doprowadził do tego, że burmistrz otrzymał votum nieufności. Jego następcą został 6 lutego Józef Kitliński. Tomasz Skowronek złożył urząd po powrocie z urlopu – 28 lutego 1947 roku. Późniejsze życie w mieście nie było dla Skowronka i jego żony łatwe. Po złożeniu urzędu burmistrza nie mógł znaleźć pracy.

Jego żona, która prowadziła księgarnię w rynku, też popadła w nielaskę władzy. Swego czasu sprowadziła z Chorzowa do księgarni ocalałe polskie książki, które przez długi czas były jedynymi w mieście. Władza poradziła sobie sprawdzonymi metodami. Do księgarni wkroczyła komisja (pod przewodnictwem niejakiego Kurza), która stwierdziła brak cen na ołówkach i książkach. Nie miało znaczenia, że ceny tak naprawdę na wyrobach się znajdują. Właścicielkę księgarni i kilku innych przedstawicieli strzeleckiej „prywatnej inicjatywy” wezwano na Komendę Milicji Obywatelskiej w Katowicach. Tutaj Maria Skowronek w nieludzkich warunkach wraz innymi przebywała ponad dwie doby. Tomasz Skowronek interweniował u władz w samej Warszawie, które nakazały zwolnić więźniów.

Wkrótce potem, podczas urlopu we Wrocławiu ów Kurz, który wyszukiwał wrogów ludu, został rozpoznany jako Volskdeutscher, który aktywnie współpracował z władzami niemieckimi. Do Strzelca już nie wrócił. Po tych przejściach udało się byłemu burmistrzowi ustabilizować życie. Podjął pracę w wydziale przemysłu Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu, a potem na stanowisku dyrektora Zakładu Drzewnego w Strzelcach Opolskich. Za jego czasów zakład w Strzelcach i Ujeździe został zmodernizowany i rozbudowany na ogólną sumę 2,5 mln ówczesnych złotych.

268

Mimo sukcesów, podeszły wiek zmusił Skowronka do przejścia w 1958 roku na emeryturę. Miał wtedy 74 lata. W 1959 roku Tomasz Skowronek został wybrany z ramienia Stronnictwa Demokratycznego na radnego Miejskiej Rady Narodowej w Strzelcach Opolskich. Tutaj odkrył malwersacje, jakich dopuścił się jego były zastępca. Józef Kitliński zarządził wypłacenie około 67 tysięcy złotych za wykonanie dokumentacji dróg, która nie istniała i nie było o niej żadnej wzmianki w aktach. Po interwencjach na najwyższych szczeblach władzy, w końcu, w kwietniu 1960 roku, zawieszono, a potem odwołano Józefa Kitlińskiego z funkcji burmistrza Strzelca.

Zygmunt Nowak – pierwszy polski starosta strzelecki (1915 – 2000)

Ponad sześciuset więźniów radzieckiego obozu pracy w Łabędach zawdzięcza mu wolność. Jak już pisaliśmy wcześniej, z własnej inicjatywy pojechał 6 sierpnia 1945 r. do Bytomia, do zarządcy sowieckich obozów na Górnym Śląsku płk Kowalczukowa i uzyskał od niego rozkaz, skierowany do komendantów obozów, nakazujący zwolnienie wszystkich uwięzionych Polaków. Następnego dnia „zorganizował” kilka samochodów ciężarowych oraz bardzo dużo wódki i pojechali z tym do Łabęd. Po pertraktacjach z komendantem udało mu się uwolnić 643 więźniów Polaków!

Pełnił z urzędu – jako starosta – funkcję przewodniczącego Powiatowej Komisji Weryfikacyjnej w powiecie strzeleckim. Tomasz Skowronek był jego zastępcą. Zarówno jeden, jak i drugi stosowali bardzo łagodne kryteria narodowościowe. Z powiatu strzeleckiego wysiedlono ostatecznie tylko 1450 osób i to przede wszystkim w ramach łączenia rodzin. Znany był z tego, że po państwowych uroczystościach jeździł dorożką do gospodarza w Obrowcu – Johanna Krola (wtedy Jana). Spotykali się na tych przyjęciach przedwojenni działacze polscy, m. in. także dr. Piechaczek, pierwszy starosta opolski, który był spowinowacony z J. Krollem. Zygmunt Nowak został odsunięty w cień w czasach stalinowskich, kiedy zaczęła obowiązywać zasada, że czołowe stanowiska muszą zajmować członkowie partii. On był członkiem Stronnictwa Demokratycznego.

Rozmowa o starych czasach

(pozbierane i poskładane)

Zbierając materiały do książki o historii naszych wiosek, przeprowadziłem dużo rozmów z najstarszymi mieszkańcami naszych wiosek. Chciałem ich kiedyś zebrać razem i pozwolić wspominać, niestety, okazało się to już niemożliwe ze względu na ich zaawansowany wiek. Nie pozostało mi nic innego, jak wybrać najciekawsze wypowiedzi i zestawić je razem, tak jakby moi rozmówcy siedzieli jednak przy wspólnym stole.

Piotr Muskała

Piotr Muskała: My Górnoślązacy chyba najbardziej upośledzeni jesteśmy przez to, że nie znamy własnej przeszłości. Nie wiemy nawet, kim naprawdę jesteśmy. Każde pokolenie od nowa musi sobie samo odpowiadać na to pytanie.

Elżbieta Musiołk: – Myśmy kiedyś wiedzieli więcej o tym, co było dawniej, bo myśmy tego byli ciekawi. Siedzieliśmy z tyłu i przysłuchiwali się rozmowom, prowadzonym przez starszych. Wtedy ludzie więcej rozmawiali, lubili się spotykać i opowiadać o dawnych czasach, bo nie było radia, telewizji ani internetu. Skąd mieliśmy coś wiedzieć o świecie, jak nie od starszych? Człowiek jest ciekawy świata, zwłaszcza dziecko. Najgorszą karą było, jak nam nie pozwalali przysłuchiwać się, myśmy wtedy kładli się pod drzwiami i podsłuchiwali.

Dzisiaj tę ciekawość zaspokajają telewizja, Internet... Tylko, że tam nie mówią o nas, o naszych sprawach, o dawnych czasach u nas, o ludziach, którzy u nas mieszkali kiedyś. Dzisiaj ciężko człowiekowi zrozumieć, że kiedyś dla kilkuletniego dziecka albo nawet kilkunastoletnie-



Józef Matuszek i Elżbieta Musioł

go, wieś to był cały świat, który on znał. Jeśli nie usłyszał od starszych czegoś o dalszym świecie, to ćma³⁰⁵. Wiedział o krowach, koniach, o lesie, o robocie na polu, ale już o tym, jak wygląda miasto i jak tam ludzie żyją – nic. Jak mnie Hans Ćwieląg zabrał kiedyś do Strzelec, to jakbym znalazła się w innym świecie. Miałam siedem lat i nie widziałam świata poza swoją wsią, nie wiedziałam, jak miasto wygląda! Dla mnie to było przeżycie takie, jak byś ty dzisiaj pojechał do Ameryki.

Mokro było

Co wiemy o czasach najdawniejszych? z najstarszych dokumentów sprzed 800 laty wynika, że tereny tu były kiedyś bardzo mokre, bagniste nawet. W tych dokumentach jest mowa o bobrach, a te zwierzęta trzymają się tylko na rozlewiskach, jeziorach i rzekach. To były królewskie zwierzęta, mięso z bobrów jadał tylko najwyżsi, a skóry służyły jako pieniądze, tzw. placidła. Gdzie my dzisiaj mamy bobry? w powiecie na pewno ich nigdzie nie ma, prawdopodobnie nie ma ich już nawet nigdzie w naszym województwie.

Józef Matuszek: – Mokro było u nas jeszcze nie tak dawno. Pamiętam z dzieciństwa, że tu było kiedyś siedem źródeł. Dzisiaj jest tylko jedno za Adamickim, i to słabiutkie. Dawniej jedno było u nas na podwórzu, u Karla Wywijasa, u Blachnika. Tam na Parzyni, na dole była tako mokrzina. Przez wieś ciężko było przejechać, bo tu zawsze było mokro. Droga szła z tyłu, tam przez Parzynę.

Nazwy wskazują, że tu było mokro. Zimna Wódka, no, bo wody źródlane zawsze są zimne. Klucz – dawniej znaczył też źródelko. Klucze, a więc tych źródełek było więcej. O Olszowie piszą, że nazwa może pochodzić od słowa olcha, a te rosną na mokrych terenach. Z dzieciństwa pamiętam, że w lecie po deszczu, tośmy na drodze budowali wały, żeby wodę zatrzymać i brodziliśmy w tym. Zimą na środku wsi zjeżdżało się na sankach ze Smykałowej Górki na łyżwach – jeśli ktoś je miał – tych siedmiu źródeł już nie pamiętam.

Józef Matuszek: – Melioracja robi swoje, każdy rów, każda przykopa obniża poziom wody. To źródło tam z tyłu za Wywijasem zasypali, jak meliorowali, nie mieli gdzie ziemi wysypać.

Franciszek Nowara: Na wzniesieniu za Olszową przebiega dział wodny dorzeczy Kłodnicy i Małej Panwi. Z naszej strony wody spływają do Kłodnicy, z drugiej – już do Małej Panwi, ale ostatecznie jedne i drugie do Odry.

Los sierot

Ten Hans Ćwieląg to jest na zdjęciu ślubnym moich rodziców. Mówią, że był sierotą?

Elżbieta Musiolka: Nie miał rodziny, chodził byle gdzie, spał byle gdzie, na sianie, w piwnicy. Pomagał przy robocie, za to dostał coś do zjedzenia albo mu się zapłaciło. W zimie, w ostre mrozy ojciec wpuszczał go do chałupy i pozwalał mu spać na piekarniku. Grzeczny chłopak, nie był chuliganem. On był – jak się to mówi – swój. Dzisiaj bym bezdomnego do domu nie wpuściła. Nie wiadomo – okradnie albo nawet zabije. On mnie lubił. Nas było w domu siedmioro, lalki w życiu nie miałam, on mnie wziął do Strzelec – pierwszy raz jechałam pociągiem – i tam kupił mi lalkę.

Józef Matuszek: Po wojnie wyprowadził się gdzieś do Domu Starców. Trochę był niepełnosprawnym, do wojska się nie nadawał. Przed wojną nie było takiej opieki jak dzisiaj.

Mie wiedziałem, że był bezdomny. Dzisiaj też mamy takich masę. W miastach grzebią po śmietnikach w poszukiwaniu jedzenia. Wprawdzie są noclegownie, gdzie mogą w zimie przenocować, ale zaraz rano muszą się stamtąd wynosić. Nikt ich dzisiaj na wesele nie zaprosi, tak jak moi rodzice Hansa Ćwieląga, nikt ich do domu nie wpuści. Nie wiadomo, czy sierotom i bezdomnym dawniej nie było lepiej.

³⁰⁵ ciemno

Irena N³⁰⁶: Mój ojciec wychowywał się u dalekich krewnych. Dziadkowie zmarli podczas zarazy. Bardzo ciężko mu było. Przez pół roku nauczyciel codziennie go bił, bo codziennie spóźniał się do szkoły. Przestał go bić dopiero, jak inni uczniowie opowiedzieli mu, co ojciec musiał rano, przed pójściem do szkoły, zrobić na gospodarstwie. Sprawdzali w haźlu kolor jego, no... wiadomo, bo po kolorze poznawali, czy przypadkiem jajek nie podkradał. Wiecznie był głodny. Los sierot w dawnych czasach był straszny.

Los panny z dzieckiem też. Z tego, co słyszałem, na wsi taką potępiano i uznawano za „zowitkę”. W zasadzie traciła przez to szansę na założenie rodziny. Bywało, że ojciec wyrzekał się jej i kazał wynosić z domu. Miała szczęście, jeśli znajdowała potem kogoś, kto ją wziął z dzieckiem. Bywało, że stawiał warunek – weźmie ją, ale bez dziecka. Oddawała je wtedy krewnym albo nawet obcym.

Nella N.: – Dużo zależało, do kogo dziecko trafiło. Moja oma miała dwóch mężów. Najpierw Wincenta K. On zginął na i wojnie, potem – Roberta H. Nie mogła mieć dzieci, to sobie wzięli jej siostry córkę na wychowanie. Traktowali jak swoją, a może nawet lepiej. To wtedy było częste, że jak małżonkowie nie mieli dzieci, to brali cudze na wychowanie. Maciek W. miał za żonę siostrę od Łucji H.. Nie mogli mieć dzieci, więc jak Łucja urodziła dwojaczki, to jedno dała siostrze. Przecież ten Błachnik, co się z Julką Pielową ożenił, to też był chowaniec³⁰⁷. Wychowywanie cudzych dzieci jak swoich to było normalne w dawnych czasach.

Wiktora Jaroszka: – Wszyscy musieli ciężko pracować. Wtedy dzieci było więcej w rodzinach, kochało się je, ale znowu nie tak mocno, żeby rodzice nie umieli bez jednego mniej żyć. Zwłaszcza, jak wiedzieli, że mu się u innych polepszy. Tylko jeden mógł przejąć gospodarzkę. Reszta też musiała sama sobie radzić. Nas było tylko czworo, ale starzyk to już mieli sześcioro. Oni sobie wzięli wdowę, która miała już troje dzieci. To wszystkiego miałam dziewięcioro ciotek i wujków. To nie było dużo, niektórzy mieli po kilkanaścioro dzieci.

Elżbieta Musiolka: – Zdarzało się, że ktoś miał dziesięcioro dzieci, a jeszcze i jedenastego wziął do siebie, jeśli straciło rodziców. Przeważnie to kogoś z dalszej rodziny, ale czasami też i prawie obcego.

Nieważna miłość, ważne gospodarstwo

O drugim mężu, o drugiej żonie to słyszę w każdej opowieści. Brał sobie młody chłop wdowę, znacznie starszą, potem jak ona zmarła, to – żenił się z młodszą. Przecież to musiały być duże różnice wieku! Że też tak dziewczyny wychodziły za mąż za starszych chłopów z dziećmi? Myślicie, że mogły ich tak pokochać?

Wiktora Jaroszka: – Miłość wtedy nie była ważna, ważne było gospodarstwo i żeby miał kto na nim robić.

Nella N.: Mój ojciec pochodził z Wielowsi. Wziął sobie w Zimnej Wódce taką właśnie przybraną córkę, jedynaczkę, ale ona zmarła przy porodzie i wtedy ożenił się po



Koszenie trawy grassmäherem (fot. Fryderyk Kremser)

³⁰⁶ Imię i inicjał nazwiska zmieniony

³⁰⁷ Dziecko adoptowane

raz drugi z moją matką. Matka pochodziła ze Suchej. Ojciec sąsiadki ją namówił. Wtedy tak namawiali. Ktoś szedł do kobiety – albo jeśli mieszkała w innej wsi, to jechał – i mówił jej, że jest chłop na gospodarstwie, jest sam, potrzebuje żony, nie pije, robotny jest. Tata tam pierwszy raz pojechał w grudniu, a w lutym już się żenił. Nie wiem, czy był na zolytach u mamy ze cztery razy.

Helga T.: To nie było tak jak dzisiaj. Nie było czasu i sił na długie zolyty, trza było ciężko pracować. Miłość, to ... to było tyle, żeby się sobie nawzajem spodobać. Słodko nie było.

Hans J.³⁰⁸: Ja na zolyty pięć lat chodziłem. Poznaliśmy się w czasie wojny na zabawie w Zimnej Wódce, weselnej, Marika była za drużkę. Mogłem tylko w niedzielę przychodzić, i to nie każdą. Pieszko chodziłem, bo droga z Ujeżdźca do Zimnej Wódki była najczęściej nieprzejezdna. Jak przyszły roztopy, to koło leśniczówki błota było tyle, że fury tonęły prawie po całe koła. Nawet w sześć koni nie dało się ich wyciągnąć. Jak się wojna zaczęła, miałem trzynaście lat, a musiałem dwie gospodarki obrabiać. Naszą i wujka, bo wujka koń kopnął i od tego zmarł. Marikę poznałem, jak miałem siedemnaście lat, a pół roku później zabrali mnie do wojska. Po wojnie zostałem rok w Niemczech, bo poczta nie chodziła. Dopiero jak dostałem list od ojca, to wróciłem.

Irena N.: Bogaci nie żenili się z ubogimi dziewczynami. Moja mama mi zawsze mówiła: „Nie bierz se dzioucha bogatego, bo ja ci krowy na wiano nie kupię”. Małżeństwo to był kontrakt – trzeba było coś wnieść do wspólnego gospodarstwa. Jak jedna strona wносиła dużo, to druga też musiała, bo by jej to potem wypominali. Nawet bym nie chciała być w takiej sytuacji, że wszystko zawdzięczam rodzinie męża.

Roman Labiś: w Kluczach jedna taka od najbogatszego gospodarza we wsi chciała wyjść za szandare³⁰⁹ z Ujazdu, to jej nie pozwolili, bo za ubogi był. Dostała przez to do głowy i potem stawiała z nożem przed furką. Trzeba ją było z daleka omijać.

Fürst³¹⁰ nie był zły

Mój wujek, kuzyn mojego ojca, Hanek Muskała z Górki, źle mówił o księciu sławieckim. Wujek walczył na i wojnie, z Francji wrócił do domu pieszko. Zaraz po powrocie udał się do księżnej w Sławiećicach i kazał jej porządnie karmić jeńców. Francuzi to byli. Nie rozumiem do dzisiaj, co się tak przejmował losem jeńców francuskich?

Józef Matuszek: Hanek Muskała miał jakiś uraz do księcia. Podobno wzięło się to z tego, że z kolegami polowali na fazany³¹¹ Fürsta. On je hodował i potem wypuszczał na pola. Siadywały nisko na gałęziach, bo są ciężkie. Chłopcy robili sobie długie kije z gwoździem na końcu, podchodzili pod te bażanty i dziubali je z dołu, i już mieli na obiad. Musiał ich kiedyś ktoś chwycić na tym. Nie wiem, co tam było, ale to prawda – Hanek Fürsta nie lubił.

Hans J.: Fürst nie był złym człowiekiem. Jak się do niego poszło z prośbą, to, jeśli mógł, zawsze pomógł. Na Boże Narodzenie zawsze każdemu ubogiemu dawał metr drzewa. On był ewangelikiem, ale jego żona katoliczką.

Może to sprawa większej wiedzy. Bratem Hanka Muskały był Profesor, wiem, że dużo ze sobą rozmawiali o sytuacji chłopów. Jak się czyta książkę Profesora, to tam też czuć tę – jakby powiedział Karol Marks – klasową wrogość do właścicieli majątków. Przecież to było dopiero drugie pokolenie ludzi uwolnionych z pańszczyzny.

Helga F.: w tych majątkach znowu tak źle nie mieli. Kartofle dostawali, mleko i ser dostawali, i pieniądze dostawali, a co nakradli to było ich. Opowiadała mi nieżyjąca już Paulina od M., że

³⁰⁸ Imię i inicjał nazwiska zmienione

³⁰⁹ Policjanta, od ześlązczonego słowa „żandarm”

³¹⁰ Po polsku księżę, u nas wymawiało się: fyszst.

³¹¹ Bażanty

jak młócili w majątku, to co któryś worek ziarna pod słomę chowała. Fürst wybudował ubogim z majątku dom, Armhaus. W majątku na pewno nie musieli tak ciężko pracować, jak gospodarze na swoim. Na swoim trzeba było robić od rana do wieczora. Po wojnie, jak w majątku PGR³¹² zrobili, to dopiero mieli dobrze! Deputaty dostali. W majątku szło żyć. Na Babiej Górze zaś owce hodowali. Stary Stach był owczorzem.

Podobno kradli też snopki z pola od Fürsta. Alfons Ciecior opowiadał, że kiedyś Fürst zwrócił na to uwagę, jak oglądał swoje włości. – Ten gospodarz – miał powiedzieć, wskazując na jakieś pole – ma dwa razy lepsze plony niż my. Pomyśleć, że to ta sama ziemia. Ironizował, oczywiście.

Jorg Adamicki: Wszyscy kradli u Fürsta. Nie było takiego, co nie kradł.

Józef Matuszek: Kiedyś, jak Fürst urządzał polowanie, jego leśniczy Franz Mehler, co tu mieszkał w Zimnej Wódce, wymawiał się, że nie może iść, bo jak tylko spuści z oczu starego Koźlika, to ten mu drzewo kradnie. – Nie przejmuj się – odpowiedział Fürst – Koźlik na swoim puklu³¹³ całego lasu nie wyniesie.

Wiktora Jaroszka: Na gospodarstwie nie było lekko. Moja bratowa pochodzi z dużego gospodarstwa, 15 ha, niczego tam nie brakowało, a skończyło się na tym, nie mieli komu go przekazać. Szwagier ożenił się i zostawił rodziców. Wolał robić na grubie³¹⁴ niż gospodarzyć. Wrócił dopiero, jak już rodzice nie mogli sami sobie dać rady. Duże gospodarstwo to jest przede wszystkim dużo roboty.



Anna Rekus

Nie było dróg

Dawniej trudno było dojechać nawet do sąsiedniej wioski. Nie potrafię dojść, kiedy dokładnie powstała pierwsza bita droga ze Strzelec do Zalesia. Doczytałem się tylko, że w 1854 r. już była. Musiała być gotowa niewiele wcześniej. Franek Nowara mieszka w dawnym Zollamcie, po polsku – punkcie celnym. Kiedyś, jak tam jeździłem, a nie znałem jeszcze Franka, zastanawiałem się, co gospodarzowi strzeliło do głowy, żeby tak blisko przy drodze dom budować.

Franciszek Nowara: Przedtem tam stała taka budka, niewysoka, jak chlewik. Gospodarz przejeżdżał, to nie musiał z fury schodzić. Ten z Zollamtu wysuwał mieszek na długim drążku, gospodarz wrzucał monetę i mógł jechać dalej. Taki mieszek na drążku jak ten, co to jeszcze po wojnie w kościele kolektę do niego zbierali. W kościele wtedy nie podawano koszyczka z rąk do rąk, tylko kościelny przesuwał tym mieszkem wzdłuż ławki.

Drugi taki Zollamt stał na drodze z Zalesia do Sławięcic. Dopiero teraz, jak asfaltowali tę drogę, go rozebrali. Dzisiaj jeździmy za darmo, jeszcze na dodatek drogi są wyasfaltowane. Mnie się wydaje, że te punkty pobierania opłat za przejazd znajdowały się na granicach powiatów. Zimna Wódka i Klucze należały do powiatu toszeckiego, albo inaczej toszecko-gliwickiego, Olszowa należała do powiatu strzeleckiego. Ten drugi Zollamt stał prawdopodobnie na granicy powiatów toszeckiego i kozielskiego. Hans J.: Dopiero niedługo przed wojną Fürst kazał wyłożyć balami to zagłębienie koło leśniczówki na drodze z Ujeżdźca do Zimnej Wódki. Dopiero od tego czasu dało się tam przejechać przy każdej pogodzie.

³¹² Państwowe Gospodarstwo Rolne

³¹³ Pukel to po polsku garb.

³¹⁴ Kopalni

Hans J.: Dopiero niedługo przed wojną Fürst kazał wyłożyć balami to zagłębienie koło leśniczówki na drodze z Ujeżdźca do Zimnej Wódki. Dopiero od tego czasu dało się tam przejechać przy każdej pogodzie.

Od cepów do kombajnów

Ujek Hanek opowiadał mi o czasach jeszcze pańszczyźnianych. Chłopi musieli pięć albo sześć dni w tygodniu na pańskim pracować, a swoje obrabiali w nocy, przy miesiączku³¹⁵.

Wiktora Jaroszka: To było bardzo dawno. W nocy robili na swoim, bo za dnia musieli iść do majątku. Młócili cepami przy świeczce. Potem jak wymłócili to czekali na wiatr, robili przeciągi łopatami rzucali ziarno do góry, żeby plewy wywiały. Fachłów³¹⁶ wtedy nie było. Światła nie było, dzieci w nocy bały się. W domu ciemno, na wsi ciemno.

Ojciec mi opowiadał, że zanim pojawiły się kosiarki, to w lecie chodziły gromady górali z żywieckiego i najmowali się do koszenia. Kobiety i mężczyźni. Kobiety ubierały³¹⁷. Podobno dobrze im szło. Jak skosili wszystko, szli do następnej wsi.

Anna Rekus: Myśmy jeszcze cepami młócili. To trzeba było umieć. Trzech albo pięciu, albo siedmiu w szeregu i musieli uderzać na komendę ein, cwai, draj. Jak się który pomylił trzeba było od nowa zaczynać. Mógł nawet od sąsiada cepem oberwać. Potem się zboże przewracało i od nowa. Młóciło się w zimie, jak na polu już nie można było robić.

Wiktora Jaroszka: Pierwszą młockarnię w Zimnej Wódce kupił Profesor, Konstanty Muskała. Dał ją mojemu ojcu, oni byli przyrodni bracia, ojciec za to obrabiał mu pole. Z tej maszyny korzystali wszyscy na wsi. Odrabiali to potem u ojca.

Roman Labiś: Pierwsze maszyny zawsze miał Fürst. Pierwszą młockarnię, pierwszy kombajn. Rusy ten kombajn potem do siebie wywieźli. Pamiętam z dzieciństwa jak u niego orali ciągnąc pługi za pomocą lin. Na jednym końcu stała jedna maszyna parowa, na drugim druga i jak przeciągnęli pług do końca, to maszynę przeciskali trochę w bok i ciągnęli w drugą stronę.

Franciszek Nowara: Maszyny do młócenia najpierw były napędzane końmi. Od maszyny szedł po ziemi długi metalowy drąg, na zewnątrz była przekładnia, koń chodził w kieracie dookoła, wprawiał drąg w obroty wokół własnej osi, przy maszynie była znowu przekładnia. Ten drąg, jak trzeba było przedłużyć, łączono z innym przegubowo, za pomocą sprzęgła Cardana. Motory zaczęto stosować później.

Józef Matuszek: Pierwszy motor w Zimnej Wódce kupił sobie Dorek Blachnik. Jak jechał przez wieś, to ludzie wrzeszczeli: *Uciekajcie, bo szatan jedzie!* (śmiech)

Blachniki zdaje się zawsze pierwsi mieli techniczne nowości. Pamiętam, że pierwsi we wsi kupili telewizor i hydrofor.

Nella N.: Nie pamiętam już, kto miał pierwszy grassmeer³¹⁸ we wsi, kto pierwszy ableger³¹⁹. Przed wojną już ich kilka było we wsi. Koszenie szło szybciej, ale roboty cały czas było moc. Przy koszeniu grassmeerem jeden musiał kierować końmi, parą koni, a drugi grabiami kłaść zbo-

³¹⁵ Księżycu

³¹⁶ Wiejadł

³¹⁷ Zbierały skoszone zboże i wiązały w snopki.

³¹⁸ Kosiarka konna

³¹⁹ Żniwiarka konna

że, żeby je podzielić i żeby potem można je było powiązać w snopki. Ableger odrzucał skrzydłami tyle zboża, ile na jeden snopek.

Anna Rekus: Potem trzeba je było wiązać powróżkami w snopki

Słoma była miększa

Kto dzisiaj pamięta co to było powrósło? Niedługo ludzie zapomną, co to jest snopek.

Anna Rekus: Mnie zawsze starzyk zimą brali ze sobą: – Chodź ze mną będziemy robić powrósła. Bardzo to lubiałam. z dzisiejszego zboża to by się powrósła już nie dało upleść. Za krucha jest.

Ze słomy robiło się również strzechy...

Anna Rekus: Brało się równej słomy, łamało na pół i trochę skręcało. Słoma musiała być miękka. Strzechy też już nie dałoby się zrobić z dzisiejszej słomy.



Odpoczynek przy żniwach – fot. ze zbiorów Gerarda Tiszbierka,, który, niestety, nie potrafił powiedzieć, kogo przedstawia.

Czy w tych strzechach nie lęgo się robactwo?

Anna Rekus: Gdzie tam! To było najzdrowsze pokrycie dachu, jakie ludzie wymyślili. Dobrze izolowało. Zużyte powietrze uchodziło przez strzechę do góry, a jak był deszcz, to spływał. Taka strzecha nie gniła!

Elżbieta Musiołka: Ta słoma też do stróżaków była używana. Miechy się napełniało słomą i na tym się spało.

Stare nazwy

Po polsku stróżaki to „sienniki”. Ile my tu starych nazw używamy! Stróżak, powróśło, snopek, ableger, grassmeer... U Hanka Muskały, który miał duże gospodarstwo, używano jeszcze starszych nazw. Na stajnię mówiono masztalnia. Albo na przykład fiśła. Kto dzisiaj wie, co to było?

Wiktora Jaroszka: Fiśła to piętro nad chlewem, gdzie się siano trzymało albo nawet zboże.

No, to przypomnijmy nazwy elementów fury.

Wiktora Jaroszka: Dyszel, koła, gronice, tołek, łobortel.

Franciszek Nowara: Tołek to po polsku dupa, ale w wozie jeden tyłek był z tyłu a drugi z przodu. Łobortel to wspornik na którym opierały się gronice, te boczne osłony.

Wiktora Jaroszka: A jak po polsku powiemy na fachel?

Franciszek Nowara: – Wialnia. grassmeer to kosiarka, a ableiger – żniwiarka.

Roboty nigdy nie brakowało

Jak te maszyny zaczęli gospodarze kupować, to robota na polu zrobiła się trochę lżejsza, ale zdaje się roboty nigdy na wsi nie brakowało?

Elżbieta Musiolka: – Roboty to się na wsi nie dało policzyć. Pierze skubać, mak łuskać, ma-³²⁰is łuskać, młócić, codziennie wszystkie bydło, konie i trzodę futrować. Kartofle dla świń ugotować. Prac ręcznie na waszbrece³²¹, bigłować³²².

Hans J.: To kobiety, a mężczyźni – swoje. Orać, siać, bronować, żniwować, gnój na polu rozrzucać. Codziennie wywozić go z chlewa i stajni. Nie, roboty rolnikowi nigdy nie brakowało.

Nella N.: Dzieci musiały pomagać, jak tylko trochę podrosły. Jeszcze zanim szły do szkoły, już musiały gęsi pilnować, kozy paść. Jak wracały ze szkoły – nauki mieli 2 – 3 godziny – to ćwiczyły z piwnicy nanieś, śrutu. Codziennie.

Wiktora Jaroszka: – Ja, jak wróciłam ze szkoły, musiałam ojcu poganiać końmi, jak orał czy radlił kartofle. Potem – przy żniwach – trzeba było ubierać, snopki wiązać. To była ciężka robota, bo kłosa kłuły, za koszulę wchodziły. Chłopcy, jak tylko trochę podrosli, tak że mieli siły, to brali się do koszenia.

Kobiety musiały jeszcze obiad ugotować....

Elżbieta Musiolka: To się już robiło, żeby było jak najprościej. Wodzionka – chleb w ugotowanej wodzie i trochę smalcu, jarmuszka, żur. Mięso jedliśmy we wtorek, czwartek i niedzielę. Trzy razy w tygodniu. Świńskie, bo jak było dziesięcioro dzieci to kura na obiad nie wystarczyła. Na wieczrę – chleb z mlekiem, albo kartofle troszkę omaszczone i maślanka. Dawniej wszyscy jedli z jednej miski! Gdzie by tam każdemu talerz dawali! Przecież potem to trzeba było umyć.

Gospodarka samowystarczalna

No, ale kury wtedy smakowały jak kury, a świnię jak świnię. Chleb od piekarza? W Zimnej Wódce przed wojną były dwie piekarnie....

Elżbieta Musiolka: Myśmy piekli w domu w piekarniku. Mama zarabiali łożczyno w słomiankach, kwasku dodali, musiało to potem zafermentować. To tak jakby się kluski robiło.

³²⁰ Kukurydza

³²¹ Na tarce

³²² Prasować

Rozpalało się w piecu, rozgrzewało piekarnik i jak był gorący, to się go wyczyściło i wkładało chleby do środka. Dopiero później, po Rusach, nosiło się do piekarza. Za Niemca piekliśmy w domu.

Który chleb był lepszy?

Elżbieta Musiolka: Po wojnie był tu taki agent, to on do nas specjalnie raz w tygodniu przyjeżdżał po nasz chleb. Tak mu smakował! Chleb był pieczony na drzewie raz w tygodniu. Duże okrągłe pecyny.

Józef Matuszek: Ojciec mi opowiadał, że jak Rusy przyszły, to nie mogli zrozumieć, jak to jest, że nie ma pieca a piekarnik jest ciepły.. Myśmy palili w sieni, a piekarnik był w kuchni. Jak im ojciec wytłumaczył, to się śmiali. Lubili potem leżeć na piecu i grzać się. Ojciec umiał trochę po rusku, bo w czasie pierwszej wojny dostał się do ruskiej niewoli i długi czas był na Syberii. Myśmy mieli swój chleb, swoje masło, swoją maślankę, kartofle i kapustę. Ze sklepu tośmy tylko sól i zapalki przynosili. Nawet cukru nie potrzebowaliśmy. Z buraków cukrowych gotowało się taką słodką masę – malc.

Nie miały dzieciństwa

Od którego roku życia trzeba było iść do szkoły?

Franciszek Nowara: Od siódmego. Cztery lata niederklasse i cztery oberklasse. Po dwie, trzy godziny dziennie. Rodzice musieli nam kupić taką tabliczkę, jak teraz są tablice w szkole, tylko małą. Do niej była przymocowana gąbka – do ścierania na mokro – i szmatka – do ścierania na sucho. Pisało się rysikiem. To nie była kreda, ale coś siwego, nie wiem co to było. To należało ostrzyć. Pisaliliśmy na tabliczkach, potem się to ścierało i można było pisać od nowa. Te tabliczki służyły do nauki pisania. Zeszyty wprowadzili dopiero w czasie wojny.

Nella N.: Nas uczył Ewald Luchs. Chodził z trzciniową laską i jak ktoś coś nabroił, to lał – albo w wyciągniętą dłoń, albo kazał się położyć przez ławkę i... no wiadomo.

277

Najwięcej bił za mówienie po polsku, tzn. – po śląsku?

Nella N.: U Luchsa najważniejsza była religia. On był bardzo wierzącym katolikiem. Z językiem niemieckim to było pofyrtane³²³. W domu mówiliśmy po polsku, a w szkole trzeba było mówić po niemiecku. No, ale za to umieliśmy wszyscy mówić w dwóch językach, jeden lepiej po niemiecku, drugi gorzej, ale zawsze coś tam każdy rozumiał.

Wiktora Jaroszka: Na zabawy, na czytanie książek czasu nie miałyśmy. Nie było czegoś takiego jak beztroskie dzieciństwo. Jak tylko człowiek trochę podrośł, musiał się brać do roboty.

Rzemieślnicy i robotnicy

Franciszek Nowara: Rozmawiamy, jak by na wsiach sami tylko gospodarze mieszkali, i to wielcy gospodarze. Nie wszyscy mieli swoje pola. Zapominamy o rzemieślnikach i robotnikach. Mój wujek postawił w Zimnej Wódce piekarnię. Konkurencja dla Umlaufa. Stały blisko siebie, ze 100 – 200 m, po dwóch stronach ulicy. Syn Umlaufa rozwoził bułki rowerem – kosz na plecach – a mój wujek już przed wojną miał auto, vw. Dobrze mu szło.

Dwie piekarnie w jednej wsi i obie prosperowały? Czy to by znaczyło, że dawniej opłacało się założyć warsztat?

Franciszek Nowara: – Tak nie można powiedzieć. W Kluczach przed wojną nie było kowala. Był jeden gdzieś w okresie i wojny światowej, miał kuźnię u Petra Matuszka, tego Bürgermeistera, dzisiaj byśmy powiedzieli – sołtysa, ale potem ją zamknął. Widocznie nie opłacało się! Szewca nie było, tylko jeden z gospodarzy naprawiał buty, jak roboty w polu się skończyły. Kowal był w Zimnej Wódce, tam przy stawie na górze, naprzeciw geesu, po drugiej stronie ulicy. To Franz

³²³ Pomieszane

Małek. Jego brat, Peter Małek pracował jako kowal w majątku w Olszowie. Krawcem w Zimnej Wódce od przed wojny był Lebok, Józef mu chyba było, inwalida.

Kuźnia w Zimnej Wódce istniała jeszcze długo po wojnie. Pamiętam z dzieciństwa. Chodziłem tam popatrzeć, jak konie kują, jak podkowy wykuwają. To mnie fascynowało. Rozgrzewanie w żarze, dmuchanie miechem kowalskim, wykuwanie, potem okrajanie kopyta i przybijanie podkowy.

Franciszek Nowara: Po wojnie w Zimnej Wódce były dwie kuźnie. Drugą miał Józef Burzan, zaraz za zakrętem, jak się wjeżdża do wsi od Kluczów.

Nella N.: Mój ojciec miał gospodarstwo, i to niemałe, siedem hektarów, a jeździł do roboty do Rudy³²⁴. Pracował tam jako cieśla. Wychodził z domu w niedzielę po południ na stację do Rudzieńca, a potem, jak otworzyli trasę kolejową ze Strzelca do Pyskowic, to na stację do Błotnicy. Dalej już pociągami. Mieszkali tam w Rudzie w wynajętych izbach, po kilku w jednej. Wracał w sobotę wieczorem. Mama mu zawsze napiekła chleba na cały tydzień, zapakowała smalcu i coś tam jeszcze. Poprawiło mu się dopiero jak w 1936 r., już za Hitlera, otworzyli linię kolejową z Kędzierzyna do Strzelca. To już do Błotnicy nie musiał piechotą chodzić.

Wtedy już też można było zatrudnić się w fabrykach lub na Wapiennikach w Strzelcach lub w Kędzierzynie na stacji kolejowej. Tam był duży węzeł kolejowy. Zanim oddali do użytku wszystkie połączenia z rejonem przemysłowym, Strzelcami i Kędzierzynom, to wyboru nie było – mogli pracować tylko u księcia w majątku. Za marne pieniądze.

Elżbieta Musiołka: W każdym razie narzekać dzisiaj nie możemy. Żyjemy o wiele lepiej niż kiedyś. Jeść mamy co, w domu ciepło, drogi równe, nawet chodzić nie trzeba, bo wszędzie dojeżdżamy samochodem. Powinniśmy Bogu dziękować.



Wiecie..., coby tak fajnie ułożyć chodnik z kwiatków, to trza mieć dryg. Bele chto tego nie poradzi.
(fot. Andrzej Plewa)

³²⁴ Rudzie Śląskiej



**Hodowla drobiu
Richter Renata i Henryk
Klucz**

AGROCENTRUM Sp. z o.o.

www.agrocentrum.net



47 - 100 Strzelce Opolskie
Olszowa, Księża Las 1

centrala: tel. 77 405 68 00, fax 77 405 68 88
maszyny: tel. 77 405 68 01; 77 405 68 27
serwis: tel. 77 405 68 03
części zamienne: tel. 77 405 68 28



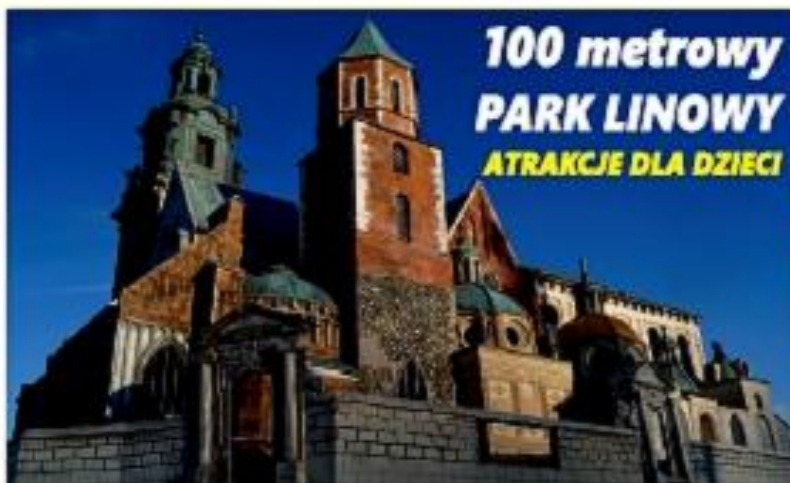
MASZYNY ROLNICZE
SERWIS
CZĘŚCI ZAMIENNE
ŚRODKI OCHRONY ROŚLIN
NAWOZY
SKUP PŁODÓW ROLNYCH
NASIONA



PARK MINIATUR OLSZOWA

PRAWDZIWE DZIEŁA SZTUKI NA WYCIĄgniĘCIE RĘKI

NAJCIEKAWSZE BUDOWLE SAKRALNE Z CAŁEGO ŚWIATA W JEDNYM MIEJSCU



**100 metrowy
PARK LINOWY
ATRAKcje DLA DZIECI**



OLSZOWA k/Strzelec Opolskich

* przy zjeździe 426 z autostrady A4
* trasa Strzelce Op. - Kędzierzyn-Koźle

tel. 607 706 202



WWW.MINIATURYOLSZOWA.PL



PARK MINIATUR SAKRALNYCH OLSZOWA

[illegible]

ISBN 978-83-945276-0-0

